LISTY DO RODZINY

List do Rodziców - nr 1 – z dn. 10 VIII 1928 r.

P+J+Chrystus

Moi Kochani !

Oczom nie chciałem wierzyć, gdym wczoraj, wróciwszy do celi zastał na stole list od Was. Była to b. miła niespodzianka, tem milsza, że już zacząłem niestety trochę tęsknić i nudzić się, bo na razie nie ma jeszcze żadnego zajęcia, prócz spacerowania po sadzie i tracenia czasu. Niedługo to już jednak będzie trwało. Jutro zaczynają się rekolekcje, a bezpośrednio po nich, tj. po ośmiu dniach (20) odbędą się obłóczyny. Nie taję, że chciałbym bardzo by ktoś z moich Najbliższych uczestniczył w tej, tak drogiej dla mnie uroczystości, ale też nie mogę wymagać przyjazdu. Możeby wystarczyło, gdybyście w tym samym czasie pomodlili się na moją intencję i w duchu popatrzyli na Waszego byłego Lojzka a przyszłego Serafina, który mimo wszystko ciągle na Was patrzy, modląc się za Wami. Niechby może Tatuś już nie starał się o urlop u tego nieużytego człowieka, który Mu już taką przykrość sprawił, bo z jazdą byłoby dużo kłopotu. Należałoby wyjechać w niedzielę, a więc i nocować, bo pociąg ranny, który odchodzi o godz. 3-ej nie zdążyłby na 7-mą. Gdyby jednak Marysia miała b. wielką ochotę, to proszę, by przy sposobności przywiozła mi „Skrót literatury” Wojciechowskiego, „Zbiór zadań” Krauza oraz jakie tylko znajdzie streszczenia, komentarze i inne szpargały, które uzna za stosowne. Dobrzeby też było, gdyby kto poszedł do Józka K. i wydostał od niego naszą wspólną „Gramatykę niemiecką” Dąbrowskiego. Przy sposobności proszę mu trochę natrzeć uszu, że nie przyszedł do mnie przed wyjazdem oraz oddać przyjacielskie pozdrowienie.

Dziwi Was zapewne, na co mi potrzebne tego rodzaju książki. Otóż przydadzą się one tutejszym klerykom, którzy po złożeniu profesji pojadą do Krakowa na naukę. Kilku z nich b. polubiłem, toteż żal mi będzie ich żegnać, po tak krótkim współżyciu.

Do Irki napiszę po obłóczynach, bo teraz nie będzie czasu, proszę więc Ją wraz

z Ciocią serdecznie pozdrowić i przeprosić za zwłokę.

Ojcu Kosmie przesyłam na razie tylko tą drogą pełne czci i szacunku pozdrowienie, dziękując Mu jeszcze raz za tak b. dobre dla mnie serce. Pozdrowiłem od Niego br. Leona, który w swej pokorze dziwił się, że o nim pamięta.

Wczoraj miałem sposobność przywitać się z O. Mateuszem. Myślałem, że mnie nie pozna, ponieważ tyle już lat upłynęło od czasu, kiedy był moim katechetą. Pytał się o nasze domowe stosunki, szczególnie o Maryśkę.

Pisałbym jeszcze długo i dużo, ale po co już zaraz z początku nowego życia okazywać się jeszcze dzieciakiem i rozczulać się zbytnio.

Całuję więc Was wszystkich mocno i pozdrawiam serdecznie i czekam nie wiem czego, widzenia się czy listu?

jeszcze Lojzek

P.S. P. Baryłową pozdrawiam i dziękuję za pastylki, które już się tu przydały.

Sędziszów 10 VIII wieczór

List do Rodziców - nr 2 - z dn. 27 IX 1928 r.

P+J+Ch

Moi Najdrożsi !

Jak widzicie ze stempla pocztowego, a może już dowiedzieliście się od O. Kosmy - jestem w Krakowie. Z Sędziszowa nie odpisywałem na list otrzymany jeszcze 1-go i nie zawiadomiłem o przeniesieniu, bo do samego dnia wyjazdu, tj. do soboty nic nie wiedziałem pewnego, jak też i teraz nie wiem, jak długo potrwa nasz pobyt w Kr[akowie]. Zresztą niewiele się o to troszczę, bo cóż mi na tem zależy?

Od M. otrzymałem list 11, w dzień po napisaniu do Niej. Musi mi wybaczyć spóźnienie, jeżeli było, bo do dziś nie jestem pewny, na kiedy należało napisać na 8-mego czy 12-tego. A za zbyt suchą formę sam Ją będę musiał przeprosić.

Ciekawym, czy Nucha zażywa jeszcze Chmielowskich wywczasów i czy długo jeszcze Kochana Mamusia będzie zostawać sam na sam ze swymi myślami przy domowem zajęciu? Ani mi się chce wierzyć, że to już miesiąc dochodzi od zaczęcia się roku szkolnego

i że moi młodsi koledzy już dobrze kiwają się nad książkami. Wśród nich mam na myśli przede wszystkim Józka K., któremu przy sposobności proszę oddać serdeczne pozdrowienie.

Pisze mi M. o przeniesieniu Irki, ale jeszcze jakoś niejasno, bez podania adresu. Proszę więc o podanie go, bo chcę, żeby nie myślała, że Serafin zupełnie zapomniał, co Lojzek przyrzekał.

Do Cioci pisać nie będę, bo zapewne tam u Niej bywacie, więc przez Was zasyłam jak najserdeczniejsze pozdrowienia. Chciałbym bardzo, żeby Janka po przyjeździe często tam chodziła i zanosiła Jej o ile można, książki, bo b. mi Jej żal, że tak osamotniona. Skoro już

o książkach mowa, to przypominam Wam, byście, o ile jeszczeście nie oddali książek O. Gwardjanowi lub do biblioteki, załatwili to. Gdyby Zbyszek lub Józef przyszli po jaką książkę proszę im dać je a nadto poprosić ich, by oddali do szkolnej biblioteki p. prof Paradowskiemu starego Horacego a koledze Dryhasowi ze Zniesienia „[?] o Bornholm”. Obie te książki zapomniałem oddać, a może im są potrzebne.

Śmiejecie się zapewne ze mnie, że o takich głupstwach pamiętam i zaprzątam Wam niemi głowę, zamiast mówić o sobie, o mojem zdrowiu, życiu i zajęciach. Otóż więc zdrów jestem zupełnie, choć zmiana wiktu z początku zepsuła mi trochę żołądek, ale to już mija i reguluje się. Za domem nie tęsknię nigdy - pocieszcie się, bo myślę o Was b. mało. Choćbym nawet chciał, nie miałbym na to czasu w zegarkowym trybie życia, jakie się tu prowadzi. Chciałbym bardzo, żebyście i Wy, a zwłaszcza Mamusia byli o mnie spokojni, jak ja o Was. Mam nadzieję, że M. już nie zaprząta sobie głowy takiemi rzeczami, jaką była ta naprawdę błahostka.

Cieszę się razem z Wami, że patrzycie na tak piękny rozwój budowy kościoła i że już może niedługo srebrny głos dzwonów zaprosi Was w mury nowej świątyni. Ciekaw też jestem, jak się rozwija świeżo założona Liga Katolicka i towarzystwo św. Wincentego a Paulo oraz jak postępuje rozwój biblioteki paraf[ialnej]. Wszystko to niezmiernie interesuje mnie, bo świadczy, że i zniesławiony Zamarstynów chce przyłożyć rękę do wspólnego dzieła ożywienia ruchu katolickiego.

Kończę, bo nie chcę wpaść na swój zwykły ton, który Was może trochę znudzić a który musicie jednak wybaczyć swemu Lojzkowi.

Pozdrawiam i całuję Wszystkich serdecznie, jak dawniej

Serafin

P.S. Wszystkim znajomym zbiorczo - pozdrowienia, Ojcu Gwardjanowi – najserdeczniejsze

Kraków, 27 IX 1928

List do Rodziców - nr 3 - z dn. 18 X 1928 r.

P+JChr

Kochani Moi !

Gniewalibyście się zapewne na mnie, gdybym nie skorzystał z tak dobrej sposobności porozmawiania z Wami.

Otóż jak widzicie jestem już znowu w Sędziszowie. Jak się to stało, wiecie już pewnie od Maryśki, do której napisałem 11 bm.

Zdrowie moje ciągle, Bogu dzięki dobre, choć muszę uważać trochę na żołądek, bo dr zakazał mi jeść kwasy i mączne potrawy. Tak się mną tu zaopiekowali, że rychło będę już mógł zaniechać tej diety. Szczególnie troskliwym jest O. Honorat, który kiedy mnie tylko spotka pyta: bracie żyjesz? Będzie on z początkiem listopada w tamtych stronach to zaglądnie do Was i opowie o wszystkim.

Ciekawym, jak u Was wygląda teraz świat Boży. Tu jesień jest b. ładna, trochę zimna i wietrzna ale nie zachlapana, toteż korzystając z ostatnich zapewne dni pogody urządzamy niedalekie spacery z O. Magistrem. Wczoraj właśnie, choć to była środa, a więc dzień wyjątkowy, wracaliśmy z takiej przechadzki, skracając sobie drogę rozmową o Zamarstynowie, o nowym kościele i klasztorze, o śpiewie O. Kosmy, który tak się podobał O. Prowincjałowi, że zachwycał się nim w refektarzu, najwięcej jednak toczyła się rozmowa

o O. Gwardjanie Al. [eksandrze[[1]](#footnote-1)] Kto by się spodziewał, że i tu sprawdzi się przysłowie „o wilku”. Ledwie wróciłem do celi, i usiadłem, by wyprostować trochę nogi - w tem wpada niespodzianie Wiktor i krzyczy, jak on to umie: „Chmura przyjechał”. Nie zaraz jednak zobaczyłem się

z nim, bo poszedł do chorego O. Gwardjana, dopiero dziś rano przywitał mnie serdecznym uściskiem i pytaniem: Jakże się ma brat - bo już nie pamiętam - Wiktor? Przedstawiłem się więc jako Serafin i służyłem Mu do Mszy św. Łatwo się domyśleć, że wraz z jego przybyciem zapanował tu jakiś swojski nastrój, szkoda tylko, że już dziś odjeżdża do Krakowa.

Na razie nie mówiłem z Nim jeszcze nic o Was, bo jest dopiero po dziewiątej. Jedynie podczas śniadania dowiedziałem się, że listu nie ma żadnego, bo On wszystko mi sam powie co potrzeba. Teraz na razie poszedł do sadu szukać owoców, więc dopiero później będę mógł się rozmówić.

Chodzi mi jedynie o Wasze zdrowie, bo to jedno mogłoby mnie tylko niepokoić. Co słychać u Ciotki? czy zdrowa? Irki adresu nie mam dotychczas - a chciałbym się przynajmniej kilku słowy przypomnieć.

Maryście proszę wytłumaczyć, jeżeli przyjedzie na 1-go, że może pisać częściej - byleby nie codziennie, a ja będę się starał o ile możności na każdy list odpisać. Łatwiej by mi było gdybym miał trochę kartek, bo list zabiera więcej czasu i mnie i O. Magistrowi.

Czas mam teraz całkiem zajęty dokładnie określonymi zajęciami. Przed południem poświęca się codziennie 1,1/2 godziny na naukę. Książki z małemi wyjątkami mam wszystkie, przydałoby się jednak parę notatek grubszych - najlepiej bez linij (proszę o tem nie wspominać w listach). Co do zegarka - zostawiam to już Waszej woli. Wprawdzie ten już mi od kilku dni nie służy, bo jedna wskazówka złamała się i szkło wyleciało, ale nasz zegar wspólny dość głośno się odzywa.

Na brak wiadomości bezpośrednich z domu nie skarżę się, choć już drugi miesiąc dobiega od otrzymania listu od Tatusia, bo rozumiem dobrze trudności, Januśce jednak nie daruję, kiedy już przyjedzie.

Kończę i całuję Wszystkich serdecznie, a Mamusię przepraszam za niewyraźne skrobanie, bo chciałem jak najwięcej naścibać.

Wszystkich pozdrawiam, Cioci ucałowania rączek, Irce serdeczne przypomnienie

Serafin

Sędziszów, 18 X 1928

List do Rodziców - nr 4 – [początek listopada 1928 r.]

P+J+Ch

Kochani Moi !

Dopiero 2 tygodnie minęło od czasu, kiedyście otrzymali przez O. Gwardjana moich kilka słówek a już nowa nadarza się sposobność pogadania z Wami. Zdaje mi się, że sam P. Bóg chce przez to i Wam i mnie sprawić przyjemność i nawet w tak małej rzeczy okazać swą Ojcowską dobroć, która nawet nasze dziecinne zachcianki zaspokaja. Dziękujcież Mu więc wraz ze mną za to Jego, tak nieskończenie dobre Serce, za te dobrodziejstwa, któremi mnie już od trzech miesięcy obdarza. Tak - przedwczoraj minęło trzy miesiące od dnia, w którym Was porzuciłem. Kawał to czasu - ale gdy pomyślę ile mi przyniósł wrażeń, radości, zmian to zdaje mi się, że ćwierć roku to za mały okres, by mógł pomieścić to wszystko. Toteż, gdy teraz patrzę przez okienko na świat Boży, jakiś zasępiony i senny, na drzewa, na których już tylko ostatki zbiedniałych listków leciutko się kołyszą, na sad tak niedawno piękny i żywy, dziś odarty z wszelkiej okrasy - to zdaje mi się, że to wszystko wraz ze mną dziwi się i pyta i podziwia ten cudny, boski porządek, który panuje nie tylko w naturze, nie tylko w widzialnych kręgach świata, ale też - i to o wiele cudowniej w świecie ducha ludzkiego – porządek ciągłej a szybkiej i gruntownej zmiany. Ta sama potęga, która każe następować zimie po pięknej grą barw przepysznych strojnej jesieni, ta sama moc co jednym skinieniem uśmierza burze i zlewa pokój na zbite gradem pola, zdolna jest jednym skinieniem sprawić zadziwiającą zmianę w naszej duszy, tak, że ta potem się dziwić musi, kiedy jej przypomną, że była inna.

Z końcem tamtego miesiąca dostałem list od Zbyszka. Nie uwierzycie jak obcym wydał mi się jego ton, treść, koleżeńska swoboda i do jak szerszego śmiechu doprowadził mnie sam początek, gdy przeczytałem „[...] Serafinie”. A kiedy czytałem, z gimnazjalną werwą skreślone słowa miałem wrażenie, że do czystej harmonii cichego życia mojego wdarł się jakiś obcy zupełnie, fałszywy ton. I gdyby mi kto wówczas powiedział, że tak jeszcze niedawno w tym życiu bujnem i szumnem, jakiego próbkę dał mi Zbyszek i ja brałem czynny udział, możebym mu wręcz zaprzeczył. Jakże to bowiem mogło być, żeby ten Serafin, najstarszy kleryk ubogich kapucynków miał coś wspólnego z tym, który został w pamięci kolegów i koch[anego] Pipka. O nim też

wspomniał Z. i to b. pochlebnie dla mnie, miał mnie bowiem nazywać Pipek „prawdziwym Serafinem”. Oby niewiele się pomylił - módlcie się.

Jeszcze większą radość i zdziwienie sprawił mi list od Irki. Byłbym Ją chętnie wycałował za Jej czułe serce i szczere słowa. Odpiszę Jej przy najbliższej sposobności.

Cóżby tu jeszcze wyłowić z jednostajności mojego życia, by podzielić się z Wami. Otóż kilka tygodni temu przywieziono mi z Krakowa książkę do filozofii, co mi bardzo jest na rękę.

Już całuję co nie ma czasu, choć dużo jeszcze miałbym do pisania

pa, Serafin

[z początku listopada 1928]

List do Rodziców - nr 5 - z dn.22 XI 1928 r.

Kochani Rodzice !

Nie mogę się powstrzymać, aby przy sposobności i z Wami trochę nie porozmawiać, szczególnie z Koch. Mamusią, o Której mi Maryśka doniosła b. niemiłą wiadomość o bólu palców. Jakże mi żal, bo wiem ile to przykrości sprawiało.

Możecie sobie wyobrazić jaką niespodziankę sprawiła mi ekspedycja od Maryśki, zwłaszcza jak dziwnie złożyło się równocześnie z nią przyszła do mnie wiadomość o śmierci siostry jednego z kleryków. Jak dziwne drogi Opatrzności Bożej! Jednemu wielka radość, drugiemu bezbrzeżny ból i smutek. Tak mnie to wzruszyło, żem nie umiał nawet dziękować P. Bogu za Jego ciągłą Ojcowską opiekę. Dziękujcie i Wy wraz ze mną, za to Jego tak nieskończenie dobre Serce i łaski, jakie codziennie nawet w najdrobniejszych rzeczach otrzymuję.

Wiele Wam pewnie opowiedział krak. O. Honorat, nie potrzebuję więc się zbytnio rozpisywać o tem, jak się czuję. Żołądek już znacznie lepiej się ma i mam nadzieję, że do Bożego Nar[odzenia] z pomocą Bożą zupełnie się poprawi. Co do kożuszka, sądzę, że najzupełniej mógłbym się bez niego obejść. W ogóle żadnych potrzeb ani braków nie mam.

U nas tu trwa wciąż jeszcze wprawdzie chłodna, ale pogodna jesień - ciekawym czy wszędzie tak samo, czy może Maryśka już się na dobre maluje?

Tamtego tygodnia był tu O. Ir[eneusz] z O. Konstantym, który nam dawał rekolekcje. Pytał się, kto Go pozdrawia z Zamarstynowa. Serce mi rośnie, gdy pomyślę o szybkim postępie w budowie kościoła. Chciałbym b. zobaczyć tę śliczną wieżyczkę, o której pisze M.

Co Pasterskiemu? Pewnie znowu żołądek się odnowił. Proszę Go pozdrowić.

Jak najserdeczniejsze pozdrowienia zasyłam O. Kosmie, Czcig[odnemu] O. Antoniemu i O. Gwardjanowi.

Maryśkę serdecznie ucałujcie i podziękujcie, że tak wspaniale odgadła moje potrzeby. Tatuś wybaczy, że nie poświęciłem Mu osobnych kilku słów, bo już nie ma miejsca.

Żegnam, całuję wszystkich serdecznie

Serafin

Sędziszów, 22 XI 1928

*List do Rodziców – nr 6 – z dn.28 XII 1928 r.*

P+J+Ch+

Kochani Moi !

Jak mi tu się zabrać do pisania, kiedy każda chwilka obecności Taty tak bardzo mi droga, że wciążbym tylko gadał i gadał i nudził bez ustanku. Muszę jednak przerwać na chwilę, żeby i Was jaknajprędzej uspokoić i pocieszyć w niepotrzebnych smutkach i zmartwieniach, o których tyle się nasłuchałem. Chciałbym, żebyście już jak najprędzej te słowa czytali i żebyście już nigdy nie wyrządzali takiej przykrości przez lamenty i rozpacze, jak to było w wieczór wigilijny. Zapewniam jak najsolenniej (jak i w kartce, którąście zapewne już dostali), że o żadnej większej chorobie nie ma tu mowy, najwyżej czasami jakieś małe kurcze, czy coś takiego, co już zresztą od trzech tygodni wcale się nie zdarza. Bądźcie już nareszcie spokojni, zwłaszcza Ty Janucho, któraś najwięcej zawiodła moje nadzieje. Tyle tylko o tem, bo jak przypuszczacie, ta materia najmniej mi sprawia przyjemności przy pisaniu. Rzućmy więc to, co mnie i Wam tyle krwi napsuło a porozmawiajmy o czem weselszem. A cóż dla mnie obecnie może być weselszym jak to, że w mojej, zawsze samotnej rezydencji mam tak Kochanego Gościa.

Możecie sobie wyobrazić jakiego doznałem uczucia, gdy siedząc wczoraj w gronie braciszków zobaczyłem O. Gwardjana wprowadzającego Tatusia. Wprawdzie nie była to zupełna niespodzianka, bo w drugim dniu Świąt dostałem Wasze życzenia wraz z zapowiedzią przyjazdu, ale spodziewałem się aż na Nowy Rok lub Trzech Króli. Zdaje mi się, że dopiero teraz zaczęły się dla mnie Święta, tak wesoły i uroczysty nastrój nastał w mej celi, zwłaszcza gdy rozpakowałem pudło, z którego zaczęły wyglądać świnki i pieski i gdy wszystko to śmiać się do mnie zaczęło. O niczem nie zapomnieliście, co by mogło Waszemu Seraf[inowi] sprawić przyjemność i osłodzić mu i tak słodkie chwile. A że takiemi one są możecie być pewni, zresztą rozmyślać o tem nie mam czasu tak okropnie pędzi godzina za godziną, dzień za dniem a nawet tygodnie i miesiące.

We czwartek upływa pięć miesięcy! Jak wszystko inne tak i czas świąteczny minął niespodziewanie szybko. A było mi podczas Świąt jeżeli nie wesoło to [nieczytelne 2 słowa]. Wigilia, opłatek, kolędy, pasterka, wszystko to odbywa się tu b. uroczyście a zarazem swojsko jak tam u nas. A Wy moje Kochane Gołąbki wolałybyście pewnie zamiast w naszej kapliczce być tu na pasterce i widzieć jak br. Serafin w albie i dalmatyce kręci się koło ołtarza jak niegdyś (pamiętasz Maryś?) O. Marceli, tylko bez przecierania oczu i bawienia się wstążeczką.

Śpiewanie wypadło niezbyt pocieszająco, ale pierwszy raz muszą wybaczyć. Zapomniałbym powiedzieć, że największym defektem, jaki miała moja tegoroczna wigilia było to, że nie było kutii, z której tu się niemiłosiernie naśmiewają. Poczciwy O. Honorat i temu w części zaradził, bo wczoraj na obiad mógł każdy zakosztować tego specjału.

Widzicie z tego, że nawet moje dziecinne zachcianki zaspokajają i troszczą się, żeby mi na niczem nie zbywało. O tem wszystkiem opowie Wam Tatuś, więc chcę tylko w krótkich słowach udowodnić, że wcale mnie nie trzymają na diecie, zwłaszcza takiej, o jakiej Ty Maryś myślałaś. Wprawdzie nie jadam kwasów i potraw mącznych ale za to robią mi wiele wyjątków od porządku ogólnego. Na śniadanie chleb biały i mleko, na obiad kaszki, ryże itp. przysmaki. Toteż nie bardzo mnie ucieszyła wiadomość, że O. Kosma męczył O. Gwardjana tylu troskliwymi listami, który i tak jak może, dogadza mi. Spodziewam się jakie wrażenie na Nim zrobił ostatni po mistrzowsku obmyślany list „tak czy nie”. Wolałbym, żeby tego wcale nie było, ale za złe tego mu nie biorę, bo wiem, że to tylko z niezmiernej życzliwości, na którą, nigdy nie zasłużyłem.

Że Wy tak kochacie swego Serafinka i na każdym kroku tę miłość mu okazujecie - nie dziwię się, choć takżem nieraz Wam porządnie krwi napsuł, ale że On tak wciąż zmusza mnie do wdzięczności i kochania tego pojąć nie mogę.

Kochana Marysieńko nie pogniewasz się chyba, że Cię choć raz na rok porządnie wynudzę. A muszę, bom najwięcej się o Tobie nasłuchał. Nim jednak zacznę, muszę się trochę pośmiać z mojej Kochanej Grubulki, która według wszelkiego prawdopodobieństwa właśnie

w tej chwili zakłada się z Mamą „czy przyjedzie czy nie”? Otóż Mama ma rację - zakład przegrałaś ale smucić się pewnie z tego nie będziesz, bo raczej to by Ci przykrość sprawiło, gdybyś widziała Lojzka złamanego, zwiędłego jak roślina, którą z urodzajnego ogrodu przeniesiono - na bruk. Wszystkie Wasze plany i zamiary co do mnie, cała chęć zaradzenia najmniejszemu złemu i troskliwość Wasza pochodzi z braku doskonałego zdania na wolę Bożą. Nie mówi się tu o owem gnuśnem czekaniu z założonemi rękoma, bez działania z dobrem i przeciwdziałania złemu, na to co dzień przyniesie, ale są takie chwile w życiu, w których największe wysiłki nie pomogą i wówczas jedyną pociechą jest myśl „Bóg tak chciał”. Dobrze, że ta tak niefortunna wiadomość była tylko wynikiem zbiegu okoliczności, lecz gdyby naprawdę P. Bóg przypuścił jaki cięższy krzyżyk, cóżby wówczas było, gdy teraz błahostka doprowadziła do spazmów. Wiem, że sprawi Ci to przykrość i

może powiesz, „co też on wygaduje” a jednak gdy pomyślisz na jak cieniutkim włosku życie każdego z nas wisi, przyznasz słuszność moim uwagom.

Zdziwisz się może, dlaczego do Ciebie to stosuję, co by się należało największej płaksie - Januśce. Otóż dla niej mam co innego. Najpierw wycałuję Ją i wyściskam porządnie. A za co? - Zgadnijcie. Za pieska, świnkę, skrzypce itd. pierniczki, torty, ciasta. Naturalnie, że za wszystko ale za co najwięcej? Zgadła Mama - tak, za dopisek. Jak on mnie ucieszył, to Ci Tato opowie Kochana Januś! Wiedzże, że Ten Kaziczek, któregoś tak troskliwie niosła na rękach aż z Kaźmierzowskiej ulicy, kocha Cię jak zawsze i codziennie modli się do Najświętszej Dzieciny za „Swojem Kochanem Rodzeństwem”. Módlże i Ty się gorliwie dla niego o wytrwanie a dla Siebie o tak bardzo, wszędzie i we wszystkiem potrzebne zgadzanie się z wolą Bożą.

A teraz pogadajmy trochę - a o czem? Czy o tem może, że jak dorośniemy będziemy mieli auta, aeroplany, pojedziemy do ciepłych krajów, bo przecież dawniej często o tym marzyliśmy, a mnie się zdaje nawet, że to nie było dawno, lecz rok temu lub dwa. Dziś o tem nie będziemy gadać. Nie będziemy też sobie przypominać tych tak swojskich chwil, kiedy wszystko troje pędziliśmy się na pachnących sianokosach lub gdyśmy idąc zżymali się na Maryśkę pytającą: Kasiu ile masz gęsi? Bazyli wypędziłeś krowy? To wszystko minęło. Otóż masz to o czem chciałbym dziś pogadać - wszystko minie. Czy wszystko? Nie. Nie minie Bóg, nie minie dusza, nie minie wieczność. Cóż z tego? Kochaj Boga, strzeż duszy, na wieczność pracuj - a to znaczy módl się dobrze. To jest jedno z najżywszych moich pragnień i życzeń noworocznych dla moich najukochańszych. Odnowić życie przez odnowienie ducha modlitwy, a za tem idzie Błogosławieństwo Boże. Tego Wam Wszystkim życzę i o to proszę zawsze P. Boga.

Sądzę, że przynajmniej Kochanej Mamusi nie potrzebuję pocieszać, uważam bowiem, że jest taka, jak O. Kosma pisze: niewiastą mężną, u której nie ma żadnych żalów i płaczów ale ciągłe zgadzanie się z Wolą Bożą.

Jużem więc Was Wszystkich uspokoił i pocieszył - teraz na Was kolej. Bo któżby to spokojnie potrafił pożegnać najdroższą mu Osobę, z którą dane mi było prawie całe dwa dni spędzić. Trudno - Wola Boża. Może Wam jeszcze za mało mego gadania, może też wolelibyście, żebym więcej i dokładniej napisał o sobie i mych zajęciach, ale o tem najlepiej opowie Tato, który dobrze oglądnął moją rezydencję i widział stos książek na biurku, moją filozofię, która długo będzie jeszcze spoczywała i czekała na szczęśliwy dzień, piec obity (z wielkiego gorąca) prasę grubo kurzem okrytą, lampę bez umbry (zbiłem) itp. niepotrzebne rzeczy. Opisze Wam wszystko

Kochany Tatuś - sad, który Mu się, choć zima, podobał, widok z mych okien a nawet, jeśli nie zapomnicie pięknie poprosić, opisze gwoździe w mojej podłodze, bo trzeba przyznać, że Tatuś, jak ma ochotę, to wszystko opowie od a do z, o czem się przekonałem. Na dowód tego powiem, że wiem nie tylko o tem, że P. Szwedowa się na Mamę gniewa (to już nieraz bywało), że Januśka dostała od Św. Mikołaja pudło czekoladek ale wiem nawet o Marysieńki konkurencie (nie krzyw się Maryś), o którym samo nazwisko dużo by powiedziało, gdyby z nazwisk można było wnioskować o charakterach. Bardzo mnie cieszy żeście przynajmniej Święta spędzili w wesołej, bo nie małej kompanji. Wszystkim im za to posyłam serdeczne pozdrowienia. Naturalnie nie zapomnij Januś oddać go tak ważnej osobistości, jaką jest sympatyczny Bolek. On Ci zapewne poprawił zepsuty w wigilję humor.

Marysieńce Kochanej za Kartkę i list w grudniu otrzymany jeszcze raz ciumam buziaka i proszę tak, jak dotąd się spisywać a może i mnie uda się trochę poprawić do czego pomogą przesyłane przez Ciebie a chętnej niż listy wydawane karteczki. Zresztą jak będzie to będzie, nie martwić się nigdy, dobrze się odżywiać, wygodne buty nosić, dobry humor zawsze mieć, na Lojzka się nie gniewać, choćby przez zapomnienie napisał „żegnam”, a wszystko będzie dobrze.

Mamusi Kochanej całuję spracowane dla mnie ręce, moje kochane Gołąbki jeszcze raz po kolei wycałowuję, szczęśliwego a naprawdę wesołego Nowego Roku życzę i (nie drżyj Maryś) - do nowego papierowego widzenia

br. Serafin

Sędziszów Młp. 28 XII 1928 (Tato już chrapie)

List do Rodziców - nr 7 - z dn.27 III 1929 r.

P+J+Ch+

Kochani Moi !

Już więc znowu, jak przed kilku miesiącami zeszliście się razem. Czytaliście pewnie też list pisany przeze mnie do Maryśki, w którym co tylko było interesującego was, opisałem. Bardzo przepraszam, zwłaszcza Kochaną Mamusię, że od Świąt prawie żadnej bezpośredniej wiadomości o sobie nie dałem i pragnę gorąco krzywdę tę naprawić, by w dniu zbliżającego się wesela, ani cień smutku nie pozostał w sercu któregoś z moich Najdroższych. Dla mnie będzie to bez wątpienia dzień, w którym będzie trzeba więcej niż kiedy indziej myśleć o Was

i przypominać sobie miłą obecność Kochanego Tatusia, która mi tak uprzyjemniła minione Święta. Nie myślcie jednak, że moje Święta zapowiadają się niewesoło i tęsknię. Chciałbym też abyście i Wy trochę weselej spędzili nadchodzące Święta niż tamte. Toteż najpierw muszę zaspokoić Waszą troskliwość o moje zdrowie, które dzięki Bogu już całkiem się poprawiło, już więc nie macie czemu niepotrzebnie sobie głowę zabijać i trapić się. Po tem zapewnieniu wypada jak dawniej każdego uściskać i nagadać setkę najserdeczniejszych życzeń.

Najpierw więc ściskam i całuję Kochanego Tatusia i Mamusię i jeszcze raz dziękuję za wszystkie starania i ciężary dla mnie poniesione, by mi ułatwić osiągnięcie przez P. Boga przeznaczonego celu. Niech im Bóg swojem hojnem błogosławieństwem wynagrodzi!

A Wam Moje Kochane Siostrzyczki czego życzyć ma Wasz Serafinek? Już Wy Same o tem pomyślcie a tymczasem przyjmijcie od niego braterski uścisk i bądźcie pewne, że macie go przy sobie kochającego Was jak dawniej.

Bardzo mi przykro, że nie mogę bezpośrednio złożyć życzeń świątecznych koch[anej] Cioci i Irce. Dotychczas nie mogłem tego uczynić a dziś byłoby już za późno, toteż przy najbliższej sposobności usprawiedliwcie mnie i serdecznie ucałujcie.

W tych dniach spodziewam się od Was listu, bo już długo nic nie mam od ostatniego listu Maryśki. Gdybyście jednak jeszcze nie napisali mogłoby się zdarzyć, że mnie tu już nie zastaniecie, bo zaraz po Świętach wyjeżdżamy do Krakowa. Nie prędzej to jednak nastąpi niż we wtorek, toteż zdaje mi się, że moglibyście jeszcze tu napisać, bo poczta dobrze kursuje.

Tak więc jak widzicie już wkrótce pożegnam dotychczasowe miejsce pobytu i to nie na krótko, bo już tu nie wrócimy do końca nowicjatu. W Krakowie powitamy na nowo O. Gabriela - jako Magistra i O. Tadeusza - gwardjana. Jest tam też czcigodny Br. Łazarz, który Wam przeze mnie posłał pozdrowienie.

Przy sposobności załączam serdeczne pozdrowienia i życzenia Kochanemu O. Kosmie jak też O. Gwardjanowi i Antoniemu, którego zawsze mile wspominam jeszcze

z czasów dziecinnych. Również proszę pozdrowić serdecznie J.K. i Zbyszka, któremu szczególnie życzę powodzenia i szczęścia w osiągnięciu zamierzonego.

Maryśka zaś niech nie zapomni podziękować za pamięć i pozdrowienie ks. Guciowi

i oddać ukłony D.S.

Kończąc, jeszcze raz wszystkich pozdrawiam i całuję serdecznie

br. Serafin

Sędziszów Młp. 27 III 1929

List do Rodziców - nr 8 - z dn.17 IV 1929 r.

+ Kochani !

Tym razem wypada mi nie tylko życzyć ale zarazem dziękować za życzenia.

List i kartkę otrzymałem. Muszę się przyznać, że ani poprzednia kartka Maryśki ani list Tatusia niewiele zrobiły na mnie wrażenia, tj. ani pierwsza zbytnio ucieszyła, ani ostatni sprawił mi wielkie rozczarowanie. Nie spodziewałem się bowiem mimo wszystko, bym się mógł z Wami zobaczyć przed wakacjami.

Wprawdzie więcej by mi się uśmiechało uściskać Was Wszystkich po kolei

i Wszystkim nagadać życzeń co niemiara niż być zmuszonym wszystko to, co Wam się ode mnie należy, powierzyć krótkiej ćwiartce papieru. Ale cóż! Piszę dlatego tak późno, by trafić

w samą porę a nie na przedświąteczne przygotowania, kiedy wszystko w ruchu i bieganinie na wszystkie strony. To mi wcaleby się nie podobało.

Chcę Was zastać już razem zgromadzonych przy rodzinnym stole i przypomnieć sobie dawne chwile, kiedy to Tatuś przystępował do każdego z jajkiem święconem w ręku

a z ojcowską miłością w sercu, pełniąc rolę przekazaną Mu przez tradycję. Pragnę jak dawniej usłyszeć nie bez wzruszenia wypowiedziane słowa „a tobie synusiu... co Ci P. Bóg przeznaczył”.

Tak, to niezawodnie najlepsze życzenia toteż i ja dziś z głębi serca życzę Wam tego „co Wam P. Bóg przeznaczył”. W tem życzeniu zamykam wszystko co tylko serce synowskie

i braterskie zdolne pomieścić. W niem możecie wyczytać wszystkie moje pragnienia Waszego dobra, szczęścia, Błogosławieństwa Bożego, całą moją radość z Waszych radości a smutek

z Waszych przykrości i niepowodzeń, jeśli kiedy się zdarzą.

Za serdeczne drogimi rękami skreślone życzenia serdeczne dzięki i mocne ucałowania.

Żałuję, że nie mogę posłać osobno życzeń P-wu Pompowskim (z powodu braku adresu); proszę więc Wszystkich pozdrowić i oddać dobre życzenia.

Również wszystkim innym znajomym „Wesołego Alleluja”.

Na ręce M. przesyłam ukłony i życzenia P. Sta. i Pwu Mendykom.

Do Kochanego O. Kosmy miałem zamiar napisać osobno, zwłaszcza, że już dawno pisałem do Niego. Niestety nie ma już czasu, bo dziś trzeba załatwić wszystkie korespondencje. Tą drogą więc tak Jemu jak i O. Józefowi i Gwardjanowi zasyłam ukłony

i Alleluja. Wakacje już niedaleko, więc wszystko na ten czas cierpliwie zachowuję.

Jeszcze raz Wszystkich ściskam i całuję, polecając Bożej opiece

Wasz Serafin

Kraków, 17 IV 1929

*List do Rodziców - nr 9 - z dn. 30 IV 1929 r.*

P+J+Ch+

Kochani !

Korzystając ze sposobności i dobroci O. Gwardjana przynajmniej w kilku słowach daję znać o sobie, bo wiem, że przykroby Wam było, gdybyście się dowiedzieli, że zaniedbałem tak dobrej sposobności zrobienia niespodzianki. Jutro wszyscy tutejsi klerycy wraz z O. Gwardjanem wyjeżdżają na wakacje do Oleska. Po drodze wstąpią zwiedzać Zamarstynowski kościół i klasztor. Pierwszy raz zobaczą Zamarstynowianie Kapucynów bez brody (kleryków). Przeczuwam już jak się ucieszy O. Kosma, który ich wszystkich nadzwyczaj kocha.

O sobie nie będę się wiele rozpisywał, bo tu jak zwykle nic nowego; zdrowie dobre, błogosławieństwa Bożego wiele, czas leci jak strzała (3-go będzie trzy miesiące od przyjazdu do Krakowa). Zresztą może dowiecie się czego bezpośrednio. Sądzę, że już nareszcie po

10-ciu miesiącach jesteście wszyscy razem, chyba, że Maryśka zapisała się na jakiś kurs. Już naprzód się cieszę na myśl o Waszym przyjeździe, choć po profesji jeszcze nieco więcej niż dwa miesiące. Prawdopodobnie będzie około 8 września. Na dokładniejsze określenie jeszcze sporo czasu. Szkoda, że M[aria] będzie już zajęta nauką. Skończył się już rok szkolny, ciekawi mnie więc los moich byłych kolegów. Zrobilibyście mi nadzwyczaj przyjemną niespodziankę, gdybyście się mogli wystarać o tegoroczne sprawozdanie, naturalnie jeżeli zostało wydane. Radbym pozdrowić mego czcigodnego opiekuna prof. Paradowskiego, który w ostatnich zwłaszcza dniach przed moim wyjazdem tyle okazał dobroci. Ale to zdaje mi się pozostanie tylko w sercu. Nie macie pojęcia, jak mile wspomina się jasne, szlachetne postaci, z któremi kiedykolwiek miało się styczność. Może przypadek kiedy zdarzy, że pragnienie to się spełni.

Od Irki i Cioci nic nie otrzymałem, prześlijcie więc Im jak dawniej pozdrowienia.

Kończąc, polecam Was Wszystkich Opiece Bożej i Bożej Matuchny oraz całuję

i ściskam serdecznie

br. Serafin

Kraków, 30 VI 1929

List do Rodziców - nr 10 - z dn. 16 VIII 1929 r.

Najdrożsi !

Dopiero miałem chwilę czasu na skreślenie kilku słów do O. Kośmy i Józka, bo te Wasze kochane Donie wzięły mnie całkiem w swoje obroty, tak, że chociaż rozmawiamy tylko kilka godzin dziennie, zdaje mi się, że wcale się z Nimi nie rozstaję. Dziś dopiero mając wolny czas (wolałbym jednak nie mieć go) zabieram się do pogadania z Wami, co odkładałem aż do chwili, kiedy niestety Ich nie będę miał prawie cały dzień przy sobie. Przyznaję, że do jutra, tj. do widzenia się z Niemi będzie mi się trochę dłużyło, ale uspokajam się tłumacząc sobie, że nie przyjechały tylko do swego „mniszka”, lecz aby, pierwszy raz będąc w Krakowie dobrze go poznać i przypatrzyć się mu. Zresztą sam ich jak mogę namawiam aby nie szczędziły nóg

i czasu, bo tu gdzie się tylko obrócić ogląda się co najmniej nowe, jeżeli nie nadzwyczajne rzeczy.

Chciałbym, żeby jak najlepsze odniosły wrażenie z całej tej wojażerki, a ponieważ prawdopodobnie rozmównica klasztorna niezbyt wesoło nastraja kochanych trapistów, które

o niczem nie myślą tylko o strojach, pudrach albo mężach, za którymi tęsknią nie sypiając po nocach (nie czytać przy Edku), więc niech się napatrzą, nasłuchają dowoli zwłaszcza, że złota pogoda na to pozwala.

Tyle mi natrzepały, nagadały o jakichś awanturach, zaręczynach, ślubach, Maryśkach, Pacurach, paskonach z drugiej strony ogrodu, że zrezygnowawszy z tego, bym kiedykolwiek to wszystko zdołał pojąć, z rozpaczy dostałem szalonego apetytu (ciąg dalszy ustnie).

Z tego wszystkiego zdołałem wyłowić a nawet zapamiętać aż dwie rzeczy: 1°, że mój kochany śpioch zaczyna już poważnie, o ile się nie mylę, myśleć o życiu i chce koniecznie, aby Br. Serafin był na Jej ślubie, 2°, że Tatuś myśli we wrześniu przyjechać na profesję swego synalka. Co do pierwszego już się rozmawiało a zresztą jest jeszcze kopa czasu. Co do drugiego jednak, może Tatusia trochę zdziwi, że będę odradzał a nawet prosił, aby się zatrzymać przynajmniej do Świąt. Powodów jest zbyt wiele i to poważnych, aby ich nie uznać. Najważniejsze jest to, że trzy tylko tygodnie pomiędzy jedną wizytą i to kilkudniową, przy której nawiasem mówiąc trochę było wolności, a druga, to trochę za krótki przeciąg czasu. Przyznaję, że nadzwyczajna byłaby to dla mnie przyjemność i byłoby mi trochę przykro w tym dniu tak uroczystym i radosnym, gdyby mi nie zostały świeże jeszcze wspomnienia, obecnie przeżywanych, przemiłych chwil.

Proszę więc bardzo pogodzić się z takim porządkiem świata nielitościwym, któremu wszystkie przyjemności muszą ustąpić i w dniu profesji pomodlić się przed cudowną Matuchną u Jezuitów za tego, który w owym dniu będzie zaliczony do bożej czeladki, czego tak bardzo pragnął. W ten sposób wyświadczy mi Koch. Tatuś łaskę większą niż wszystko, o co bym Go mógł prosić.

Koch. Mamusia, której wszystkie pocałunki zebrałem skrzętnie, może jeszcze

z naddatkiem, i którą O. Kosma nazwał mężną niewiastą, jest przecież niedobra. To nie dość, że choruje po 2 tygodnie, że mimo próśb wciąż jeszcze trzyma swoje rogate utrapienie, którego skóra powinna już dawno skostnieć na parkanie, jeszcze lamentuje przy czytaniu mego listu, którym chciałem sprawić jaką taką przyjemność. Sądzę jednak, że to się nie powtórzy.

Pisząc, zajadam ze smakiem obcałowane precelki, które może dlatego, że obcałowane szalenie smakują. P. Edziowi, jako już należącemu prawie do naszej rodziny należy się miejsce w liście familijnym, toteż serdecznie Mu dziękuję za pozdrowienia dołączone do tak miłego pisma Mamusi i Tatusia. Również P. Pompowskiego, który wie pewnie, że Go zawsze szanowałem i ceniłem i Panią oraz całą rodzinę pozdrowić i oddać moje ukłony.

Sąsiedztwu przypominam się i proszę o modlitwy. Nie zapominam o nikim, ale nie sposób wszystkich wymieniać.

Zbyszkowi należałoby się odpowiedzieć na jego list ale wybaczy, że w braku czasu tą tylko drogą przesyłam pozdrowienia.

Bądźcie mi już zdrowi Moi Najdrożsi, niech mi Was P. Bóg i Boża Matuchna mają zawsze w swej przemożnej opiece i zachowają jeszcze długo, długo w zdrowiu i spokoju. Tymczasem ściskam, całuję spracowane ręce i jeszcze raz polecając Was Bogu kończę, choć myśli moje długo jeszcze będą przy Was

Pa br. Serafin

Kraków, 16 VIII 1929

List do Rodziny - nr 11 - z dn. 18 X 1929 r.

+ Kochani !

Już sam sobie wyrzuty robię, że tak długo każę Wam czekać na podziękowanie za najmilsze mi życzenia, które otrzymałem już tydzień temu.

Dziś więc, kiedy mam wolną małą chwilę poświęcam ją na rozmowę z Wami i to nie tylko z Wami bezpośrednio lecz i z Domem, na co zresztą wskazuje nagłówek.

Przede wszystkim dziękuję i całuję wszystkich razem i osobno za wymieniony liścik, którego zresztą spodziewałem się.

Na pytanie: „co u mnie”? odpowiadam jak zawsze, u mnie spokój, cisza, trochę pracy, dość spoczynku, jednem słowem - dobrze. Na teologii idzie nieźle, o ile sam o sobie sądzić mogę; nie wiem co o tem inni myślą. Zresztą to dopiero miesiąc - początek, a ktoś tam powiedział, że początek zawsze trudny. Zdrowie - również jak dawniej, to jest od Waszego pobytu nic się nie zmieniło na lepsze ani tem bardziej na gorsze, bo zachowuję rozmaite ostrożności, przy czem wiele mi pomagają, Ci którzy mają o nas starania.

Radbym, żeby list ten zastał jeszcze Januchę u Ciebie M, bo dobrzeby się złożyło, mogłaby coś powiedzieć o mnie w domu, dokąd już długo nie pisałem. Jeśli tak będzie

w istocie, to proszę Januśko uściśnij i ucałuj ode mnie Koch. Tatusia i Mamusię, ja zaś ze swej strony zapewniam, że kiedy tylko nadarzy się stosowna chwila i sposobność, bezpośrednio do Nich napiszę, by im trochę uprzyjemnić nadchodzące już smutne dni zimowe. Tu u nas od dłuższego czasu znacznie się oziębiło, choć zdarzają się jeszcze dnie wcale przyjemne. Zimę zapowiadają srogą - byleby Wam tak nie dokuczyła jak tamtegoroczna - o mnie nie ma obawy.

Do Irki jeszcze nie napisałem lecz mam nadzieję, że wkrótce się zdobędę na podziękowanie za serdeczny list. Tymczasem pozdrowienia ślę przez Was Im a Was Wszystkich całuję i ściskam polecając Bożej Opiece.

br. Serafin

Spodziewając się, że liścik ten dostanie się do domu, Koch. O. Kosmie zasyłam pozdrowienia i ukłony.

Kraków, 18 X 1929

List do Rodziców - nr 12 - z dn. 21 XII 1929 r.

+ Kochani !

Właśnie przed chwilą skończyliśmy ostatnią lekcję przed Świętami, toteż jak najszybciej chwytam za pióro, żeby Was przeprosić za długie milczenie a przede wszystkim złożyć tradycyjne życzenia opłatkowe. Mam nadzieję, że tegoroczna wigilia i Święta wcale inaczej będą wyglądały niż minione, przynajmniej ja nie dam powodu do smutku i łez. Owszem - pragnąłbym całem sercem przysporzyć Wam jak najwięcej radości, o ile to będzie

w mocy biednego kleryczka. Ale nawet nie wiecie, że już prawnie mogę się tak nazwać. Otóż zeszłej niedzieli otrzymałem pierwszą tonsurę, czyli przygotowanie do święceń, co zresztą niech Wam wytłumaczy O. Kosma.

Czemże jednak mogę Was cośkolwiek rozweselić, jeśli nie oświadczeniem, że wiedzie mi się dobrze, że zdrowie się poprawiło, że wreszcie dzięki Najwyższemu nie pragnę niczego więcej jak tylko, aby mi Boża Dziecina Was jak najdłużej zachowała i aby wszystkich moich Najdroższych wspierała na stromych ścieżkach naszego życia, które jest często ciężkie

i przykre.

Naprawdę żal mi Was nieraz serdecznie, gdy pomyślę, że kiedy ja pędzę prawie beztroskie życie, na Waszych głowach piętrzy się wiele kłopotów i przykrości, które nieraz mącą święty spokój i ciszę. Ileż to Kochany Tatuś się napracuje, ile nakłopocze Koch. Mamusia, ile „Grubulka” namęczy się z dzieciakami ! O Januśce nie wspominam ale i ona niebawem odczuje ciężar życia, gdy na serio zacznie się z nim borykać.

A ja tymczasem siedzę sobie „za piecem”. Szkołę mam dwa kroki od celi (literalnie), cztery godziny dziennie, czwartki akademickie, pracy niewiele i to nadzwyczaj przyjemnej - bo nieprzyjacielem książki nie jestem. Zdrowie jak powiedziałem - lepiej.

Dawno już nie miałem nic od Was toteż nie wiem, czy mam się spodziewać tylko listu czy też może Tatuś zechce mi sprawić zeszłoroczną przyjemność. Wprawdzie nie zasłużyłem na to ale nie potrzebuję chyba wspominać jakby mnie to ucieszyło.

Kartki z domu i od Maryśki otrzymałem. Ostatnią jeszcze koło 8-ego ale czekałem aż obecnej pory, kiedy już wszystkich Was zastanę zwłaszcza, że czas okropnie szybko zleciał

i ani chwili nie miałem wolnej.

Do Irki już napisałem przedwczoraj. Pragnąłbym też przesłać życzenia Józkowi ale nie wiem, gdzie Go szukać. Może przy sposobności Go uściśniecie.

Żałuję, że nie mam już czasu osobno złożyć życzenia koch. Ojcu Kosmie. Na razie tylko w ten sposób składam Mu ukłony i jak najlepsze życzenia od siebie i od br. Jerzego.

Wszystkich ściskam i całuję jak dawniej przy opłatku i choince i czekając

z upragnieniem przynajmniej listu, polecam Was Bożej Opiece.

br. Serafin

Kraków, 21 XII 1929

[margines]

Ukłony i pozdrowienia wraz z życzeniami dla O. Józefa i O. Gwardjana

List do Rodziców - nr 13 - z dn. 7 II 1930 r.

+ Kochani !

Przed kilku dniami zakończyliśmy szczęśliwie z Bożą pomocą pierwsze półrocze, znowu więc zacznie się szary łańcuch jednostajnych, spokojnych dni, przerwany na krótki czas trochę więcej wytężoną pracą poświąteczną przed egzaminami. Prosto, dobrze - mając więc już wolną głowę, mogę z Wami trochę porozmawiać, a sądzę, że już nieco się niecierpliwicie - od Świąt bowiem nic jeszcze nie pisałem. Wasz upominek wraz z listem otrzymałem 7-ego. Bardzo mnie ucieszył, bo zjawił się w czasie, kiedy - acz z niechęcią i żalem - zaczynałem się żegnać z miłym okresem świątecznym. Dzięki Wam, okres ten przedłużył mi się coś ze dwa tygodnie. Mimo to już i te się skończyły; przebrzmiały kolędy, z kościoła zniknęły śliczne jasełka, na których widok serce mi się radowało, a ten przemiły nastrój - który wiał z każdego niemal kąta, gdzieś przepadł bez śladu zostawiwszy w sercu rodzaj przykrej próżni. Powoli jednak zapełnia się ona drobnostkami codziennymi, pracą, czytaniem i zwykłymi czynnościami, tak, że dziś już święta wydają się czemś bardzo odległem, choć pożądanem i miłem.

Zdawało mi się, że tego roku zima się na nas zagniewała, bo aż do początku lutego słabe tylko dawała znaki o sobie, ale dziś widzę, że na coś innego się zanosi. Od kilku dni pada śnieg i już wszędzie biało. Ciekawym jak u Was i u Maryśki - rychło spodziewam się od Niej czego z karteczką.

Tamtego tygodnia najniespodziewanie w świecie dostałem siarczysty list od Józka. Podał mi swój nowy adres, więc nie zaniecham podziękować Mu za szczerze życzliwą pamięć. Biedny chłopak, żeby Mu P. Bóg pomógł w dopięciu swego celu. Kiedy czytałem Jego skargi mimo woli porównywałem Jego położenie z tą nieustanną a czułą opieką, jaką mnie otaczała zawsze i dziś otacza wszechstronną ręka Boża. Czemu bowiem jak nie Bożej Dobroci zawdzięczam moich Kochanych Rodziców, Kochane Gołąbki, w których miłem kole spędziłem wiośniane lata najmilsze w życiu, wreszcie tyle darów, bez których nigdybym nie osiągnął wyznaczonego celu. Dziś ja bezpieczny, beztroski patrzę w jutro, podczas gdy inni jak łódź bez steru kołyszą się na mętnych falach losu. Prawda, i ich Bóg nie opuści ale ileż to czyha na nich zasadzek, ileż zdradzieckich wirów muszą omijać, by się utrzymać i nie zginąć!

Polecam więc Was Wszystkich tej przemożnej Opiece i całuję serdecznie, prosząc

o modlitwy i dziękując za nie.

br. Serafin

Kraków, 7 II 1930

List do Rodziców - nr 14- z dn.. 26 V 1930 r.

+ Kochani !

W tym tygodniu minął już miesiąc od świąt a jeszcze nic nie dostaliście ode mnie po życzeniach świątecznych. Tak mi się jakoś trudno zdobyć na parę słów. Po świętach miałem trochę więcej niż zwykle czas zajęty a i teraz aż do końca roku mało pewnie będzie chwil wolnych. Niedługo to już jednak potrwa. To co dawniej liczyłem na tygodnie i miesiące dziś liczy się na dnie, których dziś jest jeszcze kilkadziesiąt.

Nie świadczy to bynajmniej o jakiejś nadzwyczajnej tęsknocie za gniazdem rodzinnem, którą odczuwa się tylko w pierwszych miesiącach poza domem; mimo wszystko jednak dwa pełne lata to spory kawał czasu; kiedy więc ma się ku końcowi, nie można się oprzeć pewnego rodzaju niecierpliwości, by już co prędzej wszystkich uściskać i choć krótki czas z nimi przepędzić.

Czas mego przyjazdu naturalnie zależy od Przełożonych, zresztą o tem mówić jeszcze trochę za wcześnie.

Naukę kończymy zapewne koło 24-go, więc trochę wcześniej niż Maryśka. Właściwie mówiąc dokładnie, w tym czasie będzie egzamin końcowy, przed którym zwykle bywa tydzień wolny.

Zazdroszczę trochę Maryśce chmielowskiego lasu i powietrza (naturalnie jeśli jest pogoda), które mi się przypomina z zeszłorocznych wiejskich wywczasów. Tu bowiem nie ma nic podobnego, nie można zresztą od wielkiego miasta wymagać tego, co tylko sioło dać może. Urządzamy wprawdzie co tydzień godzinne przechadzki za miasto, ale to tylko przedsmak wakacji. Na ogół mamy tu maj ładny. W ostatnich czasach było już kilka dni gorących, choć znośnych. Ciekawym jak tam u Was. Chciałbym, żeby było jaknajpiękniej, bo pogoda niesłychanie oddziaływa na wewnętrzne usposobienie i zadowolenie.

Zdaje mi się, że wiele zmian zastanę, kiedy Bozia pozwoli Was odwiedzić. Wnioskuję trochę o tem z listów Maryśki (ostatni otrzymałem jeszcze 6.V), trochę z gazet i ubocznych wiadomości. „Przewodnik kat[olicki]” zamieścił niedawno wzmiankę o odczycie propagandowym ligi katolickiej, który się u Was odbył.

Wczoraj dowiedziałem się, że mam już honor nazywać się obywatelem m. Lwowa. Byleby tylko Zamarstynów tego honoru, jaki nań spadł z przyłączenia go do miasta nie pożałował.

Spodziewam się, że kościół już na ukończeniu, kiedy już nawet o dzwony się wystarano. Januśce chyba jednak jeszcze w starym pobłogosławię, naturalnie o ile sprawy stoją jak dawniej, o czem nie wątpię.

Jeśli chwileczka czasu się znajdzie proszę Tatusia o kilka słów, bo już dawno nic nie otrzymałem a bardzo lubię listy Tatusia, w których mi o wszystkim dokładnie donosi, sprawiając tem prawdziwą przyjemność.

Wszystkich całuję i ściskam serdecznie. Koch. O. Kosmie ślę ukłony i pozdrowienia i czekam na razie na list.

Wasz Serafin

Karków, 26 V 30

List do Rodziny - nr 15 - z dn. 7 VIII 1930 r.

+ Kochani !

Przede wszystkim muszę Wam opisać moją podróż i przybycie do Żydogrodu. Nie będzie to jednak nic ciekawego mimo, że pozwoliłem Wam tak długo czekać na ten list. Nie ma to jak jazda warszawskim kurjerem, zwłaszcza jeśli się ma niekrzykliwe towarzystwo, dość milczącego towarzysza a w kieszeni coś słodkiego na osłodzenie gorzkich chwil rozstania. Że dla mnie zbyt słodkie nie były o tem wiecie. Na rozmyślanie o tem nie było jednak czasu. Zaledwie niegodziwy kurierek porwał mi z przed oczu połowę moich kochanych i zaledwiem zdołał dość zresztą niezgrabnie skinąć na pożegnanie ojczystym murom Lwowa, który przez tych kilka dni oglądał mnie jak raroga w kapucyńskim habicie, gdy przed oczyma zaczęła się przesuwać panorama zamiejskich pól przerywana chwilami szarymi domkami stacyjnymi. Nasz kurierek nie zwracając na nie uwagi mknął wciąż dalej i dalej a tak beznadziejnie tak monotonnie szemrał przytłumionym ruchem kół, że mnie czasami ogarniała senność i jakiś żal kryjący się w najgłębszych suterynach stroskanej duszy wywlekał na usta ciche słowa: „Wiktor - bracie nie żal ci to jechać?” A wtedy zwracały się na mnie czarne posępne oczy, które mi więcej mówiły niż zaciśnięte tajemną troską wargi, przeważnie milczące ze względu na dwóch sierżantów siedzących przy oknie.

Po dwóch godzinach minęliśmy Gródek, Przemyśl, Przeworsk i w pewnym momencie zaczytany w trochę nudnym artykule kurierka, usłyszałem mruknięcie: „uważaj zaraz zobaczymy budę”. Rzeczywiście za chwilę przemknęliśmy obok murów naszej rezydencji, która z okien wagonu wcale pokaźnie wygląda. Wyszedłszy ze stacji utonęliśmy w potoku żydowskich domów, brudnych rynsztoków, słowem znaleźliśmy się w cebulnyh pełnej zapachów siedzibie „naszych” obywateli. Pocieszał nieco widok kościoła parafialnego, którego czerwona wieża dominuje nad brudnem otoczeniem. Za dziesięć minut witał nas już Św. Franciszek otoczony ptasią czeredą nad bramą naszej dwumiesięcznej przystani. Przyjemne nad wyraz wrażenie robi biało czerwony klasztor na tle zamiejskiej zieleni w cieniu zielonych modrzewiów, czekający na zgrzanych przybyszów.

Szczęśliwym trafem zaraz na wstępie spotkałem koch. O. Gwardjana. Kazał dać obiad, wypytywał o Was, o wesele, Marysieńkę, dziękując za pozdrowienia. Zaraz potem ulokowawszy się jako tako w wspólnej sypialni nastąpiły powitania, oglądania nowej siedziby, bardzo

przestronnego ogrodu, oglądania trochę stroskanych twarzy i oczekiwanie innych, którzy jeszcze nie przybyli. Potem kolacja, wałęsanie się i spanie na nowem łóżku. A potem ... potem zaczęło się nowe życie - życie letnie, pełne codziennych prawie przechadzek, przyjemności i oczekiwania na pierwszą wiadomość z domu. Z początku dnie ciągnęły się trochę leniwe, bo nie było ich czasu wypełnić. Skończyło się to, kiedy dostałem klucz od biblioteki, w której znalazłem wiele dobrych rzeczy. Przeczytałem już „Pan świata” Bensona, kilka nowel Prusa, Czerskiej i Reymonta a obok tego czytuję naturalnie mój podwójnie drogi „Żywot”. Nazywają mnie trochę dziwakiem i może nim kiedyś na starość zostanę; teraz jednak się za takiego nie uważam. Czyż to każdy musi mieć zamiłowanie do kopania, biegania i męczenia się niby dla zdrowia? Na zdrowie uważam. Większa część dnia na dworze w miłym ogrodzie lub w lesie spędzona, wikt zdrowy, podwieczorki mleczne, wreszcie umiarkowane zajęcie umysłowe, to wszystko chyba sprzyja podreperowaniu sił do nowej pracy. Co innego wytężone pełne wysiłku mozoły, którym Maryśka oddawała się przez cały miesiąc - te z pewnością nie mogą się nazwać wakacjami. Dzięki Bogu, że się już skończyły, bo pewnieby połowę Jej ubyło (nie byłoby to jednak zbyt wiele) dla Kochanej Grubulki, której serdecznie dziękuję za piękną karteczkę i list - nie za foto, którego sobie nie życzyłem - nikt go zresztą nie widział. To jednak mało jak na wakacje.

Ja nie mogę się doczekać imienin Kochanej Mamusi, napisałem o tydzień wcześniej. Pewnieście się ze mnie śmiali, bo i było z czego! Myślałem jednak, że to będzie już za późno.

I nie dziwak to ze mnie?

Przed ślubem muszę jeszcze koniecznie coś dostać, bym był zupełnie pewny. Oczekując więc ściskam i całuję wszystkich serdecznie; O. Kosmie ukłony i pozdrowienia; to samo O.O. Józefowi i Wikaremu

Wasz Serafin

Rozwadów, 7 VIII 1930

[margines]

Przyszłemu Szwagrowi i Rodzinie - pozdrowienia

List do Rodziny - nr 16 - z dn. 4 IX 1930 r.

P.J. Chrystus

Kochani !

Ponieważ nie miałem sposobności podać listu przez ręce którego z Ojców - nie wiedziałem bowiem kiedy wyjechali - piszę tylko kilka słówek, zwłaszcza, że mam nadzieję zastać także Maryśkę a tak za jednym zamachem załatwić dwie sprawy - Jej podziękować za ostatni miły liścik - a Wam oddać miesięczną daninę; uważam sobie za obowiązek przynajmniej raz na miesiąc trochę Was ponudzić. Już więc najwyższy czas, bo już nie pamiętam kiedy ostatni raz do Was pisałem. Czy to przypadkiem nie było jeszcze wtedy, kiedy to Janucha nie była jeszcze mężatką? Mniejsza zresztą z tem - dość, że czuję dziś srogą ochotę pogadania z Wami, a raczej podzielenia się radością, którą bez wątpienia sprawi dzień jutrzejszy całemu Zamarstynowi, a więc i moim Kochanym.

Są chwile, w których człowiek choćby nie wiem jakimi obarczony był troskami, musi je zrzucić na moment, bo tego wymaga coś, co przemocą wciska się do serca i wzrusza je do głębi. Taką chwilą podniosłą będzie dla wielu jutrzejsza uroczystość, na którą szereg lat oczekiwaliśmy cisnąć się w ubogich murach naszej kapliczki. Co za rozkosz pomyśleć, że i od nas P. Bóg raczy przyjąć ofiarę złożoną Mu na zupełną własność - ofiarę z trudów, potu, wyrzeczenia się przyjemności i zbytków a może nawet ofiarę grosza wdowiego.

Nie wszyscyśmy wprawdzie na nią się zdobyli ale jest ona owocem wspólnej pracy jednostek więc też wszyscy mają prawo korzystać z zasługi innych i ofiarować ją jako swą własną a P. Bóg z pewnością przyjmie ją ochotnie i nadobficie nagrodzi.

Niech Was nie dziwi, że nad tem jednem tak długo się rozwodzę. Nie ma dziś innej sprawy, któraby była zdolna mnie zająć. Duchem jestem z Wami - jednak nie w domu w kółku rodzinnem lecz z Wami zgromadzonymi u stóp ołtarzy, oczekującymi aktu konsekracji.

Nie samym jednak duchem człowiek żyje - powiecie zapewne powtarzając myśl Imć Zagłoby. Toteż trzeba trochę powiedzieć Wam o niższej części mojej istoty - a raczej b. niskiej, bo o żołądku. Otóż z tem krótko się załatwię - wszystko dobrze, jak dawniej.

Druga rzecz nauka już w pełnym biegu - pół miesiąca już dawno minęło od czasu, kiedyśmy się przeprosili z książką. Wiele rzeczy dowiecie się zapewne od Ojców, pośrednio przez O. Kosmę;

zresztą nic ciekawego co by Was zająć mogło - ot takie sobie zwyczajne, ciche, spokojne, a jednak pełne ukrytych powabów - życie.

Wynudziwszy do woli ściskam i całuję Wszystkich po kolei i polecam Bożej Opiece.

br. Serafin

kapucyjon

Kraków, 4 IX 1930

O. Kosmie bardzo serdeczne pozdrowienia.

List do Rodziny - nr 17 - z dn. 23 XII 1930 r.

P.J.Chr.+

Kochani !

Święto radości ! te słowa czarującego uroku pełne cisną mi się na usta dziś, kiedy już po raz trzeci mam łamać się opłatkiem świątecznych życzeń z Najdroższymi. Choćbym nic więcej prócz tych dwu krótkich słówek nie napisał, one powiedziałyby Wam wszystko, czem serce Serafinka pragnie się z Wami podzielić. Czegoż bowiem nie mieści w sobie to jasne jak słońce, uśmiechnięte jak niewinna twarzyczka dzieciątka uczucie - radości prawdziwej i głębokiej, ugruntowanej na podłożu spokoju duszy? A to uczucie tem droższe jest i cenniejsze, że tak go mało dziś na świecie, tak ubogie w nie serca nasze, pogrążone w troskach dnia powszedniego, usychające z głodu radości. Bo radość i spokój duszy to pokarm niezbędny wyższej części istoty człowieka, równie niezbędnej do życia jak chleb codzienny dla ciała. Dusza pozbawiona tego ożywczego pierwiastka, więdnie, traci siły i zdolność działania dobrze dla siebie i drugich. I nic dziwnego, że taka moc niespożyta kryje się w tem błogiem uczuciu, bo przecież radość prawdziwa jest darem nieba. Boża Dziecina zstąpiwszy w kraj ciemności i smutku sprowadziła ją po raz pierwszy na ziemię i nikt inny jeno Bóg sam ustanowił doroczne święto radości, na którego wspomnienie najzimniejsze nawet serca płoną i przepełnione weselem pragną jak najwięcej udzielać go innym.

Jeśli jednak wszystkim tak drogie jest nadchodzące święto dla nas synów S. Serafina

z Asyżu ma ono szczególniejszy urok jako święto wybitnie franciszkańskie, od wieków ubrane w wspaniałą szatę pobożnych zwyczajów i ceremonii.

Przydaje to jeszcze jeden powód więcej dlaczego już dziś pragnę podzielić się z Wami wielką radością z jaką oczekuję gwiazdki wigilijnej.

I Wy macie bez wątpienia wiele powodów, dla których tego roku więcej niż kiedy indziej weselić się powinniście. Dość pomyśleć, że po raz pierwszy słuchać będziecie pasterki w nowym kościele. Co za rozkosz to będzie, kiedy pojutrze w godzinie strachów

i czarów, która jednak będzie zarazem godziną cudu betlejemskiego, rozdźwięczą się śpiewne głosy Czesława, Aleksandra i Józefa wtórując „wśród nocnej ciszy” echom kolęd witających Bożą Dziecinę. Na to wspomnienie radbym w owej chwili znowu stać się Waszym małym Lojzkiem, dla

którego wszystko było nowe, tajemnicze i porywające. I nie mam sobie tego bynajmniej za złe, że mimo woli serce wyrywa się do tych chwil minionych pełnych szczęścia i cichej a tak drogiej radości zaznanej w Waszem gronie; bo „echa kołyski” nigdy zupełnie zagłuszyć się nie dadzą lecz nawet w zgrzybiałym wieku odezwać się mogą, jeśli tylko nadejdzie chwila, w której anioł przeszłości każe nam czytać z złotej księgi wspomnień. Dziś właśnie przerzuca on przed memi oczyma karty historii wiośnianych lat dzieciństwa. Wśród tych kart szczególnie wyraźnie przewija się cały łańcuch wspomnień wigilijnych i wzajemnych życzeń zamienionych z Wami przy blasku świateł choinki.

Dziś do tego łańcucha przybywa nowe ogniwo; więc do życzeń corocznie składanych pragnę dorzucić sporą garść nowych, które zawieram w tem jednem: niech radość prawdziwa, płynąca z głębi duszy zamieszka w Waszych sercach i niech się objawia na zewnątrz w słowach i czynach. Niech Wam ją przyniesie gwiazdka wigilijna.

Mnie gwiazdka wigilijna tegoroczna przyniosła już wiele: w sobotę otrzymałem dwa ostatnie święcenia mniejsze. Uważam to za miły upominek gwiazdkowy i cieszę się z niego bardzo, a Wy zapewne wraz ze mną dziękować będziecie Bożemu Dzieciątku za tyle dobrodziejstw wyświadczonych mi.

Na koniec wypada mi uspokoić Was co do mego zdrowia, w którem żadnej zmiany nie ma. Więc już upewniony, że z mojej strony nic Wam nie zepsuje nastroju świątecznego, Wszystkich po kolei ściskam i całuję serdecznie.

Również Koch. O. Kosmie, Józefowi i Aleks. przesyłam „Wesołych Świąt” wraz

z ukłonami

Wasz br. Serafin kap.

Kraków, 23 XII 1930

[margines]

Edziowi i Rodzinie wiele najlepszych życzeń i ukłony.

List do Rodziny - nr 18 - z dn. 2 IV 1931 r.

P.J. Chrystus +

Kochani !

„Chrystus Zmartwychwstał”. Pisząc te słowa czuję ukryte niezadowolenie i niesmak. Bo jakże inaczej może być? Dziś właśnie nie dawniej jak przed kilku godzinami odprowadziliśmy P. Jezusa do ciemnicy, dziś zaczęła się największa tragedia jakiej kiedykolwiek świat był świadkiem i właśnie wtedy, kiedy serce powinno tonąć w morzu bolesnego współczucia, usta muszą wymawiać słowa radości i najserdeczniejszych życzeń.

Cóż jednak poradzić na to? Nim jaki nowy Marconi wynajdzie cudowny przyrząd, któryby pozwolił na bezpośrednie przekazywanie myśli bez kilkudniowej zwłoki, muszę już dziś wprawić się choć na krótką chwilę w nastrój wielkanocny, by móc Was wszystkich uściskać i wszystkim z osobna złożyć życzenia „przy święconem”. A załatwię się z tem prędko, bo jeszcze mnie czeka moc roboty więc muszę się spieszyć. Ale o tem potem a teraz zaczynając od Koch. Tatusia i Mamusi składam na ich spracowanych dłoniach synowski pocałunek i dziękuję za już otrzymane życzenia b. mi drogie.

Teraz idzie „gruba” Maryśka, która nigdy nie zapomina o Serafinku za co Ją także mocno ściska i życzy wiele, wiele prawdziwej radości i szczęścia. Zresztą mam nadzieję, że jeszcze coś od niej dostanę, to przy czytaniu dopowiem reszty.

Nareszcie na samym końcu dostałem się do Koch. Januchy i Mężulka. Nie to jednak znaczy, że Tobie na ostatku składam życzenia. Nucho! Serce to nie kieszeń, której zapasy zmniejszają się i kończą. Choćby nie wiem ile dobra wydało zawsze jeszcze więcej jeszcze w nim pozostanie. To więc co pozostało - a jest tego nie mało - składam Tobie Koch. Nucho. Niech Ci Bozia Błogosławi i wspiera we wszystkim. Za życzenia dziękuję. Również Edziowi serdeczne podziękowania i życzenia wraz z Rodziną.

Ściskam i całuję Wszystkich

kochający Serafin kap.

Kraków, 2 IV 1931 (W. Czwartek)

[margines]

O.O. Kosmie, Aleks. i Józefowi jako też br. Łazarzowi „Wesołego Alleluja”

z należnym uszanowaniem.

Cioci i Irce proszę posłać życzenia ode mnie, bo nic teraz nie piszę do Nich.

List do Rodziny - nr 19 - z dn. 4 VII 1931 r.

P+J+Chrystus+

Kochani !

Jakkolwiek bardzo znikomą tylko możnaby raczej powiedzieć, żadnej nie mam ochoty do pisania, co bez wątpienia jest rzeczą mocno naganną ale ze względu na wiele okoliczności, łatwą do usprawiedliwienia, muszę się już zdobyć na cierpliwość i wypisać Wam taką epistołę jaką się pisze „na wylocie”.

Wylot nasz tegoroczny, jak również widzicie opóźnił się trochę, snać niespełna o tydzień - a jeśli chcecie wiedzieć przyczynę, powiem Wam tylko tyle, żebyście jej nie szukali na ziemi, bo jest nią ni mniej ni więcej tylko S. Antoni. Jakże to może być? Otóż wiadomą jest rzeczą, że obecnie przeżywamy dziejową chwilę śmierci Św. Padewskiego. Czci Go cały świat, czci Polska szczególnie, czci też i Kraków, a w nim zwłaszcza ci, którzy szczycą się, że są młodszymi braćmi (powiadają niektórzy, że młodszymi o 700 lat!) Świętego. Przez trzy dni, tj. piątek, sobotę i niedzielę, Kraków zamienia się na Antoniów. Wszędzie nabożeństwa, zebrania, akademie, pieśni, procesje i wszystko, czem wojujący na ziemi Kościół zwykł oddawać cześć swym uwielbionym już współbraciom a tem wszystkim jak jasna wstęga przewija się jedno imię: Antoni. Nie potrzebuję chyba dodawać, że wobec tego wyjazd był niemożliwy przed ukończeniem się uroczystości, co nastąpi w niedzielę.

W poniedziałek rano ma nas pochłonąć dymiący potwór i wysadzić aż w Żydogrodzie, który Wam już (śmiać się chce) klina w głowę zabił. Niechże sobie jednak będzie jakim chce - zresztą choćbym nie chciał, aby był takim jakim jest, nic nie poradzę - spodziewam się trochę lepszego powietrza i czegoś poza powietrzem - wiadomo z powietrza nikt jeszcze nie utył, a przede wszystkim owego nastroju wakacyjnego, do wytwarzania którego przyczynia się już sama zmiana miejsca.

Wszystkie te przyjemności, jakiegokolwiek rodzaju byłyby, posiadają wśród siebie jedną rzecz, za którą bym chętnie oddał wszystkie inne - spokój i dość pokaźną biblioteczkę. Wielką ich też zaletą jest, że niedługo się skończą, by ustąpić nierównie większej przyjemności w Waszym gronie spędzonych chwil. Nastąpi to 10 naturalnie przyszłego nie bieżącego miesiąca. Jest to czas,

którego obojętnie oczekiwać nie można. Bo pomyśleć ile tam u Was nowego do oglądania a już nie mówię do dowiedzenia się i gadania - naturalnie nie z mojej strony.

Choć niby w listach piszecie o wszystkim, co jak sądzicie może mnie zajmować, ale w tem grunt, że nie zawsze znacie moje zainteresowania.

Czekałem ci ja na O. Józefa, czekałem i doczekałem się go nareszcie - cóż kiedy

z Warszawy a nie ze Lwowa, naturalnie z kwitkiem dla mnie.

Coś mi się zdaje z Januśką było niedobrze ale chciałbym wiedzieć, że to tylko „było”.

Karteczka od Maryśki - wspomnienie z Tarnopola, do którego nie wiem po co ją losy zaniosły, zdaje mi się uspokajać co do tego; toteż staram się być dobrej myśli.

Chciałbym też żeby i inni byli dobrej myśli, to jest jasno patrzyli w przyszłość i wszystko, co się zdarzy ochotnie przyjmowali z Bożej ręki.

Pisała niedawno Ciocia z Irką i to tak serdecznie, że gdybym był czem innem niż jestem, musiałbym się na dobre rozpłakać. Na domiar wrażeń przy końcu listu znalazłem takie mniej więcej dość tajemnicze dla mnie słowa: „stoję na progu ważnych wydarzeń, nie wiem jak z te sytuacji wybrniemy”. Nie zdaje mi się, by cała tragedia prawdziwa czy nie, zawierała się w egzaminie Irki, o którym mi donosi. Zresztą wyjaśnień w tej sprawie nie żądam, tylko prosić będę P. Boga o pomyślne jej rozwiązanie. Sam napiszę do nich niebawem, pewnie już z Rozwadowa.

Prócz tego czeka mnie pisanie do Józka, bo nie mogę być na tyle niewdzięcznym, żeby nie podziękować mu za pamięć i koleżeńską przyjaźń. To także odkładam do Rozwadowa, bo jutro wątpię, że znajdę tyle czasu. Rano nabożeństwo; po południu o 5-tej generalna procesja pod przewodnictwem O. Arcyt., potem nieszpory; wieczór pakowanie, co mi zwykle tyle czasu zabiera jakbym się wybierał na biegun północny, poniedziałek rano - hajda - żeby to do domu. Tymczasem do domu posyłam mojego adiutanta w kopercie z ucałowaniem bardzo mocnem dla Wszystkich, bo sądzę, że wszyscy już tam są.

Zawsze Wasz br. Serafin kap.

Kraków, 4 VII 1931

[margines]

Dla Koch. O. Kosmy, O. Alek[sandra] i Br. Łazarza jeśli jest - pozdrowienia.

List do Rodziny - nr 20 - z dn. 15 VII 1931 r.

P.J.Chrystus +

Kochani !

Opowiadał mi O. Honorat, którego szczęśliwym przypadkiem udało mi się spotkać wychodząc z chóru, jakim to figlem starał się mnie usprawiedliwić przed Wami, że nie zanudzam Was zbyt często pisaniem. Naprawdę on mnie najlepiej rozumie, choć raz na rok tylko widzimy się. Toteż wierzyć powinniście Kochanemu „Dziadziowi”, że wszystko co mam Wam do zakomunikowania zawiera się w tych beznadziejnie nudnych słowach: „jestem zdrów, tzn. trzymam się nieźle, całe moje zajęcie to kilka godzin miłej pracy książkowej, przy tem modlę się za Was, kocham Wszystkich jak zawsze itd.

To samo wypadałoby mi i dziś powtórzyć z maleńkimi tylko dodatkami. Otóż pierwsza rzecz - to dziękuję za obie karteczki od Koch. Tatusia i list od Maryśki, otrzymany zeszłego tygodnia. Wszystko to przeczytałem po kilkakroć i schowawszy do archiwum oczekiwałem owej wolnej chwili, o której nigdy nie zaniechacie mi przypomnieć. Nawiasem mówiąc, tych wolnych chwil teraz mam niemało. Wszystek bowiem czas oprócz kilku godzin rannych i popołudniowych pacierzy możnaby tem mianem oznaczyć. Przyczyna tego ta, że jak wszędzie tak i u nas, choć może z innego powodu jak gdzie indziej, nastąpiła redukcja godzin pracy. Nasz O. Profesor Laurjan wyjechał na studia biblijne do Jerozolimy na 2 miesiące. Skutkiem tego odpadły najgłówniejsze przedmioty, które dotychczas zajmowały lwią część programu: dogmatyka, pismo św. i ascetyka. Wprawdzie przed wyjazdem musieliśmy trochę więcej popracować, żeby cały materiał skończyć, ale za to można teraz solidnie odpocząć.

Widzicie więc, że i do biednych Kapucynów, zaczyna się zakradać owa plaga bezrobocia, na którą dziś prawie cały świat niedomaga. O niej słyszy się i czyta wszędzie jak w ogóle, że zaczynają wracać smutne czasy wojennych „głodnych kuchni” i podobnej nędzy, która niemało i nam dała się we znaki. Oby P. Bóg nie dopuścił do powrotu tamtych czarnych chwil. Ciekawym jak Wy się pod tym względem czujecie; co Janucha porabia - dawno już o niej nie wspominaliście mi, a raczej Ona o sobie nie daje znaku życia. Żeby wiedziała ile ja im życzę Błogosławieństw

Bożych, żeby niczego im nie brakło, co potrzebne do stworzenia spokojnego i wzorowego choć skromniutkiego ogniska. A dziś coraz więcej się zapomina, że do tego potrzeba czegoś więcej niż pełnego trzosa...

Choć teraz Matuzalów niewiele, jednak nie przypuszczałem, że Starej Miszturki już nie zastanę przy życiu. Tak mi się zdawała niezbędnem uzupełnieniem naszego kościółka. Ale prawda! Zapomniałem, że naszej czarnej kapliczki już pewnie nie ma. Nie dziwne to - wszystko mija.

U nas na wiosnę wcale się jeszcze nie zanosiło jak u Maryśki; choć trochę śmielej zaczyna już słońce przygrzewać, jednak śniegi leżą prawie stale.

Zacząwszy o zdrowiu - kończę o pogodzie - trudno, kiedy się nie ma nic ciekawszego. Pozostaje mi tylko wyściskać i ucałować Wszystkich.

Wasz Serafin kap.

Kraków, 15 VII 1931

[margines]

Dla Koch. O. Kosmy ukłony i pozdrowienia.

List do Rodziny - nr 21 - z dn. 24 VII 1931 r.

P.J.Chr.+

Kochanej Mamusi

w dniu imienin niech Bozia ześle dużo, dużo Błogosławieństw, radości i szczęścia; niech odtąd - po tylu latach trudu i pracy zapomni co smutek i troska, o ile o tem na ziemi zapomnieć można.

Do tych rok rocznie powtarzających się synowskich życzeń dziś dołączam jeszcze jedno nowe: niech Koch. Babunia ma wiele pociechy z pyzatych wnucząt - (mówię też

o przyszłości).

Tak to już jest dziwnie na tym Bożym świecie, że czasem jedna i ta sama rzecz napełnia serca radością a zarazem wywołuje na twarz grymas niezadowolenia. Nie potrzebuję o tem chyba wspominać, że nie ma dla mnie dni przyjemniejszych i z większą radością oczekiwanych jak nadchodząca niedziela. A przecież ta właśnie niedziela to „Św. Hanka”, od której jak mówią lato zaczyna kark kręcić. Więc to piękne, słoneczne, kochane lato, które nam rzuciło dopiero kilka jasnych promieni tak długo oczekiwanych w zakurzonem mieście, już przypominać zaczyna, że jest niczem innym jak tylko bardzo sympatycznym gościem i że czas jego wizyty lecz szybko, bez względu na nasze upodobania.

Wczoraj nasze wakacje rozwadowskie weszły w stadium przesilenia. Dzisiejszy dzień już jest po drugiej stronie, a nie chce mi się wierzyć, że to już trzeci tydzień mija. Wobec tego nie wypada nam nic innego, jak tylko jak najszczerzej korzystać z pozostałych dni. Myślę jednak, że do teraźniejszego trybu dziennego leniuchowania, nic nie będzie można już dodać. Codzienne przechadzki, kąpiel w Sanie (no! no! tylko mi nie mdlejcie, bo choćbyście mi kazali, nie chciałbym zaznać tej rozkoszy), spanie, czytanie książek i inne mniej lub więcej potrzebne do życia czynności aż nadto zajmują czas od 6 rano do 9-tej wieczór. Nie ma więc mowy ani o nudach ani tem bardziej o jakiejś tęsknocie (co za pretensje). Zaledwie trochę jeszcze pamiętam, że niedługo mam jechać do „jakiegoś” domu, gdzie mnie może „ktoś” oczekuje. A choćby nawet nie oczekiwał, wpadnę jak bomba (tylko nie myślcie, że zaczynam być już trochę podobny do Maryśki) narobię hałasu co nie miara i nakładłszy kopę, różnego rodzaju całusków - wszyscy muszą się na to złożyć, bo przywiozę próżną walizkę - będę ich nudził całe 10 dni, tj. 120 godzin nie licząc nadprogramowych. Sądzę, że dość będzie czasu na obgadanie wszystkiego, co tylko się da obgadać i zobaczenia tego co się da widzieć.

Toteż teraz mogę już z spokojnem sumieniem odłożyć pióro, z odwykłej od pisania ręki (przecież wakacje mam!) i zostawić miejsce na całusy - a zdaje mi się dużo ich się zmieści, zważywszy, że w jednem miejscu może ich być tysiąc co najmniej. Do tego dodaję jeszcze drugie tyle dla Koch. Mamusi a Wszystkich razem polecam Bożej Opiece.

Wasz Serafinek kap.

Rozwadów, 24 VII 1931

I ja dołączam mnóstwo najlepszych życzeń

Antoni

Kartka do Rodziny - nr 22 - z dn. 29 X 1931 r.

+ Kochani !

Zaledwie przy końcu miesiąca zdobywam się na podziękowania za drogie mi życzenia i to tylko na karteczkę, ponieważ nie chcę Was nudzić długim pisadłem, a zresztą nie ma

i czasu.

Zapewniam o mojem dobrem byciu, całuję Wszystkich, Kaziczka ściskam b. mocno.

Wasz br. Serafin

Kraków, 29 X 1931

List do Rodziny - nr 23 - z dn. 22 XII 1931 r.

P+J+Chr.

Kochani !

Już czwarty rok z rzędu powtarza się ta sama miła historia. Skończywszy ostatnią w tym roku lekcję (naturalnie w roku kalendarzowym) zabieram się do napisania srogiej epistoły naszpikowanej setką życzeń, uścisków a może i westchnień - na temat minionych wigilijnych opłatków, wspólnie śpiewanych kolęd, wspólnych radości - słowem tego wszystkiego co było a co mimo najświętszych pragnień nie wróci nigdy, jak nie wróci dzieciństwo i młodość. Bo takie już prawo, że nigdy kwiat rozwinięty w pełną koronę nie zwija się w mały pączek, by stać się tem czem był dawniej. Toteż dziś uważałbym za dzieciństwo niegodne 21-letniego młodzieńca (tylko się nie śmiejcie!) rozwodzić jakieś żale i tęsknoty, jak to swego czasu bywało; zwłaszcza, że moje miejsce już nie jest obok Was puste. Mam nadzieję, że mój maleńki imiennik będzie godnie reprezentował wujaszka, który mu za to dziś pierwszemu składa życzenia świąteczne i całuje tak mocno, mocno... bo to jego pierwsze święta, toteż należy mu się to najsprawiedliwiej i Dziadzio nie będzie się gniewał, że nie Jemu pierwszemu złożyłem życzenia, bo Dziadziuś dobry i kocha nas wszystkich do najmniejszego, a za to też i my go wszyscy kochamy.

Kochamy też i Mamusię, co się teraz jeszcze krząta, choć sił ma mało - o mało - zwłaszcza te biedne ręce, które dziś ze czcią całujemy.

A teraz idzie Ciotula Kochana (nareszciem się doczekał, że mogę ją tak prawnie nazwać); tej to wprawdzie nic nie brakuje... oby tak było jak najdłużej, ale i Ona ma srogie kłopoty. Całe gromady dzieciąt wyprowadzić na ludzi to nielada zadanie. Niechże Jej w tem P. Bóg błogosławi! A żeby Jej się to życzenie nie zdało zbyt urzędowem, dodaję wiele innych - ale to w sercu - i ściskam serdecznie.

A Januśka? czego Jej życzyć i Edziowi? O tu zbyt wiele byłoby do gadania. Ale wybiorę co najważniejsze - Niech więcej uważa na zdrowie i niech Im P. Bóg da wiele pociechy i pomocy na drogę życia, bo dla Nich ona dopiero się zaczyna, a początki zwykle ciężkie. Lecz nie dla tych co pomocy szukają u Boga.

Na koniec wychodząc z ścisłego kółka skupionego, przy naszej choince składam życzenia P-wu Pompowskim i rodzinie.

Proszę również oddać pozdrowienia i ukłony Koch. O. Kosmie, O. Aleks[androwi] i Józefowi jako też Br. Łazarzowi, którego mile wspominam i Cyprjanowi i zresztą Wszystkim znajomym.

Jeszcze raz Wszystkich całuję i ściskam

Wasz br. Serafin kap.

Kraków, 22 XII 1931

List do Rodziny - nr 24 - z dn. 30 XII 1931 r.

P+J+Chrystus

Kochani !

Chciałbym bardzo wypisać Wam porządną epistołę - ale nie wiem czy mi się uda. Muszę się spieszyć i lada chwilę być gotowym, bo boję się aby mi O. Józef nie zemknął niespodzianie, jak to już dwa razy się zdarzało niedawno. Kiedym Go zobaczył wówczas

w chórze na modlitwach ucieszyłem się bardzo, że coś mi kapnie od Was a przynajmniej jakie dobre słowo. Jakież jednak było moje rozczarowanie, gdym w kilka godzin potem dowiedział się, że już go nie ma w naszym domu. Z powrotem powtórzyła się ta sama historia, tylko że zniknął jeszcze prędzej niż za pierwszym razem. Teraz nareszcie udało mi się Go złapać i porządnie wynudzić tem bardziej, że to czas poświąteczny. Choć otrzymałem od Was list, to jednak wiele rzeczy się znalazło do ogadania i gdyby Koch. Ojczulek mógł się zatrzymać jeszcze trochę dłużej dowiedziałbym się pewnie o wiele więcej. Cóż kiedy już dziś odjeżdża. A do tego ja mam czas srodze zajęty tak, że tylko mało chwil mógłbym poświęcić na gadanie.

Ciekawiście pewnie, co to za tak nagłe zajęcie i to w czasie ferii, kiedy zmęczony umysł powinien wypocząć? Pewnie sobie zabija głowę francuszczyzną czy czemś podobnem! Otóż tym razem bylibyście w błędzie. Moje obecne zajęcie to najrzetelniejsza i najmilsza jaka może być rozrywka - urządzamy jasełka!

Nigdy się nie spodziewałem, kiedym kilka lat temu schodził ze sceny, jako stary Baltazar po ostatnich w owym roku odegranych jasełkach, że jeszcze coś podobnego powtórzy się w mem życiu. A tymczasem za kilka godzin, tj. o wpół do piątej wezmę na siebie autentyczną osobę króla Baltazara i wraz z innymi powędruję do szopy śpiewać „Tryumfy Królów w żłobie”.

Zapytacie, co to wszystko znaczy, skąd nam biednym kleryczkom do jakichś jasełek, gdzie scena, kulisy, ubiory itd. itd. Otóż te wszystkie itd. znalazły się jakoś choć z trudem. Sekret w sprytnych i przedsiębiorczych głowach przyszłych misjonarzy, gwardjanów, katechetów - słowem - całego naszego kolegium. I mnie przypadła niejaka część przygotowania całej imprezy. Jak tam wypadnie to wypadnie - zdaje mi się, że lepiej nie dałoby się zrobić zważywszy, że całe przygotowanie nie trwało może nawet 2 tygodni.

Otóż widzicie - że tegoroczne święta będę liczył do najweselej spędzonych. Szkoda tylko, że tak okropnie szybko mijają. Naukę zaczynamy zaraz po Trzech Królach - właściwie mówią dopiero ósmego, tak jak Maryśka, bo 7-go wypada we czwartek.

W drugim półroczu będę miał trochę mniej nauki, bo już powoli zaczynam kończyć rozmaite kawałki. Gdybym miał lata i profesję, to może już niedługo czekalibyście na owo ściskanie głowy, na które tak czekacie, a które nie jest niczem innem jak tylko błogosławieństwem otrzymanem od Boga za pośrednictwem Jego sługi nowopowołanego - do ciężkiego zadania. O bo naprawdę ciężkie ono i trudne - równie może trudne jak zaszczytne. Potrzebują więc wiele gruntownego przygotowania umysłu i serca a przede wszystkim wiele łaski Bożej. Proście o nią zawsze dla mnie jak ja proszę dla Was, zwłaszcza w tym najradośniejszym okresie roku.

Zapewniając o niepoślednim zdrowiu polecam Was opiece Boskiego Dzieciątka, ściskam i całuję serdecznie.

Wasz br. Serafinek kap.

Kraków, 30 XII 1931

List do Rodziny - nr 25 - z dn. 31 XII 1931 r.

Czwartek - rano. Otóż już po wszystkim. Rano wstałem z uczuciem żalu, że wszystko tak bezpowrotnie mija. Było wiele stuku, hałasu, rwetes nie do opisania, śmiechu co niemiara. A było też z czego się śmiać, kiedy patrzyło się na bractwo rozbawione, zmienione jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej w diabłów mrożących krew w żyłach, zawadiackich pasterzy, archaniołów i aniołków, królów i mędrców. Nie spodziewałem się nawet, że tak świetnie się uda. Wszyscy byli zadowoleni i nie mało pochwał posypało się na nasze wysmarowane głowy, a najwięcej może przypadło reżyserowi - jak nazwali Baltazara. Właściwie mówiąc, nie jego to była zasługa lecz communitatis. Zresztą nie obeszło się bez szkód - jedna szyba wyleciała, kilka lampek zgruchotano ale to wszystko uchodzi wobec całości, która sprawiła dobre wrażenie.

Szczególnie aniołki były zachwycające jakby prosto z nieba. Jednym z nich był malutki Innocenty, który zarazem był synkiem Baltazara. P. Trojanowska nie poznałaby go, jak i wy nie poznalibyście kogoś Wam bliskiego w siwym Baltazarze. Szkoda, że nie robiono zdjęć, bo byście się kiedyś serdecznie uśmiali a mnieby została pamiątka tej nadzwyczaj wesołej chwili, zresztą i bez tego nie prędko zatrze się ona w naszej pamięci

a wspomnienia te rozweselać będą długo nadchodzące dni pracy.

Ciekawym, czy i Wam tak wesoło przechodzi czas świąteczny - chciałbym tego bardzo, bo to przecież czas radości. Nie tej hucznej, rozrzutnej, hałaśliwej radości, która nie da się pogodzić z obecną biedą i nędzą tylu tysięcy i milionów naszych współbraci ale

z owem cichem, pogodnem weselem serca, które poprzestając na małem, zadowolone jest

z tego, co ma i za to dziękuje Najwyższemu.

Tego też wesela życzę Wam wszystkim przy jutrzejszym Nowym Roku. Niech mieszka w Waszych sercach bez ustanku i złoci chwile trudów i umęczenia. Niech jak jasna jutrzenka przyświeca Wam zawsze myśl, że cokolwiek nas spotka na tej ziemi wygnania, nie powinno nam odbierać spokoju ducha, bo to wszystko rozwieje się jak mgła poranna pod tchnieniem wiatru kiedy nadejdzie czas wypoczynku.

A ta myśl z pewnością obudzi nas z gnuśności, bezczynności, pobudzi do wytrwałej pracy nad sobą i natchnie wiele dobrych postanowień na nowy okres życia.

Niech Was nie gniewają tak poważne refleksje - piszę to bowiem prawie mimowoli [!]. Zawsze dzień Nowego Roku ma dla mnie coś podobnego do nowych narodzin; i zdaję mi się, że z nim zaczyna się czas, w którym można naprawić co był złego w przeszłości a położyć fundament pod nowy gmach na ruinach dawnego życia. Czy tak jest w rzeczywistości? Spróbujmy wszyscy!

Otóż stało się to, czego się obawiałem. W czasie gdy kończyłem ostatnie zdanie dowiedziałem się, że O. Józef już wyjechał. Nie wiem kto więcej winien, czy ja, że szukałem Go spodziewając się, że pojedzie po południu, czy On, że znikł niespodzianie.

W każdym razie i Jemu należy się porządna bura w ciemnym kącie (tylko Mu nie powiedzcie tego). Tak więc cała ekspedycja zatytułowana „z grzeczności” musi wędrować na pocztę. Oby prędko do Was doszła!

Wszystkich jeszcze raz ściskam i całuję

Serafin

Pozdrowienia dla P. St. i Józka - niech mi przyśle swój adres, bo nie mam go.

Kr[aków] 31 XII 1931

List do Rodziny - nr 26 - z dn. 21 II 1932 r.

P+J+Chr.+

Kochani !

Miałem zamiar w tych dniach napisać do Maryśki, bo niedawno otrzymałem od Niej miły liścik, niespodziewanie jednak zjawił się wczoraj nasz „Panie Kochany” toteż można zaoszczędzić kilka groszy, co w czasie dzisiejszym kryzysu więcej znaczy niż kiedy indziej. Cieszy mnie, że może jeszcze dziś a najdalej jutro usłyszycie to moje gadanie. Mam nadzieję, że tak będzie, chyba, żeby O. Gw[ardian] nie wracał prosto do Lwowa. Wdzięczny Mu jestem, że Wam przysłał z Zakopanego mojego Św. Franciszka. Jest to podobizna N.S. Ojca dzieło sławnego rzeźbiarza hiszpańskiego. Dostałem od O. Laureana, z którym mam dość zażyłe stosunki, tem bardziej, że już od biedy moglibyśmy się porozumieć w jego mowie ojczystej. Nie wiem czy Maryśka słyszała u Stachy wykład a raczej odczyt naszego O. Profesora, który miał w ubiegły poniedziałek na stacji radiowej katowickiej. Prawdę mówiąc nie wieleby Jej z tego przyszło, bo mówił po hiszpańsku. Rzecz była o zwyczajach ludowych w Polsce. Słyszano więc trochę o Polsce w Hiszpanii a nawet w Ameryce. Powinniśmy być wdzięczni naszemu Kochanemu Ojcu, że dał światu możność poznania naszego Reymonta i jego „Chłopów”.

U nas od kilku tygodni zaczęła się nowa zima i to na dobre. Nie wiadomo jak długo potrzyma, a Święta już idą - byleby tylko nie były białe, bo to jakoś nijako. Wszystko coś w tym nowym roku idzie bardzo szybko. Niedawno mieliśmy Święta, przed kilku tygodniami Epifanję, wczoraj czy kiedyś tak skończył się króciutki karnawał (nie wielka szkoda, że był tak krótki, może było trochę mniej obrazy Boskiej) a dziś już wszędzie smutek, fiolety i nastrój postny. Nawet mi się nie chce wierzyć, że już za pięć tygodni będziemy śpiewali Alleluja! Naturalnie jeśli P. Bóg pozwoli.

Niepokoi mnie ta jakaś nieznośna nerwica O. Kosmy, o której mi pisaliście. Biedny Ojczulek, zaledwie wyleczył się trochę dietetyczną kaszką a już inne choróbsko się go czepia. Śnił mi się dziś, że odprawiał jakieś nabożeństwo wojskowe, już nie pamiętam gdzie. Ja wprawdzie nie mam wielkiego zaufania do kaszki dietetycznej, mimo to jednak jakoś się trzymam. Tylko od czasu do czasu, kiedy co niedobrze funkcjonuje - każda przecież maszyna może się popsuć - używam „motoru”. Jest to środek wyśmienity na uregulowanie trawienia tem lepszy, że nie sprawia żadnych zaburzeń w organizmie. Można dostać wszędzie bez recepty w flaszkach. Może się przyda Januśce więc podaję dokładniej „Enterol-motor” - można spróbować.

Gorzej przedstawia się sprawa z zębami, bo zaczynam się powoli szczerbić. We czwartek wyrwałem dwa (nie tak to straszne znowu) trzeci będę plombował.

No jużem Was porządnie wynudził, ale to dziś niedziela, więc miałem trochę więcej czasu i musiałem z tego skorzystać. Ściskam i całuję wszystkich serdecznie wraz z O. Kosmą. O. Józ[efowi] pozdrowienia. Ciocię i Irkę zawsze wspominam i pozdr[awiam]

Wasz Serafin

Karków, 21 II 1932

List do Rodziny - nr 27 - z dn. 24 III 1932 r.

P.J.Chr.+

Kochani !

Właściwie powinienem był już dawniej napisać, by Was uspokoić co do mojej choroby, o której O. Prowincjał nagadał Tatusiowi niestworzonych rzeczy (przynajmniej tak przypuszczam) ale ponieważ chcę trafić na czas stosowny, tj. już na „Alleluja” odkładałem pisanie aż do W. Czwartku - jak zwykle.

Wyjątkowo zacznę nie od powinszowania ale od siebie. Załatwię się z tem krótko. Otóż wstałem już dawno, jeszcze tamtego tygodnia i gdyby nie małe ale nieznośne, ale śmiałbym się dziś z wszystkich chorób na świecie. To „ale” jest tak śmieszne, że piszę o tem tylko dla rozweselenia Was - otóż ni mniej ni więcej tylko ząbek mi się wykłuwa - taki duży, nieznośny „ząb mądrości”. Ile mi tam tej mądrości przybędzie nie wiem - na razie mam tylko trochę kłopotu - myślę jednak, że do Świąt będzie już spokój i będę mógł już po ludzku z Wami pogadać - (bo dziś śmieją się już trochę z mojego gadania a la O. Honorat - „zdrowasz itd.”). Niech Wam to Maryśka wytłumaczy. Ale co tam rozpisywać się o takich drobnostkach w chwili tak podniosłej i uroczystej, kiedy cały świat rozbrzmiewa radosnem „Alleluja”, bo dla wszystkich „Wesoły dzień nastał”, mniejsza o to, że może nie wszystko po naszej myśli, że śnieg leży na polach, kiedy radzibyśmy widzieć wiosenną zieleń - to wszystko nic nie ujmuje wzniosłości tajemnicy jaką przeżywamy wraz z całym ziemskim i pozaziemskim Kościołem - nic też nie powinno tłumić w sercach naszych świętej radości.

Zdaje się, że w przyszłym roku, jeśli taka będzie wola Boska, będę mógł dzielić z Wami tę radość przy wspólnym stole, jak to mają szczęście tego roku dwaj nasi prymicjanci O. Bernard i Adam, tymczasem ściskam Wszystkich i całuję jak zawsze - na odległość przez papier, któremu powierzam wszystkie moje życzenia dla Was i serdeczne słowa.

Naturalnie - mocno ściskam Kaziczka, który będzie obchodził pierwsze święta bawiąc się zielonym owsem i barankiem (szkoda, że tutaj nie sieją owsa, bo piękny zwyczaj).

Tatusiowi i Mamusi całuję rączki a raczej spracowane ręce. Maryśkę ściskam jak to Ona lubi, również Koch Januchę i Edzia ściskam i całuję.

O. Kosmie i innym Ojcom „Wesołego Alleluja”

Kochający br. Serafin kap.

Kraków, 24 III 32

List do Rodziny - nr 28 - z dn. 22 VI 1932 r.

+ Kochani !

Kilka słówek na prędce - bo się bardzo spieszę.

Dzięki Bogu za Januśkę - czytałem z biciem serca i wyobrażam sobie Wasz kłopot

i obawy.

Ja mam się jak najlepiej. W sobotę egzaminy. W pon[iedziałek] mieliśmy dwie prymicje.

Całuję i ściskam szczególnie rekonwalescentkę

br. Serafin

*List do Rodziny - nr 29 - z dn. 6 VII 1932 r*.

P.J.Chr.+

Kochani !

Przed kilku dniami O. Aniołek zagadnął mnie niespodzianie: „Kiedy pojedziemy do Zamarstynowa?” Zrozumiałem pytanie - „za rok” - odpowiadam. „Tak, to już tak prędko? jak to szybko zleciało?”

Oj, bo szybko zleciały te cztery lata; i jutro już wyjeżdżam na ostatnie wakacje do Rozwadowa.

Nie pisałem tak długo, bo dotychczas nie wiedziałem nic pewnego; a o powolnym przychodzeniu do siebie Januśki zapewnił mnie O. Józef. Nie wiem jak tam teraz, ale mam nadzieję, że już najgroźniejsze minęło.

Dziwnie się zdarzyło, że w tym samym czasie prawie, bo zaraz w poniedziałek po operacji Januśki, dwóch naszych braci operowano też na apendyks (co się wykłada „dodatek” - a trzeba przyznać, że nie bardzo potrzebny). Jeden z nich pojechał już dawno do domu a drugi jedzie z nami do Rozwadowa już prawie całkiem zdrów.

W Rozw. będziemy do 16 sierpnia - w domu do 27. Kraków opuszczam bez wielkiego żalu, bo i tak już długo siedzimy tu bezczynnie - a przy tym powietrze nieznośne.

Nabożeństwo dziękczynne mieliśmy we czwartek - potem wszystko jak co roku - co do mnie przynajmniej nic dzięki Bogu nie zmieniło się.

W tym samym dniu rano wyjechał Biosch. - ha cóż robić - nawet się z nim nie widziałem.

Potem zaczęła się cała sesja pożegnań i rozstań. A jak wiadomo każde rozstanie się ma w sobie coś smutnego - zwłaszcza jeśli łączy się z przypuszczeniem: „może już na zawsze”.

Tak, niestety pożegnaliśmy się z naszym kochanym O. Prof. Laureanem. Mnie zwłaszcza chciało się buntować przeciwko temu wyjazdowi, który jednak kiedyś musiałby nastąpić. Pociesza mnie tylko zapewnienie korespondencji z Hiszpanii i szczere oświadczenie O. Laur[eana], że nigdy nie zapomina o swych studentach. I my go z pewnością nie zapomnimy.

Z O. Józefem niewiele rozmawiałem, toteż niewiele dowiecie się o mnie od Niego. Chyba tylko, że wyglądam jak nigdy, o czem zresztą każdy mi tu mówi – i ... żem trochę niezgrabny, ale to dla Was nic nowego.

Cieszy mnie bardzo, że w kościele coraz coś nowego przybywa, jak o tem Tatuś pisze. A starajcie się tam o ambonę, bo nie zechcecie chyba, żeby O. Anioł miał mówić z tej starej beczki, co dotychczas figuruje w tak ładnym kościele. Ale naturalnie to jeszcze czas.

Kończąc, pozdrawiam i ściskam Wszystkich serdecznie, a kto chce to całuję tylko nie za wiele.

Mam nadzieję, że w czasie tegorocznych wakacyj będę się widział z O. Kosmą więcej niż „troszkę wieczór” bez dwóch dni. Inaczej byłby to dla mnie prawdziwy pech, bo to „potrawa mojej duszy”.

Wasz br. Serafin kap.

Kraków, 6 lipca 1932

List do Rodziny - nr 30 - z dn. 30 VIII 1932 r.

P.J.Chr.+

Kochani !

Po pożegnaniu się z Wami z okna wagonu było mi okropnie dziko. Nie wiem czy mnie zrozumiecie, ale mniejsza o to, muszę nareszcie wszystko ze siebie wyładować, co mogłoby być niepotrzebnym balastem w czasie zaczynających się dziś wieczór rekolekcyj. Otóż owa niefortunna jazda tramwajem, Orbis i gorączka przejazdowa usposobiły mnie tak jakoś nieswojo do wszystkiego na świecie, że nie wiem coby było gdyby nie sympatyczne towarzystwo podróżne, w którem jechaliśmy całą drogę. Wyobraźcie sobie moją radość, gdy dowiedziałem się, że jadę z profesorem gimnazjalnym z Bydgoszczy, który kolegował kiedyś z moimi profesorami - co za niewyczerpalna kopalnia tematów do miłej rozmowy - zwłaszcza kiedy dodamy, że ów profesor o trochę rubasznym charakterze jechał ze swą młodą żonką i zabawnemi dzieciakami. Nic dziwnego, że jechało mi się przyjemnie jak nigdy.

W Dębicy przyłączyła się jeszcze grupka naszych, tak że w Krakowie wysiedliśmy ósemką. Wzięliśmy dwie taksówki i obłożywszy się bagażem tak, że tylko nam nosy było widać spod walizek, potryndziliśmy do domu. Szczęście żem wydał wszystko co do grosza - podobno nawet obdarzono jakąś biedaczkę, która nie wiem skąd dowiedziała się, że będziemy wracać w nocy i czekała pod naszym kościołem.

W celi tak jak się spodziewałem - nagie ściany - ha trudno - bidno. Zaczęła się gonitwa po korytarzach, ścieranie grubych na cal warstw prochu a wreszcie przysposabianie się do Leżajska. Przedtem jednak muszę się przyznać, że uczułem koński apetyt i złapałem całego strudla, byłbym też jeszcze pewnie większe porobił spustoszenia w tak troskliwie nagromadzonych przez Was zapasach, ale już nadchodziła północ i głowa okropnie ciążyła.

Rano cała seria powitań, aby z tem się zawsze krótko załatwią, bo wszystko osowiałe i pełne wspomnień. Może mi się zresztą tylko tak zdaje - bo każdy sądzi według siebie.

Niedzielę prawie całą przespałem - tz. o ile to tylko możliwe; w poniedziałek zacząłem się rozglądać po celi, czyby przecież nie zabrać się do czego, bo przecież należałoby pomyśleć o drapaniu drzwi z wapna itp. piekących sprawach - ale skończyło się na chęciach, bo wszystko leci z rąk i nijak się czego czepić.

Wieczór zacząłem czegoś szukać w walizce. Chyba nie zapomnieli o tem - O pewnie, że nie zapomnieli - a raczej nie zapomniała moja Koch. Grubulka, która wie, że Lojzek staje się czasem dzieciakiem. Przeczytałem tylko kilka Waszych słówek i ucałowałem wszystkich po kolei i żal mi się Was zrobiło, bom sobie przypomniał wiele krzyżyków, które Was gniotą, zwłaszcza Koch. Mamuśkę i Janeczkę.

Nuśkę przepraszam za pamiętnik, Maryśkę za różne brzydkie rzeczy, których mi już pewnie nie pamięta. O. Kosmie miałem jeszcze całe fury rzeczy do opowiadania, a tak jakoś źle się złożyło, że powiozłem to z powrotem ze sobą. W dniu ślubów, tj. 9-go polecam się Jego modlitwom.

Po rekolekcjach napiszcie mi, co z grzybkiem, czy Nucha u Maryśki czy nie.

Przed godziną przeniosłem się na nowe mieszkanie, na miejsce O. Bernarda. Mówią, że awansuję, bo to aż na drugim piętrze. Rzeczywiście niezwykły awans - ale co na to powiedzą sandały?

Święcenia O. Bol. a zatem i mój subdiakonat będą pewnie 24 września - ale o tem jeszcze napiszę.

Ze zdrowiem się trzymam nieźle, lepiej niż w domu. Jak Wy?

Ściskam i całuję Wszystkich b. mocno, O. Kosmie specjalne uściski za wysłuchanie mego nudziarstwa i niezwykłą uprzejmość.

Wasz br. Serafin kap.

Kraków, 30 VIII 1932

List do Rodziny - nr 31 - z dn. 23 XII 1932 r.

P.J.Chr.+

Kochani !

Znowu zebraliście się dokoła stoła i oczekujecie skrzydlatego posłańca od Serafinka. Spieszę już spieszę i radbym temu papierowemu posłańcowi przypiąć skrzydeł byleby tylko jak najprędzej znalazł się w Waszych rękach i oddał Wam z mych rąk opłatek.

Myślę, że Wasz nuncjusz już w drodze ale spodziewam się go dostać aż na wigilię, bo tu lubią robić tego rodzaju niespodzianki.

Już nawet nie pamiętam, kiedy pisałem ostatni raz do Was ani kiedy dostałem ostatnią karteczkę.

W ostatnich dniach wprost niepodobnem było zajmować się temi rzeczami. Miałem na głowie dwa kolokwia i nasz egzamin półroczny. Tu należy pewnie wyjaśnić co to jest kolokwium, bo inaczej byłoby to trochę jak po turecku. Otóż słowo to znaczy nic innego jak: rozmowa. Ale jeśli się zważy, że to rozmowa z profesorem, po której czasem sentymentalne studentki zawodzą w­niebogłosy a więcej zachowawczy koledzy wymyślają od „choler” wzwyż, to rozumie się, że to rzecz poważna.

Ja dzięki Bogu nie dzieliłem losu ani jednych ani drugich z wyżej wymienionych nieszczęśników. Dobrze także poszło z teologią choć i ona byle czem nie zadowoli się

i pożre ci człecze kilka dni i nocy.

Teraz czuję się jak Karjatyda, której zdjęto z głowy cios kamienny to znaczy, że mi okropnie lekko na duszy. Wprawdzie i przez Święta nie można będzie się oddać „słodkiemu lenistwu” (kto to wymyślił musiał być niepospolicie głupi), bo czeka praca trymestralna. Tu należałoby również dać komentarz ale byłoby to trochę nudne, więc nie będę Wam tłumaczył całego mechanizmu maszyny uniwersyteckiej, przez którą trzeba przejść by zostać magistrem, doktorem itp.

Dla Was ja nie jestem żadnem kółkiem, które kręcą i wykręcają na wszystkie strony lecz dawnym Lojzkiem i Kaziczkiem.

Jako taki właśnie mały huncwot ściskam Wszystkich i całuję po kolei, zaczynając od Tatusia a kończąc na dostojnej osobie naszego Milusińskiego, który wyciąga łapki do drzewka i patrzy na

Wujaszka na ścianie. Kto wie - może domyśla się, że na Wielkanoc będzie się bawił na jego kolanach.

Wszystkie pozdrowienia; O. Kosmie najserdeczniejsze podziękowanie za tak nadspodziewanie rychłe wysłuchanie prośby.

Wasz Serafin kap.

Kraków, 23 XII 1932

List do Rodziny - nr 32 - z dn. 24 II 1933 r.

P.J.Chr.+

Kochani !

Może nieprędko jeszcze mógłbym się zdobyć na napisanie listu, gdyby nie rzeczywista konieczność, wobec której nie ma mowy o braku czasu lub innych trudnościach.

11 marca otrzymam święcenia. Prawda, żeście się nie spodziewali tak prędko mieć księdza w rodzinie.

Mnie również trochę zaskoczył przyspieszony termin zwłaszcza, że tak daleko jeszcze do Świąt a żadną miarą nie chciałbym przyjechać do Was wcześniej z prymicją, jak na Święta. Są jeszcze inne powody, dla których pragnąłbym ten uroczysty dzień życia mego oddalić, choćby na miesiąc. Pomijając już uniwerek, który na tem trochę ucierpi, (raczej ucierpi moja głowa, bo jeśli nie będę zdawał teraz kolokwiów, to zostanie wszystko na koniec roku) nie biorąc nawet w rachubę rozmaitych innych zajęć i przygotowań jestem tem trochę oszołomiony - tem, że już za dwa tygodnie...

Ale co tu rozumować i trapić się, kiedy ma się świadomość, że taka wola Boża, zapisana gdzieś tam wysoko w księdze przeznaczeń - aby wszystko, co kiedyś było marzeniem, marzeniem być przestało a zaczęło stawać się rzeczywistością.

Wiem, że tych 5 lat, które mnie dzieli od ławy szkolnej, na której różnie bywało, ale

z pewnością więcej źle niż dobrze, to może za małe przygotowanie na tak wielką łaskę Bożą i tak niezmierny ciężar zaszczytu, ale mam także tę świadomość, że i lata b. długie nie upewniają nikogo, aby mógł powiedzieć, że jest godnym kapłaństwa Chrystusowego. Tu tylko wchodzi w grę modlitwa i łaska Boża. Toteż wszystkich modlitwom polecam się najgoręcej.

Przeczuwam, że trudno Wam będzie przyjechać. Tatusiowi o urlop pewnie trudno, Maryśce tem bardziej, Janucha przy dziecku - zostaje Mamusia, ale jak Jej samej wybierać się z całym zapasem swoich chorób w daleką drogę.

Cieszy mnie, że będę miał przynajmniej swojego poczciwego O. Gwardjana, który tu robi sensację swoim motylarstwem.

Z kazaniem przyjedzie O. Aniołek - nie spodziewałem się, że tak chętnie przyjmie zaproszenie - b. wielką mi tem sprawił radość.

Projektowano mi, żeby pojechać do Lwowa na Św. Józefa, ale to mi się nie uśmiecha, bo chciałbym Święta spędzić razem z Wami.

Jutro napiszę do Irki. Niedawno, tj. w styczniu otrzymałem b. serdeczny list od nich. Niestety zdaje się krótkie ferie świąteczne nie pozwolą Jej na przyjazd do Lw[owa].

Na końcu muszę przytoczyć radę O. Aleksandra żebyście nie robili wszelkich przygotowań. Mądra rada, ani słowa, zwłaszcza w dzisiejszych kryzysowych czasach.

Tymczasem bywajcie zdrowi - a na przyszłym liście możecie już wypisać wielkie O, chyba, że pospieszycie się z odpowiedzią.

Wszystkich całuję i ściskam wraz z O. K[osmą] dla którego także to pisanie przeznaczone.

br. Serafin kap.

Kraków, 24 II 1933

List do Rodziny - nr 33 - z dn. 29 III 1933 r.

P.J.Chr.+

Kochani !

Nie wiem dlaczego, jednak mimo wszelkich nieprawdopodobieństw, wszelkich Waszych usprawiedliwień, aż do ostatniej chwili spodziewałem się, że przecież ktoś z moich kochanych będzie przy mnie w owej chwili, nie tylko duchem - bo trochę za mało.

W takich wypadkach trzeba już b. ważnej przyczyny, ażeby ją można uznać za usprawiedliwiającą. Jestem pewny, że taką mieliście - toteż nie podejrzewam nikogo ani

o cień niedbalstwa. Mimo wszystko jednak czułem się trochę osamotnionym, zwłaszcza, że mój współtowarzysz miał ni mniej ni więcej tylko 14 osób. Takiej familii naturalnie nie życzyłbym sobie, bo to zbyt wielkie roztargnienie w dniach, kiedy chciałoby się zapomnieć o wszystkiem, co nie jest Bogiem i Jego świętą służbą.

Nie mówię tego z fałszywym patosem, bo to byłoby zbyt głupio silić się na coś nienaturalnego w rzeczy, która sama w sobie jest niezwykłą i nie dającą się określić słowy choćby najwznioślejszymi.

Pierwszą Mszę św. odprawiłem przede wszystkim za Was. Miałem ją 12 o godz. 9-ej. Tę datę i godzinę zapiszcie głęboko w pamięci, jak ja ją zapisałem w sercu.

Wszystko począwszy od rekolekcyj aż do święceń odbyło się bez żadnych spodziewanych i niespodziewanych przeszkód. Nawet uniwerek - jakby umyślnie dlatego, żeby mi nie przeszkadzać, zastrajkował na kilka tygodni.

Obecnie od 20 bm. mam już ferie świąteczne, niestety trochę niewygodne, bo kończą się 20 kwietnia zaraz po świętach.

Przyjadę w W. Piątek lub Sobotę - gdyby trzeba określić dokładniej to jeszcze napiszę kartkę. Nie pisałem zaraz po święceniach, bo miałem trochę zajęcia z egzaminem. Niestety jeszcze się tego nie pozbyłem, innemi słowy nie udało mi się. Toteż jestem teraz trochę nie w humorze, ale tylko dla siebie. Wam chciałbym tylko same wesołe rzeczy pisać i nastroić wesoło na moje przywitanie.

Z przygotowaniami nie róbcie sobie naprawdę wiele kłopotu. Ja wprawdzie zapraszam kogo mogę i kogo wypada, ale nie wiem, czy kto przyjedzie, bo w pierwszy dzień Świąt każdy przy swojem jajku siedzi. Chciałbym przynajmniej O. Gabcia ściągnąć ale mi jeszcze nie odpisał.

Najważniejsza rzecz, żeby „Veni Creator” miał kto śpiewać, nie tylko Tatuś, p. Golik i poczciwy Łazarz z Cyprjanem.

W sobotę przyjedzie do Was O. Ludwik. Będzie dawał tam 8-dniowe rekolekcje. Będziecie mogli się u niego dowiedzieć trochę dobrego i złego. Uprzedzam, że to, „złe” nie odnosi się wcale do zdrowia, bo z tem zupełnie wyśmienicie.

Gdybyście się wystarali o adres „Pipka” (wg. Kochanowskiego) to może wypadałoby mi napisać do niego. Do p. Anieli nie pisałem dotychczas a może i wcale nie napiszę, żeby nie wydać się natrętem.

Na razie ściskam Wszystkich serdecznie i czekam zobaczenia się może już przy „Alleluja”. O. K[osmie] i wszystkim innym pozdrowienia - Wasz Serafinek

Kraków, 29 III 1933

[margines]

Dla O. Kosmy. - 4 wersy po łacinie

List do Rodziny - nr 34 - z dn. 19 VI 1933 r.

P.J.Chr.

Kochani !

Jak dawno już miałem pióro w ręce, już nie wiem jak się zabrać do pisania, ale już dziś muszę się zdobyć przynajmniej na mały, dyskretny liścik.

Z tem mniejszą ochotą zabieram się do pisania, że nie mam prawie nic wesołego. W ogóle zaczynam jak to mówią gonić ostatkami, tzn. wyczerpywać się. Inaczej być nie mogło, bo rzeczywiście w tym roku miałem pracę ponad przeciętne siły ludzkie a okazało się, że z siłami trzeba się liczyć. Wprawdzie wszystkie egzaminy mam zdane, tak na uniwersytecie jak i u nas, ale dość marnie - zwłaszcza u nas.

Mimo wszystko mam za co dziękować P. Bogu - bo mogło się skończyć o wiele fatalniej - a złożyło się na to wiele powodów, przeważnie ode mnie niezależnych. Ale o tem da się tylko pomówić, nie napisać. Tu tylko wystarczy mi powiedzieć, że po raz pierwszy doświadczyłem na sobie przydługości ludzkiego języka. (Komentarz dam może ustnie jeżeli będzie potrzebny).

Dziś jestem już trochę wolniejszy choć jeszcze nie zupełnie - w tych dniach mam jeszcze kilka kolokwiów, ale to już rzecz drugorzędna, najgłówniejsze już przeszło.

Nasi klerycy już mają wakacje i dziś właśnie odprowadziliśmy ich na kolej nie dziwcie się więc, że i ja już niecierpliwie wyglądam dnia wypoczynku, a zarazem przyjazdu Maryśki, bo myślę, że mnie nie zawiedzie, zwłaszcza, że koniecznie potrzebuję pogadać

z kimś serdecznie.

Miałem już dwa kazania - jedno z nich prawie bez przygotowania; przynajmniej

w tem wiedzie mi się świetnie; nawet O. Aniołowi podobało się.

Ściskam wszystkich i całuję jak najserdeczniej dołączając amatorskie „foto” robione przez O. Paschalisa do dokumentów.

Wkrótce napiszę więcej i może weselej

Wasz

Serafinek

Kraków, 19 VI 33

[margines] Olesiom dajcie fotografię jeśli macie. Wkrótce do nich napiszę.

List do Rodziny - nr 35 - z. dn. 29 VI 1933 r.

P.J.Chr.+

Kochani !

Jak widzicie tegoroczne wakacje zaczynają mi się wspaniale. Przyjazd Irki ucieszył mnie bardzo tem bardziej, że był niespodziany. Szkoda tylko, że już odjeżdża pozostawiając mi tylko wspomnienie miłych chwil. Pocieszyć mnie będzie mogła tylko Maryśka, jeśli Jej jaki pech nie przeszkodzi. Z „Lubusiem” będzie gorzej, bo to trochę kłopot, ale trudno - czasem trzeba się poświęcić.

Jeślibym jakim sposobem został wysłany do Lwowa, czego nie mam prawie żadnej nadziei, to o tem dam znać w stosownym czasie.

Dziś wyjechał stąd do Lwowa O. Gwardjan z Lublina; przesłałem przez Niego pozdrowienia ustnie, nie wiem czyście się z Nim widzieli.

Egzaminy pokończyłem jakoś szczęśliwie, więc już jestem wolny jak ptaszek, naturalnie w granicach możliwości.

Przez wakacje będę miał wiele zajęcia w kościele: spowiedź, kazania - ale nie obawiam się tego wcale, bo to wszystko bardzo mi się podoba i mam wielki zapał.

Napiszcie jak się trzymacie ze zdrowiem. Ja już zerwałem z wszelką dietą

i lekarstwami a mimo to a może dlatego właśnie czuję się doskonale.

Wszystkich mocno ściskam i całuję polecając Bożej opiece.

Serafin

Kraków, 29 VI 33

List do Rodziny - nr 36 - brak daty [1933 r.]

Kochani !

Jestem okropnie zły, że nie mogę znaleźć ani chwilki czasu, żeby napisać Wam porządną epistołę. Tymczasem musicie zadowolić się kilku słowami i opowiedzeniem Tatusia, za to potem, tj. po wszystkich tarapatach, w jakich się teraz znajduję wywnętrzę się ze wszystkiego. Przyjazd Tatusia b. mnie ucieszył nie wszystko jednak odbyło się tak jak powinno się było odbyć. No ale dwudniowy pobyt to za mało na zwiedzanie choćby tylko najważniejszych rzeczy miasta, które przecież zawiera całą skarbnicę pamiątek narodowych. A jednak tak chciałbym, żeby T. odniósł jak najlepsze wrażenie z swojej wycieczki. Trzeba przyznać, że sam Tatuś okazał nadzwyczajny zapał do poznania wszystkiego, co się tylko da poznać. Żałował nawet, że nie był w zwierzyńcu. No ale na to nie starczyło czasu. Pewnie i tak teraz kilka dni przynajmniej będzie stękał na nogi, ale trudno; kto sobie weźmie za przewodnika takiego szybkobiegacza jakim ja mam być zaszczyt, ten musi zawczasu przygotować się na smutne następstwa.

Kończę pisanie już na dworcu. Jestem b. zdenerwowany, zły i już nie wiem jaki, że to tylko tak krótko danem mi było widzieć się z Tat.

Wszystkich mocno ściskam i całuję.

Pamiątki ja wybierałem toteż musicie mi za nie podziękować choćby się nie podobały. Oprócz tego dla Jan. seria z Wieliczki. Na Maryśkę czekam niecierpliwie, bo chcę się porządnie wygadać.

Wszystkim pozdrowienia. P. Sta. Komornikowi i innym znajomym przypomnienie. Muszę już kończyć bo pociąg nadchodzi i ludzie strasznie się gapią.

Pa

List do Rodziny pisany przez o. Serafina i Jego siostrę Marię - nr 37 - z dn. 6 VII 1933 r.

P.J.Chr.

Nasi Kochani !

Nasi Kochani ! Siedzę w pokoju w hotelu nauczycielskim, przyszłam w tej chwili, jeszcze nie jestem zapisana - Lojzek mnie odprowadził - jest godzina 9-ta. Jechało mi się dobrze - siostra od Urszulanek i Jasio Prokopowicz byli miłymi towarzyszami podróży. On jechał do Krynicy do żony. Przyjechałam do Krakowa przed szóstką - tramwajem zajechałam do klasztoru - Lojzek był na brewiarzu więc zaczekałam w kościele do 7-mej - potem br. Teodor zaprosił mnie do rozmównicy - gdzie niezadługo zjawił się Lojzienko - jest zdrów i zadowolony - dał się wycałować od wszystkich - mówiliśmy dużo - tysiąc różnych rzeczy zaczęli a niczego nie skończyli - tylko wiem tyle - proszę się przygotować - O. Kosmuś idzie do Sędziszowa na magistra - O. Ambroży będzie gwardianem - przychodzi O. Adam i Eugeniusz będą chodzić na uniwersytet - będzie więc 5 księży. Nie mogę uwierzyć, że Kosmuś idzie.

Lojzek prosi żebym była w Krakowie dni kilka, bo wszyscy wyjechali i smutno mu.

Z Irką było tak: pisząc list wspomniał, żeby kiedyś przyjechała - ona dostała list we środę, za dwie godziny był pociąg, powiada do Cioci: jadę - ciocia zdębiała a ona pojechała i była tydzień, byli w Wieliczce z drugim księdzem i jego siostrą, na puszczaniu wianków na Wiśle, na przedstawieniu na dziedzińcu wawelskim - mieszkała tam gdzie my Januś - Lojzek chciał bym i ja tam poszła ale wolę tu - mam pokój o trzech łóżkach, jestem sama, chyba, że ktoś przyjedzie.

Kochani !

Nie wiem już jak mam P. Bogu dziękować za Maryśkę (dopiero po napisaniu tych słów przypomniałem sobie, że to samo napisałem na kartce. Dziś już trochę nagadaliśmy się, ale mam jeszcze moc. Zatrzymam Ją prawie do niedzieli, to wszystkiego się dowiem. Zaraz idziemy trochę na miasto, bo dzień b. ładny, to szkoda siedzieć w dusznej rozmównicy, choć M. nie byłaby do tego, żeby cały dzień przegadać. Zresztą i ze mnie zrobił się ogromny gaduła i nudziarz - może od pobytu Irki.

Powiadam Wam, że i Ona i Maryśka zrobiły mi straszną uciechę przyjazdem

i okropnie dlatego powinniście Ją ukochać wraz ze mną.

Tymczasem ściskam i całuję Wszystkich. Do O.K[osmy] napiszę osobno niebawem

z pożegnaniem. Nie płaczcie za Nim bardzo, bo taki to już los kapucyński.

Wasz Serafinek

Kraków, 6 VII 33

[margines]

Już On wszystko wypisał, tak że na razie nie mam co

Całuję serdecznie - Maryśka

Teraz idziemy z kilku Ojcami i M. do Bibl. Jag.

List do Rodziny - nr 38 - z. dn. 14 VII 1933 r.

PJChr.+

Kochani !

Niesłusznie gromadzicie gromy nad głową Maryśki, bo w tej sprawie jest więcej mojej winy, o ile o czyjej winie można mówić. Obiecałem napisać do Was zaraz po otrzymaniu listu z Barłożna, bo z Kr[akowa] droga prostsza i krótsza. List ten dostałem wczoraj. Niepotrzebnie zaprzątacie sobie głowę jakiemiś przypuszczeniami o powodziach i katastrofach zwłaszcza, że dostaliście kartkę z Bydg[oszczy]. Stamtąd już do Irki niedaleko - kilka stacyj zaledwie.

M[aria] zjawiła się u nich niespodzianie, bo list ode mnie dostała Irka dopiero w niedzielę. Z listów M. i I. - bo dostałem podwójny - widać, że są ze siebie b. zadowolone. M. zachwyca się tamtejszymi porządkami i ludźmi - trochę łażą po Starogardzie - wkrótce mają jechać do Gdyni - pewnie i na Hel. Radziłem Jej, żeby się nie bardzo spieszyła z powrotem, bo nieprędko będzie miała sposobność wybrać się tam znowu, a w tamtych stronach już wiele rzeczy jest do oglądania.

Żeby mnie się kiedy udało tam pojechać! Nie tracę nadziei, że może się to kiedyś stanie; tymczasem mam jednak o wiele skromniejsze pragnienia, które nie wiem, czy się spełnią. Chciałbym przynajmniej na jaki tydzień zaglądnąć do Lwowa, żeby mieć złudzenie wakacyj, bo o porządnych tego roku nie ma mowy.

Jak się rzeczy ułożą dam znać wkrótce, bo i tak będę do Was częściej pisywał. Czasu wprawdzie zbyt wiele nie mam, bo rano prawie do południa do 10, 11 g. jestem zajęty

w kościele, potem trochę siedzę w bibliotece - gdzie zażywam najlepszej rozrywki; prócz tego muszę przygotowywać kazania, z których pierwsze mam na Św. Annę u Bernardynów.

Słyszałem to wszystko od Maryśki co tam się dzieje u kap[ucynów] we Lwowie. Istne awantury arabskie - z tysiąca i jednej nocy. Jak się jeszcze dokładniej dowiem to może pokuszę się o napisanie jakiej sensacyjnej powieści na tem tle.

Do O. Kosmy pisałem w poniedziałek, myśląc, że już Go tam nie zastanę. Trochę mnie dziwiło, że nie przyjął magisterostwa w Sędziszowie, ale potem przepowiedziałem tutejszym ojcom, że stosunki ułożą się tak jak są w istocie. Dlatego uważają mnie tu za proroka przynajmniej niektórzy.

Miał przyjechać tam O. Adam, ale wobec zmienionych planów pewnie pozostanie w Krakowie. O. Ambrożego b. szanuję i poważam, bo rzeczywiście zasługuje na to za swoje dobre serce i łagodny charakter. Zresztą sami Go poznacie.

Od M. nie wymagajcie, żeby często pisała, bo i nie ma czasu i wreszcie cóżby Wam opowiadała po powrocie. Jeśli co od nich dostanę - dam znać.

Ja miałbym się wyśmienicie, gdyby tylko nie były u nas takie beznadziejne nudy no

i dostałoby się trochę lepsze powietrze.

Wszystkich mocno ściskam i całuję polecając Bożej Opiece.

O.K[osmie] i Ambr[ożemu] pozdrowienia i ukłony.

Serafin

Kraków 14 VII 33

List do Rodziny pisany przez o. Serafina i Jego siostrę Marię - nr 39 - z dn. 22 VII 1933 r.

P.J.Chr.+

Kochani !

Prędzej niż się spodziewałem mam Maryśkę z powrotem. Wyjeździła się po Helu, Gdyni - nie mogę Jej jednak darować, że nie była w Gdańsku, podobno tam kuso u Niej w kieszeni więc na takie luksusy nie mogła sobie pozwolić.

Pewnie zapytacie niecierpliwie kiedy nareszcie przypomni sobie, że ma wracać do Lwowa. Przyznam się, że chciałbym zatrzymać Ją jak najdłużej, by dowiedzieć się różnych ciekawości z bogatej w wesołe przygody podróży - ale to już od Niej zależy. Jeśli zechce usłyszeć kazanie na Św. Annę, to jeszcze musiałaby poczekać kilka dni. Kazanie nie będzie u Bernardynów, jak pisałem, lecz u Św. Anny. Januśka i Tatuś pamiętają pewnie ten wspaniały przepiękny kościół - na Św. Anny jest tam odpust.

Cieszę się bardzo, że będę miał sposobność wygłosić kazanie na cześć Patronki Koch. Mamusi w dniu Jej Imienin.

Jeszcze bardziej byłbym zadowolony, gdybym w tym pierwszym roku mojego kapłaństwa mógł złożyć powinszowania osobiście. Obowiązki przeszkadzają, więc jak tyle już lat tak i teraz przesyłam życzenia listownie, z tą tylko różnicą, że ucałowania powierzam Maryśce.

Nie gniewajcie się, że Ją zatrzymuję, bo może tyle moich wakacyj tego roku, chyba, że inaczej się rzeczy ułożą.

Wprawdzie po lwowskim powietrzu niewiele się można spodziewać, ale ciągnie mnie tam trochę naturalnie dom z Ziuneczkiem a prócz tego ciekawość jak też teraz wygląda w naszym klasztorze pod nowemi rządami.

Sądzę, że O. Ambroży zabrał się energicznie do rzeczy i zdołał zjednać sobie sympatię parafian. Coś niecoś opowiadał mi o tym O. Adam, niedoszły Lwowianin, który jadąc tam nie spodziewał się, że tak prędko do nas wróci. Ja nie zdziwiłem się wcale obrotem rzeczy, bo wiedziałem że O. Kosmę Zamarstynów będzie starał się zatrzymać wszelkimi siłami.

I dobrze się stało, bo jeśliby od razu przyszli sami nowi to może i Wasz Serafinek stałby się Wam trochę obcym.

Do O. Kosmy pisałem niedawno - teraz załączam pozdrowienia i ukłony dla Niego

i O. Józefa, z którym rozstałem się bez pożegnania, nie wiem z czyjej winy.

Wszystkich ściskam i całuję - najwięcej Koch. Mamusię, której w dniu Imienin życzę b. wielu łask i błogosławieństw Bożych.

Wasz Serafin

Kochana, Droga Mamo !

Właściwie nie wiem jeszcze jak zrobię, bo jest mi dziś strasznie dziko i smutno - ale zasyłam na wszelki wypadek moc serdecznych życzeń zdrowia i wielu łask Bożych wraz

z ucałowaniem - gdybym przyjechała, to nie zaszkodzi, więcej będzie

Maryśka

Kraków, 22 VII wieczór

*List do Rodziny - nr 40 - z dn. 30 VIII 1933 r.*

P.J.Chr.+

Kochani !

Miałem zamiar pisać do Maryśki ale nie wiem gdzie Jej szukać - czy jeszcze w starej Chmielowej - czy w nowych Poczopach. List dostałem jeszcze w ubiegłym tygodniu ale ponieważ rekolekcje były już w pełnym toku więc czytałem go dopiero wczoraj po ich skończeniu. I dobrze zrobiłem, że odłożyłem czytanie, bo sprawiłoby mi ono wiele roztargnienia. Tyle wiadomości i to tak niespodziewanych a przy tem dość pomyślnych!

Cieszę się, że M. idzie z Chm[ielowej] nie dlatego, żeby nowa posada miała być znacznie lepsza, ale, że nareszcie rusza się, bo siedzieć i zasiedzieć się w jednem miejscu w różnych względach działa na człowieka niekorzystnie.

Dobrze też, że będzie miała trochę ludzkiego towarzystwa i to tak wesołego bo z p. Sta.

W Białym Kamieniu był p. Szuberlak; czy jest jeszcze? Jeślibyś się M. z nim bliżej poznała to przypomnij O. Serafina jego synowi - pewnie bawi tam jeszcze przez wakacje.

Ja także zostałem przeniesiony, ale przeciwnie jak M., bo dalej niż przedtem było. Do chóru muszę przechodzić aż przez cztery korytarze podczas gdy przedtem miałem kilka kroków. Wczoraj sprowadziłem się do nowego mieszkania. Okno wychodzi na ul. Loretańską zaraz na przeciw szkoły miejskiej. Przed południem zwłaszcza gdy dzieci się rozchodzą - krzyk i chałas [!] nie do opisania. Niewiele mnie to jednak martwi, bo w celi będę mało przebywał, niedługo już zacznie się znowu owo życie cygańskie, które pędzi się prawie cały dzień poza domem - a cela jest właściwie tylko sypialnią.

W piątek mam kazanie u Norbertanek na Zwierzyńcu - triduum Bł. Bronisławy. Jest to tylko zastępstwo - oficjalnie zaś 14 września czeka mnie Mogiła. Jest tam odpust na Podwyższenie Św. Krzyża. Bardzo się cieszę, że mi to powierzyli, bo w Mogile jeszcze nie byłem a jest tam wiele osobliwości do zwiedzania, zwłaszcza Klasztor Cystersów i Kopiec Wandy.

Dziś jest tu u nas O. Honorat - widzieliśmy się dopiero pierwszy raz po mojem wyświęceniu. Wieczorem ma przyjechać O. Gabriel z nowicjuszami po profesji. Jutro zaczyna się uroczystem nabożeństwem rok szk. - niestety już nie dla mnie!

M. niech mi poda swój nowy adres z obszernym opisem swej instalacji.

O. B. zasyła życzliwe pozdr[owienia] z nadmieniem [!], że b. mile Ją wspomina. Żeby i ona o nas pamiętała posyłam zdjęcie trójki kapucyńskiej, która w dniu poprzedzającym zaczęcie rekolekcyj oblamowała cały Kraków. Trzecim jest O. Łucjan.

O. Kosmie i Gwardj[anowi] pozdrowienia i ukłony. Wszystkich mocno ściskam i całuję.

Serafin

Kraków, 30 VIII 33

[margines]

Zapomniałem u Was latarkę - ale już jej nie przysyłajcie.

List do Rodziny - nr 41 - z dn. 24 XII 1933 r.

+ Kochani !

Przed 2 godzinami skończyłem ostatnie kazanie i czuję się wolny jak ptaszek a tak mi w sercu wesoło, żem wróciwszy do celi na cały głos odmówił dziękczynne „Te Deum”.

Smuci mnie tylko trochę, że nie mogłem napisać wcześniej i przy wigilii nie będziecie mieli mojego karteluszka. Pewnie wolelibyście mieć mnie nawet całego ale z tem trudno byłoby, choćby nawet Przełożony przeszkód nie stawiał.

Po całej dziewięciodniowej gadaninie jestem dość porządnie zmęczony i nie wiele mielibyście ze mnie pociechy gdybym zasypiał Wam przy stole.

Chrzciny odprawcie jak najprędzej, o ile dotychczas jeszcze trzymacie w domu poganina. Jan Krzysztof ładne imię jak z powieści Rolanda - pewnieś Januśko czytała. Przysyłam Mu moje najuroczystsze jakie być może kapłańskie błogosławieństwo i życzenia pierwszych świąt w życiu. Ładnie naprawdę zacznie się to Jego życie, kiedy Bozia przyjmie Go za swoje dziecko, w dniu, w którym Boża Dziecina rodzi się na świat.

Wybaczcie, że od tej Drobiny zaczynam tegoroczne życzenia świąteczne ale „noblesse oblige”. Przepraszam za takie wyrażenie ale tak samo nasunęło mi się pod pióro a piszę wszystko, co mi przychodzi na myśl, byleby tylko jak najprędzej wysłać. Otóż chciałem powiedzieć, że ten mały bęcwał jest pewnie najważniejszą figurą w naszym domu, więc i ja muszę się do tego zastosować.

Niechże Wam Bozia da Wszystkim zdrowie - co tu dużo gadać i prawić androny czy smalone duby jak Wam wystarczy to, że wyściskam Was Wszystkich i wycałuję mocno jak nigdy. Z duszy całej chciałbym być przy Was choć przy jednych świętach w życiu ale nie wiem czy to się kiedy uda, chyba później, jak już będę na stanowisku za Kobierzynem (nie w Kobierzynie, czego uchowaj Boże!).

Na uniwerku w tym trymestrze nic nie zdawałem, bo było za trudno, za to w 2-gim i 3-im będę miał roboty huk.

Na Święta nic nie przysyłajcie, bo ja tu mam wszystkiego aż nazbyt wiele. Cukierków i czekolady zjadam więcej niż w całem życiu przeszłem, jak nie kapucyn.

Wczoraj dostałem list od Irki - b. się ucieszyłem, bo pisze ogromnie serdecznie - i Ciocia również przysyła życzenia. Spodziewają się, że będę we Lwowie i przesyłają uściski i pozdrowienia.

Nie mogąc inaczej odsyłam je tak jak przyszły - na papierze.

Mam tu 5 kartek świątecznych a nie napisałem do nikogo, bo nawet nagryzmolić 5 słów za 5 groszy nie miałem czasu. Więc proszę przy sposobności to wszystko naprawić ustnie. P-wu Pompowskim i rodzinie proszę się pokłonić i złożyć życzenia. U Olesiów może będziecie przez Święta lub Oni u Was - im również ślę serdecznie życzenia. Do p. Pietnackiego chciałbym napisać na ruskie święta ale nie mam adresu - czy Ona jeszcze żyje?

A z kim to Wł. Stef. się ożenił - z Zośką W.?

Z O. Aleks[andrem] jeszcze nic nie gadałem, ale On tu żyje! - jeździ na łyżwach, że hej! bo musicie wiedzieć, że mamy ślizgawkę i to jak się patrzy.

28 ma tu przyjechać O. Ambroży na sesję tercjarską, możecie Mu podać dla mnie jakie pisanie i to długie. Tymczasem O. Kosmie, Gwardj. i Józ. jako też Łazarzowi - Świąteczne życzenia choć spóźnione.

[marginesy]

Coś mnie niepokoi, że dotychczas nie mam od Was opłatka, ale myślę, że do wieczora będzie, chyba, żebyście naprawdę spodziewali się mojego przyjazdu. Ja nie miałem żadnej nadziei od początku, to i nie mam zawodu. List M. otrzymałem.

Jakoś dziwnie ta dzisiejsza wigilia będzie wyglądać - na obiad mięso - na wieczór ryby - tak się przynajmniej u nas zapowiada. Ale ja pójdę aż na kolację.

Otóż i tego roku będziemy mieli jasełka. Jak się udadzą nie wiem ale zapowiada się świetnie, choć jeszcze dużo roboty. Ja biorę udział tylko bierny.

Mówisz o jakimś nudzeniu mnie; wiesz, że to jest dość naiwnie! Pewnie już Was szewska pasja porywa czytając ten list, gdzie nie wiesz gdzie początek i koniec.

Drzewko pewnie mieliście jak zwykle - a szopka? Chyba nie moja stara, którą pewnie dawno już myszy pogryzły.

P. Sta. przez Maryśkę ukłony i pozdrowienia.

Młodym P-wu Pompowskim, choć Ich zawsze wliczam do całej naszej rodziny - zasyłam życzenia specjalne z okazji chrzcin nowej Pociechy.

Jak tam z Twoją posadą M.? dobrze, że mi o wszystkim piszesz. Trochę mnie zdziwiło, że piszesz raz na miesiąc.

Nie gniewajcie się, że ten cały list w takim nieładzie, bo i u mnie w głowie nie wszystko w porządku i zaraz muszę iść spać, żeby na wieczór wyglądać jako tako. Ale zdrów jestem jak ryba, nie wiem gdzie się podziało moje dawne choróbsko.

Przed chwilą dostałem od O. Prow. smakołyki - jeszcze nigdy mi tyle pochwał nie nagadał co dziś. Pa, całuję Wszystkich i ściskam - Serafinek.

Kraków, 24 XII 33

List do Rodziny - nr 42 - z dn. 30 XII 1933 r.

+ Kochani !

Wczoraj otrzymałem Wasz drugi list a na Św. Jana pierwszy. Czekałem ci ja czekałem na niego jak na zbawienie, bo miałem takie Święta jak nigdy jeszcze dotychczas - bez opłatka z domu. Domyślałem się, że będziecie czekać i radbym wyrwać się jak na skrzydłach choćby i w same Święta, ale to niemożliwe, bo 28 miała być i rzeczywiście odbyła się sesja Rady dla spraw III Zak. przy której musiałem być obecny jako sekretarz a na dwa dni jechać do Lwowa nie opłaciłoby się - zresztą nie ma i o czem mówić bo się starałem ale napróżno [!].

Święta nie powinienem spędzić tak smutno jak spędziłem w rzeczywistości, bo miałem dość urozmaicenia.

W poniedziałek po nocach niespanych i po pasterce zaspałem sobie tak twardo, że zbudziłem się dopiero przed ósmą - byłoby wszystko w porządku tylko, że przespałem mszę św. konwencką, na której śpiewał nasz chór z orkiestrą i kolędami. Tak mi było tego żal, że już całe dwa dni nic pocieszyć mnie nie mogło, bo nie macie pojęcia jak bardzo przepadam za kolędami. No ale trudno - leniuchowi zawsze tak - może zresztą jeszcze zaśpiewają na Trzech Króli.

We wtorek, tj. na Św. Szczepana byłem w Olszanicy ze Mszą św. i kazaniem improwizowanem, bo mi się już nie chciało uczyć. Bardzo byłem zadowolony z przejażdżki i wiejskich kolęd - b. lubię słuchać jak lud śpiewa pełną piersią aż się mury trzęsą a tam właśnie tak było. Już mi się trochę humor poprawił ale cóż z tego kiedy wracasz bracie do domu, a tu pustki - wszystko się gdzieś porozłaziło na gościny proszone czy nieproszone a ty siedź tu i myśl jak to dobrzeby było mieć tu przynajmniej jaką starą ciotkę, żeby można na Święta wyleźć gdzie z chałupy - a tu nic - nikt się nie chce przyznawać do ciebie - powiadam Wam czarna melancholia człowieka chwyta.

We środę na Św. Jana byłem z celebrą u Świętych Janek - dość to dziwnie brzmi ale same powiedziały, że tak się nazywają. Są to zakonniczki SS. Prezentki. Po sumie i kazaniu, które miał O. Prefekt Alojzy mieliśmy porządny obiadek - było dość wesoło, bo razem z asystą było nas czterech. Stokroć jednak weselej zrobiło mi się na sercu kiedy wróciwszy do celi zastałem na stole Wasz list. Więc do tego stopnia czekaliście mnie, że aż Tatuś wyszedł na kolej; gdym czytał to porwała mnie szewska pasja, że tak niecnie zawiedliście się.

Jeszcze przed wyjazdem M. niech napisze znowu coś dużo a dużo, bo mi tego okropnie teraz potrzeba; ja wiele napiszę aż po Jasełkach, które mnie teraz zupełnie absorbują. Żeby O. Kosma przyjechał przypomniałby sobie dawne czasy, kiedy to jeszcze nie miał wąsów. A wiem, że takie czasy były, bo znalazłem Jego fotografję jako młodzika, kiedyś Wam pokażę.

Teraz pa - ściskam i całuję Wszystkich i Koch. O. Kosmę.

„Nowego Roku” wszystkim

Serafin

Kraków, 30 XII 33

*List do Rodziny - nr 43 - z dn. 12 I 1934 r.*

P.J.Chr.+

Kochani !

Wczoraj wieczór urządziliśmy jasełka. Jeszcze jestem pod wrażeniem więc niewiele Wam o tem napiszę - dość, że wszyscy są zachwyceni, bo nie spodziewali się, że tak dobrze pójdzie. Gości było niewiele ale byli: Prow. Reformatów, jeden profesor sem., kilku świeckich. Zresztą robiło się to tylko dla nas samych.

Ja niestety nic nie widziałem, bo jako reżyser musiałem być wciąż na scenie za kulisami, ale O. Ludwik powiedział, że dekoracje mieliśmy jak w teatrze a kostiumy nadzwyczajne.

Powiadam Wam - było uciechy b. wiele no i wielka satysfakcja, że nasza praca - a trzeba przyznać, że była ogromna - opłaciła się sowicie. Ja mam tem większą satysfakcję, że nie mówiąc już o reżyserowaniu całości, większą część sami skomponowaliśmy wspólnemi siłami.

Będę miał kiedyś z Maryśką dużo do gadania o tem, bo było wiele rzeczy humorystycznych, że można boki zrywać. Dobrze się stało, że będziemy mieli zdjęcia - o ile naturalnie udadzą się O. Gwardjanowi.

Czyście dostali mój list noworoczny, który przechodził tak dziwne koleje, że data napisania różniła się coś o 5 dni od daty wysłania? Dobrze, że mnie coś natchnęło zobaczyć, czy go O. Ambroży nie zapomniał - inaczej bylibyście czekali o wiele dłużej.

Wczoraj był tu u mnie Brat O. Gwardjana w sprawie tego listu; wprawdzie fatygował się niepotrzebnie ale jestem zadowolony, że przy tej sposobności zapoznał się z nami - b. sympatyczny człowiek.

U nas na uniwerku nauka zaczęła się jeszcze 8-go ale byłem dotychczas dopiero na jednym wykładzie, bo byłem zajęty jasełkami i zresztą nic mi się teraz nie chce robić.

Zaczynam po trosze suwać się po lodzie - idzie na razie nieświetnie, ale mówią, że są już jakieś postępy, może do wiosny jakoś się nauczę.

Jeszcze á propos jasełek. Br. Innocenty był Orlęciem Lwowskim - poczciwy chłopak mimo, że przygotowuje się do egzaminu półrocznego w gimnazjum wziął czynny udział. A jakie cudowne aniołki były, jeszcze ładniejsze niż ostatnim razem.

Jak co macie przysłać, to przysyłajcie, bo muszę moim aniołkom sprawić jaką frajdę. Nie macie pojęcia jaką mam dla nich sympatię, a oni także lubią mnie trochę, mimo, że czasem na próbach beształem porządnie.

Ojcu Kosmie przesyłam okropne pozdrowienia i kondolencje, że nie był tu z nami. O. Aleks. jest zachwycony, choć nie był na całych jasełkach.

Pa, całuję Wszystkich mocno - dwa małe boba najmocniej.

Jaśka fotografię mi przyślijcie. Na wszystko czekam

Serafin

Kraków, 12 I 34

List do Rodziny - nr 44 - z dn. 17 I 1934 r.

+ Kochani !

Niechże Wam Bozia da zdrowie za listy a jeszcze bardziej za smakołyki. Kiedy indziej więcej dziękowałbym za listy, dziś jednak jest przeciwnie, bo mi te słodkości tak się przydały jak nigdy. Moje kleryczątka czekały już od dawna kiedy to O. Reżyser zdobędzie się na co.

Swoją drogą, że i listy ucieszyły mnie niepomiernie, bo nigdy jeszcze nie miałem takiej frajdy, żeby naraz otrzymać 3 listy, a raczej 4, bo razem z paczką przyszedł list od Irki.

A dziś to już nie posiadałem się z radości, kiedy dostałem 5-ty list od Maryśki. Czekajcieno ja się także Wam muszę odwdzięczyć i pisać częściej, zwłaszcza jeśli to nic nie kosztuje jak właśnie teraz się zdarza.

Otóż powiadam Wam, żeście nie mogli w lepszą porę trafić z makagigami; najlepszy dowód na to, że dziś już po nich i śladu nie ma tak wszystko zniknęło błyskawicznie w kleryckich brzuszkach.

Ale co powiadam nie ma śladu - jest ślad i pozostanie tak długo póki na mojem nowem (tak!!!) biurku stać będzie autentyczna szopka z autentycznej czekolady. Przynajmniej ją udało mi się uratować z ogólnej zagłady. I świnka i piesek i stary Mikołaj poszedł w obce ręce. Pieska wziął Sobieski - świnkę - Acholijab (nałamcie sobie głowę, co to takiego a z pewnością nie pojmiecie, choćbyście wszyscy byli tak mądrzy (Ziuno) a Mikołaja już nawet nie wiem kto...

Jak w starej pieśni: „króla zjadł pies, pazia zjadł kot, królewnę myszka zjadła”.

Jak widzicie jestem w szubienicznym humorze i to pomimo długiej przechadzki po mieście z p. Trojanowską. Nie wiem skąd mi przyszło do głowy zaproponować Jej wspólne zwiedzanie Kr., co więcej ja sam zatrzymałem Ją jeszcze na jeden dzień, żeby zobaczyła dziś Wawel, skarbiec, pokoje królewskie. Przed południem pokazałem żydowski Kazimierz - po południu więc należało naprawić wrażenie i kończyć co się zaczęło. Idziemy na Zamek a tam niespodzianka - portier już dzwoni kluczami. Mała pomyłka - ja myślałem, że otwarte do 5-tej a to tylko do 4-tej. Nic nie szkodzi jest złoty w kieszeni - tak myślę, ale p. Trojanowska pewnie trochę markotna, że była w Rzymie a papieża nie widziała. Wytłumaczcie przy sposobności, że to do szczęścia wiecznego nie potrzebne.

W ogóle ta cała Jej podróż nie b. była potrzebna - ot zachciało się Babince łez matczynych, tam gdzie one zupełnie niepotrzebne, bo tu potrzeba lekarstwa zupełnie innego - zresztą nie mnie o tem sądzić. Sprawa Innocentego b. mnie zainteresowała, więc dowiedziałem się dokładnie u O. Prefekta o co chodzi, i wiem już o tem dobrze. Dość nierozsądnie się robi, że takie rzeczy wchodzą poza mury klasztorne a już zupełnie śmiesznie wygląda jeśli u chłopca wzorowego, pełnego dobrej woli, któremu nic zarzucić nie można prócz trochę podrażnionych nerwów i jakichś niejasnych a niedobrowolnych skrupułów mówi się o jakiemś niedowiarstwie czy czemś podobnem. Jeśli Tato napisał to z własnej głowy to jeszcze pół biedy, ale jeżeli tak albo podobnie myślą i inni, to chłopcu dzieje się krzywda.

Tato rzeczywiście przysłał mi same straszne. Dobrze, że najpierw przeczytałem sprostowanie w objaśnieniach Januchy, bo myślałbym, że tam u Was wszystko czarne z wyjątkiem śniegu na dworze.

U Olesiów epidemia. Jemu głowę pompują (to musi być rzeczywiście brzydka operacja, ciekawym czy to jest w jakim związku z kulą?) Ona też na głowę choruje - Oleńka ma suchoty (gdzież to do Niej podobne?). Bolek się jąka (małoż to doktorów od tego?) wystarczy jeszcze tylko, że kot - angora nogi połamał a już będzie pełny obraz nieszczęść - mnie się zdaje, że to tak tragicznie wygląda i o wiele więcej mnie smuci, że żyją bez Boga.

Niedawno byłem u chorej panienki - wyspowiadałem i rano miałem pójść z P. Jezusem. Rano już nie było po co iść - w nocy zmarła. Zmarła - ale umarła jak święta - ukazała się Jej M. Boska z Lourd[es] - bo rzeczywiście było poczciwe dziecko. Matka opowiadała, że po mojem odejściu czekała na Komunię św. z wielką tęsknotą: „kiedy już przyjdzie P. Jezus?”. Słuchając tego byłem wzruszony i myślałem jakby to było dobrze, gdyby tę wiarę gasnącej w kwiecie wieku seminarzystki mieli wszyscy... a zwłaszcza wszyscy, których znam i kocham jako bliskich i krewnych. Często na te intencje odprawiam Msze św.

Do O. Kosmy miałem zamiar pisać osobny list ale ponieważ niedługo idę na uniwerek a przedtem jeszcze na podwieczorek (a raczej kolację, bo teraz jadam to razem) więc już nie będzie czasu zwłaszcza, że jeszcze mam mówić dużo brewiarza. Proszę więc Go uściskać serdecznie i ucałować. Jego list do O. Prefekta czytałem - jestem tego samego zdania co On, ale rzeczywiście sprawa przedstawiała się ciężko i niejasno.

Jeśli będzie pisał do p. Kołodziejskiego proszę niech Go ode mnie pozdrowi, bo mam dla niego szacunek.

Wszystkich ściskam i całuję serdecznie dwa Bombasy okropnie

Wasz Serafin

Kraków, 17 I 34

List do Rodziny - nr 45 - z dn. 10 II 1934 r.

+ Kochani !

Otrzymałem już dwa listy Maryśki a na żaden jeszcze nie odpisałem, bo nie mam czasu. Wstaję o 4-tej albo i wcześniej. Cały dzień zakuwam co tylko wlezie w moją biedną głowę, bo nie chcę, żeby mnie egzamin zaskoczył nieprzygotowanym.

A do tego jeszcze w niedzielę miałem kazanie - to samo czeka mnie jutro w zastępstwie; ale to mniejsza.

We czwartek urządzaliśmy „ostatki kapucyńskie” - rodzaj wieczornicy czy herbaty, niestety nie tańcującej.

Ja do tego nic się nie mogłem przyczynić, tyle tylko, że dałem im przywiezione ze Lwowa „Monologi Junoszy”. Było hecy dużo, tem bardziej, że tego rodzaju kawał urządziło się dopiero po raz pierwszy u kapucynów.

Mam już fotografie z jasełek ale nie posyłam, bo Janka by mi zwędziła a mam tylko dwie. Pocieszne bo pocieszne i jest pamiątka na stare lata, kiedy się usiądzie przy kominku i opowiadać się będzie: jak to dawniej bywało.

Cieszy mnie, że się ze mną nie nudziliście i że się Wam podobały kolędy. Żeby Ziunio sobie zapamiętał „Gdy śliczna Panna Syna kołysała” w to wątpię, ale raj raj to pewnie pamięta. A Jaśko pewnie i tyle nie skorzystał. Li li jeszcze Mamusi kiedyś zaśpiewam, choćby na wakacjach jak Bozia da. Tylko się Wszyscy trzymajcie zdrowo i w zgodzie.

Ściskam i całuję okropnie mocno Wszystkich cienkich i grubych, wielkich i małych i najmniejszych.

Napiszę nieprędko ale niech Was to nie przeraża, bo mam się dobrze, choć tu u nas zaczyna się dopiero teraz zima a serdak noszę tylko w najgorsze mrozy.

Pa, Serafinek

Kraków, 10 II 34

List do Rodziny - nr 46 - z dn. 28 III 1934 r.

PJChr.+

Kochani !

W ostatnim liście oznajmiłem Wam, że nastąpi dłuższa przerwa w mojej korespondencji, no i dotrzymałem tego solidnie. Pewnie nie bardzo jesteście z tego zadowoleni, zwłaszcza Maryśka, do Której już od dłuższego czasu nic nie pisałem, choć Ona czasem mi przyśle karteczkę ale inaczej być nie mogło. Na tych kilka tygodni musiałem zamknąć się w moich czterech ścianach w towarzystwie stosu książek, zeszytów i zapisów, żeby tem wszystkiem załadować głowę, która dziw, że się nie rozleciała pod nawałem tylu mądrości.

Koniec końców zdałem 2 potężne egzaminy magisterskie i to nie najgorzej. Miałem z tem dość kłopotu zwłaszcza, że w tym czasie przyplątało się małe choróbsko, które zatrzymało mnie prawie cały tydzień w łóżku. Myślicie pewnie, że grypa - otóż nie grypa. No to pewnie dawna sprawa z żołądkiem! Ależ nic podobnego! Może róża! coś koło tego ale nie to.

Prosty nagniotek. Nie śmiech to? na nagniotek leżeć tydzień w łóżku. Paluszek i główka, czy nie? Otóż zabawiłem się w chirurga i w wyniku było małe zakażenie. Ale nie ma o czem gadać, bo już dawno po wszystkim, tzn. nie po mnie tylko po nagniotku.

Jeśli Was to zainteresuje (a jeśli nie Was to z pewnością O. Kosmę zainteresuje mocno) to przyjmijcie do wiadomości, że kapucyni zaczynają być w Krakowie znani. Naturalnie mówię o chórze. Bo też to była prawdziwa przyjemność i satysfakcja posłuchać go co niedziela przez cały post o 10-ej w czasie Mszy św. i po poł. na „Gorzkich Żalach”. A wszystko zasługa O. Alojzego, którego za to niezmiernie szanuję.

Dziś śpiewali na „ciemnej jutrzni” wszystkie responsoria i lamentacje. Trwało 2 godziny, ale z pewnością nikt się nie nudził - a ludzi w kościele było sporo.

W ostatnich czasach jak zwykle w poście było moc roboty w konfesjonale. We czwartek byłem u Reformatów, w sobotę u św. Floriana, w poniedziałek w Bronowicach a wczoraj było zakończenie rekolekcyj u nas. Dawał O. Ludwik. Na ambonie trochę mniej miałem zajęcia - tylko 2 kazania niedzielne. W poniedziałek świąteczny czeka mnie kazanie nie lada gdzie, bo w ... Ciekawym, czy się domyślicie? powiem, kiedy już będzie po wszystkiem. Na razie mam z tem trochę kłopotu, bo trzebaby zrobić coś porządnego a nie mam ochoty ani konceptu ani za grosza.

Ponieważ już się zbliża upragniony koniec listu a zresztą oczy mi się już kleją więc muszę zacząć winszowanie „święconego Alleluja” (oj leluja, leluja, leluja - nie wiem, czy Wam to śpiewałem; jeśli nie, to żałujcie).

Wszystkich bez wyjątku ściskam i całuję zasypując okropnem mnóstwem życzeń i winszowań.

Specjalną dozę uścisków i życzeń oddajcie ode mnie Koch. O. Kosmie, którego potrzebaby mi tu było nieraz, żeby się wybiadać w sprawach, które On tylko najlepiej zrozumie.

O.O. Gwardjanowi i Józefowi również przesyłam życzenia „Wesołych Świąt”. Nie zapominam też o br. Łazarzu i Cyprianie.

Miałbym ochotę napisać kartkę z życzeniami do P. Sta., która nie wiem skąd mnie jeszcze pamięta ale nie mam adresu.

Wasz Serafin

Kraków, 28 III 34

List do Rodziny - nr 47 - z dn. 7 IV 1934 r.

+ Kochani !

Chcieliście epistoły to będziecie ją mieli ale przygotujcie się na długą, bo nic mi nie przeszkadza, żeby się wygadać za wszystkie czasy. Czasu mam aż nadto tak, że nie wiem co z nim zrobić i często kręcę się z kąta w kąt lub włóczę po mieście. Najczęściej przesiaduję w Bibliotece Jagiellońskiej; czytam tam „Don Kiszota” w oryginale hiszpańskim. Niedawno byłem na tem w kinie. Sam nie wiem jak mogę tak haniebnie trwonić czas, przecież tak mimo wszystko drogi każdemu studentowi, który wie, że choćby już wiele egzaminów odwalił powinien zawsze pamiętać o dalszych. A ja tymczasem nic - do czego tylko ręki przyłożę - nic się nie klei; do niczego nie ma ochoty ani zapału. Ferie do 19. Trudno - Święta obok innych zalet mają jeszcze i tę nienajlepszą, że robią niekiedy z człowieka cielesną i duchową dziamę. Jeśli to tak dalej potrwa to zajdzie obawa, żebym się zupełnie nie rozleniwił. Na razie nie ma o tem mowy, bo jeszcze mam trochę tej drogocennej ambicji, którą swego czasu O. Prowincjał tak we mnie chwalił, choć nie bardzo słusznie.

Może nareszcie domyślilibyście się tej zagadki, którą Wam zadałem wcale nie z myślą o „Prima Aprilis”, choć to tak mogło wyglądać. Przecież to nie trudno chyba domyślić się, że jeśli mowa o jakichś niesłusznych zaszczytach i wielkim kościele krakowskim - to nie ma większego nad Wawel. Otóż na Wawelu miałem kazanie w czasie Mszy św. pontyfikalnej bpa Rosponda, ale nie myślcie, że to coś nadzwyczajnego, bo kapucyni prawili tam już nieraz - O. Prow. podobno co roku. Swoją drogą, mówić kazanie z błogosławieństwem bpa to często się nie zdarza ale i ja benedykcji nie miałem, bo przyszedłem trochę za późno. Tyle zysku, że dostałem epitet „kaznodziei katedralnego” naturalnie żartem i to tylko od O. Ludwika.

Gdybym do innych o tych rzeczach rozpisywał się tak długo, mógłby mnie posądzić o głupie samochwalstwo - z Wami nie ma obawy.

Za to przed wszystkimi mogę się pochwalić - i nikt mi tego pewnie za złe nie weźmie, że wziąłem w tym roku dość żywy udział w ceremoniach wielkotygodniowych. Ponieważ mam ogromną ochotę do śpiewu (zostawmy na boku, czy w parze z tym zapałem idzie wykonanie) wzięto mnie do celebry w „Palmową Niedzielę”. Cieszyłem się tem jakbym siedział już nie na stu ale na tysiącu koni, bo nie spodziewałem się, że będę tak ważną figurą w tak uroczystym dniu. Wszystko szło pięknie - ściśle według rubryk, z asystą, jak nigdy jeszcze nie było w Krakowie. W ogóle nie mogę znaleźć słów pochwały dla naszych zakonnych ceremoniarzy, diakonów i całego chóru, który na ręce O. Alojzego zbiera gratulacje za swoje sukcesy.

O tem już trochę pisałem ale wciąż jeszcze za mało, bo to bardzo miły przedmiot do ogadania. Trzeba było słyszeć „ciemną jutrznię” w naszym kościele, wszystkie śpiewy kościelne przy ceremoniach piątkowych, Mszę wielkanocną wykonaną przez naszą orkiestrę, żeby zrozumieć dlaczego piszę o tem z takim entuzjazmem.

W W. Czwartek wieczór byliśmy z O. Ludwikiem i Alojzym na koncercie postnym w „domku katol.” było pięknie - ale mało nastroju religijnego a u nas właśnie na tem kładzie się nacisk.

W Piątek zaprzągnięto mnie do śpiewania pasji. Bałem się, bo miałem śpiewać najwyżej od wszystkich (może sobie przypominacie jak to O. Gabcio wyciągał straszliwie - Crucifige ...) ale jakoś poszło powiadają niektórzy, że nawet dobrze. Tak mi to pochlebia, że chciałbym się na stałe zapisać do ich chóru ale uniwerek trochę przeszkadza, bo to trzeba być gotowym na każde zawołanie dyrygenta - taki tam panuje rygor, a ja często wieczór jestem zajęty.

W Sobotę na ceremoniach nie mogłem być, choć żałowałem tego - ale musiałem skończyć a raczej dopiero klecić kazanie. Trzeba było uwinąć się z tem do południa, bo potem chciałem odprawić godzinkę adoracji przy grobie (pamiętacie co o nim opowiadałem, że masy narodu przychodzą zobaczyć to arcydzieło naszego Baltazarka, którego (nie Balt. tylko grobu) podobiznę macie u siebie). Podobną fotografię ale większą posłałem p. Adeli Beygierowej z życzeniami świątecznymi; nie wiem czy dostała. Mam jeszcze jedną taką, to może przyślę Wam na drugi rok jak Bozia da.

Po południu naturalnie o kazaniu ani myśleć. Co chwila słychać trajkotanie telefonu i miły ale mimo to niepożądany głos Teodora: „Może ojciec pójdzie poświęcić tam a tam...” Cóż było robić. Musiałeś gonić człowieku to do lecznicy na Garbarskiej, to do fabryki świec i pierników Rothego na Sławkowskiej, to znowu po innych dziurach i dziurkach pełnych jaj i kiełbas świątecznych.

Musiałem się z tem spieszyć, bo na 5-tą godz. byłem zamówiony na święcenie specjalne ni mniej ni więcej tylko do mojego profesora, u którego właśnie niedawno zdawałem egzamin. Poczciwy Lehr Spławiński zaprosił mnie telefonicznie jeszcze w piątek na żądanie żony. Naturalnie ucieszyło mnie to bardzo, bo przecież dobrze żyć na dobrej stopie z człowiekiem, od którego zależy Twoje „być albo nie być”.

Po serdecznej rozmowie i poświęceniu darów bożych nastąpiło miłe przyjęcie - winszowanie jajkiem - tak że znalazłem się w atmosferze ściśle rodzinnej. Było o czem rozmawiać, bo p. Spławińska zna dobrze Lwów a przy tem jest b. sympatyczna. Czułem się tam tak dobrze, że nie od rzeczy byłoby zabawić dłużej, ale o 7-mej czekała rezurekcja. Ponieważ było już późno sprowadzili auto.

Mniej przyjemnie zeszła sama niedziela. Naturalnie trzeba było popracować nad kazaniem - przy tem nie słyszałem kołatki na obiad i w rezultacie byłbym chodził cały dzień głodny, gdyby nie O. Bolesław, który miał u siebie trochę zapasów świątecznych.

Mimo to cały dzień minął pod psem.

Na poniedziałek narzekać nie mogę. Wprawdzie do południa byłem zajęty w katedrze ale za to potem głowa wolna no i jaka taka satysfakcja.

Po południu byłem u rodziny mojej sympatii, Augustynka, który teraz w maju ma być święcony. Jego matka nie wiem za co podobno b. mnie lubi, tak, że cieszy się kiedy tylko do nich zagoszczę.

Było b. miło, bo mi to przypomniało nasze kółko domowe, zwłaszcza, że tu także jest Marysia i także nauczycielka, tylko, że nie ma tak okazałej tuszy, jak moja ... może dlatego, że młodsza, ma dopiero dwadzieścia i coś lat, no a przy tem siedzi w mieście i uczy u PP. Prezentek za 40 zł miesięcznie! to naprawdę straszny wyzysk, ale teraz o pracy państwowej nie ma mowy. I za to utrzymać matkę i siostrę, która chodzi do gimnazjum.

Z tem wszystkim, tj. osób cztery byliśmy na „Trójce hultajskiej” u Kuznowicza. Głupie bo głupie ale rozrywka wesoła, zwłaszcza jeśli jest z kim pogadać.

(Nie wiem czy mi się to tylko zdaje, czyś Ty mi kiedy Janucho śpiewała: „Edward i Kunegunda, Kunegunda i Edward... ” otóż to jest z tego melodramatu).

Mimo tylu rozrywek i przyjemności, a może właśnie wskutek tego, przez cały wtorek byłem jakiś rozbity i niezadowolony - ni do Boga ni do ludzi. Dopiero Wasz list powiedział mi wyraźnie, czego mi niedostatkowało. Wprawdzie dostałem już list z życzeniami w sobotę a jeszcze przedtem list od Irki i kartkę od Olesia, ale co mi tam papier, kiedy chciałoby się przypomnieć miniony rok, który mówiąc otwarcie już może nigdy nie wróci. Bardzo wątpię, czy O. Aleksander wskóra co z swym genialnym planem, bo tu mają co do tego inne zamiary, zresztą nie chcę sprawy przesądzać.

Za święcone dziękujemy wszyscy sercem - naturalnie nie mam zamiaru mówić o sobie w liczbie mnogiej ale wyrażam tylko życzenia tych, którzy brali udział w konsumowaniu.

Jak zwykle w takich wypadkach, sprawiłem małą bibkę piwną, przy czem wypróżniły się pudełka do cna.

Właściwie nie mogę powiedzieć, co było najlepsze, bo co gęba to inny smak, jak to ktoś powiedział nie od rzeczy: „de gustibus non disputatus” co się wykłada po polsku: „głodnemu wszystko dobre”. Podobno moim kompanianom najlepiej smakowały pomarańcze - wobec tego na próżno głowię się na tem, co pisze Maryśka w owem tajemniczem zdaniu: „wszystko możesz zjeść z zaufaniem prócz pomarańczy”. Wolałem już nie jeść wcale niż bez zaufania - narażać się na smutne następstwa.

Mówiąc nawiasem wszystko było dobre i wszystko najlepsze - bo i tak nie umiałbym poszczególnych kawałków nazwać po imieniu.

Pisanki od Ziunka poszły do Zośki - może się kiedyś spotkają, to im przypomnę jak sobie składali prezenty; jednak to para niedobrana, bo ona ma już 14 lat.

Bajdurzyłbym tak jeszcze długo ale już i Wam pewnie nie chce się czytać i mnie pora spać, bo już po 11-ej. Wprawdzie Mszę św. mam jutro aż o 10-ej ale wstać trzeba rano, bo tu u nas rygor trochę większy niż we Lwowie.

Może to się komu przyda - to donoszę, że tu można dostać książki po znacznie zniżonej cenie; bankrutuje księgarnia Jag. i wysprzedaje wszystko za bezcen. U nas kupuje się, co się tylko da - ja sam na własny użytek korzystałem i kupiłem kilkadziesiąt książek i broszur. Może to zainteresuje O. Aleksandra - to powiedzcie Mu o tem.

Jeśli będzie ochota i czas napiszcie co, bo mi teraz tego potrzeba. List Mamusi wzruszył mnie bardzo, zwłaszcza te przypomnienia dawnych czasów. Nie chciało mi się wierzyć, że to nie przywidzenie, ale rzeczywiście słowa Koch. Mamusi tak jakbym je słyszał z Jej ust.

Wszystkich ściskam i całuję mocno. Nie wiem, czy O. Kosma będzie miał cierpliwość przeczytać to całe moje dzieło - jeśli nie to Mu powiedzcie, że pisałem o wszystkiem i o niczem - „de omnibus et nihilo et de quibuodem alies” i że polecam się Jego modlitwom, zwłaszcza w tym miesiącu - zarazem pozdrowienia i ukłony dla Niego i Wszystkich

Wasz Serafinek

Kraków, 7 IV 34

g. 22-24

List do Rodziny - nr 48 - z dn. 12 V 1934 r.

PJChr.+

Kochani Moi !

Wobec tego, że już przez telegraf bez drutu dowiedzieliście się o wszystkim, co Wam niepotrzebnie sprawiło pewnie duży kłopot, muszę rad nie rad powiedzieć jak wszystko było i jak się skończyło, choć wolałbym opowiedzieć kiedyś przy kominku.

Otóż wcale nie było tak, jak Tatuś przypuszczał, że mi zaszkodziło latanie po Krakowie, (ładne Wy macie o mnie wyobrażenie, nie ma co!) ale to historia dość stara - właściwie należałoby Ją załatwić wtedy od razu przed 10-ciu laty, ale nie wiem, czy się wtedy nie poznali, czy od razu nie można było, dość, że teraz musiałem już raz z tem skończyć i dzięki Bogu, że już po wszystkim. Dokładniej opowiem kiedyś na wakacjach, o ile jakie mi się uda zdobyć, bo teraz naprawdę nie mam ochoty rozprawiać na taki temat i przypominać sobie te bądź co bądź nie wesołe chwile.

Teraz opowiem coś o wiele weselszego, co już od tygodnia napełnia mnie b. wielką i szczerą radością. W niedzielę odbyły się święcenia a w poniedziałek prymicje mojego koch. Augustyna. W jednem i drugiem brałem czynny udział. Nie zapomnę nigdy tej chwili uroczystej, kiedy razem z innymi kapłanami z ręką wyciągniętą nad głowami nowowyświęconych wzywaliśmy dla nich łask Ducha św. Do prymicji asystowałem jako diakon i byłem tak wzruszony, że głos mi stawał w gardle. Po południu byliśmy u Niego na przyjęciu. Było b. wesoło, choć o wiele skromniej jak u mnie, bo są w ciężkich warunkach. Całą rodzinę b. szanuję tem bardziej, że w czasie choroby doświadczyłem ich uprzejmości. Z prymicji i przyjęcia będę miał zdjęcia, ale nie wiem, czy Wam pokażę te ostatnie, bo boję się, żebyście się nie zgorszyli.

Dziś Augustyn wyjechał z prymicjami do Zakopanego do Ciotki; trochę mi markotno, że nie udało się jechać razem, ale było wiele przeszkód a największa, że jutro trzeba prawić kazanie, o którem nawiasem mówiąc dopiero się myśli.

Na uniwerku mam okropne zawalenie głowy, bo do egzaminów czasu już b. mało a chciałbym tego roku jeszcze coś zrobić. Naukę zacząłem dopiero z początkiem maja w 10 dni po skończonych ferjach. Dobrze się stało, że większa część leżenia przypadła na czas feryj. Cały interes skończył się dość wcześnie, zważywszy komplikacje jakie zaszły przy operacji, o czem kiedyś może opowiem. W szpitalu byłem przeszło 3 tygodnie od 10-29 kwietnia.

Teraz już bądźcie spokojni, bo czuję się zupełnie dobrze, chodzę już od 2 tygodni, jem za 2-ch, sypiam już nie wiem za ilu a do roboty jestem jeszcze więcej leniwy niż wtedy kiedy pisałem do Was ostatni list w nocy przed wyprawą do Bonifratrów.

Ciekawym, czy Was zastanowiła końcowa prośba zwrócona do O. Kosmy. Widocznie modlił się za mnie szczerze, kiedy tak wszystko dobrze się skończyło. Dziękując, ślę ucałowania i ukłony serafickie.

Maryśce napiszę wkrótce ale tymczasem dajcie znać, że lepiej odwiedziny zostawić do wakacyj, bo cóż mi z jednego, czy dwu dni. Dla P. Sta. wyrazy współczucia i ukłony.

Całuję i ściskam Wszystkich serdecznie, szczególnie małych a tak b. kochanych Bombasów.

Serafinek

Kraków, 12 V 34

List do Rodziny - nr 49 - z dn. 25 VI 1934 r.

PJChr.+

Kochani !

Przed chwilą wróciłem z uniwerku (g. 9-ta wiecz.) a że przed północą br. Ireneusz wybiera się do Lwowa więc spieszę podzielić się z Wami wiadomością, że już jestem po egzaminie. Cieszę się tem bardziej, że zdało się dobrze i to pierwszy po trzech nieszczęśliwych.

Trzymali nas niemiłosiernie długo od 5-9 czterech - mam jeszcze mówić calusieńki brewiarz, wczoraj nie spało się do 2-ej ale to wszystko bajka.

Niedługo ujrzycie mnie u siebie na własne oczy - zresztą O. Kosma pewnie już o wszystkim powiedział. Kazania nie gadam, bo „podobno się męczę” a raczej męczę ludzi, którzy nie wiedzą już jak szeroko otwierać gęby - jawnie nie z podziwu.

Muszę się zreformować i to nie tylko pod tym względem. Nie uwierzycie jaki ze mnie zrobił się łobuz - tylko po teatrach i kinach albo i po wizytach!

Do Lwowa przyjadę na 2 tygodnie, dokładnie nie piszę kiedy - w każdym razie z początkiem lipca. Podobno Maryśka będzie miała wtedy kurs.

Za życzenia dziękuję i ściskam mocno! Chciałem uczynić to przez O. Kosmę, ale uciekł tak niespodzianie, że nie mogłem się już z Nim widzieć.

Dziś mieliśmy prymicje O. Anastazego, ostatniego już starszego ode mnie powołaniem. Teraz już znowu jestem najmłodszym przynajmniej na rok. Wcale się z tego nie smucę, owszem b. dobrze czuję się na szarym końcu.

P. Sta. dziękuję za chryzantemy i pamięć. W ogóle nie mogę się skarżyć, żeby o mnie zapomniano. Nawet O. Lanraj z Hiszpanii pisuje mi dość często i przysyła czasopisma. Niedawno zapraszał mnie do siebie na kilka miesięcy - na razie poszło to do aktów ...

Śmignąłbym już do Was jak najprędzej ale mam jeszcze trochę interesów pozałatwiać - no i księży jeszcze tu potrzeba.

Od Irki nie mam już dłuższy czas wiadomości. Pisałem na imieniny Cioci w maju.

Pa, ściskam mocno Wszystkich wraz z O. Kosmą i maluśkami

O. Serafin

Kraków, 25 VI 34

List do Rodziny - nr 50 - z dn. 16 VII 1934 r.

PJChr.+

Może jeszcze nigdy nie było mi tak smutno odjeżdżać jak ostatni raz. Nie dlatego tylko, że Was porzucałem, boć przecież tyle razy to się powtarzało, ale że wiedziałem, że ten powrót do Krakowa będzie inny niż dotychczas - bo czekają mnie pustki i nudy. Nie ma mojego wesołego Antka-Augustynka, nie ma Nastka b. poczciwego - a z nimi ubyło mi połowę duszy.

Już samą podróż miałem niewesołą. Po prostu awantura co się zowie. Jedziemy sobie już jakiś kawał i mam zamiar zabierać się do brewiarza kiedy przychodzi konduktor. Popatrzył, pooglądał zniżki, legitymację, bilet - dobrze. Naraz zwraca się do chłopaka - z kim jedziesz? Ze mną - powiadam. A konduktor na to wygłasza uroczyście: ksiądz masz pół biletu - opiekun musi płacić cały - inaczej bilet dziecka nieważny.

We mnie jak piorun strzelił. Jak to wołam, ażem się sam zdziwił skąd mi się wzięło tyle rezonu - to na publiczność zastawia się takie łapki bezecne - to ja mam znać wszystkie wasze przepisy. Urzędnik wydał mi przy kasie bilet więc ani grosza nie dopłacam. - Niech ksiądz płaci za cały bilet, bo potem będzie za karę podwójny - Ani mi się śni.

W Sędziszowie oddał nas dyżurnemu spisawszy poprzednio formalny protokół. Nieszczęście jego a moje chciało, że nie miał czasu powiedzieć o co chodzi. Dyżurny się nie wyznał - ja mu naturalnie nie powiedziałem - i zapisawszy sobie mój adres puścił nas uspokajając, że z tego nic nie będzie. Tak więc jakoś udało mi się wyjść cało z tarapatów; inaczej musiałbym dopłacić 21 zł.

W Sędziszowie zastałem O. Gabcia, Waleriana i Mateusza. O. Rafał wyjechał przed chwilą do domu. Z Walkiem witaliśmy się b. serdecznie, pokazał mi cały klasztor, ogród nowicjuszów. Po obiedzie byłem u O. Mateusza - widziałem go jeszcze przed 6 laty więc ucieszył się spotkaniem. Pytał o rodzinę. Dowiedziałem się, że Głos. już 3 lata temu chciał dać Maryście Kutkosz [Kutkorz] ale potem stało się inaczej. Podobno miał M. zaliczyć do najlepszych pracownic.

Potem pomagałem spowiadać nowicjuszów, bo właśnie w sobotę wypada spowiedź. Na kolacji (kwaśne mleko) byłem w refektarzu. Znalazłszy chwilę czasu rozmawiałem z br. Leosiem o Kawie (naturalnie przez wielkie k). Jest b. zgorszony, że tak dobry i wzorowy chłopak wystąpił.

Przy herbatce rozmawialiśmy cały czas o dawnych znajomościach kapucyńskich w Zamarstynowie. O. Mateusz przypominał sobie rozmaite panny (które już dawno przestały być pannami), Wilkówna, Kędziorówna, Słabocka itd.itd. tak, że byłem w kłopocie, bo przeważnie ich nie znam; zmyślało się, że hej. Gadaliśmy do 10-ej. Potem spać. O 2-ej zbudził mnie br. Daniel, który też odprowadził mnie na kolej. Miałem wyjechać 3,12 ale było prawie półgodz. opóźnienie. Jazda fatalna; cały czas na nogach, ścisk, ale to już niedaleko. O 7-ej byłem już w domu i wiedziałem, że celebra o 1/2 11-ej. Przespałem się jeszcze 3 godziny i razem z O. Adamem kaznodzieją pojechaliśmy dorożką do Norbertanek. Uroczysta suma potem wyżerka. Było 2-ch prałatów kanoników łańcuchowych ale celebrans siedział na 1-em miejscu - taka tradycja. Wróciliśmy koło 3-ej. A potem już wpadłem w całkiem zły humor. Nie mogę sobie darować, że nie wstąpiłem do Rozwadowa. Mieli tam święte życie i czekali na mnie. W Krakowie obeszłoby się beze mnie, bo przyjechał tu O. Alfons. Ale trudno mam już takie psie szczęście. O. Eugeniusz ma wakacje przedłużone do soboty. O. Józef pewnie tu nie przyjedzie - nie jest taki niemądry, żeby skracać sobie pobyt w domu.

Od samego mojego przyjazdu jest tu psi czas. Leje prawie bez ustanku, nosa pokazać nie sposób a co dopiero myśleć o jakiej przechadzce. W mojej celi jeszcze zimniej niż gdzie indziej. Musiałem czekać wieczora, żeby pisać list do Was przy świetle.

Prawie wszystkie łakocie rozdałem klerykom, przy tej sposobności znalazłem Wasz list. Że też zawsze o tem pamiętacie, a jednak zawsze mnie to cieszy jak niespodzianka.

Dziś cały dzień pokręciłem się z kąta w kąt kradnąc P. Bogu czas i przeklinając w duchu okropną pogodę, która mi psuła cały humor.

Przed chwilą napisałem sążnisty list do Rozwadowa, bo jedzie tam dzisiaj dwóch kleryków na wakacje. Zazdroszczę im tego, mimo że i tam ciągłe deszcze. Na domiar złego nie mam tu z kim pogadać, bo i Naprawowie rozjechali się; M. z Z. do Kasinki a matka do Tamowa. Pozostają tylko książki, ale do nich nie mam żadnego pociągu, tak mi się wszystkiego odechciało.

Piszcie prędko i dużo, bo gotówem dostać z tego wszystkiego kołowacizny albo czarnej melancholii. Nic mi się nie zdaje, że byłem gdzieś w domu a śmiałbym się w oczy każdemu, ktoby mi powiedział że byłem pomiędzy Wami aż 2 tygodnie. Nie znaczy to, żebym żałował, czy robił sobie wyrzuty, że mało z Wami gadałem. Sądzę, że powiedziałem mniej więcej wszystko, co by Was mogło interesować; gadatliwość napada mnie tylko czasami, a i tego czasem potem żałuję.

Jeśli Kazik jeszcze nie wrócił z Sędziszowa nie powinien się nikt dziwić, bo o opiekuna z całym biletem nie jest tak łatwo jakby się to mogło zdawać. Nie wiem jak sobie O. Gabriel z tem poradzi. W każdym razie było to dość ryzykowne wysyłać chłopca na łaskę i niełaskę.

To co dalej piszę obchodzić będzie więcej O. Kosmę niż Was.

W Sędziszowie widziałem się i rozmawiałem z nowicjuszami; przyszli też i nasi ze Lwowa. Obaj trzymają się dobrze, choć dla Kajetana skrutinia wypadły nie nadzwyczajnie. O. Gabriel do Ryszarda nie miał żadnego uprzedzenia. Gdyby nie odszedł na własne żądanie O. Prowincjał byłby go pewnie zatrzymał, jak to bywa często przy połowie wotów dobrych i złych. O wyniku wotacji nikt Rysz. nie mówił - wszyscy go uważali za b. porządnego, szczególnie br. Leoś wyrażał się o nim z uznaniem. Mimo to pisać do O. Prowincjała w tej sprawie jak Ojciec zamierzał będzie ryzykowne, bo w Krakowie i tak nie byłoby miejsca gdyby wszyscy nowicjusze zostali. W obecnej liczbie zaledwie się będą mogli pomieścić. Lepiej byłoby zaczekać z rok lub dwa i o ile możności kształcić się na świecie.

Innocentemu nagadałem, że nie pisał do Matki; obiecał napisać, ale zdaje się, że jeszcze nieprędko. Maturę zdali wszyscy, ale nie mogę się dowiedzieć z jakim wynikiem, bo gadają tylko półgębkiem a nie chcę być natrętnym. Czterech kleryków jedzie dla poratowania zdrowia do Rozwadowa na specjalne pozwolenie O. Prowincjała wskutek świadectw lekarskich. Reszta zostaje w Krakowie skazana tymczasem na nudy. W razie pogody planujemy w tym tygodniu wycieczki do Skały Kmity lub do Tyńca. Chciałbym koniecznie, żeby się co z tego udało bo inaczej przyjdzie się zanudzić.

Wszystkich ściskam i całuję okropnie mocno. Mamuśka niech zważa na swoje zdrowie i jada dużo czosnku - najlepiej na 2-gie śniadanie, bo wtedy najmniej czuć. W najbliższym czasie odprawię za zdrowie Mamusi Mszę św.

Pa, Wasz Lojzek

Kraków, 16 VII 34

List do Rodziny - nr 51 - z dn. 30 VII 1934 r.

PJChr.+

Kochani !

Jakoś nareszcie udaje mi się trochę otrząsnąć z okropnego przygnębienia i apatii, w jaką wpadłem po powrocie ze Lwowa. Że byłem w niewesołym humorze, nie macie się co dziwić, bo wszystko składało się „contra”. Przede wszystkim byłem niezadowolony, że w domu nie byłem takim jakim chciałbym być i za jakiego mnie tu uważają w niewielu domach, w których bywam.

Zaliczam to do moich licznych pechów, że często trudno mi okazać się na zewnątrz takim jakim jestem w istocie.

Tu mają mi za złe, że lubię przestawać z klerykami, może to w istocie wada ale zdaje się, że takim pozostanę już zawsze i oni mnie za to lubią nawzajem, o ile mogę sobie pochlebić.

W ubiegły poniedziałek byłem w towarzystwie jednego z nich w Tyńcu (12 km) - tam i z powrotem pieszo. Po drodze wstąpiliśmy na Bielany do znajomego Ojca na kwaśne mleko - było dość wesoło, choć w samym Tyńcu złapał nas deszcz. Śmialiśmy się z niego patrząc na wspaniałe ruiny najstarszego klasztoru benedyktynów w Polsce przez okno wojtkowej chałupy. Mam stamtąd kilka zdjęć - kiedyś pokażę.

W ogóle przechadzki bliższe i dalsze urządza się przy każdej sposobności. Niestety tych sposobności jest niewiele, bo co tylko pokaże się słonko i na świecie zrobi się weselej, to znów chmurzyska ołowiane zepsują piękne nadzieje na trwalszą pogodę.

Podobno wisi w powietrzu groźba drugiej powodzi. Niech P. Bóg zachowa!

W tych dniach wróciła z Bogumiłowic p. Naporowa (matka b. Aug.) - nie może się naopowiadać, jak straszne szkody wyrządziła woda w tamtych stronach. A gdzie indziej jeszcze gorzej - nędza nie do opisania.

W niedzielę miałem kazanie o miłosierdziu, bo była składka na powodzian. Dobrze, że i zagranica spieszy z pomocą naszemu krajowi, bo trudnoby było się wydźwignąć z tak żywiołowej klęski o własnych siłach.

We czwartek prawiłem o Św. Annie u Bernardynów, a raczej nie o Św. Annie ale o „świadomem macierzyństwie”. Bałem się tego tematu, czy nie będzie zbyt drastyczny, ale zdaje się, że nie chybiłem, bo były matki co płakały. Ale to nie moja zasługa.

Wczoraj byłem z wizytą u mojej stałej chorej - tej na Studenckiej. Córka jest nauczycielką w Królewskiej Hucie. „Niech się ksiądz pomodli” powiada. Obiecałem, z niewielką wiarą w skuteczność takiej modlitwy. Co prawda przydałoby się to nie tylko jej - prawda Maryśko? Pewnie Tobie się te wakacje nie dłużą jak mnie; mam przecież jeszcze 2 miesiące przed sobą.

Wiesz, że na śmierć zapomniałem, jak się ta Twoja nowa dziurka nazywa - Jasienice, Jasionów - ani rusz trafić - może do jutra sobie przypomnę. Aha, już wiem!

Chciałem jechać do Warszawy z kazaniami na Przemienienie Pańskie. Niestety jedzie o. Alojzy, który tam będzie też dawał rekolekcje. Mnie obiecano na drugi rok. Czekaj tatka latka...

Ciekawym, czy mi się uda przynajmniej dostać do Częstochowy. Będę próbował szczęścia, choć go mam niewiele.

Na Irkę zły jestem. Jeszcze nie pisałem, ale jak napiszę, to pójdzie Jej w pięty.

Czy O. Kosma już wyjechał? Chciałem Go prosić, żeby mi przywiózł książki z biblioteki kapuc. które zapomniałem świsnąć - ale przepadło. O. Gward. Ambrożemu proszę się pięknie pokłonić i powiedzieć, że br. Benigny, czyli „szwiec” wyjechał na wakacje, więc o sandałach nie mogłem jeszcze z nim pomówić.

Ściskam i całuję wszystkich b. mocno, choćby nie wiem jaki deszcz miał z tego powstać.

Napiszcie dużo i prędko. O. Aug. nie macie być co zazdrośni - bo to insza inszość - Wy swoją drogą a tamci swoją. A duszy nikt łokciem nie mierzy, żeby jak jednemu daje połowę, to drugiemu nie można było oddać nawet całej. Jeśli możesz, to zrozum!

[marginesy]

Kiedy Kazik wrócił? jak wrócił? i czy w ogóle wrócił?

Chodnik podobał się bardzo - ale figa!

O. Eugeniusz zatrzymany powodzią wrócił dopiero we wtorek. W niedzielę miałem za Niego kazanie.

Co z fotogr. Tadka? Jeśli macie, to przyślijcie. Czy Irka pojechała bezpośrednio do domu?

Matka br. Hieronima podobno chora. Prosiłem O. Prefekta, żeby go puścił do domu. Napisał do O. Prow. - nie wiem, czy będzie co z tego, bo raz już odmówił.

List do Rodziny - nr 52 - z dn. 16 VIII 1934 r.

PJChr.+

Kochani !

Tak mi się jakoś szczęśliwie udaje, że mnie korespondencja z Wami niewiele kosztuje. Bardzo się z tego cieszę, bo ciężkie czasy i korzystam z każdej nadarzającej się sposobności, żeby tylko „hundro mudro” pogadać sobie z Wami.

O. Kosmy już się nie spodziewałem, bo miał tu być podobno na uroczystości ???, które już dawno się odbyły. Nagadałem się z Nim wczoraj wieczór, i opowiedziałem wszystkie bolączki - reszty dowie się od innych ojców i będzie miał co naskarżyć.

Wczoraj miałem u nas kazanie - potem to samo w Olszanicy na wsi, gdzie byłem ze sumą. Wróciłem koło 1-ej bez suchej nitki. Miałem za to „Pater noster” ale niesłusznie, bo kiedy wyjeżdżałem była pogoda.

O przechadzki nie macie się co obawiać, bo już się niestety ten czas kończy. Dobrze, że przynajmniej jako tako wykorzystałem kilka dni pogodnych. Teraz znowu częste słoty.

Dziś byłem z klerykami na Skałkach Pan[ieńskich] ale żałowałem tego, bo w międzyczasie miałem 2 wizyty i do tego damskie. Wróciły już Siostry o. Augustyna a ponieważ pytałem o Nie już kilka razy więc przyszły się przywitać. Maryśka miała wczoraj imieniny - napisałem kartkę.

Bardzo mnie dziwi, że niemiłosierne ministerstwo nie chce wam przedłużyć wakacyj - wszyscy skarżą się na krótkość. Ciekawym, czy Maryśka jeszcze w domu. Żeby Jej tylko nie wykiwali z tą posadą. Jakże na miesiąc, czy dwa przenosić się z wszystkimi manatkami?

Dziwy mi piszesz o tej powodzi - to pewnie kapucyni musieli pływać, kiedy u Was była woda? No, no, ktoby się spodziewał.

Mówił mi O. Kosma o „nawracaniu” Edka przez O. Aleks[andra]. Mnie się to zdaje zupełnie nie na miejscu - groch o ścianę. Jeszcze mogły być awantury.

Jak Mamusia ze zdrowiem?

Kartkę z Czernej musieliście już dostać. Cudowne widoki! potem byliśmy jeszcze w Zamku Tenczyńskim. Jeden z najstarszych zabytków w Polsce - co za majestat minionych wieków, czuje się w tych olbrzymich ruinach, gdzie każdy kąt pełen wspomnień dawnej świetności. Niestety nie mieliśmy aparatu toteż wszystko utrwalone tylko w pamięci - ale na długo.

Posyłam powiększenie mojej podobizny na tle parku w Ojcowie - szkoda, że klisza była uszkodzona, bo byłoby ładne zdjęcie.

20 zaczynamy rekolekcje a więc czas 8-dniowego milczenia. Potem napiszę, zwłaszcza jeśli trafi się taka sposobność jak dotychczas.

Rekolekcje dawać będzie O. Konstanty; mam nadzieję, że mnie nawróci i poprawi przynajmniej na jakiś czas.

Wszystkich mocno całuję polecając Bożej opiece

Serafin

Kraków, 16 VIII 34

List do Rodziny - nr 53 - z dn. 5 XII 1934 r.

PJChr.+

Kochani !

Miejcie niespodziankę na Św. Mikołaja! Bo pewnie nie spodziewaliście się, że bym zdobył się na list w tak gorącym czasie przedegzaminowym. Otóż z egzaminu klapa; przekonałem się, że nic nie stracę odkładając do następnego terminu - a ryzykować szkoda. Teraz czuję się wolnym i dobrej myśli. Niedawno zapisałem się do publicznej wypożyczalni, więc mam otwarte pole do pracy naturalnie już nie tak forsownej.

Miłą niespodzianką była karteczka. Domyślam się, że zaproponował O. Honorat (poczciwy Dziadzio). Ale że to nikogo nie brakowało! Czy to było u Was jakie przyjęcie? Z O. Antonim jeszcze się nie widziałem po przyjeździe, bo zaraz gdzieś znowu wyjechał, ale Mu nie daruję i musi mi opowiedzieć jak go tam witano po kilkunastu latach.

Poczciwa Marysieńka pisała mi już kilka razy z nowej posady. Dobrze, że czuje się na niej jako tako - powiada nawet, że dobrze. Zdaje mi się, że jej będzie wszędzie dobrze, bo nie ma wielkich wymagań i wszystkich potrafi ująć sobie.

Jak się trzymacie? Mamusia pewnie nieświetnie. Trudno - trzeba jeść czosnyk albo lepiej akstrakt i nie dawać się. A dzieci? Ziunek musi być już tęgi huncwot - zdaje mi się, że nie podpisał się do Wujka. Za to Jaśko nie zapomniał, choć wątpię czy poznałby go, gdyby naraz się tam zjawił. Nie myślcie niestety, że na to się zanosi.

30 grudnia będę miał kazanie - tak dawno już miałem z tem do czynienia, że nie wiem, jak się zabrać z powrotem do normalnych zajęć w Kościele i na ambonie.

Święta nie mają dla mnie takiego uroku, jak tamtego roku, bo odpada cała seria przyjemności złączona z jasełkami. Choć tam coś się podobno robi, nie mam zamiaru przyłożyć do tego ręki, bo po wyjeździe O. Aug. i Anastazego nie ma z kim zaczynać. W ogóle brak ich odczuwam wciąż jako pustkę, która się dotychczas nie dała zapełnić.

Ciekawym, co Ziunek dostał od Św. Mikołaja? O złote czasy dziecinnych bajek gdzieście się podziały?

Wszystkich mocno ściskam i całuję - dla O. Kosmy i całego klasztoru ukłony za pamięć.

Wasz Serafin

Kraków, 5 XII 34

List do Rodziny - nr 54 - z dn. 24 XII 1934 r.

PJChr.+

Kochani !

Bardzo się spieszę, toteż dłuższe pisanie odkładam na później. Tak mi jakoś migiem czas zleciał, że jestem prawie zaskoczony świętami. Na nudy skarżyć się nie mogę, mimo że jak wiecie z egzaminu zrezygnowałem i nie mam już w głowie takiego galimatjasu, jak przed kilku tygodniami. Teraz muszę się zająć czem innem, choć i o uniwerku zapomnieć nie można, bo przez ferie mam różne referaty, przygotowania itd.

Zaczynam myśleć o kazaniu, które mam mieć na Św. Jan u P.P. Prezentek - potem u nas w

niedzielę.

Oj leluja, leluja... leluja.

Byłoby mi zupełnie lekko na sercu gdybym miał Antka przy sobie a tymczasem wczoraj dostałem bardzo kochany list, że przyjechać nie może, a szkoda. Będę u nich w domu w pierwszy dzień świąt w roli pocieszyciela. Bardzo się kochają z siostrami, w ogóle wszystko tak jak u nas, i dlatego tak do siebie pasujemy.

Jego siostry stroją choinkę (choć już są spore panienki) toteż przypomnę sobie moje „bezgrzeszne lata”.

Chciałbym się przed Wami wygadać długo i serdecznie, po prostu całą duszę wtłoczyć w te czarne martwe litery, zapieczętować i wysłać, żebyście ją mieli między sobą przynajmniej przez jeden wieczór wigilijny. Niech idzie, biegnie, leci na skrzydłach i jak najprędzej stanie w naszem kochanem, miłem kółku. W słowach to wyrazić się nie da, więc nie będę się trudził, bo szkoda zachodu.

Cóż Wam znowu nabajano o mojej chorobie. Moglibyście już wreszcie przestać z tą przesadną troską, która czasami drażni. Czyż to ludziom raz się zdarza mieć maleńki bronchit, poleżeć 3 dni w ciepłem łóżeczku, żeby potem znowu czuć się zdrowym jak ryba? (no może nie jak ryba ale w każdym razie coś podobnego).

U nas zimy nie ma jeszcze wcale - tyle, że czasem chłodny wiaterek dmuchnie i nabawi kataru.

W celi palą aż za dużo - w ogóle żyję jak w raju, a lepiej jeszcze: jak u P. Boga za piecem.

28 będzie sesja rady tercjarskiej, na którą przyjeżdża O. Ambroży. Możecie napisać co przez Niego. Tymczasem O. Kosmie i Jerzemu przesyłam ukłony i życzenia. I O. Aleksandrowi także ma się rozumieć i Łazarzowi. Co z poczciwym Cyprjanem?

No niechże Was Boskie Dziecię pobłogosławi i da wszystko, wszystko. A napiszcie wiele i

prędko.

Mocno ściskam Wszystkich naturalnie i Edków z rodzinką.

Oj leluja, leluja itd.

Wasz Ziunek

Kraków, 24 XII 34

List do Rodziny - nr 55 - z dn. 31 XII 1934 r.

PJChr.+

Kochani !

Bardzo przyjemnie porozmawiałem sobie z O. Ambrożym, szkoda tylko, że krótko. Uczułem jakiś lwowski dech a tego mi potrzeba zwłaszcza w czasie świątecznym. Za list mocno całuję. Przykro mi, że tak późno dostaliście życzenia świąteczne i wigilia była chmurna. Umyślnie goniłem na kolej, żeby jak najprędzej wysłać ale im się widocznie nie spieszy.

Sam nie wiem jak spędziłem Święta, bo nie zostało mi po nich nic. W pierwszy dzień po pasterce spałem do 9-ej, bo uhonorowano mnie ostatnią mszą św. od 11-12½. Czułem się jak zdechły śledź, choć wieczór niewiele jadłem (zwłaszcza ryby się bałem jak zwykle), głowa ciążyła kłodą, tak że nawet na obiedzie nie byłem. Po południu miałem złożyć 2 wizyty, choć nie jest w zwyczaju wychodzić w pierwszym dniu. Zgadła M., że byłem u rodziny Jantka. Ale krótko, bo zaprosili nas do siebie ich krewni, z czego nie byłem zadowolony, bo wolałbym porozmawiać sobie z niemi swobodnie o Antku i o Was. Bo i o Was opowiadam im często, tak że już znają prawie wszystkich z opowiadania i fotografij. Zocha ma ładne drzewko, które mi każe plądrować ale ja nie daję się namówić.

Drugi dzień był więcej monotonny, bo wkuwałem kazanie, które pisałem poprzednio przyszedłszy melancholijnie nastrojony po nudnej wizycie - do 2-ej.

We czwartek po kazaniu poprawił mi się humor po ładnym obiedzie i miłej pogawędce z s. Ludwiką z Prezentek. Znam się już z niemi bliżej, bo poprzednio byłem tam kilka razy a w grudniu zaprosiła mnie Maryśka, która tam uczy na przedstawienie dzieci, o czem zdaje się pisałem.

Mam ochotę urządzić coś u nas w rodzaju przedstawienia - może na Trzech Króli. Sztuczka Kossak-Szczuckiej „Na drodze”. Jest b. ładna i chłopcy chętni. Gorzej z akcesoriami. Przy tej sposobności skorzystam poznając przyszłorocznych uczniów. Nie wiem, czy będzie ze mnie pedagog, ale młodzież lubię pasjami.

O. Kosmie podziękujcie, że tak dobry i zastępuje mnie, jak ja zastępuję Jantka Naporom. Właściwie jestem w podobnem położeniu, tylko, że on pewnie lepiej gra swą rolę pocieszyciela. Za serdeczne słowa dziękuję. Nie lubię, gdy mnie kto uważa za mazgaja, toteż dziękuję za sprostowanie.

Karteczki rozdałem. Chłopaczki b. się ucieszyły. Innocenty b. grzeczny chłopak, może najinteligentniejszy w całem gimnazjum, przynajmniej takim mi się wydaje od czasu kiedy przyjął trudną rolę Staszka Kostki, którą mu ofiarowałem. Gorzej z Kajetanem, bo podobno tępy - ale takich wielu. W ogóle sklasyfikowali niemiłosiernie.

Przestawiłem sobie biurko i jest mi w celi znacznie przyjemniej. Więcej miejsca - i proporcji tak, że wszystkim się podoba.

Gościłem u siebie „Pana Kochanego”. Wyszedł rozpromieniony, dziękując za dobre słowo. Tylko tyle, bo nic innego nie miałem. Obiecałem napisać do Estonii po znaczki. Jestem zupełnie przekonany do jego motyli i lubię go za szczerość.

Jakże Wasze „stosunki wewnętrzne”? domyślcie się o czem piszę i odpowiedzcie. Spodziewam się, że M. jeszcze przed odjazdem odezwie się, za co Ją już naprzód całuję.

Na koniec życzę „Dosiego roku” wszem wobec i każdemu z osobna. Dla klasztoru składam życzenia na ręce O. Gw[ardiana] osobiście. Dobrze, że się na mnie nie gniewają, bo nie lubię. Z przesyłką zrobiłem to, co mi O. K. radził - kupiłem książki. Właściwie nie wiem jak to B. załatwił, bo pieniądze wziąłem od B. z poleceniem, żeby je przy sposobności wyegzekwował od Terc[jarzy]. Ale niechże już z tem będzie koniec.

Wszystkich ściskam i mocno całuję

Wasz Lojzek

Kraków, 31 XII 34

List do Rodziny - nr 56 - z dn. 1 IV 1935 r.

PJChr.+

Kochani !

Jak widzicie jestem w Rozwadowie i to już nawet po pracy. Przyjechałem we wtorek i zaraz zacząłem rekolekcje dla naszych wychowanków. Dwie nauki dziennie.

We czwartek zaczęła Szkoła Handlowa ale tam miałem wszystkiego 5 nauk, bo takie przepisy. Właśnie skończyliśmy i podziękowaliśmy P. Bogu. Teraz mam czas zupełnie wolny i nie myślę ruszać się stąd prędko. W każdym razie nie przed czwartkiem. Szkoda tylko, że młodzi Ojcowie nie mają czasu - chodzilibyśmy na przechadzkę. Mam tu jednego kolegę z Uniw[ersytetu], którego zarekomendowałem jako profesora - b. uprzejmy i szczery.

Równocześnie ze mną miał rekolekcje dla ludzi w kościele parafialnym O. Kazimierz, ten sam, który był u Was tamtego roku. We czwartek na spowiedź zjechało się moc księży - było wesoło. Ja, że nie miałem jurysdykcji (pozwolenia na spowiadanie) nie mogłem spowiadać ale za to miałem uroczyste nieszpory przebłagalne - a potem

O egzaminie pisałem już dokumentnie do Maryśki, więc już wiecie. W ogóle wiedzie mi się nie najgorzej - jeszcze żeby zdać przy końcu roku ostatni egzamin, to byłbym już tak jak cały profesor. Jak to czas goni; zdaje mi się, że dopiero zacząłem chodzić do gimnazjum - a tu już i innych trzeba będzie uczyć.

Co z Józkiem Kusm. Chciałem napisać mu na imieniny, szkoda, że nie mam adresu. Miałem pisać do O. Józia, ale zapomniałem, bo byłem zajęty rekolekcjami.

Miałbym mocną ochotę wstąpić do Was z Rozwadowa na kilka dni - ale nie chyci - boję się władzy i suspensy - a to nieprzyjemna rzecz.

Maryśka podobno od dziś (1 apr.) instaluje się na nowej posadzie. Opisała mi tak powabnie te Jasionowce, że zaczynam nabierać do nich sympatii. Może kiedyś uda mi się tam wpaść, to sprawdzę, czy to rzeczywiście tak różowo wygląda.

Co w domu? piszcie wszystko szczerze zwłaszcza o zdrowiu Mamuśki, bo pewnie nie bardzo świetnie, jak zwykle na wiosnę.

Ja tu rzetelnie odpoczywam. Sypiam ile się da - do 12 słucham radia. Wczoraj kolega, o którym pisałem urządził u siebie porządną bibę, niby na moją cześć; o mało że się nie wstawiłem - ale nie, bo miałem jeszcze brewiarz mówić.

Szkoda, że się trochę oziębiło i wiatr dość ostry ale i tak po południu pójdziemy na spacer. Nie chce mi się myśleć, że takie rajskie życie już niedługo potrwa i trzeba będzie wracać w domowe pielesze, zwłaszcza że to Wielki Post, czas najgorętszy w Krakowie.

Dzieciaki ucałujcie od wujaszka. Zdaje mi się, że już tak dawno ich nie widziałem - muszą już być potężne bębny. - Ziunek zwłaszcza. Tylko je wychowujcie ostrożnie i po bożemu.

Czy Ojcowie u Was bywają? O. Kosma pewnie się trapi Bugajem (Kajetanem) - podobno jest to ciężka kawaleria, ale chłopak porządny, więc na razie nie ma obawy. Na ogół jednak Lwów nie prezentuje się nadzwyczajnie, zwłaszcza w Rozw. nie ma dobrej marki, z wyjątkiem Radkiewicza, który ma być najlepszym uczniem w kolegium. Wiem wszystko dokładnie od profesorów i prefekta. W Krakowie br. Innocenty także należy do najlepszych - Hieronim zdaje maturę, więc z czasem może się wytworzy jaka partia lwowska.

Pa - wyczekaliście się porządnie na ten list ale teraz już będę pisał częściej - w każdym razie jeszcze przed świętami.

Wszystkich mocno ściskam i całuję razem z O. K. - innym OO. ukłony

Wasz

Serafin

Rozwadów, Prima Aprilis 1935

List do Rodziny - nr 57 - z dn. 19 IV 1935 r.

PJChr.

+ Kochani !

Po powrocie do Kr. pisałem do Maryśki, nie wiem czy dostała, bo wysłałem jeszcze na stary adres.

Czas przedświąteczny miałem dość urozmaicony. Zeszłego tygodnia byłem ze spowiedzią w Myślenicach - potem u nas O. Anioł dawał rekolekcje, więc przez kilka dni mieliśmy moc roboty. Teraz robię kazanie na niedzielę ale krótkie więc niewiele czasu zajmuje.

Żal mi Marysiu Ciebie, że tak krótkie macie ferie - zaledwie kilka dni. Ja się wywczasowałem solidnie a jeszcze mam do 29 bm. wolne.

Dostałem wreszcie list od Irki. Ciocia ma się trochę lepiej ale mają znowu jakieś inne zmartwienia.

Wczoraj niespodziewanie dostałem list od p. Anieli Koł. Poczciwa Dziewucha, bardzo się ucieszyłem, że nie zapomniała. (Tylko O. Kosmie nie mówcie, że się tak poufale o niej wyrażam).

Musiałem przerwać list w tem miejscu i dobrze się stało, bo w międzyczasie br. Michał oddał mi Wasz list a raczej listy. Dziwne, że się choć troszkę spodziewaliście mojego przyjazdu - to jest wykluczone pewnie raz na zawsze. Święta zawsze spędza się w domu, tj. w klasztorze, na to nie ma rady.

Widzę, że u Ciebie Mar. jakieś inne porządki, kiedy masz święta do 1-go maja podczas gdy Twoje koleżanki z krakowskiego Kurat. zaczynają naukę już we wtorek. Ciekawym co za szczęśliwy przywilej?

Wszystkim doroczne ale zawsze jak dawniej mocne życzenia. Tylko, że co roku trzeba je mnożyć. Naturalnie mówię o naszych bombasach, którzy coraz więcej zaczynają pewnie rozumieć, co to są święta i życzenia świąteczne.

Czemu Tatuś tak się troszczy tymi drabami - zdrowie ważniejsze a już bardzo sterane tym śmierdzącym gazem. Emerytura także coś przyniesie.

Mamuśce ślicznie dziękuję za własnoręczne życzenia. Czosnek trzeba jeść (a raczej ekstrakt) i zachowywać mi się jak najdłużej. Zięciami się nie przejmować, bo to na nic się nie przyda. Lepsze pacierze.

Starym Pompowskim posłałem kartkę ale nie wiem czy jeszcze mieszkają tam gdzie dawniej - na Bogdanówce.

Młodym składam życzenia tą drogą na Twoje ręce Januśko. Nie gniewaj się, że załatwiam tę sprawę tak urzędowo ale inaczej trudno.

Ładną fotografię Ci posłałem Mar. co? Oczywiście trochę figiel a trochę roztrzepanie. Ale za to teraz możecie podziwiać, jeśli jest co. W formie komentarza dodaję, że papieros jest niezapalony - do tego już powołania nie mam.

Pewnie Was ucieszy, że ostatni egzamin zdałem bardzo dobrze - dowiedziałem się o tem po przyjeździe.

Pa, Wszystkim Znajomym ukłony i Wesołego All[eluja]. Specjalne ukłony i życzenia O. Gwardjanowi, Kosmie, Aleks. i Józiowi.

Wasz Serafin

Kraków, 19 IV 35

[margines]

Twoja fotografia Maryś, a raczej Ty na fotografii b. mi się podobasz. Taka malutka.

List do Rodziny - nr 58 - brak daty [prawdopodobnie 1935 r.]

+ Kochani !

Zapewne jesteście już razem. Może niedługo będzie nas jeszcze więcej - możecie się mnie spodziewać lada dzień, jeśli się co nie zmieni.

Wczoraj miałem egzamin, uprawniający do zapisania się na studium pedagogiczne w przyszłym roku. Trzeba będzie chodzić na ćwiczenia praktyczne w gimnazjach państwowych. Prócz tego będę miał u nas VIII klasę. Dodajmy do tego jeszcze pozostałe egzaminy i pracę magisterską a okaże się, że nawet w czasie wakacyj nie będzie można próżnować.

Irka pisała mi kartkę przed wyjazdem ze Lwowa i potem już nic nie wiem, co się z Nią biedaczką dzieje. Co znaczył ten telegram? Może już i matkę straciła? Nie śmiem pisać do Niej i trudno się czegoś dowiedzieć.

Bardzo mnie dotknęły tamtejsze zmiany klasztorne i parafialne. Jednem słowem fatalna pomyłka a przy tem krzywda. Żałuję, że nie miałem czasu pomówić z O. Ambrożym. Dowiedziałem się o wszystkim dopiero tutaj - ale rozmaicie. W każdym razie jest mi b. przykro i żal, bo Go bardzo szanuję i Wam pewnie żal będzie rozstać się z Nim niedługo - a może już Go nie zobaczycie, chyba przypadkiem. Mam o tem swoje zdanie i nie wiem, czy kto potrafi je zmienić na korzyść teraźniejszego proboszcza. Naturalnie nie dajcie tego czytać niepowołanym.

O. Gabriel zaprosił mnie z rekolekcjami dla kleryków do Sędziszowa - ale to aż na koniec sierpnia - po wizycie O. Generała.

Jak wiecie, mieliśmy tu trzydniowy Kongres Tercjarski. Zjechało się wielu kapucynów z naszej i warszawskiej Prowincji. Ja udziału nie brałem, bo byłem zajęty egzaminem. Podobno mi się świetnie udało, bo czas dość niestosowny. Ciekawym, czy był kto ze Lwowa. Szkoda, że tak mało skorzystano ze sposobności niedrogiej przejażdżki. Wystarczy udawać, że się sypie kopiec, żeby dostać wolny bilet powrotny.

Czemu Edek nie przyjechał? Może trochę dobrze się stało, bo 15 i przez kilka następnych dni nie było u nas absolutnie miejsca, tylu mieliśmy przyjezdnych księży.

Rok akademicki trwa zdaje się do końca czerwca, ale może nie będę czekał i jeśli uda mi się wcześniej załatwić formalności w dziekanacie, pewnego pięknego poranka zobaczymy się znowu ale już nie tylko na kilka dni. Jeszcze mogę się Wam dać dobrze we znaki. [brak zakończenia]

List do Rodziny - nr 59 - z dn. 21 V 1935 r.

Kochani +

Chcąc nie chcąc muszę nareszcie opuścić kochaną Stolicę. I tak może dostanę w Krakowie burę, że sobie przedłużyłem pobyt ale mniejsza o to. Warszawę zwiedziłem dość dobrze, choć jeszcze zdałoby się przynajmniej kilka dni, zwłaszcza, że z powodu uroczystości żałobnych przez cały ten czas panował tu ruch nie do opisania, tak, że pieszo nie sposób się ruszyć a taksówkę zawsze brać trudno. W ogóle Warszawa ma jeden wielki feler, że zawsze trzeba w niej jechać, bo wszędzie daleko. Tramwajom dałem zarobić już nie wiem ile, bo jeździłem dziennie przynajmniej kilka razy. Miasto mi się podoba, mimo uprzedzeń i opowiadań, jakich się o nim nasłuchałem. Byłem na Zamku, w Łazienkach, Ogrodzie Zoologicznym; widziałem małpy i ludzi i wszystko co było do oglądania.

W Krakowie zazdroszczono mi, że uczestniczyłem w tak wielkiej historycznej chwili. Rzeczywiście było czego zazdrościć, bo nie wiem, czy już kiedy można doczekać wspanialszych uroczystości. Braliśmy udział we wszystkim począwszy od eksportacji z Belwederu aż do rewii na polu Mokotowskim. W pierwszy wieczór przeciągnęło się nabożeństwo w Katedrze do 11,45 w nocy. Ks. Prałat prosił nas byśmy trzymali straż przy zwłokach do rana. Zostało dwóch ojców. Ja nie mogłem a raczej nie pozwolili mi, bo trudno byłoby mówić kazanie po nocy nieprzespanej. Za to byłem w noc następną (tj. z piątku na sobotę) do 1,30 i widziałem Marszałka w całej okazałości, bo trumna była odkryta. Choć ludzi nie wpuszczano, my mieliśmy wszędzie wstęp wolny, bo dla Kapucynów mają tu wielki szacunek.

[brak zakończenia]

Warszawa, 21 V 35

List do Rodziny - nr 60 - z dn. 27 VIII 1935 r.

+ Kochani !

Dziś rano z pomocą Bożą zakończyłem rekolekcje i jestem już zupełnie wolny. Co to za rozkosz pomyśleć, że już nie trzeba głowić się, co za godzinę trzeba podać szanownemu audytorium. Sforsowałem się trochę ale niezbyt mocno, bo O. Gabriel otoczył mnie ojcowską opieką i co mógł i może to pchał i pcha we mnie. Mieszkam w celi prowincjalskiej - wszelkie wygody - wino, pomarańcze - owoce, winogrona, miód, ciasta, no mówię wszystkiego w bród - „wszystkiego dobrego dość”, jakby powiedział Rej. Po ludzku mówiąc powinienem stąd wyjechać „ala Maryśka”, zwłaszcza że chcą mnie tu zatrzymać przez jakiś czas na domowym chlebie. O. Gabrjel napisał w tej sprawie do Władzy - nie wiem jaki będzie wynik. O. Prowincjał ma tu przyjechać w niedzielę na profesję i obłuczyny [!] to może posiedzę do tego czasu.

W niedzielę odbędzie się też tu wizytacja biskupia. Wszystko się na nią przygotowuje.

Dziwnie mi się trochę wydaje, że tu gdzie jeszcze siedem lat temu byłem sobie takim małym zerem (i skąd nawiasem mówiąc chciano mnie odesłać ciupasem) teraz oddają mi honory gościa, ustępując pierwszego miejsca. Choć na zewnątrz wiele tu nastąpiło zmian wciąż jednak widzę się nowicjuszem, który musi uważać na schodach, żeby nie zaczepić nogą habitu i nie rypnąć jak długi.

Teraz ja im musiałem prawić morały i to nie tylko chłopakom lecz i starym Ojcom. Był O. Mateusz, O. Gabrjel, Zeno, Rafał, choć nie zawsze, bo wyjeżdżali ze spowiedzią. Nie wiem jakie wrażenie odnieśli. Może wydało im się, że mówię zbyt po „literacku” trudno - inaczej nie można, jak się może umie.

Chcecie, żebym dorzucał ziarenka o O. Generale. Otóż ważna rzecz, że nas tz. akademików zwolnił od egzaminów rocznych. Dość wielki ciężar spadnie z głowy, zwłaszcza jeśli się zważy, że mamy objąć obowiązki nauczycielskie.

Nie wiem, co to za Ojciec mógł być u Was i po co; może O. Daniel prow. z warszawskiej Prowincji. O. Roman wyjechał na zastępstwo do Prus, więc nie posądzajcie go o zniknięcie jakieś tajemnicze. Czy się przygotowuję na wizytację biskupią? idę na obiad.

Właśnie przyjąłem kazanie wizytacyjne na niedzielę przy biskupie - o ile naturalnie pozwolą z Krakowa.

Pa, mocno wszystkich całuję, bo się spieszę z O. Rafałem na przechadzkę. O. K. pozdrawiam.

Wasz Serafinek

Sędziszów, 27 VIII 35

List do Rodziny - nr 61 - z dn. 3 XI 1935 r.

+ Kochani !

Już zaczynałem się dziwić, że tak długo nic od was nie ma - ale dostawszy list wczoraj rozumiem, że mieliście zbyt wiele kłopotów, żeby myśleć o mnie.

Widzę, że u Was całkiem inaczej niż tu i to pod wielu względami. Przede wszystkim M. pisze o ostrej zimie - a tu o tem ani słychu - wprawdzie teraz zaczyna się już coś podobnego do zimy ale dotychczas nie dała się we znaki.

Grypa panowała i tu ale już tak jakby przeszła. Nasi klerycy leżeli pokotem (czy trzeba było czy nie i kilku ojców oddało haracz powszechnej modzie). Ja się nie dałem.

Co z dzieciakami i Januchą? A Mama? Tylko mi się trzymajcie i szanujcie.

Tatuś mi się śnił kiedyś bardzo okropnie.

Na Edka nie mogę znaleźć słów oburzenia, bo żal mi Januchy. Gdybym tam był nagadałbym mu prosto z mostu - jak należy; umiem to dobrze, bo nauczyło mnie życie i moje obowiązki. Ale to na nic. Lepiej unikać awantur. Kiedy zaczyna puszczać się na [...] to tak jakby dla rodziny stracony. Drań!

Pisałbym jeszcze wiele ale O. Al. już jedzie więc ściskam i całuję. Mam się dobrze - niedługo może napiszę do Mar.

Irka pisała już jako mężatka - jest b. zadowolona - tylko żeby nie choroba Cioci. Wszędzie

krzyże.

Pa

Wasz Lojzek

Kraków, 3 XI 35

List do Rodziny - nr 62 - z dn. 21 XII 1935 r.

+ Kochani !

Trochę za wcześnie dostałem w tym roku opłatek od Maryśki. Nie lubię uprzedzać nastroju świątecznego i możebym się tak nie spieszył, gdyby nie przestroga Januśki.

Trudno, darmo; chcę żebyście mieli Święta jaknajweselsze więc rezygnuję z moich upodobań. Nie myślcie jednak, że mam czas na gadanie, choć to już po egzaminie. Pisałem już Maryśce, że czekają mnie 2 kazania i inne zajęcia.

Nie wiedziałem, że do tego jeszcze korespondencja zabierze mi sporo czasu. 3 listy zagraniczne, nie licząc już wewnętrznych, to także praca, choć miła.

Toteż w tym roku w składaniu życzeń posłużę się kim innym. Mam tam całą czeredę sympatycznych a wielce uciesznych postaci, które niech mówią za mnie.

Jest tam i Bartos stary z czerwonym nosem, jako że „na frasunek najlepszy jest trunek” i dziad proszalny z siwym włosem, jest i świątek przydrożny, co królom drogę wskazuje a przy tem ten cały kierdel rozbawionych, roztańczonych a tak pełnych szczerego humoru figurynek może zabawić nie tylko dzieci.

Ale oczywiście jest to przede wszystkim gwiazdka dla milusińskich, żeby wujka kochali a byli bardzo a bardzo grzeczni.

Ciekawi Was moje zdrowie - oczywiście wyśmienite, że się tak wyrażę. Jakże mogłoby być inaczej, kiedy się prowadzi życie sybaryty, jakie opisałem w poprzednim liście.

Niech Wam Boża Dziecina da jak najwięcej radości, ale tej głębokiej aż gdzieś z samego serca płynącej. Przy sposobności pokłońcie się i złóżcie życzenia O. Gwardjanowi, Kosmie, Józefowi.

Tymczasem bardzo mocno ściskam i całuję Wszystkich razem i każdego z osobna, jak to niegdyś bywało (tylko nie płaczcie).

Pa.

Do Irki pisałem i dostałem od Nich kartkę. Dobre i to.

Wasz

Lojzek

Kraków, 21 XII 35

*List do Rodziny - nr 63 - z dn. 13 I 1936 r.*

PJChr.+

Kochani !

Tym razem spisaliście się jak należy. Opłatek dostałem tuż przed samą wigilią i to mi poprawiło trochę kiepski humor. Kiepski był z rozmaitych przyczyn przeważnie bardzo nieznacznych. Swoją drogą przyczyniło się do tego i kazanie, o którem musiałem myśleć przez całą noc.

Ale po raz pierwszy od szeregu lat spędziłem wieczór i noc wigilijną w nastroju domowym. Zaprosili mnie młodzi Pwo Lewandowscy, którym dawałem ślub. Było b. przyjemnie. Wróciłem o jedenastej w złotym humorze.

O tym humorze może Wam i O. Józef coś opowie, choć nie wszystkiemu wierzcie. Cała rzecz, że na Sylwestra zabawiłem trochę dłużej ale że to u poczciwych Sióstr Albertynek więc nie mam skrupułów, zwłaszcza że byłem tam z „posługą duchowną”.

O. Roman kazał Was serdecznie pozdrowić. Ma się już znacznie lepiej i niedługo wstanie.

Za to O. Alfons już tak jakby na wyjeździe. Niespodzianie chwycił Go silny paraliż i lada dzień może być katastrofa.

Klerycy chorują trochę na grypę, nawet skądś szkarlatyna się zabłąkała ale mnie jakoś nic się nie czepia.

Co u Was?

Do p. Pompowskich nie pisałem, bo nie mam adresu, do Janki także nie, bo mi jakoś nijako ale może się zdecyduję.

Od Irki dostałem łaskawą karteczkę. Dobre i to.

Pa, bo O. Józef się spieszy a szkoda 25 gr. Ciężkie czasy.

Ściskam i mocno całuję.

Niedługo wyślę Wam „Wzlot”. Czytajcie, to się trochę uśmiejecie.

Serafinek

Kraków, 13 I 36

List do Rodziny - nr 64 - z dn. 18 I 1936 r.

+ Kochani !

Oczywiście zaraz na wstępie dziękuję za doroczną daninę. Ciekawym, kiedy ta tradycja się przerwie; czy np. kiedy ja będę 50-letnim grzybem (bo i to się może stać, jako że powiadają: skrzypiące koło itd.) a Ziunio i Jaśko kawalerami na wydaniu, czy i wtedy wciąż jeszcze będziecie mi przysyłać kawałki z drzewka?

Ale jest to tylko zwykła wymówka, która nic nie znaczy. Owszem, głupio by mi było, gdybym nic nie dostał i przyznam się, że nawet czekałem skwapliwie i to nie tylko ja, jak wiecie ... Stara historia z tą imprezą klerycką u mnie.

Jest to właściwie dla nas koniec Świąt a raczej ich miłe przypomnienie, bo okres świąteczny i złoty humor kończy się tu dość wcześnie.

Zdaje mi się, że coś za dobrze wyobrażacie sobie mój złoty humor. Może przyczyniły się do tego wesołe opowiadania o Sylwestrze i innych kawałkach, które może z bliska trochę inaczej wyglądają.

Przychodzi mi czasem żałować, że moje przygody zwykłem przedstawiać w zbyt romantyczny sposób. To co dla mnie jest żartem, inni biorą na serio i robi się chryja. Czy Mama czasem nie myśli, że lubię zaglądać do kieliszka? O to nie ma obawy.

W tym trymestrze mam już trochę więcej czasu, bo wszystko, co najważniejsze mam już za sobą a z pracą magisterską się nie spieszę, bo nie mam zamiaru prędko kończyć. Widzę, że nie warto tracić zdrowia dla idei.

Chciała mnie się czepić grypa czy jakieś tam licho ale jakoś przeszło bez leżenia i może się wywinę.

O. Roman ma się już o wiele lepiej, odprawia Mszę św. w kaplicy, ale to sprawa przewlekła więc jeszcze wciąż leży. O. Alfons biedaczek wciąż tak samo, i podobno taki stan może się ciągnąć latami.

Cieszę się, że Ziuneczek taki rezolutny chłopak. Już pewnie niedługo będzie służył wujkowi do Mszy św. Strzeżcie Go przed złym wpływem.

O. Roman pięknie dziękuje za pozdrowienia i przesyła ukłony.

Do Maryśki napiszę przy najbliższej sposobności. O. Kosmie ukłony.

Wszystkich ściskam i całuję.

Lojzek

Kraków, 18 I 36

List do Rodziny - nr 65 - z dn. 9 IV 1936 r.

PJChr.+

Kochani !

List świąteczny dostałem wczoraj. Stanowczo za wcześnie, i dlatego jeszcze go prawie nie czytałem, żeby nie uprzedzać Świąt.

Pewnie obawialiście się, żebym, jak to czasem się zdarzało, nie pisał, aż w W. Sobotę. Myślę, że jeszcze na Święta otrzymacie, a choćby nie, to nie moja w tem wina, bo jakoś w tym roku tyle pracy w konfesjonale, że zaledwie chwycę za pióro a już znowu trzeba iść czy to do chorego, czy do Kościoła. Trudno nawet zabrać się do kazania, które mam mieć w pierwsze Święto w Dobranowicach na Prymicjach, o czem już zresztą pisałem.

Niech Wam P. Bóg daje wszystko najlepsze, zwłaszcza zgodę i jedność, bo bez tego trudno mówić o szczęściu w rodzinie. Pewnie jak zwykle w czasie Świąt odprawię za Was Wszystkich Mszę św. Jak zdrowie Mamusi i Taty? O. Ludwik mówił, że Tata lepiej się trzyma niż ja. Ponieważ więc mnie nic nie brakuje, to wyglądałoby, że wszystko dobrze. Dzięki Bogu.

Mnie troszeczkę brakuje wprawdzie, ale na to już ludzkie środki nie pomogą i nie ma się co tem trapić. Chodzi o słuch, który mi się stopniowo pogarsza. Byłem u lekarza i trochę pomógł ale niewiele. Dzięki Bogu, że jeszcze spowiadać mogę choć z pewnemi trudnościami. Gorzej jest z prowadzeniem lekcji w gimnazjum, bo tam trzeba zważać na każde słowo a dzieci czasem mruczą pod nosem.

Po Świętach jeden z naszych Ojców będzie dawał rekolekcje gdzieś w nowej parafii koło Krasnego. Gdyby było więcej czasu wziąłbym to na siebie i przejechałbym się w znajome strony (nie omijając oczywiście Jasionowic) ale nie zgłaszam się, żeby nie narazić się na rekuzę.

Napiszcie jeszcze co przed odjazdem Maryśki, bo czasem mi się cni za Wami mimo ogromu zajęć. Ja także wygotuję Wam po Świętach większą czytankę, na razie nie mogę, bo czeka jeszcze ogromna korespondencja - od dawna zaniedbana.

Pa, ściskam i całuję wszystkich bardzo mocno - więcej bez porównywania niż zwykle.

Młodych i Najmłodszych także.

P. Starym Pompowskim również ślę przez Was życzenia, ponieważ nie mam adresu.

Serafin

Kraków, 9 IV 36

List do Rodziny - nr 66 - z dn. 15 IV 1936 r.

PJChr.+

Kochani !

Nie mam czasu wiele pisać, a szkoda, bo po ostatnich prymicjach mam moc wrażeń i to samych przyjemnych. Nie wszystko nawet da się opisać, choćbym chciał.

W Dobranowicach spędziliśmy dwa pełne dni. Razem z Prymicjantem i asystą było nas czterech. Miałem 2 kazania: w pierwszym dniu w Kościele parafialnym w Biskupicach, w drugim u SS. Felicj[anek] w Dobranowicach. Wszystko było ślicznie urządzone, przyjęcie wspaniałe i wszyscy zadowoleni.

Robiliśmy zdjęcia, więc będzie miła pamiątka. O. Laurenty zaprosił mnie do siebie na wakacje i chętnie bym z tego skorzystał, gdyby to nie były tylko mrzonki. Jestem zachwycony całą tamtejszą okolicą, powietrzem, pięknem położeniem wsi ale najwięcej ludźmi. Szczerzy i bardzo serdeczni. Po prostu na rękach nas nosili a żegnali tak rzewnie, że się nie chciało odjeżdżać. Jeszcze do dziś mam stamtąd piękny bukiet narcyzów a piękniejszy jeszcze bukiet wspomnień zachowa się o wiele dłużej.

Wczoraj, choć już po Świętach, byłem wieczorem u p. Naporów (rodzina O. Augustyna). Także miło się spędziło kilka godzin, bo tam się czuję, jak u siebie w domu i opowiadam wszystko, co bym Wam opowiadał, gdyby z Dobranowic można było wstąpić do Lwowa, jak w szczerości serca przypuszcza Maryśka. Niestety, jest to wieś położona jakieś kilkanaście kilom. od Wieliczki, więc nawet ja nie potrafię takiego cudu dokonać.

Pisałem już o rekolekcjach koło Krasnego. Jedzie tam mój kolega O. Walerian; razem ze mną wyświęcony, dość zabawny, żyję z Nim dobrze i ma ochotę Was odwiedzić. Przyjedzie do Lwowa zdaje się w sobotę i będzie przez niedzielę. Moglibyście Go nawet sami zaprosić, gdybyście uważali za stosowne, zwłaszcza jeśli przyjdzie który z innych Ojców.

II. Jak żyjecie z nimi. Napiszcie mi zupełnie szczerze, co czujecie i wiecie, choć to są sprawy klasztorne. O. Ambroży zawsze mnie szczerze interesuje i niejedno może mi się przydać w tym względzie. O. Kosma podobno już mnie nie kocha jak dawniej; przynajmniej oświadczył mi to kiedyś O. Prowincjał - tylko nie wiem czy szczerze czy na Jego żądanie. Nie bardzo się tem przejmuję, bo nie warto. Jak to Tatuś mówi: „[...]”. Zresztą pozdrówcie Go i pokłońcie się Mu. Do O. Aleksandra mam prawie żal za Jego co najmniej niedelikatność, jeśli nie co więcej względem mojego O. Magistra.

Irka pisała bardzo zrezygnowany list i pytała jak się Marysi powodzi na „nowej” posadzie, trzeba mieć na wszystko wyrozumiałość, bo w istocie musi być im ciężko. Ciocia już chodzi, ale wciąż myśli o Olesiu.

Jeśli ten świstek poślecie Maryśce, to dodajcie pozdrowienia i ukłony dla Wszystkich moich Znajomych ze Złoczowa i okolic zwłaszcza PP. Sta i Walerii. Chciałbym tam jeszcze kiedy wpaść choćby z jakim kazaniem.

Pa - Ściskam Wszystkich serdecznie

Lojzek

Kraków, 15 IV 36

List do Rodziny - nr 67 - 1 VI 1936 r.

Kochani !

Lojziu właściwie już skończył pracę misyjną. Muszę wracać jutro, bo czeka egzamin. Miałem tu tylko 3 nauki, więc nie było się czem zmęczyć. Czuję się wyśmienicie. Na taką przejażdżkę czekałem już dawno. Pogoda śliczna. Nastrój b. uroczysty. Pierwszy raz jestem na misjach, więc wszystko robi na człowieku wrażenie.

O. Dziadzio opiekuje się mną na każdym kroku. Wczoraj wyjechałem wieczór po O. Anioła. Przyjechaliśmy ze Szczucina koło 12-ej w nocy (1 1/2 godz. do stacji). To lubię.

Słowiki śpiewają i przypomina się Kołtów...

Po powrocie, a raczej po egzaminie napiszę jeszcze. Maryśka mi pewnie opisze w tych dniach wizytację tego jakiegoś Radcy z Ministerstwa.

Tymczasem ściskam i całuję Wszystkich

Lojzek

+J.M.J.Fr.

Poczciwym i dobrym Rodzicom pozdrowienia i niech Bóg zachowa w długie lata

Anioł

Pozdrowienia dobre ślę całej Rodzinie Państwa Kaszubów z placówki misyjnej, na której pracujemy wspólnie: O. Anioł, O. Serafin-Lojziu i ja. O. Serafin trzyma się i stawia się dzielnie. Bóg z nami.

O. Honorat kapucyn

Świniary (z przeproszeniem) 1 VI 36

List do Rodziny - nr 68 - z dn. 3 VI 1936 r.

+ Kochani !

Czekam ci ja i czekam na odpowiedź a tymczasem dostaję krótką karteczkę z naganą. Teraz dopiero się domyślam, że br. Teodor, któremu powierzyłem list do Was, jeszcze nie był we Lwowie.

Pewnie będzie dziś jutro, więc nie będę się powtarzał podając treść jego nadzwyczaj nudną i niewesołą. Przykro mi, że czekacie. Przecież możecie się domyślać, że jeśli na zastępstwo przyjechał O. Laurenty, mój przyjazd będzie połączony z trudnościami. Sam wolałbym spędzić z Wami dopiero koniec wakacyj, bo teraz póki bibl. Jag. jeszcze otwarta, chciałbym trochę posiedzieć nad pracą magisterską. Będę prosił, żeby mnie wysłali gdzie na wakacje, przynajmniej na miesiąc a potem wpadłbym do Was. Wobec tego szkoda kursu M.

Za to, że się tak stało, jak się stało, nie winuję nikogo. Chcą pewnie mojego dobra. Najgorzej by było, gdyby się miało skończyć na Krakowie. Zaczyna się tu nuda przypiekana słońcem. Nikt nie ma ochoty na przechadzki a siedzenie w domu irytuje.

Dziś do południa zeszło mi na układaniu albumu. Mam z tem dużo roboty - wyobrażam sobie, jakby to było przyjemnie, gdyby się robiło wspólnie przy gawędce. Tylko, że Janka połowę by mi ukradła.

Posłałem Wam przez br. Teodora zdjęcie z Częstochowy. Nic ciekawego ale miła pamiątka, bo miłe mam stamtąd wspomnienia. Dla Was mam także pamiątki, ale trochę poczekajcie.

Mimo upałów czuję się dobrze. Mówią, że nawet po Częstochowie wyglądam trochę lepiej. Czy był u Was O. Laurenty? Zalecałem Mu, żeby Was odwiedził, ale to taka cicha woda, że wątpię, czy już się oswoił na Zam. Napiszcie zaraz a dużo.

Ściskam mocno i całuję -

Lojzek

Kraków, 3 VI 36

List do Rodziny - nr 69 - z dn. 4 VII 1936 r.

+ Kochani !

Zdziwiliście się może, że zamiast Serafina przyjechał Laurenty. Wszystko już zostało ułożone w czasie mojego pobytu w Częstochowie. Może myślano, że się będę narzucał. Nie miałem ochoty, bo z każdym rokiem nabiera się coraz więcej doświadczenia i trzeba z tego korzystać.

Nie wiem, jak potem ułożą się stosunki ale obecnie w Krakowie nudy. Żyję jeszcze wspomnieniami z Częstochowy, które dzięki rozmaitym okolicznościom były i są nader przyjemne. Przed Cudowną Częstochowską miałem dwa razy Mszę Św. - raz nawet uroczystą śpiewaną. Praca u Br. Szkolnych była dość wyczerpująca - 4 nauki dziennie (do których nawiasem mówiąc, nie miałem czasu przygotować się, bo w piątek przed wyjazdem zdawałem egzamin na uniwerku). Egzamin poszedł dobrze i rekolekcje nieźle, więc za wszystko dziękuję P. Bogu, zwłaszcza, że mogłem się napatrzeć przytem na Cudowną M. Boską, co nie każdemu jest dane.

Posyłam marne zdjęcie z Bratem kucharza, który mi towarzyszył przy zwiedzaniu miasta. Schodziliśmy je wzdłuż i wszerz, bo mam tam trochę znajomych z Krakowa. Bracia, którym dawałem rekolekcje są b. serdeczni i było mi tam tak dobrze, że nie chciało się odjeżdżać. Mają także dom we Lwowie, więc może przy sposobności ich odwiedzę.

Tego roku na długie wakacje we Lwowie nie mogę liczyć. Wpadnę na jakieś kilka dni, ale jeszcze nie wiem kiedy. Prawdopodobnie aż w sierpniu. W Krakowie nie będę siedział, bobym skapiał do reszty. Będę się starał dostać do Rozwadowa albo do Oleska ale to jest możliwe aż po wyborze nowego Prowincjała, a jakoś to się nieznośnie przeciąga.

O. Laurenty musiał już być u Was; jeśli nie, to go zaproście. Jest to mój współnowicjusz, ten sam, na którego Prymicjach miałem kazanie. Jest z natury nieśmiały, więc go rozruszajcie. Obawiam się, żeby się zapracowywał, bo ma wielki zapał.

Czy O. Al. pojechał już na motylki? Ciekawym, czy jedzie do Czerwonogrodu, jak w zeszłym roku.

Dobrze byłoby, żeby które z Was wybrało się do Częstochowy, z jaką tanią wycieczką, których w tym czasie będzie wiele. Rozerwałoby mi to zaczynające się nudy a moglibyście zwiedzić po drodze Kraków. Gdzie się podziewa Janka Gr. z dziećmi? Chciałbym do nich nareszcie napisać, bo teraz mam więcej czasu.

Szkoda, że M. nie zapisała się na kurs. Takiej zawodowej sile, jak Ona z pewnością przydałoby się to, może i do awansu.

W obecnym „Wzlocie” napróżno byłoby mnie szukać. Byłem zbyt zajęty, żeby zajmować się tą zabawką, zresztą nie bardzo z nim sympatyzuję z rozmaitych powodów.

Gdybym miał ochotę zabrać się do czego, miałbym czem zapełnić czas po brzegi. Przez wakacje chciałbym zrobić pracę magisterską i przygotować się do ostatecznego egzaminu ale grunt, że tej ochoty brak a chce się odpoczywać.

Na domiar złego p. Naporowie wyjechali z Krakowa jeszcze przed moim przyjazdem z rekolekcyj, więc nie ma z kim uczciwie pogadać (Zośka).

Oczywiście w takich warunkach musicie pisać często i to sążniste listy, bo inaczej będę się awanturował, jak kiedyś, za dobrych czasów.

W przyszłą niedzielę jadę na cały dzień do Dobranowic do rodziny O. Laur[entego], bo mnie zaprosił. W ogóle będę robił wycieczki, gdzie się da. Mam dość ludzi życzliwych w okolicy, tylko nie ma z kim chodzić, bo moje serdeczne kleryczki wyjechały do Rozwadowa.

Pokłońcie się O. K[osmie] i Al[eksandrowi]. Laur[enty] pozdrawia serdecznie, bo to miły chłopak i często spędzaliśmy wspólnie wieczory. Może Wam o mnie wiele różnych rzeczy opowiedzieć, więc go naciągajcie. Niech opowiada nawet o nowicjacie.

Pa, płakać wiele nie potrzebujecie, bo ja także nie płaczę, choć czasami przychodzą chwile dość głupie.

Ściskam i całuję Wszystkich mocno i polecam P. Bogu

Serafinek

Kraków, 4 VII 36

List do Rodziny - nr 70 - z dn. 20 VII 1936 r.

+ Kochani !

Tego cygana znowu gdzieś poniosło. Tym razem jednak nie na pracę, ale ot tak sobie. W Rozwadowie potrzebny był ksiądz na niedzielę, bo po wyjeździe O. Gerarda zrobiła się dziura. Oczywiście nie potrzeba dwa razy gadać, że skorzystałem skwapliwie ze sposobności i prawie cały tydzień spędzę z Gustkiem i Nastkiem, z którymi jest mi zawsze b. dobrze.

Bezpośrednio stąd jadę przez Skarżysko na Sędziszów do owych Chlewic, o których już wiecie, po co. Na niedzielę wracam do Krakowa z kazaniem na św. Annę. Wobec tego, że będę zmęczony podróżą i pracą, lepiej nie spodziewajcie się mojego przyjazdu rychło. O. Bolesław chce mnie zabrać na wakacje do Haczowa. Ma tam być b. przyjemnie. Zabawiłbym u niego przez jakie 2 tygodnie a do Lwowa przyjechałbym na koniec wakacji. Są to jednak plany całkowicie zależne od dobrego humoru Przełożonych - więc jeszcze nic pewnego.

W Rozwadowie panują tropikalne upały - 38° w cieniu. W nocy była burza taka wielka z pieronami ale nic nie słyszałem nawet przez sen, bo musiałem nadrobić przejechaną noc poprzednią.

Przed wyjazdem z Kr. widziałem się z O. Józefem, ale nic się nie dowiedziałem o Was, bo nie wiedział o Waszej Pielgrzymce. Szkoda, że nie wiedziałem o dwugodzinnym postoju w Krakowie, bylibyśmy jeszcze sobie pogadali choć w nocy.

Napiszcie jeszcze do Rozwadowa, bo potem będą może zmiany i szukaj wiatru w polu.

Cóżeś wreszcie kupiła Ciociu Małym? Tak się namyślałaś, że mam poważne obawy, czy nie skończyło się na Pischingerze. Moje makagigi już dawno skonsumowane ale zapowiedzianego listu nie znalazłem.

W tych dniach dostaniecie nowego proboszcza i pewnie kogoś jeszcze. Bardzo ciekawym, jak się to ułoży. O. Prowincjała witaliśmy w Krakowie b. uroczyście, jak nigdy.

O. K. i Wawrzka pozdrawiam. Wszystkich całuję

Lojzek

Rozwadów, 20 VII 36

List do Rodziny - nr 71 - brak daty [1936 r.]

+ Kochani !

Przede wszystkim muszę przeprosić Kochaną Mamusię, że nie napisałem na Imieniny. Do ostatniej chwili miałem zamiar złożyć życzenia osobiście, przyjechawszy w niedzielę w nocy. Musiałem się jednak rozmyślić, bo kolacja u OO. Bernardynów, gdzie miałem kazanie, skończyła się późno i byłem przy tym zmęczony po nocnej podróży z „za przeproszeniem” Chlewic.

W poniedziałek O. Laurenty zaproponował mi przechadzkę do Dobranowic. Wybrałem się tam zupełnie już przygotowany na jazdę do Lwowa, z odpowiednim papierem w kieszeni.

Tu dopiero przekonałem się, że łatwiej gdzie się dostać, niż stamtąd odjeżdżać, zwłaszcza jeśli są tak cudowne warunki jak w tej prześlicznej wsi. Przyjmują mnie całem sercem i zaklinają, żeby zostać przynajmniej kilka dni. Będę się starał wyrwać przed niedzielą i na [...] być u Was. Dokładniej jeszcze napiszę, ale nie czekajcie, bo tu poczta funkcjonuje marnie.

Nie mówcie nikomu, że tu jestem, bo mógłbym mieć nieprzyjemności, choć Przełożeni w Krakowie wiedzą o moim pobycie w Dobr[anowicach]. Zwłaszcza O. Ko[sma] nie powinien wiedzieć.

Duszą wyrywam się do Was ale ciało poi się zdrowem podgórskiem powietrzem i kwaśnem mlekiem i jest mu z tem nadzwyczaj dobrze.

Mamusi składam spóźnione życzenia.

Wszystkich ściskam i całuję

Lojzek

S.P.

Bardzo przyjemnie wspominam gościnę u wielmożnego Państwa, pragnę się odwdzięczyć O. Serafinowi choć w części. Podróż miałem przyjemną. Teraz Serafin jest u nas bardzo mile widziany; teraz jest również O. Romuald Kostecki dominikanin w Dobranowicach. Jest nam przyjemnie. Zażyjemy jeszcze kąpieli w pobliskiej Rabie, jeśli tylko O. Serafin zechce. Wszelkie niebezpieczeństwo wykluczone.

Dziękuję Wszystkim i ślę pozdrowienia

O. Laurenty

*List do Rodziny - nr 72 - z dn. 12 VIII 1936 r.*

PJChr.

Kochani !

Mógłbym napisać, że wszystko w porządku, gdyby tylko nie ta nieznośna pogoda. Wczoraj przez cały dzień lało, a dziś zapowiada się to samo. I jeszcze jedna rzecz nie jest w porządku: moje zęby. Trzeba pecha, że właśnie wieczorem po przyjeździe zaczęły wściekle boleć i wczoraj całą noc nie spałem. Byłem już u dentysty i na razie trochę lepiej.

Gdyby nie te mankamenty, czułbym się tu wyśmienicie. Bolek przyjął mnie serdecznie. Wprawdzie na stację nie wyjechał, bo to nie licowałoby z gwardiańską powagą, ale przy tym miał w domu gościa, ale wysłał kleryków z bryczką i zajechaliśmy z wielką paradą. O ekspresie była mowa zaledwie na drugi dzień ale i to ze śmiechem. O księdza nie było trudno się postarać, zresztą i dziś zostało nas tylko dwóch z O. Kazimierzem, bo Bolek wyjechał do Haczowa. Zdaje się, że dlatego tak awanturował, żeby mógł się wyrwać do domu.

O. Kazimierz chce mnie zatrzymać w Krośnie na stałe jako osobistego sekretarza. Będę się przed tym bronił wszelkimi siłami, bo trudnoby było kończyć studia, że jednak O. K. jako definitor ma wielkie wpływy, więc nie wiem jak będzie.

Przykro mi, że M. pożegnałem w takim dziwnym usposobieniu. Do ostatniej chwili nie wiedziałem, czem się mogła czuć dotknięta do tego stopnia, że zrobiła się sztuczną. Może byłem za mało serdeczny. P. Bóg widzi, że chciałbym być dla Was jak najlepszym i sam nie wiem, dlaczego mi się to tak mało udaje. Tragedii z tego nie robię ale fakt faktem, że nie potrafię być takim jak inni. Może dla takich ludzi jak ja najlepsze jest określenie oryginał a po polsku dziwak. I jedno i drugie już nieraz o sobie słyszałem ale dopóki mam czyste sumienie, niewiele sobie z tego robię, bo każdy człowiek jest po trosze dziwakiem.

Po co ja Wam to wszystko piszę? Po prostu, że nie ma nic innego. O pogodzie już napisałem, o zdrowiu jeszcze za wcześnie, bo z powodu pokuty trudno się jeszcze rozkoszować krośnieńskim powietrzem. Miasto jest ładne i czyste, w słońcu ma być nawet b. sympatyczne ale teraz jest tylko szare i nieruchome. „Słoneczko śliczne oko dnia pięknego” kiedyż się nam wspaniałomyślnie ukażesz?

Po południu mam jechać do Haczowa po Bolka. Naturalnie jeśli będzie jako tako. Siostry jego już znam z Krakowa, więc nie będę całkiem obcy. Gorzej, że bawi tam od kilku dni O. Czesław, zresztą nie muszę się z nim spotkać.

Jak się ma Janucha? Jestem nią trochę zaniepokojony tym bardziej, że właściwie nie wiem, co jej dolega. Przez zbytnią dyskrecję otoczyła się tajemnicą a ty człowieku męcz się domysłami.

Do Pietnockich posłałbym gratulacje, ale nie mam adresu. Zróbcie wszystko możliwe, żeby nie było niezadowolenia.

Walka pozdrówcie i niech napisze, co uchwalili na kapitule, czy nie ochronę wschodnią?

Napiszcie rychło. Wszystkich całuję

Lojzek

Krosno, 12 VIII 36

List do Rodziny - nr 73 - z dn. 20 VIII 1936 r.

+ Kochani !

Miałem niezłe przeczucie, że z Januśką jest coś poważnego. Dzięki Bogu, że już wszystko się poprawiło. Może być, że to M.B. dopomogła. Niedługo odprawię Mszę św. na intencję rekonwalescentki.

Kończy się już mój krótki pobyt w Krośnie. A szkoda, bo nie można było wykonać wszystkiego, co było w planie. Konie stale zajęte, a piesze przechadzki byłyby zbyt męczące.

W zeszłym tygodniu byłem w Haczowie a w niedzielę i poniedziałek w Komborni u O. Ksawerego. Bawią u Niego miłe kuzynki, których imiona ku wielkiemu zgorszeniu wyczytaliście na kartce z Odrzykonia, o ile ją dotychczas otrzymaliście. Wycieczka była bardzo przyjemna; 12 km na furze przy wesołych śpiewach. Dla wyjaśnienia dodaję, że Mietek to O. Ksawery. Jeśli zdjęcia się udały, będę miał miłą pamiątkę.

W Komborni spotkałem się z prof. Pigoniem, pod którego protektoratem odbyły się tam „dożynki”, czyli zabawa z tańcami do północy (Oczywiście wróciliśmy wcześniej). Przedstawiał mnie wszystkim jako swego ucznia. Mówił, że gdyby chciano mnie zostawić w Krośnie, poszedłby sam do Prowincjała prosić, żebym został w Krakowie. Nie wiem, co mu na tem zależy.

Miałem tu i inne znajomości. Przyjechały 2 siostrzyczki z Dobranowic do rodzinnej wsi. Były u mnie, a potem odwiedziłem je w Suchodole.

Dzięki temu, że nie lubię siedzieć w domu i prawie codziennie robi się jakiś wypad, zyskałem tu opinię włóczykija, ale nic mi to nie szkodzi, bo w sobotę pakuję manatki i tyle mnie widzieli.

W poniedziałek był tu O. Prowincjał i kazał zastanowić się czy by nie można przenieść redakcji do Krosna. Niestety nic podobnego nie da się zrobić, więc albo mnie zdegradują albo zostanę w stolicy.

Przedtem jeszcze gościł u nas O. Czesław. Tytułował mnie „ojcem redaktorem” i ofiarował współpracę. Kilka dni bawił tu O. Paschalis, a w przejeździe do Krakowa wstąpił O. Ludwik.

W ogóle czas mieliśmy niezwykle urozmaicony i Bolek narzeka, że mu pęka głowa od ciągłych wizyt. Za godzinę jedziemy do Korczyny do gen. Szeptyckiego. Nie byle co, tylko żeby deszcz się nie puścił i nie popsuł nam planów, jak to często potrafi bestyja.

Pa, Wszystkich ściskam i całuję. Pozdrówcie Przew. Ojców.

Lojzek

Krosno, 20 VIII 36

List do Rodziny - nr 74 - z dn. 30 X 1936 r.

+ Kochani !

Czytałem list pisany do O. Kosmy i jestem wściekły. Skąd do licha dostają się do Was takie plotki? To już nie mam u Was żadnej wiary? do tego stopnia, że szukacie pokątnych wiadomości u ludzi, od których jeszcze najwięcej plotek wychodzi! (nie są to moje słowa, ale trudno, jeśli O. Kosma ma już taką opinię).

O żadnych wybuchach krwi nie było mowy i nie wiem, skąd się to wzięło. Może służący zauważył chusteczki splamione krwią z nosa sprzed kilku tygodni - ale taki krwotok to chyba nie tragedia.

Zdaje się, że cała rzecz pochodzi ze zbytniej troskliwości naszych ojców, którym nie bardzo się może podoba, że zajęty pracą redakcyjną, nie biorę udziału w życiu wspólnym i nawet rano wstaję później właśnie ze względu na zdrowie. Pewnie z dobroci serca chcąc mnie usprawiedliwić wymyślają bajki. Prawda, że ostatni numer, który może równocześnie z tym listem dostaniecie kosztował mnie wiele pracy, ale nie jestem chyba jeszcze na tyle półgłówkiem, żebym nie wiedział, co mogę dać z siebie a co jest nad siły. Ze strony zaś tych zbytnio troskliwych byłoby lepiej, żeby zamiast użalać się boleśnie i ruszać ramionami, zabrali się trochę do współpracy.

Niech Was nie dziwią te cierpkie słowa, bo mnie irytuje, że nikt prócz O. Prowincjała nie chce czy może mnie zrozumieć i wszystko trzeba siłą wydębić. Gdybym miał trochę więcej pomocy i prenumeratorów, zrobiłbym z naszego pisma cacko, bez względu na to, czy komu się podoba, czy nie.

Niechże Was P. Bóg ma w swojej opiece i jeśli mnie kochacie, to nigdy takich niedorzeczności nie róbcie, jak teraz. Ze zdrowiem u mnie żadnej zmiany nie ma a że nie piszę, to chyba rozumiecie, że przy takim nawale pracy - trudno.

Napiszcie zaraz, kto Wam doniósł te bzdury, żebym nie posądzał o plotki ludzi porządnych.

Pa, Lojzek

Kraków, 30 X 36

List do Rodziny - nr 75 - z dn. 19 XI 1936 r.

+ Kochani !

Miałem zamiar po ostatnim gromiącym liście napisać zaraz przeprosinowy, ale jak zwykle brakło czasu. Musiałem wydać przecież „nieszczęsny” numer „Wzlotu”, którego oczekiwano jak listu z nieba, a potem skrytykowano okrutnie, nie zostawiając na redaktorze suchej nitki. Byli wprawdzie i tacy, którym się podobał i pisali mi, że jest „niezmiernie interesujący”, ale to podobno pochwały - nieszczere. Zresztą szczere - nieszczere - ani jedne ani drugie mnie nie wiele [!] obchodzą. Jestem gotów złożyć redakcję dziś, choćby w przewielebne ręce O. Czesława. Do zbawienia mi to niepotrzebne. Ani do zdrowia. Ale o tem sza, bo znowu wjedziemy na niebezpieczny teren.

Obecnie jestem w złotym humorze - jak człowiek który z trudem dobił do portu i może rozciągnąwszy się na piasku przybrzeżnym (albo na proboszczowskich piernatach) marzyć o czem mu się podoba - a nawet - co za delicje! przespać się spokojnie.

W niedzielę w samo południe przyjechałem do Dąbrowy z rekolekcjami dla tercjarzy. Wszystko pięknie ładnie, bo już miałem niedawno w Sosnowcu, więc niewiele roboty. A tu ks. Proboszcz ze słodką miną podaje mi wydrukowane ogłoszenie, że (nie chcę oczom wierzyć) rekolekcje dla tercjarzy wygłosi O. Anioł kapucyn z Krakowa a przy tem mały dodatek: tenże O. Anioł wygłosi równocześnie konferencje dla Pań Miłosierdzia z inteligencji. Tego już za wiele. Nie dość, że z Serafina zrobili zwyczajnego anioła, ale jeszcze każą bez przygotowania przemawiać do dystyngowanej inteligencji, gdzie niżej doktorowej nie uświadczysz - a wiadomo, co to kosztuje. Telefonują do Krakowa po O. Anioła. Nie ma. Za to przełożony objaśnia, że zostałem wysłany w jego zastępstwie, więc radź sobie człowieku jak umiesz.

Miałem harówkę, co się zowie. 3 nauki dziennie. Ostatnia 1/2 8-ej wieczór właśnie dla tych Pań Wincentek. Podobno były zadowolone - może dlatego, że mówiłem trudno.

Dość, że teraz już jestem po „Te Deum” i tylko przyjmuję jeszcze prywatnych interesantów. Wszystko przeświadczone, że gadał do nich O. Anioł, bo go w tych stronach nie znają. Prostuję jak mogę, ale w gazetce stoi czarno na białem, że Anioł, więc już tak zostanie. Zresztą Proboszcz mówi, że Serafin jest nawet coś więcej jak anioł.

W Dąbrowie zostanę jeszcze na jutro zwiedzić kopalnie i huty. Potem może gdzie wpadnę po drodze i w Krakowie będę na niedzielę.

Jak zwykle w podróży czuję się wyśmienicie, choć tu powietrze przesycone dymem, że można krajać. Miasta jeszcze nie widziałem, ale kościół ładny. Ks. Proboszcz bardzo uprzejmy; ma matkę staruszkę 84-letnią, która pamięta powstanie i dość mnie polubiła. Śpiewa mi czasem b. pochlebne piosneczki.

W Krakowie czeka mnie dość mozolna praca książkowa, bo chciałbym już dokończyć z uniwerkiem, ale to się tak prędko nie da, zwłaszcza, że w grudniu będę gadał nowennę.

W każdym razie ściskam i całuję mocno

Lojzek

Dąbrowa Górnicza, 19 XI Św. Elżbiety 11,25

List do Rodziny - nr 76 - z dn. 22 XII 1936 r.

+ Kochani !

Jestem jak wiecie w takiej opresji, że nie potrzebuję się nawet usprawiedliwiać za spóźnione życzenia.

Niech Wam Boże Dzieciątko da wszystko najlepsze a zwłaszcza z domu tę brzydką „błonicę” czy coś podobnego.

Jak się mają dzieciaki, czy już chodzą?

Walek mi napisał bardzo miły list i obiecał, że mnie zastąpi przy ubieraniu choinki. Bardzo serdeczny chłopak i więcej Wam rozweseli Święta niż ja.

Od Irki dostałem kartkę i napisałem też do nich.

Coś tu pokątnie się dowiaduję, że chcą mnie przetransportować do Krosna ale nic jeszcze o tem pewnego.

Od kilku dni, tj. od zaczęcia nowenny jestem jakby na innym świecie, bo z dnia na dzień trzeba obmyślać, co by jeszcze rzec dobrym ludziskom, a jak powiadają, z próżnego nie naleje.

W same Święta mam jeszcze 2 kazania: u nas i u Sercanek, bo mnie już dawno prosiły, a czuję się niestety jak pusta beczka, czyli jak powiada Pismo Św.: „cymbał szumiący”.

No bo człowiek robi co może i to jego przynajmniej pociecha, że P. Bóg nie żąda więcej jak można Mu dać.

Czyście czytali już „Pokój i Dobro”? - życzcie temu pismu dobrze i propagujcie, choć mojego pomysłu nie ma tam nic więcej, jak tytuł. Pewnie na moją redakturę wybije ostatnia godzina, ale to jeszcze nie stanowi o mojem szczęściu.

Szkoda, że nie było (czy nie będzie) u Was pasterki w nocy. Zawsze żal, jeśli zatraca się tradycja dzieciństwa.

Po Świętach napiszę wielki list, ale przedtem czekam na Wasz.

Czy młodzi już się zamieszkali razem?

Wszystkich ściskam i mocno całuję każdego z osobna, jak to kiedyś bywało. A nie płaczcie, jak i ja nie będę płakał przy opłatku. Te czasy już minęły.

Pa

Wasz

Lojzek

Kraków, 22 XII 36

[margines]

Właśnie dostałem miłe życzenia od p. Walery i Rodziny i przesyłam wzajemne.

*List do Rodziny - nr 77 - z dn. 8 I 1937 r.*

PJChr.+

Kochani !

Wprawdzie nie mam wcale ochoty do psucia papieru i atramentu - ale jeśli Wam to sprawi przyjemność to owszem, owszem... Zresztą nie mam nic lepszego do roboty - chyba spać - ale na to znajdzie się czas potem.

Otóż, zaczynając wszystko od początku - (bo list musi być koniecznie b. długi, a nie wiem, czy na długo starczy mi wątku) ta kabina, w której się ulokowałem nie była wcale przeznaczona dla podróżnych i musiałem się z niej zaraz po ruszeniu pociągu przenieść do sąsiedniej. Okazało się to nawet dość niezłem, bo miałem przynajmniej ludzkie towarzystwo. Jechały dwie panienki bardzo rozbawione - a jedna z nich śpiewała dobrze znaną mi piosenkę. Niestety, wysiadły w Przemyślu. Dalej jechałem z jakimś księdzem z Łańcuta i z docentem uniwersytetu lubelskiego p. Papierkowskim. Rozmawialiśmy dużo o uniwersytecie i różnych „mądrych i uczonych” rzeczach.

Rozwadów. Taka sama obłocona żydowska dziura jak przed laty. Tylko, że teraz na stacji ta pani z Kiosku śmiała się do mnie, jakby przeczuwała, że ogląda nowego skazańca na rozwadowskie nudy.

W klasztorze spodziewano się mnie lada dzień, bo już na kilka dni przede mną przyszedł kosz z rzeczami. Z obowiązku zrobiłem z początku srogą minę, żeby nie myśleli, że się cieszę z obecnego stanu rzeczy. W istocie jednak jest mi wszystko doskonale obojętne i zdaje mi się, że będzie można urządzić się tu znośnie.

Przywitano mnie serdecznie i mówią, że będzie nam razem dobrze; nawet się cieszą że przybył do nich ktoś - kogo się najmniej spodziewali. O. Antoni także dobry i stara się umilić pierwsze chwile. Mieszkanie mam ładne - jasne - podobno słoneczne (dziś słota, więc nie wiem na pewno). Dziś ojciec Ireneusz i Adam pomogli mi wypakować się z kosza i urządzili celę jak się patrzy. Pod tym względem jest nawet milej niż w Krakowie, gdzie miałem mieszkanie b. ponure.

Skonsumowaliśmy już wszystkie zapasy - zostało tylko jeszcze kawałek tortu. Cukierki były wyśmienite - placek znikł momentalnie - pomarańcze także.

Pracy - poza postem - nie ma tu wiele. Kazania - czasem spowiedź - O. Ireneusz chce mi odstąpić jedną szkołę na wsi - ale nie wezmę. Oświadczyłem wszystkim wyraźnie, że poza

najkonieczniejszymi zajęciami nie biorę się do niczego, bo muszę pisać pracę. Istotnie zabiorę się do tego całą parą, jak odeśpię tych kilka nocy nieprzespanych w swoim czasie.

Obiecują mnie tu utuczyć, jak sprośnego indora. Wątpię czy się to uda bo należę podobno do ludzi skazanych na ascetyczny wygląd, ale i dobre chęci wiele znaczą a jak widzę po dzisiejszym obiedzie, „menu” rozwadowskie zapowiada się rzeczywiście dobrze.

A teraz ważna wiadomość: kalosze pasują do moich butów jak ulał. Cieszę się z tego, bo tu okropne błoto i bez kaloszy - ani rusz a nie mam zamiaru zrezygnować z krakowskiego nałogu codziennej, wieczornej przechadzki.

Napiszcie mi co o tym sławnym opłatku, który mi jeszcze brzmi w jednym i drugim uchu. Czy może z niego zrobiły się „nici”, jak to często bywa w takich razach. A co z Jaśkiem? czy dalej tak marudzi jak przy mnie? W ogóle napiszcie dużo i o wszystkiem.

Pewnie myślicie, że w tym miejscu zacznę się rozkrochmalać i pisać coś w rodzaju przeprosin, czy usprawiedliwienia, jak dawniej. Otóż nie. Tym razem nie mam sobie nic do wyrzucenia - nawet tego, żem nie dał Maryśce „Turystyki” dla Jasia. Najwyżej ta teczka - ale przecież nie chciałem. Swoją drogą, jeszcze dzisiaj wyściskałbym M. za ten prezent, bo bardzo mi się przyda.

Ciekawym, czy znalazł się kapelusz i sweter zostawiony w pociągu?

Wcale mi się nie zdaje, że wczoraj jeszcze byłem w domu, jadłem z Wami kotlety i słuchałem bajek Ziuneczka. Wszystko tak się jakoś zamgliło, jakby ten kurierek, który mnie wywiózł ze Lwowa przeleciał nie tylko setki kilometrów w przestrzeni ale i setki godzin w czasie. Nie wiem, jak będzie jutro, ale dziś ciągnie mi się długo - mimo zajęć i wizyt. Może dlatego, że czuję się wyprzągniętym z ciągłego kołowrotu a przy tym jak piąte koło u wozu - niepotrzebnym.

To wszystko piszę tylko dlatego, żeby wypełnić resztę papieru - ale ponieważ mimo wszelkich wysiłków nic mi się nie klei, muszę skapitulować i przyznać się, że jestem, jak próżna beczka, z której, jak głosi mądre przysłowie: ani Salomon nie naleje.

Mimo wszystko nie sądźcie, że jestem smutny. Użytkuję zasadę, którą Wam powtarzałem nieraz: „powiedz sobie, że wszystko jest dobrze tak jak jest, a wtedy napewno będzie ci dobrze”. Jest to za mądre zdanie, żeby mogło być moim ale o słuszności jego przekonuję się na każdym kroku.

Pa - Wszystkich mocno ściskam i całuję. Pozdrówcie i uściśnijcie Walka - Lojzek

Rozwadów, 8 I 37

List do Rodziny - nr 78 - z dn. 15 II 1937 r.

Kochani !

Zdziwicie się zapewne otrzymawszy tak dziwny list, ale tak się złożyło, że czekając na swoją kolejkę u dentystki uczułem wielką chęć napisania do Was, a nie mam innego papieru pod ręką. Niedawno pisałem do Maryśki i lada dzień spodziewam się odpowiedzi - ale i od Was koniecznie coś musi przyjść - choćby Kizia-Mizia.

Tatuś strasznie dobrze robi, że mi wszystko opisuje tak dokładnie. Tak trzeba zawsze robić, bo innych wiadomości ze Lwowa nie mam, a to wszystko, co się tam dzieje ogromnie mnie interesuje.

U nas zima w całej pełni. Powróciła, obieliła wszystko do cna i nie prędko pewnie się wyniesie - a już tak pachniało wiosną! nie dla psa...

Do Warszawy wcale nie jeżdżę, więc się nie bójcie - tylko rzucam listy na poczcie kolejowej, żeby prędzej doszły i stąd specjalna pieczątka.

Pojadę sobie, pojadę - ale aż na 5 marca na tydzień gdzieś pod Kozienice - jak pisałem. Tymczasem jeżdżę... ale palcami po maszynie, bo muszę jaknajprędzej nabrać wprawy, żeby wreszcie wykłapać pracę. Profesor alarmuje niedając mi spokoju - a i sam już chciałbym skończyć.

W niedzielę urządzaliśmy akademię papieską, jak już pisałem. Było ładnie - narodu moc, bo przyszli i z Pława, gdzie miałem rano sumę i kazanie. Wczoraj znowu byliśmy na imieninach u miejscowego katechety, któremu na imię akurat Walenty. Siedzieliśmy dość długo i dlatego teraz jestem śpiący, co widać pewnie i z tego listu pisanego w sennym nastroju.

Z tymi zębami nie wiem kiedy dojdę do ładu, bo już bez mała ósmy miesiąc chodzę do tej żydówki [!] i jeszcze ani mowy o końcu. Ale już muszę tego przypilnować, bo wstyd, żeby taki bądź co bądź młody człowiek chodził bez zębów, jak ... szkoda porównania.

A napisz mi Janucho, jak się Wam żyje pospołu, bo mnie to wszystko interesuje, a przy tym i Tobie dobrze będzie czasem się wygadać, choćby przed bratem. B. się cieszę, że Cię tak zajmuje ten uniwersytet i w ogóle praca społeczna.

Nie wiem, czy odbędzie się projektowany na ten rok zjazd dziesięcioletni moich kolegów z gimnazjum. Gdyby nic nie przeszkodziło, to przyjechałbym gdzieś z końcem maja czy w czerwcu. -

Ciekawym, czy p. Walera mocno się na mnie gniewa za zrobiony Jej jakoby zawód. Chyba nie ma za co mieć pretensji, bo inaczej nie mogłem zrobić.

Widzicie, że i na takich karteluszkach napisałem pewnie przyzwoity list, jeśli chodzi o obszerność - inna rzecz, że trudno będzie to ścibanie przeczytać, ale przy dobrej woli i temu da się radę, bo Janucha ma przecież dobre oczy. (Te nazwiska na poprzek należą do moich uczniów, których przy jakiejś sposobności zanotowałem, a teraz nie mogę wymazać).

Pa, całuję Wszystkich

Lojzek

Rozwadów, 15 II 37

List do Rodziny - nr 79 - z dn. 8 III 1937 r.

+ Kochani !

W nocy z piątku na sobotę przejeżdżałem przez Lwów i czekałem na stacji pół godziny, ale żaden dobry duch nie natchnął nikogo, żeby ze mną pogadać. Miałem wysłać uprzednio telegram z Droh[obycza] ale bałem się przestraszyć Was.

Do Końskich jechałem przez Rozwadów, gdzie odprawiłem raniutko Mszę św. i zaraz wyruszyłem dalej. O. Honorat opiekuje się mną jak rodzonym. Pracy jest tu niewiele - mam tylko jedną naukę dziennie. Będę tu do niedzieli włącznie. W Drohobyczu poszło dobrze. Miałem b. serdeczne przyjęcie, tak że nie chciało się odjeżdżać. Na mojej placówce także dobrze. Mam wygodny apartamencik i wszystko co potrzebne do zdrowia i życia. Więcej pisać stąd nie będę mógł aż z Rozwadowa, dokąd wracam pewnie we wtorek.

Pa, ściskam Was Wszystkich serdecznie

Lojzek

Jeszcze w Dr[ohobyczu] dostałem list od M.

Końskie, 8 III 1937

List do Rodziny - nr 80 - z dn. 20 III 1937 r.

+ Kochani !

Nie gorszycie się pewnie, że od pewnego czasu zbywam Was tylko kartkami (a z Końskich wysłałem dwie). W ostatnich czasach byłem zaharowany, jak zresztą wszyscy z nas. O misjach w K. nie potrzebuję już pisać - ale i po przyjeździe do Rozwadowa prawie co dzień byłem gdzieindziej na spowiedzi - pociągiem i końmi. W piątek koło Sandomierza - w sobotę - w sobotę w Tarnobrzegu - poniedziałek spędziło się jeszcze gdzieindziej - wróciłem 1/2 11 - 16 km końmi. Sympatyczna przejażdżka. Szkoda tylko, że się trochę oziębiło. Teraz znowu wraca wiosna. Wczoraj byłem pierwszy raz na przechadzce w lesie. Dziś cały dzień leje - ani nosa.

Dopiero skończyliśmy Mszę św. i ceremonie. Nie odbywa się to tak uroczyście jak w Krakowie, bo jest nas mało, ale ludek zgromadził się licznie i chłopaki pięknie śpiewali. Przyjechał już O. Prymicjant i jest nam wesoło.

Przed chwilą otrzymałem z Krakowa propozycję, żeby zaraz po świętach we środę jechać z rekolekcjami gdzieś w stronę Działoszyc. Jeśli to przez Kraków - to pewnie pojadę a z powrotem zabawię tam kilka dni.

Nie wiem, czym W. mógłby się obrazić. Po prostu tak samo jak ja nie ma czasu, więc nie bierzcie sobie tego do głowy. Dobrze, że podobał się Wam O. Barnaś. Jest to człowiek poczciwy z kościami, a że trochę dziwak, to na ambonie nie szkodzi.

Myślę, że zaraz po świętach napiszecie coś więcej niż bilecik wizytowy. Wprawdzie na list nie odpisałem, ale wiecie, w jakich byłem warunkach. Gdybym przyjął rekolekcje odeślą mi z Rozw[adowa] na miejsce. Zresztą o tym jeszcze zawiadomię.

Jak się ma Koch. Mamuśka i w ogóle wszyscy?

Ja mimo wszystko (podróże) trzymam się dobrze. W Końskich trochę się przeziębiłem, ale tylko chwilowo. Teraz już ani śladu zmęczenia.

Zdaje mi się, że O. Hon[orat] był ze mnie zadowolony - i ludzie także. Dzięki Bogu, że człowiek może się na coś komu przydać. Gdybym teraz wpadł do domu miałbym dużo do opowiedzenia, bo przywiozłem z podróży wiele wrażeń a wszystkie przyjemne.

Niech Wam Bozia da „Wesołe Alleluja”. Bardzo a bardzo wesołe i to Wszystkim razem i z osobna. Pewnie odprawię za Was w niedzielę Mszę św. jak co roku.

Pa, ściskam i mocno całuję Wszystkich

Lojzek

Rozwadów, 25 III 37

List do Rodziny - nr 81 - z dn. 6 IV 1937 r.

+ Kochani !

Po rekolekcjach pod Działoszycami, na które pojechałem zaraz po Świętach w poniedziałek w nocy odpoczywam już trzeci dzień w Krakowie i ani rusz nie chce mi się stąd wyjeżdżać. Gdyby nie ferie akademickie zatrzymałbym się tu na dłuższy czas, żeby skończyć studia. Cóż kiedy teraz wszystko zamknięte i puste. Nie ma się z kim rozmówić.

Na rekolekcje jechałem wszelkimi środkami lokomocji: koleją, autobusem, kolejką wąskotorową - wreszcie końmi po fatalnej, wyboistej drodze. Byłem trochę zmęczony, ale już wypocząłem. O prymicjach pewnie Wam już Walek opowiedział. Nie wiem jednak, czy mówił, że Mu przeszkodziłem tańczyć. Był jakoś w stosunku do mnie poważny, tak jakby się obawiał.

Przyjechał już podobno do Was O. Remigiusz. Jest to człowiek poważny, całkiem inny od Walka. Zresztą będzie zajęty w Zboiskach, więc nie wiem, czy Go bliżej poznacie.

W Krakowie zjechała się kupa księży, tak że nie ma nawet gdzie mieszkać. Przede mną przyjechał już O. Honorat, który mi zrobił tu famę wielkiego misjonarza, z czego oczywiście rosnę jak na drożdżach.

W niedzielę wydelegowali mnie na święcone Chrześcijańskiej Demokracji, gdzie musiałem palnąć mówkę. W klasztorze mało siedzę - odwiedzam znajomych i słucham z zadowoleniem: „jak nam tu brak ojca”. Myślałby kto, że to prawda.

Nie wiem jeszcze kiedy wrócę do Rozwadowa. Mam jeszcze do załatwienia trochę interesów, a nic mi się nie chce robić. Wczoraj O. Kosma poszedł do szpitala na obserwację serca. Przed wyjazdem jeszcze Go odwiedzę.

Dziękuję za smakołyki. Cukierki jadłem przez całą drogę do Stradowa (tam miałem rekol[ekcje]) a tort zostawiłem w chałupie i jeśli ojczulkowie go nie znaleźli, to pewnie się stopił na nico.

Pa, ściskam Wszystkich

Lojzek

Kraków, 6 IV 37

List do Rodziny - nr 82 - z dn. 14 V 1937 r.

+ Kochani !

Musiałem już naprawdę dawno pisać do Was, bo już sobie nie przypominam nawet, gdzie i kiedy to było. Zdaje mi się, że w Krakowie a więc już jakiś miesiąc temu.

Trudno i darmo. Pora nie po temu, żeby siedzieć w domu i gryzmolić. Całymi dniami łażę po lasach, bo wiosna tu śliczna, jak cudo. Do Krakowa nie mam wcale ochoty wracać, choć już trochę zaczynają gadać, że to niby przedtem źle mu było a teraz znowu inaczej”. Ale niech sobie gadają. Pracy i tak teraz nie zrobię, bo się za późno zdecydowali dać mi pozwolenie na powrót do Krakowa - na miesiąc przed końcem roku. I wcale mi się nie uśmiecha najpiękniejszy czas spędzać w mieście i dusznej bibliotece. Ale pewnie z końcem maja już się wybiorę, bo trzeba będzie jednak do czegoś się zabrać.

Jutro jadę na odpust do Leżajska. W ogóle na odpusty jeździ się tu dość często - zwłaszcza ja, bo widzą, że mam do tego żyłkę. Czas mamy prześliczny więc taka przejażdżka, to prawdziwa rozkosz.

Kiedy Janucha wybiera się do Częstochowy? Pisaliście mi już, ale nie pamiętam; może da się zrobić, żebym był wtedy w Krakowie.

To, co mi pisała M. o Wal. nie jest pocieszające. Nie lubię tego i basta. Ja mam także znajomości, ale wszystko musi mieć granice.

Czy M. miała już zapowiedzianą wizytację? Poznałem tu trochę okolicznego nauczycielstwa i już nie czuję się tak obco jak z początku.

W ogóle jestem zadowolony, mimo że wciąż mam na głowie pracę.

Jak się ma Mamusia? Pisała M. o ziołach z Katowic; czy to co pomaga? Bywam czasem w Pławie u Matki O. Kasjana. Strasznie się męczy i gaśnie w oczach. Już prawie nie ma nadziei.

Pa - ściskam Wszystkich mocno

Lojzek

Rozwadów, 14 V 37

List do Rodziny - nr 83 - z dn. 25 VI 1937 r.

+ Kochani !

Piszę tylko taki karteluszek, bo przed egzaminem jestem teraz okropnie zajęty.

Dziękuję za życzenia. Zawsze Alojzy jest mi najmilszy, bo przypomina dawne lata. Nie chce mi się wierzyć, że człowiek już taki stary a nie mały Lojzek. Tak mi się trudno do tego przyzwyczaić i wyzbyć niektórych dziecinnych narowów.

Wszystkich z pewnością nigdy się nie pozbędę - ale jest mi z tym dobrze. Np. nie lubię patrzeć na rzeczy tragiczne i wszystko sobie brać do serca.

Mama całkiem niepotrzebnie wplątała się w tę kabałę z O. Walerianem. Wierzę, że była w tym najlepsza wola, ale w pewnych wypadkach to nic nie znaczy. Nawet nie dziwię się Walkowi, że z Wami zerwał, bo jeszcze nie zdajecie sobie sprawy, jak to przykro odczuwa się choćby najsłuszniejsze wymówki, jeśli pochodzą od osób świeckich. Walek był lekkomyślny ale w ten sposób nic się nie naprawi. Będę się widział z Nim w Krakowie, ale nie wiem jakie to będzie spotkanie, bo jest do mnie także uprzedzony. A na co to wszystko?

Milczenie naprawdę jest w wielu okolicznościach złotem.

Właściwie piszę tylko pod groźbą Janki, że inaczej mi nic nie odpiszecie. A ty niepoczciwoto jedna! To już tak grozić zaczynasz? jakbyś nie wiedziała, że mam teraz urwanie głowy a mimo to zawsze czekam godz. 11-ej kiedy przychodzi poczta, a jak nic nie ma to jest mi czasem b. smutno.

We wtorek jadę nareszcie do Krakowa na egz. a potem zostanę tam na dłuższy czas dopóki będzie otwarta bibl. Do Was przyjadę pewnie z końcem lipca na jakiś tydzień. Kiedy Mar. ma kurs? Pewnie teraz, bo już u nas się zaczęły. W takim razie zdaje się, że tak będzie dobrze. Napiszcie jeszcze na Rozwadów.

Pa, ściskam Wszystkich i całuję – Lojzek

List do Rodziny - nr 84 - z dn. 2 VII 1937 r.

+ Kochani !

Jestem znów w moim żywiole i mogę swobodnie zabrać się do przerwanej przez długie miesiące pracy. Szkoda tylko, ze wszystko już się rozjeżdża, więc nie będę wiele mógł zrobić bez porozumienia się z profesorem. W każdym razie zabawię tu pewnie z jakie 2 tygodnie, choć ciągnie mnie do Lwowa. Wakacje mam do sierpnia. Wtedy wyjeżdża z Rozwadowa O. Antoni i Augustyn, więc będę musiał wrócić.

Kiedy do Was przyjadę, będzie zależało od tego, czy będę miał warunki i ochotę do pracy.

Dobrze, że Mar. nie ma kursu. To tylko strata czasu i pieniędzy. Co do tej kuracji odtłuszczającej - piszę się na to obu rękami - ale oczywiście nim przyjadę bo potem szkoda czasu.

Walek podobno przeniesiony. „Podobno”, bo jeszcze oficjalnie nie ogłoszono - dopiero dziś na obiedzie przeczytają. Może i mnie gdzie przetarabanią, bo nic nie wykluczone - ale już mi wszystko obojętne.

W Rozwadowie jest mi dobrze. Wdzięczny jestem Władzom, że mnie przenieśli. Trochę człowiek odżył i odetchnął, choć zewnętrznie nie ma żadnego znaku.

Z O. Kosmą pogadaliśmy sobie b. serdecznie. Siedzi sobie jak za piecem i nic nie wie co się dzieje obok i około Niego. Tylko utyskuje, że Olesia nie szanują - znowu ma gdzieś przewędrować. Ma wiele słuszności, bo mogliby już pozostawić starego w spokoju.

O egzaminie nie piszę, bo właściwie to tylko formalność. Swoją drogą, że się dość napracowałem, bo miałem zdawać z dwu lat. Dzięki Bogu, że mam już spokój.

Nie chce mi się wierzyć, że już mi idzie piąty rok kapłaństwa. Boże Drogi, jak to ten czas goni. Coraz nowych wyświęcają, już się nie liczy człowiek do najmłodszych benjaminków, którymi zatyka się dziury. Siaki taki powie ci nawet: „profesor”, że rośnie dusza w człeku jak na drożdżach i naprawdę zdaje się trzeba być poważnym i poważanym.

Strasznie kocham kleryczków a oni mnie także. Przynajmniej tak mi mówili, kiedy im obiecałem kupić cukierków. Chłopaków, których mam uczyć na przyszły rok także lubię ale boję się, żeby mi nie chodzili po głowie.

Z Walkiem o Was nie gadałem. Widocznie pogodziliście się przed Jego wyjazdem, kiedy przywiózł mi od Was cukierki. Ma Janeczka dobre pomysły, bo się istotnie bardzo przydały.

Bractwo schrupało aż zęby trzeszczały.

Pa – Wszystkich mocno całuję

Lojzek

Kraków, 2 VII 37

List do Rodziny - nr 85 - z dn. 2 VIII 1937 r.

+ Kochani !

Pomiędzy odpustowym obiadem a nieszporami nareszcie dorwałem się chwilki czasu, żeby skreślić kilka słów do Was. Odpust tutaj wielki, nie taki jak u nas we Lwowie. Zjechało się do 20-tu księży - narodu moc - kościół obstawiony straganami. Właściwie jestem tu dotychczas tak jak niepotrzebny. Nawet zdziwili się, że tak skrupulatnie zastosowałem się do rozkazu - ale nic to, niech wiedzą, że są jeszcze porządni ludzie na świecie.

Poza tym cóż Wam jeszcze napisać? Chyba to, że się bardzo ucieszyłem zastawszy już tu miłą kartkę od Pipka z letniska. Pisze, że „co się odwlecze to nie uciecze”. Obawiam się, że tym razem uciecze na długo, bo trudno będzie się stąd prędko wyrwać.

Przede mną jeszcze przyjechał O. Ksawery z Krakowa, którego bardzo lubię i chętnie sobie porozmawiam, bo jedzie dopiero za kilka dni.

Jakżeś Januśko odsylabizowała referat? Koniecznie musisz sama wiele pisać i ćwiczyć się, bo nie zawsze będziesz miała przy sobie sekretarkę w osobie Maryśki. Trochę pilności i ochoty a nie będziesz się musiała wstydzić w trudnych okolicznościach.

Ciekawym, czy O. Wal. już pojechał? Nie dziwiłbym się, gdyby został jeszcze z tydzień i obszedł wszystkie domy na nowo z pożegnaniem. Za Jankę musiałem się wstydzić, bo już i O. Antoni wie, że była w sprawie listu u Gwardiana.

Bardzo uprzejmie wypytywał się O. Ant. o „Dostojną Osobę”, to niby o Ciebie Maryśko. Wyrażał się z szacunkiem i grzecznością o Twojej stronie fizycznej i moralnej także. O Jance nie bardzo.

Przyślij mi fotografie od Janki i moje gęby ze „Sztuki”. Nie mogę odżałować tych 10 zł ale przepadło i nie odstanie się. Do znajomych z Wieliczki napisałem, ale nie wiem, czy otrzymają list przed wyjazdem. Nie wykluczone, że znajdą Was po adresie. W takim razie proszę ich odpowiednio poinformować i jeśli będziecie to uważali za stosowne, przyjąć herbatką ale nie koniecznie. Lwów trochę znają, więc dadzą sobie radę.

Czekam na list obfity. Więcej pisać nie mogę, bo mi ciąży głowa, a chcę prędko wysłać.

Pa, ściskam i całuję Wszystkich

Lojzek

P.S. Do p. Sta piszę kartkę. Do Wal. adresu nie znam ale napiszę do Złoczowa.

Rozwadów, 2 VIII 37

List do Rodziny - nr 86 -z dn. 9 VIII 1937 r.

+ Kochani !

A widzicie, że nie jestem jeszcze taki gałgan jakby się zdawało! Nawet się nie spodziewaliście, że zaraz napiszę a i ten list pewnie będzie niespodzianką.

Ślicznie dziękuję za fotki zwłaszcza, że trzeba było jeszcze dopłacić. Jance jeszcze nie wysłałem, bo w ogóle nigdzie nie piszę i nic mi się nie chce robić. Trochę mi smutno, trochę głupio jak zwykle w czasie wakacyj, kiedy jest więcej czasu.

We czwartek byłem na odpuście za Niskiem z O. Ksawerym u znajomego księdza. Było urozmaicenie, bo z powrotem złapał mnie mocny deszcz a wybrałem się bez parasola - który musiałem kupić we Lwowie.

Wiedziałem, że z referatu będzie klapa, bo Janeczka nie do tego. Trzeba było, żeby miała go na kilka dni naprzód. Zresztą i tak z tego rodzaju kawałków niewielki pożytek.

Czy byli ci Państwo z Wieliczki? Dotychczas nie mam żadnej odpowiedzi, choć zaraz odpisałem.

Nie wiem czemu jestem dla Maryśki „nieznośnym chłopcem” a nie kochanym Lojzieńkiem. To jakaś nowa metoda. Wiesz Kochanie, że dobrze byłoby mi się poznać z p. Z. Mar. P. Rospond, z którym sympatyzuje (nie dziwię się, bo to b. miły człowiek) jest moim osobistym znajomym z uniwerku. Swego czasu dał mi nawet swój referat o Jugosławii, gdzie bawił przez jakiś czas i napisał książkę o tym kraju. Nie wiedziałem, że jest obecnie we Lwowie.

A serduszko z pierniczka możesz schować i kiedyś mi dać a raczej zamiast tego co innego, np. „Estetykę życia rodzinnego” lub też coś w tym rodzaju. Moje imieniny są w październiku. Albo lepiej daj co na moje konto Jaśkowi.

Zacząłem już zęby łatać u żydówki [!]. W piątek wyrwała mi pierwszego z brzegu a jest jeszcze cały szereg do tej operacji. Na szczęście nic a nic nie bolało. Teraz musiałem przerwać, bo wyjechała na 2 tyg. O. Gwardian chce, żebym nowe wstawiał u Stibera, żeby nie dawać żydówce [!] zarabiać, ale nie wiem, czy to się tak da zrobić, że jeszcze przyjadę kiedyś na jakiś tydzień.

Koniecznie prędko napiszcie.

Całuję Wszystkich

Lojzek

Rozwadów, 9 VIII 37

List do Rodziny - nr 87 - z dn. 19 VIII 1937 r.

+ Kochani !

Od kilku dni panuje u nas pogodą że „psa szkoda wygnać”. Nic dziwnego, że i ochota do pisania szwankuje, ale muszę nareszcie coś skrobnąć, żeby prędko dostać Waszą odpowiedź i fotografie od Janki. Wczoraj dostałem kartkę od Staszki (przepraszam od p. Sta). Na bezrybiu dobre i to. Pisze, żeby przyjechać, bo „miło będzie powitać O. Serafina”. Popatrzcie, ciekawe! Ale czekaj tatka latka ...

O tym dentyście, toście zbyt skwapliwie podchwycili. Nie ma nawet mowy, żeby co robić z zębami przed Bożym Narodzeniem. Pieniędzy nie ma, dach na klasztorze przecieka, okna trzeba ustawiać, to trzeba poczekać. A jakże myślicie, że to tak łatwo!

Swoją drogą, że lepiej było dać zarobić katolikowi, zwłaszcza że nie wiem jak dalej pójdzie u tej żydówki [!]. Rwała mi jednego - tak dobrze, że prawie bez bólu - cóż z tego, kiedy patrzę potem - a korzeń został. Trzeba będzie na nowo zatruwać i powtarzać całą historię. Ale na razie spokój.

O. Gwardian wyjechał jeszcze przed kilku dniami. Zostało nas 3-ch młodych z Gustkiem na czele. Możnaby gdzie pojechać - choćby do Sandomierza do znajomego księdza - cóż kiedy w taką pogodę nie chce się wyjrzeć za próg.

Niedawno mieliśmy w Rozw. ciekawą historię. Chłopi zbuntowali się, że nie będą sprzedawać produktów, póki im nie podwyższą cen. Zjechała się policja i jakoś zażegnała rozruchy. Ale podobno żydowi [!] wyrwano brodę i spalono dom. Słowem, zaczynają się ruszać.

A czemuż to Mama sobie taką głodówkę urządza? Cztery dni, bagatela! I potem mam jakoś wyglądać i nie jeść „kogutków”! W ogóle same dziwy mi piszecie.

Np. ta alba za 120 złp. Ludzie! toż za to można by kupić całą śliczną „Historię sztuki” i jeszcze cośby zostało.

O. Gabriel nie ma wcale racji, że się za dużo uczę. Tego nigdy nie za dużo. A że Jemu na dobre nauka nie wyszła, to jeszcze nic nie znaczy. Ciekawe, że przyszedł do Was i tak się rozochocił.

Tato pewnie jeszcze nie skończył zbiórki, bo obiecał potem napisać. Czekam, bo On zawsze znajdzie coś ciekawego.

I Maryśka jeszcze niech co napisze przed wyjazdem.

25 zaczną się u nas rekolekcje księży. Pewnie i my będziemy odprawiać razem z nimi. Dlatego się pospieszcie.

Pa, całuję Wszystkich

Lojzek

Rozwadów, 19 VIII 37

List do Rodziny - nr 88 - brak daty [1937 r.]

+ Kochani !

Rzeczywiście, że dawno już nie napisałem do Was porządnego listu, bo tak się jakoś składało. I teraz trudno mi się do tego zabrać, bo odwykłem od pisania przez te dwa miesiące rozbijania się po świecie. Trzeba będzie znowu zacząć żywot poczciwego człowieka. Naukę zaczynamy trochę później niż w szkołach państwowych, bo chłopcy zjeżdżają się dopiero w poniedziałek, po czym będzie jeszcze egzamin i nabożeństwo. Regularne lekcje pewnie więc dopiero we środę. Teraz jest trochę pracy z przygotowaniem planów - ponadto urządzam bibliotekę szkolną, więc nie ma czasu się nudzić. Nigdzie prawie nie chodzę, bo nie ma gdzie - czasem tylko na spacer z O. Bolesławem. Dobrze, że przyjechał już E.G. bo to mój jedyny przyjaciel. Poczciwe chłopisko przywiózł mi z Włoch śliczną książkę, o jakiej już dawno marzyłem. Będę miał czytania na długi czas, bo to książka włoska. W ogóle wszystko układa się świetnie, bo czas będę miał wypełniony po brzegi, a to jest dla mnie b. pożądane.

Nie wiem czemu P. Walera nie przyjechała ani nie pisała, choć Ją tak uprzejmie zapraszałem. Nawiasem mówiąc, dobrze się stało, bo właśnie w tym czasie odprawiałem rekolekcje - więc nikogo nie mógłbym przyjąć. Przez 6 dni z nikim się nie gadało ani nie wychodziło z klasztoru - mówię Wam - święte życie takie zamknięte rekolekcje.

Ciekawym, czy Maryśka brała udział w dniach katolickich nauczycielstwa we Lwowie - może by to Ją nareszcie „nawróciło” na prawdziwą wiarę. (Ale nie bierz sobie Kochanie do serca tych wszystkich moich przymówek, bo wiem, że sytuacja trudna - trzeba jednak przygotowywać grunt i skorzystać ze stosownej chwili, żeby porzucić to zatrute ognisko).

Nasłuchałem się dziś rano tylu pięknych rzeczy o Targach Wschodnich, że rada by dusza do raju. Ale o tym ani mowy, bo już dość się najeździłem - a zresztą szkoła. Trzeba się więc będzie zadowolić radiem, które zresztą świetnie przypomina mi „bezgrzeszne lata” spędzone na lwowskim bruku. Wyrażam się przenośnie, bo przecież antkiem krlwowskim nigdy nie byłem i po bruku się nie rozbijałem ale zawsze wszystko co lwowskie ma jakiś swoisty urok. Choćby nawet te sprośne polki łyczakowskie, których w domu nigdy się nie słyszało, chyba tylko ukradkiem, bo to rzeczywiście niestosowne dla dzieci.

Jutro jadę ze sumą do Niska na poświęcenie dzwonów. Będzie to moja pierwsza przejażdżka, bo po rekolekcjach jeszcze nigdzie nie byłem: Nie znaczy to oczywiście, żebym

prowadził żywot pustelnika ale jakoś opuszcza mnie żyłka wojażerska. Mam zamiar zająć się żywiej naszą młodzieżą a to wymaga trochę poświęcenia własnych wygód. Wychowanków mamy w tym roku trochę więcej niż w ubiegłym, tak że już nie ma miejsca, choć zgłaszają się wciąż nowi. Tylko ze Lwowa i Zam. nie ma nikogo - pewnie to wynik nieprzychylnych głosów o naszej szkole, które tam się rozsiewa. Ale to dla mnie jest b. na rękę, bo nie trzeba się z nikim liczyć.

O. Marek miał do nas przyjechać na kilka dni i zawiódł oczekiwania. Czekam od niego usprawiedliwienia, ale to pewnie ten żołądek przeszkodził. Ciekawym, czy przyjdzie do Was kiedy przed moim przyjazdem? Miły chłopak, ale straszny gębacz i kuty na cztery łapy. Każdemu łatę przywali, że wygląda jak dziwoląg. Coś tam nie bardzo zbiórka się udała, ale zawsze coś będzie. Pewnie to pójdzie na tę siatkę klasztorną, która - nawiasem mówiąc - nie jest świetnym pomysłem. Kto zechce kraść, to i tak sobie poradzi - a po siatce łatwiej wyjść niż po sztachetach. Tylko nie mówcie, komu nie potrzeba, że Go krytykuję. O Goliku mi napiszcie, czy się ożenił, bo to nielada sensacja. Opowiadałem O. Antoniemu, to się za głowę złapał, że się staremu zachciało.

Pewnie jeszcze trzeba coś napisać o moim zdrowiu. Świetnie - panie dobrodzieju - świetnie! dziś nawet z przedwczesnej troski przed przeziębieniem wdziałem już sweter. Widocznie w górach wszystko się naprawiło, co było złego. Oj to góry, góry - popsuły mnie doszczętu , bo teraz gdzie popatrzę nic mi się już nie podoba. Oko się nie ma na czym zatrzymać patrząc na te piaszczyste równie gdzieniegdzie tylko obrzeżone lasem. Teraz się te cuda przeżywa tylko w marzeniach - a przez to zyskują jeszcze na urocznym pięknie. Zdjęć już prawie żadnych nie mam, bo musiałem dać Edkowi ale posyłam Ci to jeszcze ostatnie w łodzi - pokazuj jeszcze i to - niech się ludzie dziwują - jak im się tak podoba. Z tego nad morskim [!] Okiem zrobię powiększenie, bo naprawdę ładne.

Szkoda, że nie napisałem jeszcze przed wyjazdem Maryśki - ale do Niej i tak napiszę za kilka dni. Właściwie to Jej wcale nie podziękowałem za pomoc w Zak. taki ze mnie fuła, a przecież to była dla mnie deska ratunku. W ogóle trzeba było Wam coś więcej opowiedzieć i zaśpiewać przynajmniej „oj leluja” ale psuło mi trochę humor, że wpadłem tylko na tak krótko. Ale przecież wie, że Was i tak strasznie kocham - i już. Teraz będę pisał częściej, bo innej korespondencji prawie nie utrzymuję - trochę inaczej jak dawniej. Tylko niech i Janucha mi czasem co napisze. Jak będzie jaki byk - to furda nic nie szkodzi - a napisać zawsze będzie o czym - choćby o aukcji i o Waszym życiu domowym. Czasem trzeba się przed Kazikiem wygadać, jak Ci trochę ciężko na sercu. Maniuśka była strasznie dobra i kochana, choć należała mi się fura wymówek - żałuję, że nie mogła mi opowiedzieć wszystkich swoich bólów.

Ale już chyba dość będzie na dzisiaj tego pisania, bo dziurę Wam wywiercę. Jeszcze tylko jedno: czy się co zrobiło z parcelą Gaja? Jak nie, to trzeba pytać i starać się, bo naprawdę szkoda byłoby zaniedbać.

Zjazd tercj[arzy] kiepsko się udał, bo przez cały czas lały deszcze. O. Kazimierz miał rekolekcje i na tym koniec.

Wszystkich całuję

Lojzek

List do Rodziny - nr 89 - z dn. 3 X 1937 r.

+ Kochani !

Jak widzicie, zamiast pilnować „Wzlotu” któremu już zaczynają wróżyć sromotny koniec, starym zwyczajem włóczę się po świecie. Nie miałem trochę ochoty wybierać się z tymi rekolekcjami do Sosnowca, bo chciałem już nareszcie wydać numer, przygotowany prawie do druku, ale nie miał kto jechać, a O. Prowincjał przyjął, licząc na moje dobre chęci. Wprawdzie tych mi nie brak, jeśli chodzi o wyjazd, ale czy poza tym będzie jaki skutek z mojej pracy, P. Bóg raczy wiedzieć.

Mam tu od czwartku nauki dla tercjarzy - niby rekolekcje - rano o 6-ej, wieczorem o 7-ej. Kończę w niedzielę rano. Potem zaś wybieramy się na kongres tercjarski w Gołonogu. Jest to blisko (10 km) więc pójdziemy całą kompanią pieszo, jeśli oczywiście pogoda dopisze.

Bezpośrednio potem gotuje mi się nowa robota. Proboszcz z Zagórza dowiedział się, że jest tu kapucyn i chce skorzystać z tego dla swoich tercjarzy. Zdaje się, że trzeba będzie i tam pojechać.

Jak widzicie, zapominam o książkach i uniwerku. Musiałem się wprawdzie jeszcze zapisać ale na wykłady trudno będzie chodzić, jeśli się człowiek rozjeździ.

Czy O. Kosma był u Was? Nie napisaliśmy Mu na Imieniny, bo spodziewaliśmy się przyjazdu.

Szanuj się Janucha (tak mi każe pisać Maryśka, więc słucham). Czy się nareszcie Twoje kolki ustatkowały?

Czuję się wyśmienicie, jak zwykle poza domem. Podróż zawsze działa na mnie lepiej, jak kucipowska kuracja.

Pomimo, że jestem tu już trzeci dzień, Sosnowca (miasto rodzinne Kiepury!) jeszcze nie oglądałem. Podobno nie ma co widzieć. Kominy i zadymione ulice.

Trzeba jednak się wybrać nareszcie.

Pa, ściskam Wszystkich mocno i całuję

Lojzek

Sosnowiec, 3 X (Św. Teresy od Dz[ieciątka] J[ezus])

Do Krakowa wracam za kilka dni i czekam listu.

List do Rodziny - nr 90 - z dn. 5 X 1937 r.

+ Kochani !

Bardzo dziękuję za list tak miły i pełen wiadomości. Nie wiem, co się dzieje na bożym świecie, bo też i od dłuższego czasu prawie nigdzie nie piszę - toteż każda wiadomość pożądana, zwłaszcza o naszych we Lwowie.

Cieszę się, że sprawiłyście taką frajdę imieninową O. Gw[ardianowi], bo naprawdę wart tego - ale że Walek się jeszcze tam wciąż szwynda to już całkiem niepotrzebne. Uczę jego siostrzeńca - strasznie ciężka kawaleria, do gimnazjum wcale się nie nadaje, ale cóż zrobić - trzyma się go ze względu na Walka. Takich osiołków mam jeszcze kilku. Czasem porywa człowieka pasja, ale na ogół daję sobie radę - na półroczu zresztą zrobi się czystkę.

Zdałaby mi się Szycirna „ogólne zasady nauczania” albo coś podobnego, ale i tak nie mam czasu czytać. Wcale się nie przemęczam ale czas tak jakoś idzie niemrawo, że dotychczas nie mogłem sobie jeszcze ułożyć planów. Tylko, że u nas nikt nad karkiem nie stoi, więc można zrobić i później.

Zaczynają się już przymrozki. Dziś pierwszy raz włożyłem sweter. Nie uwierzycie, jaki się ze mnie robi praktyczny człowiek. Jem co się da, sypiam dużo, bo wieczorami nic nie mogę czytać, tak się oczy kleją. Lubię takie regularne życie, jakie teraz prowadzę.

Wczoraj mieliśmy odpust, jako w dzień Św. Franciszka. Zjechało się trochę księży - musieliśmy ich bawić sami, bo O. Antoni pojechał na parę dni do Krakowa. Wciąż jeszcze

stale chodzę z zębami do dentystki - idzie to powoli, bo przeszkodziły żydowskie święta, które się ciągnęły przez jakieś kilka tygodni. Żydówka jest uczciwa i robi porządnie, więc jej nie urągajcie.

A ten profesor nie nazywa się Rolski tylko Ralski więc nie jest żadnym krewnym złoczowskiego inspektora. Mimo to jest bardzo sympatyczny i do ludzi człowiek. Z O. Prow[incjałem] za jego pobytu u nas prawie wcale nie rozmawiałem poza wspólną pogadanką, więc chyba nie wiele opowiadał o mnie we Lwowie. Zresztą do szkoły wcale się nie miesza. Wszystko jest w rękach Bolka, z którym trzymamy sztamę.

Ciekawym, co Edek robi bez Januchy i gdzie mieszka? kiedy myślę o nim, nasuwają mi się brzydkie słowa - psia - choroba itp. bo jestem zły, że tak do naszej rodziny nie pasuje.

Dzieciaki uściskajcie, ucałowawszy Kochane Buziaki

Całuję Wszystkich mocno

Lojzek

Rozwadów, 5 X 37

List do Rodziny - nr 91 - z dn. 21 XII 1937 r.

+ Kochani !

Przed chwilą rozdałem świadectwa, a teraz czym prędzej zabieram się do listu, żeby się „jak zwykle” nie spóźnić. Mam nadzieję, że przynajmniej tym razem Was zadowolnię, bo do Świąt jeszcze sporo czasu. Skończyliśmy naukę wcześniej niż gdzie indziej, bo chłopcy i profesorowie rozjeżdżają się w dalekie strony. I ja przejechałbym się chętnie do Was, ale na Święta nie sposób, bo na Św. Szczepan mam kazanie a zaraz potem jadę do Krakowa na zebranie Rady Tercjarskiej jako sekretarz. Zabawię tam pewnie kilka dni. Będę próbował, czy by się nie dało szurnąć do Was na Nowy Rok, ale wątpię czy się uda, więc nie robię nadziei ani sobie ani Wam, żeby nie było zawodu. W każdym razie dobrze, że się trochę ruszę z miejsca, bo tak się człowiek zasiedział, że wstyd.

O. Honorat pisał, że w Kieleckim proszą o rekolekcje, więc mógłbym się przydać - ale słyszycie już płacze? - gdzieby tam! siedź, pilnuj szkoły. Ani słyszeć nie chcą. No i musiał rad nierad odmówić - zresztą to dopiero projekty na post.

U nas zimka się robi miła. Chwyciła mnie niespodzianie i to poza domem. Muszę Wam opowiedzieć, jak to się stało. Otóż w sobotę po p. przychodzi Przełożony i powiada jak gdyby nigdy nic: z Jeżowego telefonowano po księdza na jutro ze mszą św. - może pojedziesz. Pewnie, że pojadę, zwłaszcza że już w tamtych stronach raz byłem. Otóż pokazało się, że to trzeba było nie tylko Mszy św. - ale i gadać 2 kazania, zrobić przyjęcie do Tercjarstwa i cały dzień spowiadać. Masz babo placek! Nagadałem proboszczowi, że nie uprzedził, ale kazania trzeba było mówić i spowiadać też. Zeszło do wieczora. Wychodzę ci ja z kościoła - patrzę, a tu biało - a wyjechałem z Rozwadowa o pięknej pogodzie. Szkoda tylko, że za mało jeszcze było śniegu, bo byłaby piękna jazda sankami - 14 km i to nocą. Co za frajda! Niestety, trzeba było terajkotać się wozem coś półtorej godziny a potem koleją.

Szkoda, że takie wyjazdy nie trafiają się częściej, bo by człowiek mniej kapcaniał a przy tym na coś się przydał P. Bogu i ludziom. Czuję się tak dobrze, że na brodę pluję i chce mi się śpiewać kolędy - tylko jeszcze nie można.

Niech Wam P. Bóg da wszystko najlepsze. Wszystkich mocno ściskam - moją Kochaną Gromadkę. Płakać nie ma co, ale tak mi jakoś głupio już teraz, a co dopiero na wigilię. Dzieciaki strasznie całuję - przywiózłbym a raczej przysłał co na gwiazdkę, ale tu same żydy [!] - a zresztą nie wiem co. A zróbcie ładne drzewko, ale to może zobaczę - choćby w wyobraźni.

Pa

Wasz

Lojzek

Rozwadów, 21 XII 37

List do Rodziny - nr 92 - z dn. 19 I 1938 r.

+ Kochani !

Dostałem już list i kartkę, więc mi wstyd, że się zaniedbuję. Ale to się tak mówi. Ot na przykład teraz mam iść spowiadać, potem zostanę na kolacji i - kilka godzin przeszło. I tak zawsze. Pojedzie człowiek do chorego i już pół dnia nie ma - a jak się trafi trzech czy czterech chorych w rozmaitych wsiach, to wszyscy jesteśmy zajęci i nikt nie ma czasu. W sobotę wróciłem z takiej przejażdżki po drugiej godz.

Powietrze tu kiepskie - sprzyja chrypie i przeziębieniu, w gardle drapie, z nosa kapie ... a niech to licho. A tu tymczasem z różnych stron zapraszają z rekolekcjami. O. Honorat w Kieleckie, O. Gabcio na Śląsk. To ostatnie zaproszenie musiałem odmówić ale do Kozienic pewnie pojadę, bo O. Honorat pisał już nawet nie prosząc tylko na grandę. Dyrektor krzywi się, że trzeba będzie opuścić szkołę na jaki tydzień, ale koniec końcem musi się zgodzić.

P. Walera nie dała za wygraną i szturmowała jeszcze przez O. Gabriela, ale to na nic się nie przydało, bo przecież list czytałem i dałem odpowiednie wyjaśnienie. Dziwny mi trochę sposób Jej postępowania, bo przecież powiedziałem otwarcie, że Janek nie będzie do nas przyjęty. Zresztą napiszę jeszcze o tym Maryśce.

Czy już poznaliście się z O. Mareczkiem? Niedługo do Niego napiszę, bo b. Go lubię. Złote serce, choć trochę oryginał. Razem z Bogusiem będą tworzyli nowe pokolenie Kapucynów w naszej parafii. A kazaniami to Mar. całkiem mnie zakazuje, bo ma polot i zapał. Tylko nie wiem, czy go na razie nie opuścił po przeniesieniu z Krakowa, skąd Mu bądź co bądź żal było jechać.

O. Anastazy opisał mi szeroko uroczystość poświęcenia organów w Drohobyczu, która odbyła się z wielką pompą na Trzech Króli. Gniewał się trochę, że nie wstąpiłem tam ze Lwowa.

W niedzielę nasi chłopcy odegrali Betlejem Polskie Rydla. Będą powtarzać jeszcze w przyszłą niedzielę. Zebrało się z jaką setkę dochodu, bo był straszny ścisk mimo, że grano 2 razy - ale w tym roku nie brałem w jasełkach żadnego udziału, więc nie mam się czym chwalić.

Jak Mama się ma z głową i palcami? Tak mi żal tych biednych palców! Mamie się pewnie zdawało, że nie zwracam na nie uwagi, a ja wszystko widziałem i tak mi żal. Janki też, bo co to za życie! Ale niech P. Bóg ma w swojej opiece, byleby tylko dzieci uchronić od złego wpływu, takie Kochane te Dzieciaki, że wszystkie gorycze osłodzą - tylko im trzeba dużo ciepła, zwłaszcza od ojca go nie mają.

Pa, bardzo dziękuję za „Kizię Mizię”. Takie to wesołe, że rozbraja człowieka.

Całuję Wszystkich

Lojzek

Rozwadów, 19 I 38

List do Rodziny - nr 93 - z dn. 29 III 1938 r.

+ Kochani !

Mamy dziś piękny, prawdziwie wiosenny dzień i możnaby się cieszyć, gdyby nie ten niepokój, co się tam dzieje z Mamuśką. Chciałbym już tam być jak najprędzej, ale trzeba czekać Świąt, bo teraz będzie najwięcej pracy, więc jestem tu potrzebny. Dziś na odpusty wyjechali O. Antoni i Bolesław. Ja jadę dopiero z końcem miesiąca na 3-dniową spowiedź. Na żadne rekolekcje w tym poście się nie wybieram, choć miałem kilka zaproszeń. Miałem jechać z O. Honoratem ale w ostatniej chwili odwołano z powodu choroby tamtejszego proboszcza. Jest mi to b. na rękę, bo mogę więcej przysiąść fałdów przy pracy, którą trzebaby skończyć nareszcie.

A tu zaczyna się naprawdę wiosna i człowieka ciągnie do lasu. Żebyście wiedzieli, jak tu przyjemnie na wiosnę, zwłaszcza kiedy ma się dzień wolny, jak ja dziś i można iść, gdzie oczy poniosą. A powietrze jakie żywiczne - tylko smakować i rozkoszować się.

Żal mi strasznie Mamuśki, że musi siedzieć w domu, kiedy tu tak ładnie. Trzeba mi wszystko napisać, jak się M. czuje i co doktor zapisał. Pewnie brom i dlatego Mama tak śpi. Modlę się na intencję Mamy przy każdej Mszy św. i odprawiłem nowennę do Św. Józefa. P. Bóg wszystko może.

Tatuśkowi dziękuję za list, na który, zdaje się, jeszcze nie odpisałem. Tak mi się teraz trudno zabrać do pisania.

Ciekawym, kto będzie dawał w tym roku rekolekcje i kiedy będą. Czyście się już oswoili z O. Markiem. Może już i był u Was? Czy Boguś przychodzi czasem do Mamy? Janucha nie może pewnie już latać na uniwersytet i udzielać się Akcji.

Pisałem do O. Al. na imieniny kartkę. Nie wiem, czy jeszcze był we Lwowie. Że też się chce jeszcze staremu tryndać po Amerykach! Nie siedziałby jak Mu dobrze - sam mówi, że już mu nigdzie lepiej nie będzie.

Niedawno mieliśmy rekolekcje szkolne, to sobie trochę odpocząłem, bo były 3 dni wolne. Czuję się więc dobrze, tylko w uszach mi szumi i trudno wskutek tego spowiadać. A w tym czasie to najgorzej - ale jeszcze jakoś daję sobie radę. Zęby już kończę - może na Święta będą gotowe, choć i z tym jakoś ciężko idzie - już prawie rok się ciągnie. Trapię się, że trzeba będzie świecić złotem - a tego nie lubię. Dobrze jeszcze, że to trochę z boku a nie na froncie.

Jak Tata się trzyma? Czy dalej obsługuje tych swoich biedaków? Bardzo się cieszę, że ma do tego taki zapał. Szkoda, że M. nie dostaje Kutkorza - mogłaby być częściej przy Mamie.

Pa, przed Świętami jeszcze pewnie napiszę, bo to jeszcze bez mała miesiąc. Kazika uściśnij Janucho - i Jaśka także, oczywiście - ale Kazika specjalnie, dlatego, że były Jego imieniny, a wujko jakby zapomniał. Nie zapomniał on nie - ale tak jakoś trudno było pisać - zresztą dopiero jak zacznie chodzić do szkoły, będzie dostawał powinszowania.

Serdecznie Wszystkich całuję

Lojzek

Rozwadów, 19 III 38

List do Rodziny - nr 94 - z dn. 9 V 1938 r.

+ Kochani !

Strasznie mi trudno dorwać się chwilki czasu, żeby do Was skrobnąć. Przez 3 pierwsze dni tygodnia jestem prawie bez przerwy zajęty. Rano szkoła u nas, po południu godzina albo 2 w szkole dokształcającej, wieczorowej. Przyjąłem tę pracę, bo trudno było się wymówić, a zresztą chciałem uczyć trochę poza klasztorem. Nie jest to wszystko męczące, czuję się b. dobrze, bo pracę sobie tak rozłożyłem, że nie potrzebuję siedzieć po nocach.

Ślicznie dziękuję Januśce za kartkę i zdjęcia, które są dobrze zrobione - ale nie wiem nawet, kto się na tej kartce podpisał. W każdym razie wszystkim odpowiednio podziękuj za pamięć i pozdrów w jaki chcesz sposób. Właśnie wtedy, gdy otrzymałem te zdjęcia, był tu O. Walerian. Nie wiele rozmawialiśmy, bo był tylko w przejeździe - pewnie wstąpił do Lwowa z Jasiem, który także wracał z Krakowa z egzaminu.

Dostałem też list od Maryśki i od P. Walery. Podobno już przeniosła się na stałe do Lwowa ze wszystkim. Pewnie u Was czasem bywa.

Zaraz po liście Tata miałem zamiar napisać ostro do Edka, ale się rozmyśliłem, bo szkoda pióra. W każdym razie co się odwlecze to nie uciecze i jeśli się nie zmieni na przyszłość, to mu rąbnę takie słowa prawdy, że Mu pójdą w pięty, bo już tego za wiele. Żal mi Mamy, że tyle musi przez niego cierpieć, choć ma i bez tego wiele krzyżyków.

Dostałem niedawno kartkę od O. Mareczka - jest to rzadkość, bo nie jest zbyt skory do korespondencji, więc Mu niedługo odpiszę.

Ciekawym, czy już wrócił O. Gwardian z wilegiatury? Tamtej niedzieli byłem na odpuście w stronach O. Aleksandra, bo to niedaleko. Opowiadali o Nim hecne kawały.

Nasmarowałem to wszystko bez ładu ni składu i trochę niewyraźnie, bo się spieszę, żeby list jeszcze dziś odszedł.

Serdecznie Wszystkich całuję i ściskam

Lojzek

Rozwadów, 9 V 38

List do Rodziny - nr 95 - z dn. 9 VI 1938 r.

+ Kochani !

Piszę tylko kilka słówek, bo wciąż jestem zajęty. Więc tylko co najważniejsze i stylem telegraficznym: Zdrów jestem, myślę o Was i jakby najprędzej dostać się do Was, ale nie wiem, czy to prędko nastąpi, bo najpierw muszę pojechać do Krakowa z pracą. Jak Mamuśka? Pisze Tatuś, że wciąż tak samo, tzn. niedobrze. Czy chodzi czasem do kościoła?

Dostałem wczoraj karteczkę od Wal., Mar., a kiedyś od Was - za obie dziękuję. O. Gw[ardian] wyjechał już na wakacje.

Szkołę kończymy 15 ale potem będzie jeszcze egzamin. Miałem jechać na Św. Ant[oniego] na odpust do Oleska, ale teraz nigdzie się nie ruszam - nawet dziś nie byłem na wycieczce szkolnej w Sandomierzu. Przy sposobności możecie powiedzieć w kl[asztorze], że na moje zastępstwo w parafii nie ma co liczyć, bo przyjadę później i nie na długo. Będę się starał, żeby mnie gdzie wysłali na wakacje, gdzie możnaby odetchnąć - może do Oleska - ale jeszcze nie wiem, bo O. Prow[incjał] w Rzymie.

Wszystkich całuję

Lojzek

R[ozwadów] 9 VI 38

List do Rodziny - nr 96 - z dn. 28 VI 1938 r.

+ Kochani !

Niedawno wysłałem część pracy do Profesora i czekam na jaką wiadomość od niego. Egzamin mag[isterski] będę zdawał dopiero po wakacjach, bo teraz - już za późno. W przyszłym tygodniu jadę do Krakowa na egzamin roczny kapłański, który odbędzie się 5 lipca. Stamtąd dopiero będę mógł coś wyraźniejszego napisać, kiedy przyjadę do Was. Będą pewne trudności, ponieważ byłem już na Świętach, ale może na krótki czas pozwolą. Potrzebny mi jest też wyjazd w góry i rzetelny spoczynek, nie wiem, jak to się wszystko da zrobić. Powiedzą pewnie, że i w Rozwadowie można przyjemnie czas spędzić albo jeszcze lepiej w Olesku - ale to nie to, co góry. Będę próbował molestować O. Prow[incjała] - może się co wskóra.

U nas są na przemian upały i burze. Jedno szybko po drugim - ale na ogół czas ładny. Chodzę trochę po lasach gonić sarenki, ale dotychczas niewiele było na to czasu. Teraz znowu muszę skuwać do egzaminu, żeby się wreszcie tego pozbyć. To już ostatni raz, bo - niech kto uwierzy - już 5 lat jestem po święceniach. Jak to czas goni!

Jak Mamuśka się czuje? Powinna pewnie teraz używać słońca, ale u nas nie ma na to odpowiedniego miejsca - a przy tym powietrze ciężkie.

Ciekawym, jakie zmiany Janka zaprowadza? Aż się palę, żeby jak najprędzej zobaczyć to nowe urządzenie i oczywiście skrytykować. Tylko E. [[2]](#footnote-2) mnie odstręcza. Przy nim czuję się obco, jakby nie należał do naszej rodziny. Zresztą to prawda - duchowo nie należy - a to przecież najważniejsze.

Przykro mi, że w ostatnich czasach tak mało piszę do Was i może mniej serdecznie, jak dawniej. Tak się to już człowiek zmienia - po prostu starzeje. Ale nie wiem, czemu przypisać, że mi dajecie (M.) w adresie tytuł profesora. To całkiem niepotrzebne, bo nim wcale nie jestem. Tych kilkunastu chłopców może uczyć równie dobrze maturzysta (czy nawet bez matury) jak taki, jak ja i moi koledzy „zawodowiec”. Może jak wreszcie wybudują kolegium w Olszanicy, to się wszystko zmieni, ale na razie szkoła nie daje mi zadowolenia, bo warunki materialne są nieodpowiednie, a to zniechęca do pracy, choć robi się, co można.

Całuję Wszystkich za życzenia - przypominają mi one dawne lata i dlatego są wzruszające, choć oficjalnie się ich nie obchodzi. Zawsze mi Alojzy bliższy niż Serafin.

Podobno O. Wal. przeniesiony do Oleska. Ten to wędruje! Ciekawym, czy przyjedzie na wakacje do Pława! Nie wiem, czemu Kołdowski nie przyjechał do Stalowej Woli, choć dostać miał tu posadę.

Napiszcie co prędko, bo już wszyscy o mnie zapomnieli i z poczty rzadko co kapnie - co prawda, to i ja do nikogo nie pisałem przez długi czas.

Serdecznie Wszystkich ściskam

Lojzek

Rozw[adów] 28 VI 38

List do Rodziny - nr 97- brak daty [prawdopodobnie 1938 r.]

+ Kochani !

Właśnie otrzymałem od O. Mariana z Krakowa rozporządzenie, żeby zaraz przyjeżdżać. Wobec tego nasze plany wakacyjne muszą ulec zmianie. Przyjadę pewnie na sierpień, kiedy inni ojcowie powrócą. Przeniesieniem do Krakowa nie jestem zbyt zachwycony, choć sam się o to starałem. Tak to człowiek sam nie wie, co dla niego dobre. Lubię uczyć, a w Krakowie polonistę już mają, więc nie wiem, czy mi co dadzą w szkole. Siedzieć zaś tam tylko po to, żeby robić doktorat, który na nic mi się nie przyda, uważam za mało pożyteczne. W każdym razie niby wszystko poszło po mojej myśli!

Do Lwowa przyjdzie na miejsce O. Marka O. Adam. Będzie to dla niego rodzaj kwarantanny czy próby wytrzymałości, bo z Rozwadowa do Zboisk to wątpliwy awans. Nie chciałbym, żebyście Go do siebie zapraszali i w ogóle nawiązywali ściślejszą znajomość. Żyjemy ze sobą b. dobrze, ale to natura trochę skomplikowana. Zresztą róbcie, jak będziecie uważali za stosowne. Z O. Czesławem jesteśmy na najlepszej stopie; w Krakowie rozmawialiśmy b. sympatycznie. Wielka szkoda, że Go dają na „seło”, choć tam będzie miał sposobność pisać wiersze. Miałem ochotę jeszcze z Nim pogadać we Lwowie, bo pewnie jeszcze nie wyjedzie dopóki nie przybędzie następca.

Do Krakowa wyjeżdżam pewnie jutro lub pojutrze, bo chciałbym być jeszcze na imieninach O. Ireneusza. Trochę mi żal opuszczać tutejsze lasy, po których w tym roku nie miałem jeszcze czasu dość się nałazić. Piszcie już chyba do Krakowa i czekajmy zmiłowania Bożego oraz pozwolenia na wyjazd.

Całuję Wszystkich serdecznie

Lojzek

Może pojadę do Częstochowy, ale to niepewne.

List do Rodziny - nr 98 - z dn.. 15 VII 1938 r.

+ Kochani !

Nie mógłbym spokojnie usnąć, gdybym wreszcie nie napisał do Was listu, bo dawno już powinienem to zrobić - więc choć już 11 minęła muszę z Wami pogadać. Nie rozumiem dlaczego pisaliście do Rozwadowa wiedząc, że jestem w Krakowie? Pisałem przecież, że będę tu przez jakiś czas a potem jadę do Zakopanego. Z tym wyjazdem w góry było dotychczas nie wszystko jasne - i dlatego właśnie nie kwapiłem się z pisaniem o niepewnym.

Do p. Wal. pisałem tylko jakie mam plany. Wam chciałem zakomunikować coś pewnego. Otóż pozwolenie na wyjazd mam już dawno ale korzystając z tego, że bibl[ioteka] Jag[iellońska] jeszcze otwarta przesiaduję całymi dniami, bo jeszcze muszę uzupełnić pracę, której część już wysłałem.

Ostatecznie zdecydowałem się wyjechać do Zak[opanego] w poniedziałek ale właśnie dziś musiałem plany zmienić. Nadarzyła się sposobność, że będę mógł otrzymać pewne zniżki a może i całe utrzymanie gratisowo jako kapelan SS. Sercanek, u których zamieszkałbym przez czas pobytu w Z[akopanem] - ale na to trzeba będzie czekać jeszcze jakiś tydzień - wobec tego przez ten czas muszę się jeszcze zatrzymać w Krakowie. Obawiam się, że do Lwowa po czterech tyg. w Zak. trudno będzie przyjechać. Wszystko będzie zależało od Przełoż[onego] w Rozw[adowie], czy mnie nie odwoła przed czasem, jeśli będzie potrzeba. Przykro by mi było, gdyby co stanęło na przeszkodzie, ale na wypoczynek muszę wyjechać, bo potem trudno by sobie było dać radę w ciągu roku. Nie znaczy to, żebym się czuł gorzej niż zwykle - owszem, nawet podobno dobrze wyglądam, ale lepiej sobie nie ufać. Szkoda tylko, że podobno teraz pogoda nie nadzwyczajna - śnieg z deszczem - ale tam wszystko szybko się zmienia. Pisała p. Wal., że może mnie odwiedzi - dobrze by było, żeby i M. przewiozła trochę swoje ... kilo ale to kosztowna rzecz (mówię o podróży!). Jeśli ryzykuję wyjazd, to tylko licząc na spodziewane udogodnienia, bo Przełożonych nie mogę naciągać. I do Was także nie apeluję, bo choćbym chciał, nie jest to dozwolone. Mam nadzieję, że jakoś się połata.

Ciekawym, kto będzie prawił kazanie u Karmelitów? właśnie przed chwilą wspominaliśmy z Remigiuszem, jak to na niego szły skargi za ataki na akcję. Przyjechał dziś z Krosna, gdzie był przez 2 tyg. Wzdycha za Lwowem, bo pokazuje się, że tam wszystkim najlepiej. Maluczko, a byłby zawędrował do Kutkorza, bo już się o tym mówiło, ale jakoś Go to minęło. Będzie wikarym w Olszanicy.

Z O. Kosmą nie było tak źle, jak się do Was doniosło. Ciężko nie chorował tylko się „odsiedział” w konfesjonale, i musiał pojechać do Iwonicza na kąpiele. Nic dziwnego, bo za mało był przyzwyczajony do siedzenia. Teraz po przyjeździe siedzi na gumowym kole albo lata za protekcjami. Ludziska nie dają Mu spokoju. Wygląda to tak, jakbym się zrobił złośliwym - wcale nie - kochamy się jak dawniej, a może jeszcze więcej. W ogóle wszyscy tu są dobrzy - choć już siedzę blisko 2 tyg. nikt mnie nie wygania. Swoją drogą, że mało z kim gadam, bo siedzę jak zwykle w książkach.

Z Bog. mało mówiłem, bo zaraz po egzaminie pojechał. Dobrze, że przynajmniej cukierki zostawił. Z Wojtkiem byliśmy na Sowińcu i tyle wszystkiego. Laurenty już na stałe w Kobierzynie. Jemu już dawno to było pisane.

Do Rozw. jeszcze przed moim wyjazdem przybył br. Feliks - dawny kucharz ze Lwowa, którego pewnie pamiętacie, bo ktoby go nie pamiętał. Kasper poszedł do Kutkorza. Ciekawym, czy wstąpił do Was po drodze - jak mu poleciłem.

Tyle by było tych plotek, które notuję urywkowo, bo mi się chce spać. Niedługo napiszę znowu, ale tymczasem czekam długiego listu. Mówił Boguś, że Mama ma się jako tako; dzięki Bogu, ale napiszcie dokładniej. Poruszę wszystkie siły, żeby przyjechać przynajmniej na tydzień do Was, bo bez tego nie miałbym żadnych wakacyj. Mam nadzieję, że wszystko da się zrobić.

Pa, Wszystkich mocno całuję, choć już pewnie mocno śpicie - dobranoc Tacie, dobranoc Mamie, dobranoc Wszystkim

Lojzek

List do Rodziny - nr 99 - z dn. 27 VII 1938 r.

+ Kochani !

Mam do zakomunikowania same dobre rzeczy. W Zakopanem jest od kilku dni śliczna pogoda. Może dlatego, że ja przyjechałem, bo poprzednio lały deszcze. Dalej: wczoraj byłem u lekarza, żeby się upewnić, czy pobyt w Zak[opanem] zrobi mi dobrze. Jest tu specjalista od takich spraw dr Fischer, człowiek zacny z kościami, prezes akcji kat[olickiej]. Zbadał mnie b. sumiennie i orzekł, że w płucach żadnych zmian nie ma - tylko trochę zmęczone. Na wzmocnienie zapisał zastrzyki, które kazał brać codziennie przez miesiąc - ciekawym w jaki sposób, kiedy na 14 muszę być koniecznie w Rozwadowie. Właściwie odwoływano mnie już na 1 sierp[nia] ale poczciwy Przeł[ożony] jeszcze przedłużył wakacje na moją prośbę.

W Zak[opanem] nie będę mógł być dłużej niż 2 tyg., bo utrzymanie tu horendalnie drogie. Za mieszkanie z utrzymaniem u SS. Sercanek płacę 6 zł dziennie, a oprócz tego trzeba płacić kartę klimatyczną, lekarstwa, dorożki, bo wszędzie daleko, na co wszystko dostałem b. skromny fundusz. Wobec tego będę próbował przenieść się na kapelana do br. albertynów, gdzie utrzymanie będzie tańsze - podobno od 1-go będzie wolne miejsce - tylko, że to wysoko w górach a mam ciężką walizę. Zabrałem wszystko ze sobą, bo mi powiedziano, że z powrotem nie trzeba będzie jechać przez Kraków, co okazało się mylne, bo ta druga droga podobno jest dalsza. Bardzo radbym był, gdyby kto mógł mnie tu odwiedzić, ale prawdę mówiąc - na kilka dni przyjeżdżać do Zak[opanego] zwłaszcza z tak daleka - wcale się nie opłaci - przy tym niech P. Bóg broni, żeby tu kto przyjeżdżał ze słabym sercem - a Maryśka podobno pod tym względem szwankuje. U mnie wszystko w porządku - ciśnienie krwi normalne - a nerwica wcale nie przeszkadza - Zakopane - mówił lekarz - będzie b. pożyteczne.

Po drodze do Z. wstąpiłem do Kalwarii Zebrz[ydowskiej] koło Lanckorony - byłem tam przez całą niedzielę. Odprawiłem Mszę św. przed Cudowną M.B. a potem obchodziłem stacje do południa. Pogoda była prześliczna, w ogóle dzień spędziło się b. przyjemnie. Po południu byłem w Lanckoronie u prof. Kołaczkowskiego, który tam przez lato mieszka z żoną. Przyjęli mnie b. gościnnie - chodziliśmy na przechadzkę oglądać cudne widoki i do klasztoru wróciłem późnym wieczorem naładowany wrażeniami, bo to był naprawdę miły dzień.

W poniedziałek ruszyłem dalej ale przerwałem podróż jeszcze raz w Osielcu, gdzie mieszka O. Eug., który prosił, żeby Go po drodze odwiedzić. Zabawiłem u niego tylko

kilka godzin, ale i to się przydało, bo na obiad był dobry kogucik zalewany piwem a potem się trochę zdrzemnąłem na sianie.

W Zakopanem na stacji padał deszcz, ale tu jest pogoda zmienna, więc zaraz można było zdjąć budę i mogłem się rozglądać po mieście. Na mnie nie bardzo się oglądają, bo księży tu co nie miara. U samych Sercanek mieszka nas 9 tak, że msze św. kończą się o 10. Kto chce wcześniej odprawiać musi iść do kościoła par[afialnego], który na szczęście znajduje się niedaleko. Wczoraj - jak już pisałem byłem u albertynek i albertynów prawie w górach. Jest tam schronisko, które zbudował jeszcze Br. Albert, widziałem też jego celę zakonną z pietyzmem w takim stanie, w jakim była za Jego życia.

Dziś wstałem sobie późno, bo nie ma się co spieszyć - dopiero po poł[udniu] pójdę z wizytą do jednego profesora a wieczorem do doktora na prześwietlenie, bo kazał jeszcze przyjść. Nie mam słów dla tego człowieka, co to za chodząca szlachetność. Za całe badanie gruntowne i prześwietl[enie] nie wziął ani grosza na pożegnanie powiedział „niech będzie pochwalony J. Chr.” Są jeszcze dobrzy ludzie na świecie.

Napiszcie zaraz co pod adresem: Zak[opane] Łukaszówka 1.

Mamusię mocno przepraszam, że posłałem tylko kartkę i to nie wiem, czy zaszła na czas, bo stamtąd trudno było wysłać, a na stacji zapomniałem.

Serdecznie Wszystkich całuję

Lojzek

Zakopane, 27 VII 38

List do Rodziny - nr 100 - z dn. 16 VIII 1938 r.

+ Kochani !

Dwa dni przespałem, a trzeci właściwie tak samo się zaczyna. Nie chce mi się do niczego zabierać - nawet do listów.

Jechało się dobrze, bo te żydówki [!] jednak zrobiły miejsce. Teraz z klasztoru prawie nie wychodzę - tak mi się po górach wszystko nędznie przedstawia. Mógłbym jeszcze tam dłużej posiedzieć, bo równocześnie ze mną wróciło jeszcze dwóch ojców - ale niech wiedzą, że jestem punktualny. Z domu wyjątkowo żal mi było wyjeżdżać - może dlatego, że nic Wam nie opowiedziałem, bo nie miałem swoich gadatliwych chwil - zresztą nie było czasu.

Wkrótce napiszę więcej - ale może dopiero po rekolekcjach, które chcę odprawić zanim się wszyscy nie zjadą - w każdym razie odpisać trzeba.

Serdecznie całuję

Lojzek

Rozwadów, 16 VIII 38

List do Rodziny - nr 101 - z dn. 31 X 1938 r.

+ Kochani !

Kochani, pewnie jesteście razem więc niech i mnie brakuje do kompletu, zwłaszcza że już dawno pisałem. Tak dawno, że nawet nie pamiętam, kiedy. Może się dziwicie, że pisałem do P. Wal. a do Maryśki - nie. Musiałem, bo mi napisała tak dobry list i to w sam dzień imienin, że zaraz odpisałem mimo braku czasu. Zawsze to tak najlepiej odpisać od razu ale mam nieraz takie urwanie głowy, że absolutnie nie można sobie pozwolić na korespondencję.

Pisałem już, że uczę w szkole dokształcającej wieczorami; zdaje się, że to nic, ale zawsze kilka godzin czasu zabiera. Mimo to wcale nie żałuję, bo trochę się poznaje młodzież, a jest mi to potrzebne.

Przez tych kilka dni świąt będę trochę osamotniony, bo Edek wyjechał do Krakowa, a więcej nie mam nikogo. Całymi dniami siedzę w domu i klepię na maszynie pracę, ale idzie to niesporo, bo wciąż coś przerywa. Tylko czasem chodzi się na przechadzki ale robi się już coraz zimniej i chlapie - prawdziwa jesień.

Jak się Mamuśka miewa i w ogóle wszyscy?

U Maryśki pewnie wesoło, kiedy zjeżdżają się do Niej goście aż z Oleska. Cóż to za kompanię O. Walerian do Niej sprowadził? W czasie świąt pewnie mi wszystko Grubulka dokumentnie opisze, bo będzie na to czas. Jak widzę - często zagląda do domu - bardzo się z tego cieszę, bo to i dla Niej i dla Mamy jedyna pociecha. A jak tam z tym Sawickim czy innym ministrem? - wiesz Maryśko, że to jednak warto by nad tym pomyśleć...

Zdaje się, że ja będę musiał się zabrać do tego interesu, szkoda tylko, że do swatania nie mam szczęścia.

Jak Ziunkowi idzie w szkole - pewnie już niedługo wykropi do Wujka własnoręczny list. Może uczy go moja Pani Łukomska lub inna znajoma?

Z klasztoru dostałem wspólne życzenia, bardzo się ucieszyłem, że o mnie pamiętają. Czy Marek był kiedy u Was? Pisał do mnie karteczkę, że nabawił się brzydkiej choroby żołądka. Żal mi go, bo z wszystkimi żołądkowcami szczerze współczuję. U nas także niektórzy stękają - tylko ja mam żołądek strusi. Ale szkoda o tym gadać, bo dzisiaj post.

Serdecznie Wszystkich całuję

Lojzek

Rozwadów, 31 X 38

List do Rodziny - nr 102 - z dn. 21 XII 1938 r.

+ Kochani !

Wczoraj rozdaliśmy świadectwa, mogę więc wreszcie zabrać się do odrobienia korespondencji zaległej od kilku miesięcy. Odwaliłem już kilka listów zagranicznych do Rzymu i do Belgii, bo tam idą długo a chciałbym, żeby Ci biedacy na obczyźnie nie byli pozbawieni radości świątecznej.

Do Maryśki zacząłem list jeszcze przed kilku dniami ale zawsze coś przeszkodzi, że nie można dokończyć i list leży niewysłany. Niepokoją mnie wiadomości o Mamie. Napiszcie szybko, co lekarz mówił za drugą wizytą. Gdyby było konieczne, starałbym się o pozwolenie na przyjazd w czasie świątecznym ale z tym teraz trudniej niż dawniej.

Do Krakowa w tym roku nie jadę, bo sesja delegatów odwołana, a wprost z Rozwadowa trudno jechać, zwłaszcza, że byłem na Wielkanoc. Mieliby potem pretensje. Chcę też przez Święta wykończyć pracę i wkrótce oddać. W każdym razie napiszcie wszystko dokładnie.

Trudno mi w tym roku składać życzenia wesołe. - Chyba takie, żeby nam P. Bóg Mamę zachował i dał Jej dużo cierpliwości. Wszystko w rękach Bożych. W niedzielę miałem Mszę św. na intencję Mamy.

U nas zima w całej pełni. Dziś trochę mróz sfolgował, ale wczoraj trudno było wyjść z celi. Chodzę stale w kożuchu i jeszcze zimno. Zresztą siedzę cały dzień w domu nawet w niedzielę. Dawniej jeździłem przynajmniej do Pława ze mszą św., teraz to wziął na siebie O. Gwardian, więc nigdzie się nie ruszam, chyba czasem na odpust - ale to rzadko.

Dostałem niedawno nowe portki, bo tamte się na nic zdarły. Przysłał mi O. Xawery z Krakowa - tak jakby na gwiazdkę - oczywiście na rachunek O. Gwardiana. Tyle tylko ciekawości, bo wszystko inne strasznie tu monotonne i nudne. Zima jest tu nieznośna, zwłaszcza na czas świąteczny, kiedy Edek wyjeżdża. Ratują jeszcze trochę sytuację szachy, w które czasem wieczorem grywamy, przy czym prawie zawsze dostaję mata. Taka to już ze mnie niezdara.

Dobrze Janucho, że zapisałaś się na ten uniwerek - ale pewnie teraz trudno Ci tam chodzić.

A byłbym zapomniał - przecież Ziunek już pewnie dostał pierwsze świadectwo! Jakie to musiało być dla niego wzruszające - przypominam sobie, że dla mnie były to najuroczystsze chwile w życiu. Jak wylezę gdzie z Rozwadowa, to Mu co kupię na gwiazdkę, bo tu trudno – same żydy [!].

Napiszcie dużo i prędko - spodziewam się, że przynajmniej w tym roku otrzymacie mój list w stosownym czasie.

Serdecznie Wszystkich ściskam i całuję - Edkowi także niech P. Bóg błogosławi - jeśli uważacie za stosowne złóżcie ode mnie życzenia

Wasz Lojzek

Rozwadów, 21 XII 38

List do Rodziny - nr 103 - z dn. 3 III 1939 r.

+ Kochani !

Jestem tak zawalony pracą, że o dłuższym liście trudno myśleć. Grunt, że zdrowie P. Bóg daje - tylko uszy się psują, co przy spowiedzi przeszkadza. Na drugi tydzień jadę do Sandomierza z rekolekcjami. Dzięki Bogu, że się trochę ruszę, bo by człowiek całkiem już skapcaniał. Równocześnie będą i u nas rekolekcje i dla szkoły więc będę wolny i wyjadę na tydzień. Dziś przyjeżdża O. Prowincjał - właśnie na Niego czekamy. Za chwilę trzeba będzie iść spowiadać więc się spieszę.

List i kartkę (już nie wiem kiedy) otrzymałem. Dostałem też te pieski od P. Walery i boję się, żeby się całkiem nie zagniewała, bo nic nie odpisuję. W ogóle tracę przez to wszystkich przyjaciół i o świecie bożym zapominam.

Jak Mamusia? Według tego co mi pisano to jako tako prawda? Jakbym chciał Ją wreszcie zobaczyć i nagadać różnych różności, ale nie wiem, kiedy się wreszcie uda. Podobno kiedyś pojadę na konferencję szkół zawodowych, kiedy, to jeszcze nie wiadomo. Tymczasem zaczyna się praca na dobre. Wszyscy się rozjeżdżają do okolicznych parafii na spowiedź wielkanocną - mamy w tym czasie huk roboty. Napiszcie jednak, bo na czytanie czas się znajdzie - co innego pisać.

To co Nucha pisała o Bag. to są zwykłe kawały - nigdzie bez tego się nie obejdzie, bo ludzie nie mieliby o co strzępić jęzorów. Fe. Chce mi się paskudnie zakląć na te parszywe gęby!

Serdecznie Wszystkich całuję

Lojzek

Rozwadów 3 III 1939

+ Niech Ci Dziecko Drogie błogosławi Bozia i Twój Święty Patron. Wstępuj w Jego ślady, żebyś był miłym i Panu Bogu i ludziom a dla Rodziców pociechą. Ucz się też pilnie, żebyś już wkrótce mógł napisać długi, długi list. Wujko zawsze bardzo kocha i Ciebie i Jasia i modli się za Was choć jest od Was daleko. Trochę też tęskni za Wami i chciałby przyjechać zobaczyć Wasze uśmiechnięte twarzyczki ale nie może. Kiedyś jednak przyjedzie i jeśli będziecie grzeczni przywiezie Wam coś ładnego.

Tymczasem mocno całuje Wasze kochane buziaczki

Wasz Wujko

List do Rodziny - nr 104 - z dn. 5 IV 1939 r.

+ Kochani !

Trochę za wcześnie przyszły życzenia ale rozumię, że nie chcecie otrzymać mojego listu aż po Świętach i dlatego się spieszycie.

Niech i Wam P. Jezus Zmartwychwstały da wszystko najlepsze i Mamuśkę zwłaszcza w zdrowiu zachowa. [1 zdanie wydarte z tekstu]. Trzeba się pocieszać tym, że kogo P. Bóg kocha, tego doświadcza.

Z moim uchem nie jest tak źle, jak by się zdawało, tylko, że mogę spowiadać nie na oba lecz na jedno ucho. Wszystko furda. Chciałem napisać z Sandomierza ale czasu nie było, choć nauki głosiłem tylko wieczór. Przez cały czas chodziło się po mieście z Ks. Prałatem, który mi pokazywał osobliwości starego grodu. Jest tam co widzieć. W sobotę po rekolekcjach mieliśmy spowiedź prawie do północy.

Ciekawym, kto u Was dawał rekolekcje i czy kto chodził? Janka pewnie nie mogła, bo musiała być w domu przy Mamie.

Po świętach jadę do Krakowa na sesję tercjarską, dlatego teraz kończę na gwałt pracę, żeby oddać ją przy tej sposobności. Dlatego też korespondencję przedświąteczną załatwiam krótko, bo czas strasznie nagli.

Wiecznie człowiek jak w kieracie. Ani się obejrzeć, jak dzień za dniem mija.

Zdrowie służy niezgorzej - apetyt mam aż strach - tylko, że teraz post.

Napiszcie, co lekarz mówił za drugim razem. Jeśli to ten sam, co przedtem, to pewnie powie to samo co dawniej i tak samo trafnie. W Bogu nadzieją, który jest najlepszym lekarzem.

Wszystkich serdecznie ściskam i całuję

Lojzek

Rozwadów, 5 IV 39

List do Rodziców - nr 105 - 9 V 1939 r.

+ Najdrożsi: Mamo i Tato !

Nie piszę: Mamusiu i Tatusiu, bo tego nas nie uczyliście. I słusznie, nie chodzi tu przecież o

słowa.

Może się dziwicie, czemu piszę dziś tak uroczyście, tak jakoś inaczej jak zwykle. Otóż chciałbym raz przynajmniej napisać tak, jak pisze syn do Rodziców przy bardzo uroczystej okazji dla Nich i dla dzieci.

Bardzo mi przykro, że nie napisałem na samą rocznicę ślubu ale za późno się o niej dowiedziałem. Niech teraz przynajmniej ucałuję Wasze kochane ręce, które P. Bóg połączył dla naszego dobra.

Ostatnio byłem strasznie zajęty, bo kończyłem pracę. Wczoraj wreszcie - dzięki Bogu - oddałem. Teraz trochę odetchnę i odeśpię kilka zmitrężonych nocy. Ale to jeszcze nie koniec, bo czeka jeszcze egzamin, który chciałbym odwalić jak najprędzej.

W Krakowie byłem u doktora na ucho. Wyjął mi polipa i kazał przyjechać za miesiąc. Nie wiem jednak, czy nie będę musiał tego odłożyć, bo chciałbym od razu załatwić z egzaminem, a teraz jeszcze nie można.

Jak się czuje Biedna Mamuśka?

Wzdycham do wakacyj, bo już dawno u Was nie byłem. Przeszłe wakacje się nie liczą.

U nas jest teraz ślicznie. Wieczorami nad Sanem śpiewają cudnie słowiki.

Pa, Wszystkich serdecznie całuję - Lojzek

Pisałem umyślnie wyraźniej, żeby i Tato i Mama mogli przeczytać.

Rozwadów, 9 V 1939

List do Rodziny - nr 106 - z dn. 27 V 1939 r.

+ Kochani !

Złożyło się tak, że na prymicje dojechać nie mogę. Mam kazanie u nas a przy tym inni ojcowie rozjeżdżają się na odpusty, więc byłoby za mało księży na niedzielę. Trochę tu także grają rolę moje wyjazdy do Krakowa. Byłoby za wiele tej wojażerki. Ostatnio - jak domyślacie się z kartki pisanej wspólnie z O. Honoratem z Krygu - zboczyłem w powrocie z Krakowa na misje kilkudniowe w okolicy Jasła. Okoliczności opowie Wam pewnie O. Honorat, który ma podobno zjechać na prymicje. Bardzo ciekawym, jak Mu się tam dalej wiodło, bo musiałem Go pozostawić samego w połowie pracy. Z całej tej wycieczki mam miłe wrażenia, szkoda tylko, że przy końcu pogoda fatalnie się zepsuła. W drodze powrotnej do Rozwadowa przez cały czas towarzyszyła mi ulewa ale śmiałem się z tego, bo miałem pociąg bezpośredni od samego Jasła.

Trochę mi żal, że nie mogę spędzić świąt z Wami. Prawdę jednak mówiąc wolę odłożyć przyjazd na czas, w którym już nic nie będę miał na głowie. Egzamin zdaję za jakie dwa tygodnie, koniec roku niedaleko, więc mam nadzieję, że już niedługo przyjadę do Was z dyplomem. Może w międzyczasie zajdą też jakie zmiany, bo prof. Kołaczkowski stara się mnie ściągnąć do Krakowa i prosi o to naszą Władzę.

Z uchem jest trochę lepiej. Te drugie krople zapisane mi ostatnio więcej pomagają. Doktor zapewnił, że nic wielkiego nie grozi. Poza tym czuję się wyśmienicie.

Cieszę się, że Mar. podała się o przeniesienie bliżej Lwowa. Przy sposobności pomówię o tym z prof. Kołaczkowskim, który kolegował z kuratorem Kupczyńskim. Może by dobrze było też wpaść do Staniątek i porozmawiać z ksienią pp. Benedyktynek, choć wątpię, czy mają jakie wpływy. (Ten Kupczyński jednak podobno dziwny człowiek, więc nie ręczę za efekt, choć prof. Kołaczkowski zrobi dla mnie wszystko, bo żyję z Nim na b. dobrej stopie).

Mamuśka niech się trzyma wciąż dobrze i coraz lepiej a na żadne zmartwienia nie zwraca uwagi. P. Bóg da, że wszystko będzie dobrze.

Opiszcie mi dokładnie prymicje i wszystko, co się da - a Mar. niech mi napisze, kogo by można w sprawie posady zaatakować, to może pośrednio znalazłoby się jakie plecy (Może ks. Lagosz ma jakie wpływy?).

Pa, Wszystkich serdecznie całuję

Lojzek

Rozwadów, 27 V 39

List do Rodziny - nr 107 - z dn. 21 VI 1939 r.

+ Kochani !

W sobotę, w sam dzień urodzin zdałem wreszcie egzamin końcowy na uniwerku. Teraz pozostanie już tylko odespać kilka zmitrężonych nocy i wybrać do Was na jakiś czas. Nie mogę tego jednak zrobić przed wiadomością z Krakowa, dokąd nas przeznaczą. Możliwe, że będę przeniesiony do Krakowa ale nic jeszcze nie można mówić przed czasem.

Strasznie się ucieszyłem życzeniami, bo to mój ulubiony Patron i prawie nikt poza Wami o Nim nie wie. Gdybym był w Krakowie, pojechałbym do Częstochowy „na [...]” ale stąd byłoby trudno. Januśce nie radzę jechać, bo w pociągach popularnych będzie ścisk a w Częstochowie trudne warunki jak zwykle na tłumnych zjazdach i niewiele można przy tym wiedzieć. Zdaje się, że już tam była zresztą - jeśli nie, to pewnie, że trzeba korzystać ze sposobności. Tato niech jedzie w każdym razie, bo tam będzie się można dowiedzieć się ciekawych rzeczy o Trzecim Zakonie. Od nas prowadzi pielgrzymkę O. Ireneusz jako dyrektor Tercjarzy. Podobno wybiera się spora kupa.

Cieszę się, że - da P. Bóg - niedługo się zobaczymy, choć wszystko zależy oczywiście od nowej władzy. Już bez mała rok nie widzieliśmy się. Pewnie dzieciaki już znacznie urosły a Ziunek wiele się nauczył. Wujek Go dobrze wyegzaminuje, bo przecież ma już na to patent.

Pewnie w tej chwili, kiedy to piszę witacie już Maryśkę z bagażem. Ciekawym, czy będzie co z Lasienic. Z Profesorem o tym nie gadałem, kiedy nie chciała a mógłbym, bo byłem u niego na kolacji (pierożki z borówkami!) Jutro pewnie przyjdzie wiadomość z Kr. - więc napiszę może karteczkę, gdyby było co ważnego. Z uchem nic nowego ani gorszego - byłem teraz znowu u Lekarza.

Wszystkich serdecznie całuję - Lojzek

Rozwadów, 21 VI 39

List do Rodziny - nr 108 - z dn. 4 VIII 1939 r.

+ Kochani !

Nie pisałem dość długo, bo miałem nadzieję, że w przyszłym tygodniu będę mógł przyjechać do Lwowa, więc chciałem od razu zawiadomić o dokładnym terminie. Niestety, nie zanosi się na to. Przed chwilą byłem u Przełożonego i dowiedziałem się, że na wyjazd można liczyć dopiero po 20 bm, kiedy inni się zjadą. Jest mi trochę nie na rękę, bo 1 września jadę na cały miesiąc z rekolekcjami do warszawskiej prowincji, więc wakacje będę miał - prawie żadne; nie mam jednak pretensji do Przełożonego, który inaczej nie może sobie rzeczywiście dać rady, bo za mało jest teraz księży.

W Krakowie czuję się nieźle, bo pracy niewiele - przynajmniej nic pilnego. Śpię całymi dniami. Niedługo jednak trzeba będzie zabrać się do przygotowywania rekolekcji, co nie jest małą rzeczą. Wysyła mnie tam O. Prowincjał więc muszę jechać.

Przykro mi, że całe wakacje pędzicie tylko na czekaniu.

Przed chwilą dostałem list od P. Wal., która także pisze, że chciałaby się widzieć. I ja chciałbym - ale cóż zrobić. Niech to będzie P. Bogu na ofiarę, choć tylko chętne dary są Mu miłe. Skarży się P.W., że M. u Niej nie bywa. Idź tam Maryśko z tym listem i daj do przeczytania, bo na razie nie mam czasu pisać drugiego listu - a zresztą musiałbym w nim powtórzyć to samo, co zapewne nie poprawiło by mi humoru. Bardzo serdecznie podziękuj za dowód pamięci i zapewnij, że wszelkie Jej obawy są nierealne. Życzę dobrych wywczasów w Zaleszczykach (oczywiście P. Wal.)

W niedzielę mam kazanie u Jezuitów. Wielki odpust - założyciela ich zakonu, więc trzeba się przygotować.

Napiszcie zaraz, bo jeśli nie mam żadnej poczty, to jestem strasznie zły - zwłaszcza teraz.

Pa, całuję wszystkich mocno

Lojzek

Kraków, 4 VIII 39

List do Rodziny - nr 109 - z dn. 4-5 XI 1940 r.

+ Kochani !

Naprawdę ten Bolek musi mieć specjalnie szczęśliwą gębę - powiedział rano: dziś będzie list i otóż jest i to nie tylko list ale naraz i kartka - jakoś się tak zbiegły w drodze. Chwała Bogu, bo już byłem niespokojny i zabrałem się wczoraj do trzeciego listu, którego jednak nie dokończyłem mając szczęśliwe przeczucie, że dziś coś będzie. Widzę Kochani, że oczekujecie mojego powrotu mimo, że w ostatnim liście podałem wszelkie powody, które mnie tu zatrzymują. Nie chcę powtarzać wszystkiego od początku, bo wiem, że byłoby to bezcelowe i cokolwiek powiedziałbym zawsze spotkałbym się z biadoleniem, że brak pościeli, ciężkie czasy, lepiej razem itp. Może też i tak się skończą moje usiłowania, że będę musiał powrócić - przedtem jednak muszę się upewnić, że dla mnie tu nie ma miejsca i wola Boża tu mnie sobie nie życzy. O. Bol. radzi bym napisał Wam list kaznodziejski pełen zapału, takiego jakim powinno gorzeć serce kapłana według Serca Bożego. Nie będę tego robił, bo nie znoszę kazań w listach ale zanim nie dostanę odpowiedzi na listy wysłane do dziekanów, stąd nie wyjadę. Uważałbym za coś w rodzaju tchórzostwa będąc tutaj wracać do Lwowa po prostu tylko dlatego, że tam wygodniej i nie ma żadnej pracy. Zdaje mi się, że i na O. Prow. niepotrzebnie się powoływać, bo On także nie orientuje się w tutejszych warunkach. Zupełnie mylnie zresztą przedstawiacie sobie te strony jako zakazane dziury, w których trudno wyżyć. Wsie są tu więcej polskie niż w okolicach Lwowa - a ludzie do księży odnoszą się na ogół b. serdecznie. Zwiedziłem już kilka okolicznych parafii mniejszych i większych, poznałem różnych proboszczów ale żaden nie skarżył się, że nie ma co jeść. Zawsze ludzie się starają, żeby biedy nie było. Co do tego więc nie ma żadnej obawy. Ze strony władz także nic nie grozi jeśli człowiek się nie naraża a tu każdy jest ostrożny. O cóż więc chodzi? Może o to, że nie wysiedzę? Przecież na stałe angażować się nie mogę a na tych kilka miesięcy czy rok, może się i tak moja niespokojna dusza jak moja zdecydować. Piszę trochę rąbanym stylem - wybaczcie to - ale dziś niezdolny jestem do miękkich słówek (jak mówi O. Bol.).

W sumie wszystko przedstawia się tak: czekam jeszcze u Bolka z jaki tydzień; jeśli przez ten czas nic nie dostanę, chcąc nie chcąc wybieram się w powrotną pielgrzymkę. Może wstąpiłbym do Ostroga, aby widzieć się z O. Rem[iguszem], Gabr[ielem] i Honoratem. Jeśli się da zastąpić O. Honorata zostanę na Jego miejscu w Noworodczycach, jeśli nie, to już muszę jak niepyszny

powściągnąć swoje zapały i powrócić do Lwowa. Jeszcze raz powtarzam, że z domu nie wyjechałem dla własnej przyjemności czy dla dogodzenia „widzimisię”. Chciałbym być razem z Wami na Święta ale jeśli się nie da, to trudno i darmo, zresztą choćbym nawet dostał już jaką posadę przyjechałbym przedtem na kilka dni do Lwowa. Czy ja wiem zresztą, jak się złoży, po co więc naprzód się głowić. P. Bóg wie, co się może jeszcze w najbliższym czasie zdarzyć! Dziś właśnie O. Bol. stawał do rejestracji wojskowej i został przeznaczony do samochodów pancernych. Kazali mu czekać na wezwanie około 1 stycznia. Co tu wobec tego układać plany na przyszłość. Być może, że właśnie proboszczowie będą bezpieczniejsi niż „bezrobotni”, bo prędzej ich nie będą ruszać. Byłby to jeszcze jeden powód więcej, żeby gdzie osiąść. W związku z rejestracją będziecie musieli zgłosić mój wyjazd, jeśli dotychczas tego nie zrobiliście.

Pieniądze pewnie już otrzymaliście, bo wysłałem zaraz po drugim liście. Proszę zwrócić O. Adamowi i Tośkowi a prócz tego 10 rb. Bibliotece Rel. może przez O. Adama, bo jestem tam winien. Pieniądze te kazał mi wysłać O. Bol. - żeby wyrównać długi związane z podróżą. Troszczy się o mnie, jak o rodzonego - już lepiej mi być nie może. Wprawdzie czasem i zburczy, ale to wychodzi na dobre, bo ma wiele zmysłu praktycznego, którego mi brak. Myślę, że w jego sąsiedztwie byłoby mi świetnie, bo we wszystkim umie radzić znakomicie. Wszędzie chodzimy razem, poznałem już trochę Jego parafian i warunki tutejszego życia. W zeszłym tygodniu byliśmy z wizytą u ks. Infułata w Dermance. Potwierdziło się naocznie, to o czym już mówiono nie raz, że to złote jabłko. Mieszkanie duże, jasne, cieplutko. Kościółek ładny - niedaleko - poczta w miejscu - kolejką można dojechać do większej stacji - słowem wszystko wymarzone. Ludzie proponowali mi, żebym tam został na drugiego - oczywiście nie ma o tym mowy, ale świadczy o dobrych chęciach i sercach. Nazywa się przepadło.

W Ludwipolu w kościele też b. miło. W niedzielę prawie pełno, choć ludzie mają do kościoła daleko. Proboszcz lubiany, choć czasem beszta. Gospodarz z niego zawołany, wszędzie nas wsadzi i prowadzi.

Miałbym jeszcze wiele pisać ale zdaje mi się, że drobiazgi lepiej zachować, żeby kiedyś z humorem opowiedzieć przy kominku. Choćby tę przygodę, jaką miałem z kaloszem w Starej Hucie, z której było dużo śmiechu. Po prostu zgubiłem go na łące i musiałem wskutek tego przenocować u proboszcza a przez całą noc modliłem się do św. Antoniego no i rano patrzę a kalosz szpicem do góry sterczy w bruździe - co za radość.

Zaśmiewaliśmy się Marysieńko z [...] istotnie szkoda, że nie czytamy gazet, jeśli tam można wyczytać takie ciekawe rzeczy. „Prawda” przyszła dziś po raz pierwszy ale strasznie nudna, bo wiadomości sprzed czterech dni. Tak długo idzie, bo prosto z Moskwy - a przy tym w rosyjskim nie jestem tęgi. Opłatki i u nas już się rozwozi a roraty odprawia się niestety tylko raz w tygodniu w piątek, bo więcej ludzie z dalekich wsi się nie zejdą. W każdym razie nastrój przedświąteczny się zaczyna. Po kolędzie będzie się chodziło, a przedtem do każdej wsi będzie jeździł ksiądz, żeby starzy i chorzy mieli sposobność wyspowiadać się. Piszę o tym wszystkim, żebyście wiedzieli, że życie parafialne tu kwitnie i księża nie patrzą w której chałupie się dymi ...

No, ale dość już na dziś, bo zaczynam bajdurzyć, a Bolek dziwi się, że nie mogę dobić końca a trzeba przecież wszystko poddać Jego cenzurze (już tam ma jakieś zastrzeżenia co do samochodów pancernych, o których pisałem). Bywajcież mi więc zdrowi i nie gniewajcie się, że może trochę nieodpowiednio pisałem początek a koniec tak bezładnie. Jaśka podpis pewnie sfałszowany, więc nie wiem, czy się cieszyć z Jego poprawy ale Ziunek mógłby co do wujka napisać na św. Mikołaja. Czekam na długi i wyczerpujący list, który musicie napisać zaraz po otrzymaniu mojego, bo potem może już będę w drodze.

O. Bol. pewnie by się dopisał ale gniewa się, że nie otrzymał żadnej odpowiedzi - zupełnie słusznie - wytłumaczyłem Was brakiem czasu ale trzeba się poprawić.

Pa. Wszystkich mocno całuję.

Lojzek

Zastawie 4 XI

Wasza odpowiedź pewnie mnie już tu nie zastanie, w każdym razie napiszcie przynajmniej do O. Bol. a On by mi odesłał, gdyby było co ważnego. Choćbym nawet chciał to na Święta nie zdążę - bo mam zamiar zwiedzić cały Wołyń i Polesie ... W każdym razie na Święta będę w domu z pewnością. Pa.

Zastawie 5 XI rano

P.S. Łączę wiele serdecznych pozdrowień dla całej Rodziny - Bol.

List do Rodziny pisany przez o. Serafina i o. Bolesława Wojtunia - nr 110 - z dn. 15, 18

i 19 XI 1940 r.

Równe 15 XI 1940

Kochani !

Siedzę wreszcie w autobusie do Międzyrzecza. Nie było to tak łatwe, jakby się zdawało. Za biletami trzeba stać od nocy, musiałem więc nająć chłopca i zapłacić podwójną cenę i osobno bagaż. No ale wreszcie jadę. Dwa dni w Równem spędziłem wygodnie, bo ks. Dziekan b. gościnny. Był tu jeszcze jeden proboszcz, mój sąsiad z Korca również niezmiernie serdeczny człowiek, więc od razu poczułem się w miłej atmosferze. Opowiadano mi trochę o Dermance. Ludzie nie mają tam księdza jeszcze od B[ożego] Nar[odzenia]. Tylko coś ze 2 razy była tam Msza św. Proboszcz dawniejszy uciekł do Niemiec bez koniecznej przyczyny. Polaków jest tam dużo. Kościół jeszcze niewykończony. Powiadają, że kawałek chleba będzie, bo ludzie dobrzy.

Obecnie oglądam wołyńską okolicę. Równiny, wioski dość zamożne, właśnie przejechaliśmy szeroko rozlaną rzekę, na której nasi jeńcy budują most. Uśmiechałem się do nich a oni do mnie, bo tak mi jakoś w sercu wesoło ...

Medwedówka 18 XI

Jakże jednak złudne ludzkie nadzieje - dostaje człek w łeb obuchem, kiedy tego najmniej się spodziewa. Kiedy w piątek dojeżdżałem do Międzyrzecza ani nie przeczuwałem jakiego psikusa mi los wypłata, choć wciąż gdzieś w podświadomości czaiła się obawa: a nuż będzie za późno. Dziś już się z tym oswoiłem ale możecie sobie wyobrazić moją minę, kiedy Dziekan po serdecznym przywitaniu oświadczył, że właśnie wczoraj ludzie z Dermanki pojechali do Ostroga po księdza, który już dawno na tę posadę reflektował i właśnie spodziewa się ich powrotu. Istotnie niebawem nadjechał ks. Infułat - nie lada dostojnik - a przy tym 72 letni starzec - kandydat na Dermankę; oczywiście nie mnie się mierzyć z taką figurą, więc po polsku mówiąc zostałem na lodzie. Przy tym jeszcze w Międzyrzeczu nocować nie można było, bo choć Dziekan przyjął mnie z serdecznym wylaniem, zajmuje tak ciasne mieszkanko, że choćby chciał nie mógł mi udzielić gościny. Że jednak dobrzy ludzie zawsze znajdą sposób na każdą biedę, więc i mną zaopiekowano się prawdziwie po ojcowsku. Wikary zawiózł mnie do sąsiedniej parafii odległej o 5 km od Międzyrzecza i tak u niezwykle sympatycznego proboszcza spędziłem 2 dni i noce czekając na sposobność dostania się do Ludwipola. Dziś niebo przyszło z pomocą, bo przyjechał czterema furmankami orszak weselny z okolicznej wsi i tym sposobem w tak niezwykłym otoczeniu zrobiłem 12 km zbliżając się do siedziby Bolka. Obecnie jestem po dobrej kolacji u bogobojnej rodziny w Medwedówce, bo tak właśnie nazywa się mój chwilowy etap w podróży. Proszono mnie na wesele ale nie pójdę. Jutro rano wybierzemy się razem do Ludwipola, do którego już tylko 7 km. Na przyszłość nie mogę jeszcze planów skrystalizować - w każdym razie wypadnie mi pozostać u Bolka do czwartku, bo wtedy jest jarmark, więc będzie można dostać się z powrotem do Międzyrzecza i autobusem do Równego. Nie można jednak obliczyć nic dokładnie, więc nie potrzebujecie się niepokoić, jeśli mój powrót opóźni się nawet znacznie. Proponują mi, żebym pozostał w Równem w charakterze wikarego, ale to mi nie odpowiada. Niektórzy mówią że sędziwy prałat rychło zwieje z Dermanki, więc radzą czekać. Chłopcy, którzy go wieźli, nie mogli się nażałować swego pośpiechu, kiedy się spotkaliśmy. Pogadałem z nimi dość długo i jeszcze więcej mi żal tej placówki, bo okazuje się, że to właśnie taka praca, jakiej od dawna pragnąłem. Ludzie stęsknieni za księdzem, polska szkoła, polski duch - szkoda ...

Z tego, co streściłem w krótkości możecie snadnie wywnioskować, że jestem w swoim żywiole. Mimo zawodu podróż obecna dała mi wiele po więcej niż rocznym sterczeniu w miejscu - poznaję nowych ludzi, nowe stosunki i nowe a bardzo ciekawe typy księży kresowych. Mógłbym napisać artykuł na temat: jak żyją nasi księża na wschodnich rubieżach i byłaby to rzecz o historycznej wartości. Czuję się przy tym dobrze. Dziś bolała mnie trochę głowa ale trzygodzinna jazda zrobiła swoje i wszystko wywietrzało. Bądźcie o wszystko zupełnie spokojni. Niebezpieczeństwa tu nijakiego nie ma, bo wszędzie czuwają dobrzy ludzie, których w samą porę zsyła Dobry P. Bóg.

Ludwipol 19 XI

I otóż jestem w Ludwipolu. Odwieźli mnie furmanką stamtąd, gdzie nocowałem. O. Bol. nie zastałem w domu, bo pojechał do chorego miałem więc czas rozglądnąć się po jego sadybie i poznać ludzi, u których mieszka. W sumie całość przedstawia się trochę lepiej niż w Jego listach. Pokoik ładny, patefon, nafta jest, zapałki też, za utrzymanie płaci dobrze ale starają się, żeby Mu nic nie brakło, co przy Jego wybredności nie jest zbyt łatwe do wykonania. Tylko że do kościoła ma kawałek błotnistej drogi - ale to jest konieczny minus, bo byłoby Mu za dobrze.

Co ze mną pocznie, jeszcze sobie nie wyobrażam. Dziś pójdę do [...] zameldować się na czasowy pobyt, bo na razie trudno o furmankę do autobusu. Myślę, że kilka dni

wypadnie mi tu zabawić przynajmniej do czwartku, więc jeszcze raz proszę nie czekajcie na mnie niecierpliwie.

Zaraz po moim wyjeździe przyszedł pewnie do Was telegram z Ludwipola, więc o całej hecy wiedzieliście wcześniej niż ja. Zauważyliście tu pewnie, że zapomniałem aparat do golenia - a tak starałem się wszystko zabrać - trudno - proboszcz z Korca ma zdaje się zbędny to mi pożyczy.

Przed chwilą wróciłem z kościoła po Mszy św. - drewniany ale duży i miły. Ludzi chodzi niewiele, czasem pustka, jak tu powszechnie w tych stronach - tylko w niedzielę podobno pełny.

A teraz Janeczko choć to jeszcze może za wcześnie składam Ci życzenia, bo obawiam się, że poczta nie funkcjonuje zbyt regularnie. Niech Ci P. Bóg błogosławi i daje zdrowie. Napisz, jak się czułaś po powrocie z kolei i czy teraz nic nie dolega, bo wciąż się obawiam.

Wszystkich mocno całuję. W Bogu nadzieja, że dam sobie radę, więc o nic się nie bójcie. Może i Ty Marysieńku nie będziesz tak konsekwentna w groźbach i napiszesz co rychło. Pa

Lojzek

Wielce Szanowni Państwo !

Prosi mnie Serafin, by coś i od siebie napisać, z czego z przyjemnością korzystam. Przede wszystkim - do życzeń imieninowych Lojzeczka dla p. Janki dołączam i ja wiele serdecznych.

Zjawieniem się Serafina byłem niezmiernie zdziwiony - bo zupełnie się Go nie spodziewałem, ale i ucieszony, że Go nareszcie zobaczyłem na własne oczy! Trudno, stało się to, czego ani ja nie chciałem, ani On się nie spodziewał - chociaż, jak sam mówi - coś przeczuwał. Na własne oczy i uszy przekonał się, że byłoby Mu dobrze tam, gdzie Go chciałem umieścić - i na własnej skórze odczuł (zresztą nie pierwszy to już raz i zapewne nie ostatni!), co to znaczy być niestałym (jak panna!) w raz powziętej decyzji. Żal mi Go szczerze - lecz nie wiem, czy da się coś jeszcze wykombinować. I nie spodziewałem się też, że mój ostatni list usposobi wreszcie Panią Marysię zdecydowanie przychylnie co do wyjazdu Lojzka ...

W każdym razie proszę się zupełnie o Niego nie obawiać, bo albo wróci zdrowo i cało do Was - albo gdzieś zostanie tutaj, jako że zachwyca się i unosi nad wszystkim, co tutaj widzi.

Obecnie idzie do biura paszp[ortowego] zameldować się - i każe kończyć - bo - jak mówi - i tak nic

mądrego nie napiszę...

Kończę więc - i łączę serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Bol.

List do Rodziny - nr 111 - z dn. 25 XI 1940 r.

25 XI 1940

Kochani

Mimo, że nie dostałem jeszcze nic od Was piszę po raz drugi, żeby Was uspokoić i zapewnić, że jest mi tu dobrze. Trochę mi to nie na rękę, że jestem trochę na łaskawym chlebie ale przy sposobności Mu to odwdzięczę. Zresztą już i teraz odprawiam czasem tutejsze intencje. Zameldowałem się tu na miesiąc ale mam nadzieję, że i w krótszym czasie dostanę jakąś pracę, bo księży tu potrzeba. Nie żałuję ani trochę, że przyjechałem. Wczoraj miałem sumę i kazanie. W sobotę byliśmy z Bolkiem na weselu. Jutro jedziemy również razem do Dermanki zrewizytować ks. Infułata, który czuje się tam świetnie. Ma wszelkie wygody - mieszkanie z 4 oknami, wikt dobry - ludzie znoszą koguty, nawet w powszedni dzień chodzi wiele do kościoła. Kiedy o tym opowiadał, żal mi trochę było, że mi się to wymknęło ale teraz sobie myślę: miało być dobrze mnie, niech będzie dobrze jemu, zwłaszcza, że stary i zasłużył sobie na odpoczynek a i dla mnie praca się znajdzie. Wczoraj już zaraz po mnie przyszedł człowiek z okolicznej parafii bez księdza z prośbą, abym tam pojechał. Zdaje się, że z tego nie skorzystam, bo daleko od kościoła, ale w każdym razie świadczy, że ludzie chętni i można będzie wśród nich wyżyć. Nie myślcie, że opuściłem Was lekkomyślnie, tylko z chęci wojażowania i doznania przygód. Przecież trzeba coś robić dla Boga i ludzi a widzę, że tu się z pożytkiem da pracować. Napiszcie dużo i dokładnie, jak się wszyscy macie i w ogóle co się da. Tu żadnych gazet nie ma; zaprenumerował B. „Prawdę” ale jeszcze nie przychodzi. Czasem tylko jakieś wiadomości z radia. Mamy za to wspaniały patefon, więc wieczory schodzą wesoło przy rozmaitych szlagierach. Wikt pierwszej klasy, co dzień mięso, bo tu tańsze i łatwiej dostać. Masło 20 rb - także mamy zawsze - w ogóle braków się nie odczuwa a resztę forsy, która mi pozostała z podróży mam nienaruszoną. Dług także się spłaca.

Miejcie się dobrze Kochani i niech Was P. Bóg ma w opiece. Piszę na poczcie więc Bol. nie może się dopisać, ale dobry z Niego chłop.

Pa, całuję serdecznie Lojzek

Ludwipol, 25 XI 1940

adres: Ludwipol, Zastawie 59 (Wojtuń lub u Porfikowskich)

*Kartka do Rodziny - nr 112 - z dn. 18 XII 1940 r.*

+ Kochani !

Zatrzymałem się w Równem i może tu już zostanę przez czas dłuższy, bo zaproponowano mi wikarówkę, a to stanowisko b. dobre - blisko Lwowa, większe miasto, pracy dość - w ogóle warunki wymarzone - szkoda więc nie korzystać z okazji. Nie wiem jeszcze jednak, jak się sprawy ułożą, bo są pewne trudności z meldowaniem. W każdym razie nie wiem, czy na święta będę mógł być w domu. Równocześnie wysyłam 200 rb - częścią zarobione, częścią od O. Bol. Mam jeszcze „świąteczne” ale nie wiem, czy uda mi się Wam wysłać. Jeszcze przed Świętami napiszę, lecz Wy jeszcze na razie nie odpisujcie, bo nie wiem, jak długo tu pozostanę.

Święta starajcie się urządzić porządnie, żeby Wam było wesoło. Może ta kartka przyjdzie prędzej niż wysłana z Ludwipola, niech Was to nie bałamuci. Wkrótce napiszę list.

Pa, Ser.

Kartka do Rodziny - nr 113 - z dn. 21 XII 1940 r.

Nie gniewajcie się Kochani ani nie martwcie, jeśli na Święta nie przyjadę. Dziś dano tu znać, że w pewnej parafii zabrakło księdza. Pojadę tam w poniedziałek i może już zostanę - jest to od stacji kol. stosunkowo niedaleko, więc przy najbliższej sposobności mógłbym być we Lwowie. Niech Wam P. Jezus Nowonarodzony da wiele radości i szczęścia. Chciałbym bardzo być z Wami, ale jeśli się nie da, to wybaczcie.

Całuję Wszystkich serdecznie

Lojzek

Kartka do Rodziny - nr 114 - z dn. 22 XII 1940 r.

Kochani !

Teraz jest godz. 9 wiecz. a o 4 rano już mnie w Równem nie będzie. Jadę objąć parafię, która zawakowała po śmierci proboszcza: Karasin st. Maniewicze pomiędzy Sarnami a Kowlem (popatrzcie na mapę!). Od stacji jest 20 km po szynach, więc szybko. Żal mi, że do Was przyjechać na razie nie mogę, ale gdybym chciał wyjazd odkładać, ludzie przez Święta byliby bez księdza. Otrzymałem b. miłe zaproszenie z Łucka. Na miejscu wszystko zastanę w porządku, bo poprzednik wyjechał stamtąd niedawno i umarł 2 tyg. temu w Równem. O żadne drobnostki więc troszczyć się nie trzeba. Do Lwowa przyjadę zaraz po Świętach, kiedy tylko będę mógł, gdzieś pomiędzy N[owym] R[okiem] a 3 Kr[ólami] lub później. Może tymczasem uda się Wam co zdobyć, to zabiorę (chodzi o rzeczy podobne jak przedtem a także pytajcie o kalosze, obuwie, pantofelki damskie itp.).

Bądźcie dobrej myśli, bo mnie dzięki Bogu wiedzie się nieźle.

Pa, weselcie się w Panu!

Całuję Wszystkich

Lojzek

List do Rodziny - nr 115 - z dn. 27 XII 1940 r.

+ Kochani !

Nie spodziewałem się, że tak szybko stanie się to, co się stało ale obecnie już klamka zapadła. W sam dzień wigilijny przybyłem na nową parafię a całe Święta spędziłem już wśród własnych owieczek. Jest to parafia mała, bo większość osadników wywieziono ale ludzie nadzwyczaj uczynni więc o przyszłość się nie obawiam. Kościółek maleńki jeszcze nie wykończony. Plebania duża, jasna ale pusta, bo proboszcz nieboszczyk nie miał czasu jeszcze się zagospodarować. W każdym razie jest stół, łóżko, najpotrzebniejsze sprzęty i pościel. Było podobno więcej ale razem z księdzem mieszkali organistostwo i wszystko rozgrabili - takie chodzą wersje. Zaraz na początek muszę się pozbyć organisty, bo jest nielubiany a z parafią trzeba się liczyć. Przynoszą mi co mogą i jestem pewny, że źle mi tu nie będzie, bo już poznałem kilka rodzin, z którymi można żyć i bywać. Są to ludzie kulturalni - nauczycielki, leśniczy. Wprawdzie kościółek i plebania znajdują się na końcu wsi - prawie za nią, ale w sąsiedztwie mam właśnie polską rodzinę leśniczych. Święta spędziłbym pewnie wesoło, gdyby nie myśl o Was, i obawa, że może zrobiłem Wam zawód. Wierzcie mi Kochani, że chciałem jak najlepiej. Miałem zamiar z Równego pojechać do Lwowa a dopiero po Świętach wyprawić się na parafię. Było to jednak niemożliwe, bo obawiałem się, że ludzie pozostaną bez księdza, tak mnie zresztą poinformowano. Mimo całego pośpiechu nie zdążyłem już na pasterkę, czego mocno żałuję ale się nie dało. Do stacji Maniewicze przyjechałem już po wigilii - u księdza byłem już tylko na herbatce ale i tak myślą byłem przy Was i P. Bogu ofiarowałem to małe umartwienie, że mnie ominęła wieczerza wigilijna. Z Maniewicz do Karasina tzn. mojej parafii jest 18 km ale jedzie się wagonetką po szynach więc stosunkowo szybko. Niestety, gdy przyjechałem było już za późno i można było dostać się tylko pieszo. Byłem zdecydowany i na to ale proboszcz mnie nie puścił. Musiałem spowiadać przez całą pasterkę i dopiero rano przyjechałem na miejsce, gdzie zdążyłem odprawić już tylko 2 msze św. przy czym powiedziałem kilka słów na początek. Zastałem tu już drugiego księdza i to - kapucyna. Góra z górą! Był to O. Kasjan obrz. gr. z Hrubieszowa. Sprowadzili go na pasterkę, nie spodziewając się rychło mojego przyjazdu. Gdybym o tym wiedział, urządziłbym się inaczej ale trudno było się zorientować. Na obiad zostaliśmy zaproszeni do leśniczych - Wysockich - wieczór spędziliśmy przy choince i kolędach u innych parafian. Poznałem się tam z miejscowym nauczycielstwem. Szkoła jest ruska ale 2 nauczycielki dobre Polki, tylko do kościoła nie mogą chodzić, bo tu trzeba być ostrożnym. Noc spędziłem tam w gościnie, bo na plebanię nie chciano mnie już puścić. Zewsząd zapewniają, że księdzem opiekować się będą i rzeczywiście okazują już wielką troskliwość. Wprawdzie o dochodach żadnych nie ma mowy ale braków żadnych nie odczuwam - nawet o cukier się postarano, choć tu b. trudno. Przywiozłem trochę z Równego. Najwięcej brak mi aparatu do golenia, bo tu już nie ma Bolka a organista ma tylko brzytwę, którą nie można się golić - zresztą odprawię go wkrótce i zostanę bez niczego. Z tym organistą mam historie, których i na wołowej skórze - ale wszystko dopiero kiedyś opowiem. W ogóle do opowiadania mam całe tomy, bo podróż miałem nadzwyczaj urozmaiconą (dwie rewizje - przewracanie do góry nogami ale wszystko oczywiście dobrze się skończyło). Trzeba by mi koniecznie wybrać się do Lwowa, bo i wina brak i rozmaitych innych rzeczy. (Zostawiłem wszystko Bolkowi a teraz by się przydało - zwłaszcza świece. Do Bolka nie będzie zbyt trudno się dostać bo do stacji co dzień jeździ wagonetka, spodziewam się więc Jego wizyty).

Parafianie grożą jednak, że mnie nie prędko puszczą - w każdym razie jeżeli będę mógł się wybrać to dopiero po 3 Kr[ólach].

Napiszcie zaraz na adres: Alojzy K.

Karasin

Kowelskaja obł.

Maniewiczskij rajon

poczta i seło Karasin

[tekst adresu w j. rosyjskim]

Serdecznie Wszystkich całuję. PP. Kaweckich pozdrówcie i komu uznacie dajcie adres

Lojzek

Karasin, 27 XII 1940

List do Rodziny - nr 116 - z dn. 13 I 1941 r.

Karasin, 13 I 1941

+ Kochani !

Wczoraj (12) miałem szczęśliwy dzień, bo powróciwszy do domu z kolędy (o czym niżej), zastałem na raz list od Was i od Bolka. Waszym bardzo się ucieszyłem, bo chciałem wreszcie wiedzieć, jak patrzycie na moją posadę i czy bardzo gniewacie się na mnie, za zrobiony zawód. Widzę dzięki Bogu, że nie ma obawy, żebyście mnie wyklęli a nawet rozumiecie powody, dla których dotychczas nie wybrałem się do Lwowa. List Marysieńko taki miły i troskliwy, że czytając go byłem b. wzruszony. Zawsze tak piszecie o wszystkim dokładnie, bo tu każdy szczegół człowieka interesuje. Ja także opiszę Wam swoje życie szczegółowo, tym bardziej, że dotychczas macie o mojej parafii bardzo niejasne pojęcie. Otóż przede wszystkim z góry zaznaczam, że dotychczas tu żadnych braków nie odczułem. Wprawdzie plebanię zastałem prawi pustą, bo po śmierci księdza zaraz wszystko wywieziono, ale dobrzy ludzie tak się gorliwie zaraz zakrzątnęli, że obecnie mam mieszkanie jako tako urządzone, zawsze ciepłe i przyjemne. O opał nie potrzebuję się troszczyć, bo parafia wszystko bierze na siebie. Metr drzewa kosztuje tu 12 rb. a zwózka nic mnie nie kosztuje - zresztą to niedaleko, b mieszkam prawie w lesie. Nie trzeba sobie jednak wyobrażać, że prowadzę żywot pustelniczy. Nie ma prawie dnia, żeby kto nie przyszedł na plebanię na pogawędkę a wieczorami chodzę w sąsiedztwo na herbatkę. Mam niezwykle dobrą i inteligentną opiekunkę p. Wysocką - matkę leśniczego, która stara się, by mi niczego nie brakło i wszystko było na czas. Wprawdzie nie mieszka na plebanii ale stale tu przebywa i przyrządza różne smakołyki. Obecnie wyjechała do Maniewicz, bo córka powiła jej wnuka, więc chwilowo trochę mi jej brak, ale mam dziewczynę - Irkę - która sprząta i pali w piecu. W najbliższym czasie sprowadzę stałą gospodynię z Zastawia od Bolka, z którą naprzód umawialiśmy się, jeszcze gdy nie słyszałem nic o Karasinie. Właśnie dziś napisałem do niej, żeby przyjechała. Tymczasem z Irką jakoś damy sobie radę, albo będę się stołował gdzie na wsi. Co do wiktuałów, mam dość mięsa, słoniny, bo przynoszą ludzie każdej niedzieli. Zawsze też jest masło, czasem ser. Przez Święta miałem wszystkiego nadmiar. Są w piwnicy kartofle, trochę kapusty, mąki sporo. Czego mi brak - to naczyń kuchennych, bo organista z żoną wszystko zabrali wyjeżdżając po śmierci księdza. Z tym organistą miałem tyle kłopotu, że musiałem mu wreszcie podziękować a i teraz nie chce się jeszcze odczepić. Mimo wszystko nie mogę go trzymać, bo ma złą opinię i brak środków na jego utrzymanie. Dochody mam skromne ale biedy nie czuję i na podróż do Lwowa starczy. Ostatnio chodziłem po kolędzie dopiero po jednej z wsi należących do mojej parafii i zebrałem 270 rb. razem mam ponad 500 a wydatków prawie żadnych, bo nic się nie kupuje z wyjątkiem nafty i mydła. Pranie także nic dotychczas nie kosztowało, choć już dawałem dwa razy - raz jeszcze w Zastawiu, drugi raz zajęła się tym p. Wysocka i przyniosła bieliznę już wyprasowaną elegancko. Mówię Wam, jest to osoba nieoceniona. Będąc we Lwowie będę musiał postarać się o co dla jej wnuczka, którego chrzciny wkrótce się odbędą. Wzdychają tu zwłaszcza za płatkami owsianymi, ciekawym czy jeszcze się je dostanie. W ogóle sprawunków mam już moc+, choć nie wiem jeszcze, kiedy się wybiorę, bo rzeczywiście słusznie Mar. przewiduje, że podróż teraz utrudniona. Poza tym w tych dniach czekam na rejestrację wojskową, więc muszę siedzieć na miejscu. Czy tam przyszło może wezwanie? Jeśli jeszcze dotychczas mnie nie wymeldowaliście, to zaraz to zróbcie - w Karasinie już jestem zameldowany na stałe. Adres podałem poprzednio trochę mylnie - piszcie: - może dlatego list szedł prawie tydzień - normalnie powinien iść szybciej. Mam jeszcze dużo do pisania, ale to już następny raz. Pozdrówcie Wszystkich Znajomych. Dobrze, żeście zaprosili M. Tomasz, i mieliście ruchliwe Święta. Do O. Cz. wnet napiszę. Kinerlowej powiedzcie, że Msza św. już odprawiona a mojego przyjazdu nie można rychło się spodziewać. P. Bugajowi serdeczne współczucie. Pozdrówcie też p. Kertrową, czy już Jej lepiej na rękę - biedaczka. Czekam listu od Walery i z Dublan, dokąd napisałem.

Pa, zaraz piszcie, Wszystkich całuję

Lojzek

List do Rodziny - nr 117 - z dn. 29 I 1941 r.

+ Kochani !

List Wasz otrzymałem po drodze, jadąc po kolędzie i czytałem go zaraz mimo znacznego mrozu. Przyszedł nadspodziewanie szybko i przywiózł mi ciekawe rzeczy, obracałem go po cztery razy na wszystkie strony szukając dopisków a kiedy już wszystkie wyczytałem, było mi żal, że nie ma więcej. Chwała Bogu, że sobie jakoś radzicie i jest Wam ciepło i nie głodno. Co do mnie nie miejcie żadnej obawy. Miałem wprawdzie ostatnio trochę niewygody, bo p. Wysocka wyjechała z córką do miasteczka a moja Irka nie ze wszystkim umie sobie dać radę, ale jeść zawsze było co, dzięki dobrym ludziom. Obecnie p. W. powróciła uradowana, że doczekała się ładnego wnuczka. Niedługo będą chrzciny. Być może, że odstąpię im część plebanii na mieszkanie, bo w ten sposób możnaby ją uratować przed ewentualnym zajęciem ale nie bardzo chcą się na to zgodzić ze względu na to, że byłoby to dla nich krępujące. W każdym razie gospodyni jest mi b. potrzebna, choćby nawet kto się tu sprowadził. P.M. Rajtkówna byłaby z wielu względów odpowiednia ale nie wiem, czy odpowiadałyby Jej tutejsze warunki. Dla orientacji przedstawię wszystko możliwie dokładnie, żebyście mogli Ją poinformować, gdyby miała naprawdę ochotę wybrać się na tę ciężką bądź co bądź podróż. Oto rozkład plebanii i zabudowań gospodarskich, (które zresztą stoją pustką): [narysowany plan plebanii]

A - przedpokój pusty

B - pokój pusty - ewent. mieszkanie gospodyni

C - moje mieszkanie

D – kuchnia, E – spiżarka, F - sień

G - buda dla psa, w której zresztą nie mieszka bo zimno - mam ślicznego Rexa, cud, jak służy i waruje,

H – studnia, I - loszek, J - stajnie i stodoły,

K- wygódka

Wszystko jest pięknie oparkanione. Z plebanii do kościoła 28 m w kierunku strzałki. Za stodołą plebańską kilkanaście metrów - cmentarz, dotychczas zaledwie kilka grobów.

A oto umeblowanie mojego pokoju: a) stół ładny duży, przykryty serwetą, b) fotel miękki i wygodny, taki jak u nas dawniej w kościele, bo też wzięty z kościoła, c) stołek czyli krzesło trochę nadłamane - drugie da się naprawić ale obecnie wycofane ze służby, d) łóżko żelazne ze sprężyną i siennikiem, e) ładny stoliczek politurowany, f) etażerka z książkami, g) stolik z półkami, gdzie się stawia wszystko co jest: masło, cukier, alasch (!), mydło i karafka na wodę. Z boku jeszcze piec murowany.

W kuchni są 2 stoły, łóżko i ława a na ścianie półka, która może mieścić naczynia ale obecnie zastawiona jakimiś słoikami o podejrzanej zawartości, 2 garnki żelazne, 1 obtłuczony rondelek, 2 czy 3 talerze - w ogóle skromna zastawa na jedną osobę - oto wszystko, co mi pozostawiono albo przyniesiono potem. Sądzę, że dobra gospodyni zobaczywszy to chwyciłaby się za głowę i uciekła, toteż na gwałt trzeba mi jechać do Lwowa i ładować co się da. Niestety, trudno mi się wybrać. Do wszystkich innych przeszkód przybyła jeszcze i ta, że w drodze rozbiła mi się walizka i trzeba naprawić. W każdym razie dowiadujcie się Kochani, co z tych rzeczy potrzebnych można dostać a bez względu na cenę zabiorę, albo jeżeli tak lepiej będzie, poślę Wam pieniądze i kupcie, co będziecie uważali za stosowne. Wprawdzie składam teraz grosze na podatek i o ile możności staram się oszczędzać ale są to wydatki niezbędne.

Kolęda trochę mnie zawiodła - mają tu zwyczaj dawać więcej w naturze - zebrałem trochę słoniny, 4 kury i 3 koguty nie licząc drobiazgów a rubli niewiele - w każdym razie mam już ponad 9 setek a wkrótce dociągnę pewnie do tysiąca.

Właśnie przyszła P. Wysocka i oznajmiła mi, że do mnie sprowadzić się nie będą mogli - wobec tego gospodyni trzeba mi jaknajprędzej. Dowiedzcie się, czy P. Maria mogłaby przyjechać i kiedy. Uprzedzam, że musiałaby zabrać ze sobą pościel, bo ta, która tu jest - niemożliwa do użytku. Nie piszę do Niej sam jedynie dlatego, że nie mam adresu. Chciałbym też wpierw wiedzieć, jakie jest Wasze zdanie o tej sprawie, bo właściwie P.R. dobrze nie znam i nie wiem, czy z tutejszych warunków życia byłaby zadowolona. Niech Maryśka dobrze się o wszystkim dowie i napisze zaraz. Oczywiście koszta podróży zwrócę a nawet gdyby trzeba było mógłbym wysłać pieniądze naprzód. Listu od Was lub od Walery będę czekał niecierpliwie. Za Kinerlową odprawię Mszę św. jutro 30 I. O Twoją sprawę Maryś też wkrótce - może P. Bóg dopomoże - byłoby dobrze.

Wszystkich mocno całuję - Lojzek

Karasin, 29 I 1941

[margines]

Z miejscową [...] żyję w dobrej zgodzie - do rejestracji wojskowej jeszcze nie stawałem, dopiero mam dostać wezwanie. Odnoszą się tu do ks. dość uprzejmie.

[margines]

Byłoby idealnie, gdyby P.M. mogła przyjechać nie czekając na mój przyjazd do Lwowa. W takim razie poprosiłbym, żeby mi załatwiła najważniejsze sprawunki. Najwięcej chodzi mi poza tym, o czym już pisałem, o wino i aparat do golenia.

Futra Twojego Maryś psuć nie trzeba. Ja tu daję sobie radę doskonale, bo chodzę niewiele, raczej jeżdżę, a do jazdy mam kożuszek i bundę. W ogóle zimna nie odczuwam. Trochę tylko w kościele, bo murowany i jeszcze nie skończony, ale to tylko krótko w czasie Mszy św. Skarpetki trochę się podarły ale mi tu pocerują. Onucki służą mi doskonale. W nocy nakrywam się kocem, grubą kapą, którą dostałem od ks. z Maniewicz i bundą. Ostatnio mrozy zelżały ale dziś znowu tak zimno, że chłopak nie przyszedł do służenia i nie miałem Mszy św.

Co do adresu - rejon nie Kowel tylko Maniewicze.

List do Rodziny - nr 118 - z dn. 4 III 1941 r.

+ Kochani !

Mamy dziś śliczny dzień - prawdziwie pierwszy dzień wiosny. Nie wiem, czy to tylko św. Kazimierz tak uświetnia swoją uroczystość, czy to już naprawdę wiosna idzie ale tak jest przyjemnie, że dusza się raduje i zapomina o wszystkich troskach. Patrzę przez okno na szybko tajające śniegi i myślę sobie: jak dobry jest P. Bóg, że dał nam przetrwać zimę! Bo przez ten czas różnie bywało - niekiedy nie można było nawet odprawiać Mszy św. - tak się mrozy w tym roku zawzięły a pewnie tu na Polesiu więcej się dały we znaki niż u Was. Najgorzej, że kościół świecił pustką, bo ludzie przez zimę nie mieli się w co ubrać - zobaczę, jak teraz będzie. Piszę: Polesie, bo tu już właściwie krajobraz poleski - tęsknotą dyszące równiny, bagna, moczary i lasy, lasy, lasy pełne wilków, cietrzewi i wilkołaków. Czytajcie „Ład Serca” a będziecie mieli dobre tło do moich obecnych dziejów. Tylko, że tamten ksiądz miał nad kim i dla kogo pracować a ja właściwie próżnuję i tylko w niedzielę widzę kilkunastu z parafian albo kiedy wyjadę do Majdanu. Diabeł zdążył wyrządzić tu już wielkie szkody a mnie zostaje ratować już tylko resztki. Tym bardziej jednak trzeba trwać na placówce, bo to coś jakby ostatni bastion, daleko wysunięta twierdza, której opuszczać nie wolno.

Ostatnio miałem trochę kłopotu, bo dostałem nakaz wycięcia 20m3 drzewa w lesie. Wszyscy są do tego obowiązani, więc i księdza spod prawa nie wyjęto. Na szczęście można było wyręczyć się innymi i robota została zrobiona. Z gospodynią też robią mi trudności. Wydali Jej w Ludwipolu poświdkę bez pieczątki a tu takiej nie uznali i do 24 godzin kazali postarać się o pieczątkę. Musiała pojechać do swojej wsi a ponieważ jedzie się tam wagonetką, pociągiem, wąskotorówką i końmi, więc już piąty dzień jestem osierocony i skazany na usługi Irki, która w dodatku ma chrypkę i kaszle. Na szczęście Ciocia ma już dziś - jutro wrócić, więc znowu od razu wszystko się zmieni i będzie z kim pogadać, zwłaszcza że ma przywieźć list i różne rzeczy od O. Bol. (Nazywamy Ją z Bolkiem Ciocią, choć jest w moim wieku, bo jest to siostra gospodyni u której Bol. mieszka a ciotka p. Zosi prowadzącej jego kuchnię). Otóż Ciocia przyjechała 18.II. do Maniewicz i stamtąd razem (bo wracałem wtedy z Kowla) przybyliśmy do Karasina. Tym, co zastała, wielce zbudowana nie była, ale że uprzedziłem ją o wszystkim, więc niespodzianki nie było. Zaraz urządziła sobie jako tako mieszkanie, a w kuchni zaprowadziła ład, zrobiła potrzebne zakupy i byłaby już do tego czasu zagospodarowała się na dobre. Jest mi z Nią b. dobrze, bo troszczy się o wszystko i o wszystkim pamięta, gotują wybornie i utrzymuje wzorowy porządek a przy tym jeszcze w Zastawiu nauczyłem ją grać w skoczka, więc skracamy sobie wieczory.

Wypadałoby Wam jeszcze napisać o moim pobycie w Kowlu ale na to już miejsca brak a drugiej kartki nie chcę dodawać, bo nie bardzo bezpiecznie (Wasz list przyszedł b. zniszczony i wyglądał jakby go otwierano, przy tym szedł więcej niż tydzień, bo otrzymałem go wczoraj 3 III). W Kowlu dostałem wino, które mi już wyszło. Jadę tam po niedzieli na cały tydzień na spowiedź.

Całuję Wszystkich

Lojzek

[margines]

Tyle pytań stawiasz Maryś, że trudno na każde z osobna odpowiedzieć - niechże więc będzie „tak”, jeśli chodzi o dobre rzeczy - „nie” jeśli o co złego. Z uchem nic specjalnego, opał jest, koszule się drą ale nie wszystkie. Maszynkę do golenia zmajstrowałem sobie lepszą niż kupna. Zapytajcie czy można wysyłać tu książki, bo by mi się niektóre przydały.

Dostałem list od O. Czesł[awa] i P. Brzost. O. Cz[esław] donosi mi o O. R. - szkoda człowieka. P. B. posady nie przyjęła, choć była wakująca w Wólce za Brzuchowicami. Pisze mi dużo i mile o Dublanach.

Jak Ci się Maryś bawiło na zapustach. Ja byłem też na dobrych chrustach.

Telegram - kapitalny! Czytałem go trzymając się za brzuch. Pewnie z tego samego źródła co poprzednia wiadomość ta o dzieciach.

Gratuluję

Mar. Pokłoń się ode mnie i pozdrów pp. Irkę i Waśkę.

List do Rodziny - nr 119 - z dn. 24 III 1941 r.

+ Kochani !

Od wczoraj jestem w Kowlu i zabawię tu może cały tydzień. Rozpakowałem już paczki i czekoladki zdążyliśmy już zjeść a słodycze czekają na swoją kolej. Aparat przydał się również, bo byłem zarośnięty jak papuas [!] (obecnie będę miał trzy względnie cztery, bo jeden przysłał mi Bolek przez gospodynię, drugi pożyczyłem jeszcze poprzednio w Kowlu a trzeci zrobiony przeze mnie także może służyć - tak to fortuna, jeśli się zdarzy, to nadmiarem darzy). Dziękuję bardzo za skarpetki, bo z tym było źle - same dziury - nie wiem, komu mam za co dziękować bo podejrzewam, że to Boguś też okazał się tak wspaniałomyślny i prócz książek, o które prosiłem dał i atrament do w. piór i inne drobiazgi. Podziękujcie Mu za wszystko - zresztą ja sam to uczynię po Świętach, bo wreszcie się do Lwowa muszę wybrać. Będę się starał wyjechać zaraz we wtorek, jeśli co nie przeszkodzi. Niedługi to już czas, bo post już przepołowiony. Bądźcie więc dobrej myśli i pieczcie baby, jeśli macie z czego. U mnie Święta zapowiadają się nieźle, bo parafianie z Majdanu (gdzie dojeżdżam) już teraz umawiają się kiedy i jak dostarczyć księdzu święcone. Dobrzy ludziska; choć podatki ich gniotą horendalne, przychodzą mi walnie z pomocą. Byłem tam właśnie od piątku do niedzieli ze spowiedzią wielkanocną. Wczoraj zaraz po sumie wyjechałem wprost stamtąd do Kowla a ponieważ pociąg przychodzi już w czasie Gorzkich Żali, więc wpadłem niemal bezpośrednio z dorożki na ambonę. Kościół wielkością przypomina św. Elżbietę a narodu - głowa przy głowie.

Z Kowla jadę na niedzielę czarną do Maniewicz, tj. do mojej stacji, gdzie będzie kilkudniowa spowiedź, stamtąd we wtorek dwie stacje wstecz do Powurska, gdzie zabawię również dwa dni - dopiero we czwartek wrócę do Karasina. W piątek nasza żałobna rocznica. Odprawię Mszę św. Dobrze żeście zamówili i w klasztorze.

Zajęcia mam więc dość a i na dalszy czas zapowiada się praca, bo w oktawie Bożego Ciała zamówił mnie Bolek z rekolekcjami do Ludwipola.

Żałuję, że nie widziałyście się z ks. Piotrowskim, bo to bardzo miły człowiek. Rozwiałby na cztery wiatry wszystkie Wasze obawy, co do mojej osoby i powodzenia. Podobno zgłaszały się do Bernardynów jakieś trzy Panie, ale nie mógł się już z nimi widzieć. I bez tego możecie mi wierzyć, że mi brak ptasiego mleka. Wprawdzie i krowie nie zawsze jest, bo teraz się cielą ale cóż to znaczy, kiedy jest herbata i cukier. Ostatnio P. Wysocka z Łucka przywiozła mi 2 kg po 12 rb. a i w Kowlu dostanę. Różne panie poskładały się tu i dały kilka talerzy i szklanek (jedna zbiła się po drodze). P. Wysocka nakupiła mi drobiazgów za więcej niż setkę. Trochę mi się więc kasa rozłazi ale trudno, jeśli się ma dom i gospodynię. Mam już więc nawet musztardę, gałkę muszkatułową i olejek różany, 2 kufle i kilka filiżanek. Co do poduszki - najświęciej zapewniam, że nigdy nie byłem pozbawiony tego „przedmiotu rozkoszy” (czyt. Niedobitowski - Rodziewiczówny) a podatku jeszcze nie mam, więc nie mam się czym martwić. (Oby tylko nie wywoływać wilka z lasu!)

„Ciocia” wróciła niemal po dwu tygodniach, bo u siebie w domu rozchorowała się i miała różne zmartwienia. Obecnie wszelkie formalności już załatwione i ustala się w Karasinie na dobre. Jest dla mnie bardzo dobra i o wszystko się stara, choć o żadnym wynagrodzeniu poza utrzymaniem nie może być mowy. A i to utrzymanie nie nadzwyczajne, bo ludzie biedni. W każdym razie zdaje się być zadowolona.

Co do bielizny - będę musiał coś kupić we Lwowie, bo się wszystko drze. Opowiadał ks. Piotrowski, że wszystko tam można dostać. W ogóle jest Lwowem zachwycony, tylko żałuje, że się z Wami nie widział. (Ciekawym, co to były za panie? Czy Wy obie i Walera?) chyba nie, bo M. pewnie w domu nie było.

Wielką przyjemność sprawił mi Ziuneczek swoim pięknie napisanym listem. Pokazywałem go ludziom, chlubiąc się, że mam takiego Siostrzeńca. Ciekawym, kiedy Jasiek tak ładnie będzie pisał?

Dostałem adres Albina i towarzyszy - wygląda tak, jakby pracowali przy kolei. Będę się starał im co wysłać.

Przed Świętami pewnie jeszcze napiszę ale gdyby i nic nie przyszło, to się nie martwcie, bo mogę być zapracowany. Zostanie mi właściwie tylko Wielki Tydzień a jest to czas niesprzyjający korespondencji, bo trzeba myśleć nad ceremoniami.

Całuję Wszystkich serdecznie Lojzek

Kowel, 24 III Św. Gabriela Arch.

List do Rodziny - nr 120 - z dn. 2 V 1941 r.

+ Kochani !

Dochodzi już 11 w nocy ale muszę dziś jeszcze napisać do Was, bo obawiam się, że jutro znów nie zdąży się na pocztę a pewnie już niecierpliwie czekacie na szczegóły z mojej podróży. Jak zwykle bez przygód się nie obeszło, choć trochę inne niż się spodziewałem. Po prostu w Kowlu wsiadłem na niewłaściwy pociąg i wskutek tego do Maniewicz mogłem dostać się dopiero we środę. Księdza na plebanii nie zastałem i zaraz ruszyłem na poszukiwanie wagonetki. Na szczęście spotkałem się z synem p. Wys. i razem, trochę spacerem, trochę jadąc powróciliśmy do Karasina. Dowiedziałem się od niego, różnych rzeczy m.in., że na plebanii byli goście, wskutek czego O. Kasjan musiał niezwłocznie wyjechać, że wieści o moim wypadku rozniosły się i różnie sobie ludzie to tłumaczą. Gospodyni nie zastałem w domu, ale wkrótce przybiegła zdyszana, bo dowiedziała się na drodze o moim przyjeździe. Myślała, że już Jej przyjdzie pożegnać się z Karasinem, bo moja nieobecność nie wróżyła nic dobrego, toteż ucieszyła się, że wracam cały i zdrów. Istotnie nic mi nie brakuje, zwłaszcza teraz, kiedy już wyspałem się za wszystkie czasy i to pod autentyczną kołdrą. Dopiero teraz widzę, że jest to wspaniały wynalazek i opłaciły się trudy dźwigania tego „narzędzia rozkoszy”. Rzeczy przywieziono mi dopiero wczoraj pocztą, bo nie mogłem się z nimi od razu zabrać. Wszystko zajechało całe, tylko [...] stłukłem jeszcze w pociągu, bo wypadła z kieszeni. Zresztą i lampka nie chce się świecić, więc mała szkoda. Natomiast nie mogę odżałować, że zapomniałem scyzoryk z korkociągiem i nowennę do Św. Judy Tad[eusza], o którą specjalnie wystarałem się dla p. Wys. Popatrzcie, czy nie w liście od Niej albo gdzie między papierami. Jeśli znajdziecie, zaraz wyślijcie.

Życie tu obecnie trochę smutne, bo ludzie przygnębieni kiepską pogodą. Na majowe naboż. schodzi się trochę dzieci. Leje prawie cały czas, drogi rozmiękły, więc mało kto może przyjść. Co do mnie nic się nie obawiajcie - da P. Bóg, że wszystko będzie dobrze. Zaraz napiszcie, bo poczta funkcjonuje kiepsko. Nie dostałem listu ani od B.Cz. ani od Z.Z.

Całuję Wszystkich mocno

Lojzek

List do Rodziny - nr 121 - z dn. 15 V 1941 r.

+ Kochani !

Piszę spiesznie zaraz po otrzymaniu Waszego listu, bo mi pilno dowiedzieć się, dlaczego z listu dostałem tylko połowę. Domyślam się, że drugą odcięto przez nieuwagę ale chcę się upewnić.

Marysieńko Dziecko Kochane, b. mnie wzruszyło, co piszesz o naszym pożegnaniu. Upewniam Cię święcie, że wcale nie byłem dotknięty, zresztą sam zawiniłem. Cieszę się obietnicą Twojego przyjazdu i już zawczasu myślę o bramie tryumfalnej. Mogłabyś tu spędzić mile choćby całe wakacje i odpocząć po ciężkiej pracy. Ponieważ jednak jadę do Bolka po 12-tym czerwca i wrócę około 20, więc może to byłby najlepszy czas na Twoje odwiedziny, bo wtedy będę miał wolną głowę. Z drugiej jednak strony mogłabyś mi jeszcze przywieźć drobiazgi, które zapomniałem kupić dla B. we Lwowie, nie wiem więc, jak jedno z drugim pogodzić. W każdym razie od podróży nie wymawiaj się ani forsą ani czasem, bo znajdzie się i jedno i drugie. Paczki można wysyłać, więc można by skorzystać ale nie wiem czy opłaci się wozić gotowe, bo to znaczy kłopot a w Kowlu skrzynki można łatwo dostać. Zresztą róbcie jak chcecie, bo nie wiem, czy dobrze radzę. Może lepiej poradzi ks. Piotr, z którym teraz już koniecznie musicie się widzieć, bo prosiłem Go żeby zaszedł na Zamojskiego. Zdaje się, że zabawi we Lwowie przez czas dłuższy więc sposobności do porozmawiania z Nim nie braknie. Chciałbym, żebyście skorzystali z Jego bytności, bo opowie rzeczy, których nie opisuję. Może już o wszystkim dowiedzieliście się, więc dziękujcie wraz ze mną P. Bogu i módlcie się za nieszczęśliwą. Obecnie wszystko w porządku. W Majdanie witano mnie jak z za świata, myśleli, że już się nie zobaczymy. Gdybyście mogli podać co przez ks. Piotr., to proszę wystarać się + o 1) igły do maszyny cienkie i grube przynajmniej 2, 2) scyzoryk, bo oba zostawiłem we Lwowie, 3) W szkole Św. Ignacego - jest u Janki, b. mi potrzebne, 4) może też znalazła się książeczka o Naśl[adowaniu] P. Jezusa.

Poszukajcie też nowenny do Św. Judy Tad. - może w liście od P. Wys. i wyślijcie zaraz w liście. P. Wys. zrobiła nam niespodziankę i przyjechał na kilka dni - szkoda, że była tak krótko.

Pa, Wszystkich całuję i czekam na szybki i długi list.

Lojzek

Karasin, 15 maja (Św. Zofii) 1941

[margines]

Zarzutkę do przerobienia możnaby dać ale tylko jeśli da się zrobić marynarka, bo druga zarzutka byłaby zbyteczna a maryn. przydałaby się - nawet bardzo. Może dacie do [...]

*Kartka do Rodziny - nr 122 - z dn. 27 V 1941 r.*

Kochani !

Mam jeszcze kilka minut do odjazdu pociągu - piszę na stacji w Kowlu. Widziałem się z ks. P. i wytłumaczyłem jak mogłem, to o czym pisała M. Pewnie, że brzydko zrobiono, zwłaszcza, że On nie zasługuje na lekceważenie. Zatrzymywali mnie tu choćby na tydzień ale muszę wracać i pracować nad rekol[ekcjami]. Do Ludwip[ola] jadę 15 czerwca. Bolek chce, żebym Go zastąpił przez jakiś czas ale to niemożliwe więc wrócę ok. 20. Mar. niech nie próbuje się wymawiać. Napiszę dokładnie kiedy jechać i gdzie się zatrzymać. Urządzę wszystko naprzód, więc zawodu robić nie można. O forsę mniejsza, jeść tu jest co, a w Karasinie teraz cudnie jak w raju. Pasierskiemu należność wysłałem.

Serdecznie Wszystkich całuję

Lojzek

Kowel, 27 maja

List do Rodziny - nr 123 - z dn. 20 I 1942 r.

+ Kochani !

Tak się stało, że choć list już dawno napisałem, nie mogłem go jednak wysłać. Dzięki Bogu, że od Was jeszcze dostałem wiadomość. List przyszedł na sam N. Rok, toteż dobrze mi się rok zaczął. Święta spędziłem według ułożonego z góry planu z tym tylko dodatkiem, że odprawiłem w jeszcze jednym kościele prócz poprzednio projektowanych.

Obecnie jeżdżę po kolędzie wesoło i hucznie w towarzystwie śpiewaczej młodzieży i czas mi niezwykle szybko leci. Czuję się zdrowo i dobrze - mało kiedy jestem w domu, zwłaszcza, że czasem bywam też w Korcu u dobrego Proboszcza sąsiada. List piszę u Niego i Wy też napiszcie na Jego adres wymieniony na odwrotnej stronie koperty, ponieważ przez Ludwipol chwilowo nie można.

Bądźcie dobrej myśli, choć może przez dłuższy czas listu nie będzie - polecam Was opiece Bożej i całuję Wszystkich

Lojzek

Korzec, 20 I 1942

Kartka do Rodziny - nr 124 - z dn. 7 V 1942 r.

+ Najdrożsi Moi !

Od października jestem proboszczem w Dermance. Niczego mi nie brak tylko wiadomości o Was. O. Bolesław także dobrze się ma. Modlę się często za Was. Czekam niecierpliwie na jaką wiadomość. Niech Dobry Bóg i Matka Najśw. ma Was w swojej opiece.

Całuję Wszystkich - pozdrowienia od O. Bol[esława]

Lojzek

Ludwipol, 7 maja 1942

List do Rodziny - nr 125 - z dn. 16 VI 1942 r.

+ Kochani !

Jak dobry jest P. Bóg, że nas darzy tylu niespodziankami!

Przed chwilą wróciłem z Kościoła, dokąd chodziłem podziękować za otrzymany wreszcie od Was list. Chciało mi się płakać i ściskać wszystkich z radości, kiedy się dowiedziałem, że wszyscy żyjecie i jesteście zdrowi. Ja także, jak Tatuś przypisuję to Św. Antoniemu, do którego odprawiałem wraz z moimi owieczkami publiczną nowennę przez dziewięć wtorków. Właśnie dzisiaj też wtorek i odprawiałem według zwyczaju Mszę św. przed Św. Antonim i oto zaraz potem dostałem list. W ogóle nabożeństwo do Św. Antoniego u nas kwitnie, bo dwie sąsiednie parafie szczycą się Jego imieniem, zwłaszcza Korzec odległy od Dermanki 16 km, gdzie znajduje się cudowny, powszechnie czczony obraz Świętego. Dzięki temu ostatni tydzień spędziliśmy pod znakiem odpustów, bo w piątek jako w urocz[ystość] Serca P. Jezusa zjechaliśmy się u Bolka w Ludwipolu, w sobotę był odpust w Korcu, a w niedzielę w odległym 20 km Międzyrzeczu, gdzie znajduje się wspaniały starożytny Kościół po dawnych pijarach. U mnie, tj. w Dermance mieliśmy śliczną uroczystość w maju na Św. Izydora oracza, bo kościół pod Jego wezwaniem. Świątyńka jest tu skromna ale schludna i od zewnątrz b. miła. Wewnątrz nie było czasu na dokończenie ale staram się aby nie świeciła pustką - zrobiłem już cztery boczne ołtarzyki - filary umailiśmy i teraz miło w niej się spędza czas.

Mieszkam na plebanii odebranej zaraz w lipcu ub. r. Jest to piękny dom z ganeczkiem, kancelarią, 2 pokojami i kuchnią. Prócz tego 2 pokoiki zajmuje lokator, którego dotychczas nie mogę pozbyć się - ale ma osobne wejście i niewiele mi przeszkadza. Dokoła plebanii ogródek który zasadziliśmy czym było można - trochę kartofli, kapusty i hreczki. Zboża pod zasiew nie było, więc pole leży odłogiem. Dostałem się tu dziwnymi drogami. Ponieważ do Karasina nie sposób było wracać zacząłem się rozglądać za jakąkolwiek pracą. We wrześniu otrzymałem małą parafijkę niedaleko Ludwipola, którą obsługiwałem do 15 paźdz[iernika], W tym czasie ks. Inf. Zagórski wyjechał z Dermanki polecając mi objąć tę placówkę. Nie chciałem porzucać ludzi b. życzliwych, do których już przywykłem ale dostałem rozkaz od dziekana więc musiałem się przenieść. Plebanię zastałem prawie pustą i nie było jej z początku czym zapełnić, bo rzeczy zostały w Karasinie. Z pomocą jednakże dobrych ludzi dało się jakoś przezimować. Dostałem walonki, tj. ciepłe buty, zrobiono mi sweter, śp. ks. Zagórski (zmarł potem w lutym w Łucku) pozostawił mi płaszcz - tak że zimna wcale nie odczułem, choć i u nas zima była sroga. Rzeczy w Karasinie częścią rozkradziono zaraz po moim wyjeździe, (bielizna!), częścią odstawił mi ksiądz, który po mnie tam przybył. Ocalała burka, kołdra, kożuszek i trochę bielizny. Obecnie braków już nie odczuwam, bo ściągnąłem się już na porządne buty i kilka par bielizny. Głodny też nigdy nie byłem i zawsze myślałem, czy by Wam nie dało się jakoś pomóc, ale że to niemożliwe więc trochę się wspiera biedaków.

Okolica tu śliczna - niedaleko płynie Słucz wśród kamienistych zboczy - prawdziwe miejsce wypoczynkowe, toteż księdza sąsiedzi zapraszają się na lipiec w gości. Są to ludzie b. dobrzy i żyjemy z nimi wraz z Bolkiem w jaknajlepszych stosunkach. Mimo to na stałe się tu nie angażuję, choć praca parafialna ma wiele uroku i do ludzi przywykłem. Nauczyłem ich trochę pieśni, nabożeństwa urządzamy jaknajpiękniej i robi się co można, żeby przyciągnąć do P. Boga i naprawić wpływy bolszewickie. Często przychodzą biedni bracia z za dawnego kordonu, którzy przetrwali piekło sowieckie. Niektóre kościoły już się tam odnawia. Wzruszenie człowieka ogarnia kiedy kilkunastoletnia młodzież przystępuje do pierwszej Spowiedzi - zdarza się to często, bo parafia moja leży na samej dawnej granicy.

Macie już teraz dokładne wyobrażenie o warunkach w jakich żyję.

Opiszcie równie dokładnie swoje przeżycia i biedy. Jak zastaliście nasz domek? Dobrze, że się tam przenosicie, bo będzie bliżej kościoła i Mamy. Jaśkowi na imieniny odprawię Mszę św., aby dzielny wyrósł. Czy Janucha trzyma się jako tako z swym bokiem, a Tato? A Ty Moje Kochanie, któraś się chciała do mnie wybrać pieszo?

Wszystkich serdecznie całuję i P. Bogu polecam

Lojzek

Dermanka 16 VI 1942 (jutro kończę jeszcze jeden rok!)

List do Rodziny - nr 126 - z dn. 31 VII 1942

+ Moi Najdrożsi !

List dostałem wczoraj, a więc w trzy tygodnie po wysłaniu. Trzeba się będzie tak urządzić, żebyśmy mieli wiadomości od siebie co miesiąc a więc pisać nie czekając na odpowiedź. Pisząc do Was wysłałem równocześnie list do Wal. - ciekawym, czy dostała. Do mnie przyszły 3 kartki od was i jedna od Wal. ale czekałem na odpowiedź na list. Zresztą tu z pocztą nie jest tak łatwo jak u Was, bo do Ludwipola 12 km i dostaję listy przy okazji albo kiedy się sam wyprawię. Często tam nie bywam, bo raz że szkoda butów a po wtóre w niedzielę (2.VIII) urządzam I Kom. Św. dzieci więc trzeba było pilnować katechizacji. Zresztą wolę siedzieć w miejscu i nigdzie się nie ruszać, chyba z konieczności. Ostatnio odleżałem tygodniową grypę, więc tym bardziej trzeba nabierać sił. Cieszyłbym się bardzo, gdyby się dało komu z Was do mnie przyjechać, bo już trochę dzi- i dziwaczeję. 15 paźdz. będzie rok jak siedzę w Dermance a to już dla mnie trochę za długo. Pytajcie wciąż o przepustki a kiedy tylko będzie można jedźcie na Równe - a stamtąd już jakoś może autem 60 km do Korca - z Korca 18 km do Dermanki można już zrobić pieszo.

Nie wyobrażam sobie Marysieńko, jak się przyzwyczaiłaś do tych milowych wycieczek, do których P. Bóg i miłość dla kochanych dodaje Ci sił. Pisała Wal., że dzielna z Ciebie niewiasta a z tego co opowiadasz mam jakie takie wyobrażenie o Twojej energii. Gdyby się tu można dostać, dostałabyś łatwo posadę - może nawet w Dermance i odżyłabyś trochę a przy Tobie Tato i Dziecięta. Jak to przykro siedzieć daleko i nie móc nic zrobić dla Najdroższych! Może jednak P. Bóg Miłosierny spełni nasze życzenia, jeśli to będzie zgodne z Jego Wolą. Wyobrażam sobie, jak ciężko musi być tam u Was na przednówku, bo i tu goni się ostatkami i zużywa jeszcze zielone zboże, ale wyżyć można, bo ludzie dobrzy. Może będę miał krowę, bo paszy dość, więc biedy by nie było, zwłaszcza że i ta sławna hreczka już dojrzewa i kartofli trochę będzie. Mimo, że mnie nazywacie hreczkosiejem, gospodarz ze mnie nijaki, bo nie mam do tego powołania. Za to Bolek rozwija swoje zdolności i na Jego ogrody warto popatrzeć. Co za wspaniała kapusta i różnego rodzaju warzywa; u mnie ziemia trochę gorsza, więc nie ma takiego rozpędu. Do Bolka mam 12 km ale droga dobra i miła przez łąki i las więc idę normalnie 2 godz. Właśnie dziś oczekuję Jego przybycia na spowiedź dzieci, więc może się dopisze.

To co piszecie o zmianach w klasztorze i Prowincji - zdumiewające. Tym bardziej nie żałuję, że wyjechałem, bo tu człowiek czuje się naprawdę potrzebnym. A że ludzie trochę się do mnie przyzwyczaili, dali dowód urządzając mi bardzo wzruszające imieniny. Kwiatów miałem bez liku a od samego ranka śpiewy i winszowania. Spłakałem się trochę, bo mi to wszystko przypomniało Was i imieniny w domu. Dobrzy ludziska, zwłaszcza dziewczęta różańcowe. Trochę je uczę śpiewów, przy czym sam brzdąkam trochę na harmonii, bo czasu dość. Od czasu do czasu jeździ się na odpusty. W niedzielę mam chwalić Św. Dominika w Niewirkowie, może też wybierzemy się z pielgrzymką do Kazimierki, gdzie jest coś w rodzaju wołyńskiej Częstochowy. Gdzieby człowiek kiedy pomyślał, że będzie takim naprawdę osiadłym proboszczem!

Różne są drogi, którymi P. Bóg nas prowadzi, więc nie wiadomo, czy nie to dla mnie przeznaczone, żebym zgrzybiał na wiejskiej parafii. W każdym razie księży tu jest tak mało, że trudno by się usunąć, gdyby nawet warunki na to nie pozwoliły. Ostatnio umarł mój były sąsiad ks. Jastrzębski z Maniewicz - człowiek w sile wieku. Karasin obecnie znów osierocony, bo mój następca ks. Domański zarządza Maniewiczami. Chciałbym się tam dostać, aby zabrać książki i resztę rzeczy ale obecnie trudno. Ciekawym, czy z moich książek w domu jeszcze co pozostało po tych rozmaitych kataklizmach.

Takie to wszystko dziwne co piszecie! Ciekawym, jak tam na tej Żółkiewskiej mieszkają młodzi - jak się urządzili - czy zabrali jakie graty - szafy? A nasz domek jak wygląda - musi być jeszcze większa wilgoć jak przedtem. A [...] spaceruje na obiad a wraca na noc - toż to kawał drogi taki spacer! A skądże ten - poczciwa psina, że tak Wam domu strzeże, choć czego tam jest strzec?

Podajcie mi adres Ciotki, to napiszę do nich, może jaki list dojdzie. Dziwne, że to wszystko przetrwali. A nad listem Jaśka chciało mi się płakać. Cieszę się Dziecinko Droga, że już przyjąłeś P. Jezusa - zapamiętaj sobie ten dzień na całe życie. Umiesz już ładnie pisać a pewnie i czytać - z tego się też b. cieszę. Dobrze Dzieci Kochane, że chodzicie służyć do Mszy św. - niech to będzie Wasze największe szczęście - Kochajcie P. Boga i służcie Mu jak aniołki.

Do Klasztoru napiszę osobno - tymczasem pozdrówcie Wszystkich i napiszcie, czy już jest O. Augustyn. Trochę mi się dziwne zdaje, że Go przenoszą spod Krakowa, ale wszystko możliwe na tym świecie.

Nieustannie Was P. Bogu polecam i całuję serdecznie - Bolka nie ma, bo deszcz pada.

Wasz Lojzek

Derm[anka] 31 VII 1942

List do Rodziny - nr 127 - z dn. 12 IX 1942 r.

Kochani !

Mam teraz wiele zajęcia, więc nie mogę dużo pisać - nawet Marysi na imieniny nie mogłem się zdobyć na list. Dziś Kochanie odprawiłem Mszę św. na Twoją intencję. Może P. Bóg dobry pozwoli, że się zobaczymy, bo podobno ze Lwowa można dostać przepustki na wyjazd. Postarajcie się, jeśli możecie, bo ja tu nic zrobić nie mogę. Moglibyście jechać wprost do Sarn - tam zatrzymać się u mojej znajomej P. Marii Bielińskiej a stamtąd już odwiózłbym Was bez trudności kolejką - musiałbym wiedzieć jednak naprzód. Byłoby Wam dobrze - M. mogłaby gospodarzyć a Tato odpoczywać. Trzeba się jednak dowiedzieć czy komunikacja możliwa. Chciałbym bardzo już widzieć się z Wami i opowiedzieć wiele ciekawych rzeczy.

Wczoraj dostałem list od Walery, wkrótce odpiszę - ale tymczasem proszę Jej podziękować i pozdrowić.

Pojutrze mam u siebie odpust na podwyższenie Św. Krzyża - przyszedłem zaprosić Bolka i u Niego piszę. Bywam u Niego często, bo droga niedaleka i miła (12 km) a przy tym można tu czasem co dostać. Ostatnio dostałem z pół metra pomidorów z Bolka ogrodu - a śliczne, że wesoło popatrzeć. Pomaga mi Dobry Bolek, jak może.

Wybaczcie, że dziś tak krótko Was zbywam, bo poczta wkrótce odchodzi.

Wszystkich całuję serdecznie

Lojzek

i pozdrawiam ja również Bol

Ludwipol, 12 września 1942

List do Rodziny - nr 128 - z dn. 5 X 1942 r.

+ Kochani !

Niedawno otrzymałem kartkę a dziś znowu list, który napędził mi wyrzutów sumienia, że Was zaniedbuję - pocieszam się jednak tym, że uznacie moje usprawiedliwienie, kiedy dokładniej opiszę moje życie i prace, o których już poprzednio wspominałem. Otóż nie wiem, czy Wam wiadomo, że parafia moja dotyka dawnej granicy. Takie położenie aż kusi, aby przekroczyć kordon i pracować wśród braci naszych przez 20 lat ciemiężonych i cierpiących za wiarę. Kiedy przybyłem do Dermanki otrzymałem polecenie aby obsługiwać także wiernych zagranicznych i robić dla nich co tylko można. Upłynął jednak prawie rok zanim odważyłem się przejść granicę i oglądnąć najbliższy dawny kościół obecnie zamieniony przez Sow[ietów] na radiostację. Kiedy tam przybyłem i zobaczyłem okropnie sprofanowaną świątynię, w której porobiono sale, pokoje strychy, hale maszyn, postanowiłem nie spocząć, póki kościół nie zostanie doprowadzony do dawnego stanu i oddany na nowo służbie Bożej. P. Bóg poszczęścił, bo i władze odniosły się przychylnie i ofiar nie brakło, tak że w niespełna 2 miesiące dokonało się uroczyste poświęcenie kościoła przy współudziale 4 księży sąsiadów - w ich liczbie ks. Dziekana - których zaprosiłem i gościłem poprzednio w Derm. 12 km. Uroczystość odprawiona 11 października wypadła wspaniale - narodu mieliśmy moc - wszystko wzruszone i rozpłakane - bo wszakże od kilkunastu lat oczekiwali chwili, kiedy na wieży drogiego budynku ukaże się na nowo krzyż. Te krzyże znaleźliśmy zakopane na cmentarzu i z wielkim trudem umieszczono je na wysokich szczytach. Musiałem wszędzie być i wszystkiego doglądnąć ale nie uwierzycie ile radości daje taka praca. Obecnie odprawiam tam Mszę św. w niedziele przynajmniej 2 razy w miesiącu i zbieram przy tym fundusze na urządzenie wnętrza kościoła, który na razie jest pusty.

Prócz tego raz na miesiąc dojeżdżam do innego kościoła oddalonego od Horodnicy 25 km w Karpiłówce. Jeździ się tam przez obszary dziś zalesione - dawniej pokryte wioskami, z których nie zostało ani śladu a po drodze i w chwilach wolnych od nabożeństwa słucha się nieprawdopodobnie bolesnych historii męczeństwa tamtejszego ludu, który stracił prawie doszczętnie język ojczysty ale wiarę zachował. Pierwszy raz kiedy tam przyjechałem miałem pierwszej Spowiedzi ludzi dwudziestokilkuletnich, kilkadziesiąt chrztów na raz i wiele ślubów. Człowiek czuje, że jest potrzebny i warto pracować choćby do umęczenia.

Rozumiecie więc już teraz, że będąc u siebie w domu gościem nie mam wiele czasu na korespondencję, choć chciałoby się pisać częściej i więcej.

Przeraża mnie, co piszesz Marysieńko o braku opału ale Dobry P. Bóg Wam dopomoże. U mnie ani takich ani innych braków nie ma. I w Der[mance] i w Horodnicy mam utrzymanie zapewnione i dobre. Mieszkanie na plebanii zachowywałem dla Was a choć obecnie zajął je organista, mam jeszcze dwa wygodne pokoje i marzę wciąż o Waszym przybyciu. Byłoby i ciepło i wygodnie, bo o drzewo troszczyć się nie potrzebuję. Obecnie jednak rzeczywiście trudno marzenia zrealizować, więc będę prosił P. Boga, żeby Wam na miejscu dopomógł.

Wczoraj w dzień Imienin Tatusia odprawiłem na Jego i Waszą intencję Mszę św. Niech P. Bóg zachowuje Koch. Tatusia w dobrym zdrowiu i pokoju ducha i da doczekać czegoś lepszego a przede wszystkim da, żebyśmy mogli się wreszcie zobaczyć.

Co do mojego zdrowia nie miejcie obawy - czuję się dzięki Bogu lepiej jak kiedykolwiek, choć do pieszych wędrówek przywykłem nie mniej jak Ty Marysieńko. Na zimę jestem zaopatrzony wybornie, bo mam buty, walonki, kożuszek i burkę przywiezioną z Karasina. Parafianki zrobiły mi ciepłe rękawice włóczkowe wełniane a jedna Pani bardzo ciepły sweter. Bielizny też się już trochę pościągało, tak że mam nie mniej jak przed kradzieżą w Karasinie.

Przeproście P. Wal. że nie odpisałem jeszcze na Jej miły list i dajcie tymczasem tę epistołę do przeczytania. Pisaliśmy z O. Bol. do O. Czesława ale list wrócił nie wiem z jakiego powodu - można było przecież przeadresować. Klasztorowi zakomunikujcie wiadomości od nas, żeby wiedziano co robimy i że nie mamy zamiaru zrywać z nimi kontaktu, choć habity drą się na nic.

Miałem napisać do ks. [...] ale właśnie wtedy wypadło najwięcej zajęć - proszę Mu się przy sposobności pokłonić i pozdrowić. Pozdrowienia serdeczne ślę [...], Wszystkim z klasztoru, Grosz. i Bugajom, o których pamiętam w modlitwach. Was Kochani polecam miłosiernej opiece Bożej i serdecznie całuję

Lojzek

Dermanka, 5 października -

jutro idę do Horodnicy a w sobotę do Karpiłówki.

Kartka do Rodziny - nr 129 - z dn. 9 IV 1943 r.

+ Kochani !

Wysłałem niedawno kartkę, ale nie jestem pewny, czy otrzymaliście. Jestem zdrów i cały. O. Bol. mieszka tymczasem u mnie z tym co ma na sobie. Kościoły nasze również całe. P. Bóg miłosierny. Pracy mamy wiele - bo wszyscy garną się do Boga - jak zwykle w takich razach, kiedy właściwie tylko modlić się warto.

Obecnie zakończyliśmy spowiedź wielk[anocną] w Korcu - w przyszłym tygodniu, jeśli P. Bóg pozwoli odbędzie się w mojej parafii - ale to jeszcze wątpliwe - jak wszystko w ogóle, co nie jest obecne dziś a ma przyszłe jutro. Jeśli otrzymacie te kartkę módlcie się więcej niż kiedykolwiek do M.B. i Św. Józefa o opiekę.

Serdecznie Wszystkich całuję i P. Bogu polecam.

Lojzek

Korzec, 9 IV 1943

Kartka do Rodziny - nr 130 - z dn. 13 V 1943 r.

+ Kochani !

Otrzymałem od Was obfitą korespondencję - od razu życzenia na Boże Nar[odzenie] i Wielkanoc - przyszły też kartki od różnych ludzi z różnych stron. Do Was pisałem już kilka razy z Korca - pewnie już otrzymaliście. Żyjemy i ja i Bol. i odprawiamy nabożeństwa majowe - u mnie weselej, bo zbiera się wiele narodu - u B. nie ma jak, bo w Ludw[ipolu] pozostał tylko kościół. B. przeżył ciężkie straty ale powoli się dźwiga. Mnie tylko coś niecoś zginęło - zdrowie i życie całe - dotychczas tak - może i nadal dobry P. Bóg nas zachowa. 17 bm. w Dermance odpust - pewnie będzie piękny, bo pogoda u nas prawie stale śliczna - tylko czasem deszcze - ale to b. pożyteczne.

Trzymajcie się Kochani i módlcie się - widzę, że nasi tam pracują. Jakieś misje, rekolekcje - tu o tym nie ma mowy - od dłuższego czasu siedzę już na miejscu, bo na dawne miejsca pracy nie ma dojazdu. Piszcie już teraz na dawny adres: Dermanka itd. jak na odwrocie podałem.

Całuję Wszystkich

Lojzek

Dermanka, 13 V 43

Kartka do Rodziny - nr 131 - z dn. 20 V 1943 r.

+ Kochani !

Wczoraj otrzymałem kartkę z 3 maja pisaną na Korzec. Obecnie piszcie już na mój własny adres - który zresztą zamieściłem już na ostatniej kartce. Ostatnio otrzymałem kilka kartek od Was pisanych w różnych czasach - przywędrowała też kartka od O. Hier[onima] i Hon[orata Koźmińskiego] z Ostroga.

Dobrze, że sobie jakoś radzicie. U mnie też, dzięki Bogu - braków nie ma, choć mieszka teraz na plebanii gospodyni z dwojgiem dzieci i zakonnica. Jest ludniej i weselej. O.B. mieszka już u siebie na wsi - rzadziej się teraz widujemy - nie przybył do mnie nawet na odpust, który odprawialiśmy w poniedziałek. Nic wielce dziwnego, bo teraz lepiej z domu się nie ruszać. W P. Bogu nadzieja, że i to się przetrwa.

Pa, całuję Wszystkich

Lojzek

20 maja

Kartka do Rodziny - nr 132 - z dn. 26 V 1943 r.

+ Kochani !

Piszę z Horodnicy, dokąd przeniosłem się na jakiś czas. Zeszłego roku oczyściliśmy tu Kościół sprofanowany przez Sowietów i dzięki temu mogę obecnie tu przebywać. Jest tu wojsko, więc bezpiecznie. Dostałem od Was kilka kartek - ostatnią z końca kwietnia. Dobrze, że jakoś sobie radzicie - zawsze się za Was modliłem w czasie nabożeństw majowych, które odprawialiśmy w tym roku szczególnie uroczyście. Szkoda, że obecnie trzeba było je przerwać z konieczności - choć i w Horodnicy będziemy odprawiać. Kartkę tę otrzymacie już może po 17 i 21 czerwca - pomódlcie się - w tym roku kończę lata P. Jezusowe a w marcu obchodziłem 10-lecie kapłaństwa. Jak szybko mija życie - mija i przemija - obecnie zwłaszcza, kiedy każdy dzień przynosi coś nowego. Ten miesiąc przyniósł mi Siostrę zakonnicę, benedyktynkę, która obecnie jest stale przy mnie, z czego jestem zadowolony, bo to dobrze mieć kogoś, kto za człowieka myśli i pomaga we wszystkim. Materialnie nic nam nie brakuje - zdrowie także dobre - przygnębieniu się nie poddaję, choć ciągłe czuwanie i napięcie uwagi wytrąca często z równowagi.

Pozdrówcie Wszystkich w Klasztorze - do [...] napisałem.

Serdecznie Wszystkich całuję

Lojzek

Horodnica, 26 V 1943

Kartka do Rodziny - nr 133 - z dn. 6 VII 1943 r.

+ Kochani !

Od miesiąca przebywam stale w Horodnicy w zdrowiu i spokoju. Odczuwam szczególnie dobrą opiekę Boską nad sobą. Nie mam żadnych braków a wszelkie wygody. Mojej parafii dawniejszej już nie ma. Ludzie przenieśli się w wielkiej części wraz ze mną i odprawiamy nabożeństwa w Kościele, który zeszłego roku za łaską Bożą odrestaurowaliśmy. Jak dziwne drogi Opatrzności. Nie martwcie się, że nie ma wiadomości. P. Bóg zawsze z nami. Nie mam wyobrażenia, co się u Was dzieje? Próbujcie pisać na nowy adres - ale poczta teraz b. niepewna.

P. Bogu Was Wszystkich polecam i serdecznie całuję.

Lojzek

Horodnica, 6 VII 43

Kartka do Rodziny - nr 134 - z dn. 10 VIII 1943 r.

+ Kochani !

Pracuję obecnie w Emilczynie jako tymczasowy proboszcz. Jest mi tu zupełnie dobrze - zdrowie - dzięki Bogu - dobre, ludzie starają się, żeby niczego nie brakło. Jest ze mną Siostra benedyktynka, która pomaga mi we wszystkim. Dostałem się tu z Horodnicy, skąd wybraliśmy się z powodu niepokojów. P. Bóg dobry opiekuje się nami jak dziećmi.

Od Was nie mam żadnej wiadomości - dostałem tylko list urzędowy od Św. [...] a od Was kartkę jeszcze przed miesiącem z Korca.

Polecam Wszystkich Boskiej Opiece i całuję mocno

Lojzek

Kartka do Rodziny - nr 135 - z dn. 12 VIII 1943 r.

Kochani !

Pisałem niedawno ale nie wiem czy otrzymaliście. Jestem tu od miesiąca w polskiej wiosce, stąd dojeżdżam co niedzielę do kościoła parafialnego w miasteczku Emilczyn, które jest od Horodnicy odległe jakieś 30 km. Parafia duża - ludzie w mojej wiosce księdzem niezwykle się cieszą i starają się, żeby niczego nie brakło.

Bolek podobno miał wrócić do swoich, bo jego parafii równie jak mojej już nie ma. Może i mnie również udałoby się dostać przepustkę do Lwowa ale nie chcę pozbawiać pasterza wiernych, którzy długo na niego czekali.

Serdecznie pozdrawiam Wszystkich i całuję

Lojzek

Emilczyn, 12 VIII Św. Klary

List do Rodziny - nr 136 - z dn. 6 IX 1944 r.

+ Moi Najdrożsi !

Czekałem niecierpliwie na jakie echo mojej dorywczej wiadomości wysłanej przygodnie z Równego i oto wczoraj zjawił się gość pożądany z listem. Boże Drogi, co za radość. Właśnie wczoraj nad ranem śniło mi się, że byłem we Lwowie i widziałem różnych szczęśliwych ludzi a mnie było smutno aż do łez, bo nie mogłem znaleźć nikogo z Was. I oto teraz wiem, że żyjecie i dajecie sobie radę i mogę marzyć, że wkrótce znajdę się wśród Was i razem sobie popłaczemy. Bo zrobił się ze mnie straszny beksa - nie wiem nawet dlaczego. Po prostu za wiele mi już tej włóczęgi po niewdzięcznym świecie - jak liść rzucony na wiatr. A mógłbym sobie żyć wesoło, bo prócz Was niczego mi tu nie brak. Mam parafię może najlepszą obecnie na Wołyniu, w każdym razie jedną z najliczniejszych. W Starej Hucie za Słuczą zgromadziło się dobrych parę tysięcy uciekinierów z ogromnej przestrzeni splądrowanej przez bandy. Obecnie jeszcze po wyjeździe mężczyzn do wojska należy do mnie z górą 6 tysięcy wiernych. Intencjom nie mogę dać rady. Odprawiam tylko msze św. zbiorowe. W zimie było pracy na kilku księży, bo panowała epidemia tyfusu. Dziennie musiałem zaopatrywać nieraz po kilkanaście osób. Sam przeleżałem 6 tygodni i byłem już przygotowany na widzenie się z Mamą. Ale wola Boża inna. Jeszcze włócząc nogami musiałem powrócić do chorych już bez obawy zarażenia się. Jest przy mnie stale ta sama zakonnica, o której pisałem już z Medwedowa - Jedyna Dusza, która mi życzliwością Was przypomina. Prowadzi gospodarkę, bo mam na utrzymaniu krowę i zasadziliśmy spory ogród. Próbujemy zaopatrzyć się na zimę, choć kto wie, jak będzie. Zawsze jednak o przyszłości myśleć trzeba.

Tymczasem myślę tylko o tym, jakby najprędzej dostać się do Lwowa. Niedawno byłem w Łucku i powróciłem tak zmordowany, że odechciałoby mi się podróży, gdyby to nie do Was. Skoro się upewnię, że pociągiem choćby ciężarowym można dojechać, wyruszę zaraz. Muszę jednak wprzód znaleźć zastępstwo a to trudno, bo księży stąd wojna wymiotła. Prócz tego na 23 bm. wypada mi odpust, na którym muszę być - tak, że mógłbym się wybrać dopiero z końcem miesiąca. W międzyczasie niech się Tato szykuje do drogi, bo myślę Go zabrać do siebie. Będzie tu miał wygody i potrzebny spokój. Dość się napracował. Mam duży, jasny pokój - do Kościoła parę kroków - można cały dzień P. Bogu się naprzykrzać. Jeść także będzie co, a jeśli przyjdzie wracać to powrócimy razem ale to chyba nie prędko. Choć kto wie: takie są moje marzenia. Zakon też pewnie nie będzie mnie zatrzymywał, bo tu od pracy wymawiać się nie można a na Starą Hutę otrzymałem formalną nominację na proboszcza od Biskupa, z którym osobiście rozmawiałem. Polecił trwać na placówce i nie opuszczać jej jak długo możliwe.

Taka jest moja teraźniejszość. Przeszłość na papierze się nie zmieści więc szkoda zaczynać opowiadanie.

Cieszę się, że może ten list zdąży jeszcze na Twoje Imieniny Maryś Kochana. Jeśli troszkę się spóźni, nie moja wina, bo chętnie dałbym go ptakom, które lecą w tamtą stronę. Moje myśli lecą do Was jeszcze chyżej a raczej stale już są przy Was. Niech Ci Kochanie Najśw. Patronka zawsze asystuje swoją przyczyną i dopomaga w dobrym. Wiem, że zawsze jesteś dobra, choć nie wszyscy Ci to cenią. Gdybym mógł, zabrałbym Was Wszystkich do siebie choćby na jakiś czas. Maryś mogłaby tu uczyć, bo sił fachowych tu brak. Janeczka z dziećmi także znalazłaby zajęcie - tylko ta niepewność... Niech już P. Bóg lepiej wszystkim rządzi a my oczekujmy się nawzajem i módlmy się. Teraz nauczyliśmy się modlić więcej i szczerzej - więcej za innych niż za siebie i dlatego więcej cudów.

Wszystkich, którzy jeszcze znajomego sprzed trzech lat pamiętają pozdrówcie. Jankę z dziećmi ucałujcie. Bolek już pewnie wielki pan a Oleńka panna na wydaniu. Niech im P. Bóg błogosławi.

Nasze Urwisy powinne napisać do wujka same - spodziewam się, że nie dadzą na siebie czekać. Pewnie już pomagają Mamie, bo wiedzą, że teraz każdy musi pracować, jeśli chce jeść. Jużbym chciał być u Was i zobaczyć, jak się uczą [...] po wielkim bałaganie. Dobrze, że Janeczka taka dzielna, bo teraz tylko tacy dadzą sobie radę. Niech Wam P. Bóg dopomaga.

Ściskam Wszystkich i całuję długo i mocno

Wasz Lojzek

Stara Huta, 6 IX 44

List do Rodziny - nr 137 - z dn. 23 XI 1944 r.

+ Moi Najukochańsi !

Otrzymałem Wasze listy w Zwiaklu, gdzie spotkałem się równocześnie z Ks. Kan. Drzepeckim i O. Hilarym. Co za radość, że wreszcie mogłem dowiedzieć się czegoś o współbraciach. Szkoda tylko, że ten mój kompan nie grzeszy gadatliwością i tylko odpowiada na pytania. W każdym razie już wiem coś niecoś o ich losach i bycie i tym bardziej nie żałuję, że moje potoczyły się inną koleją. Byłem ci ja na wozie i pod wozem a nawet i pod kołami ale zawsze czułem się kimś potrzebnym.

Obecnie całą parą - jak to mówią - wykańczamy kościół i przysposabiamy na zimę. Niektórzy mówią po co to? ale proboszcz zawsze swoje: „róbmy co można na chwałę Bożą a P. Bóg, jeśli zechce, pozwoli, że Go tu będziemy jeszcze długo chwalić”. I robota idzie - a ludzie powoli otrząsają się z gorączki, do czego walnie się przyczynia ostrząca zęby zima. A tymczasem tak jakby gotowało się coś nowego, jakby jakiś adwent nowych czasów. Idzie rzeczywiście adwent - zapowiedziałem już roraty i myślę jakby tym nabożeństwom dodać uroku. Bo zawsze lubię coś nowego. Czasem mówią, że się wygłupiam ale zawsze coś w pamięci zostanie - jak ta pasterka z 41 r. którą wierni z Dermanki do dziś wspominają, jako coś, czego przedtem nie bywało.

Tym razem nowością będzie odpust zimowy Św. Barbary, który już ogłosiłem i zapowiedziałem. Właśnie przybyłem do Korca, żeby na ten dzień zaprosić ks. Dziekana Idzińskiego, tego samego, na którego adres pisaliście niejednokrotnie. Nie wiem jednak czy przybędzie, bo dzieli nas jakieś 43 km, które w zimie przebyć trudno w jednym dniu. Ja tę maleńką drogę odbywam prawie co miesiąc ale dla starszego człowieka to trudno.

Cóżby Wam jeszcze donieść gwoli rozweselenia? Oto powiększyła się moja gospodarka, bo kupiłem prawdziwe autentyczne prosię i w ten sposób utworzyła się wzorowa samopomoc: krowa daje mleko a prosię wypija i rośnie. Rośnie, rośnie i czeka, kiedy z niego będą kiełbaski i szperka. A my czekamy również - a że się trudno doczekać po Św. Barbarze wybieram się do Lwowa - niech będzie co chce - byle tylko dostać przepustkę. Boże mój, jakbym chciał już wreszcie zobaczyć się z Wami - a tu wciąż coś przeszkadza - najwięcej niepewność: „tu czy tam”. Ale teraz muszę się już koniecznie dostać - dlatego nie posyłam jeszcze opłatka, który już jest przygotowany - zresztą co szkodzi kawałeczek dołączę, choć mi się chce płakać.

Całuję Was Wszystkich

Lojzek

Korzec, 23 XI 44

List do Rodziny - nr 138 - z dn. 4 III 1945 r.

+ Najdrożsi Moi !

Nie mogłem napisać z Korca ponieważ bawiłem tam zbyt krótko. Przybyłem tam na sam czas we czwartek rano i wkrótce odchodziły furmanki za rzekę. Podróż miałem długą i nudną ponieważ zamiast do Równego zajechałem prosto do Zwiakla. W pociągu przebyłem bez przerwy do 4-ej godziny rano - było to jednak dla mnie więcej dogodne niż przesiadać w Zdołbunowie i czekać nie wiadomo jak długo na przesiadkę. Miałem dość czasu ażeby na nowo przeżyć ten krótki sen, jakim był pobyt we Lwowie. Przykro mi było tak, że byłbym się rozpłakał, gdyby nie wesołe towarzystwo, w którym się znajdowałem. Wyrzucam sobie, że za mało Wam opowiedziałem - i z J. prawie wcale nie porozmawiałem, choć może Jej się to specjalnie należało. P. Bóg widzi jednak, że nikomu nie chciałem sprawić przykrości.

Obecnie zawróciłem taczki na zwyczajny tor i pcham dalej tym samym szarym gościńcem - tylko mi jakoś raźniej na duszy niż dawniej, kiedy nic o Was nie wiedziałem. P. Bogu niech będą dzięki za tę wielką łaskę, za jaką uważam tę moją ostatnią podróż, nie pozbawioną urozmaiceń.

W parafii zastałem wszystko w porządku. Ksiądz Sąsiad zastąpił mnie w niedzielę jak było umówione. Zdrowie też moje mimo trudów nie poniosło szwanku, wzmógł się tylko apetyt, który zawsze mam szalony - na szczęście w Korcu kupiłem cebulę i butelkę oleju więc jest czym post opędzić. Moi domownicy nie mogą mi tylko wybaczyć, że nie przywiozłem ani jednej cytryny, choć tak blisko byłem tych delikatesów. W ogóle żałuję, że nie miałem przy sobie trochę forsy i jeszcze Was biedaków musiałem narazić na wydatki zamiast Wam pomóc. Nieroztropnie się zrobiło z tymi pieniędzmi bo możnaby przywieźć zamiast posyłać. Może jednak nie przepadną. Wyjazd u nas szykuje się już na pewno za jakichś parę tygodni - ludzie czekają już niecierpliwie bo wszystkim dojadło żyć w ciągłym niepokoju. Być może, że ja również wywędruję ale przedtem jeszcze będę się starał ponownie widzieć z Wami i umówić się. Chciałbym bardzo wydobyć Was z tej marnej egzystencji, w jakiej Was widziałem. Tymczasem módlmy się wspólnie do Św. Józefa o pieczę nad naszą rodziną. Polecam Was w codziennych nabożeństwach Jego ojcowskiej troskliwości.

Całuję mocno Wszystkich a ręce Kochanemu Tatuśkowi

Lojzek

P.S. Zachowaj Maryś spis dewocjonaliów, który zapomniałem albo lepiej kopię odeślij do mnie a drugi egzemplarz zachowaj. Taki już jestem bez głowy.

Stara Huta, 4 III 1945 Św. Kazimierza

Kartka do Rodziny - nr 139 - z dn. 18 III 1946 r.

+ Kochani Moi !

I otóż znowu jestem sam - sam jak palec - (choć właściwie palców jest pięć). Nie wiem jak się to życie ułoży ale na razie o tym nie myślę - wikt u Turka, spanie gdzie P. Bóg da - byle jakiś czas. Zaraz jadę do Dubna, choć jeszcze nie odespałem swojego. Wczoraj wróciłem późno od Jasi, gdzie się zebrała spora i miła paczka. Jutro po nabożeństwie idę na imieniny do P. Rychterowej - we środę do Korca. Jadzia jedzie nieodwołalnie - może co podam przez Nią do Lwowa. Przydałyby mi się walonki, bo zima jeszcze szczerzy zęby.

Pa Moi Najdrożsi - żałowałem, że nie widziałem Was z pociągu, choć jeszcze stał pół godziny - nie można było odejść.

Pa, całuję Wszystkich mocno i P. Bogu polecam

Lojzek

R[ówne] 18 III 46

List do Rodziny - nr 140 - brak daty [1946 r.]

+ Moi Najdrożsi !

Kiedy pomyślę, że już prawie pół roku nie mieliście ode mnie wiadomości i to w tak strasznym czasie, jaki teraz przeżyliście - znowu na płacz mi się zbiera, choć już tyle łez wypłakałem. Podobało się P. Bogu dotknąć nas tak ciężko - niech będzie Jego Święta Wola uwielbiona. Januśka pewnie teraz szczęśliwsza niż my i niż mogła być w tych warunkach, w jakich przeżyła tych kilkanaście męczeńskich lat. Otrzymawszy straszną wiadomość przypomniałem sobie Jej słowa powiedziane za mojego ostatniego pobytu we Lwowie: żeby już umrzeć i tyle. Z pewnością nie mówiła tego z niecierpliwości - tylko że nie chciała już widzieć tyle obrazy Boskiej i złości. Ale jak wyście to wszystko przeżyli - zwłaszcza Ty Maryś Moja już teraz jedyna na tym świecie z naszej czwórki. Zdaje mi się, że już i moje życie przewala się na tamtą stronę i tak mnie już nic tu nie trzyma - tylko myśl o Was. A jednak mimo to muszę tu jeszcze pozostać. Muszę - z dala od Was - P. Bóg wie jak bardzo mi ukochanych - może nierozumiany przez najbliższych - może posądzony o samowolę przez Zakon - ale muszę. Wiem, że Twoje szlachetne serce zrozumie to słowo, nad którym myślałem wiele zanim powziąłem decyzję.

Tak Moje Kochanie, wiem, że mnie dobrze zrozumiesz i nie muszę się przed Tobą tłumaczyć, że w pierwszym rzędzie jestem kapłanem a potem bratem i synem. Tych ludzi, którzy nie mogą wyjechać nie wolno mi opuszczać. Nie byłoby to dla mnie żadne usprawiedliwienie, że inni tak zrobili. Nie miałbym już potem spokoju może do końca życia. Jestem zupełnie zdany na wolę Bożą i spokojny. Będę się starał wszelkimi siłami utrzymać kontakt z Zakonem a do Was pisać przy każdej sposobności. Od Was widocznie łatwiej listy dochodzą - napiszcie więc zaraz ale na adres: P. Hanki Dynakowskiej, bo tak najłatwiej dojdzie do moich rąk. O moim życiu obecnym możnaby pisać pamiętnik a przynajmniej rozpisywać się szeroko i długo ale teraz już noc a listy mają być gotowe na jutro. A więc krótko mówiąc utrzymujemy model te cztery kościoły, które dostały się pod moją opiekę. W Równem obecnie mieszkam tymczasem w kościele, gdzie urządziłem sobie ładniejsze mieszkanko niż dawne zabrane na klub. Wiktuję się dalej u Turków, którzy mimo starań nie mogli wyjechać. W każdą niedzielę odprawiałem trzy Msze św. - obecnie w zimie już tylko dwie - ponieważ krótki dzień. Parafian jest jeszcze sporo, zwłaszcza Czechów, którzy może jeszcze długo poczekają na wyjazd. Wszędzie mam wiele życzliwych ludzi, którzy starają się, żebym nie miał żadnych braków.

Po Waszym wyjeździe byłem dwa razy we Lwowie. Ostatnim razem spotkałem się przypadkiem w kościele Św. Antoniego z p. Zosią Błońską, której z początku nie poznałem, bo nie widziałem Jej jakieś 20 lat. Jest Ona jedną z najbardziej „trwających”, których zresztą jest tam niemało. W czasie mojego pobytu otworzono z powrotem kościół Marii Magdaleny - jest więc prócz Katedry - M.B. Śnieżna, Św. Antoni i M. Magd. Na Zamarstynowie spotkałem tylko Sawków - nasz dom był jeszcze zajęty ale obecnie już pewnie zrujnowali. Grobu Mamusi nie mogłem odszukać. Byłem także na Cment. Obrońców i na Wys. Zaułku. Wszędzie chce się płakać ale muszę tam jeszcze pojechać po wino mszalne. Z naszego Kościoła wszystko powynosili - ławki i ołtarze - pozostały nagie ściany - i tak wszędzie. W takich warunkach jeśli coś da się utrzymać to nie wolno oponować a u mnie pełnomocnik religijny bardzo życzliwy.

List do Rodziny - nr 141 - z dn. 12 XII 1946 r.

+ Kochani Moi !

Już niecałe dwa tygodnie do Świąt a ten list będzie szedł miesiąc albo dwa - wiem o tym a jednak piszę z nadzieją, że jakimś cudownym sposobem ten mój opłatek otrzymacie. Jak mi ciężko dziś pisać, P. Bóg jeden wie. On jeden, który pomaga nieść ciężary życia. Dla mnie najcięższym jest teraz, że nic o Was nie wiem. Pisałem przez p. R. ale nie wiem, jaki los tego pisania, oby dotarło do Was jak najrychlej. Niedawno dostałem list ze Śląska od p. Jadzi Rudnickiej (tej, która była we Lwowie) a więc jaka taka korespondencja jest możliwa. Wyrzucam sobie bardzo, że nie pisałem do Was długo, ale mówiono mi, że listy nie dochodzą. Teraz już napisz Moje Kochanie i pisz często na adres P. Haneczki Dynakowskiej (Równe, Związkowa 17) tak najłatwiej otrzymam. Czekam bardzo niecierpliwie, bo nie wiem nawet, czyście się ustalili w Stalowej W. i czy masz jaką posadę i z czego w ogóle żyjecie? O mnie już pewnie wiecie, bo p. R. z pewnością nie zawiedzie pokładanych w Niej nadziei. Liczę na Jej powrót i liczne wiadomości o Was.

Być może, że P. Bóg nie zechce mojej ofiary i powrócę do Was wcześniej niż się spodziewałem. Wszystko w Jego Wszechmocnych rękach a nasze plany zawodne. Czuję się tu bardzo niedołężnym, więc gdyby ktoś mógł mnie zastąpić starałbym się wyjechać stąd z Czechami, którzy już się rejestrują na wyjazd. Jest mi tu u nich bardzo dobrze - nie mogą mi już okazać więcej serca zwłaszcza jeśli czasem się niedomaga - wtedy pielęgnują mnie jak dziecko. Żadnych braków nie odczuwam, choć nadchodzi sroga zima. Gdyby można w jakiś sposób, pomagałbym Wam. Czasem posyłam trochę grosza O.R. i H. ale obecnie obaj zmienili adresy.

Za Januśkę odprawiłem Mszę św. na imieniny a 4 list. na intencję Tatusia. Jak się trzyma Staruszek? A Dzieci czy chodzą do szkoły i jak się uczą? Wszystko, wszystko mi napiszcie.

Pisałem już do Janki Gr. i prosiłem o adres Irki ale nie pamiętam, czy podałem adres p. Dyn[akowskiej]. Boję się, żebyście się wszyscy na mnie nie pogniewali, bo to już byłoby naprawdę straszne. Ale Wy mnie rozumiecie pewnie Kochani - nie wątpię ani na chwilę, że mnie nie uważacie za dziwaka i upartego ale rozumiecie moje intencje. Inna rzecz, co myślą kap[ucyni] ale i P. Bóg widzi, że nie mogłem postąpić inaczej - On każdemu pokazuje Swoje drogi.

Niech Was Moi Najdrożsi Dobra Jego Opatrzność chroni w tym N. Roku i dopomaga w dobrym - Wam zwłaszcza Moje Dzieci Kochane, które rozpoczynacie ten pierwszy rok bez Mamy niech Dobry P. Jezus pomoże iść dzielnie zawsze dobrą drogą, żebyście Jej nigdy nie zasmucili. Kochajcie zawsze Ciocię, która dla Was żyje. Moje Chłopaki Kochane - kiedy ja Was zobaczę. Zdaje mi się, że to już tak długo, długo jak Was ostatni raz ściskałem na pożegnanie. O Dziadziusiu wciąż myślę, czy Go jeszcze zobaczę - ale pewnie P. Bóg dobry to da i może prędko.

Pa Moi Kochani. Wszystkich Was mocno ściskam i całuję

Lojzek

R[ówne] 12 XII 1946

Kartka do Rodziny - nr 142 - z dn. 10 IX 1947 r.

Kochani i Najdrożsi !

Pisaliśmy już wiele razy z Hanką a od Was nie ma nic już bardzo, bardzo dawno. Za kilka dni Twoje Imieniny Maryś - posłałem telegram, żeby przynajmniej tak się przypomnieć. Moje Kochanie - jak często myślę o Was!

Pracuję jak dawniej z pomocą Bożą. Wybieram się do Lwowa ale teraz trudno i zawsze coś przeszkadza. Co u Was? Czy zawsze na tym samym miejscu? Chłopaki już znowu się pocą nad książką - a Ty tak samo się męczysz. Żeby jakoś Wam dopomóc. Piszcie Kochani na ten adres albo na dawny - wszystko jedno.

Całuję Wszystkich

Lojzek

Zd[ołbunów] 10 IX 1947

Kartka do Rodziny - nr 143 - z dn. 21 X 1947 r.

+ Kochani !

Pisałem niedawno z Sarn ale wczoraj przyszła kartka więc wierny zasadom, których postanawiam się trzymać - odpisuję - tym chętniej, że nie mam nic lepszego do roboty. W niedzielę rozpoczęła się na dobre zima więc muszę więcej siedzieć w domu - tylko rano i wieczorem naboż. Moje walonki niech się Wam przydają - ja już dawno sprawiłem sobie drugie czy trzecie. Na zimę jestem zaopatrzony nawet w polowe i kartofle - zresztą wszędzie dają jeść. U Turków bywam jak dawniej ale więcej przesiaduję w domu w Zdołbunowie, gdzie z Mikołajem grywamy w szachy. Pisz Moje Kochanie często. Czy była u Was P. Jadzia?

Całuję Wszystkich

Lojzek

R[ówne] 21 X

List do Rodziny - nr 144 - z dn. 21 X 1947 r.

21 XI Czwartek. Zaraz jadę do Korca. Jeżeli po powrocie nie będę miał możności pisać już dalej - serdecznie Was Wszystkich całuję i pozostawiam Miłosiernej Opiece Boskiej.

Starajcie się zaraz napisać - nie gniewajcie się na mnie - nie chcę Was krzywdzić - Kocham Was zawsze i życie oddałbym, żeby Wam było lepiej - nie mogę myśleć, że się może nieprędko zobaczymy. Ofiarujmy P. Bogu nasze smutki - nie płacz Moje Kochanie! Tatuśka bardzo mocno całuję - jak Wy biedaki przeżywacie? Chłopcy już pewnie rosną i mężnieją. Kochajcie Moje Dzieci Ciocię i nie sprawiajcie Jej żadnej przykrości - uczcie się i pracujcie i bądźcie szlachetni przez pamięć na Mamę, która dla was tak wiele cierpiała.

Pa, ściskam Was Wszystkich Moje Wszystko na świecie

Wasz Lojzek

List do Rodziny - nr 145 - z dn. 9 IV 1948 r.

+ Kochani !

Odpisuję na list z 17 III, który mi zdjął kamień z serca wiadomością, że otrzymaliście wreszcie wiadomość od nas. Może już teraz będzie inaczej z tą pocztą - może i nasze zaległe listy i kartki zajdą wreszcie choćby żółwim krokiem, bo przecież z wiosną wszystko musi się poprawić - a wiosna już pachnie i bociany zaczynają klekotać. Pierwszy raz słyszałem je na starożytnej baszcie w Ostrogu, gdzie się zagnieździły na gruzach. Kościół jest tam cały i Chwała Boża rośnie. R. cieszyłby się, gdyby wiedział, że pracuję na jego miejscu - ale nie mam od Niego wiadomości.

Zimę przebyłem bez choroby - a teraz P. Bóg dodaje sił, gdy mnoży się praca. Cieszę się, że Chłopaki rosną dzielnie i będziesz miała Maryś z Nich wkrótce pociechę. O Dziaduniu myślę zawsze ze wzruszeniem, czy nam P. Bóg pozwoli się zobaczyć. Ale ja już nie należę do siebie ani do nikogo i o niczym nie mogę myśleć osobistym - tylko się dziwię, że P. Bóg taką nędzą się posługuje i jeszcze wynagradza tylą radości.

Rezurekcja odprawiała się w Dubnie, R[ównem], Zd[ołbunowie] i Korcu potem w S. na drugi dzień. Wszędzie jest P.J. - co za radość! - i wszędzie dobre wdzięczne serca.

Wczoraj otrzymałem bardzo miłe zdjęcie ślubne P. Anielki z Czech, od tej rodziny, u której mieszkałem jeszcze rok temu w R. Wszyscy pamiętają i piszą b. serdecznie. Dawni parafianie ze Starej Huty też pisują i czekają mojego przyjazdu. Posyłałem już zdaje się ich adres, bo tam coś pozostało z moich rzeczy. Przy sposobności można tu napisać lub pojechać (Hryniewiecka Aniela Wolany 22 Puszczyków-Zdrój, Kłodzko, Dolny Śląsk) choć z rzeczy już pewnie nic me ma.

Chciałoby się pisać dużo i szeroko ale na teraz niech to wystarczy.

Ściskam i całuję Wszystkich

Lojzek

Piszcie na adres dotychczasowy, jak zwykle.

Kartka do Rodziny - nr 146 - z dn. 1 V 1948 r.

+ Kochani !

Odpisuję na list z 14 IV, który doszedł za 10 dni! Niebywały sukces. Dziś święto dla mnie tym większe, że dostałem od Was kartkę i list. Bądźcie dobrej myśli, choć niewiele o sobie piszę. Czuję się jaknajlepiej - ale do pisania nie mam czasu ani ochoty - tak się rozleniwiłem. Nawet brew[iarz] mówię tylko na maszynie [w samochodzie] lub w pociągu - zwłaszcza od czasu kiedy przybył mi Ostróg i Dubno - ale z pomocą Bożą daję się rady.

Widzę, że nie dostaliście listu, w którym pisałem o moich gratach wysłanych z transportem. Pisałem o tym parę razy - może jeszcze przyjdzie.

Pa, polecam Was Miłosierdziu Bożemu (Z[ofia] O[tko] przywiozła mi piękny obraz) i całuję

Lojzek

1 V 1948

Kartka do Rodziny - nr 147 - z dn. 28 VIII 1948 r.

+ Moje Dzieci Kochane i Wszyscy Najdrożsi !

Winszuję Wam Dzieci Drogie wymarzonej podróży i przyjemnych wakacji. Trochę Wam zazdroszczę tego morza, bo to było też moje marzenie. Za to oglądam często inne cuda - choćby taki Krzemieniec z Górą Bony.

Cziuwstwuju siebia [czuję się] - jak zwykle dobrze - tylko nie ma czasu na pisanie. Nie martwcie się tym ani niczym. Szaloną radość przyniosła mi wiadomość o Remigiuszu. Zanim napiszę do Niego - pozdrówcie Go ode mnie i od Ostroga, gdzie miałem ostatnio 54 chrztów [!]. Do Irki napisałem.

Całuję serdecznie

Lojzek

Kartka do Rodziny - nr 148 - z dn. 30 X 1948 r.

+ Kochani !

Dostaliśmy kartkę z wystawy i parę poprzednich. Chwała Bogu, że już coś wiemy o sobie. Ja mógłbym się pochwalić Krzemieńcem dokąd właśnie ruszam ale nie mam widoczków.

Jesień u nas przyjemna, choć zapowiadały się mrozy.

O moje życie, odzienie i mienie nie trap się Marysieńko. Żeby tylko tyle zmartwień to nic by się nie odczuwało. Za wszystko dziękujemy Mił. B. Jadzia W. podobno wychodzi za mąż. Czy pisze do Was? Do mnie list nie doszedł, wiem pośrednio że pisała.

Całuję Wszystkich

Lojzek

Kartka do Rodziny - nr 149 - z dn. 25 V 1949 r.

+ Kochani !

Widzę, że chcielibyście wreszcie otrzymać duży list ale próbowałem już wysłać parę razy więc zadowolnijcie się karteczką. Na drugi tydzień jadę do Lwowa do Mamy - ostatni raz byłem we wrześniu. Pisałem Wam już o tym niezliczoną ilość razy jak również o Z.B., u której zawsze się zatrzymuję. We Lwowie zmarło dwóch księży. Jest nas coraz mniej. Ja mimo pracy trzymam się nie najgorzej. Otrzymałem adres O. Tadeusza w Estonii, napiszę do Niego a może i pojadę. Jadzia Z. wyszła za mąż i nazywa się Jędrysowa - pisze do nas. Karteczki będę pisywał częściej -

Całuję Wszystkich

Lojzek

Kartka do Rodziny - nr 150 - z dn. 25 VI 1949 r.

+ Kochani !

Nie wiem, czy dostaliście moją ostatnią kartkę. Nic o tym nie piszesz Marysieńko w liście imieninowym. Jak zwykle przy tej okazji sprawiasz mi wiele radości. Hanka posyła Wam równocześnie lilipucie zdjęcia amat. sprzed kościoła z moim Mikołajem. Zdrowie moje już powraca do normalnego stanu - przechorowałem szczęśliwie jakiś paratyfus, który się może zdarzyć każdemu. Dzięki Bogu mogę już teraz znowu pracować. Boże Ciało odprawiliśmy wszędzie z większą lub mniejszą uroczystością. Z pocz. miesiąca byłem we Lwowie - Zosia B. ma przyjechać na drugi tydzień i wybierzemy się razem do Wilna - oby nic nie przeszkodziło. Dziś Imieniny Jasia - czy otrzymał depeszę. Ziunek przybył w sam raz na przyjęcie imieninowe.

Całuję Wszystkich

Lojzek

Kartka do Rodziny - nr 151 - z dn. 6 VII 1949 r.

+ Kochani !

Wysyłam już trzecią kartkę w ciągu dwóch tygodni, żebyście nie narzekali. Fotki dostałem i bardzo się cieszę – mówią, że to jeden i ten sam w różnych czasach zdjęci - tak są podobni. Wkrótce wybieram się do W. i stamtąd napiszę. W pracy P. Bóg pomaga i zdrowie daje. Poszukajcie koniecznie i wyślijcie mi metrykę urodzenia, wyciąg lub jakie świadectwa, bo potrzebne do wyrobienia dokumentów. Może Bogumił lub kto inny zebrał metryki - porozumiejcie się z nimi i przyślijcie jak najprędzej. Albinowi posyłam paczki i Wilkowi też.

Wszystkich ściskam i całuję

Lojzek

Kartka do Rodziny - nr 152 - z dn. 9 VIII 1949 r.

+ Kochani i Drodzy !

Pewnie już powróciliście z włóczęgi, której Wam b. zazdroszczę. Dziś jadę wieczorem do Lwowa i stamtąd pewnie napiszę razem z Z. Pisałem już parę razy, że Sawka umarł 2 kwietnia a wciąż o niego pytacie. Jantosz też już nie żyje. Ciekawym kto pisał o mnie ze Zd[ołbunowa] do Wilna. Przeszedłem tyf[us] więc trudno dobrze wyglądać teraz przy diecie - ale już czuję się lepiej.

Cieszę się wiadomościami z Wołczyna - więcej mi takich przysyłajcie.

Przez Myślenice jeździłem nieraz - byłem w Dąbrowie i Sosnowcu. Może co wiesz Maryś o Edziu Pawlikowskim? I Szajowskiej powiedz, że napisaliśmy do córki ale to bardzo daleko - jedzie się 3 miesiące.

Pa, całuję Was Wszystkich

Lojzek

List do Rodziny - nr 153 - z dn. 28 VIII 1949 r.

+ Kochani !

Piszę znowu z tego miasta, do którego dostać się jest marzeniem a wyjeżdżać jakże ciężko. Wczoraj i dziś polecałem Was opiece Najlepszej Matki. Przyjechaliśmy z Zosią i jej synkiem Andrzejem, który się ogromnie cieszy tą wakacyjną wycieczką tym bardziej, że wakacje już mijają. Wasze zdjęcia z podróży otrzymałem. Tych kawalerów pewnie bym nie poznał spotkawszy przypadkiem. Miłe chłopaki - żeby tylko byli równie dobrzy. Ziunek już pewnie po egzaminie. Wszystko mi dokładnie opiszcie, choć ja właściwie nic o sobie nie piszę. Bądźcie zadowoleni z tego co ode mnie i o mnie pisze Hanka, bo tak lepiej. Na zdjęciu wyglądałem niepociesznie, bo to było wkrótce po chorobie - teraz wyszłoby pewnie lepiej ale nie lubię się bez potrzeby utrwalać na papierze.

Bądźcie dobrej myśli!

Równocześnie wysyłamy z Z. kartkę.

Serdecznie Wszystkich całuję

Lojzek

Kartka do Rodziny - nr 154 - z dn. 30 VIII 1949 r.

+ Kochani !

Wczoraj po przyjeździe z Z. zastałem list z Myślenic - poprzedni z St[alowej] W[oli] z zdjęciami również przyszedł. Ciekawym jak Ziunkowi poszedł egzamin? a Cioci kurs?

Ja czuję się lepiej. W W. było cudownie, odprawiałem przed M.B. w sobotę i niedzielę - byłem też na Kalwarii. Zosia z Synkiem już pojechała - wojażowaliśmy razem dwa tygodnie. Pisuje do nas Albin i Marcin. Pierwszy nie ma żadnych wiadomości o swojej rodzinie. Dowiedzcie się o nich i napiszcie do nas a stąd się mu prześle.

Mił[osierdziu] Bożemu Was polecam i całuję Wszystkich

Lojzek

List do Rodziny - nr 155 - z dn. 6 VII 1951 r.

+ Kochani !

Dawno już nie miałem takiej radości jak kiedy otrzymałem foto Tatusia. Przyszło w sam dzień moich imienin. Mogłem sobie wyobrazić, że Kochany Dziadunio jest przy mnie, bliziutko w tym domu, który najbardziej rozrzewnia wspomnieniem tego co minęło. Przypominam sobie jak byłem takim świeżo upieczonym maturzystą jak Ziunek. Czasem chciałbym mieć przy sobie to jedno moje uczciwe zdjęcie z tamtych czasów. Zawsze byłem mocno niefotogeniczny ale to jedno się udało. Teraz to zawsze albo oczy wytrzeszczone albo włosy na wszystkie cztery strony rozwiane, a najgorsze to to „wysokie czoło”, którego na szczęście na zdjęciu nie widać. Jakiekolwiek jednak ono jest, posyłam to zdjęcie choćby dlatego, żeby się byle czym odpłacić za strasznie Kochaną podobiznę Tatusia.

Chłopczykom dziękuję za listy z opisem ważnych przeżyć w życiu - dla Ziunka modlę się o błogosławieństwo w pracy, aby stał się pożytecznym społeczeństwu obywatelem. Współczuję, że nie macie w tym roku żadnego oddychania ale przecie jakiś urlop będzie. Pisała Walera, że podobno będzie u Was - wkrótce do Niej napiszę.

Bywajcie Wszyscy zdrowi i pogodni jak Tatuńcio na tym obrazku, który zawsze przy sobie noszę.

Wszystkich P. Bogu polecam i całuję

Lojzek

R[ówne] 6 VII 1951

*List do Rodziny - nr 156 – z dn. 2 X 1951 r.*

+ Kochani Moi !

Teraz już jakoś regularniej poczta chodzi więc mam nadzieję, że będziemy mieli do siebie częściej wiadomości. Jakieś parę tygodni temu dostałem naraz aż 5 listów i kartkę z tego cztery od Was. Ze Lwowa napisałem ale nie wiem czy to do Was doszło, bo od Jadzi nie mam jeszcze żadnej wiadomości. Chwała Bogu, że sobie jakoś radzicie. Wyobrażam sobie to przytulne mieszkanko z elektryką i wodociągiem. U mnie też narzekać nie można - tylko że elektryka jest na prądzie przerywanym na godzinę kilkanaście razy a wodę trzeba ciągnąć z cembrowanej studni, czym się trudni gospodyni i chłopak będący zarazem zakrystianinem. O tych nowych moich urządzeniach nie może nawet opowiedzieć p. J. bo to dopiero po jej wyjeździe wziąłem na wychowanie czy utrzymanie tego sierotę. Jest mi z nim bardzo dobrze, to Chłopak starszy od Ziunka - wszędzie ze mną jeździ i wiele pomaga. Jutro jedziemy razem do Sarn, a stamtąd wrócimy do Zdołb. i Równego, żeby wszędzie uczcić św. Tereskę, która jest naszą szczególniejszą Patronką. W niedzielę odpust w Korcu św. Franciszka. W tym dniu czuję się zawsze więcej niż kiedykolwiek tym czym jestem. Dziękuję Ci Maryś Kochana za wiadomości o Braciach. Jest rzeczywiście wiele ciekawego. Napisz jeszcze, jak się ma Aniołek i czy w Krakowie z nim się widzieliście. Gdzie przebywa Bolesław? Myślałem, że przynajmniej On się kiedyś odezwie - pisałem do Niego jeszcze gdzieś przed rokiem. Dostaję natomiast listy od swoich parafian dawnych i nowych - niektóre bardzo serdeczne - ale sam odpisuję mało, bo nie wiem, gdzie mi się czas podziewa. Czasem po prostu nie chce mi się w ogóle o niczym myśleć tylko o tym jednym, żeby spełnić swój obowiązek. Lubię owszem zagrać w szachy czy w tysiąca, przy czym przypominam sobie Walerę i Dublany, czy też inne okoliczności, gdzie się zgrywaliśmy do upadłego. Tutaj o towarzystwach nie ma mowy, choć ludzi oddanych i życzliwych nie brak. Może najwięcej serdeczności - oczywiście Hance, bo Jej w tym nikt nie prześcignie, okazuje mi Z.B. Biedaczka miała okropne przejścia ale przetrwała wszystko i znów nosi głowę do góry. Chodziliśmy z Nią razem na Mostową a potem do Mamy. Takie rzeczy opisuje się w powieściach. Domek nasz cały odrestaurowany aż miło. Z sąsiadów ani śladu prócz Jareckich, u których mieszka jakiś kapłan. Jest tak, jak sobie kiedyś planowaliśmy - cały ogród razem z Gajami i Pacurą otoczony siatką - piękna sadyba a nad nią duma nasz pamiętny kasztan - bo przecież jest jeszcze i wybujał b. wysoko. Wszystko tak jakby czekało. Tylko nie płacz Kochanie. Mogiłka zarosła bardzo, ale odszukałem. Trzeba by tam przynajmniej parę godzin przetrwać twarzą w ziemi. Ale byłem krótko - nigdy człowiek nie jest sam - tak sam, żeby na nowo przeżyć dzieciństwo.

Pa, Kochanie. Całuję i ściskam Was Wszystkich serdecznie

Lojzek

List do Rodziny - nr 157 - z dn. 17 VII 1952

+ Kochani Moi !

Znowu jestem w tym najmilszym teraz mieście, z którego już parę razy pisałem. Tym razem przyjechałem tu z moją gospodynią i Andrzejem synem Zosi B. Byłem parę dni temu we Lwowie i namówiłem go na tę pomaturalną podróż pełną zawsze uroku. Nie mówiąc już o Ostrej Bramie - Wilno jest prześliczne - szkoda, że warunki nie pozwalają mi na dłuższy pobyt i jutro już muszę wracać. Rano jeszcze odprawię Mszę św. przed Matką Boską na Waszą intencję, bo tutaj wciąż za Was się modlę. We Lwowie byłem przed naszym domkiem i same łzy jakoś znalazły się w oczach kiedy ujrzałem we framudze Matkę Boską. Wprawdzie inna, ale przecież zawsze ta sama strzeże naszej ojcowizny. Czyż to nie wzruszające? Spotkała mnie tam Zosia Hajdałowa (teraz inaczej się nazywa) i rozpowiadała wiele o sąsiadach. Przeważnie poumierali - inni wyjechali. Potem byłem u Sawkowej. Teresa już dorosła panna a stara trzyma się dobrze i Was wspomina. Napisz Maryś kiedyś do nich. U Mamy nie byłem, bo byłem krótko, ale będę tam znowu przy końcu sierpnia, bo profesor, który operował moje ucho ma jeszcze coś z nim do czynienia. Dziękuję P. Bogu, że i tak mogę pracować. Poza tym nic mi nie brakuje, tylko parę zębów, które łatwo wstawić.

Trzymajcie się Kochani i piszcie, choć ode mnie niewiele dostajecie. Smutno Wam pewnie będzie po wyjeździe Jaśka, jeśli pojedzie na studia - ale niech jedzie i toruje sobie drogę w życiu skoro już został „wytypowany” (co za okropny wyraz o tajemniczym dla mnie znaczeniu - czyżby tam u Was tylko „typy” miały znaczenie.)

P. Walerę, jeśli otrzymała przyrzeczenia i przyjechała - serdecznie pozdrówcie.

Za Ks. Tadeusza odprawiłem nabożeństwo zaraz po otrzymaniu wiadomości o Jego zgonie. Za Staruszka również.

Pa, ściskam Was serdecznie i Matce Bożej polecam, która jest tutaj tak bliziutko a tak bardzo Kochana

Lojzek

Wilno, 17 VII 1952

*List do Rodziny* - *nr 158* - z *dn. 24 IV 1953 r.*

+ Kochani Moi !

Najwyższy już czas z Wami trochę porozmawiać, bo już nie pamiętam kiedy pisałem. Nie gniewaj się Maryś, że tak skąpię słowami i nie dziw. Zwykle czas mam zajęty a jak mam chwilkę wolną to taka jakaś senność ogarnia człowieka, że słowa się nie kleją. I wtedy przypominam sobie, że już przeżyłem dwudziestolecie… Nie myślałem, że aż do tego dojdzie i że tę pamiętną datę przekroczę tak z dala od Was w takim dziwnym, dziwnym życiu. Czasem mi się zdaje, że to wszystko co przeżyłem to jakiś sen, po którym się przebudzę w cichej izdebce przy Loretańskiej, aby powrócić do zwykłych zajęć. Nie chce się wierzyć, że tam już tak mało znajomych twarzy by się spotkało.

Niepokoi mnie Maryś Twoja powracająca choroba - bo jedna z moich parafianek na takie bóle w krzyżach przeleżała się parę miesięcy bez ruchu. Lecz się Kochanie i nie przemęczaj, bo przecież nie dla siebie tylko żyjesz. Ja kuruję się tą samą zasadą i prowadzę żywot sybaryty tz. jadam i sypiam ile trzeba i prawie nic mi nie dolega. Nawet ucho przy nastającym ociepleniu dochodzi do normalnego stanu. Chodzę sobie teraz w kapeluszu i gumowym płaszczu, że się niejeden ogląda, co to za taki frant. Jak będzie można gdzieś się „kłapnąć” po drodze to przyślę Wam zdjęcie. Koło domu już szykują się klomby, drzewa wypuszczają, słowem - pachnie wiosną.

Marysieńko - nie myśl o swojej pięćdziesiątce. z wiosną zawsze można być młodym, jeśli duch nie grzybuje. Nie wyobrażam sobie Ciebie inną jak byłaś zawsze dobrą i pogodną i tak pełną prostoty a to przecież cechy młodości.

Myślę też teraz częściej o Dziaduniu. Mam tutaj w tym samym wieku prezesa kościoła, który choruje na astmę ale trzyma się nieźle, bo żona koło niego się trzęsie i chodzi jak koło dziecka. Pewnie i Ty tak Staruszka pielęgnujesz i dochowujesz, żebyśmy się jeszcze zobaczyli. P. Bóg tak dobry, że możemy mieć nadzieję.

Snułbym jeszcze dalej tę bolesną gawędę, ale pora na spoczynek, bo jutro rankiem procesja (Św. Marek) więc Miłosierdziu Bożemu Wszystkich Was polecam i całuję na dobranoc

Lojzek

24 IV (św. Fidelisa kap.)

*List do Rodziny* - *nr 159* - *brak daty [1954 r.]*

+ Kochani Moi !

Wracani od Tadeusza, gdzie już po raz drugi przeżyłem mnóstwo wspomnień. W Ostrej Bramie odprawiałem za Was. Po moim ostatnim liście jeszcze nic nie przyszło. Czyście otrzymali? Ty Marysieńko niedługo znowu zaczniesz harówkę ale przedtem napisz coś jeszcze jak przeżyliście wakacje. Aniela Hryniewiecka skarży się, że nie spełniasz obietnicy o przyjeździe. Zdałoby Ci się trochę odetchnąć ale pewnie Cię podróż jeszcze więcej męczy. Ja czuję się w drodze świetnie. Jest ze mną Andrzej, syn Z. Błońskiej-Otkowej - dzielny chłopak - przypomina mi naszych - gdyby byli takimi nie miałabyś kłopotu ani obawy o ich przyszłość. Do Jasia wybierałem się pisać i tak zeszło - mimo to powiedz im, że zawsze o nich pamiętam a oni niech mnie nie zapominają. O Tatusiu napisz znowu parę słów - cieszę się, że Mu P. Bóg podtrzymuje siły - może jednak kiedyś się zobaczymy.

Pociąg już ruszył więc trzęsie - zresztą o czym można pisać, kiedy się ma głowę pełną wrażeń a wokół kręcą się różni ludzie i przeszkadzają zebrać myśli. Andrzej może z naszej podróży ułoży dzieło ale ja już całkiem straciłem polot. Trzeba mi myśleć o jutrzejszym moim kazaniu w Ostrogu, bo prosto tam jadę a nie wiem co powiedzieć tym biedakom, którzy tam się zgromadzą. Tak chciałbym czasem coś napisać o moim życiu - pracy - ale nic nie wychodzi. Raz coś o tym wspomniałem i nie dostaliście. Wartoby pisać wspomnienia ale na to nie mogę się zdobyć.

Ostatnio zmieniałem paszport - dali mi już „[tekst rosyjski]” tzn. że już jestem stary. Na dowód przyślę może zdjęcie, które może zgorszyć bo jestem tam w cywilu - ale tak zwykle chodzę.

U Hanki rujnacja już od miesiąca bo obiecali robić remont. Nie wiem, czy w czasie mojej tygodniowej nieobecności już co zaczęli. Bardzo mi Jej żal, bo ostatnia krewna jej [...] zbliża się do końca swoich dni - a ona nie może pogodzić się z tym faktem nieuchronnym. Pisz do Niej często Maryś pocieszające słowa - bo masz na nią dobry wpływ. Tylko co do mnie żadnej nie okazuj troski, bo ona w tym już i tak przesadza i zawsze na Ciebie się powołuje, jeszcze chce czegoś dopiąć dla mojego dobra. Zresztą teraz sam o siebie dbam aż nadto, tylko habity mi się drą a nowych nie można zdobyć, bo z innej materii nie chcę.

Na zimę już się zaopatrujemy z moją gospodynią. Drzewa sprowadziliśmy więcej jak kiedy indziej, a teraz zacznie gromadzić zimowe zapasy. Wszystko to brzmi mało po kapucyńsku, ale takie już moje życie, że się nie da zachować jak należy.

Tadeusz był b. ciekawy o braci - a nic mu właściwie nie mogłem powiedzieć, bo sam nie wiem jak i gdzie kto żyje. Delikatnych parę słówek zawsze możesz rzucić. Ze staruszków Honorat czy żyje? Przy sposobności przypomnij nas braciom, żeby pamiętali w modlitwach. Pewnie nie wszystko przeczytasz z tych gryzmołów ale i tak nie ma w nich wiele treści. Piszę ot tylko żeby się wygadać a przy tym zabić nudy podróży. Kiedy indziej nie ma na to czasu, a przecież to Twoje Marysieńko imieniny nadchodzą - byłbym o tym zapomniał. Dobrze, że pociąg stanął, bo będę mógł przynajmniej życzenia napisać wyraźniej. Gdzie tam - znowu się kolebie i ręka drży - zresztą może i nie w pociągu byłoby to samo.

Moje Kochanie - co Ci napisać, żeby Ci było w tym dniu trochę weselej? Chyba to, że Lojzek w Roku Jubileuszowym Twojej Patronki trochę więcej się pomodli o Twoją pogodę ducha.

Całuję Cię mocno i ściskam, Tatusia też i chłopców a Walerę i innych pozdrawiam.

Lojzek

*List do Rodziny - nr 160* - *brak daty [1954 r.]*

+ Kochani Moi !

Bardzo mi przykro, że już nie zdążę do Was z tym pisaniem na wigilię ani na Święta ale tak już wyszło - może przynajmniej z Trzema Królami przyjdzie to moje tęskne westchnienie, żeby Wam było weselej przy kolędach i choince. Bo chyba macie choinkę i szopkę - może nawet tę naszą tradycyjną, która dla mnie jest zawsze najmilszą.

Dostałem list od Ziunka, a Wy pewnie nasze wspólne pisanie z Z. w którym opisałem mój tam pobyt i zdrowie. Jeżeli to nie przyszło , to już na to nie poradzę. Od tego czasu nic się na gorsze nie zmieniło, tz. że jest dobrze. W innych rzeczach także. Siedzę sobie zwykle w cieplutkim pokoju i żal mi tych, którym gorzej. Mikołaj pojechał już blisko miesiąc służyć w armii - pisze aż z [...]. Trochę mi go brak, bo dobry był chłopak, ale niech przejdzie szkołę życia tak jak i inni - zresztą wszyscy pragniemy pokoju - więc w służbie teraz nie ma niebezpieczeństwa.

Dawca prawdziwego Pokoju niech będzie też i z Wami – darząc radością i szczęściem

Serdecznie Wszystkich całuję

Lojzek

*List do Rodziny - nr 161 – z dn. 14 XII 1954 r. [?]*

+ Kochani Moi !

Już podobno czas najwyższy wybrać się do Was w tę papierową drogę, aby zdążyć na wigilię - więc choć dzisiaj dzień słotny i oczy się kleją od znużenia czy też jakiejś melancholii - siadam i piszę, co padnie na papier. Dawniej w tych razach obmyślałem listy tak jak i kazania, aby wypadły pięknie i wywierały efekt, teraz do niczego nie jestem zdolny - mało czytam - mniej jeszcze piszę i odwykłem od naszego rodzinnego piękna. Obawiam się, że ten dyplom, który na szczęście pozostał gdzieś w archiwach krakowskiej „Alma Mater” teraz byłby anachronizmem. Mimo to jednak z radością schwyciłem gdzieś aż w Rydze „Polskij jazik” Lehra Spławińskiego - mojego profesora i mam zamiar go przestudiować choćby dla wspomnienia miłych minionych lat. Jeśli możesz co się dowiedzieć o tym profesorze (dla mnie osobiście miłym, bo bywałem u niego w domu i jego żonę dysponowałem) i innych polonistach, to napisz. Niechby Edzio Grolikowski odnowił starą przyjaźń, jeżeli Mu jeszcze niezupełnie zeszedłem z serca jak z oczu. Pod tym względem jestem tu zupełnie osamotniony i nawet iskierka nadziei, że będziesz się starać Maryś o przyjazd do Równego przyniosła już wielką radość i mnie i Haneczce. Z Tą Haneczką było ostatnio tak źle, że była obawa poważna o życie. Obecnie trochę lepiej ale z trudem zaledwie może się porozumiewać - choruje na gardło. Może jednak od Świąt na tyle wydobrzeje, że jak zwykle będziemy mogli urządzić wspólną wigilię. Otóż i to od czego należałoby zacząć. Chciałbym abyście się w ów wieczór mogli połamać naszym rówieńskim opłatkiem, w który włożyliśmy wszystko co jeszcze dobrego nam pozostało - nasze dobra, wolnym tułaczom w tak bardzo obcej atmosferze, w której wszystko dobre można zatracić.

Ciekawym, czy Jaś jest w czasie świątecznym przy Was. Jeżeli tak, to chciałbym Synu, abyś był również z nami. Bo to dwie całkiem różne rzeczy - można być wśród swoich, ale zatracić serdeczny kontakt z nimi i czuć się jak w obcym żywiole. Nie myślę, żeby tam między Wami coś podobnego zachodziło, ale Twój ostatni list mnie zaniepokoił. Tak jakbyś tracił grunt pod nogami - zdajesz się poddawać wpływom a tymczasem trzeba być zawsze sobą, tj. takim, żebyś kiedyś mógł śmiało spotkać się z Matką. Bo o tym spotkaniu powinieneś myśleć Drogi Jasieńku mimo wszystko, co Ci dziś mówię. „Oni przeminą - Ty zaś pozostaniesz” a z Nim pozostaną Ci, „którzy w Panu

umierają” jak Twoja śp. Mateńka. Pewnieście zostawili dla Niej puste miejsce przy wigilii. U mnie po Niej zawsze pustka w sercu.

Z potocznych rzeczy nic Ci Marysieńko nie piszę. O wszystkie moje potrzeby troszczą się inni. Ubierają i karmią. Mam futro, opał, naprawiam zęby - wysypiam się do woli - a jak roraty - to i po południu zdrzemnę. Jest za co P. Bogu dziękować.

Może drugim razem napiszę coś wyraźniej - teraz jakoś pióro skrzypiało - resztę sobie dopowiedzcie - a jest wiela tego, coby serce zechciało wyrazić.

Całuję Wszystkich Was a tatusiowi spracowane ręce, jak dawniej przy opłatku

Lojzek

14 XII

*List do Rodziny - nr 162* - *brak daty [1955 r.]*

+ Kochani i Najdrożsi !

Nie wiem już co myśleć o tym, że nic ode mnie nie otrzymujecie. Chyba mnie nie posądzasz Marysieńko o blagę kiedy piszę, że od Wielkanocy wysyłam już trzeci list. Opisałem dokładnie moją pracę i warunki bytu. Nie ma nic takiego z czym potrzebowałbym się kryć.

Często śni mi się Janeczka i Ty i budzę się prawie z płaczem. Czy Ty myślisz Kochanie, że to mnie mało kosztuje, że jestem od Was daleko i nawet moje słowa do Was nie dochodzą. Ale widocznie tak Bogu się podoba, żeby coś dla Niego wycierpieć. Dostałem już dwa listy od Ciebie a ostatnio od Dzieciaków - Kochane Chłopaki - Ziunek wygląda już na dorosłego młodzieńca z tą swoją energią i zapałem do pracy - Jasiek też się wyrobi - tylko mi Ciebie żal Kochanie, że tak pracujesz i jesteś osamotniona z swoim bólem. Nie pisz i nie myśl, że Janeczkę więcej kochałem. Ciebie i Wszyscy jesteście mi drodzy i P. Bóg widzi, że tylko obowiązek trzyma mnie tutaj. Utrzymuję serdeczny kontakt z Z. Błońską we Lwowie. Niedługo się tam wybiorę i będę u Mamy. O moje zdrowie nie miej obawy. Pracuję tak jak dawniej ale już mniej, bo mam pomocnika - pensja zupełnie starcza na życie - mieszkanie mam dobre - tylko mi przykro, że nie mogę Wam nic dopomóc. Jak Twoje zdrowie i serce Tatuśka? - zawsze myślę o Was z niepokojem, bo przecież chodzi o to, żeby przetrwać.

Ten „rondel i barszcz” okropnie mnie wzruszył - takie z Ciebie Kochane Dziecko a ta druga tutaj przybrana Siostra taka sama mądra, jak i Ty, że o takie rzeczy pyta. Gdyby chodziło o przyjaciół nie można by mieć więcej oddanej. Zresztą wszyscy są tu b. dobrzy dla mnie - nawet Ci co wyjechali piszą wzruszające listy.

Piszcie tak samo i częściej - chłopcy mają teraz więcej czasu niech mi więc opiszą dokładnie wakacje. Ja także, jeżeli tak będzie lepiej napiszę znowu

Całuję wszystkich serdecznie

L Kaszuba

*List do Rodziny - nr 163 - brak daty [1955 r.]*

+ Kochani Moi !

Zwykle dostajecie moje świąteczne życzenia po czasie, niechże więc raz będzie wyjątek, skoro nie mogę się wymówić brakiem czasu. Owszem, mam go teraz dosyć, nawet za wiele jak na proboszcza całej obłasci i to w adwencie, kiedy inni uginają się pod nawałem pracy. Zawsze jednak się czymś dzień wypełnia tak, że jeden za drugim znika niepostrzeżenie zbliżają się Święta. Przygotowujemy się do nich jak w naszych warunkach można, byle chwała Boża rosła. Obecnie trochę u nas smutniej, bo organista jeden i drugi poszedł do wojska a o innego trudno. Dobrze, że naszych chłopców to mija i od czasu do czasu zjeżdżacie się razem. Szkoda, że w tym roku wigilię spędzicie bez Jasia - będzie to pewnie po raz pierwszy, bo w zeszłym byliście jeszcze razem. Gdybym miał Jego adres napisałbym Mu życzenia tym bardziej, że winienem Mu odpowiedzieć na list. W braku tegoż poślijcie Wy wraz ze swoimi i moje serdeczne słowa. Nie chce mi się wierzyć, że to już kawalerowie i w pełnym rozumieniu słowa obywatele. Obyście pozostali nadal takimi jakimi Was chowam w pamięci i jakimi pozostawiła śp. Matka.

Przy opłatku nie mogę się od tych słów powstrzymać Moi Drodzy Chłopcy, bo myślę o Was często patrząc na tych, którzy tutaj dorastają pod moim okiem. Jak trudno zachować świeżość młodzieńczej uczciwości.

Dziadzio też mnie niepokoi, bo niepotrzebnie tłucze sobie kolana. Do czego to podobne. Nie siedziećby sobie z gazetką albo ciekawą książką i mówić paciorki. Nieraz wspominam ten kochany głos, który mógłby zakasować cały nasz chór. Przy kolędach wyszukuję w pamięci zagubione melodie, które zawsze piękniej brzmieją jak jakiekolwiek inne.

Jak zawsze, przez cały czas świąteczny będę z Wami, począwszy od wigilii, którą przygotowujemy jak zwykle u Haneczki.

O moje zdrowie i w ogóle materialne warunki - nie troszcz się Marysieńko. Czasem wyrzucam sobie, że żyję wcale nie po kap[uc]-yńsku, tak brak mi wszelkich braków. Futro mam z szopy czy z jakiegoś innego zwierza, opału dość, mąki etc. wszystkiego. Życzyłbym Wam tak mało kłopotów a tymczasem całuję serdecznie i Bożemu Dzieciątku oddaję

Lojzek

*List do Rodziny – nr 164 – z dn. 13 VIII 1956 r.*

+ Kochani !

Dziś druga rocznica Haneczki. Posyłam Wam Jej podobiznę ale mało odpowiada rzeczywistości.

Wasze listy i kartkę otrzymałem ale z odpowiedzią się nie spieszyłem, bo nie ma właściwie co pisać. Siedzę w domu, bo grypa była przewlekła - więc boję się przeziębienia, choć temperatury już dawno nie ma. Co do tamtych spraw - zawodzą Was tak jak mnie zawodzą.

Jutro jadę oglądać „Mazowsze” we Lwowie. To też coś warte - zwłaszcza jeżeli jedzie się swoją maszyną. Będę pewnie u Mamy, bo już dawno tam nie byłem.

Dobry humor utrzymujcie - ja go nie tracę, choć można zwariować w takiej sytuacji. „Ambony” oczywiście teraz nie wysyłajcie.

Pa, dobranoc, całuję Wszystkich

Lojzek

*Listy do Rodziny - 165 - brak daty [1956 r.]*

+ Kochani Moi !

Haneczka miała zwyczaj przedświąteczne listy zachowywać nie otwierane do wigilii - chciałem zachować tę tradycję ale skusiło mnie i za karę uderzyła mnie obuchem w głowę ta repatriacja, której Wy czekacie. Czy rozumiecie to Wy tam wygodnie ukryci pod bokiem Macierzy, że dla nas to oznaczałoby likwidację a więc przekreślenie wysiłków lat kilkunastu? Ponieważ jednak wchodzi tu w grę sprawa Boża, mam nadzieję, że Opatrzność tym najlepiej pokieruje. Na razie przygotowujemy się do Świąt tak jakby nic się nie zmieniło, choć śpiewać będzie trudno, bo maleńka garsteczka jeszcze się zmniejsza. Myśl, że przynajmniej Ciebie zobaczę Maryś jest bardzo pocieszająca. Staraj się koniecznie o przyjazd - nie odwlekając do wakacji - przecież należy Ci się jakiś urlop. A może skorzystasz z obecnych praw dla pensjonariuszy - byłby już czas odpocząć. Przyjeżdżał tu pewien inspektor szk. z Łodzi - to mi coś o Waszych warunkach opowiadał.

Karol nie zajeżdżał do Was, bo nie miał czasu i po trosze forsy, a przydałoby się, bo może byście dali jakieś zdjęcie. Chyba taki miał być ten upominek - a może jakie smakołyki, które ta P. Marysia (Janiec, czy tak?) dla mnie wypiekała. Oj szkoda, szkoda - choć i u mnie są co najmniej 3 gospodynie, które też się wysilają żeby zadowolić moje kaprysy. Teraz Karol a raczej Pan Franciszek chodzi z opłatkami a ja odprawiam wszędzie roraty - u siebie w domu w sobotę - a zresztą gdzie indziej. W Święta da P. Bóg będzie nam pomagał po raz pierwszy „moskwicz” to może mniej będzie mitręgi. W ogóle uważam żeby się nie przemęczać ta Pani z Krzem. przedstawiła jakieś zmyślone bzdury, które nie wiem skąd tam się wzięły. Nie było mowy o żadnym pobiciu ani operacji. Wprawdzie tamta w 50-tym roku nie dała pozytywnych wyników ale o powtórnej nie ma ani mowy. Jeszcze w 53-im r. sprawiłem sobie aparat słuchowy, ale że mocno szumi obchodzę się bez niego. Obecnie wydobyłem go z zapomnienia i czekam sposobności żeby przesłać Dziadziowi w upominku - może się i przyda choćby dla zabawki - a u Was może takich nie ma, bo i tu są rzadkie. Na koniec wypada mi Was Wszystkich uściskać i połamać się opłatkiem - przy tym pewnie się spłaczę, bo wigilia będzie smutna bez Haneczki. Wam niech P. Bóg da wiele radości w trochę innych warunkach - oby coraz lepszych. Chłopcy stańcie tam, gdzie by Was chciała widzieć Wasza Ukochana Matka. Maryś nie płacz przy tych słowach, bo atrament się rozmazuje i zostaje plama a serduszko boli. Dziadziunia widzę „pod słonecznikami” choć to zima, bo wszystkie Wasze zdjęcia mam pod ręką po Hance. Pa, Lojzek

List do Rodziny - nr 166 - z dn. 20 IV 1957 r.

+ Kochani Moi !

Wreszcie po długim czekaniu przyszedł Wasz list pisany w pierwszym dniu wiosny - może dlatego też był mi tak miły jak wiosenny powiew. Słowa Tatusia odczytuję już kilka razy ze szczególnym wzruszeniem - świadczą one, że jest naprawdę tylko „trochę stary” ale jeszcze wiele krzepki i nie uważam, żeby kilkugodzinna podróż miała być dla Niego zbyt uciążliwa. Od nas zabierają staruszków naprawdę niedołężnych i jakoś dają sobie radę. Moglibyście dojechać do Lwowa i odpocząć a przecież z Rozwadowa do Mościsk można przejechać za parę godzin. Nie mogę sobie wyobrazić, żebyśmy się nie mieli zobaczyć jeszcze po tej stronie przed tą „podróżą w daleką krainę”, o której Tatuś tak wzruszająco pisze. Proszę też pamiętać, że do Waszego rozporządzenia będzie maszyna [samochód], w której stosownie do uwag P. Walery wzmocnimy resory. Wstyd mi doprawdy, że dotychczas Jej nie odpisałem (oczywiście P. Wal. nie maszynie). Obecnie jest to fizycznie niemożliwe, bo wszystek czas pochłaniają mi dusze. Choć jest ich mało ale rozrzucone na wielkiej przestrzeni - przez cały czas muszę za nimi uganiać.

We Lwowie byłem niedawno - Zosi już lepiej - dzisiaj przyszła od Niej kartka, że ma gości ale nie wiem jakich. Wybiorę się tam pewnie dopiero po Świętach.

Tymczasem Wszystkich Was ściskam i całuję świątecznie, bo chyba list dojdzie w samą porę. Niech Wam P. Jezus da wiele radości i zmartwychwstania - zwłaszcza chłopcom.

Wasz syn, brat, wujek

Lojzek

20 IV 57

Ziuneczku Kochany - Przy uroczystości Twojego Patrona ślę Ci życzenia spełnienia marzeń bliższych i dalszych - dobra ciała i duszy - czerstwego zdrowia - sił do pracy i hartu ducha - żebyś był godnym tak pięknego Imienia. W poniedziałek wspomnę Cię przy ołtarzu

Twój Wujek

*List do Rodziny - nr 167* - *brak daty [1957 r.]*

+ Kochani Moi !

Pusto przy moim stole - i kiedy pomyślę, że tak już będzie, same łzy kapią. Nie wiedziałem, że taki ze mnie mazgaj. Ale dość już tego, bo nie chcę psuć Wam humoru nawet na odległość.

Przyjechaliśmy dopiero dziś, tj. piątek - wczoraj nocowaliśmy w Dubnie, gdzie zostawiliśmy moc książek. Przy sposobności we Lwowie byliśmy u Marii Magd. Jak tam cudnie! Nie mogę odżałować, że Tato nie był w tym swoim kościele. W domu zastałem list Ziunka. Też spóźniony, bo dopiero teraz się dowiedziałem (co za naiwność) że potrzebne Ci futro. Byłbym sprzedał maszynę [samochód], żeby Ci tylko to sprawić a tak właściwie wyjechaliście bez niczego, bo te drobiazgi się nie liczą. No cóż, nie wiedzielibyście, że Wasz brat i syn ślubował ubóstwo. Jedno mnie tylko pociesza - że Was wszyscy pokochali. Nawet P. Maria, której niełatwo się podobać wyraża się o Tatusiu z największą tkliwością. Z nikim się zresztą jeszcze nie widziałem tylko P. Wasilewska przyniosła owoce od Łobów - ale zaraz poszła - pewnie pierwszy wywiad, jak to ksiądz „teraz” wygląda. Wieczorem pójdę pewnie do Hani a potem może do Jadzi, bo mi będzie bardzo głupio samemu. Jutro to już co innego. W dzień będziemy śpiewać do św. Bartłomieja a potem pojadę do Dubna, Równego i Zdołb[unowa] i tak dalej naprzód jak po przebudzeniu z miłego snu, w którym się przypomniał ktoś bardzo kochający i kochany.

Ciekawym, czy Jasia zastaliście w domu? Tobie Ziuneczku życzę powodzenia w egzaminach. Mnie się też czasem śni, że mozolę się nad jakimś trudnym zadaniem i cieszę się, że to tylko sen. Kiedyś i TY tak będziesz patrzył na przeszłość. Tymczasem mozol się i łam z trudnościami a hartuj się jak dobra stal, która nie rdzewieje.

Pisze mi Berta B., że jakiś ksiądz tam na Śląsku beształ rozwiązłe obyczaje tamtejsze - warszawskie i inne i stawiał przykład rodaków z Sybiru. Smutne to, jeśli prawdziwe. Podobno wielu repatriantów wraca tutaj nie mogąc znaleźć tam odpowiednich warunków bytu. Wkrótce się z nimi zobaczę, to opowiedzą dokładniej.

Tymczasem czekam na Wasz pierwszy list z tęsknotą niepodobną do żadnej przedtem i mocno po kolei wycałowuję Dziadunia, Ciebie, Ziunka i Jasia. P. Marysię serdecznie ściskam i dziękuję za troskliwość. Edka też, kiedy się zjawi pozdrawiam.

Wasz Lojzek

R[ówne] 23 VIII 1957

Jest sobota wieczór. Do Dubna się spóźniłem więc pojadę rano. Trzeba się wyspać ale przypominam sobie, że właśnie w tym czasie najwięcej „gadaliśmy” (ja słuchałem). Ciekawym, jak zajechaliście i kiedy przyjdzie list. W poniedziałek mam naprawdę zamiar pojechać choćby do Korca na wypoczynek ale nie wiem, czy co nie przeszkodzi. P. Bag[ińska] pojechała i Mik[ołaj] po poł[udniu] we środę a Zofia jeszcze wcześniej - pewnie jej się coś nie ...

Wysechł atrament. Pa, dobranoc

*List do Rodziny - nr 168- z dn. 16 IX 1957 r.*

+ Kochani !

List Wasz zastałem po powrocie ze Zd[ołbunowa] Odprawiamy tam też 40 godz. naboż[eństwo], które zakończy się w przyszłą niedzielę. Co za radość, że możemy P. Boga chwalić w odnowionym kościele. Sam nie myślałem, że uda się nam w tym roku wszystko wykonać. Teraz staramy się o stałego proboszcza dla tej parafii i innych. Jest jakaś iskierka nadziei a zresztą liczymy na dobrą Opatrzność, która tak widocznie nad nami czuwa. Miałbym więcej czasu zająć się Równem, Korcem i Sarnami, bo tak projektujemy. Przy tym możnaby pomyśleć o kurorcie, choć jakoś nie mam na to ochoty. Teraz boli mnie trochę głowa i czuję trochę zmęczenia, bo wczoraj jeździliśmy forsownie do Sarn tam i z powrotem a potem jeszcze była suma w Zdołb[unowie] - no i późna kolacja. W Sarnach miałem ślub i trochę spowiedzi - dzięki Bogu - a zmęczenie minie.

We środę byliśmy z 2-ma Zofiami w Korcu na pogrzebie P. Majewskiej aleśmy się spóźnili, bo rano musiałem być w Ostrogu, gdzie też kościół się remontuje. Zosi daliśmy depeszę i zaraz przyjechała ale z pogrzebem się pospieszyli. Pomodliliśmy się już przy zamurowanym grobie. Prędko poszła.

Nasz krzyż podobno się odnalazł - ale trzeba odbierać przez milicję, bo skradziony. Zosia ma jakoś to załatwić. Po tym co mi Ona przywiozła o żadnym smutku u mnie nie ma mowy. Jestem pełen optymizmu. Możesz to powiedzieć moim Braciom.

Serdecznie Was Wszystkich całuję. Tatusia specjalnie za miły list

Lojzek

16 IX 1957

[margines] Idzie 2-e zdjęcie ale nieudane

*List do Rodziny* - *nr 169 - z dn. 9 XI 1957 r.*

+ Kochani !

P. Aniela przypomina, że już pora spać (11 się zbliża!) ale że jutro jadę do Sarn a potem do Rokitna i Ostroga - więc wrócę dopiero za parę dni, więc muszę dziś jeszcze napisać, żeby nie stracić pochwały, że teraz jestem lepszy.

Do łez prawie wzruszył mnie Ojczulek, że się tak wzruszył śmiercią mojego Przyjaciela. Istotnie jest to nieodżałowana strata. P. Niewęgłowska zawsze była dla mnie niezwykle życzliwa - ale teraz prześciga wszystko. Ofiaruje mi mieszkanie a nawet dom. Zabieramy się do budowy garażu na Jej obejściu. Na razie jeszcze mieszkania nie zajmuję, bo są lokatorzy ale ten duży pokój jest wolny i zostawiony mi do rozporządzenia. Prócz tego nadawała mi wszystkiego dosłownie od czapki do obuwia. Dobrze byłoby, żebyś do Niej napisała. Adres już P. Aniela wysłała (Malinowskiego 3). Inni też mile Was wspominają. Do [...] sam nie mam dokładniejszego adresu - zresztą tam wystarczy wskazanie miejscowości [tekst rosyjski niemożliwy do odczytania]. Może nawet masz niezły pomysł - można podtrzymać biedaka na duchu.

Kościoła ostrogskiego trudno teraz po remoncie nie kochać - na kopule niebo usiane gwiazdami - ściany blado różowe - jasno. Jadwiga strasznie się napracowała ale P. Bóg pobłogosławił. W Zdołbunowie też aż się dusza raduje - nawet do naprawy organów się zabierają. Najbiedniejsze Sarny - ale też zbiera się fundusze na ogrodzenie.

Pogoda u nas też prześliczna. Wszędzie odprawiamy procesje na cmentarzu z niegasnącymi świecami. Dawno już tak nie było. Dlatego też na zęby jeszcze nie było czasu. Żywot mój zresztą prawie regularny - tylko w ostatnim tygodniu trochę jeździłem.

Do P. Walery nie mogę odnaleźć adresu ale napiszę - szkoda, że od razu nie przysłałaś.

Na św. Karola miałem Mszę św. w Korcu na intencję Tatusia i byłem cały czas z Wami. Dla orientacji podaję: jutro 10 XI - Sarny św. Stanisława K., 13 - Równe - wieczorem Dubno, 17 XI - Dubno, nast. niedziela 24 XI - Ostróg - Janeczki imieniny, 1 grudnia - Korzec - potem podam dalej - wszystko jeśli P. Bóg pozwoli!

Całuję Was Wszystkich na dobranoc

Lojzek

9 XI

*List do Rodziny* - *nr 170- brak dokładnej daty [grudzień 1957 r.]*

+ Kochani Moi !

Minął już św. Tomasza a ja dopiero piszę - palę się od wstydu i pocieszam tylko myślą, że mnie jak zwykle wyręczono i będziecie mieli nasz opłatek przy wigilii a w opłatku nasze myśli i serca i najlepsze jakie mogą być życzenia, których w słowie się nie wyraża.

Tak chciałbym Ci Marysieńko trochę przynajmniej radości sprawić a nie mogę i nie umiem. Trudno nawet napisać coś trochę dokładniej, więc przynajmniej wiedz Kochanie, że jestem przyodziany i zaopatrzony jak należy. Mam futro bobrowe na wielkie mrozy i drugie lekkie na mniejsze, jesionkę, płaszcz od wiatru, deszczu i słońca, buty eleganckie „chromowe” trzewiki, pantofle, etc.etc. Opał też jest - jeść też - gospodyni też i w ogóle wszystko. Zdrowie też niezłe - przynajmniej nic poważnego, ucho nie lepiej nie gorzej - ot taka dolegliwość bez której nie byłoby umartwienia a to przecież takiemu jak ja koniecznie potrzebne.

Ciekawym, czy Jasiek jest z Wami - winienem Mu odpowiedź ale nie mam adresu - napiszę chyba na Wasz.

Załączam szopkę zdjętą przez Andrzeja i po niezliczone razy całuję Wszystkich ze łzami

Lojzek

*List do Rodziny - nr 171 - z dn. 7 I 1958 r.*

+ Kochani !

Przeraża mnie kartka z Kr. ze skargą, że nie piszę. Czyżbyście nie otrzymali mojego listu przedświątecznego z opłatkiem? Byłoby to naprawdę przykre. Napisałem na jakieś 10 dni przed B.N. Wasze życzenia przyszły nawet za wcześnie. Przy wigilii łamałem się Waszym opłatkiem z p. Marią i innymi. P. Maria jest bardzo wzruszona troskliwością Tatusia o jej los. Parę razy dziękowała z rozrzewnieniem. Źle jej nie jest. Ma ciepło i wygodę. Mieszka tam ta „czarna z drzewa” - sama ją przyjęła. Czasem tam bywam.

Święta były smutne - nawet bez śniegu. O północy byliśmy w kościele śpiewać kolędy z płaczem. Na Trzech Króli - to samo - tylko, że teraz wszędzie biało - więc weselej.

Dostałem wiele życzeń, z których wynika, że nic nie wiedzą - tym lepiej. Tylko niektórzy modlą się i płaczą razem z nami. Niedługo wybiera się tam jedna z parafianek i chce zajechać do Was - trochę więcej opowie.

Do p. Walery napisałem i otrzymałem od Niej kartkę. Same smutki - ale mimo to kolęduję wesoło „w utrapieniach obfitują radością”.

P. Bagińska stara się mi dogadzać - tylko, że nie słyszy. Czasem przyjeżdża p. Zofia. „Uśmialibyście się” z nowego felietonu, w którym zrobili z niej moją „polubownicę”. To dopiero trafili! ale trzeba przyznać, że wysilają się na szatańskie dowcipy - nigdy nie przypuszczałem, że tak się mną zainteresują. Trudno - „nie jest uczeń większy od Pana Swego”.

„Ambony” chyba nie wyszlą - zresztą nie ma po co. Sam jeszcze nie wiem, czego się chwycić, tymczasem dalej odpoczywam. Jeżeli będzie jakaś okazją przyślijcie „rubrycellę” - można częściowo w liście po kilka kartek. Nie pamiętam, kto jest w Rozw[adowie] - sam bym do nich napisał.

Mik[ołaj] pracuje w Połonnem, wszyscy inni dziękują za życzenia.

Wszystkich serdecznie całuję

Lojzek

7 I 1958

*List do Rodziny - nr 172 - z dn. 26 II 1958 r.*

+ Kochani !

Jest niedzielny wieczór - godzina dziesiąta. Zwykle o tej porze jestem najmniej usposobiony do pisania, ale dziś kiedy wróciłem do pustego mieszkania absolutnie mi się chce porozmawiać z Wami. Mikołaj z Ciotką pojechał we czwartek do Kijowa i jeszcze nie mam od nich żadnej wiadomości. Ja z tym chłopakiem pewnie mam nie mniej zmartwienia niż Ty z Jaśkiem Maryś. Tylko, że u tego sprawa już bardzo poważna i nie obejdzie się bez operacji - co również może mieć wynik wątpliwy. P. Bóg z nim. Jasiek niech się leczy zawczasu, żeby nie doprowadzać do podobnego stanu. Macie tam do rozporządzenia środki zagraniczne, które podobno działają skutecznie jeśli wczas się je stosuje. My sprowadziliśmy te zastrzyki (streptomyci calcium chloride i tabletki Romifon) ale mówią, że to już nie wystarczy. Jeżeli Mikołaj nie będzie tego przyjmował to może przyda się Jasiowi. Może kto będzie stąd jechał, to podam.

O wyzyw [zaproszenie] dla mnie starajcie się - podobno potrzebna jest metryka - mógłbym ją wysłać. Kwiatkowska nie zajechała do Was ponieważ „nikt jej nic nie mówił” zresztą wróciła z podróży rozczarowana. Wszyscy też tęsknią po niewczasie choć otrzymują zapomogi i pomoce ponad potrzebę. Dziwne, że władze polskie nie wglądają dokładniej w tę sprawę i dają zapomogi bogaczom, którzy nakupili tu wszelkiego dobra a tam sprzedają po horendalnych cenach i płacą również bajońskie sumy za luksusowe mieszkania. Sokoły np. kupili dom za 215 tys. i żadne z nich nie pracuje, bo mają za co żyć i bez tego. Kto więc tylko tego szuka nie potrzebuje zachęty. Inna rzecz z takim np. Mireckim. Podobno też proponują Mu zamianę. U mnie cicho i spokojnie. Przeszły Święta, nadchodzi W[ielki] Post i znowu trzeba układać plan. Już nie cały miesiąc od moich sekundycyj ale to będzie też cichutko nikomu nie wiadomo. Może przyjedzie Zosia ze Lwowa i tyle. Tadeusz, choć go zapraszałem - pewnie zapomni, a zresztą gdzie Mu się wybierać w taki świat!

P. Aniela napisała po jednym liście do mnie i P. Zofii i na tym koniec a ciekawym Jej wizyty u Stefana w Warszawie. Żeby tylko o tym nie zapomniała.

Marysia Boh. mimo obietnic, nie napisała dotychczas. P. Szach dam znowu tyleż - ale zdaje mi się, że to mało - trzeba nam będzie się jakoś rozliczyć. Mikołaj zrobił Jej zdjęcie - pewnie wyśle Synowi.

Do P. Wal. pewnie napiszę jutro, jeśli co nie przeszkodzi. W ogóle mam do odrobienia sporą korespondencję, bo już od dawna nikomu nie odpisywałem. Może jednak tamci spełnili obietnicę i wysłali coś z tych ośmiu listów pocztą międzynarodową. Jak dotychczas nic o tym nie słychać. Dziwne rzeczy się dzieją na ziemi i niebie z tą przechlapaną, niby wiosenną pogodą i ze wszystkim. Mnie też parę dni kapało z nosa a wczoraj w nocy zbudziłem się spocony ale zażywam różne streptocidy i inne świństwa (z wyjątkiem gryptimu - czy jak tam to Kaziunek nazwał. Na to pozwolić sobie nie mogę).

Całuję Was mocno

Lojzek

26 II 1958

*List do Rodziny - nr 173 - z dn. 3 III 1958 r.*

+ Kochani !

Byłem dziś w milicji ale jeszcze nie załatwiłem, bo trzeba dać fotografię a fotograf powiedział, że trzeba się ogolić a że mnie zaraz trzeba jechać, to się odłożyło do środy.

Mamy wielkie zmartwienie, bo Mikołaj w ciężkim stanie po operacji w szpitalu pomiędzy życiem - a śmiercią. Nie daj Boże nam takiej klęski. P. Bagińska chodzi jak błędna a i mnie też trudno popatrzeć na świat, który teraz znowu zimą tak smutny.

Jutro Ziunka imieniny - no i moje też. Wyślę Mu depeszę z Dubna dokąd zaraz jadę. Mnie już Hryniewiecka i inni parafianie przysłali powinszowanie jubilackie. Przypomnieli mi, że już jestem taki stary.

Módlcie się za Mikołaja, bo to jak moje dziecko - teraz stokrotnie drogie.

Całuję Wszystkich

Lojzek

3 III 1958

*List do Rodziny - nr 174- z dn. 27 III 1958 r.*

+ Kochani Moi !

Wczoraj dostałem list od Braci. Co za radość! Wcale się tego nie spodziewałem - ale to pewnie Twoja robota Maryś jak też Hryniewieccy etc.

P. Aniela zaalarmowała znowu P. Różę i Małasiewicza. Moi parafianie sprawili mi wiele radości i podarków ale Zosia to już przerekordowała wszystkich. Razem z Andrzejem obmyślili prezent, który można tylko pokazać. Nawet przy Jej wielkiej życzliwości jestem tym wszystkim zaskoczony. Może Mikołaj po wyjściu że szpitala zrobi zdjęcie, to przyślę. Biedak namęczył się wiele ale powoli przychodzi do zdrowia. Podobno i z jednym płucem można żyć ale szkoda wielka zwłaszcza przy jego pracy. O maszynie oczywiście nie ma mowy dlatego program świąteczny muszę układać bez tego. Może P. Bóg pozwoli Wszystkich zadowolnić.

Już teraz ślę Wam życzenia świąteczne, bo obawiam się, że w ciągłym kołowrocie trudno będzie znaleźć wolną chwilę. Niech Wam P. Jezus Zmartwychwstały da wiele radości.

P. Marysi J. wypada mi odpisać osobno za Jej tak miłe wyrazy pamięci ale tymczasem życzenia najserdeczniejsze dla Niej dołączam do tych skąpych z konieczności słów.

Dokumentów na wyjazd jeszcze nie złożyłem. Podobno nie trzeba się z tym spieszyć. Jeżeli jest co od Szach, to proszę pisać nie zwlekając na Święta przydałoby się Jej i Wam. Mnie jubileusz trochę podreperował - więc się nie krępujcie.

Tatusia na W. Tydzień pilnujcie, żeby się znowu nie zaziębił.

Całuję wszystkich

Lojzek

27 III 58

*List do Rodziny - nr 175* - *brak dokładnej daty [kwiecień 1958 r.]*

+ Kochani !

Przed chwilą wróciłem z wycieczki w kraj lat dziecinnych. Byłem u Mamy i koło naszego domku. Do naszej chaty pod jednym dachem przybudowano drugą taką samą część - całość ładnie wygląda. Kasztan ogołocony jeszcze ale pewnie się rozkwitnie.

Na Święta nigdzie nie pisałem tylko do Was list - czyście dostali? Druki do J. i Niew. przyszły ale jeżeli będziesz dalej wysyłać - to tylko kartki z Krakowa, rub[rycelę] naprzód - poprzednie niepotrzebne a i bez tego można się obejść.

Święta przeszły cudownie pod każdym względem. Wielu moich zadowolonych. W domu byłem parę dni - częściej w Komandirówkach. Wkrótce jadę do Leningradu, czego możecie mi pozazdrościć, bo to piękne miasto. Obiecują mi wyleczyć ucho radykalnie. Tymczasem chce mi się spać a za godzinę pociąg więc bywajcie mi zdrowi i pogodni w świątecznym nastroju. U nas wiosna w pełni ale trochę chłodno. Wszyscy cieszymy się podróżą w kosmos. Nikt o niczym innym nie mówi.

Całuję Wszystkich

Lojzek

IV 1958

Kochana Marysiu ! Dziękuję za życzenia W. Całuję Cię mocno, nie trap się nami zbytnio, jesteśmy zdrowi na duszy i ciele. List do Loli poślij do Krzęcic

Zosia

*List do Rodziny - nr 176- z dn. 11-12 IV 1958 r.*

+ Kochani !

Mikołaj już śpi - cicho wszędzie a ja mam przed sobą ten świstek gazety i myślę sobie: „mój Boże! czy i tego trzeba było?” Nic głupszego nie można było wymyśleć ale tu chodziło tylko przygotowanie ataku. Nie wiem, czy te słowa dojdą do Was ale proszę mimo wszystko, choćby niewiadomo [!] kto miał to czytać, żeby każdy wiedział, jak podłych sposobów się chwytają, żeby tylko podkopać nasz autorytet. Będzie to zarazem wystarczające wyjaśnienie, dlaczego dotychczas nie złożyłem podania. Nie przejmujcie się jednak niczym. I tak dziękuję Bogu za tych kilkanaście lat spędzonych względnie spokojnie w takich warunkach. Jutro - da Bóg - dopiszę resztę.

Sobota. Stało się. Odebrano mi sprawkę i jestem wolny. Mogę robić starania o wyjazd ale już na stałe. Z Mos[kwy] zaszło to samo już wcześniej. Więcej nie mogę ani myśleć ani pisać. Koszmarne sny się sprawdzają ale „Bądź Wola Twoja”

Całuję Was Wszystkich

Lojzek

R[ówne] 11-12 IV 1958

*List do Rodziny - nr 177 – z dn. 8 V 1958 r.*

+ Kochani !

Nic nie poradzę na to, że nie otrzymaliście mojego listu pisanego w ową pamiętną Sobotę Białą (11.IV), kiedy po mszy św. zostały mi odebrane prawa proboszcza i zostałem zwolniony z dotychczasowego stanowiska. Do listu dołączyłem wycinek z gazety, w której przedstawiono w niewybredny sposób „Zemni diła [ziemskie sprawy] ks. Kaszuby” i może to właśnie było przyczyną niedoręczenia. Szkoda, że nie możecie przeczytać tych bzdurstw, bo byście się uśmiali choćby przez łzy z głupoty tych pismaków, którzy korzystają ze swobody obdzierania z czci upatrzonych przez siebie ofiar. Co do mnie jestem im nawet wdzięczny, ponieważ dopiero teraz czuję się prawdziwym uczniem Tego, Który powiedział: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i wszystko złe kłamliwie zarzucać będą”. Dlatego też cierpliwie czekam na wyjaśnienie sprawy a Wy też nie obawiajcie się niczego.

Teraz mam więcej czasu więc też wkrótce napiszę więcej. Obecnie ogarnia mnie lenistwo nawet do pisania. Po prostu śpię i jem i prawie nigdzie nie chodzę. Zacząłem wstawiać zęby a potem będę odprawiać rekolekcje, już czas na nie po 18-tu latach. Nie mogę bez wzruszenia myśleć o tym, jak dobry dla mnie P. Bóg, że mi pozwolił jeszcze odprawić jubileusz a potem Wielkanoc wszędzie z całą uroczystością. Teraz ten przymusowy odpoczynek też pewnie ma swoje znaczenie w Opatrzności Bożej, bo dobrowolnie nigdy bym sobie na to nie pozwolił, zwłaszcza w tym czasie.

Najmilsze chwile spędzam u Haneczki ale teraz jeszcze trochę chłodno. Czasem zachodzę do chorej Jadzi, która cieszy się, że o niej pamiętacie. Babunia Wolańska jest sparaliżowana - prawie umierająca. Umarł prezes Zdołbunowa P. Rakowski i został pochowany bez księdza. Też P. Helena ze Szponowa - może ją pamiętasz? - ciężko choruje. Tak wszyscy moi przyjaciele razem ze mną cierpią. Mir. spotkało to samo co mnie ale wcześniej jeszcze.

Dokumentów jeszcze nie podałem i nie spieszę się z tym, choć bardzo chciałbym się zobaczyć z Wami i z Braćmi, którzy mi zrobili tak wielką radość. Obecnie więcej czuję się tu potrzebnym niż dotychczas - powinniście rozumieć dlaczego. Ciekawym, czy P.L. pisała o wypadkach rówieńskich. Lepiej obchodzić się bez tej korespondencji. Natomiast może napiszesz do P. Anieli, bo nie mam siły do takiej pisaniny o tym samym.

Niech wszyscy się modlą.

Całuję Wszystkich Wasz

Lojzek

8 V Św. Stanisława

*List do Rodziny - nr 178 - z dn. 26 V 1958 r.*

+ Kochani !

Czekam na odpowiedź na list pisany 11. V (właśnie tak datowany jest Wasz ostatni) ale nie chcę być dłużnym w odpowiedzi na żaden. Ze słów Ziunka wnioskuje, że o wszystkim wiecie z listów P.L. Sama mi mówiła, że pisała coś niecoś. Wskutek tego też wczorajsze naboż[eństwo] było podobne do pogrzebu. Płaczą nawet faryzeusze i judasze. Sytuacja taka jak wszędzie w obecnym czasie. I u Was też podobno szaleją podobno trąby powietrzne.

P. Zofia choruje znowu. Babcia Wolańska parę tygodni już się męczy. P. Bagińska pojechała tymczasem do Korca. Mikołaj remontuje maszynę. P. Maria chodzi już po chałupach a ja co dzień bywam u Haneczki, choć wieczorem niemożliwie gryzą komary. Przedwczoraj byliśmy tam z Zosią Bł., która mnie trzyma na duchu. Choć i tak nie upadam. Podobno nawet lepiej wyglądam - może to z powodu umeblowania gęby, które wreszcie zakończyłem.

Ziunkowi życzę szczęścia w egzaminie i pomodlę się oto. Pamiętajcie, że właśnie 31 maja - Św. Anieli Merici - imieniny P. Srokoszowej. Trzeba mi też wreszcie zdobyć się na list do Niej. Do mnie lepiej piszcie na adres zwykły.

Wszystkich mocno całuję

Lojzek

26 V 1958

*List do Rodziny - nr 179* - z *dn. 1 VI 1958 r.*

+ Kochani !

List Wasz przeczytałem wczoraj po przyjeździe z Kijowa, gdzie zostałem na nowo zarejestrowany na pracę w Korcu. Spieszę Was o tym zawiadomić, bo jest to dla mnie wyjście pomyślne. Będę mógł pracować i odpoczywać, bo tam jest przyjemna przyroda i ludzie. W Równem sam nie chciałbym nadal przebywać. Szkoda, żeś się tak napłakała Maryś z powodu tych złośliwości - żałuję, że to posyłałem.

O wyjeździe do Was nie mogę teraz myśleć, wątpię, czy pozwolą. Tymczasem dziękujcie Bogu razem ze mną, że się chce jeszcze posługiwać moim niedołęstwem dla dobra dusz. W Korcu już płaczą z radości, choć jeszcze nie odprawiane do otrzymania dokumentów.

Od Szach. przesyłki przyjmujcie - wkrótce to uregulują. Piszcie jeszcze na dotychczasowy adres, albo: [tekst rosyjski niemożliwy do odczytania]. Pewnie P. Bag[ińska] będzie mi nadal gospodarzyć. Dziękuje Wam za pozdr[owienia]. Mikołaj ma się niedobrze. Trzeba mu jechać na kurort. Sam mówi, że nie ma z niego „to-ł-ku”.

Babcia Wolańska bez zmian - paraliż nie wiadomo jak długo potrwa. Jadzię Ad. prosiłem, żeby napisała ode mnie, bo myślałem, że listy przepadają. Pokazuje się, że tym razem się myliłem.

Ciekawym, co skłoniło J. Win., że po tylu latach napisała. Może była u Niej P. Kwaszenkowa, która obecnie powróciła z Polski. Jeszcze się z Nią nie widziałem. Prześlij mi adres Jadwigi, to napiszę do Niej. Wczoraj były imieniny Anieli - czy pamiętałaś o Niej? w liście do P. Nora pisze, że zadowolona z pracy, czuje się w swoim sosie.

Jak poszedł egzamin Ziunkowi? pamiętałem o Nim cały czas. Od Jaśka listu nie dostałem tylko życzenia świąteczne jeszcze gdzieś w kwietniu razem że zdjęciami z Polanicy. Co za Longin z Niego!

Prędko napiszę znowu a tymczasem oglądajcie koreckie zdjęcia, bo tam teraz będę marzył o

Was.

Tymczasem całuję Wszystkich

Lojzek

1 VI 1958

List do Rodziny - nr 180 - brak daty [1958 r.]

+ Jeżeli otrzymaliście mój ostatni list pisany w drodze, to coś o mnie wiecie. Niestety i tam nic nie wyszło.

Jestem znowu na swoich śmieciach - ale jak obcy.

Wasz wyzyw [zaproszenie] zginął w ogólnym auto da fé korespondencji. Przyślijcie drugi, bo mi zawsze potrzebny.

Nic nie piszesz, czy macie jaki dokument na dom. Byłem tam niedawno i rozmawiałem z obecną gospodynią. Może odkupię. Mam znowu zaproszenie na klinikę do Lwowa ale mi to już dojadło. Dziękuję za rub[rycelę]. Piszcie jak dawniej. Co do zdrowia czuję się lepiej jak przedtem. Wszystko w rękach Bożych.

Całuję

Lojzek

*Kartka do Rodziny - nr 181* *- z* *dn. 11 VI 1958 r.*

Kochani !

Obiecałem Wam posyłać lewki ale że to czerwiec więc lepiej truskawki. Wkrótce napiszę więcej. Mam się dobrze, dzięki łasce Bożej.

Do Jasia wysłałem depeszę ale nie wiem, czy adres był dokładny. O Januśce też pamiętałem. Staruszka Maria umarła dwa tygodnie temu. Wielu innych też.

Całuję Wszystkich

Lozjek

*List do Rodziny* - *nr 182 - z dn. 12 VI 1958 r.*

+ Kochani !

Wczoraj posłałem Wam truskawki (chyba nie pomidory!) ale teraz o mało się nie zryczałem nad przypiską Taty i muszę skrobnąć, choć nie mam weny do pisania. Słońce praży i śpię cały dzień czekając wieczora i Wieczerzy - wiadomo, że dzisiaj Oktawa. U Was tam cudnie i u nas gdzieniegdzie. Ja wspominam dawne lata jak się wspomina ukochane zmarłe dzieci. Zdaje się, że „Ojciec” Słowackiego miał ich sześcioro i wszystkie opłakał jak ja. Obecnie i Zofia Zd. nie ma już czego pilnować i więcej siedzi w R. Cieszy się Twoim listem. Szkodą że zapomniałaś o Stanisławie.

Do mnie napisała prócz Was Janka [...]. Prosi o zdjęcie, żeby wiedzieć, jak teraz wyglądam. Jakby to było co ciekawego! Teraz to już oficjalnie uchodzę za starego i młodsze damy ustępują mi miejsce. Niechże i tak będzie. Co do ucha i innych dolegliwości trzeba mi się wciąż leczyć, aby wszystko było dobrze. Pisałem już, że w Len-e dbają o moje zdrowie opatrznościowe osoby. Niech Wam te informacje wystarczą i niczym się nie martwcie, choćbym nie pisał dłużej niż teraz. Pewnie pojadę znowu na kurort i napiszę stamtąd a Wy będziecie szukać na mapie. Całkiem dosłownie, jak u Św. Piotra - „pielgrzymi i przychodnie”.

Pisałem już, że jakieś dwa tygodnie temu zmarła Maria. Męczyła się biedaczką bo miała rany, ale zasnęła spokojnie. Leży sobie w towarzystwie Haneczki, Niewęgłowskich, dziadka Wolańskiego i wielu innych, których przybywa coraz więcej. Tylko Babci[a] Wol. uparta dusza trzyma się ziemskiej powłoki. Lusia pewnie pisała o swojej chorobie i okolicznościach - oby nie za wiele.

Twoja noga - to pewnie dodatek do wszystkich trudów i zasług nauczycielskiego życia ale leczyć trzeba.

Walera z tym skrzepem - to też historia - pozdrów ode mnie b. serdecznie.

Z tego, co piszesz o Dziadzi, odtwarzam sobie Jego obraz i Wasze obecne życie. Pismo Św. mówi, że człowiekowi pisane osiemdziesiąt - a co pozatym [!] labor et dolor - trud i cierpienie. Jego pogodną twarz pokazuję wszystkim. Dostałem oba zdjęcia, o czym już pisałem. Nie jestem zdolny myśleć o niczym co będzie. W każdym razie wyślijcie zaproszenie na odwiedziny pod obecnym adresem. Teraz podobno wystarcza notarialne potwierdzenie listu. Możesz napisać krótko, że z

powodu choroby Ojca zapraszasz mnie do siebie zobowiązując się dać utrzymanie na czas pobytu, czy jakoś podobnie. Tymczasem modlę się za Was Wszystkich tym goręcej, że to taki uroczysty czas.

Ze łzami Wszystkich całuję

Lojzek

*List do Rodziny* - *nr 183 – z dn. 23 VI 1958 r.*

+ Kochani !

Piszę znowu na stacji i to w tym samym Kijowie. Przyjaciel bierze mi bilet do Sambora a ja skracam sobie czas pisaniem naprawdę na kolanie. Już przyjaciół teraz mi nie brak - więcej mam ich jak przedtem i to szczerych - gdziekolwiek przyjadę. z Równego kazali mi wyjechać ale się tym nie martwię „wypędzą Was z jednego miasta, spieszcie gdzieindziej”. Zresztą to nie na długo. Obiecują przypisać w Samborze. Jeśli dobrze pójdzie, to zamieszkam u P. Lewickiej nauczycielki, z którą wiele rozmawialiśmy już o Tobie Maryś i innych koleżankach po fachu. Masz rację, że nie dajesz się brać na emeryturę. Jesteś dzielny człowiek, jakich teraz trzeba. Nie dziw się mnie, bo jesteśmy z jednego ciasta, każde w swoim żywiole.

Żebyście wiedzieli, ile pociechy mi P. Bóg daje w obecnym trybie życia, kiedy o sobie mało się myśli a wszystko zostawia Opatrzności. Bogaci się doświadczenie, człowiek wciąż się uczy nowego stykając z różnymi ludźmi. Napisałem nawet mocno poddańczy list do Chruszczowa. Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Moi też dzielnie się trzymają, a raczej trzyma ich moc Boża. Kiewnicki bywa na posterunku rano i wieczór, Wasilewska gra, Bagińska ze złamaną ręką robi co może - jest jeszcze Lonia, która zawsze płacze kiedy wyjeżdżam.

Teraz dostałem tu owe „listy z parafii” tą głupią gramotę, która świadczy, że i u Was nie najlepiej.

Rano wysłałem depeszę do Jasia ale nie wiem, czy nie zmyliłem adresu, bo mnie pamięć zawodzi. Ciekawym, czy na wakacje będą u Was? i jakie Ty masz plany? Acha [!], pisałaś o Częstochowie. Przejedź się - to dobrze zrobi - a może dostaniesz się do Stefana? Wciąż pytają czy się z Nim znam. Gadaczowi powiedz co pisałem, niech się nie dziwią. Takie interesy nie idą. U Sawkowej nie byłem już dawno. Zrobiła dużą przykrość Zosi - jakby mojej Siostrze, ale kiedyś zajdę tam i do Mamy. U Haneczki umieściliśmy Jej zdjęcie - ale nie takie ładne jak trzeba - pewnie się za nas wciąż modli. Takie to wszystko wzruszające. Chciałoby się opisać a przynajmniej komu przykazać - nie wiem, czy się na to zdobędą.

Bądźcie zawsze dobrej myśli. Piszcie na Jadzię - to najpewniej - jeżeli ustalę się w Samborze - podam nowy adres.

P. Kaweckie przepraszają wciąż, że nie piszę – pewnie się już wkrótce poprawię. Jutro imieniny organisty Samb. - będziemy się bawić z małą Martusią, którą miałem posłać razem na zdjęciu ale

nie mam przy sobie. Jest to mój jasny promyczek - Kochany Dzieciak. Wszyscy oni dla mnie dobrzy.

P. Marysię i Wszystkich pozdrów. Dziękuję za życzenia otrzymane jeszcze w Równem.

Całuję Wszystkich i od Wszystkich

Lojzek

23 VI 1958

List do Rodziny - nr 184 – z dn. 26 VII 1958 r.

+ Kochani !

Dzisiaj imieniny Mamy, więc piszę powróciwszy z Krzemieńca. Miałem tam przyjemne spacery, które niestety zakończyły się - grypą. Nie trzeba się jednak tym martwić, bo od dwóch dni już nie mam gorączki, więc mogłem taksówką wrócić do Równego, bo mi tęskno w bezczynności. Podobno czeka już na mnie dokument na Korzec. Wierzę, że nie ma w Tobie Maryś samolubstwa i wszystkie Twe namowy dyktuje Ci serce, ale jestem też przekonany, że gdybym rzucił teraz tych moich biedaków, nie miałbym nigdy spokoju. Osiemnaście lat tu spędzonych zbyt mocno wżarło się w życie, żeby można z lekkim sercem zaczynać co innego. Pewnie, że gdyby taka była wola Boża wyrażona przez przełożonych, nie wahałbym się ani chwili - ale tego nie widzę - a raczej coś zupełnie przeciwnego.

Dostałem wreszcie list od P. Walery, ale znowu bez adresu, bo pisze, że mieszka gdzieś w okolicy Kluczborka a więc nie na Gdacjusza. Jeszcze Jej nie odpisałem. W ogóle z korespondencją zalegam, bo czekam na coś konkretnego a tymczasem trzy miesiące już upłynęły a czwarty idzie chyżo a ja wciąż gnuśnieję w bezczynie. Trzy razy byłem w Kijowie i za każdym razem miałem zamiar przysłać Wam widoczek ale nawet do tego brakło ochoty, bo za wszystkim trzeba stać i czekać - tyle wszędzie wycieczkowiczów. Pewnie już powróciłaś z kursów, to mi coś o tym napisz. Szkoda, że książki stamtąd zatrzymują i tylko cenzurowane możemy czytać. W Kijowie kupiłem Poezje Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej w luksusowym wydaniu ale figrygałki i Syrokomlę - b. ładne gawędy. W ogóle mam tu co czytać ale niewiele z tego pożytku. Może mogłabyś postarać mi się o czasopismo homiletyczne „Współczesna ambona” wychodzące w Kielcach. Trzeba zapłacić prenumeratę i podać adres - a redakcja sama wysyła. Widziałem to w Żytomierzu. Mogłabyś się też zwrócić do Kogoś z Braci, żeby zapłacili prenumeratę a mnie wysłali intencje.

Skoro dostanę jakiś dokument napiszę znowu - tymczasem Wszystkich Was całuję.

Lojzek

26 VII 1958

*List do Rodziny - nr 185 - z dn. 27 IX 1958 r.*

+ Kochani Moi !

Spodziewam się, że w domu czeka na mnie Wasz list ale może pobędę tu jeszcze parę dni więc piszę parę słów z tego ustronia nad Niemnem, które jest teraz dla mnie wymarzonym miejscem odpoczynku. Żałuję, że nie przyjechałem tu wcześniej, kiedy i pogoda była lepsza i większa swoboda z powodu wakacji. Teraz przy kościele szkoła, w klasztorze mieszka nauczycielstwo - więc mało tam mogę bywać - w każdym razie jednak co za rozkosz mieszkać wśród swoich braci! Zapomina się przy tym o wszystkim - nawet o luksusowym mieszkaniu, z którego - prawdę mówiąc - uciekłem, pozostawiając na gospodarce P. Bag[ińską]. Po ludzku mówiąc jest mi tam za dobrze - wielki jasny pokój - wszelkie wygody - sadek, ogród - przed domem kwietnik - zaraz park itd. itd. ale to jakoś tak nie po kapucyńsku - nie mogę i nie chcę przyzwyczajać do sybarytyzmu. Zaczynają już robić starania, żeby mnie zabrać do innej parafii - ustąpiłbym chętnie, gdyby się udało ale mam duże wątpliwości. Tutejsi bracia też nie wiem, czy się utrzymają, bo ludzie wyjeżdżają masowo. Pociąga ich wszystko, czego tu nie ma. Szkoda i szkoda. Co za uroczy ten klasztorek na wzgórzu nad Niemnem! Z daleka widne dwie strzeliste wieżyce górują nad ciemnym lasem jak drogowskazy do nieba. A kościół pusty i tylko dwa razy do roku odprawia się większe nabożeństwa. Dla mnie jednak ma urok nieprzeparty jak i cała ta nadniemeńska przyroda. Z całą satysfakcją przeczytałem raz jeszcze „Pana Tadeusza” rozkoszując się każdym opisem. Być może, że wybiorę się też do Nowogródka i Zaosia zobaczyć strony Mickiewicza, który mi teraz stał się nadzwyczajnie bliskim, choć niedawno poddawałem się urokowi Krzemieńca. Jedno drugiemu nie przeczy a nie przeszkadza. W Grodnie postawiono niedawno pomnik Orzeszkowej, bo to jej miasto rodzinne - w pobliżu Zdołbunowa znajdują się Tajhuzy pamiętające Kraszewskiego - a ile jeszcze innych drogich miejsc i pamiątek posiadają te strony, które się tak lekkomyślnie opuszcza.

Napiszcie mi wreszcie czy są tam u Was jakie zmiany? Kto jest Prow. i Gw. w Rozw.? W ogóle o braciach, bo pojadę pewnie do Tad. to chcę Mu coś zawieźć.

Nie martwcie się moim zdrowiem i bytem. Myślę, że wszystko ułoży się dobrze po Bożej myśli. Piszcie oczywiście na nowy adres rówieński.

Całuję Wszystkich serdecznie Lojzek

27 IX 1958

*List do Rodziny* - *nr 186 – z dn. 11 X1 958 r.*

+ Kochani !

Wczoraj pochowaliśmy P. Niewęgłowskiego, prezesa Komitetu w Równem. Jestem pod wrażeniem tej niespodziewanej śmierci, która wyrządziła nam niepowetowaną szkodę. W poniedziałek rano był jeszcze w kościele i do komunii św. a po południu upadł i zastałem go już nieprzytomnego. Leży obok Haneczki. Tak mnie opuszczają przyjaciele w ten czy inny sposób pozostawiając coraz bardziej samotnym. W tych dniach jedzie P. Jurkowska a P. Lola choć nic nie mówi pewnie po cichu się zbiera. Nie myślę o tym z przygnębieniem - owszem sam się dziwię, że mi się życie tak spokojnie układa. Już to nawet za długo jak na mój dotychczasowy tryb życia - różnorodny i zmienny.

Od Jasia jeszcze nic nie otrzymałem - w ogóle skrzynka na drzwiach wisi od parady - tylko czasem wrzucą jakiś nakaz płatniczy lub coś podobnego. Zdarzają się jednak wyjątki. Prawie równocześnie z Waszym przyszedł list od Zb. Martynowskiego, którego usiłuję wydobyć z pamięci i ani rusz mi się nie udaje. Ale oczywiście odpiszę mu b. serdecznie i pogratuluję, że ma drugą żonę i siedmioro (!) dzieci (czworo żywych).

Czytając coś podobnego dopiero zdaję sobie sprawę jaki jestem stary, bo to bez mała mój rówieśnik. Ale też to i szmat czasu się nie widzieliśmy. Ciekawym, czyja się kiedy jeszcze spotkam z tymi kolegami, przy których marnowałem czas zamiast zajmować się pożyteczną pracą, któraby mi się przydała teraz i na wieczność. Tak było rzeczywiście kiedy sobie przypomnę, że pisałem pracę magisterską o kierunkach w estetyce włoskiej, to klepię się po głowie i nie mogę sobie darować - na co to komu się przydało? Ziunka mi żal, że jeszcze swojej nie odwalił ale z drugiej strony jest to przedłużenie młodości, bo kiedy się skończy studia, to się człowiek szybko starzeje - więc się nie martw Synu - a borykaj z losem i z „trudnościami naucz łamać się za młodu”.

Kiedyś mi się śniło, że pływaliśmy w łódce po Niemnie - Ty Maryś, Janeczka, Tato i ja a Mikołaj wiosłował. Chciałem Wam koniecznie pokazać Kanał Augustowski ale nie mogliśmy dotrzeć - potem gdzieś Janeczka i Mikołaj odeszli i zostaliśmy sami. Skąd się to wzięło? Pewnie gdzieś w mojej podświadomości tkwi tęsknota za Przełomem i pagórkami leśnymi nad błękitnym Niemnem. Pewnie już w tym roku nie uda mi się tam być, choć Franciszek zaprasza. Przyjechał, pobył krótko i pojechał znowu, choćby mi się przydał.

Dla orientacji Tatusiowi przy [...] podaję moją przypuszczalną marszrutę (nie jestem tak dokładny jak strinik ziemli [tekst rosyjski]): niedziela 13 mb - Samy odpust Św. Teresy Małej; 27 Chrystusa Króla - Ostróg kończymy remont; 3 XI - Korzec - Zaduszki w Równem [... ] i Zaduszki w swoim dniu. Wszystko to, jeśli P. Bóg pozwoli - a teraz spieszę na naboż. różańcowe. Jutro Św. Serafina - Jadzia Adamowska już mi naprzód ofiarowała albę - dobre dziecko.

Wszystkich całuję

Lojzek

11 X 1958

*List do Rodziny - nr 187 - z dn. 15 XII 1958 r.*

+ P.J.Chr.

Kochani !

Nie odpisywałem czekając na coś pomyślniejszego - tymczasem zbliżają się Święta. Nie wiem, jak i gdzie spędzę wieczór wigilijny. Może tu - może gdzie dalej - w każdym razie myślą i sercem będę z Wami - jak zawsze. Dziwny jest dla mnie ten rok jubileuszowy - można powiedzieć, że na wskroś oryginalny, choć od 40-go r. każdy był inny i każda inna wigilia. Czasem żałuję, że nie pisałem pamiętników, jak miałem zamiar we Lwowie. Byłoby co wspominać. Teraz to wszystko zapadło w przeszłość jak w rzekę a ona płynie i płynie i wciąż niesie coś innego. Czy uwierzycie, że teraz Wasz Lojzek jest znowu tym dawnym zapaleńcem, który po nocach oprawiał książki? Jest to jakby moja namiętność, która mi pochłania czas bez reszty. Nie chce mi się nigdzie chodzić ani o czym innym myśleć. I tak też myślę, że to również służba Boża, jeśli inaczej nie można. Mir. wpadł niedawno na chwilę i poleciał. Jego życie znów takie - jak komu. Żeby nie zapomnieć - Adamczyk w Barszczewie pyta o p. Stan. Wróblewską - jak wiesz co o Niej - to podaj adres. Do Walery napiszę - biedna pewnie to mocno przeżywa.

Niecierpliwie czekałem wiadomości o Ziunku. Dzięki Bogu, że lepiej ale nich się nie forsuje.

Zawstydzacie mnie tymi „darami”. Chciałem posłać coś naprawdę wartościowego ale nie było pod ręką. Może będzie inna okazja - a Wy pamiętajcie, że mi potrzebna rubricella. Prosiłem o to p. Piechno ze Zd[ołbunowa], która obecnie bawi w Polsce ale może zapomni. Z prenumeraty pewnie nic nie będzie.

Posyłam nasz opłatek - nędzny jak wszystko inne. Piekła p. Bag[ińska] a teraz roznosi. Parę dni mam kawalerskie życie ale jeść mi gotują i w ogóle nie mam braków. Po Benecie dostałem serię kartek świątecznych tych dawnych - nie będę miał więc kłopotu z powinszowaniami. Wam posyłam krajobraz może mojej przyszłej parafii. Kto wie?

Przy opłatku - z tradycyjną łezką ściskam Was Wszystkich, nie zapominając o P. Marysi, która pewnie przy tej okazji wysili swój kunszt.

Wasz Lojzek

15 XII 1958

List do Rodziny - nr 188 – z dn. 30 I 1959 r.

+ Kochani!

Rubr. przyszła nadspodziewanie szybko - b. dziękuję. Poprzednie listy też. Co do tej ważnej sprawy - zasadniczo podzielam Twoje zdanie Maryś - ale nie tak łatwo się decydować zwłaszcza teraz, kiedy wiele rzeczy się gmatwa. Na razie przywykłem do obecnej sytuacji i czas mija szybko. Chciałem wyrobić jakieś świadectwo lekarskie i cały tydzień włóczyłem się po poliklinikach ale orzekli, że u mnie wszystko w porządku - serce, płuca itd. - tylko ucho inwalidzkie - ale to nikogo nie obchodzi. Dzięki Bogu - zwłaszcza, że w pobliżu choroba się kręci. P. Niewęgłowska złamała rękę w przegubie a Bagińska leży już trzeci dzień na wątrobę. Gospodarzy P. Zofia P. Maria rozpływa się z wdzięczności za Waszą pamięć, o czym już pisałem. Często bywa ta „czarna z drzewa”. Niedawno znowu przywieźli cztery m, przy czym ten sam szofer, którego ugościłaś nie mógł się nachwalić polskiej wódki. Pytał się o swoją sympatię - można Ci pogratulować.

Dziś dostałem list od Hryniewieckiej z Polanicy. Jeżeli Ziunek jest tam jeszcze to mógłby do nich zajść. Dziwnym trafem proboszczem ich jest ex. kapucyn Jerzy Runda. Napisał mi parę słów, że niby moja misja tu skończona. Być może, ale czekam na list Irki. Ciekawym, co ona mogłaby napisać. Szkoda, że nie podałaś adresu. Napisałbym pierwszy. Nie mogę wyjść z podziwu, że mają już wnuki. A ja z Nią rozmawiałem ostatnio za panieńskich czasów. Pod pewnym względem dobrze jest człowiekowi samemu - może mieć złudzenie, że się nie starzeje. Pewnie dlatego nasz Mikołaj się nie żeni. Dobrze mu się powodzi w tym Połonnym - zdrowie też się poprawia. Niech Jasiek weźmie się poważnie do leczenia, bo potem ciężka sprawa, ale Ty się tym nie zagryzaj.

P. Marysia niech z plackami zaczeka - nie samymi ciastkami człowiek żyje - tymczasem zresztą musi wyleczyć rękę.

Ciekawym, czy przyjdzie Ambona. W każdym razie spodziewać się można dopiero w marcu. Nie gniewaj się, że nie piszę „zaraz i dużo” na jedno i drugie znajdzie się wymówka.

Całuję Was Wszystkich

Lojzek

Tatusiowy „Mocarz Niebieski” teraz u mnie na warsztacie.

*List do Rodziny* - *nr 189 – z dn. 22 II 1959 r.*

Kochani!

Rozminęliśmy się listami i teraz nie wiadomo, kto komu winien odpowiedź. W każdym razie niepokoję się, że już dawno nie mam nic od Was. Obawiam się, czy nie nawiedziła Was powszechna grypa lub inne jakieś choróbsko. U mnie było coś w tym rodzaju ale w lekkiej formie bez temperatury, bo prawie nigdzie nie wychodzę z domu. Całymi dniami pracuję „w swoim fachu” i tak mi zaś schodzi niespodzianie. Szkoda, że w tym roku była tak wczesna Wielkanoc, bo może wypaść jeszcze w zimie, która zdaje się dopiero zaczynać. U Was były podobno śnieżyce - tutaj zaledwie prószyło ale pogoda zmienna i mroźna tylko od czasu do czasu słoneczko świeci weselej. Tak też jest i w moim życiu. W ponurej atmosferze czasem jaśniej świeci nadzieja. Życzliwych ludzi też nie brak choć są i judasze. Obecnie mamy zamiar przyjąć na mieszkanie p. Wasilewską, staruszkę, która gra w kościele. Razem z p. Antonim prowadzą nabożeństwo. Nieocenione ofiarne dusze. Szkoda, że tacy właśnie wymierają - dziś właśnie też jest pogrzeb zacnej parafianki, zmarłej na raka.

Babcia i dziadek Wolańscy jeszcze żyją, bo może chcą się doczekać, żeby ksiądz ich chował. Oby!

P. Niewęgłowskiej ręka się poprawia, choć kiepsko złożona. P. Zofia wciąż choruje na głowę ale to chroniczne, P. Bag[ińska] już się krząta sama i sama się leczy. P. Maria bardzo podupadła ale braków nie ma. Pamiętają o niej i pomagają. Czasem ją odwiedzam.

P. Basiukiewicz wyjeżdża ponoć pojutrze ale u Was ma być w Wielkim Tygodniu i na Wielkanoc dlatego nic jej nie daję i wolę pisać pocztą. Wiadomości od niej trzeba przyjmować krytycznie, bo trochę egzaltowana ale dla mnie życzliwa więc proszę ją przyjąć serdecznie.

Ziunkowi ślę życzenia zupełnego powrotu do zdrowia i wszelkiego dobra za pośrednictwem Św. Patrona.

Z niepokojem oczekuję listu.

Całuję mocno Wszystkich

Lojzek

R[ówne] 22 II 59

*List do Rodziny* - *nr 190* - z *dn. 15 III 1959 r.*

+ Kochani Moi !

Tym razem podobało się P. Bogu doświadczyć mojej cierpliwości. Pewnie dwa miesiące nie miałem od Was listu - nie licząc tych kilku słów do P.N. i Jadzi - zresztą też dawno. Szkoda, że wysłałaś Maryś na mój adres. Przepadło i będą się tym ciekawili, choć nie ma czym - a ja się nagryzł i namartwił za wszystkie czasy, bo to jeszcze ta nieszczęsna grypa a choroby Ziunka, Jaśka a Twoje serce! Było o czym myśleć. Ale już dzięki Bogu!

Dziś równocześnie wysyłam list do Bos., żeby odłożyła przyjazd na poświęta - nie wiem jednak, czy dostanie to przed niedzielą. Wahałem się, czy dać jej Wasz adres, ale chciałem skorzystać że sposobności, żebyście coś dokładniej wiedzieli - ale ona też nie wie wszystkiego a może tylko zrobić kłopot. Taki to już ze mnie niedorajda, że przy dobrych zamiarach więcej robi kiepskiego. Nie wiem też, jak wyjdzie z tym „Kijewom” [tekst rosyjski] bo teraz tam te rzeczy potaniały. Cena tam jest wpisana - lepiej sprzedać, bo Ziunkowi wystarczy tamten a będziecie mieli na co innego.

Mną się nie martwcie. Sprzedałem Moskwicza to mam. W ogóle żadnych braków. Zdrowie też dobre. [...] chciałem wyrobić na wszelki wypadek ale teraz nie potrzeba. Z tym, gmatwanina - to tak samo mnie jasno jak i Wam. Co tu pisać! Może P. Bóg się zlituje.

Tymczasem Święta idą znów niewesołe. Za tydzień Palmowa a zaczyna się jakby znowu zima - zresztą mnie to obojętne, bo mało wychodzę. Spróbuj jeszcze dostać te kartki i wysłać po kilka może na Jadzię. Tego się nie oprawia. Mam i tak dość roboty.

Niech P.J. Zmartwychwstały Was pociesza wesołym Alleluja! Będę oczywiście duchem z Wami a grzesznym ciałem sam nie wiem gdzie - może u Zosi.

P. Marysia niech mimo wszystko piecze dobre ciasta - tak jakby dla mnie.

Całuję Wszystkich mocno i mocniej jak zawsze

Lojzek

15 III 1959

List do Rodziny – nr 191 – brak daty [1959 r.]

+ Kochani !

Sprawdziły się niestety moje kiepskie przeczucia, że się grypa do Was zabłąka a list adresowany innym charakterem rozerwałem drżącą ręką, bo to Twoje serce Marysieńko wciąż mnie niepokoi. Jak się teraz czujesz - napisz szczerze a nie graj zucha, bo Ci z tym nie do twarzy.

U mnie na tej właśnie części ciała wyskoczył po prostu mówiąc „świniak”, tym bardziej nieznośny, że mi przeszkadza jechać do Kijowa, choć znowu tam pisałem i trzeba czekać rezultatu. Tymczasem czytamy 1lą modlitwę i wyglądamy zmiłowania Bożego (Bracia wytłumaczą) a na dworze rozkwita w pełni wiosna. Tylko patrzeć jak wszystko zazielenieje w naszym ogródku. Na razie P. Bag[ińska] zauważyła, że zamarła róża (doniczkowa) wypuszcza maluśkie pączki. Ma być to dobry znak, a do tego pająk spuszcza się i łazi po stole - szkoda jednak, że to już się powtarzało i bez skutku. Ale dobre i to dla podtrzymania nadziei.

P. B. napisała już dwa rozpaczliwe listy o swoich strasznych losach. Oczekuje depeszy od Was, z czego wynika, że przyjedzie dopiero po Św. jeżeli przedtem nie otrzyma zaproszenia. Mojego listu jeszcze nie otrzymała. Napisała też Walera z szczegółami o śmierci brata. Same smutki do mnie dochodzą. P. Aniela odezwała się po kilku miesiącach jak zwykle na Święta. Zawsze pogodna i troszkę z humorem. Przyjechała z Wałcza parafianka do Korca - przywiozła śpiewnik od O. Euzebiusza - szkoda, że nie dał rubryceli ale jakiś czas muszę sobie radzić.

We Lwowie nie byłem już dawno i nie wiem, czy pojadę na Święta. Nie mam w ogóle żadnych planów. Książek oprawiłem już kupę ale i to nie wystarcza. Kto wie, czy nie trzeba będzie posłuchać rady P.B. i zabrać się do angielskiego! Po Świętach pomyślę o czymś.

U Jadzi bywam czasem w niedzielę i czytam „Pana Tadeusza”. Mam śliczne wydanie, o którym pisałem. Zresztą takie kulturalne wiadomości będziecie mieli od P. Bos.

Jeszcze raz „świątecznie” Wszystkich Was całuję. Tatuś mnie wzruszył drżącymi słowami. Próbujcie już starać się o wizę do mnie a raczej - co ja piszę - przecież trzeba Wam posłać wyzyw [zaproszenie].

Alleluja, Alleluja!

Lojzek

*List do Rodziny – nr 192 – brak daty [1959 r.]*

+ Kochani !

Mam jeszcze pół godziny do odejścia pociągu, mógłbym więc skrobnąć porządny list - tymczasem okazuje się brak przyborów. Pierwszy raz włożyłem Wasz elegancki kostium i zostawiłem wszystko w tamtych kieszeniach. Taki już jestem zapominalski od dłuższego czasu - pewnie się starzeję ale się wcale tym nie przejmuję - jak i w ogóle niczym. Przywykłem już do niejednego co dawniej zdawałoby się nie do zniesienia. Szkoda, że wszystkiego nie mogę opisać. Dość, że czuję się pożytecznym i potrzebniejszym może niż dawniej. To co trzeba robić w tym okresie, wielu już spotkało. W domu zawsze mają To Co Najbardziej Potrzebne. Dzięki P. Bogu.

Nie wiem, czy nie zapomniałem o imieninach P. Niew. Sprawialiśmy je uroczyście z przyjęciem, na którym było 12 osób z P. Marią i innymi. Musiałem zrobić przyjemność swojej Dobrodziejce. Jest mi niezwykle życzliwa. Być może, że zamiary co do domu wkrótce będą zrealizowane - wtedy koniecznie sprowadziłbym Was do siebie - może na stałe.

Równe teraz piękne miasto - na europejską skalę. Ostatnio na ulicach pojawiły się polskie napisy - nadzwyczajne.

Co do mojej sprawy horoskopy są dobre. Musi się to przecież jakoś skończyć. Bądźcie dobrej myśli. Czuję się dobrze. Morele zakwitły biało jak panna młoda do ślubu. W powietrzu aromat. Serce rośnie. P. Bag[ińska] kwęka ale pomaga mi we wszystkim.

Całuję, ściskam serdecznie

Lojzek

1959 r.

List do Rodziny - nr 193 – z dn. 2 IV 1959 r.

+ Kochani !

Wracam z Kijowa, gdzie dobijałem się ponownego przypisania w R[ównem]. Sprawa zdaje się być na dobrej drodze. Gdybym miał dokumenty na dom, mógłbym mieszkać we Lwowie ale to mniej korzystne. Wyjaśniłem, że nie mam żadnych praw. Nie gorszcie się, że jestem uparty. Sprawa warta tego. P. Niew[ęgłowska] niedomaga i chciałaby zabezpieczyć dom. Może się z pomocą Bożą uda. Bag[ińska] też miewa ataki żółciowe. Słowem - szpital. A im podobnych pełno. Jak ich pozostawić? Mam już tylko jedną linię wytyczoną - tę której sam nie wyznaczam.

Nie wiem, czy jeszcze napiszę przed Świętami. Już niewiele czasu pozostało.

Śpiewajcie Alleluja razem z innymi wesoło. Może już teraz chłopcy przyjadą. U nas będą się pewnie starać, żeby ktoś przyjechał do kościoła w czasie świątecznym, ale to trudno będzie, bo jest nas mało i coraz mniej. Mir[eckiem]-u proponują Krzemieniec. O ile szczerze - to widywalibyśmy się częściej. Liścik z Samb[ora] odesłali mi. Pewnie napisałaś na imieniny jak prosiłem. Nie wiem, kiedy tam pojadę, bo trzeba mi czekać w R[ównem],

Z Kr[akowa] pisał Kornel, żeby mu ułatwić dostęp do archiwum materiałów historycznych. Jacy oni naiwni, ale popróbuję coś się dowiedzieć i napiszę.

Pojutrze rocznica Mamy. Dawno już nie można było odprawić jak należy, bo zwykle ten dzień wypada w wielkim tygodniu lub w okresie świątecznym.

Całuję Was Wszystkich, bo pociąg rusza dalej, więc nie chcę gryzmolić nieczytelnie. Bądźcie zawsze dobrej myśli. Piszcie raczej na Równe - ale życzenia świąteczne do Sambora też poślijcie.

Lojzek

2 IV 59

*List do Rodziny* - *nr 194 - z dn. 26 IV 1959 r.*

+ Kochani Moi !

U Was kwitną czereśnie a u nas białym kwieciem obsypał się krzak moreli. Zaczyna się rzeczywiście piękny czas. Lada dzień zrosi się park a wieczorem z ganku będzie można oglądać bezpłatnie letnie kino. Nie wiem jednak jak się sprawy ułożą. Być może, że takie letniskowe życie nie dla mnie. Minął już przecież rok mojego bezrobocia. O moje zdrowie nie troszczcie się. Za parę dni pojadę do Lwowa poradzić się profesora ale zasadniczych zmian z uchem nie ma. Chciałbym też uporządkować nasze groby a potem się pokaże co robić. Jeżeli macie jakie dokumenty na dom, to mógłby Tato zapisać notarialnie na mnie i robilibyśmy starania o odzyskanie tej naszej rodzinnej świętości, bo przecież rekompensaty żadnej nie otrzymaliście.

Podzielam Twój smutek po wyjeździe Ziunka. Niedobry chłopak. Niech napisze dokładniej jak się urządził, poda adres, bo chciałbym go zaznajomić z naszą parafianką, Niną Ostrowską z Dubna, od której właśnie dziś też otrzymałem list. Jest to dziewczynka religijnie wychowana, która grała w naszym kościele a teraz uczy się w szkole muzycznej na organach. Możeby co z tego było - a w każdym razie miałby Ziunek towarzystwo.

Zbyt się nie martw ani Nim ani Jasiem. Co mogłaś, robiłaś nawet ponad siły ale z gwałtownym prądem trudno walczyć. Myślę, że Ziunek jest już dobrze ugruntowany. Ninka mieszka pewnie w instytucie, bo podaje jakieś tajemnicze litery, których nie rozumię P.B.S.A. przy pl. 1-go Maja 12 we Wrocławiu. Może tam kiedy będziesz, to mogłabyś wprost Ją ode mnie odwiedzić. P. Bos. pewnie ją zna, bo ją nawet ganiła przy jakiejś sposobności. Spodziewam się, że już wreszcie doczekaliście się Jej odwiedzin, i coś niecoś dokładniejszego dowiedzieli się o mnie.

Ostatnio otrzymałem b. zajmujący list, w którym zapowiadała, że pojedzie do Was na środę - tylko nie wiem którą. Napiszę do Niej dopiero później - tymczasem podziękuj ode mnie za spełnienie przysługi.

Z aparatem rób co chcesz - może poślesz Ziunkowi na nową gospodarkę.

Do Wal. i Irki nie pisałem - trudno mi się zebrać - zresztą od Irki nie ma nic.

Pilnuj Dziadzia, żeby się nie zapracowywał w ogrodzie

Całuję Was b. mocno

Lojzek

26 IV1959

[margines]

Adres tel. był podany według ostatnio podanego na Waszej kopercie. Pewnie zaszła pomyłka. Byłem zdumiony, że Kościuszkę zastąpił szewc z Warsz. - zresztą też sławny.

*List do Rodziny* - *nr 195 - z dn. 8 V 1959 r.*

+ Kochani !

Po dziewięciu niespełna latach znalazłem się znowu w Klinice - tylko, że teraz mieści się ona w innym budynku zaraz naprzeciw Św. Antoniego. Sam nie wiem po co mnie tu położyli ale nie sprzeciwiałem się, bo nie mam nic do stracenia. Pobędę tu z tydzień a potem może pojadę gdzie na kurort czyli po waszemu na wczasy - a tymczasem czas przejdzie. Jeżeli jednak P. Bóg co innego zarządzi, to będzie też dobre. Nie martwcie się niczym. Czuję się dobrze - kierownicza ręka Opatrzności jest aż nadto widoczna. Zosia B. ma też wiele kłopotów ale - jak zawsze - pełna werwy. Szkoda mi trochę, że najpiękniejszy maj schodzi mi tak niemrawo ale widocznie tak trzeba było, żebym „przed czymś” dobrze wypoczął. Wczoraj właściwie po raz pierwszy od dawna przespałem całą noc od 10-ej do rana. W domu było mniej regularne życie, choć też nic nie przeszkadzało. O poobiedniej drzemce mało kiedy można było myśleć - a tu od 3-ej do 5-ej „martwy czas”. W ogóle urządzenie sympatyczne i towarzysze niedoli uprzejmi. Zresztą kiedy te słowa będziecie czytać, mnie już tu pewnie nie będzie - więc nie warto przesycać listu szpitalnym zapachem.

Dzisiaj Św. Stanisława - posłałem depeszę P. Niewęgł[owskiej]. Ciekawym, czyście nie zapomnieli? o Jej imieninach. Żałuję, że ten dzień spędzam poza domem, bo wiem, jaka to dla Niej przykrość. Niestety - tak wypadło. Za to mamy postarać się o fotografię na grób Jej męża. Haneczce też trzeba uzupełnić pomnik. Ciekawym czy macie Janeczki trwałe zdjęcie na grobie. Nie jestem bardzo za tym, żeby najdroższych wystawiać na publiczny widok.

Rubr[ycelę] prześlijcie do Jadzi - bardzo mi bez niej niewygodnie ale można wyrwać od [...] 17 maja - poprzednia część niepotrzebna. Piszcie w ogóle na Jej adres do czasu kiedy nie podam innego. Przed moim wyjazdem chciało Jej się płakać. Mnie też.

Jak Matka p. Mar.? U nas staruszkowie wymierają. Nie wiem, czy jeszcze żyje dziadek Wolański - zostawiłem go w stanie beznadziejnym. Myślę wciąż o naszym Staruszku. Czy mi dane będzie jeszcze Go zobaczyć - a jednak teraz wracać nie mogę. Czuję, żebym [!] nie miał spokoju. Inni są tej samej myśli.

Przesyłam Wam trochę łyczakowskiego powietrza - na Zamarstynowie jeszcze nie byłem. Do Jadzi napiszcie i niech list na mnie czeka - lub też szuka mnie gdzie się znajdę.

Całuję Wszystkich b. mocno

Lojzek

Lwów, 8 V 1959

*List do Rodziny* - *nr 196* - z *dn. 17 V 1959 r.*

+ Kochani !

Przedłużył się mój pobyt tutaj - piszę więc już po raz drugi z tego azylum, w którym przyszło mi spędzić dzisiejsze Największe Święto. Dzięki Bogu nie jestem pozbawiony Pociechy, bo Św. Antoni blisko. Jeśli nie mogę tam być, to duchem połączyć się łatwo, bo tylko przez drogę. Zosia bywa u mnie co dzień więc jestem jak w domu - swobodnie i beztrosko. Żal mi tylko opuszczonych, dla których nic już nie mogę zrobić.

Zdaje się, że Równe pożegnałem już na dobre. Przyjechali natomiast z odległej parafii koło Grodna i załatwili już podobno sprawy tak, że pewnie tam pojadę. Trzeba jednak podleczyć jeszcze ucho, które wciąż ropi. Mają jeszcze próbować streptomycin ale na zupełne wyleczenie mała nadzieja. Nie przyjechałem nawet po to, ale skoro zabrali się do leczenia to niech robią co można. Po operacji przeżyłem taki kawał czasu to można i dalej - dolegliwości żadnych nie odczuwam - tylko w razie zmęczenia zawroty głowy - ale teraz i tego nie ma, bo prowadzę żywot sybaryty.

Wczoraj śniła mi się Januśka. Była b. delikatna i drobniutka. Całowaliśmy się jakby przy rozstaniu. Nie wiem co to znaczy, bo śni mi się rzadko. W ogóle w tym szpitalu wyśniwają mi się różne rzeczy, może dlatego że nic innego nie mam do roboty więc sypiam kilkanaście godzin. Obok leżą mniej lub więcej ciężko chorzy ale wszyscy pogodni. Spokoju nikt nie zakłóca. Ciężko mi bez wiadomości od Was ale sam winienem, że będę mógł otrzymać dopiero w Równem. Nie zwlekajcie jednak i piszcie na Jadzię. Rubr[ycelę] też poślijcie, bo mi bardzo źle bez niej. Nowy adres wyślę już pewnie z miejsca. Chciałbym już tam być na Boże Ciało. Strasznie smutno będzie wyjeżdżać z Wołynia. Zosia O. też nie może się z tym zgodzić ale trudno coś innego wykombinować. Ciekawym, czy moje plany co do Ninki wyśmialiście należycie? Jest to moje obecne zajęcie - bawić się w swata. Jedną parę nawet nieźle skleciłem. Prawda - chodziło o wdowców. Z młodymi gorzej. Szachy też mi się nie udają - dostaję wciąż maty. Co z p. Bos.? Jestem Jej dłużny kilka listów ale może aż później napiszę. Do p. Anieli i Wal. też. Pamiętaj o imieninach p. Anieli 31 maja! Haneczce zrobiliśmy śliczną fotografię. P. Niewęgł[owskiej] też. Myślę obmurować nasz grób.

Całuję Was Wszystkich – Dziadzia najwięcej

Lojzek

17 V

[margines]

Wczoraj przyszedł Twój list do Zosi. Ciekawym jakie wrażenie zrobiła Bos.?

[margines]

K. Marysiu! Dziękuję za pamięć. Z L[ojzkiem] wszystko będzie w porządku, nie trap się. P. Bóg został z nami, ja jestem blisko, co by nie było zawsze będzie nam z tym dobrze.

Całuję mocno

Zośka

*List do Rodziny - nr 197 - z dn. 30 V [?] 1959 r.*

+ Kochani !

Jutro kończy się maj - może dlatego dziś na ostatek tak piękny dzień po kilku ostatnich zimowatych. I tak się stało, że już drugie Boże Ciało zeszło nam tak nieuroczyście. Mnie i tym moim biednym, którzy tworzą mi drugą rodzinę. Już blisko miesiąc jak ich opuściłem i tęskno bardzo ale nie ma do czego wracać. Wątpię czy się co zmieni. Tymczasem z Rogoźnicy - tej białoruskiej parafii, o której pisałem, przyjeżdżali już trzy razy - a mnie jakieś niezbadane wyroki trzymają wciąż tu jeszcze, choć właściwie mało co mi robią. Parę razy w tygodniu przepłukiwanie ucha i tyle. Nie przypuszczałem, że tak długo będą się ze mną bawić. Zosia wciąż mówi: tak ma być i ja też widzę, że lepiej być nie mogło.

Wczoraj wyjechał Wilk - oczywiście „dobrowolnie” ale jeśli tak wszyscy jeden po drugim? Pewnie, że „trudno wierzgać przeciw ościeniowi” czyli głową muru nie przebije ale przecież nie traćmy nadziei.

Wobec mojej bezczynności grobem zajęła się Zosia i już pewnie gotów. Będę się starał przysłać Wam zdjęcia.

W Trybunie wyczytałem, że jakiś tysiąc Waszego nauczycielstwa wyjedzie na zagraniczne wczasy m.in. do ZSRR. Może uda Ci się wtłoczyć do tej tysiączki i przyjechać bodaj na parę dni. Spotkanie obmyślilibyśmy. Jest też okazja do Krzemieńca na uroczystości Słowackiego - powinni Wam dać sposobność zwiedzić Jego rodzinne strony. Ja już naprzód się cieszę bliskością Nowogródka - do którego z Rogoźnicy jakieś 50 km. Ale jak ten Mickiewicz u Was teraz wygląda? Czytałem książkę o Nim Jastruna. Pożal się Boże. Nie mogę żadną miarą przywyknąć do tego odbrązowiania.

Z nudów - w braku laku wziąłem się znowu do angielszczyzny - na pociechę p. Bos. która mi to radziła zamiast introligatorki. Tutaj to znakomicie czas zajmuje a na przyszłość się przyda. A propos! P. B. czekam kilometrowego sprawozdania z pobytu w Stalowej ale tak mi to teraz wypadło, że żadnej korespondencji nie otrzymuję. Może jutro wreszcie kto przyjedzie z Równego.

Może Z. się dopisze więc zostawiam miejsce a Was Wszystkich całuję

Lojzek

30 V Jeszcze ja. Przed chwilą wróciłem z cmentarza. Tak się zrobiło, że wzięliśmy taksówkę i pojechali. B. jestem wdzięczny Zosi, że się postarała, bo całość wygląda gustownie. Teraz już nie trzeba będzie szukać w zaroślach. Tym więcej będę związany ze Lwowem. To jakby drugi dom. Teraz leży przy mnie jegomość przypominający Zagłobę. Już trzeci sąsiad – a ja wciąż ten sam.

Pa

*List do Rodziny* - *nr 198 - z dn. 20 VI 1959 r.*

+ Kochani !

Właśnie dlatego, żeby Ci nie było smutno, piszę znowu i to w ten sam deseń. Zagłoby już nie ma, innych też wielu odeszło a ja tkwię w swoim kątku ku podziwieniu lekarzy, że tak długo trzymają kogoś na synekurze. Jest to widocznie kara dla kogoś i za coś, że muszą mnie za darmo karmić. Uśmiałem się czytając Twoje pytanie „czy bardzo boli”. Otóż weź sobie do zrozumienia, że mnie nic nie bolało i nie boli - zwłaszcza koło ucha. Inna rzecz, że tu nie liczą się z moją dietą. Zresztą Z. na to radzi i przynosi mi swoją kuchnię, że palce lizać!

Coś mi się nie wydaje, żebyś Ty miała więcej od Jadzi wiedzieć o mnie. Obawiam się, że Was niepotrzebnie zasypano „wiadomościami”. Reportaż B. jeśli nawet dokładny, nie mógłby być kompletny, bo najważniejsze było po Jej wyjeździe. Z tego cała moja „choroba” i wszystko. Mimo to jednak nerwy mam w porządku, bo we wszystkim widoczny palec Boży. I to całkiem dosłownie. Teraz miałem kilka dni ciszy - jak w zeszłym roku w tym samym czasie odprawiłem sobie małe rekolekcje. W takich chwilach wiele rzeczy widzi się dokładniej. Nie mogę wyjść ze zdumienia, jak to się wszystko cudownie układa. Nawet mi nie żal, że imieniny spędzę w odosobnieniu. w zeszłym roku płakałem przed „Ostrobramską” teraz znajduję się w swoim kochanym Lwowie i cichutko odprawię u Św. Antoniego, który tak żywo przypomina mi dziecinne lata. Jeden moment - ale ważny. Kiedy wyszedłem od Józia Jankowskiego modliłem się tam pod krzyżem misyjnym. Józio umarł a moje życie potoczyło się dalej. I oto na progu pięćdziesiątego roku znalazłem się w tym samym miejscu pod tym samym krzyżem tylko jakże bliżej Niego.

Chciałbym już prędko posłać Wam zdjęcie naszego grobu. Musi teraz ślicznie wyglądać w zieleni i kwiatach. Nie wiem tylko czyśmy nie skrzywdzili Babci. Nie znam dokładnie daty Jej śmierci - Zresztą nie wiem, czy pochowana w obrębie wspólnej mogiły, czy poza nią. Zachowaliśmy dawny wymiar grobu.

Nic nie piszesz, czy robisz starania o dokumenty i co poradzono. Jeżeliby można na mnie zapisać to poradź się Braci, czy to nie stoi w kolizji z moimi ślubami. Nie jest to dla mnie obojętne.

Radzę Ci jednak Wasze mieszkanie wziąć na spłatę. Chyba nie będzie takiej bajońskiej sumy, żeby nie można szybciej wypłacić. Gdyby ściągnąć te długi, jakie mają mi do spłacenia tam niejedni, to by coś znaczyło. Nie liczę na to, ale myślę, że znajdzie się inny sposób, więc weź - niech Tatuś ma niezakłócony spokój. A i Wam z p. Mar. będzie lepiej. Napisz, jak szacują to mieszkanie.

Widzisz, rozpisałem się i końca nie ma a tu już „martwy czas” i trzeba trzymać się porządku. Potem przyjdzie Zosia i list Jej oddam. Nie wiem, czemu robi mi się mokro koło oczu ...

Pa, całuję Dziadzia i Ciebie

P. Mar serdecznie pozdrawiam

Do chłopców napiszę

Lojzek

20 VI

Tamte listy też dostałem - przyniosła Bag[ińska] i przysłała Jadzia

K. Marysiu !

Nie martw się i tu Św. Al. obchodzą nie z takim hasłem i pompą ale dostojnie, godnie, a choć burza huczy koło nas, w spokoju skroń wznosimy i jesteśmy posągowo spokojni, bo cóż innego mamy do roboty. Rezygnacja to cudowna siła ale nie ta, co kamień wiąże u szyi. Ja nie umiem nawet długo pisać, powiem Ci jak dzisiaj jest b. dobrze a co jutro nas nie int[eresuje] kto inny tem się martwi.

Całuję mocno, pozdrawiam Ciebie i Tatę

Zosia

*List do Rodzi*ny *-* *nr 199 – z dn. 29 VIII 1959 r.*

+ Kochani !

Taka już ze mnie gapa, że nie wziąłem papieru a oto długie godziny jazdy nadają się do pisania. Wprawdzie z Rów[nego] wysłałem krótki biuletyn przez Jadzię ale zaraz potem dostaliśmy kartkę z Wrocł[awia]. Szkoda, że listy idą tak leniwo. Czekam na dalszy ciąg rubr. bo tamta część już się skończyła. Myślałem, że wreszcie gdzieś osiądę i będziecie mogli pisać na nowy adres ale na razie nie ma o tym mowy.

Z R[ównego] się wymeldowałem a na nowym miejscu nie chcą przypisać. Tak się tu zdarza. Szkoda, bo ludzie b. gorliwi, kościół duży i w ogóle warunki wyśmienite. Mógłbym nawet Was sprowadzić. Cóż kiedy na mnie ciąży jakaś niesformułowana wina i nigdzie nie dopuszczają do pracy. Jadę tam jeszcze właśnie upewnić się, czy nie ma jakich sposobów. Jeżeli okaże się, że wszystko daremne, będę myślał o wyjeździe do Was - bo już może taka Wola Boża - choć jeszcze nie mam co do tego pewności.

W tych dniach powinienem też być w Lwowie na klinice, bo kazali mi za dwa miesiące zgłosić - ale to nic ważnego - właściwie nic nie pomagają. Czuję się normalnie - tak jak zwykle - szkodzi mi tylko pośpiech i wyczerpanie, czego obecnie nie ma.

Za kilka dni rozpoczynasz Maryś swoją mordęgę. Czy ty się wreszcie wyprzęgniesz z tego kieratu? Myślę, że nikt Cię do tego nie namówi. Co robicie z mieszkaniem. Czy moje głupie rady na co się przydały? Sam nie wiem, czy jest w tym co realnego ale chciałbym wiedzieć, czy są u Was jakie papiery na naszą chatę. Szkoda by zostawić w obcych rękach, gdyby była jakaś nadzieja odebrania. Podobno pisała do Ciebie P. Kucz. ze Zdołb[unowa], Nie widziałem się z Nią ale mówiła P. Zofii, że chciałaś coś podać - pewnie rubr[ycelę]. Szkodą że nie wzięła. Było już parę okazji - ale kto tam dba o to. W ogóle mało jestem im potrzebny, choć może z grzeczności mówią inaczej. Małej wiary i małego ducha.

W Sarnach już wszystko zlikwidowane a gdzie indziej do tego idzie, ale „i ten szczęśliwy kto padł wśród zawodu” (Znowu nieznośnie trzęsie a chciałbym pisać i pisać - tylko trudno będzie przeczytać).

Do chłopców w Wrocł[awiu] napisałem ojcowski list - ciekawym jak został przyjęty? Za wiele serdeczności też nie każdemu się podoba. Może się widziałaś z którą z dziewczynek? Teraz nie piszą do mnie, bo nie wiedzą dokąd, a zresztą to wszystko takie odległe.

W ten papier P. Bag[ińska] owinęła smakołyki ale w braku laku ...

Jest stacja Prypeć. Przejechaliśmy tę rzekę. Ile to już rzek nie przejechałem! W Grodnie Niemen i w ogóle jadę nad Niemen. Tylko, że teraz już zaczynają się chłody. Będę jechał cztery godziny statkiem. Co za przyjemna podróż na rozkolebane nerwy. Wszystko byłoby nic gdyby nie żal ludzi a tu gdzie się zwrócisz same łzy i narzekania.

Właśnie przeczytałem „Pamiętniki Proboszcza” przysłane przez P. Mirecką. Mam w sobotę trochę z tego niezaradnego biedaka, któremu nic się nie udawało.

Właśnie przejechaliśmy Prypeć - dopiero teraz. Tamto był Horyń. a teraz już Polesie i [...]. Kraj Andrzeja Boboli i b-pa toruńskiego, który podobno też jest świętym. Andrzejewski wspomina o Nim w swoim „Ładzie serca” . Śliczna książka, którą czytałem w krakowskich czasach. Teraz mam jego „Apel” i inne straszne nowele. Czy wiesz, że chciałbym pisać coś w tym rodzaju o latach przeżytych na Wołyniu, ale myślę, że już kto inny się do tego zabierze.

Jeżeli masz dobre okulary, to czytaj Kochanie dalej, bo moje myśli snują się i snują i pewnie nie skończę prędzej aż dojadę do końca. Masz szczęście, że reszta papieru niemożliwie zatłuszczona, bo zapisałbym cały arkusz.

Wszakże to właśnie minęła rocznica - już druga czy trzecia - doprawdy nie umiałbym powiedzieć - Waszego wyjazdu i moich naprawdę gorzkich łez. Dziś wiem, że było to jakieś przeczucie, ale nie wstydzę się tej słabości. Już mi wtedy było żal. Cały ciężar samotności zwalił się cały mnie naraz. Teraz już go nie odczuwam. Rozumiem dobrze, że nie należę do siebie i nie mam za to pretensji do nikogo. Wtedy jeszcze było inaczej. Haneczka odeszła ale wytworzyła atmosferę rodzinną, która trwała długo jeszcze po Jej zgonie - póki nie wyjechała ostatnia resztka młodzieży. I oto rozbiło się wszystko. Pozostał Mikołaj i jego niedoszła narzeczona - jakby żywy wyrzut mojego niedoświadczenia. Teraz widzę, że trzeba widzieć zło tam gdzie jest, bo życie się mści jeżeli się je ignoruje. Dla mnie te wstrętne felietony, kalumnie i różne plugastwa, na które wysilają się już od roku są straszną lekcja realizmu. Trudno - tego już nie zmienisz, że w człowieku siedzi besija i depcze kopytami miasto jeśli się ją wyzwoli. Spotykam się na każdym kroku z takim potwornym kłamstwem i perfidią, że już mnie nic nie zdziwi, co by mi jeszcze powiedziano. Ale przecież inni przeżyli więcej i gorzej się z nimi obchodzono - nie ma się nad czym roztkliwiać.

Mikołaj teraz pracuje w Połonnem - przynajmniej tyle dobrego, że służy P. Bogu. Ma świetne warunki. W Korcu już tylko resztki tego co było. Twój Kraśniak zaraz potem wyjechał z rodziną do [...].

Matka zmarła nagle - nie doczekała spowiedzi. Jadwiga w Ostrogu płacze ale broni się jeszcze. Benetowa wyjechała - P. Wróblewska jak zwykle energicznie jeździła za ks. do Moskwy – nie wiem, czy się uda zatrzymać. P. Zofia o swoich kłopotach pewnie sama pisze. Bag[ińska] na wątrobę mało nie umarła po moim ostatnim wyjeździe - teraz odprowadziła mnie na stację z tą „Czarną od drzewa”. Marię widziałem jeszcze w lipcu na imieninach Bag[ińskiej] - teraz z nikim się nie spotykałem jak mysz w dziurze. Otóż i kończy się to pisanie, które wystarczy Wam na długo. Życzenia na imieniny już wysłałem, ale nie wiadomo co przyjdzie prędzej.

Całuję Wszytkich

Lojzek

29 VIII 1959

*List do Rodziny - nr 200 - brak dokładnej daty [październik 1959 r.]*

+ Kochani !

Wysłałem kartkę z Kijowa a raczej Żytom[ierza] bo tam wróciłem - z której niewiele się dowiedzieliście. Teraz niewiele więcej powie Wam. P. Bat., bo wciąż czekamy. Trzeba Ci było jeszcze Maryś tego zmartwienia z Ziunkiem. Młody człowiek a już mdleje. Niechże przynajmniej teraz uważa. Te drobiazgi, które posyłam spieniężcie i niech sobie poprawi zęby, bo to ważna rzecz - mam sam co do tego doświadczenie. Ja mimo obecnej sytuacji mógłbym Wam pomóc, gdyby to było możliwe. Z Szach-ą nie widuję się teraz ale dam Jej co, jeżeli będzie możliwa transakcja.

Co to za przysłużny Pan z Krzem. nagadał o mojej chorobie? Koniecznie tego trzeba było! Teraz trzymam się, choć pogoda zaczyna się psuć. Niczem się nie dziwcie.

Do Walery napisałem - tym razem już z nazwiskiem. O P. Marię niech się Dziadek nie troszczy. Ona nie da sobie zrobić krzywdy. Przyjęła na mieszkanie Błogowidową - tę Czarną z drzewem i oczywiście ją opala a i do życia nic jej nie brak.

W sobotę 11 bm pochowaliśmy w Sarnach Beneta, który zmarł 8 z wtorku na środę w samą rocznicę śmierci P. Niewęgłowskiego. Dziwny zbieg okoliczności. Wybierał się już do Polski - jak to Kostusa plany zmienia!

Gdyby Tato nie domagał dawajcie zaraz znać - ale broń tego Boże.

Pisałbym więcej, bo się rozmachałem, wczoraj wysłałem cztery listy a jeszcze w planie bez liku - ale teraz muszę iść zaraz na sowieszczanie władielców maszyn [zebranie właścicieli samochodów] a potem lecieć do Zdołbunowa bo P. Bałt. podobno wkrótce wyjeżdża. Jutro pewnie pójdę do Jadzi. Czasem tam bywam bo to dobrzy ludzie. Trzeba będzie tez odwiedzić P. Kochańską na cement., która chora leży jak Łazarz - boję się żeby nie umarła niespodzianie. Taka to moja biedna praca a raczej mitręga czy wegetowanie - jak słusznie mówisz. Ale dzisiaj właśnie myślałem o tym biedaku, który 38 lat leżał aż przyszedł P. Jezus i powiedział: „Wstań i chodź”. Jeden krócej, dłużej drugi - musimy czekać.

Pa, całuję Wszystkich

Lojzek

*List do Rodziny - nr 201 – z dn. 4 XI 1959 r.*

+ Kochani !

Dzisiaj Tatusia Imieniny. Chciałem napisać na czas - nawet rozpocząłem list

w Drohobyczu na stacji ale skończyło się na depeszy. Dzisiaj miałem bieganie cały dzień, bo Pierwszy Piątek. Ten dzień jest dla mnie zawsze gorący. Cieszę się, że i u Was szeroko pisali o „Święcie Umarłych” jest to dla nas bardzo ciekawe. W tym roku byłem u Haneczki

i spędziłem tam dość długi czas. U Mamy będę wkrótce. Zosia robi kapitalny - inaczej zabraliby im dom. P. Niew[ęgłowska] nareszcie dom zapisała w testamencie siostrzenicy. Jestem z tego b. zadowolony, bo już Bag[ińska] ma pewniejsze mieszkanie. Wzięła sobie teraz wnuczka - Władzia - może go pamiętasz - więc ma się kim wyręczyć. Mikołaj żyje dobrze, oby tak dalej. Nawet na zdrowie nie narzeka. O Jadzi mało słychać.

Czy dostaliście już aparat słuchowy, który wysłałem przez gości od Was. Zrobili mi wielką przyjemność bo to moje dzieci. W braku czego lepszego dałem im ten instrument, żeby Wam odesłali do spieniężenia, bo mi mówiono, że te rzeczy są poszukiwane. Szkoda jednak, że to dokostny - może trudno będzie sprzedać. Ja mam inny - ale też nie używam, bo mi niepotrzebny. Gdybym mógł posłałbym Wam co więcej, bo i tak wkrótce pieniądze będą zmieniać. U nas tak gorąco, że nie wiadomo jak się ubierać, żeby się nie pocić, wciąż muszę coś ze siebie zrzucać.

Napiszcie co słychać u Braci, bo pewnie będę jeszcze u Tadeusza - to trzeba się czymś podzielić. U nas zamknęli Dubno i Ostróg. Takie rzeczy są nieuniknione ale przeżywamy boleśnie. Muszę już kończyć, bo pociąg w biegu.

Całuję Wszystkich

Lojzek

*List do Rodziny* - *nr 202* - *brak dokładnej daty [grudzień 1959 r.)*

+ Kochani !

Trudno mi zabrać się do świątecznego listu. Myślałem, że napiszę Wam już coś pomyślniejszego a tu tymczasem nijak nie wychodzi, choć krok za krokiem idziemy naprzód. A więc sprawa przedstawia się tak, że odnalazłem dalekiego krewniaka (jego dziadek a nasza babka...) Nawet Tato nie musiał go znać, bo to od strony Mamy - a Mama rzeczywiście pochodziła z tych stron. Nazywa się Zujła Marian, ma żonę i troje dzieci, pracuje na kolei i jest prezesem samborskiego Komitetu Kościelnego. Ma po zmarłej matce chatynkę, którą odremontował i dał mi pokoik. Jest tu cicho, spokojnie i miło. Mógłbym przeżyć jakiś czas i zapomnieć o kłopotach. Cóż, kiedy rozpoczęli starania o pracę dla mnie przy kościele i sprawa powtarza się na nowo. Nie wiadomo, czy długo tu pobędę.

W każdym razie napisz koniecznie Maryś do tego naszego krewniaka życzenia na święta czy N[owy] Rok, bo jest to człowiek naprawdę szlachetny. Może im P. Bóg dopomoże. Ostatni ksiądz wyjechał stąd przed paru miesiącami. Wiernych pozostało parę tysięcy. Modlą się wzdychają za nowym pasterzem, jak i tamci w R[ównem], Serce mi się kraje - ale to mało powiedziane. Papier ni pióro tego nie zniesie. Posyłam Wam ten kościół, w którym teraz czasem bywam. Piękny - kiedyś opiszę dokładniej.

Nie martwcie się. Wczoraj czytaliśmy w liturgii piękne słowa Św. Pawła: „weselcie się w Panu - o nic się nie troszczcie ale w modlitwie i błaganiu z dziękowaniem niech prośby wasze znane będą Bogu. A pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych”.

Przy opłatku nie powiedziałbym Wam nic innego. Będę jak zawsze z Wami. Teraz bliżej, bo jesteśmy przecież w jednej diecezji - jakby za miedzą.

Pa ... Pewnie do nikogo więcej nie będę pisał. Nie wiem, czy też dojdą do mnie jakie świąteczne uśmiechy z oddali. Dawno już zasłużyłem na to, żeby być zapomnianym - ale Wy nie sądźcie o mnie źle.

Podaję adres krewniaka, na który możecie i do mnie pisać:

[tekst rosyjski]

Lwowskaja obl., ul. Sieriednaja 27. Żujła Marian Franiowić

Weselcie się w Panu - Całuję Wszystkich b. mocno

Lojzek

XII 1959 (Sambor)

*List do Rodziny - nr 203* *-* z *dn. 2 III 1960 r.*

+ Kochani Moi !

Mam już mocne wyrzuty sumienia, więc piszę, choć dziś Popielec i trzebaby dzień spędzić w zupełnym skupieniu. Dotychczas nie mogę się uspokoić po tym co przywiózł p. O. Proszę Was bardzo, nie zwracajcie uwagi na takie i tym podobne wiadomości o mnie. „Nie wierzcie wszelkiemu duchowi”, zwłaszcza jeżeli można mieć podejrzenie, że nie jest to duch dobry. Zapewniam Was raz jeszcze, że jeżeli chodzi o materialną stronę życia, obecnie mam się lepiej jak dawniej. Moi krewni są to ludzie niezwykle serdeczni i opiekują się mną jak bratem. Mam tu pełne utrzymanie i wygody. P. Marysia stara się o wszystko i świetnie gotuje. Napisz do Niej Maryś na imieniny - obchodzi na Zwiastowanie. Trzeba mi obmyśleć jakiś ładny prezent. O zdrowie moje się nie martwcie. Widocznie atmosfera samborska lepiej mi sprzyja, bo nie odczuwam żadnych dolegliwości. Nie wiem skąd mogły dotrzeć do Was owe przykre wiadomości. Raczej domyślam się trochę ale też właśnie dlatego przestrzegam.

U tamtych bywam czasem wszędzie z pożytkiem i pociechą. Nie żałuję niczego. Co się stało z Hilarym. Temu również nie chce mi się wierzyć, bo p. O. wyrażał się niejasno. Napisz dokładniej. Szkoda, że nie podałaś rubr. Przywiózł aż 3 ale nasza byłaby najlepsza. Wytrwać jednak nie trzeba.

Ninka Ostrowska pisała do mnie ale podała adres domowy: Więzów, Świerczewskiego 16. We Wrocławiu mogą Ją łatwo znaleźć w Wyższej Szkole Muzycznej czy Organistowskiej. Podobno uczy już w jakiejś szkole. Safanduły, że dotychczas się nie zapoznali - przecież adres podałem jeszcze z Kliniki. Obecnego mojego adresu nikomu nie podaję. Niech piszą dalej na stary rówieński. Być może, że tam wrócę. P. Niew[ęgłowska] chce mi zapisać pół domu. Sprawa już idzie. Oczywiście nie jestem z tego zadowolony ale może to będzie najlepsze wyjście. Nie wiem, co P. Bóg przeznaczył. Bądźcie dobrej myśli. Przykro mi, że przeze mnie cierpicie. Przynajmniej Dziadziowi oszczędzaj przykrości. Teraz już może poprawię się z korespondencją, kiedy już tak liczycie dni od jednego listu do drugiego. Za zdjęcia dziękuję, ale kiepsko zrobione - wyobrażam Was sobie inaczej.

A czemu nie dołączyliście P. Marysi, skoro już weszła w rodzinę. Do p. Marysi Żujłowej koniecznie napisz ładne powinszowanie. On też Marian ale z Wniebowzięcia.

Wszystkich Was mocno całuję. Do Ziunka wyślę depeszę, ale adres Niny wyślijcie. P. Marysi pozdrowienia

Lojzek

2 III Sambor

*List do Rodziny - nr 204 - z dn. 23 III 1960 r.*

+ Kochani !

Niepokoję się, że już długo nie macie ode mnie listu. Tak wypada, że Wy pewnie piszecie tam a już przebywam trzeci tydzień w Równem czekając rezultatów. Nie martwcie się niczym. Wszystko idzie swoim trybem pod kierownictwem Opatrzności. Za każdy dzień dziękuję P. Bogu.

P. Niew[ęgłowska] chce koniecznie darować mi połowę domu, ale są trudności. Nie bardzo jestem za tym ale może to będzie dobre wyjście. Wtedy sprowadziłbym Was. Miejmy nadzieję. W Kijowie właściwie nie mają nic przeciw temu, żebym powrócił na pracę. Chodzi tylko o przypisanie. Innych kłopotów też nie braknie.

P. Bag[ińska] złamała rękę - przy tym męczą ją kamienie żółc[iowe]. Czy napisałaś do P. M[arii] Ż[ujłowej]. Martwią się, że do nich nie wracam. Wszędzie to samo.

Ciekawym, czy chłopcy skorzystają z adresu. Ja nie pisałem do niej ani do nikogo. Trochę się starzeję. Od dwóch dni skonstatowałem, że mi się dwoi w oczach. Dobrze, że są pod ręką okulary Haneczki. Oj ta Haneczka - myślę, że gdyby przyszła, to czem prędzej drugi raz by umarła. Ale my musimy żyć. Tak długo, jak P. Bóg chce.

Pa, przed Świętami jeszcze napiszę - oby weselej - całuję Wszystkich

Lojzek

23 III 60

*List do Rodziny* - *nr 205* - z *dn. 24 V 1960 r.*

+ Kochani !

Znowu piszę i znowu mało szczegółowo. Trudno. Mógłbym opisywać, jak pięknym jest Kijów, w którym teraz często bywam ale mało po nim chodzę i w ogóle zapełniać list wrażeniami z podróży byłoby nieodpowiednie. Niech Wam wystarczy, że jestem zdrów

i nic mi nie przeszkadza mieć dobre samopoczucie. Może jeszcze przed tym listem przybędą do Was goście z R[ównego] Jadzia i p. Jasia z Droh[obycza]. Tak się zdarzyło, że prawie równocześnie dostały dokumenty na wyjazd. Cieszę się, że wreszcie coś pewniejszego się dowiecie, choć do kompletności i tak będzie daleko. Może wkrótce napiszę Wam coś pewniejszego.

Rub[rycela] przychodzi ale zwykle parę dni za późno. Może teraz przywiezie Pani Józia komplet. Przydałoby się, bo wiele rzeczy bałamucę. Za Antoniego wkrótce „wspomnę” (wybaczcie niegramatyczność). Tak już wszyscy odchodzą. U Tadeusza już dawno nie byłem - nie wypada po drodze. Z Zosią B. widziałem się przejazdem w niedzielę na stacji. Dała mi Twoją kartkę. Zdołbunowska wzruszona waszą pamięcią. Choruje i co jakiś czas umiera - zawsze bezskutecznie. Bagińska siwa jak mleko dużo mi jeszcze pomaga.

Z Niew[ęgłowską] jeździłem do krewnych męża na Zaporoże. Przypomnijcie sobie Dzikie Pola z Bohunem i Horpyną. Nic podobnego - fabryki, kopalnie a na porochach dnieprowych największa elektrostancja [elektrownia], ale podróż brzegiem Dniepru urocza. Właśnie teraz jadę tam znowu ale już sam - w komandirówkę i tak jak dawniej. „Żniwo wielkie ale pracowników mało”. Pewnie stamtąd napiszę a tymczasem czytaj raz jeszcze „Sonety krymskie” - Ałuszto Bakczysaraj - Stepy Akermańskie - to może doleci stamtąd znajomy głos.

Za tydzień Boże Ciało. Nie wyobrażam sobie jak spędzę ten wzruszający dzień ale mam nadzieję na coś się przydać. Tam będziecie mogli napisać wprost ale czekajcie na adres podany. Tymczasem do Jadzi też napiszcie. Ona teraz o mnie nic nie wie dokładniej. Za jakiś miesiąc muszę być z powrotem.

Całuję Wszystkich

Lojzek

Kijów, 24 V 60

Kartka do Rodziny - nr 206 - brak daty [1960 r.]

+

Zdołbunowski odpust święcimy w Wilnie - jest Zosia B., Bagińska, Niewęgł[owska]

i jeszcze jedna z R[ównego]. Nóg nie czuję - tak się nachodziłem ale wszystko niepotrzebnie. Nawet nie byliśmy jeszcze na Kalwarii. Jutro pojadę do Tadeusza. Teraz mam swobodę. Pisałem z Kijowa - pewnie już przyszło. Nic nowego. Próbuję w Samborze. Wszędzie ta sama historia. Napiszcie mi, kto jest przełóż. Walka w Sądzie?

Pa, całuję wszystkich

Lojzek

Przesyłam Ci i najbliższym moje pozdrowienia z wspólnej wycieczki

Zośka

*List do Rodziny - nr 207 - z dn. 25 VII 1960 r.*

+ Kochani !

Z W. pewnie dostaliście - teraz piszę u Zosi. Na Magdalenę czyli Święto Niepodległości zaprosiłem Bagińską. Przyjechała z Zofią i były do wczoraj. Pojechały

z płaczem. Byliśmy u Mamy i wszędzie. U M[arii] Magd[aleny] ślicznie. Właśnie po południu w niedzielę był ślub - powiedziałem im, że moi rodzice też tu brali - ile to już lat, a zawsze tak samo. Tylko teraz pewnie kościół więcej oświetlony i inni ludzie. Jacy okropnie inni!

W tamtym tygodniu byłem u Adamczyka w Barszczowie. Co za wizyta! Ściskaliśmy się i gadali parę godzin - oczywiście o Tobie i koleżankach. Dowiedz się koniecznie o p. Wróblewską. Bardzo o to prosił. W Barszcz proboszczuje 26 lat. Jest energiczny i dzielny. Znaleźliśmy wspólną mowę, szkoda, że to tak daleko. Ciebie nie może się nachwalić - za dzieci. Widzę, że przydałabyś się u nas.

Mnie tylko jedno niepokoi, że teraz nie mógłbym do Was pojechać nawet w razie nagłej potrzeby. Zawsze mnie cieszy, że się Tatuś trzyma - ale pisz prawdę.

Dobrze, że pojechałaś do Wrocł[awia]. Co to znowu z tymi chłopczyskami - niech się leczą i żenią. Z Ninką nic nie wyjdzie. Podobno wychodzi za Romka z Dubna. Pisała jego siostra, że miał być ślub wkrótce.

Czy u Was też tak leje? Mnie z Wilna deszcz wypędził, w Stryju lał za kark

a w Tarnopolu o mało nie zatopił. Wczoraj śpiewali: „Królu Boże Abrahama” i to trzy razy, bo żniwa marne.

Jutro imieniny Mamy, Haneczki i innych żyjących i zmarłych. Kupa wspomnień. Jeżeli P. Bóg pozwoli, będę w Korcu, bo tam bywał odpust. Zasadniczych zmian u mnie nie ma – wszystko dobrze

Całuję Wszystkich

Lojzek

25 VII 60

*List do Rodziny - nr 208* *-* *brak dokładnej daty [sierpień 1960 r.]*

+ Kochani !

Za godzinę odchodzi pociąg do Tartu. Jadę do Tadeusza. Dawno tam nie byłem. Nie martwcie się moją „tułaczką”. Czuję się wyśmienicie. Bawi mnie szalenie, że moje skromne nazwisko figuruje w literaturze. Szkoda, że nie mogę Wam posłać tej budującej książeczki, która wyszła niedawno w Grodnie pod obiecującym tytułem: „Katolicyzm [?] bez maski”. Oczywiście nie chodzi tu o żadną maskaradę. O mnie jest tylko mała wzmianka obok Franciszka i kolegi, których uważa się za darmozjadów. Ja za darmo chleba nie jem. Mogę Was o tym zapewnić i dlatego jestem pełen optymizmu.

Byłem nawet na weselu Mikołaja, które się wreszcie odbyło 7 sierpnia w sam dzień imienin Jego Wujka Kajetana. Była też oczywiście Bagińska i Zofia. Ja się rozbawiłem bez reszty i bez przerwy gadałem - pewnie też bez sensu, bo mi było trochę głupio. Teraz to już nastroję się na poważny ton, bo przecież idą Twoje Maryś Imieniny. Chciałbym, żebyś nie wzdychała za tym co przeszło. Wszystko ma swój urok. Nawet taka włóczęga i niepewność jutra. Dziś odprawiałem przed M[atką] Boską z myślą o Was. We wrześniu pewnie będę

w R[ównem]. Bywam tam często przejazdem. Wszędzie trochę. Jest tam teraz ślicznie ale boję się, żeby P. Niew[ęgłowska] za długo nie zwlekała z zabezpieczeniem tego ustronia. Nagle może być za późno a starzy ludzie o tym nie myślą.

Dobrze, że dostajecie te moje pobieżne „biuletyny”. Może tylko tyle zostanie z mojej „włóczęgi”.

Całuję Wszystkich

Lojzek

List do Rodziny - nr 209 - brak daty [1960 r.]

+ Kochani !

Właśnie wyjeżdżam z Leningr[adu] gdzie spędziłem blisko 3 tygodnie na leczeniu

i wypoczynku. Nie miałem chwili czasu na korespondencję. Zostawiam tu bardzo dobrych przyjaciół ale nie na długo, bo za dwa miesiące trzeba mi znowu przyjechać.

Czuję nieustanną Opatrzność Bożą. Lekarze bardzo życzliwi zaopiekowali się jak bratem. Byłem stąd u Tadeusza. Ma się nieźle. Był niedawno we Lwowie u Zosi.

Spodziewam się, że gdzieś zastanę listy od Was. Już mi ich brak.

Całuję Wszystkich

Lojzek

*List do Rodziny* - *nr 210 – z dn. 6 X 1960 r.*

+ Kochani !

Znowu zagnały mnie losy do Zosi i miałem się położyć jeszcze raz na klinice ale profesor Michajłowski zachorował i trzeba czekać mi kilka tygodni. Ten czas muszę dobrze zużytkować na urządzenie powikłanych spraw. Teraz już stanowczo apeluję i proszę: przyślijcie mi jakiekolwiek dokumenty na dom. Można po prostu pójść do notariusza i zeznać, że we Lwowie pozostał nasz dom rodzinny, za który nie otrzymaliście w Polsce rekompensaty, przy czym Tato przekazuje go na mnie jako syna. Jeżeli są u Was jakie dowody własności (plan, potwierdzenie własności itp.) trzeba też przysłać kopie. Mniejsza o to, że może się to na nic nie przydać - dla mnie wszystko może być pomocne. Przechodzimy kryzys w całym napięciu ale przecież moc Boska nad nami. Osobiście nic mi nie grozi. W zdrowiu też zmian na gorsze nie ma.

Pisać proszę do Jadzi. Będę tam niedługo. Jeśli już co wysłaliście, to się nie trapcie, że się listy rozmijają.

Mocno Was Wszystkich całuję

Lojzek

P. Otko, mąż Zosi czeka na dokumenty w gości. Kiedy wyjedzie, zawiadomimy depeszą

i można będzie się z Nim porozumieć, żeby przywiózł te papiery od Was - ale jeżeli prędzej co załatwicie, nie czekajcie tego i wyślijcie pocztą - może będzie za długo czekać okazji.

Jeszcze raz ściskam

Lojzek

Lwów 6 X 1960

List do Rodziny - nr 211 - brak daty [grudzień 1960 r.]

+ Kochani !

Z szczyptą wołyńskiego opłatka lecą myśli moje do Was na ten wigilijny wieczór dla mnie na tej ziemi jubileuszowy.

Ile uczuć - wzruszeń - prawie łez. Bo tak to dziwnie się plecie a wszystko wprost cudownie. Pasterkę mam już umówioną i cały okres świąteczny. Wszędzie słowa radości

i pokój boży, „który przewyższa wszelkie zrozumienie”. Wam też życzę wszelkiej pogody

i podniosłych myśli bez troski i smutku - mimo wszystko.

Wkrótce napiszę więcej realnie - tymczasem całuję Wszystkich - Tatusiowi ręce

Lojzek

K. Marysiu !

Ja też w świąt[ecznych] życzeniach razem z L[ojzkiem] się łączę z Wami Wszystkimi. Daj Boże chwałę na wysokościach a pokój ludziom dobrej woli

Zośka

*List do Rodziny* - *nr 212 – z dn. 29 XII 1960 r.*

+ Kochani !

Już po Świętach. Ale nie piszę tego z żalem. Dla mnie Święta będą jeszcze długo trwały. Wszędzie się niesie radość i dobry uśmiech. Prawdziwa dobra nowina. Mam ze sobą dar Zosi - złoty ołtarzyk przenośny i śliczną Bożą Dziecinę. Wigilię mieliśmy skromną ale pogodną. Było kilkanaście osób z naszym nieocenionym Antonim na czele. Potem śpiewali jutrznię w kościele a całą noc i dzień jeździłem.

Może jeszcze w styczniu będziecie mieli gościa. Ma pojechać stąd dobra dusza P. Józia z Droh[obycza]. Przyjmijcie Ją najserdeczniej, bo to Człowiek niezwykle dla mnie życzliwy. Opowie o mnie coś niecoś.

Pociąg zaraz odchodzi - więc kończę i całuję Was b. mocno.

Opłatek i list od Jadzi dostałem. Aparat lepiej sprzedajcie.

Pa, Lojzek

29 XII 1960

*List do Rodziny* *-* *nr 213 – z dn. 28 II 1961 r.*

+ Kochani !

Z Len[ingradu] wysłałem kartę do Was i do Kazika na imieniny. Teraz mam cały dzień wolny - więc piszę więcej. Pociąg mknie poprzez rosyjskie pola i rzeki a moje myśli szybciej jeszcze biegną do Was. Czy Wy już wiecie co o mnie? Czy p. Józia już była? Obecnie siedzę w wygodnej kabinie sam jeden i mam wiele czasu do myślenia i pisania. Wieczorem będę

w Żytomierzu. Wszędzie mam przyjaciół. W Len[ingradzie] spędziłem przyjemnie parę dni. Jest tam piękny kościół i 2 księży. Kupiłem lekarstwa dla P. Niew[ęgłowskiej] a dla siebie palto i różne drobiazgi. Za parę tygodni pojadę leczyć ucho, bo są dobrzy lekarze ale więcej chodzi mi

o dłuższy pobyt w tym mieście, gdzie jest wiele rzeczy godnych widzenia. Jak z tego możecie się domyślać, czuję się świetnie i nic mi nie brakuje.

Mam trochę pracy, bo dają mi książki do oprawy. Pomaga mi w tym Władek - wnuczek Bagińskiej, który u nas chodzi do szkoły.

U Zosi byłem już dawno. Odremontowała dom - będę musiał zobaczyć.

Sprawa odzyskania naszego domu - wciąż jest aktualna. Przypominają mi nie raz, że moje miejsce we Lwowie. Jeżeliby dało się uzyskać jakieś dokumenty, byłoby to pożądane ale sobie tak bardzo głowy tym nie zawracaj. P. Józia może i to wytłumaczy. Nadal wszystko jest w rękach Najlepszego Ojca. Bądźcie dobrej myśli.

Pisałem na przystankach - dlatego chaotycznie.

Całuję Wszystkich

Lojzek

28 II 61

*List do Rodziny* *-* *nr 214* - *brak daty [19 III 1961 r.]*

+ Kochani !

Obawiam się, że może nie dostaliście kartki i listu z Len. byłaby to już długa przerwa w pisaniu. Teraz jestem znowu w przejeździe u Zosi. Kupiłem czapkę, szalik (tamten zostawiłem w autobusie) i inne drobiazgi. Byłem też w klinice, bo zawsze mi tam zajść trzeba. Wybierałem się do Mamy ale już nie mam czasu. Będę kiedy indziej. O Józiu będę pamiętał jutro i pojutrze, będziemy sprawiać imieniny. Niestety dokumentów jeszcze nie dostała, czym się bardzo martwi, bo w lecie trudno Jej będzie się wybrać z powodu gospodarstwa. Jest to bardzo życzliwa dla mnie Osoba. Chciałbym, żebyście się zapoznały. W domu Bag[ińska] i Niew[ęgłowska]. jakoś się trzymają. Na imieniny 11 lutego byłem

u staruszki Marii. Bardzo podupadła. Jak Dziadzio? Zawsze z niepokojem myślę o Nim. Kiedyś śniła mi się Janeczka ale już nie pamiętam szczegółów. Na ogół nie mam czasu wdawać się w marzenia - tylko czasem przychodzi to samo od siebie.

Do Świąt jeszcze z górą dwa tygodnie ale wieczór już będę w drodze a potem nie wiadomo, kiedy chwycę znów za pióro, więc już teraz niech idą do Was świąteczne słowa zawsze nabrzmiałe wzruszeniem: Alleluja, Alleluja. Jaką nutą będą one brzmiały u nas, zbyt Wam wiadomo, żeby przypomnieć. Niech Waszej radości nic nie zakłóca.

Hieronim napisał mi bardzo dowcipny list, z którego wiele się dowiedziałem. Trzeba Mu będzie odpisać. W ogóle cała przedświąteczna korespondencja stoi odłogiem. Na B[oże] N[arodzenie] wysłałem ponad 20 kartek. Teraz będzie pewnie nie mniejsza robota - szkoda jednak, że zapas kartek wielkanocnych niewielki. Od p. Wal. wróciła - spróbuję jeszcze posłać na Gdacjusza ale nie pamiętam czy 3 numer czy inny?

Dobrze, że przysłałaś wreszcie wiadomość o p. Anieli - myśleliśmy, że już Jej nie ma na tym

padole.

Moje zdrowie i w ogóle wszystko - normalnie. 5.II. brałem udział w wyborach, jak każdy obywatel. Trwajcie w dobrej myśli i pokoju.

Pewnie Zosia jeszcze dopisze - więc zostawiam Jej miejsce a Was Wszystkich całuję mocno.

Lojzek

K. Marysiu !

Święta już, tuż, wiosna już przyszła do nas pełna uroku, jak zawsze o tej porze snują się marzenia, czeka się na dobre nowiny, na kwiaty nowe, na miłe nawet słowa, życzymy Wam wszystkiego o czem Wasze Serca roją a przedtem, żeby wytrwały jak nasz Mistrz

w męce Wielkiego Tygodnia i w jasny ranek W. Niedzieli cud Zmartwychwstania i sens męki przeszłej pojąwszy, radości się oddały, że przeszli szczęśliwie przez ciężkie dni wraz

z Panem teraz uwielbionym.

Wszystkiego najlepszego Wszystkim „Wesołych i szczęśliwych Świąt” i Wam życzymy, bywajcie zdrowi

Zosia

19 III 61

*Kartka o Rodziny - nr 215 - brak daty [1961 r.]*

Ślicznie tu wszędzie i uroczo ale jeszcze mało gdzie byłem.

22 bm. będziemy chrzcili potomka Mikołaja. Pewnie wtedy dostanę Wasze listy.

Dawno już nic nie miałem i Wy też. Jeżeli dotychczas nie było u Was gości, to bardzo źle, nie wiem co o tym myśleć.

Ziunkowi gratulacji nie mogłem wysłać, bo nie wiedziałem nic pewnego. Jestem zdrów

Całuję Wszystkich

Lojzek

*Kartka do Rodziny* - *nr 216* *-* z *dn. 31 VII 1961 r.*

Kochani !

Dopiero wczoraj czytałem Wasze listy, które czekały na mnie u Zosi. Teraz czekam na Józię, dlatego jestem chwilowo w Truskawcu. Dobrze, że była u Was. Miała być jeszcze Jadzia z prezentem dla Ziunka, ale to już inny gatunek.

Nie spodziewałem się, że mnie zawiedzie. Po powrocie napiszę list już obszerniejszy.

Tymczasem całuję Wszystkich

Lojzek

31 VII 1961

*List do Rodziny - nr 217 – z dn. 31 VIII 1961 r.*

+ Kochani !

Już prawie miesiąc jak wysłałem do Was i do Ziunka karteczkę z Truskawca

z obietnicą listu. Nie wiem doprawdy gdzie mi się ten czas podziewa, że nie mogę się zdobyć na częstsze pisanie. Teraz pocieszam się myślą, że już o mnie wiecie prawie wszystko więc jestem spokojniejszy. Obecnie zmieniło się tyle, że już mam stały adres, na który będziecie mogli pisać swobodnie ale pojadę tam dopiero za tydzień lub więcej. W ogóle jest mi bardzo dobrze z tym trybem życia. Te częste komandirówki i kurorty wpływają świetnie na samopoczucie. Niejedni mi zazdroszczą, że poszedłem na pensję [rentę], bo praca teraz ciężka. Tobie Maryś też czas byłby przysiąść fałdów i porzucić belferkę. Moglibyście się wtedy wybrać do mnie na stepy akermańskie i odetchnąć krymskim powietrzem.

W Aleksiejówce mam wygodne mieszkanie u bardzo życzliwych naszych krewniaków, którzy tu kupili dom i zaprosili mnie do siebie. Nie możecie ich znać, bo żyli przedtem na Kazachstanie. Dość, że Weronika Boczkowska jest dla mnie jakby siostrą i tak ją nazywam. Jej mąż Adam i córka Janina to jakby prawdziwa rodzina. Możecie do nich pisać jak do najbliższych. Warunki życia są tu może lepsze niż w Równem i ludzie inni - bez uprzedzeń.

Tymczasem jestem tu zameldowany na odpoczynek a potem jakoś się ułoży co innego.

Wszystko jest dla mnie dobre tylko mi żal biedaków, u których teraz mniej bywam.

Za parę dni wybieram się z Marią i innymi siostrami do Wilna ale na 8 muszę być w R[ównem].

Jeżeli nie będę mógł napisać później to już teraz Maryś Kochana całuję Cię i ściskam na imieniny. Niech Ci Najśw. Patronka uprosi pogodę ducha i wiele radości.

Wszystkich całuję

Lojzek

31 VIII

List do Rodziny - nr 218 - z dn. 19 IX 1961 r.

+ Kochani !

Przyjechałem dzisiaj rano i wypocząwszy, zabieram się do pisania, żebyście długo nie czekali. Będzie to chyba pierwszy list pisany dość czytelnie, pisany bez przerw i skrótów. Jednak to przyjemnie siedzieć spokojnie przy stole nie obawiając się, że ci ktoś zagląda przez ramię. Zastałem tu Wasz list wysłany do Jadzi chyba w lipcu razem z fotką Jaśka. Wiadomości o Ziunkach przywiozła już p. Józia. Cieszę się bardzo ich radością

i wzajemnym zadowoleniem z wyboru. Wysłałem im adres i czekam na zdjęcia. Szkoda, że nie otrzymali ode mnie ślubnego upominku. Nie przypuszczałem, że do tego stopnia można się zawieść na ludzkiej uczciwości. Nie było to nic znacznego - zwykły komplet stołowy - ale bardzo mi na tym zależało, żeby wiedzieli o mojej życzliwości i dlatego wynagrodziłem ,ją” w dwójnasób. Podobno koło Niska miała jakichś krewnych - więc i tak byłaby tam

w pobliżu - o ile i to nie było zmyślone. Takie rzeczy są bolesne, bo to przecież nasz człowiek. Nie tracę nadziei, że się sprawa wyjaśni.

Co do mnie - w obecnych warunkach nie mógłbym się nigdzie czuć lepiej. Jest tu cicho i spokojnie. Mam ładny pokoik o czterech oknach wychodzących na zieleń. Teraz zaczyna się już wszystko ogołacać ale dni jeszcze pogodne. Do morza stąd zaledwie 16 km. Rejonowe miasto Geniczesk schludne i miłe. Najważniejsze, że do Krymu jeden krok. Wkrótce znów będę w Symforopolu i Jałcie. Są tam różni znajomi, którzy mnie czekają.

Bagińska w R[ównem] mieszka jak dawniej ale moje mieszkanie zajmują lokatorzy. Są to zresztą mili ludzie, którzy czekają na wyjazd do Krakowa ale już dość długo. Ja zatrzymałem się w przejeździe u Niew[ęgłowskiej]. Zofia w Zdołb[unowie]. ma się dobrze. Teraz tami z Równego do nich jeżdżą.

W Korcu też podobno za mało miejsca pod nowe budynki - to stary mają znosić. Dopust Boży i tyle.

Niedawno - ale już pewnie drugi miesiąc byłem u Mamy Szukałem też mogiły Warachimów, bo Hier[onim] prosił o to przez p. Józię ale nie mogłem znaleźć, bo nie ma tablicy. Szkoda, że nie mam jego adresu. Stąd mogę wszędzie pisać. Tu też pisz tutaj Marysieńko wprost i częściej choć lepiej na adres Weroniki. Będę tu jakiś czas do października. Czy dostałaś ostatni list z Gr. pisany wspólnie z Karolem? Wybieramy się razem do Tadeusza. Pilnuj teraz lepiej Dziadzia, bo zaczynają się chłody.

Wszystkich serdecznie całuję

Lojzek

19 IX

[adres - tekst rosyjski]

Hierieonskaja obl. Gienicieskij r-n

s. Nowoalieksiejewka ul. 40 liet Oktiabria 62

Boczkowska W. A.

*List do Rodziny -* *nr 219* - *brak dokładnej daty [grudzień 1961 r.]*

+ Kochani !

Znowu jadę do domu i po drodze piszę, bo potem nie będę miał czasu a Święta już nadchodzą i trzeba Wam posłać opłatek. Teraz jest to dla nas jeszcze bardziej wzruszający symbol miłości. Skropiony łzami ma swój właściwy posmak. Po raz pierwszy wiozę go na Krym, gdzie wielu odwykło od naszych tradycji ale teraz budzi się coś na nowo. Słowem cudownie się wszystko dzieje. Dlatego mimo wszystko będziemy kolędować. W R[ównem] też i gdzie indziej też, choć już nie ma gdzie postawić szopki tylko w Zd. Stajenka jest wszędzie i radość świąteczna.

Jak Twoja noga Maryś? Żeby do Świąt się zgoiła, bo nie będziesz mogła pojechać do Ziunka. A może Oni będą u Was? Zdaje się, że to prawdopodobniejsze.

Jak zawsze będę z Wami duchem. Tak można przebyć wszelką przestrzeń

i przeszkody.

Posłałem Wam już Aj-Petri. Teraz macie Nikityński park, prawda, że cudownie. Wybaczcie, że piszę nieczytelnie - pociąg trzęsie a mnie się chce spać.

Opłatek piekła Bag[ińska] - zawsze niezmordowana.

Łamię się z Wami i nic nie mówię. Nie mogę. Napiszcie po Świętach. Kolędujcie wesoło.

Całuję Wszystkich

Lojzek

*List do Rodziny -* *nr 220* - z *dn. 26 I 1962 r.*

+ Kochani !

Grubo po Świętach zastałem w domu Waszą karteczkę, z której jednak nie dowiedziałem się, czy dostaliście mój przedświąteczny list i foto. Wysłałem już dwa - szkoda żeby zginęły.

Cieszę się, że już chodzisz Marysieńko i pracujesz. Bardzo się martwiłem Twoim wypadkiem, bo już mam dość doświadczenia z tym niefortunnym składaniem kości u moich ichmości. Ani Bag[ińska] ani Niew[ęgłowska] jeszcze nie wydobrzały. Jedna i druga coraz więcej patrzą

w tamtą stronę. Za każdym razem boją się pożegnania na dłużej - ale to wreszcie przyjść musi.

Dziadzio pewnie sobie skończył w styczniu osiemdziesiąt siedem - jeśli się nie mylę.

Wczoraj byłem w Jałcie na „Krzyżakach”. U nas nazywają się krestonascy i mówią po rusku ale zawsze to wzruszające zwłaszcza Jurand i Danusia. Przypomniały się dawne czasy i nasze rodzinne grono. Bo przecież my się zawsze tak samo kochaliśmy. Niedawno śniła mi się Januśka - tak dziwna, że nie mogłem długo zrozumieć, że Jej nie ma wśród nas. Była bardzo pogodna, choć w takich kłopotach jak za życia. W ogóle czasem budzą się w moim sercu rodzinne sentymenty - może dlatego, że wciąż mam styczność z życiem rodzinnym tak różnym od naszego. U moich gospodarzy w Aleksiejówce jest jedna córka już dorosła

i pracuje daleko od domu. Jesteśmy więc we trójkę sami: Adam, Weronika i ja. Są to dobrzy ludzie. Troszczą się o wszystko. W mieszkaniu zawsze czysto, przyjemnie, ciepło. Wieczorem siadujemy przy radiu. Kupiliśmy duży odbiornik z radiolą na której wygrywamy warszawskie kolędy. Bardzo jestem wdzięczny P. Otko, że nam przywiózł. Cudowna jest zwłaszcza msza gregoriańska, która mi się często przydaje. Jest to wspaniały chór, przy którym zapomina się o smutkach teraźniejszych. Wszystko powoli zachodzi mgłą i człowiek wmawia w siebie, że tak musi być. A jednak Korca przeboleć nie mogę. Św[ięty] Fr[anciszek], Ant[oni], Anna, obrazy, figury - nic nie zostało. Czasem myślę sobie, że to jakaś kara za moje pomyłki i to najwięcej boli. Może kto inny umiałby inaczej

a tu wszystko wali się w gruzy Nie, wolę o tym nie myśleć, zresztą formalnie nie mam na to czasu.

Wciąż to cudowne życie, w którym każda niemal godzina ma swój ciężar.

Co do zdrowia - czuję się nieźle choć tu panuje grypa.

Napiszcie coś dokładniejszego. Do Boczkowskich wszystko można.

Całuję mocno Lojzek

26 I

*List do Rodziny* *-* *nr 221* *–* z *dn. 25 II 1962*

+ Kochani !

Aż stąd trzeba Wam było posłać pozdrowienia, żebyście wiedzieli, żem zdrów i pełen werwy. Tylko nie mam czasu pisać. List noszę w kieszeni parę tygodni i już się nie nadaje do wysłania.

Nie wiem, czy P. Józia w międzyczasie nie wyjechała, bo już tam dawno nie byłem. Nie martwcie się niczym. Wkrótce napiszę.

Wszystkich ściskam

Lojzek

*List do Rodziny* - *nr 222* - z *dn. 2 III 1962 r.*

+ Kochani !

Święta się kończą jedne i drugie ale jeszcze wszystko tchnie Majem więc posyłam Wam spóźnione maki - przepraszam, to tylko w oczach i pamięci migają mi owe „czerwone”. Majorcy - to pewnie pelargonie - czy coś innego - nawet nie wiem, jak to brzmi po polsku. W ogóle boję się, że niejedno zapomnę. Właśnie mam ze sobą „Kwiaty Polskie” Tuwima i zupełnie nie rozumię, jak to można uważać za polską poezję. Ale zostawmy to w spokoju.

Ważniejsze, że obecnie bawi na Śląsku znajoma z [...] którą obarczyłem gościńcem dla naszej Młodzieży. Nie wiem, jak to wyjdzie, bo nie było czasu na wybór - ale podobno czerwona parasolka - niczego sobie - poleciłem to P. Józi, bo sam nie miałem czasu.

W R. życzenia otrzymali - trochę tam byłem ale krótko. Maria bredzi od starości, Niew. puchną nogi, Zofia kusztyka ale pojechała do Połonnego. Słowem klub inwalidów. Powiedziałem im, że czekam, żeby wszyscy powymierali. Oczywiście dobrze im życzę.

Naszego Staruszka wszystkim pokazuję - podziwiają Jego pogodne wejrzenie. Jakże to dla mnie wzruszające, co piszesz o swoich czterdziestu latach belferki. Mogę być dumny z Ciebie Maryś.

U Zosi byłem przed świętami, teraz nie mam czasu - spieszę do domu

Lojzek

2 III

Alleluja - wiosna - kwiaty a na nich jak rosa - łzy.

Pierwsza taka Wielkanoc - dobrze, że już przeminęła. A teraz maj - słoneczny choć chłodny tak jak nasze serca. Nie zawsze przebywam wśród eukaliptusów.

*List do Rodziny -* *nr 223 –z dn. 31 VIII 1962 r.*

PJChr.

Kochani Moi !

Listy Wasze zastałem z wielką radością w domowych pieleszach i przeczytałem kilka razy a potem przyszedł jeszcze ostatni list pisany po Kazimierzu. Co za radość. Od Ziunków też dostałem imieninowy - nawet Jasiek się dopisał - jak zwykle minorowo nastrojony ale też serdeczny. Bardzo ich wszystkich kocham i jest mi prawie mokro koło oczu, kiedy czytam, że im moje pisanie sprawia dziecinną radość. Pisałbym też częściej ale po prostu brak mi weny - a zresztą czas strasznie ucieka, choć właściwie nic nie robię. Teraz w Aleks. siedzę już drugi tydzień i po dwie godziny zażywam homeopatyczne krople, które przywożę z Leningradu. Właściwie jest to tylko teoria, bo mało kiedy przypomnę sobie na czas te [...] dwie godziny (cieriez dwa ciasa [co dwie godziny]), od których zależy dobro moich uszu. Wierzę temu święcie, bo to recepta Elizawiety Pawłowny, o której mógłbym dużo pisać, ale na razie niech Wam wystarczy, że jest to opatrznościowa osoba - doktor homeopata, która mi w Leningradzie pomaga pod każdym względem. To uogólnienie trzeba dobrze zrozumieć i jak najlepiej. Mam też innych przyjaciół i tam i gdzie indziej, dzięki czemu wszędzie czuję się dobrze. Oczywiście bywa rozmaicie - ale to już możnaby zostawić do pamiętnika.

I otóż znowu zmienił się czas i atrament. Tamten wysechł właśnie gdy chciałem pisać o Pigoniu tz. - przepraszam profesorze Pig. Otóż niespodzianie w Kijowie natknąłem się na jego książkę: „Z Kanibarnii w świat”. Oczywiście jest to dla mnie rzecz ogromnie interesująca - prawdziwa kopalnia wspomnień tego samego gatunku co ten brodaty Martynowicz. Ten człowiek przywołuje mi od czasu do czasu na pamięć lata uniwersyteckie. Pigoń też rozbudził te struny. Może mi prześlesz adres Martynowskiego - zdaje się, że mieszka w Krakowie. Do Aleks. mógłby pisać.

Na Krymie teraz już jest ślicznie. Jałta tonie w kwiatach. Góry oszałamiająco piękne. Właśnie stamtąd wracam i oto pociąg rusza. Jedzie ze mną zwiędły staruszek, radio krzyczy, pogoda śliczna.

A oto teraz dojeżdżam do Zaporoża. Sienkiewiczowskie Dzikie Pola przeszły a teraz kompleks fabryk, kopalń, las kominów. Z kilkunastominutowej „ostanowki” [postoju] skorzystam

aby zakończyć ten chaotyczny list i wrzucić. Właściwie nic Wam nie napisałem a dwie kartki się zapełniło.

Może z Kijowa napiszę do Wrocławia ale nie wiem ile mi tam czasu będzie w ogóle nic nie wiem poza tym, że jestem w Dobrych Rękach. Żądają żebym stanął na jakąś robotę o R. ale co ja mogę robić niedołężny inwalida?, któremu w dodatku zniszczono warsztat. Staruszki coraz więcej niedomagają. Bagińska bardzo się podaje w tamtą stronę. Maria leży od kilku miesięcy. Napisz do niej na Święta to będzie Was błogosławić.

Do Was słać Alleluja jeszcze za wcześnie ale czy ja wiem, kiedy będę mógł pisać. Na wszelki wypadek możecie już to uważać za świąteczne, choć to właśnie za parę godzin „Prima Aprilis”.

Całuję Was, bo mi się już trzeciej kartki nie chce zaczynać

Lojzek

jeszcze 31 III 1962

*List do Rodziny* *- nr 224 -* z *dn. 24 IX 1962 r.*

+PJChr.

Kochani !

Minęła już godz. 900 gospodarze śpią, ale ja muszę przynajmniej raz odpisać „zaraz” chociażby i nie „dużo”, jak sobie życzycie. Co tu pisać, kiedy właściwie nic się nie nadaje do pisania? No - przede wszystkim ta moja choroba - o jakiej miałaś Maryś kiepskie przeczucia. To była pewnie grypa czy malaria, bo trzęsło jak febra i wysoka temperatura, ale już dawno przeszło. Zresztą choroba nie najgorsze zło a w niektórych okolicznościach może być pożądanym błogosławieństwem. „Kto może, niech zrozumie”. Szkoda, że nie widzieliście się z p. Diduchową (ta z B.), choć Ona niewiele mogłaby powiedzieć. Co innego X. Roman, ale nie wiem, czy się z Nim zobaczycie. Wasze zaproszenie dostałem

i może mi się kiedy przyda, ale nie zaraz. Obecnie nie można nawet próbować. Dzięki Bogu, Dziadziuś jakoś się trzyma. Twoje serce Maryś jednak mnie niepokoi. Obecnie przestudiowałem broszurkę o arteriosklerozie i hypertonii, co ma taki skutek, że zaczynam czuć w sobie różne objawy. Lepiej taką lekturą się nie zajmować, to wtedy człowiek czuje się zdrowym i jeszcze wspinałby się po klamrach. Ciekawym, czy macie te zdjęcia

z Morskiego Oka z Krysią i różnym towarzystwem? Teraz dopiero widzę, że to było trochę lekkomyślne, jak na młodego kapucynka. W każdym razie Tatry stoją mi przed oczami kiedy patrzę na Aj-Petri. Ostatnio góry stały w oparach, bo była dżdżysta pogoda ale i to ma swój urok. Chciałbym kiedyś pójść śladami Mickiewicza choćby na Czatyrdah i Kikineis i na grób Potockiej ale to wszystko zatarte [...] - inne niż by się chciało zobaczyć. Ałuszta w „dzień” czy w „nocy” pokryta [...] jest nowoczesną osadą - w Atupce tłoczą się tłumy

z fotoaparatami na ramieniu, aby się dostać do pałacu Woroncowa. Nigdzie zacisznego miejsca, gdzieby podumać, jak ta przyroda cudowna naprawdę się modli. Bo takie właśnie wrażenie odnoszę patrząc na Św. Piotra (Aj-Petri). Chciałem znowu zrobić tam zdjęcie ale czem prędzej uciekłem bo było dużo ludzi.

Wasze fotki dostałem. Widzę, że chłopców trudno by mi było poznać, w ogóle nie mogę odróżnić które imię do kogo należy. Ależ to eleganccy panowie - z takimi przyjemna byłaby przejażdżka po Krymie. Nie tracę nadziei, że kiedyś uda się tam jakaś wycieczka. Tyle ich przecież teraz przyjeżdża.

U Zosi byłem niedawno. Już prawie rok remontuje dom i cierpi za to od męża.

U Sawkowej nie bywam, bo się poróżniły z Z. więc nie chcę wchodzić w intrygi. Przykra to sprawa. Tereska wyszła zamąż [!] podobno fatalnie. Nic się tam nie składa... Zofia Zd.

wciąż choruje. Ostatnio zabrali ją do szpitala. Bag. pielęgnuje chorych ale sama ledwie na nogach. Mikołaj w Poł[onnem] cieszy się swoim synkiem, którego podawałem sam do chrztu. Dostał na drugie - Alojzy. A kiedy u Was będzie podobne święto? Życzę tego komu należy.

Teraz będzie pisać pewnie na Serafina. Nie dziwiłbym się gdybyście i zapomnieli, bo to mało znaczna data w kalendarzu. Ja sam nie będę miał jak uczcić swego Patrona, bo mi nic nie zostało po grabieży brewiarza, książek. Na razie bez tego się obchodzę.

Całuję Wszystkich

Lojzek

24 IX M.B.

*List do Rodziny -* *nr 225 - brak dokładnej daty [listopad 1962 r.]*

+Kochani !

Jest druga godzina w nocy (dokładniej 5 po 2-ej) - u Was właśnie północ, ale tu już rozpoczyna się świąteczna doba.

Jadę do Mikołaja na praźnik [święto] ale tam podobno niewesoło - szwankuje mu serce. Widocznie nie wszystkie serca leczy miłość.

To co piszecie o Ziunkach jest bardzo pocieszające. Chciałbym ich kiedy zobaczyć

i nacieszyć się widokiem ich szczęścia. Nie wiem, czy dostali mój list jeszcze

z Aleksiejówki, bo dawno tam byłem. Cały miesiąc spędziłem w Leningradzie i innych komandirowkach. To co tam przeżywam trudno opisać. Chciałoby się powiedzieć: cud, bo rzeczywiście trudno znaleźć odpowiedniejsze słowo, choć wszystko idzie - zdaje się - tak normalnie.

W Leningradzie zajęli się poważnie moim leczeniem. Mam ze sobą lekarstwa, które trzeba zażywać co dwie godziny. Dobre sobie! Trzebaby siedzieć przy biurku, popijać kawusię

i patrzeć na zegarek. No ale wypełniam to w miarę możności, bo wierzę w skuteczność homeopatycznego leczenia. Tę wiarę inspiruje mi właściwie wzgląd na lekarkę, która jest osobą ze wszech miar godną zaufania. W ogóle spotkałem się tam z nadzwyczaj serdecznym przyjęciem. Tym więcej mi żal, że sam jestem czasem niedelikatny.

Wyrzucam sobie, że skrzywdziłem Jadzię brzydkim posądzeniem. Niech mi P. Bóg to przebaczy a Jej wynagrodzi pomyślnością i spokojem ducha. Widocznie trzeba było upokorzyć moją miłość własną i dlatego ta drobnostka nie doszła w swoim czasie.

Listy z sierpnia i września przeczytałem przedwczoraj u Zosi będąc tam przejazdem. Taka to moja korespondencja. Teraz też nie jestem pewny, czy nie czeka na mnie Wasze pismo [list] w Aleks. Będę tam - jeśli P[an] B[óg] pozwoli w sobotę 11 na Św. Marcin. Niedaleko mam tam przyjaciela, któremu ten dzielny Biskup patronuje. Trzeba będzie wspólnie się ucieszyć! Nie macie pojęcia ile radości przynosi Ten, któremu niedołężnie służę. Właściwie On Sam wszystko robi co dobre a moje własne życie składa się z omyłek.

Po co właściwie Dziadziuś czyta tego Jastruna? Uważam, że to paskudna książka, zdolna obrzydzić Mickiewicza a przy tym taka gruba. Dawaj Mu po kolei tom za tomem Kraszewskiego, to będzie miał przyjemniejszą rozrywkę.

Posyłam te kartki pisane już parę miesięcy temu na same oktiabrskie [październikowe] św., ponieważ to wszystko jest i obecnie aktualne - z pewnymi zmianami.

Znowu kończy się mój pobyt w Len[ingradzi]-e już mam manatki. Leczą mnie b. skutecznie i nadzwyczaj starannie. Nie wiem, jak się odwdzięczę. Tym razem byłem tu 2 tygodnie.

Napisałem do Ziunków zaraz po przybyciu. U Jadzi dostałem Wasze zdjęcie. Co za radość! Wszystkim pokazuję.

Tym mocniej Was całuję. P. Mar[ię], serdecznie pozdrawiam.

Pisz do Aleks.

Lojzek

*List do Rodziny* *-* *nr 226 - 14 XI 1962 r.*

+ Kochani Moi !

Wasz październikowy list zastał mnie we Len[ingradzi]-e, właściwie przywędrował za mną po jakimś czasie. Wypadło mi znowu leczyć ucho i inne jeszcze dolegliwości. Wiadomo - pół wieku już się przeżyło - to jakaś skleroza czy wątroba zaczyna dolegać (tutaj mówią: pieczeń - tak całkiem po prostu). Dobrze, że coś dowiedzieliście się od Rem[igiusza]. Właściwie chciałbym się wreszcie z Wami zobaczyć i dobrze zrobilibyście gdybyście wysłali metrykę Taty czy Twoją. Nie wiem jednak jak P. Bóg zarządzi.

Obecnie czytam Dobr[aczyńskiego] „Przyszedłem rozłączyć”. Jako motto są przytoczone te surowe, nie wszystkim zrozumiałe słowa (Mt. 10, 33), które dla nas mają znaczenie szczególne. Tymczasem jest mi tu dobrze. Byłem trochę w szpitalu - teraz chodzę na ambulatorne [ambulatoryjne] leczenie a przy tym poznaję trochę to piękne miasto, gdzie wszędzie jest coś miłego do zobaczenia. Dziś od rana ulice wybielone aż miło. Troszkę pochłodniało ale mam ciepłą czapkę i rękawice, więc się nie boję zimy.

Nie wiem, jak długo tu pobędę więc piszcie na zwykły adres. moim zdrowiem ani niczym innym się nie martwcie. Dawno już oddałem wszystko i Was w Najpewniejszą Opiekę.

Całuję Was Wszystkich

Lojzek

14 XI

*List do Rodziny - nr 227 - z dn. 13 XII 1962 r.*

+ Kochani Moi !

Jutro Św. Łucji - czas więc napisać opłatkowy list i do Was i komu to jeszcze - a mnie trudno się zebrać - tak odwykłem od pisania. Może to i dlatego, że jest tak jak jest tz. że się trochę rozleniwiłem. Na szczęście moja siesta wkrótce się skończy i Wasz Lojzek stanie za ladą sprzedawać lekarstwa. Może powiecie, że nie na toś się uczył bracie - a ja codzień wzdycham: „ukaż mi drogi swoje”. Teraz zresztą nic nikogo nie razi - byle tylko pracować. Wciąż czuję nieustanną Opatrzność nad sobą. W Len[ingradzi]-e ludzie są nadzwyczaj dobrzy - może dlatego, że przetrwali straszną blokadę z głodem i nędzą. Jestem przypisany tymczasowo

u samotnej chorowitej Pani, która się opiekuje mną, choć sama niedomaga. Już to samo, że mogę się tu leczyć w centrum najlepszej medycyny, jest wielkim dobrodziejstwem. Ponieważ wypadło mi zatrzymać się dłużej niż zamierzałem, trzeba było wyszukać jakieś zajęcie. Nie wiem jeszcze jak z tym wyjdzie ale składa się nieźle. Jest tu k-ł, dwóch kapł., piękne nab[ożeństw]-a, na których czasem łzy mi się cisną do oczu. Na wig[ilię] będę się starał być tam gdzie zawsze. Nie zapomnijcie im napisać i to b. serdecznie. Teraz są mi tam wszyscy jeszcze więcej drogimi, ale u Niew. już dawno nie byłem. Bag. jeszcze tam mieszka ale już pewnie niedługo, bo za mieszkanie płaci 10 rb. a to jej za ciężko. Pewnie pojedzie do Korca lub Poł[onnem]. U Mik[ołaja], mój chrześniak Janusz- Alojzy rośnie na ładnego chłopaczka. Jest to jakby moja droga rodzina. Może uda mi się tam zaskoczyć tam na Święta. U Was pewnie będą chłopcy i wszyscy w komplecie, jeśli nie w Święta to na Nowy Rok, kiedy będzie więcej czasu. Mnie też będziecie mieli między sobą nie tylko duchem ale i w tej osiemnastoletniej podobiznie, która mnie samemu więcej się podoba jak pomarszczona twarz z czerwonym nosem. Niech przy wigilii będzie z Wami ten dawny, dziecinny i trochę naiwny Lojzek, który się cieszył kiedy płonęła choinka. Zdaje mi się, że dopiero teraz odczuwam w pełni ile ciepła i świętego namaszczenia było u nas w Ten Wieczór. Niech

i teraz zespoli się nasza gromadka choć rozrzucona z tej i z tamtej strony. Ciekawym, czy zostawicie puste miejsca dla tych co odeszli? A siano jest? i czosnyk? i wielka biała świeca? Potem pójdziecie na Pasterkę i zabrzmi „Wśród nocnej ciszy” i serca kołatać się będą jak dawniej - wszystko jak dawniej - prawda! bo tu się nic nie zmienia „Ty Sam jesteś zawsze Ten Sam i lata Twoje nie mijają”.

Do Ziunków nie mogę napisać, bo nie mam adresu. Przepadł mi razem z notesem. Szkoda. Pamiętam tylko, że Grunwaldzka ale czy 34? nie jestem pewien.

Na Gdacjusza napiszę. Wszystkich innych Wy pozdrawiajcie.

Do N[owego] R[oku] można pisać na adres Leniengradzki (adres rosyjski) zresztą

i z Aleks. mi odeślą choć z opóźnieniem jak ostatni list.

Całuję i ściskam Wszystkich. P. Marysię też, Edka też! braci też i w ogóle.

Lojzek

13 XII 1962 - dziś skończyłem

*List do Rodziny* *-* *nr 228* *-* z *dn. 10 I 1963 r.*

PJChr.

Kochani Moi !

W tym roku nie miałem Waszego opłatka i życzeń ale za to kiedy patrzę na śliczną kartkę dzisiaj otrzymaną, przedłuża mi się okres świąteczny. Ściska mi się serce, kiedy pomyślę, że Ty Maryś spędziłaś ten czas w smutku i niepokoju. Wiemy przecież, że „to” nadejść musi ale zmniejsza się ból, kiedy nadchodzi. Dzisiaj odprawiłem na intencję Ojczulka - może jednak! Jak ja bym chciał się jeszcze z Nim zobaczyć - ale któż wie, jaka Wola Boża? Twój ostatni wyzyw [zaproszenie] na nic nie przyda, bo w Len. mieszkam tymczasowo, trzeba będzie podać poprzedni wydany do Aleks. Metryki jeszcze nie dostałem. Jeżeli wysłana równocześnie z kartką świąteczną, powinna już przyjść. Na przyjazd tymczasowy nie mam nadziei - a na stałe są pewnie inne formalności - i tak się wszystko komplikuje - a czas biegnie. Już nic nie myślę - tylko wołam nieustannie: „ukaż mi drogi swoje”. Walera pisze: wracaj - inni też, ale to jeszcze nie jest głos Jego. A jeśli ten jedynie ważny Głos zażąda ofiary - i ode mnie i od Was, co wówczas? Czy nie wypada powiedzieć jeszcze raz: „niech się stanie”. Ale teraz nic jeszcze nie wiem i skoro tylko przyjdzie metryka - wniosę podanie. Jeżeli trzeba będzie, to podaj depeszę potwierdzoną przez lekarza na adres leningradzki. Na razie jestem tu zameldowany do końca stycznia

a potem nie wiem jak będzie.

U nas też smutno - Maria choruje w domu a Zofia w szpitalu - podobno ciężko. Zosia złamała nogę ale jak zwykle w humorze - zresztą sama pisze do Ciebie. Józia też ma swoje dolegliwości ale się pocieszyła. Pisze też Ninka bardzo serdeczny list i od Heli dostałem,

w ogóle cała rodzina daje dowód pamięci a gdyby znali adres, byłoby jeszcze więcej. Nie mogę odżałować, że nie pisałem do Ziunka i Lesi - możnaby przecież napisać na Więzienną i takby doszło.

Napisz Kochanie, choćby kilka słów zaraz - może Ci trochę ulży - jak mnie teraz troszeczkę, kiedy wiem, że moje słowa pójdą do Ciebie i obsiądą jak te gołębie ciche

i niezaradne ale bardzo kochające.

Kochanego Ojczulka każdy oddech wchłaniam w siebie i całuję Każde Jego słowo. Boże mój Boże. Ciebie niech Najśw. Patronka wzmocni i pociesza

całuję

Lojzek

10 I

*List do Rodziny* *-* *nr 229 – z dn. 24 II 1963 r.*

+ Kochani !

Piszę na poczcie i krótko, żeby prędzej. Tak dawno już nie miałem nic od Was a czas płynie i to ważny czas - w którym waży się życie i śmierć. Niepokoję się ale i pocieszam, że kiedy nie ma wiadomości - więc nie może być nic złego. Takie dziecinne rozumowanie.

U mnie jest zmiana adresu i w ogóle. Dzwińsk znajduje się w takiej mniej więcej odległości od Wilna jak Równe od Lwowa. Nawet mniej. Mówi się tu po polsku. Miła atmosfera. Mam wygodne mieszkanie. - prawie z komfortem przy miłych staruszkach. Wszystko to bardzo dziwne. Zresztą pewnie tak jak u Was i wszędzie - trochę pocieplało. W niedzielę 3 bm. u nas wybory - dla mnie pierwszy raz na Łotwie - ale to wszystko jedno. W każdym razie uważaj na adres: Łotwijska SSR [tekst rosyjski].

Jak to dobrze, że nasza rodzina taka różnorodna i szeroko rozłożona. Teraz jestem

u Cioci Anieli - przyrodniej siostry Mamy - która wyszła za Kozłowskiego po śmierci jego pierwszej żony. Oczywiście nie mogliśmy Jej znać, bo jakżeby. B. mili staruszkowie. On jest St. Bratem, jak Tato niegdyś. Przy niej siostra też staruszka mało chodząca. Jego Córka - 1° małż. kończy chemię - będzie inżynierem - syn pracuje w Krakowie jako księgowy czy coś podobnego. Pewnie się kiedyś bliżej zapoznamy. Tymczasem zajmuję ich ładny pokój

z radiem i wygodami.

Czasem odwiedzam Marię B. i innych chorych, choć to trochę daleko - ale nie tak bardzo.

Do Ziunków i Jaśka napiszę pewnie na imieniny - nawet trzeba spieszyć żeby doszło. Będę czekał niecierpliwie wiadomości. Nie gniewaj się, że piszę niedbale - może trudno czytelnie - taki już ze mnie leniuch do kaligrafii.

Wszystkich całuję

Lojzek

24 II 1963

*List do Rodziny -* *nr 230 – z dn. 29 III 1963 r.*

+ Kochani !

Jestem Wam winien dwie odpowiedzi a tymczasem trudno mi zdobyć się i na jeden uczciwy list. Bo to co piszę także na taką nazwę nie zasługuje. Pociąg mknie szybko a ja stawiam kulasy. Boję się, że potem znowu nie będzie czasu a chcę w Wilnie wrzucić.

Dobrze Maryś, że mnie o wszystkim dokładnie informujesz. Oczywiście lepiej wiedzieć wszystko naprzód. Niech wie Dziadziuś Kochany, że jestem zawsze przy Nim. Przyzwyczaiłem się do tego, że fizyczna obecność nie jest mi potrzebna, żebym odczuwał żywo rzeczywistość. Czasem wyobrażam sobie, że mam przed sobą tłumy ludzi i to mi wystarcza. Tak samo jestem często duchem z Wami. Próbuję sobie wytłumaczyć, że dzielą nas oceany, jak misjonarzy. Właściwie jest to to samo i gasnący Ojczulek może z tym większą ufnością spoglądać w przyszłość, że złożył ofiarę Bogu. Jeżeli chciałbym być

u Was, to raczej ze względu na Ciebie ale teraz na nowym miejscu trudno mi się starać

o wyjazd. Musi przejść jakiś czas.

Skarżysz się, że nic nie piszę o sobie, tz. o zdrowiu. Jest wszystko normalnie. Ucho muszę zawsze pielęgnować - poza tym bywają tylko krótkotrwałe dolegliwości - jak zwykle w zimie i po pięćdziesiątce (ta liczba trudno się wymawia).

Za życzenia dziękuję. Ten jubileusz przeszedł mi nieznacznie - tym lepiej bez szumu.

Do Świąt pewnie jeszcze napiszę, choć nie wiem jak to wyjdzie, bo czas zajęty według rozpisania - jak zwykle wiosną.

Maria Magd[alena] i Zofia jakoś się wykaraskały. Pierwsza z nich przenosi się do Lusi, bo u Niew[ęgłowskiej] nowy gospodarz. Może tak będzie lepiej. Czemu nie odpisałaś Józi? Jest mi b. życzliwa. Napisz na Święta do Niej i Apolonii i Weroniki, choćby po karteluszku, choć wiem, że Ci to nie w głowie.

O 4-tym będę pamiętał. Niech Cię pociesza Bolesna Patronka (5.IV).

Całuję serdecznie – Ojczulka najmocniej

Lojzek

29 III 1963

*List do Rodziny* - *nr 231* - z *dn. 5 IV 1963 r.*

+

R in P

Kochani Moi !

Ten sposób pisania zachowam nadal, bo On jest zawsze z nami - teraz nawet więcej niż dotychczas.

Wczoraj odprawiałem za Mamę - nie wiedziałem, że trzeba za Nich Oboje. Dzisiaj rano w tramwaju jakaś dziewczyna gwałtownie płakała. Po powrocie zastałem list. Jak to dziwnie, że właśnie dziś Matki Bożej Bolesnej, która przez to, że Sama płakała, koi nasze łzy.

Ale czemu nie wysłałaś zaraz depeszy? przecież wiesz, że zależało mi na tym, żeby

w tym dniu być duchem przy Was i dołączyć swoją ofiarę. Może myślałaś, że tak lepiej dla mnie albo, że mnie nie zastanie. Istotnie na Zwiastowanie byłem u Zofii (w tym dniu przypada rocznica jej siostry) ale zaraz potem powróciłem. Będę odprawiał jutro raniutko.

Maryś Kochana! Chciałbym teraz bardzo być przy Tobie, bo płakać lepiej razem, ale to jest właśnie ta próba, która musiała przyjść. Potem, może da P. Bóg, jakoś się zobaczymy. Teraz niech Cię pociesza, że byłaś dobrą córką i Ojczulek jest szczęśliwy. Cóż Ci więcej pisać?

O mnie się nie martw. Wszystko w cudownych rękach Bożych. Pisałem już, że Maria wybiera się do Lusi. Pewnie już tam mieszka ale prędko ich nie odwiedzę. Będę raczej u Jadzi i Zofii a może też gdzie indziej, żeby spędzić Święta.

Do Ziunków pewnie teraz nie będę pisał, uściśnij Ich ode mnie.

Całuję Ciebie i Drogą Mogiłkę, przy której odtąd często będę przebywał. P. Marysię serdecznie pozdrawiam.

Lojzek

5 IV

*List do Rodziny – nr 232 – z dn. 22 V 1963 r.*

PJChr.+

Kochani !

Wczoraj przeczytałem Wasze listy - dwa od Ciebie Maryś i od Ziunków. Niepokoi mnie Twoja cukrownia ale piszesz tak pogodnie, że nie można zbyt wiele się martwić. Ciekawym, czy jeszcze się wylegujesz? Może to dlatego, żebyś już odpoczęła po belferskich trudach. Ja też wzdycham do widzenia się z Wami, ale obecnie trudno podawać dokumenty z różnych względów - w każdym razie nadziei nie tracę - Wy też bądźcie dobrej myśli.

Obecnie jest mi tu b. dobrze, jak już pisałem - rodzina stara się o wszystko i P. Bóg błogosławi. Dalszych krewnych też czasem odwiedzam zwłaszcza w święta. Jutro - da P. Bóg - będę u Zofii i Marii. Ciekawym, czy napisałaś na imieniny. Podaję adres Józi: Drohobycz Gorisznaja Brama [tekst rosyjski] (Górna Brama 81, Serwatka ) ale znowu nie pomyl jak mój: pisać wyraźnie Sigułgas [tekst rosyjski] c na końcu to zn. s bo po łotewsku najczęściej tak się kończy. Naucz tego też Ziunka. Może też do nich napiszę, bo mnie wzruszyli listem. Ziunek powiada, że moje listy to dobra uczta duchowa - nie byle jaki komplement - ale trzeba na niego zasłużyć.

Boję się spóźnić pociąg więc pa,

Całuję

Lojzek

22 V 1963

*Kartka do Rodziny* *-* *nr 233 - z dn. 27 VI 1963 r.*

+ Kochani !

Wiem, że pisać lubicie rzadko i mało ale tak już wypada. w R[ównem] straciliśmy to co było najdroższe. Jest to zbyt bolesne, żeby opisywać. Może kiedyś potem. Może wypadnie spotkać się z Wami ale i to nie przyszłoby tak łatwo.

Poza tym czuję się dobrze. 21 spędziłem w tak miłym gronie, że już więcej nie można sobie życzyć w obecnych moich warunkach.

Wasz list a może i inne czekają na mnie pewnie gdzieś cierpliwie. Może wkrótce otrzymam. Do Jasia depeszowałem.

Całuję serdecznie i czekam P. Józi

Lojzek

27 VI 1963

*List do Rodziny* *-* *nr 234* *-* z *dn. 24 VIII 1966*

+ Kochani !

Wasz familijny list odesłał mi Georg po jakimś czasie razem z 4-a innymi, dlatego otrzymałem go dopiero 22-go. Ile pociechy mi sprawił łatwo zrozumiecie. U nas poczta to w ogóle - wydarzenie. Co dzień w porze przybycia samolotu gromadzi się przed szkołą,

w której mieści się ten sławetny urząd, spora ciżba żądnych wiadomości mieszkańców. Poczciarka rozdaje podarunki wywołując nazwiska. Mnie się nie chciało uczestniczyć w tej familijnej paradzie, ale parę razy zachodziłem pytać, czy co nie przyszło: nic! Aż naraz już bez pytania podaje mi czarna kozaczka aż dwa listy. Nie wiedziała, że w dwóch kopertach znalazło się aż pięć. A wszystkie prawie ociekają łzami. Tylko Wasz pogodny i jasny. Myślę, że tak pisalibyście nawet gdybyście wiedzieli już, że pracuję koczegarem - po polsku po prostu - palaczem i to wśród ludzi zupełnie obcych w każdym tego słowa znaczeniu. Tamtym odpisałbym: „nie płaczcie nade mną ale same nad sobą”, gdyby te słowa nie były zbyt święte. Wam mogę się zwierzyć z czym innym: „obfituję w pociechy w utrapieniu moim”. Już to samo, że coś troszkę można odczuć jakiś brak, daje pewnego rodzaju zadowolenie. Np. jeśli chcesz siąść przy stole i pisać list, wystarczy ci przysunąć krzesło i usiąść. Tutaj inaczej: trzeba znaleźć na polu odpowiednie listwy, kupić w magazynie [sklep] kawałek brezentu, postarać się o gwoździe ze spalonych paczek, potem popracować trochę piłą i młotkiem, co ci zajmie dobrą połowę dnia; ale za to kiedy usiądziesz na tak zaimprowizowanym meblu, czyż to nie dzika radość i rozkosz? I tak ze wszystkim od a do z.

W moim mieszkanku - wciąż dziękuję P[anu] B[ogu], że dali mi oddzielne - kiedy się sprowadziłem było łóżko z materacem i stół na stojakach. A teraz proszę patrzeć: jest i umywalka i 2 wiadra i kerogazowa maszynka, na której rano i wieczór gotuję wodę.

W niedzielę z Akmolińska przywiozła mi dobra dusza pomidory i jabłka a nawet winogrona. Do stołówki chodzę więc tylko na obiady. Dwie paczki przysłali z Ukr[ainy]

z owocami do Arykty, ale to nie doszło do moich rąk, bo groziło zepsuciem, więc zjedli. Również w drodze przepadła mi torba z prowiantami. Po prostu znikła z maszyny [samochodu], z którą wieźli moje rzeczy. Inni też potrzebują smakowitego.

Co mi prawdziwą przyjemność tu sprawia - to przechadzki, raczej wielogodzinne wycieczki w okolicę. Bo tu nie monotonny step, jak w Arykty - ale pagórki, doliny, skały i obfita flora. Nad rzeką są nasze rodzinne eci peci, jakieś nieznane czarne jagody i wiele innych różności.

Druga rzecz - książki. Pochłaniam przysłaną przez Jankę Ostr. Dobraczyńskiego. Już drugi raz czytam: „Kościół w Chochołowie”, bo nie ma nic innego. X. R. przysłał mi „Pana Tadeusza” ale został w Arykty. Znajdź no mi Maryś co ciekawego. Można przysłać

w banderoli.

Całuję Was, piszcie często, pozdrów P. Marysię.

Lojzek

*List do Rodziny* *-* *nr 235 – z dn. 7 VIII 1967 r.*

PJChr.

Kochani !

Dwa dni temu czytałem na raz Wasze trzy listy a równocześnie zawiadomiono mnie urzędowo, że mnie do Polski na wyjazd czasowy nie puszczą. W sprawie przyjazdu na stałe trzeba pisać do Konsulatu polskiego w M-[oskwi]e, a te starania trwają zwykle długo. Wypada mi więc leczyć się tymczasem we Lwowie i czekać widzenia się z Tobą. Mogłabyś przyjechać choćby na krótki czas. Jest to śmiesznie krótka przejażdżka, a mogłaby nam dać wiele wzajemnej radości. Spodziewam się, że w międzyczasie ktoś Cię odwiedzi, bo prosiłem o to kilka osób. Radbym już zobaczyć Twoje miłe gniazdko, o którym nasłuchałem się już wiele przyjemnych słów, ale nie wiadomo co P[an]B[óg] przeznaczył.

Dziękuję za oba przemiłe zdjęcia. Miecia pokazuję wszystkim i cieszę się Nim razem

z Wami. Mama też b. miła. Nie miałbym sumienia odrywać Cię od nich, ale jedno z drugim można pogodzić. U Sawkowej mogłabyś pobyć jakiś czas nie będąc ciężarem (oczywiście nie mówię w znaczeniu fizycznym).

Nie gniewaj się Kochanie, że znowu kręcę. P. Bóg widzi, że oddałem Mu wszystko

w ręce i On rządzi nie zawsze według naszej woli.

Dzieciom dziękuję za serdeczne słowa i zdjęcie. Wkrótce napiszę może ze Lwowa - możesz jednak pisać do Celin[ogradu] to mi odeślą. Pozdrów Edwarda i powiedz, że się za Niego modlę.

Całuję Ciebie i Wszystkich serdecznie. P. Marysię również serdecznie pozdrawiam.

Lojzek

*List do Rodziny* *-* *nr 236 – z dn. 17 I 1968 r.*

PJChr.

Kochani !

Wasz siedmioraki list szedł dwa tygodnie może dlatego, że taki zbiorowy a może po prostu w tym Waszym Kluczborku nie wiedzieli co z nim zrobić. Ale wreszcie dostał się

w moje ręce i owiała mnie rodzinna atmosfera ciszy i pokoju. To że tak żyjecie jest dla mnie niezmierną pociechą, bo tutaj spotykam niemało rodzinnych tragedyj. A i z Polski pisze mi taki kolego Zbigniew z Lądku, że rozstał się z trzecią żoną - a dwie pierwsze były też nieudane. Co komu wypadnie.

Często przychodzi mi z głębi duszy dziękować za to inne ojcostwo, dzięki któremu rodzina rozrosła się w nieskończoność a człowiek czuje się lekko jak ptak bez gniazda. Szkoda, że nie mogę Wam zaśpiewać tej kolędy, która mnie zawsze wzrusza: „O mój Jezu jakiś mały ubożuchny tak - płaczesz z zimna drżący cały, jak bez gniazda ptak”. Czy znacie to? zaczyna się: „Gwiazdo złota promienista”. Zawsze kojarzy mi się z chudymi palcami P. Frani ze Zdołb[unowa] jak biegają sprawnie po klawiszach towarzysząc starczemu sopranowi.

W tym roku nakolędowaliśmy się trochę choć zawsze mi to mało. Prawie całe Święta spędziliśmy u Marii w Kr. choć i inni nie byli pokrzywdzeni. Sprzyja wszystkiemu w miarę łagodna zima, która dopiero teraz zaczyna się zaostrzać.

Może wkrótce wybiorę się do Zosi, bo już dawno tam nie byłem. Co do tego znaj[omego] z Krak[owa] ja też nie wiem nic konkretnego. Jest natomiast inna sprawa. Trzeba Ci się porozumieć z P. Czajk. L. z Gdyni w tym sensie, że jej siostra Helena Kaczmar mieszkająca w Celinogradzie daje mi potrzebne subsydia a Ty wyrównujesz to P. Leoni. To jest potrzebne na wszelki wypadek, bo przecież z czegoś żyć trzeba a na Waszą pomoc mogę liczyć, jeżeli mnie do Polski nie puszczają. Oczywiście trzeba to dobrze zrozumieć. P. Helena miała już do siostry w tej sprawie napisać.

Poza tym próbujcie mi wysłać w banderoli jakiś kalendarz, bo bardzo bez tego bieduję. Jakaś książka też może się przedostanie - choćby taka „Pascha nostrum” lub coś innego z liturgii. Koledzy dostają.

Ciekawym kiedy przyszły moje życzenia. Nic o tym nie piszesz więc pewnie zastałaś dopiero po powrocie. Do P. Wal[ery] napiszę. Dzieci uściśnij choć na odległość. To co Jasiek pisze o swoich marzeniach co do przyszłości synka jest b. wzruszające. Oczywiście zawsze o tym będę pamiętał. Powołanie zależy od woli Bożej ale rodzicom przypada wzniosła rola do spełnienia.

Jeszcze raz Wam życzę utrwalania tej pogodnej atmosfery jaką tchnie każde słowo Waszego listu. Teraz odpoczywając po podróży opisz Maryś wszystko dokładnie i po porządku tak jak umiesz. Ja też może pod tym względem się poprawię, choć to trudniej niżby się zdawało. Jeszcze mam kilka listów odpisać a tu już zbliża się kazachstańska północ (po waszemu 7-a wiecz.)

i może gosp. dziwią się co tak długo piszę. Znowu trzeba będzie odłożyć nie wiadomo na jak długo a Janka Ostr. się niepokoi, że już pół roku nie pisałem. Skrobnij do Niej parę słów, żeby się nie martwiła.

Pa Kochanie - Wszystkich uściśnij. P. Mar[ię] serd[ecznie]. Braci też - czy jeszcze tam bywasz?

Lojzek

*List do Rodziny - nr 237 - z dn. 11 I 1969 r.*

+ Kochani !

Drugi dzień mego pobytu w Tenczynie dobiega końca, trzebaby więc wreszcie coś napisać. Jestem jednakże jakiś ociężały tak, że nawet zaspałem przy telewizji, choć zasadniczo lubię, jak ten pan czy pani laską wyznaczają pogodę. U nas od rana kapie z dachów, z czym doskonale zgadza się mój nos, zwłaszcza przy wstawaniu. Jest to już dawna historia - i w szpitalu nie było lepiej. Gorzej, że dokucza mi żołądek i byle co mu szkodzi. Zaniechałem już nawet przyjmować lekarstwa. O. Remigiusz radzi wszystko zarzucić, jeść pomarańcze i chodzić na przechadzki. To ostatnie trudne było dotychczas do zrealizowania, bo wczoraj prawie cały dzień przegadaliśmy, a dzisiaj niedziela więc wszyscy byli zajęci oczywiście oprócz mnie. Mszę św. odprawiłem w kaplicy domowej a potem byłem na sumie w kościele. Odprawiają na razie jeszcze w kaplicy, która przypomina mi do złudzenia moje kościoły w Dermance i Starej Hucie. Lud też pięknie kolęduje jak tam. Po obiedzie O. Remigiusz, który tu proboszczuje wyjechał na parę dni do Krosna, a ja zostałem sam z drugim ojcem, który odpowiada mi charakterem, również jak ja spędził szmat życia na tułaczce, tylko że po Niemczech. Obsługuje nas dobra gospodyni Marysia, z której się dziś naśmialiśmy, bo przepieprzyła mi rosół. Podobno O. Remigiuszowi jest to do smaku, ale też wygląda on sobie świetnie.

O. Rudolf takie samo chuchro jak ja, ale pracuje wiele i jest bardzo przedsiębiorczy. On to wydrukował mi adres na kopercie, z czego możecie wywnioskować, że Tęczyn [Tenczyn] nie jest pozbawiony środków kulturalnych choć nie ma w nim nawet poczty, która znajduje się pięć km. dalej. Autobus na Zakopane przejeżdża tędy często. Z Krakowa jedzie blisko półtorej godziny. O. Hieronim nie mógł mnie odwieźć, bo samochód

w zimowym czasie niesprawny. Towarzyszył mi w autobusie O. Albin. Było zupełnie ciepło. Teraz również w pokoju jest dobra temperatura, ponieważ kaflowy piecyk opalają cały dzień.

Chciałem jeszcze do kompletu opisać Wam rozkosznego burka, który towarzyszy mi na schodach i jest równie niedołężny, ale brak już czasu i papieru. Myślę, że i ten list będzie dołączony do archiwum, trzeba więc zachować odpowiednią powagę. Wy jednakże napiszcie tych parę obiecanych słów odpowiedzi nie krępując się niczym, bo będę czekał. Jeżeli przyjdzie jaka poczta do Was, czy do Kazików, czy też do klasztoru, to mi odeślijcie, ale najpierw zaznajomcie się z treścią, żeby nie przesyłać Bania-luków.

Całuję Was Wszystkich

Wujek

Tenczyn, 11 I 1969

*List do Rodziny* *-* *nr 238 – z dn. 31 I 1969 r.*

+ Kochani !

Teraz zaświeciło słoneczko w całkiem dosłownym ale i przenośnym znaczeniu. Zbudziwszy się z poobiedniej drzemki znalazłem na łóżku list. Chwała Bogu. Myślałem już się gniewać, bo właśnie dzisiaj dwa tygodnie jak pisałem do Was. Toż już z Kazachstanu prędzejby [!] odpisali. Ale teraz widzę, że chciałaś napisać coś pewnego. Dziękuję Ci Helenko za tę jedną jeszcze zagrypioną podróż - no i za to nadzwyczajne pozdrowienie. Ale podobno ten p. Konsul sprawdzał w szpitalu wiarygodność zaświadczenia. Niesłychane. Przecież była pieczątka i podpis. Ciekawym czy i we Wrocławiu robili trudności, jeżeli już to załatwiliście. Jadzi podziękuj za rosół i dobre chęci.

W niedzielę również przychodzili z klasztoru i nie puścili ich. Podobno przyjechał O. Prow[incjał] i był. z br. Leonardem ale nie jestem tego pewny, bo na paczce był podpis niewyraźny.

W poniedziałek przyjechała ze Środy Śl. jakaś pani Hellerowa, parafianka rówieńska, której nie mogę sobie przypomnieć i przywiozła pełną siatkę delikatesów. Nie mam z tym co robić, bo czuję wciąż nudności i brak apetytu. Zresztą na ogół czuję się lepiej. Dobrze, że się zmagacie z grypą. Często modlę się o zdrowie Wasze i Miecia. Co u Kazików? Czy Lesia już w domu?

Całuję Wszystkich

Wujek

Wrocław, 31 I 1969

*List do Rodziny* *- nr 239 – z dn. 5 II 1969 r.*

+ Kochani !

Jak Wasze zmagania z grypą? U nas większość personelu choruje. Ta Pani Hellerowa z Babina wczoraj przyniosła mi nowy ładunek, którego zdrowy żołądek w ciągu tygodnia by nie skonsumował. Jajek wypijam po trzy dziennie, ale jest ich blisko kopa.

Czyście czytali, że umarł Kazanowicz, ten bibliofil, o którym Jaś mi opowiadał. Ja teraz czytam pasjami jedną książkę po drugiej. Teraz zabrałem się do Hist. Sztuki Krak. ale to dość ciężkie. Pisać nic nie mogę. Zleniwiałem zupełnie. Ledwie napisałem list do Zofii. Boję się, że Ją grypa zmoże. Jak Wasza Tereska? Pozdrówcie Ją ode mnie, bo to dobre dziecko kiedy chciała mnie odwiedzić.

Jeśli będziecie w klasztorze poszukajcie szalik, bo odesłałem go razem ze swetrami

a teraz by mi się przydał.

Ciekawym, czy i jak załatwiliście sprawę paszportu?

List wyślijcie jeśli dobrze zaadresowany.

Całuję Was Wszystkich serdecznie, pozdrówcie Hankę i Marysię

Wujek

Wrocław, 5 II 1969

*List do Rodziny* - *nr 240 - z dn. 10 II 1969 r.*

+ Kochani !

Znowu pusto, głucho i ponuro a u nas w sali jeszcze specjalnie zimno, bo okno się nie domyka. Ja mam się w co odziać i mimo to stale kicham, ale mój towarzysz na serio marznie. Dzisiaj byłem u laryngologa. Przewiercił mi ucho aż trzeszczało ale za to lepiej słyszę. Wtedy Janka nie mogłem zrozumieć, bo mówił jakby kluski łykał - teraz byłoby lepiej ale wolę napisać - zwłaszcza, że trzeba wysłać listy do Marii. Musicie go sami zaadresować, bo nie mam większej koperty. Na tyle ruszczyzny po ośmiu latach nauki można się zdobyć.

Wczoraj ktoś - pewnie brat Leonard przyniósł szaliki i zaświadczenie ale zaraz poszedł, choć chciałem podać książki i bieliznę.

Dzisiaj skończyłem Sztukę Krakowa i trzeba mi coś innego. Może jakąś powieś autobiograficzną albo lepiej historię drugiej wojny św., bo to mi potrzebne. Można podać do portierki a oni mi doręczą. Czy widzieliście się z Prow. O. Fabiana jeszcze nie ma.

Ucałujcie Wszystkich

Wujek

Wrocław 10 II 1969

P.S. Jeść już mogę. Wypijam co dzień 4 jaja.

Adres Marii:

[tekst rosyjski]

Kaz. SSR

gor. Krasnoarmiejsk

Kokcietawskoj obł.

ul. Bolniczna 4

Majcher Maria

jasno?

*List do Rodziny* - *nr 241* - *brak daty [1969 r.]*

+ Dzieci Moje Kochane !

Zdaje mi się, że już miesiąc Was nie widzę a to dopiero teraz zaczyna się kwarantanna i nie wiadomo jak długo potrwa. Niepokoję się o Wasze zdrowie, bo Helenka chodziła już

z grypą. Piszcie tak na przemian z Kazikiem, żebym przynajmniej co drugi dzień miał wiadomość od Was. Nie trzeba dużo ale prawdę!

Moja prawda jest taka, że właściwie na całej linii powracamy do stanu początkowego. Opad jest duży 83/115. Oprócz tego w ostatnich dniach popsuł mi się zupełnie żołądek. Trzeba by naśladować Tata i wyrzucać PASS ale nie mogę się na to odważyć. Dobrze jeszcze, że mogę całymi dniami czytać. Na razie nie potrzebuję nic nowego - potem napiszę, to podacie. Nic innego nie potrzebuję. We środę br. Leonard przyniósł mi kopę jajek, z którymi nie wiem co zrobić.

Nie wiem, jak się załatwi z Poznaniem. Jeżeli nikt nie będzie mógł z Wami jechać, to można poprosić kogo z Klasztoru, ale w takim razie trzeba by im wytłumaczyć. Listy można oddać na portierce albo wysłać pocztą: (Grabiszyńska 105, szp. nr 6, s. 217).

Oddaję Was w opiekę Bożą i serdecznie ściskam

Wujek

Wrocław [1969?]

*List do Rodziny* - *nr 242* - *brak daty*

Kochani

Niepokoję się o zdrowie Helenki. Czemu mi nic nie dajecie znać? Zawsze wieczorem można zadzwonić i wezwać mnie do telefonu. Dzisiaj odwiedził nas dr. [!] Winkler. Nie mógł się nadziwić, że tak dobrze wyglądam. Rzeczywiście upodabniam się do Kazika. Listy trzeba wysłać szybko zwłaszcza do Kazimierza, bo nie wiadomo jak długo tam teraz idą, kiedy takie śnieżyce szaleją w Rosji. Poproście w klasztorze - może już mają atlas misyjny i może ogólną statystykę Kościoła. Potrzebne mi to do pracy o Kazach[stanie]. Najlepiej u O. Achillesa. Potrzebna mi pasta do zębów i jakaś woda kolońska ale może kogoś poproszę to dostanie mi w kiosku. Okna już się zamykają - jest trochę cieplej.

Ściskam Wszystkich

Wujek

*List do Rodziny - nr 243 - z dn. 30 I 1970 r.*

+ Kochani !

Dzisiaj dostałem list i zaraz odpisuję, bo są sprawy pilne. Przede wszystkim niepokoi mnie wasz „stan grypowy”. Jeżeli w szpitalach panuje kwarantanna, to nie miałbym ochoty pozbawiać się swobody i możności widzenia się z Wami przez dłuższy czas. Oczywiście nie chodzi o moją wygodę ale w ogóle o sens trwania w takiej sytuacji. Jutro powracam do Krakowa i tam będę czekał na jakąkolwiek wiadomość od Was, czy dobrze byłoby

w obecnych warunkach przyjechać do Wrocławia. Porozmawiajcie o tym z dr Winklerem. Może będzie jakie inne wyjście. Czasami chciałbym już naprawdę wyjechać. Wątpię, czy

w maju będą korzystniejsze warunki.

W moim zdrowiu nie ma właściwie zmiany i tak może być długo, może dłużej niż przewidują lekarze, a przy tym możnaby jako tako pracować. Tutaj zdania co do tego są podzielone ale ze wszystkiego widzę, że w Prowincji nie ma dla mnie miejsca. Niedługo, po ustąpieniu Hieronima będą rządzili młodzi, a wtedy poczuję się naprawdę niepotrzebnym gratem zaszeregowanym do likwidacji. Zanim to nastąpi chciałbym wydobyć moją pracę magisterską z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Teraz czytam wiele wspomnień

o Kołaczkowskiem i Pigoniu, chciałbym więc odświeżyć ślady bezpośredniej styczności. Napiszę do Zarządu Uniw. ale do tego potrzebna mi data dokumentu dyplomowego, dlatego mi ją przyślijcie.

O. Hieronim upomina się też o moje zapiski z Rosji, ale nie chcę jeszcze iść do archiwum. Dla kontynuowania przydałby mi się przynajmniej koniec, bo nie pamiętam na czym przerwałem. Ta praca nie wypełni mi jednak pustki.

Równocześnie z Waszym otrzymałem dziś list od ks. Jankowskiego z Żyt[omierza],

w którym radzi mi pożegnać się z myślą o powrocie, sam jednak pracuje całą parą. (Ma ok. 78 lat i był dwa razy na Sybirze). Oczywiście fiat voluntas Dei, cz[yli].: niech się dzieje Wola Boża. Tłumaczę, choć wiem, że i tak rozumiecie. Szczerze życzę Ci Helenko, żebyś mogła postąpić [!] na studia, ale pamiętaj też o „korzonkach”, bo dwoje chorych to za dużo a Jasia historia żołądkowa przedstawia się niewyraźnie. U mnie też pod tym względem coś niedomaga. Najgorsza jednak chyba rzecz, że od paru dni aparat słuch. wcale nie pracuje, wskutek czego czuję się jeszcze więcej upośledzonym. Nie znaczy to jednak, żebym tracił dobre samopoczucie. Złości mnie tylko kiedy życzą sobie, żebym opowiadał rosyjskie wice. Nigdy nie byłem do tego zdolny.

Reasumując: porozumcie się z dr Winklerem, czy mój przyjazd do Wrocławia jest konieczny.

Mieciowi życzę wesołej zabawy. U nas „jasełka” odbędą się w niedzielę. Oczywiście w Tenczynie. Żałuję, że ich nie będę już oglądał. W Krakowie natomiast ma być uroczystość jubileuszowa Brata Benignego.

Całuję Was Wszystkich

Wujek

adres krakowski: Loretańska 11

*List do Rodziny* - *nr 244 – z dn. 13 III 1970 r.*

+ Kochani !

Jestem jeszcze w Krakowie ale jutro lub w poniedziałek pojadę do Tenczyna. Jutro może trudno będzie dostać bilety, bo to sobota. Już dwa dni chodzę do Bibl[ioteki] Jag[iellońskiej]. Pracy do domu nie chcą wydać, muszę więc przeglądać na miejscu. Widzę, że prof. Kołaczkowski przeglądał ją starannie a nawet dorobił notatki bibliograficzne. Dzięki temu przedstawia się dość interesująco a miejscami ja sam mało rozumię z tego co się napisało trzydzieści lat temu. W każdym razie nie ma mowy, żeby mnie to zaabsorbowało. Tym mniej odpowiada mi wegetacja na jaką byłem skazany. Jest tu jeden z młodszych ode mnie ojców, który nic nie robi poza Mszą św. Jest również głuchy na oba uszy i jemu to właśnie O. Hier. przywiózł aparat z Niemiec. Obecnie pewna Pani otrzymała dobry aparat ze Szwecji. Myśleliśmy, że się nada dla mnie. Niestety, jest skonstruowany na prawe ucho a mnie trzeba na lewe. Będziemy mogli pomienić [zamienić] się z O. Bonawenturą ale - drugie niestety - nie przysłali prostownika. Wprawdzie jest sześć zapasowych akumulatorów, mogłyby więc na jakiś czas popracować, zwłaszcza że mało używa, ale nie chce oddać. Potrzebna interwencja O. Prow. ale pojechał do Skomielnej i nie wiadomo kiedy wróci. Chyba, że Go tam odwiedzę, bo to niedaleko od Tenczyna. Natomiast spotkała mnie niemała radość, bo dostałem „Obrazki” Rostworowskiego i będę mógł odesłać Wójcikowi w szpitalu. Nie wiem jednak, czy jeszcze nie pojechał do domu. Pisze do mnie też Romualda Śnieżek

z chirurgii. Odwiedzałem ją, ponieważ pochodzi z Równego. Łącznie z Pauliną Wilczyńską

i Rozalią Jawczuk z Psiego Pola mam więc cztery korespondencje szpitalne a innych bez liku, które trzeba będzie odwalić przed Świętami. Nie dziwcie się więc, że do Was będę pisał lakonicznie choć oczywiście często. Obawiam się, że już jakaś wiadomość od Was czeka na mnie w Tenczynie, dlatego już z góry komunikuję, że w Polsce Ludowej nie mam zamiaru pozostać. Piszę to kolorowym długopisem, który umyślnie kupiłem, żeby było wyraźniej. Drugim razem napiszę, że mi tu kupiono lekkie trzewiki, w których czekam wiosny. Wy pewnie też czekacie.

Całuję Was mocno

Wujek

PS. Okazuje się, że buty są d.

*List do Rodziny* - *nr 245 – z dn. 19 III 1970 r.*

+ Kochani Moi !

Piszę na maszynie trochę dla wprawy, a więcej jeszcze, żeby przypomnieć sobie czasy, kiedy dukało się dniem i nocą pracę magisterską. Potem miałem maszynkę

w Równem i do dziś nie mogę odżałować, że mi ją zniszczyli gdzieś na przechowaniu.

Do Tenczyna przyjechałem dopiero wczoraj, ponieważ O. Albin jest stale zajęty spowiedzią, musiałem więc sam czekać na zdjęcia. Zresztą i tak niepotrzebnie się pospieszyłem z wysyłką. W tym samym dniu przyjechał O. Hieronim i kiedy mu powiedziałem o zmianach w życiorysie, okazał niezadowolenie. Oświadczyłem, że nie chcę Was ani siebie narażać na odpowiedzialność sądową, wobec czego lepiej będzie wyjechać.

I na tym stanęło. Miał jeszcze porozumieć się z Wami, ale uważam to za niepotrzebne zawracanie głowy.

Posyłam Wam kopię listu, który równocześnie piszę do Szortandy (tam nie można drukować). Myślę, że to lepiej mnie wytłumaczy wobec Was i wszystkich. Trzeba wreszcie gdzieś postawić kropkę. Przypuszczam, że udostowiernije [najlepiej] jest jeszcze u Was.

W takim razie zachowajcie do mojego przyjazdu. Trzeba mi będzie jeszcze we Wrocławiu zrobić protezę. Nie wiadomo, ile to czasu zabierze.

Pisał mi dr Winkler, że odnalazł książkę. Niech pozostanie u Was i w ogóle niech

o tym nikt nie wie.

Dziś rocznica mojego sądu w Celinogradzie: „w tiurmu na piat let” [do więzienia na pięć lat]. Chciałbym być z Wami i opowiedzieć jeszcze raz , jak to było, bo mimo wszystko jestem sentymentalny. Przypomina mi się też braciszek Józio, który utonął w moich oczach. Boże mój! Ile to człowiek musi przeżyć!

Teraz O. Remigiusz pojechał na odpust, O. Rudolf zajęty swoimi dziećmi, a ja jestem z Wami, choć wiem, że wszyscy jesteście też zajęci. Wieczór pójdziecie pewnie do Pani Józefki i spotkacie się z Kazikami, a może chodzicie już na rekolekcje, to w takim razie nie chcę zabierać cennego czasu. Mój reżim wymaga spania po południu, ale już jest po trzeciej, bo obiad był później.

Śnieg znowu prószył, choć na dworze ciepła +6°, (jak widzicie z moim pisaniem nie jest najlepiej, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę żółwie tempo). Mimo to zdaje się, że dobrnąłem do końca a teraz kolej na Was kolej odpisać równie podrobno chciałem powiedzieć: szczegółowo).

Całuję Was Wszystkich

Wujek

Tenczyn, 19 marca 1970

Kartka do Rodziny - nr 246 - z dn. 24 III 1970 r.

Kochani !

Prześliczna jest karteczka, którą wczoraj otrzymałem. Ja posyłam jeszcze mokrą z warsztatu O. Jakubka. Nie domyślajcie się jakiegoś symbolu, jak lubiała [!] się wyrażać Ciocia, że Jej mokro koło oczu. Swoją drogą ta Wielkanoc tak blisko od Was a jednak tak daleko...

W zeszłym roku byłem w Turowie a potem u Was. To już też wspomnienie nie gorsze jak wszystkie inne, nawet to oryginalne z 66 r. Wszystko jak w kalejdoskopie.

O przyszłości już nie myślę. Wczoraj był O. Hieronim. Ustaliliśmy wyjazd na 18 maja. To będzie Wniebowstąpienie. Znowu symbol.

Życzę Wam wesołości w Święta i całuję

Wujek

*Kartka do Rodziny - nr 247* - *brak daty [1970 r.]*

+ Kochani !

Piszę znowu, ponieważ 1° pozostała mi koperta zaadresowana jeszcze w Krakowie, 2° chcę, żebyście widzieli jak wygląda Tenczyn, notabene z rzutu O. Jakubka, a wreszcie - sprawa jest taka, że zaczyna się wiosna i w butach już ciężko chodzić zwłaszcza po górach.

Trzewiki kupione w Krakowie są - uczciwszy uszy - do bani, bo cisną mi palec

a innych nie ma sensu sprawiać, kiedy we Wrocławiu są wygodne. Innymi słowy: przyślijcie mi te, które zostały u Br. Leonarda. Nowych nie ważcie się kupować, bo nie dobierzecie.

Możecie natomiast dodać 2 akumulatory, bo już mało słyszę. Raczej otoczenie więcej słyszy szum niż ja.

Po Świętach wybiorę się do Krakowa robić protezę, to mógłbym kupić, ale nie wiem co będzie prędzej.

Do Krakowa będę dojeżdżał na parę godzin z Tenczyna, bo nie chcę marnować dobrego powietrza. Myślę, że tak będzie lepiej.

Jeszcze jedno: wśród moich papierów pozostało wiele adresów, które zapomniałem. Chodzi o numery ulicy: np. Mikołaja w Połonnem, p. Czajkowskiej z Gdyni i in. Pisałem tylko tym, których miałem pod ręką lub w głowie. Ale moja głowa jest na ogół pusta. O żadnych „dziełach” nie ma mowy.

Patrzę na topniejące śniegi i czasem drzemię w krześle, chyba, że idę na przechadzkę wokół Kościoła. Wieczorem czytam o Kazachstanie. Jednak ten „kumys” to ciekawa rzecz. Żałuję, że nie widziałem flamingów ani antylop. Zresztą i wielbłądów tam już nie uświadczysz.

Całuję mocno

Wujek

Tenczyn, 27 III 1970

List do Rodziny - nr 248 - z dn. 10 IV 1970 r.

+ Kochani !

Wczoraj przyjechałem do Tenczyna i oddano mi przekaz na paczkę listów wysłanych za mną do Krakowa. Nie wiadomo, kiedy dojdą do moich rąk, ale już się do tego przyzwyczaiłem, bo dawniej listy czekały na mnie i miesiąc.

Jestem trochę zły, że nie robiłem protez we Wrocławiu. Może poszłoby to trochę sprawniej i szybciej. W Krakowie zrobili nowy odcisk i kazali zgłosić się dopiero na 21 mb, a tymczasem żuję i mówię jak dziad.

Helena miała najzupełniej rację, że jestem mało elegancki. Mimo wszystko dziś wybrałem się po raz pierwszy na dość daleką przechadzkę i otrzymałem za to pochwałę od O. Rem. - a to coś przecież znaczy. Poza tym zabieram się do przepisywania „Katakumb”.

Piszcie krótko ale o wszystkim.

Uśmiechnijcie się do wiosny i do Miecia.

Całuję

Wujek

Tenczyn, 10 IV 1970

*List do Rodziny – nr 249 – z dn. 27 IV 1970 r.*

PJChr.

Kochani !

Piszę już trzeci raz, a właściwie jeśli liczyć pismo [list] wysłane przez B. Cyryla do Kazika, to już czwarty, a od Was nic nie otrzymuję. Nie mam o to pretensji ze względu na zmianę miejsca - Tenczyn, Kraków a teraz Skomielna Czarna. Nie podaję nawet tutejszego adresu, ponieważ 29 wyjeżdżam do Krakowa do przymierzenia protezy. Z tym interesem wcale mi nie wyszło. Myślałem, że zrobią prędzej i sprawniej, a pokazuje się, że robią powoli i jeszcze nie wiadomo, kiedy będzie gotowe. Tymczasem czas nagli.

10 maja będzie jeszcze w Krakowie procesja na Skałkę. Nie darowałbym sobie, żebym tego nie przeżył. W sowchozie w Arykty przeżyłem ten dzień wzruszająco. Odprawiłem Mszę św. w chacie Kiliana a potem jak szalony pobiegłem na cmentarz, mimo że była szalona wichura. Przeżywałem procesję i utrwaliłem to w dzienniku.

Dziś od rana jest dzień pochmurny ale się wypogadza. Chodzę co dzień dwa razy na przechadzkę ale nie daleko. Babia Góra jest stąd jakieś 60 km. Trudno ryzykować. Myślę, że w Krakowie coś od Was dostanę.

Jak postępuje leczenie Jasia? Powtarzam, co mi mówi O. Piotr: „ramię pręż, ducha też”.

Całuję Was mocno

Wujek

Skomielna Czarna, 27 IV 1970

*List do Rodziny* - *nr 250 - z dn. 23 VI 1970 r.*

+ Kochani Moi !

Przed chwilą wysłałem telegram, bo chciałbym żeby Janek dostał na imieniny. Wątpię jednak, czy to pójdzie sprawnie, bo na ogół nic mi się nie udaje, a telegram stąd do Polski to też problem.

Podróż miałem co się zowie pechową. Dość, że we Lwowie przespałem samolot, a potem w Moskwie trzeba było czekać dwie doby. Przy tym Domiecka, u której miałem nocować, w międzyczasie zmarła, musiałem więc całą noc przechodzić i przesiedzieć na stacji. Następnie było jeszcze spóźnienie, choć nie z mojej właściwie winy, ale to wszystko jedno. W rezultacie musiałem dopłacić 25 %, a potem samolot był zatrzymany parę godzin z powodów atmosferycznych. Wreszcie zamiast do Celinogradu zaleciałem do Karagandy

a stamtąd pociągiem wyczerpany do ostatka w sobotę po południu przybyłem na miejsce. Było to dokładnie w tydzień czasu po przyjeździe do Lwowa.

W niedzielę byłem w Zd[ołbunowie]. potem w Równem. Wszędzie zaznałem serdeczności, które wynagradzają mi trudy. Wpadłem od razu w tropikalny upał. Wczoraj byłem jak skąpany. Trzeba uważać, żeby pot nie spadał na Chleb. Mimo to jakoś dajemy radę. Atmosfera nie jest zła. Spodziewają się nawet czegoś lepszego. Wieją wiatry z zachodu. Paszport oddali mi bez słowa z uśmiechem. Ciekawym jak spędziliście wczasy, czy mieliście pogodę. Kazikowi powiedzcie, że u Sawkowej jeszcze me byłem ale wkrótce mam zamiar znowu być we Lwowie, to mu załatwię co trzeba. Naradzę się jednak, czy nie lepiej będzie im wysłać zaproszenie do Kijowa. Co do utrzymania nie potrzebowaliby się troszczyć. W ogóle tutaj nie ma żadnych braków.

Jeżeli wierzyć ludziom, którzy odwiedzali Polskę, życie jest tu nawet tańsze i wszystko można dostać bez trudu. Tylko kumysu nie mogę się dobić. Podobno trzeba stać w długiej kolejce. Wiadomo, specjał!

Nie chce mi się wierzyć, że kiedyś byłem w Polsce. Wszystko zastałem tak jak zostawiłem. Dzieci nawet nie bardzo się zmieniły, tylko rodziny się powiększają i starych nieco odeszło.

O moim zdrowiu nic nie mogę powiedzieć. Oczywiście ciężka podróż dała się odczuć ale teraz śpię, odżywiam się i odpoczywam. Nawet w Tainczy jeszcze nie byłem.

Odpisujcie pilnie według obietnicy na adres: [tekst rosyjski] Kaz. SSR g. Celinograd ul. Telemana 105 Kaczmar Helena.

Całuję Was Wszystkich mocno

Wujek

Cel[inograd] 23 VI 1970

*List do Rodziny - nr 251 - z dn. 26 VII 1970 r.*

+ Kochani Moi !

Nie wiem doprawdy, czy odpisałem na Wasz ostatni list, który mi towarzyszy w podróży już od miesiąca. Przed chwilą przeczytałem go po raz wtóry i znowu wzruszają mnie Twoje serdeczne słowa Jasieńku. Pięknie też, że się troszczysz o Tata i pomnik

w Stalowej. Co do Tata uważam też, że już dawno powinien się odseparować. Szkoda, że ani Kazik ani Wy nie macie warunków, żeby mógł żyć przy Was. Byłoby to chyba najlepsze rozwiązanie, boć przecież takie samotne mieszkanie, choćby i z możliwą opieką lekarską może usposobić pesymistycznie.

Na Twoją wycieczkę do Lwowa nie mam wielkiej nadziei, zwłaszcza teraz kiedy Sawkowa umarła. Dowiedziałem się o tym wczoraj będąc u p. Otkowej. Zmarła nagle już parę tygodni temu z irytacji, bo zabrali jej ogród i wycięli drzewka. Na domiar nieszczęścia dla Teresy dwa dni temu zmarł też w Wałbrzychu jej brat Zdzich, który był jeszcze na pogrzebie matki. Teresa pojechała na pogrzeb i jest teraz w Polsce. Zdzich był moim kolegą szkolnym - wygląda więc na to, że się zbliża moja kolejka, choć kto wie co komu pisano.

Obecnie na Ukrainie czuję się trochę gorzej, może dlatego, że wytrącony z „normalnego” trybu życia trochę się przemęczyłem.

Być może, że pozostanę jeszcze jakiś czas, bo mam znajomego lekarza w Nowogrodzie. Może więc jeszcze Wasz list mnie tu zastanie u p. Zofii.

Żadną miarą nie mogę odcyfrować dokąd macie zamiar udać się na wczasy do Bułgarii - chyba jakaś Drożba a raczej Drużba. Z Warny jest pociąg prosto do Lwowa. Wczoraj jechaliśmy podobnym pociągiem Sofia - Bukareszt z Czerniowa do Lwowa. W ogóle w drodze jesteśmy już od 27 czerwca. Mam troje ludzi z Kaz[achstanu]. Byliśmy w Wilnie i gdzie indziej.

Napiszcie prędko jeszcze przed wyjazdem.

Całuję mocno Was i Miecia, Tata, Mamę i Ciocię pozdrawiam

Wujek

26 VII św. Anny [1970?]

*List do Rodziny - nr 252 – z dn. 4 VIII 1970 r.*

+ Ukochani Moi !

Przed paroma dniami wysłałem odpowiedź na kartkę, którą zastałem u Marii, a wczoraj (3.VIII.) przyszedł list do Heleny K. Szedł zupełnie normalnie. Nie wiem, czemu mój szedł tak długo. Wcale nie przeleżał u mnie, jak się niesłusznie domyślasz Jasieńku. Teraz odpisuję zaraz, ponieważ mam specjalny interes w tym, żebyś list szybko otrzymał.

W tych dniach (podobno jutro, tj. 5.VIII) wybiera się do Polski mój przyjaciel z Tainczy, Jasiński. Będzie w Siemianowicach. Otóż skierowuję go do Was, żeby zabrał buty i jakie książki. Potrzebne są mi też dok-[ument]y i dyplom. Może mi się to przyda, to na starość parałbym się belferką. Tutaj odczuwa się brak polskich nauczycieli. Są to oczywiście plany mało realne ale w każdym razie taki papier coś znaczy.

Robiłem już zdjęcie rentg. Nie wykazało zmiany, ale lekarz zaznaczył niedwuznacznie, że gdyby przyszło pogorszenie, tak [tekst rosyjski:] nikakowo spasienija [żadnej nadziei] (sięgnij po słownik). Trzeba się odżywiać, odpoczywać a we wrześniu rozpocząć nową fazę leczenia. Nic mnie to nie przeraża, bo i tak trzeba ustąpić miejsca młodszym. Mikołaj pisze mi, że u nich jest nowe życie. Będę się starał być tam wkrótce ale tylko na jakiś czas, żeby na wrzesień powrócić. W M-[oskwi]e będę się starał o dobry aparat. Co do naszego spotkania się myślę, że kto z Was mógłby przyjechać z turystyczną wycieczką. Takie możliwości bywają i jest to nawet korzystniejsze niż podróż indywidualna. Z naszej obłasti była taka wycieczka, która pojechała Polskę w ciągu dwóch tygodni i są bardzo zadowoleni. Z Polski również muszą być takie eskapady - tylko pytajcie. Może są też jakie udogodnienia urlopowe. Przenoś się do Gdańska. Teraz przebywa tam Hieronim.

Całuję Was i ściskam

Wujek

Do Czerniowic podaj mój adres.

Cel[inograd] 4 VIII 1970

*List do Rodziny* - *nr 253* - z *dn. 26 VIII 1970 r.*

+ Kochani !

Wybrało się w Wasze strony kilkoro znajomych, nie wiem jednak czy kto dotarł. Ostatnio pojechali do Sokołów z Równego, ciekawym, czy mi co przywiozą. Bieduję bez dobrego aparatu. Recepty są w Krakowie u Albina, ale nie bardzo się kwapi z załatwieniem sprawy. Tymczasem w Moskwie nic się nie da zrobić. Aż mi nieprzyjemnie zawracać im i Wam głowę, ale bez tego trudno mi się starać o jakąś większą pracę.

Na Ukr[ainie] pozostanę jakiś czas ale w połowie września pojadę z powrotem. Zdaje mi się, że tam czułem się lepiej, ale i tu trzeba było wreszcie odwiedzić wiele życzliwych, pożegnanych dwa lata temu. Wiele odeszło a pozostali sami kalecy i połamańcy tacy jak ja. Rozumiemy się nawzajem doskonale.

Kazika podejrzewam, że się zagniewał, bo nic mi nie odpisuje, przecież jedno z nich mogłoby sobie przypomnieć, że jakiś wujek gdzie żyje i myśli o Was, choć mało pisze.

Przed paru dniami pisałem list w samolocie do Moskwy, ale nie wysłałem, bo trzeba było dokończyć a nie było czasu. Prawie cały dzień spędziłem na wystawie B.D.X. Są tam rzeczy ogromnie interesujące nawet laików a cóż dopiero takich fachowców jak Wy z Kazikiem. Warto skorzystać z najbliższej okazji turystycznej i zwiedzić to curiosum. Moglibyśmy się też przy tym zobaczyć. Przyleciałbym choćby z Ałma-Aty. Trudno jednak snuć plany, gdzie zagraża cholera. Wciąż myślę o Twoim zdrowiu Jasieńku i o Heleny korzonkach. Czasem mi Was brak, bo nie mam komu dokuczyć. Miecio już pewnie spaceruje do przedszkola i mówi wierszyki. Daj Wam Boże pociechę.

Ściskam Was

Wujek

26 VIII M.B. Częst[ochowskiej].

*List do Rodziny - nr 254* - z *dn. 14 IX 1970 r.*

PJChr.

Moje Dzieci Kochane !

Piszę dosłownie na kolanie na półtorej godziny przed odejściem pociągu. A że jest noc a w sali przyciemnione światło, więc się nie dziwcie jeżeli wszystko będzie koślawe i mało czytelne. Znaczy się, że kiedy indziej nie mam czasu.

Miałem dobre natchnienie, żeby po drodze do M-[oskw]y wpaść do Mikołaja, bo czekał mnie Wasz list. Mało brakowało, żebym go otrzymał jakiś miesiąc później. Zanimby się Mikołaj dowiedział o moim wyjeździe upłynęłoby sporo czasu. Nie bardzo się spodziewam, żeby w Cel. czekało na mnie od Kazika ale nóż - widelec.

Właściwie żadnej korespondencji nie utrzymuję. Dopiero dziś napisałem do Tekli w Niemczy, bo wkrótce jej imieniny, a jest to miła znajomość jeszcze z Dermanki. Mam skrupuły, że alarmowałem o aparat, bo to dla kap. luksus a dla innych kłopot. Myślałem, że prześlę co przez Helę Sokołównę, która teraz bawi w R. Jestem wdzięczny Jej i Tobie Jasieńku, że przywiozła mi P.Ś. - to było najważniejsze.

Co do dokum. niepotrzebnie Ci zawracałem głowę, bo wszystko co mi było potrzebne znalazłem właśnie wczoraj u Zofii. U Was pozostał tylko dyplom. Mam zamiar starać się o kontraktową pracę (tłumacz z łać. czy coś pod[obnego]). Mój kolega dostał takie zajęcie w Akad. N. Do tego dyplom byłby mi pomocny, ale na razie nie jest to jeszcze aktualne. Wkrótce będę w Ał[ma] At[a] to może się coś wyklaruje.

Mógłbym zostać dłużej w Poł[onnem] ale natura ciągnie do lasu. Mają mi przy tym od 15 .IX. zaordynować jakieś lekarstwa w Tainczy, które zresztą uważam za niepotrzebne.

Wy się natomiast leczcie a Mietka hartujcie po spartańsku. Dobrze, że nabiera werwy, ale pamiętaj też Jasieńku, co mi kiedyś pisałeś odnośnie do jego przyszłości. Oczywiście wszystkim kieruje Mądrzejszy od nas ale i Wasz udział jest ważny.

Helenko lecz korzonki i odnoś sukcesy. Dziękuję Wam za fotki. Może też coś kiedyś przyślę. Teraz nie mam nic ciekawego.

Całuję Was mocno - chyba najmocniej Mieciunia. Mamę, Ciocię i Franków pozdrawiam.

Do Kazików napiszę.

Wujek

Kijów, 14 IX 70

*List do Rodziny* - *nr 255 – z dn. 28 IX 1970 r.*

+ Kochani !

Od trzech dni przebywam w stolicy Kazachstanu. Wczoraj miałem urocz[yste] naboż[eństwo]. Mam pozwolenie na razie na tydzień, ale i to już jest wielki sukces, bo ludzi tu sporo, choć kaplica maleńka. Pogoda prześliczna. Wszędzie w bród jabłek i winogron. Ałma-Ata - sad jabłeczny. Rzeczywiście jest tu pięknie. Pracy mam w miarę. Jest energiczny organista i chór. Wszystko wymarzone, tylko śpiewać po dawnemu nie mogę. Z resztą daję radę.

Z aparatem na razie trzeba dać spokój, bo Albin odesłał mi receptę a w Moskwie nic zrobić nie mogą. Dziękuję za buty i in. rzeczy, które przywiózł Jasiński. Biedak nie może odżałować, że mu zabrali książki. Przepadło też Pismo Św. - wielka szkoda. Hela S. mogłaby przewieźć tak jak i tamto. Dzięki Bogu i za to. Teraz już nic nie wysyłajcie. Jeżeli mi będzie potrzebny dyplom, napiszę. Pozdrówcie wszystkich: Franków, Zbyszka i in. Do Kazików napiszę - list przyszedł.

Mocno Was całuję - Heli życzę sukcesu

Wujek

28 IX 70

Można pisać na adres dawny.

*Kartka do Rodziny* - *nr 256 – z dn. 31 X 1970 r.*

+ Kochani !

Przed miesiącem pisałem do Was i do Kaz[ika]. Teraz posyłam znowu widoczek z A[łma]- Ata, żebyście wiedzieli, że wciąż żyję i to w mieście, które jest nie mniejsze a może i nie mniej piękne niż Wr[ocław]. Oczywiście [...] (słownik [...]). Zresztą nie mam czasu się mu przypatrzyć, bo nie próżnuję. Nasza kapl[ica] znajduje się na peryferiach a w mieście bywam tylko przejazdem. Wciąż jeszcze przebywam tu tymczasowo, ale może się ustalę. Może i dla zdrowia byłoby to pożądane, bo zima tutaj łagodna, inaczej jak w Cel[inogradzie]. skąd musiałem wyjechać. Wy też tam nie piszcie tylko do A[łma]-Ata.

Całuję Was Wszystkich - Mieciunia mocno ściskam

Wujek

Ałma-Ata, 31 X 70

*List do Rodziny - nr 257 - z dn. 15 I 1971 r.*

+ Kochani !

Piszę dorywczo, nie wiedząc, czy nie czeka gdzie Wasz list. Ostatnio wysłałem z A[łma]- Aty żądane recepty a u Marii zastałem Wasz list pisany wcześniej. Piszesz o trudnościach z wychowaniem Miecia. Tak bywa z jedynakiem. I do tego stosują się słowa: nie dobrze być samemu. Możecie to różnie rozumieć, ale piszę co myślę.

Co do aparatu, nie wiem jak moglibyście go wysłać. Z Wrocławia przyjeżdżają tu czasem goście. Moglibyście się z tymi ludźmi skontaktować. Adres podam później.

U nas zima w pełni, ale przyjemna w sam raz do sportu - toteż wszędzie widzi się narciarzy. Moje zdrowie nie ulega zasadniczej zmianie. Trochę kaszlę. Od kilku dni przyjmuję lekarstwa prawie takie same jak tam. Mam dobrą opiekę. O wszystko się troszczą.

Na razie wypoczywam u Marii, potem pojadę do Mikołaja ale nie na długo. Święta chcę spędzić pożytecznie. Zdaje się, że 19 bm są imieniny Lesi. Pamiętam wszystko słabo jak przez mgłę. Czasy przeżyte u Was przedstawiają się nierealnie. Zdaje mi się, że jestem na innym świecie.

Poprzednie słowa napisałem jeszcze pewnie grubo przed miesiącem, ale były przeszkody z wysłaniem. Obecnie nic się właściwie nie zmieniło, chyba to, że zima chojniła nas mrozem i buranami [zamieciami śnieżnymi] iście kazachstańskimi. Dzięki temu trzeba siedzieć w chacie i dlatego mogę napisać.

Od Was nie miałem już nic od dawna. Może pisaliście na inne adresy ale nic nie przyszło. W ogóle otrzymałem tylko list z Krakowa i od p. Wery, której bardzo jestem wdzięczny, bo inaczej musiałbym myśleć, że Wr[ocław] o mnie zapomniał z kretesem. Posyłam Wam adres mieszkańców Wrocławia, którzy mają przyjechać tu do krewnych. Jeśli chcielibyście co przesłać moglibyście się porozumieć: Glizicki Jan, Wrocław 10, ul. Sycowska 32/2. Jest to wujek p. Franciszki Pasławskiej z Czałkowa, z którą mam znajomość. Postarajcie się, jeśli możecie o krem od egz[emy]: Locacorton- vioform - Ciba, jaki swego czasu przywiozła mi Jadzia i Hela. Jest mi to bardzo potrzebne, gdyż inne środki zawodzą.

Co do aparatu, straciłem już nadzieję, skoro w ogóle nic od Was nie dostaję.

Święta spędziliśmy spokojnie i pięknie, tylko było mi smutno, że po raz pierwszy nie miałem opłatka od swoich. Była to jedna z przykrości i to nie najmocniejsza. Nie winię jednak ani Was ani nikogo innego. Dawno już wyzbyłem się wszelkiego rodzaju pretensji, że inni mają rodziny, a ja pozostałem sam jeden. Widocznie tak trzeba było. Niemniej jednak ostatnie listy Cioci odczytuję z żalem.

Piszcie na adres dotychczasowy. To będzie pewniejsze. Nie obawiajcie się niczego. Czuwa nad nami Wielka Moc. Na Nowy Rok ślę Wam mocno spóźnione życzenia, żeby się Wam życie układało pomyślnie pod każdym względem.

Uściśnijcie Kazików, Franków i Zbyszków

Całuję Was mocno

Wujek

15 I 71

*List do Rodziny - nr 258* - z *dn. 23 II 1971 r.*

+ Kochani !

Przed wyjazdem z M[oskw]-y piszę parę słów, żebyście wiedzieli, że żyję. Wciąż jeszcze łudzę się nadzieją, że wreszcie coś od Was dostanę. Już nie wiem co o tym myśleć, że i u Mikołaja w Poł[onnem] nic nie zastałem. W Barze podobno są jakieś moje dokumenty, ale tam nie byłem - nie wiem skąd się to tam dostało. Obecnie nie jest mi to potrzebne, bo lepiej być [...] nieukiem.

Moje losy niech Was nie trwożą. Żyję tylko dla jednego i obojętne mi jaką formę przybiera to życie. Tego nie może zrozumieć, kto jest skrępowany rodziną. Mimo wszystko jednak nie jesteście mi obojętni i chciałbym czasem mieć jakąś wiadomość, a tymczasem nawet na Święta miałem tylko list od Albina i p. Wery. Pisałem już o tym do Was parę razy aż do znużenia. Teraz wątek mi się rwie, bo nie wiem, czy i te słowa wywołają jakieś echo.

Moje zdrowie trochę się nadwyrężą, ale mimo wszystko jakoś ciągnę. Mam ochotę posłać Wam jakieś zdjęcie, lecz się waham i nie mam zresztą pod ręką nic odpowiedniego.

Na Ukr[ainie] spędziłem prawie pogodnie cały miesiąc, a jutro rozpoczniemy z pomocą Bożą W. Post już na dawnym miejscu. Aparat mi jako tako służy. Wczoraj napisałem do Heli S. żeby się z Wami porozumiała, kiedy będzie wybierać się do R. ale nie wiem cobyście mogli przez nią przesłać, chyba te leki, o których pisałem, ale i to nie bardzo potrzebne, ponieważ dają mi samorodne maści dość nieźle działające. W ogóle troszczą się dobrzy ludzie o wszystko.

Serdecznie Was Wszystkich ściskam. Zdaje się, że w tych dniach imieniny Tata - nie wiem dokładnie daty - pożyczcie Mu ode mnie wszelkiego dobrego

Wujek

Moskwa, 23 II 71

*List do Rodziny* - *nr 259* - *dn. 19 III 1971 r.*

+ Kochani !

Od listopada nie mam od Was żadnej wiadomości mimo, że pisałem parę razy. Myślałem, że będzie coś u Mikołaja w Poł[onnem] ale nie.

Na Ukr[ainie] zabawię jeszcze tydzień a potem wracam. Piszcie zawsze na Marię.

Ciągnę jak się da nienajgorzej, choć zdrowie trochę szwankuje. Byłby cud, gdyby było inaczej, ale przecież i tak nie mam mc do stracenia. Z Łukomską dotychczas się nie widziałem. Rozminęliśmy się w drodze, o co teraz nietrudno, bo szaleją burany [zamiecie śnieżne] i pociągi chodzą nieregularnie.

Ciekawym jak Wy tam przeżywacie kryzys. Niech Wam P. Bóg pomaga.

Uściśnijcie Wszystkich

Wujek

Piszę przez okazję - Może tak będzie łatwiej

19 III 71

*Kartka do Rodziny - nr 260 – z dn. 1 IV 1971 r.*

Wszystkim Wam Kochanym i Drogim - zgromadzonym przy Świątecznej Uczcie - śle serdeczne słowa życzeń i uściski

Wujek

*List do Rodziny* - *nr 261 – z dn. 10 V 1971 r.*

Kochani !

Nareszcie otrzymałem od Was wiadomość pierwszą od list. Było mi smutno, że nie miałem z Wami kontaktu przez tak długi czas, choć pisałem chyba 4 razy jak nie więcej. Teraz już jestem spokojny, że jeszcze dla Was Wujek istnieje, ale przeżywam też z Wami Wasze kłopoty, zwłaszcza niedomagania Jasia. Trzeba chyba zmienić tryb życia i bardziej uregulować odżywianie się.

Możecie się śmiać, że daję radę, do której sam mało się stosuję ale u mnie to już nagminna choroba, zresztą nie jestem nikomu potrzebny. Nie piszę tego zgryźliwie tylko stwierdzam faktyczny stan każdemu wiadomy. Przy tym czuję się zawsze błogo, zwłaszcza w czasie świątecznym, który szybko mija. Temu poczuciu nie przeszkadza świadomość, że lampa dogasa i kopci. Tak być musi w zwykłym porządku rzeczy. Dr W[inkler] przepowiedział mi jeszcze 10 lat a już 2 upływają od operacji. Tutejszy lekarz powiedział jaśniej, że jeśli choroba powróci, to me będzie [tekst rosyjski:] nikakowo spasienija [żadnej nadziei]. Jest to dość zrozumiałe, ale na razie czuję się nieźle poza sporadyczną dusznością i kolkami w boku, które czasem ustępują.

Nie mam Waszego listu pod ręką, nie mogę więc odpisać jak należy. Heli gratuluję sukcesów i życzę dalszych. Trochę sobie wyrzucam, że byłem mało ostrożny w obejściu i mogłem Was zarazić a może narazić na nieprzyjemności. Wasz adres jest tu znany, ale nie obawiajcie się ani o mnie ani o siebie. Piszcie tą samą drogą. Do Was próbuję pisać na klasztor lub na P. Werę (Stalowa 61/14), od której dostałem parę listów. Receptę na aparat wyślę. Maści nie dostałem - może przyszła na A[łma]-Ata - a stamtąd mi nie odsyłają.

Heluniu pewnie Twoje imieniny teraz. Niech Ci P. Bóg we wszystkim błogosławi i dopomaga w pracy i studiach. Bądź zawsze dobrą i miłą tak jak dla mnie w czasie choroby. Kochajcie się i znoście wzajemne kaprysy, a Miecia wychowujcie zdrowo i silnie.

Całuję Was Wszystkich razem. Mamie i Cioci ukłony ślę

Wujek

10 maja 71

*List do Rodziny* - *262* - z *dn. 14 VII 1971 r.*

+ Kochani !

Piszę na kolanach na stacji a że zapomniałem okulary, więc wszystko będzie koślawo. Nie mam też pod ręką Waszego listu, który otrzymałem już parę tygodni temu, jeszcze przed wyjazdem z T. a w drodze jesteśmy już 3-ci tydzień. Takiego życia nie jeden może pozazdrościć. Ostatnio pisałem, że do Gdyni przyjechała p. Hela Koczur. Ciekawym, czy już Wam oddała audiogram. Weźcie pod uwagę, co już o tym napisałem, niemniej jednak bez ucha bieduję, bo aparat się psuje. Odczuwam trochę bóle w uszach i gardle. Cięcie prawdziwie „cesarskie” też się czasem przypomina. Mam zamiar pójść we Lwowie do p. Pelczarskiej, specjalistki w tym względzie. Poza tym wszystko inne idzie swoim trybem prawie cudownie. Wreszcie wiem, że chlubisz się Jasiu wujkiem, ale właściwie nie ma z czego. Czuję się znowu wierutnym niedołęgą, co też i inni aprobują. Po prostu „mysz pod miotłą” (jest to wyrażenie Bukowińskiego, który stosuje je do siebie) ale i ja mogę je akceptować w pełni.

Za parę dni mam zamiar być we Lwowie marząc, że się tam spotkamy - nie teraz to później. Tymczasem życzę Wam przyjemnych wczasów według planu. Mikołaj wybiera się właśnie gdzieś w tym czasie. Pewnie Was nie zastanie. U nas pogoda piękna prawie na całej przestrzeni (ok. 5000 km), tylko miejscami były deszcze. Stale chodzę na blank a „Wasz” płaszcz noszę w torbie na wszelki wypadek - w drodze przyznam - wszystko Was przypomina. Albin przysyła mi książki. Mam prawie wszystko co potrzebne, ale czytam mało. Wczoraj oglądaliśmy telewizję z B[iałego}- stoku, bo to blisko. Całuje Was mocno i serdecznie. Przyślijcie fotki z wczasów zwłaszcza Mietka, bo już pewnie wielki urwis.

Pa

Wujek

Grodno, 14 VII 1971

*List do Rodziny* - *nr 263 – z dn. 25-29 VII 1971 r.*

+ Kochani !

Twoja kartka Jasieńku szła bez mała miesiąc. Zastałem ją u Marii przed kilku dniami. Gdybyś pisał na Celin[ograd] otrzymałbym wcześniej, ale jeszcze nie wiedziałeś do kogo skierować. Współczuję Wam, że wczasy nie były bardzo udane. Z gazet wiem o Waszej kiepskiej pogodzie. Wygląda na to, że wyjechałem w samą porę, bo tu stale słonecznie i pięknie, tak że jeszcze nic ciepłego mi nie potrzeba. Przesławne futro wisi u Marii a w Sz. sprawili mi lekki kożuch jeszcze przed moim wyjazdem. Buty jednak się przydadzą, bo takich tu nie ma, ale przysyłać paczki nie ma sensu, ponieważ cło jest wysokie. Może w B[iałym]stoku co na to poradzą. Bieduję bez dobrego aparatu. Omig wpadł do błota i zginął. Mam różne miejscowe, ale wszystkie mało warte. Mam nadzieję w M[oskwi]e dostać coś lepszego ale trudno mi się tam wybrać, gdyż zawsze jest zajęcie. Dużo przy tym odpoczywam. Zdaje mi się, że w zdrowiu zasadniczych zmian nie ma, ale lekarstw nie przyjmuję, bo mi szkodzą. Napiszę o tym do dr W[inklera].

A jak wy się czujecie? Leczcie się zawczasu, bo jesteście młodzi i potrzebni dla rodziny. Przecież na Trójce nie poprzestaniecie. Ja już planów nie snuję. Żyję z dnia na dzień i za każdy dzień dziękuję Bogu. Czasem jakiś odnaleziony list Cioci budzi dawne wspomnienia ale zasadniczo nie poddaję się nostalgii, bo nie ma kiedy. Otaczają mnie zawsze dobrzy, biedni ludzie i dla nich żyję. Mógłbym pisać dalej to co się zaczęło, ale uważam to za bezcelowe. Oby to gdzie indziej zostało zapisane. Wy jednak piszcie o wszystkim. Przecież jesteście mi najbliżsi.

Ucałujcie Wszystkich. Do Kaz. napisałem.

Całuję i ściskam

Wujek

*List do Rodziny - nr 264* - z *dn. 12 IX 1971 r.*

Kochani !

List Wasz otrzymałem już prawie parę tygodni temu, ale nie odpisywałem, bo i tak otrzymalibyście dopiero po powrocie z wczasów. Mało brakowało, żebyśmy tylko przez wodę byli od siebie oddzieleni. Miałem być na Krymie w dawnych swoich miejscach, a może nawet i będę ale nie wiem kiedy. Onegdaj przeglądałem moje wspomnienia stamtąd. W Jałcie na jakimś grobie odczytałem ciekawy napis: „teraz masz już czas”. Może ktoś kiedyś i mnie to napisze. Na razie są to mrzonki, tak jak i u Was i dobrze się dzieje, bo tylko w pracy jest życie. Jeszcze jeden slogan Wam przypomnę, który jakiś turysta nosił na plecach (nie wiem skąd to się wzięło: „per aspera ad astra”. Jest to oklepany banał, jeśli się go nie zgłębi, ale ciekawe, że teraz się go publikuje. Ta droga przez trudy wzwyż jest całkiem w naszym duchu. Prozaicznie wyraża się to borykaniem z losem.

Z innej beczki zaczynając - podziwiam Twoje starania o pomniki. To też kosztuje wiele trudu a zarazem świadczy o Twoim pietyzmie. Dobrze też, że się opiekujecie ojcem. Mam zamiar napisać na tamten oddział, ale wstyd mi, że dotychczas tego nie zrobiłem. Przy sposobności usprawiedliwcie moje niedołęstwo.

Operacja okazała się starannie zrobioną, skoro po dwu latach z górą rentgen nie ma nic do zarzucenia. Polecono mi tylko przez 2 miesiące ponowić lekarstwa.

Co do aparatu - audiogram znajduje się od dwóch mies[ięcy] w Gdyni u P. Czajkowskiej, nie mogła Wam odesłać, bo nie ma Waszego adresu. Zapomniałem go dać jej siostrze a teraz z kolei nie mam pod ręką jej adresu, żeby Wam podać - i tak się odkłada.

Twoją obietnicę Jasiu, że odwiedzisz mnie osobiście, uważam za pobożne życzenie, na którego drodze leży 5 tys. km i jeszcze coś zasadniczego.

Serdecznie Was ściskam, Rodzinę i Miecia też

Wujek

12 IX 1971 Imieniny Cioci

*List do Rodziny* - *nr 265 - z dn. 2 X 1971 r.*

Kochani !

Waszą kartkę zastałem półtora tyg[odnia] temu u Zofii i chciałem zaraz odpisać, ale nie było czasu. Byłem samolotem tam i z powrotem. Takie to już moje życie - różnorodne i barwne, jak ten Wasz piękny widoczek. Po drugiej stronie morza jeszcze teraz nie byłem, ale się wybieram tam i trochę dalej, jeśli P. Bóg pozwoli. Wy jedźcie koniecznie w niedzielę do Trzebnicy z Jadzią i odwiedźcie B. Michała. Niedawno widziałem się w Kijowie z jego kolegą, któremu dałem Wasz adres. To o co go prosiłem już otrzymałem od Albina. Wszyscy o mnie pamiętają. Ciekawym, czy widzieliście generała. Pewnie nie, bo był krótko, ale wszystkich odwiedził. Napiszcie do P. Czajkowskiej, bo u niej jest ten sławetny audiogram, który się chyba nie doczeka zrealizowania. Jeżeli teraz aparat nabywa się również za te same dewizy, to sytuacja grubo się zmieniła. Zawsze jednak to co o tym pisałem ma swoje znaczenie.

Czekam na zdjęcie pomnika - pewnie też przez Zofię.

Jadzi oddajcie powinszowanie - aby w czas doszło. Weselcie się przy wspólnym stole.

Wszystkich całuję

Wujek

*List do Rodziny* - *nr 266* - z *dn. 13 I 1972 r.*

+ Kochani !

Dziękuję Wam za życzenia, które otrzymałem w samo Święto. Ja napisałem pospiesznie i nieczytelnie na stacji w A[łma]-Ata. Nie wiem, czyście dostali. Obecnie u nas były burze i dość silne mrozy. Dzisiaj trochę zelżało ale cały dzień nigdzie nie wychodzę. U Marii ciepło i przytulnie. W ogóle jest mi dobrze u tych ludzi, którzy się o wszystko starają. Was też wspominam mile i radbym się jeszcze kiedy ś zobaczyć. Piszesz Jasiu, że chciałbyś robić starania. Teraz jest to niemożliwe. Po prostu nie wiem, jakby się do tego zabrać, żeby nie pogorszyć sytuacji. W obecnych warunkach nie ma żadnych szans.

Co do aparatu, jakoś daję sobie radę. Mam już pewnie trzeci z rzędu po „Ornigu”, który wkrótce po przyjeździe upadł do bajora i przepadł, bo tutaj nikt takiej precyzji nie naprawi. Co do innych wywiezionych rzeczy, to najpierw przepadła gdzieś w autobusie czapka czy beret i pasek od płaszcza. Sam jednak płaszcz teraz mi służy i to bardzo pożytecznie. Noszę go pod wierzchnią jesionką, co jest ciepłe i wygodne. Potem jeszcze tamtej zimy spalił się ten najlepszy sweter, który bardzo lubiłem jako Wasz prezent. Maria napaliła tak w piecu, że przez ścianę spalił się prócz tego habit i poduszka. Dobrze, że chata ocalała a Wasz wujek w niej.

Cieszę się, że ci pomaga Jasiu Szostakow swoim balsamem. Słyszałem o tym już dawno od nieboszczki Bagińskiej, ale to podobno wstrętne św[iństw]o. Dal Heleny i Miecia też można znaleźć homeopatyczne lekarstwo poprawiające stan składników krwi. Kaprysom dziecka nie ulegajcie. Nie mogę zrozumieć, czemu Tato nie mógłby mieszkać u Kazików. Dla nich Trojga miejsca by starczyło. Moim zdaniem u Krotoszyny nie ma dla niego życia a szukać samotnego mieszkania dla ojca, który ma dobrze sytuowane dzieci wydaje się co najmniej dziwne, choćby on sam na to się zgadzał. Tak mi się zdaje, ale może nie orientuję się należycie w sytuacji. Szkoda, że nie mam kontaktu z naszymi wspólnymi znajomymi.

Na Święta pisała mi p. Wera i Janka Ostrowska a p. Jadwiga z pl. Katedralnego pisała do Karagandy. Teraz ma być we Wrocławiu p. Marecki z żoną, których zaprosił znajomy. Dałem im Wasz adres. Jest Gieroj Truda [tekst rosyjski] Bohater pracy ale nasz człowiek, któremu można zaufać. Trochę Wam opowiedzą o mnie, ale wiedzą niewiele. Pozdrawiam Wszystkich. Kazik i Lesia pisali.

Serdecznie całuję

Wujek

13 I 72

*Kartka do Rodziny - nr 267 - z dn. 22 III 1972 r.*

Alleluja !

Łączę się z Wami w Świątecznej radości. Niech Chrystus Zmartwychwstały przyniesie Wam nowe życie zawsze szczęśliwe i pełne błogiego spokoju.

U nas nie ma burz, panuje dobry nastrój. Ja trzymam się dość nieźle. I to jest już wiele. Spodziewam się od Was większego pisma [listu]. Ja też po Świętach napiszę więcej.

Ściskam Was Wszystkich

Wujek

22 III 1972

*List do Rodziny* - *nr 268 - z dn. 8 IV 1972 r.*

+ Kochani !

Wasz list i życzenia św[iąteczne] doszły do mnie wczoraj. Nie wiem jak długo czekało to u Marii, bo nie mogłem jeszcze o to zapytać. Nawet na to nie ma czasu. Tamte listy pewnie też przyszły w swoim czasie, ale nie wiem, czy odpisałem. O żadnej paczce ani nie myślcie. Raz, że nic nie potrzebuję - wszystkiego mam aż za dużo, po wtóre, że ekspedycja do mnie jest utrudniona i niepewna. Co najwyżej potrzebny mi jest „locacortan”, ale leków nie można przesyłać, chyba przez okazję. O habit też się nie troszczcie - mam ich cztery czy pięć. Co do przyjazdu i naszego widzenia się, sprawa nie jest zbyt prosta. Musiałbym wiedzieć naprzód, gdzie i kiedy Ciebie oczekiwać. Telegram mógłby mnie nie znaleźć. Poza tym radzę Ci przeczytać z Dz. Ap. 4,13. Są to rzeczy dla nas aktualne - oczywiście mutatis mutandis (słownik) [łaciński]. Święta przeszły jednak pięknie - Bogu dzięki !

Pisała P. Wera ze Stalowej, że nic o mnie nie wie. Moglibyście czasem tam zajść. O dr W[inklerze] już nie mówię, bo mi bardzo wstyd, że mu nie podziękowałem, że mi przedłużył życie nie wiadomo na jak długo. Mam wrażenie, że jego prognoza była zbyt optymistyczna, zwł[aszcza] przy zaniechaniu leków, ale temu on oczywiście nie winien.

Przypomina mi się też miłe życzenie czy prośba p. Teresy P. „ale ojciec pewnie do nas napisze?” Oczywiście, kurtuazja tego wymaga a to już dwa lata upływają od tego czasu.

Ani Kazik ani Ty nie wspominacie nic o ojcu - jak się urządził i jaki stan jego zdrowia. Zapomniałem o Jego imieninach jak i o wszystkich innych. Kazikowi i Lesi podziękujcie za życzenia, również tym Pompowskim, którzy podpisali się inicjałami ale nie wiem dokładnie od kogo to, a teraz nie mam pod ręką.

Podróży do Niemiec winszuję Ci, jak również tego „Forda”, którym będziecie jeździć z Heleną, bo przecież tak trudny egzamin nie może być bezużyteczny. Mieciunia uściśnijcie - powiedzcie, że wujciu czeka na list od Niego. Tobie Helenko dziękuję, że wyczyniłaś obszerne pisanie. Może i ja się zdobędę kiedyś na coś treściwszego.

Całuję Was Wszystkich

Wujek

8 IV 72

*List do Rodziny* - *nr 269* - z *dn. 6 VI 1972 r.*

Kochani !

Zdaje mi się, że odpisałem już na Wasz mocno spóźniony list. Potem podałem parę słów przez Łosiów. Dzisiaj piszę, bo mam pół godz. wolne na stacji. Rano odprawiłem za Mamę, bo nie wiem, czy rocznica 6 czy 9 czerwca. Wciąż czekam na zdjęcie nagrobka. Jestem ciekawy, jak się z tego wywiązałeś. U nas teraz upały, ale mnie katar nie opuszcza. Jest to chyba największa jak na teraz dolegliwość - ale wszakżesz z tym można żyć. Interesuje mnie, gdzie w tym roku będziecie wczasować. Trzeba wybrać miejsca odpowiednie dla Miecia. Może pojedziecie nad morze? to w Gdańsku odwiedźcie kap[ucynów]. W Krak[owie] zmarł mój młodszy kolega Wincenty a wielu choruje. Pisała mi Hryniewiecka z Wolan, że nie puściłaby mnie gdyby wiedzieli, że wyjeżdżam. Rychło wczas.

Do P. Wery i Janeczki zajdźcie. One mi okazują wiele życzliwości. Dr Winklerowi wyrażajcie przy sposobności moją wdzięczność, że dzięki niemu przy pomocy Bożej mogę pracować trochę pożytecznie. P. Teresie też się kłaniajcie. Takich ludzi się nie zapomina.

Jasiu! Dziecko Kochane może już nie będzie potem sposobności pisać Ci na imieniny - teraz więc już ściskam Cię i życzę wszelkiego dobra - spokoju ducha - zadowolenia z pracy i zdrowia. Zawsze cieszę się Waszym wspólnym szczęściem i modlę o jego doskonalenie choćby per aspera ad astra.

Piszcie lepiej na Celinograd - dojdzie prędzej.

Ściskam Ciebie, Helenkę i Miecia bardzo mocno

Tata i Wszystkich pozdrawiam

Wujek

6 VI 72

*List do Rodziny - nr 270 - z dn. 30 X 1972 r.*

+ Kochani !

List Twój Jasieńku zastałem wczoraj po przyjeździe z Ukr[ainy]. Byłem tam z górą dwa mies[iące] wskutek czego nie otrzymywałem koresp[ondencji]. Parę dni temu otrzymałem też kartkę z Budap[esztu]. Bardzo dziękuję, bo już posądzałem Was, że powoli zapominacie. Przez jakąś okazję posłałem nawet karteluszek z wymówką. Fotografii i poprzedniego listu nie otrzymałem. Może był wysłany na adres Zofii, która zmarła 9. VII. Teraz dobrze, ze napisaliście na Celinograd i Tainczę (Krasnoarm[iejsk]). Tak będzie lepiej, tylko, że P. Helena K. dom sprzedaje i wyjeżdża, to i mnie adres trzeba zmienić, ale o tym napiszę.

Twój „[...] list b. mnie wzruszył swą szczerością. Chciałbym odpowiedzieć równie drobiazgowo. Najpierw co do Miecia i spraw rodzinnych. Już radziłem Wam oględnie starać się powiększyć rodzinę. Teraz widzę, że jest to poniekąd konieczne. Inaczej będziecie mieli wciąż kłopoty z wychowaniem jedynaka. Kto wie, czy niedomagania Miecia nie mają z tym jakiegoś związku. Tutaj nie można zapominać o obowiązkach i prawach małżeńskich. Piszę to z całą miłością i uznaniem dla Helenki. Postarajcie się o książeczkę „W Duchu i Prawdzie” ks. [...]. Te rzeczy są tam inteligentnie omówione. Co do Twoich a zapewne i „Waszych” marzeń o przyszłości Miecia, myślę, że jego słaba konstytucja może odegrać tu pewną rolę. Przecież taki Maksymilian był stale chorowitym - a czego dokonał? Nie znaczy to jednak, żeby nie trzeba było leczyć. Ja osobiście mam zaufanie do metody homeopatycznej. Teraz w Leningradzie rozpocząłem na nowo leczenie i spodziewam się polepszenia albo przynajmniej utrzymać „status quo”. Moglibyście tego spróbować, bo właśnie w tego rodzaju niedomaganiach ta metoda pomaga. Zdaje się, że i w Wrocławiu musi być homeopatyczna lecznica czy poliklinika, a z pewnością w Warszawie. Co do sprawy powołania ważniejsze jest jednak prostowanie moralnego kręgosłupa - a to już od Was zależy - oczywiście z pomocą Bożą. Mógłbym wiele o tym pisać, ale Twój list jest tak treściwy, że chcąc rozważyć wszystkie punkty po kolei trzeba się streszczać. A więc Twoja ansa [?] do kap[ucynów] - Zdaje się, że ulegasz dość powszechnemu błędowi , kiedy bierze się pars pro toto - innymi słowy uogólnia błędy jednostek na całość. Co do mnie nie mam do nikogo pretensji, że byli tacy, którzy nie mogli przyzwyczaić się do moich ekstrawagancyj. Nawet co do Was wyrzucam sobie niejedno, a cóż dopiero w stosunku do przełożonych, którzy mają prawo domagać się

subordynacji. W każdym razie chciałbym, żebyście utrzymali jaki taki kontakt z Hieronimem (właśnie dzisiaj jego imieniny) i Albinem, którzy mi okazują wiele serdeczności i przysyłają ważne rzeczy.. Kiedy już o tym mowa, proszę raz jeszcze odwiedźcie P. Werę St. i Jankę Cz. Od obu dostałem teraz b. sympatyczne listy. Pisała (Stalowa 65/14) Janina G. Kiedy już będziecie jeździć własnym Fiatem, nie będzie też trudno pojechać do Hryniewieckiej Anieli w Wolanach (Szalejów Górny k. Kłodzka lub do Świdnicy do ks. Barana. Byłaby też możliwość widzenia się z wujkiem. Mam szanse dostać się do sanatorium na Podkarpaciu k. Nadwórnej. Jest to krok za granicą. Po Waszym zawiadomieniu wysłałoby się zaproszenia od znajomego lekarza. W ogóle gdyby była jakaś wycieczka - wszędzie moglibyśmy się spotkać. W moich war[unkach] byłaby to jedyna możliwość bezpośredniego kontaktu z Wami. Wtedy dowiedzielibyście się czegoś więcej poza ogólnikami, np. że pogoda u nas utrzymuje się sucha i przyjemna, choć przed paru tyg[odniami] w czasie mojej nieobecności był już śnieg. Urodzaj na kartofle był niebywały. Ludzie żyją dostatnio.

Celinograd 30 X 1972

w telegr[amie] podali dziwaczną nazwę [...]- trzeba wymyśleć!

Powietrze dla takich jak ja jest zdrowsze niż na Ukr[ainie] a cóż dopiero mówić o Waszym. Mimo to katar chroniczny wciąż mi towarzyszy, do czego miałem czas się przyzwyczaić.

W Wasze strony wciąż ktoś jedzie lub stamtąd przyjeżdżają. Obecnie skierowałem do Was dwie panie, które były w Zd[ołbunowie] Coś mogą powiedzieć ale niewiele. Trzeba być tutaj i widzieć a raczej wspólnie przeżywać. Teraz jednak patrzę tak jak Ty przez otwarte drzwi w telewizję ale nic nie słyszę, bo aparat odłożyłem. Chcę być tylko z Wami, przynajmniej ten jeden wieczór. Twój serdeczny list mnie rozmarzył. Helenki pamięć też.

Ucałujcie Miecia a Babcię pozdrówcie serdecznie. Także Kazika i Lesię uściśnijcie. Do Jadzi na imieniny pewnie napiszę, jeżeli znajdę adres. Notes z zapiskami wyciągnęli mi w autobusie ale tamte adresy pewnie gdzieś są. Najlepiej wszystko trzymać w pamięci, ale nie zawsze się udaje. Nie wiem, czy piszę dość wyraźnie, ale i ja na przykład w żaden sposób nie mogę odgadnąć czego to członkiem zarządu jest Helena?. Na wszelki wypadek gratuluję godności i życzę dalszych sukcesów.

Rozpisałem się, a czeka mnie jeszcze parę listów a jest już godz. 9 (wasza 4 p[o] p[ołudniu]) więc ściskam Was mocno i całuje. Wujek

*List do Rodziny - nr 271 - z dn. 5 IV1973 r.*

Najdrożsi Moi !

Otrzymałem Wasze dwa listy. Pierwszy doszedł do moich rąk 11.III. w sam dzień rocznicy moich święceń - już czterdziestej. Był to oczywiście przypadek, ale też i radość dla mnie, że przecież jeszcze kogoś mam na świecie. Myślę, że listy Wasze nie przepadają - tylko ktoś może zapomni mi doręczyć, co sprawia czasem trudność. Podzielam Twój smutek Jasiu z powodu straty przyjaciela. Być może, że jego rodzinę spotykałem w Ostrogu. Samochodu jednak nie radzę się pozbywać. Byłaby to małoduszność podobna do tych, którzy nie latają samolotem, bo zdarzają się katastrofy. Co najwyżej trzeba pilniej przestrzegać prawideł ruchu.

Co do Waszej troski o Miecia, widzę że będziecie mieli trudności w wychowaniu. To co pisałem na ten temat o powiększeniu rodziny musicie dobrze wziąć pod uwagę.

To dobrze, że kolegujecie na jednej robocie i macie więcej czasu. P. Bóg szczególnie się Wami opiekuje i powinniście to rozumieć. Cieszę się nadzieją, że może Ci się uda przyjechać do Karagandy. Staraj się o to. Już naprzód podaję adres, gdzie moglibyśmy się spotkać: [tekst rosyjski] Malzawod, ul. Niergineka 36 Wul. Tieriezy. Uprzednio trzebaby mnie zawiadomić na adres Celinogradzki. Pisz jak dotychczas niczym się nie zrażając. Ja mam czasu mało zwłaszcza teraz w poście. Zimę przebyłem trochę w łagodniejszym klimacie a teraz i tu roztopy, bo śniegu było wiele.

Zbliżają się święta. Spędźcie je szczęśliwie i radośnie. Pewnie będą rekolekcje jak co roku. Trzeba się odświeżyć. Mnie przysłali „Czas otwarty” Pasierba. Może to znajdziecie. Interesujące.

Zajdźcie do p. Teleżyńskiej (Katedralna 1). Może się tam dowiecie o ks. Bukowińskiego z Karagandy, który obecnie przebywa w Polsce. Jest to mój przyjaciel, który odwiedzał mnie w szpitalu.

Ściskam Was i całuję - Miecia najsilniej - Wszystkich pozdrawiam

Wujek

5 IV 73

*Kartka do Rodziny - nr 272 - z dn. 23 IV 1973 r.*

+ Kochani !

Dziś otrzymałem Wasz list z życzeniami. Dziękuję bardzo. Dzięki Bogu Święta spędzamy pięknie. Na zdrowie nie mogę narzekać. Całą zimę przetrwałem na nogach. Jest to już wiele, bo i moja gospodyni i wielu innych przechorowało.

Ty na swoje serce uważaj, bo to rzecz zdradliwa. Nie wiedziałem, że tak zapadasz.

Z Braćmi z Sudeckiej mam tyle kontaktu co przez Ciebie. O. Albert pisał do Jasińskiego, ale teraz przestał. Nie wiem, co to spowodowało. Myślę, że Mieczysław znowu się tam wybierze, to go przyjmijcie gościnnie, bo to dobry człowiek i mój przyjaciel.

Piszcie na adres wskazany na kopercie a na poprzedni nie ! z podaniem indeksu.

Serdecznie ściskam

Wujek

*List do Rodziny - nr 273 - z dn. 2 VI 1973 r.*

Kochani !

Przed paru dniami doszedł do mych rąk list z kartką św[iąteczną] wysłany 18 kwietnia. Nie wiem jak długo czekało to na mnie, bo byłem w „Komandirowce” [oddelegowaniu]. Tak się to u nas mówi. Pewnie w międzyczasie otrzymaliście mój list pisany przed świętami. Podałem tam adres w Karagandzie, na który mógłbyś się udać przy ewent[ualnym] przyjeździe. Pisać jednak do mnie najlepiej na Marię Magdalenę w Krasnoarmiejsku (Bolnićna 4 [tekst rosyjski]). Tak najlepiej dochodzi, choć sama adresatka jest obecnie w szpitalu niebezpiecznie chora. W ogóle tworzą się wkoło mnie coraz większe pustki. Sam trzymam się na nogach i nawet jeżdżę, choć pokiereszowane płuca dają się czasem we znaki. I tak dziękuję P. Bogu za każdy dzień. Tatem się opiekujcie, to święty obowiązek pilnować, żeby nie był zaniedbany. Moglibyście Go umieścić w Wołowie albo u Kazików. Pozdrówcie Go serdecznie ode mnie.

Szkoda, że nie widzieliście się z X. Bukowińskim, kiedy był we Wrocławiu u P. Teleżyńskiej Jadwigi (Katedralna 1). A już nie mogę Wam darować, że nie utrzymujecie kontaktu z P. Werą ze Stalowej (14). Są to ludzie bardzo mi życzliwi, a nie piszę do nich częściej jak raz lub dwa razy w roku, gdyż moja koresp[ondencja] jest bardzo utrudniona. Zaledwie od czasu do czasu mogę napisać do Was czy do Albina, który jeszcze najwięcej mnie informuje. Z Braćmi też powinniście się kontaktować, bo to przecież moja rodzina. Żadne uprzedzenia me są uzasadnione. Albin pisze, że młodsi ode mnie wymierają a nowych nie przybywa, niektórzy wyjeżdżają za granicę na misje.

Wasze troski i kłopoty też nie są mi obojętne. Dobrze Jasieńku, że trzymasz się pewnej „linii”. To pomoże Ci przezwyciężyć trudności. Teraz piękny miesiąc. Rozpoczęliśmy go wczoraj uroczyście w miarę możności (od nocy do nocy). Wkrótce Ziel[one] Św[iątki] i Boże Ciało. Przeżywajcie wszystko podniośle. Mieciunia przygotowujcie zawczasu. Moim dzieciom opowiadam, jak to teraz wygląda. Trudno im dać wyobrażenie, kiedy nic nie widzą i nie mają żadnej nauki. A jednak ich trzeba ratować i dlatego nie żałuję, że tu jestem.

Czasem wyobrażam sobie, że siedzę w Waszym „mercedesie” (mniejszą jak to się nazywa) i mkniemy wzdłuż Bałtyku lub w góry do Tenczyna, żeby pokłonić się Remigiuszowi. Za kołem

[kierownicą] Helenka - koniecznie Ona, bo muszę widzieć jak prowadzi i czy umie wymijać na zakrętach. Ciekawym, czy znaleźliście już tę książeczkę, o której pisałem (W Duchu i Prawdzie). Ona pomoże Wam też wymijać przeszkody.

Nie zrażajcie się, że może coś przepada z naszej korespondencji. Zawsze coś dotrze, piszcie więc zaraz po otrzymaniu czegoś ode mnie a nawet nie czekając. Czasem list gdzieś zarzucą i zapomną mi oddać ale zasadniczo myślę, że wszystko dochodzi.

Jeżeli pisaliście na Zdołbunów, to po śmierci Zofii pozostała tam Helenka Kijowska pod tym samym adresem. Zawsze mi doręczą, ale najprędzej pisać na Krasnoarmiejsk do Marii Majcher. Ona sama jest obecnie chora itd. (powtarzam się starość!).

Ciekawym, jak wygląda Wasze odnowione mieszkanie. Chyba nie jaskrawo i jak sobie poradziliście z meblami. Czy macie swój garaż? Ja chciałem dziś jechać na posiołek, ale przeszedł deszcz i maszyna [samochód] mi nie ruszy. Takie tu warunki. Wszystko jednak zależne od pogody i od jej Rządzy. Mimo wszystko.

Całuję Was serdecznie z Mieciem, Mamą i Ciocią i błogosławię list na drogę, żeby prędzej

dotarł.

Zawsze kochający

Wujek

Celinograd, 2 VI 73

*List do Rodziny – nr 274 – z dn. 18 VI 1973 r.*

+ Kochani !

Niedawno wysłałem do Was list, ale że to byłe w posiołku a przy tym przez drugie ręce - więc nie jestem pewny jego losu. A teraz zbliżają się Twoje Imieniny. Żałuję, że przegapiłem ten dzień Helenki - chciałbym więc przynajmniej Tobie powinszować. Oczywiście w pierwszym rzędzie pociechy z Miecia, bo widzę, że jest to Wasza Troska N° 1 i zupełna słusznie ale i przy tym w ogóle dobrego samopoczucia. Dobrze, że jesteś skłonny do afektacji i samokontroli ale zdaje mi się, że przydałaby się szczypta więcej optymizmu.

Co do mnie, zdaje mi się, że nic mnie zbytnio z równowagi nie wytrąca - nawet niepowodzenia i błędy, które zdarzają się często. Po prostu swoje niedołęstwo rzucam w przepaść Bezgranicznej Wyrozumiałości.

Helenka pisała, że masz trudności w rozwiązywaniu problemów. Kto tego nie ma? U mnie wciąż coś wyłazi bokiem, ale zawsze się jakoś wyrównuje i wraca do normy. Chciałbym się z Wami zobaczyć.

Parę dni temu powrócił od Albina mój stary przyjaciel i przywiózł mi od Niego „Pocztę Malachiasza”. Pewnie to czytasz. Warto. Właśnie pobudza do refleksji.

Czekam na coś od Was, ale nie wiem doprawdy z której strony. Teraz możecie pisać na mój autentyczny adres, który podaję. Właśnie u Ewy Gete jestem przypisany [zameldowany] i dzisiaj tam głosowałem na deputatów. Powinno przychodzić. Na dworze siąpi deszcz, więc i mnie coś markotnie, jako że właśnie dziś rozpoczynam nowy rok życia - czy nie ostatni?

Całuję Was mocno

Wujek

Celinograd, 18 VI 73

*List do Rodziny - nr 275 - z dn. 22 VII 1973 r.*

+ Kochani !

Twój „ratalny” list Jasieńku zaczęty 15 czerwca dotarł do mnie 9 lipca ale i za to chwała P. Bogu, gdyż jakby nawiasowo podajesz wiadomość, na którą już dawno czekałem. Będę się modlił za Helenę, żeby wszystko szczęśliwie poszło.

U nas przeżywamy żałobę po niespodziewanej śmierci Marii M. z Tainczy, która się mną bardzo troskliwie opiekowała. Jeszcze na Wielkanoc była na rezurekcji a potem chorowała niespełna 2 miesiące. Jest to strata ogromna i dla mnie i dla wszystkich. Obecnie adresujcie na Ewę Gete, u której jestem zameldowany. Możnaby podać moje nazwisko ale tam nie ma numeru domu tylko nazwisko właścicielki. Jeżeli jedziecie na wczasy, to mój list Was nie zastanie, a boję się, żeby nie rozbili skrzynki, jak to już podobno było - wolę więc pisać na Kazików, którzy może nie wyjeżdżają dalej jak do Kudowej [Kudowy]. Ale tam podobno była jakaś katastrofa. Coś takiego wyczytałem w „Życiu”, które zresztą rzadko do mnie dochodzi. W ogóle mało wiem, co się dzieje poza ciasnym podwórkiem. Ciekawym, czy do Międzyrzecza jedziecie samochodem. Byłaby to poważna próba, ale czy dla Heleny nie za ciężko. Myślę, że coś w między - czasie z Między - zdroju przyjdzie do Celino - gradu. Będziecie oczywiście robić zdjęcia. Byleby tylko pogoda dopisała.

Na Ukrainie podobno leją deszcze ale w Azji sucho i gorąco. Nie wiadomo jak się ubierać w podróż. Jestem już trochę przeziębiony i dlatego jadę leczyć duszę i ciało. Trzeba jedno z drugim łączyć. Cieszę się, że starasz się o wczesne przygotowanie Miecia. W waszych warunkach na to nigdy nie za wcześnie. Co innego u nas, gdzie się czeka i 40 lat i więcej. Ja też chciałbym się jeszcze z Wami zobaczyć i mam nadzieję, że jeśli trzeba będzie, to u Boga nic nie jest niemożliwe.

Tymczasem całuję Was mocno

Ja też piszę na raty. Obecnie jestem w W-e i jadę do Równego, gdzie pobędę krótko a potem do Lwowa. Nie wiem, czy na odpoczynek starczy czasu, bo na 2 sierpnia chcę być z powrotem. Ponieważ w sierpniu i Wy pewnie będziecie już u siebie, wolę już adresować wprost na War. Może jakoś szczęśliwie to pismo [list] dotrze. Nie wiadomo co lepiej.

W międzyczasie wypadnie rocznica Cioci - już chyba piąta. Jak to czas szybko leci. Dr Winkler z okazji operacji naliczył mi jeszcze 10 lat, z których cztery ubyło. Nie wierzę, żeby jego rachuby były niezawodne. Teraz przy śmierci Marii nachodzą mnie różne refleksje. W Rozw[adowie] zmarł Eustachy z paczki znacznie młodszej ode mnie. Bogumił też się kończy. Wciąż nie mogę Wam darować, że nie macie z nimi kontaktu. Dobrze, że Albin mnie informuje o zmianach. W sierpniu będą wybierać nowego Prowincjała. Przyjdzie pewnie jakiś mi nie znany z nowego pokolenia. Coraz bardziej obco czuję się na tym świecie. Ani rusz przyzwyczaić się do nowych obyczajów. U nas prababki wzywają pomsty na nagusów ale i stare baby idą z prądem, co obniża wybitnie poziom estetyki. Lepiej byłoby zaszyć się gdzieś w głuszy i otworzyć sobie swój wewnętrzny świat. Wciąż nie mogę się dowiedzieć, czy znaleźliście [...] „W Duchu i Prawdzie”. Teraz w oczekiwaniu rozszerzenia rodziny byłoby to pożyteczne. Tobie Jasiu mogę polecić „Czas otwarty” Pasierba. Są to ciekawe i głębokie refleksje.

Cieszę się, że Wasze gniazdko przybrało odświętny wygląd i to z tak wielkim trudem. Dobrze, że to już poza Wami. Myślę, że i o Rozwadowie a raczej o pozostałych w St[alowej] Woli nie zapominacie. Czemu nie mam jeszcze zdjęcia pomnika Cioci i Mamy. Czyżby przepadło? O Ojcu pamiętajcie i pomagajcie Mu. Święty obowiązek !

Piszcie na adres Ewy Gete, który podaję. Możecie go przekazać innym.

Serdecznie jeszcze raz Was Wszystkich ściskam i całuję, Helenkę specjalnie opiece Bożej polecam

Wujek

Wilno, 22 VII 73

*List do Rodziny - nr 276 - z dn. 4 IX 1973 r.*

+ Kochani !

Sporo czasu upłynęło od Waszego listu i kartki. Moje wczasy też się już kończą

i dzisiaj właśnie wybieram się do „domu”. To słowo zawsze się u mnie pisze w cudzysłowiu ale mimo wszystko ma pewne znaczenie, gdyż jest to pewien powrót do pracy i zwykłej normy. Te jakieś trzy tygodnie spędziłem w bezczynności, co mi już dosłownie bokiem wyłazi. wciąż jeszcze najlepiej czuję się w ruchu. Dr Winklera zawsze wdzięcznie wspominam, że mnie postawił na nogi, choć już nie noszą jak przedtem.

Myślę, że to moje pisemko [liścik] zastanie jeszcze Helenę w domu. Modlitwą będę się łączył z Tobą Moje Dziecko w ważnym przeżyciu. Niecierpliwie oczekuję wiadomości. Za parę dni imieniny Cioci. Rocznicę Jej wspominaliśmy jeszcze przed wyjazdem z Kaz[achstanu]. Zapewne nie otrzymaliście jeszcze zawiadomienia o śmierci Marii Majcher, skoro pisaliście jeszcze na jej adres. Obecnie pewnie już odpisaliście na adres podany.

Albin już napisał i doszło dość szybko. Mam nadzieję Jasieńku, że oddałeś już tę ważną pracę. W związku z tym i w ogóle z tokiem Twoich zajęć chciałbym Ci zarekomendować do przemyślenia „Niezwykły Dialog” Quiosta (Loretanki). Trochę to opacznie wygląda, że obarczam Cię literaturą, kiedy nie masz czasu odetchnąć, ale są tam uwagi jakby specjalnie dla Was napisane, choćby takie: „nie pozwolić się przeciążyć”, „Aby działać skutecznie”. D mnie może się stosować ewangeliczne: „ulecz samego siebie”, bo właśnie tym wszystkim sam grzeszę. Wciąż żywię nadzieję, że się jeszcze spotkamy i to na tym świecie, choć nie wyobrażam sobie jak do tego dojdzie. Jeżeli Wasza maszyna [samochód] nawala, to trudno marzyć, żebyście mogli przyjechać nią do Lwowa, na co po cichu liczyłem. W każdym razie napisz, kiedy byłoby możliwe, to wyślemy zaproszenie. Byłem tam na samą św. Annę. Tata koniecznie odwiedź i pozdrów ode mnie.

Ściskam Was i całuję - Mieciunia również - z życzeniami postępu w nauce.

Wujek

Celinograd, 4 IX 1973

*List do Rodziny – nr - 277 – z dn. 14 X 1973 r.*

+ Kochani !

Zdaje mi się, że odpisałem na Wasz list i kartkę z wczasów, zaznaczając, że czekam niecierpliwie na wiadomości. Podałem też adres, na który koresp[ondencja] przychodzi regularniej. Kazikowie napisali z Szkl[arskiej] Poręby i przyszło dość szybko. Spodziewam się, że już tam na mnie coś czeka ale w Cel[inogradzie] będę dopiero za dwa tyg[odnie]. Teraz jadę do R[ównego?] i Lw[owa]. Pojutrze imieniny Jadzi. Wysłałbym telegram ale nie mam pod ręką adresu. Chyba na Was? W każdym razie oddajcie Jej od Wujka serd[eczne] uściski i życzenia. Noszę się z myślą odwiedzenia was lub nawet powrotu do kl[asztoru]. wszystko w rękach i woli Bożej.

U nas ostatnio zmarło dwóch XX. [księży] moich dobrych przyjaciół. Jeden ode mnie na [o] rok młodszy. Moje pokiereszowane płuco daje się we znaki zwł[aszcza] z nastaniem zimy, która na Kazach[stanie] zaczyna się już na dobre. Tutaj też (Wilno) dzisiaj rano był mróz. Paraduję w Waszym płaszczu i czapce, która zwraca uwagę, bo nikt tu takiej nie nosi. Mam nawet polskie buty lakier. kupione w miejsc[owym] magazynie [sklepie]. Są b. wygodne praktyczne na Kazach[stanie]. W ogóle trzeba przyznać, że Waszą produkcję tu rozchwytują. Ciekawym jak się sprawuje Wasz pojazd. Z tego co opisała Helenka wynika, że oddaje Wam dobre przysługi, zwłaszcza żer oboje prowadzicie. (Chciałbym Hel. zobaczyć przy kole - ale chyba jeszcze nie teraz). Znowu ponosi mnie niecierpliwość. Przed chwilą czytałem rozdział o małżeństwie z Dialogu [...] - wciąż na nowo się zaślubiać - „zaślubić dusze - wszystko razem Czynić. Są tam myśli oryginalne, np. „czy dzisiaj bardziej tworzycie „[...]” niż wczoraj i czy jutro będzie ono jeszcze większe? Życzę Wam tego z całej duszy - zwłaszcza „teraz”.

Nie zrażajcie się, że piszę mało i na kolanie. Może pewną formą usprawiedliwienia będą też słowa z Dialogu: „Zakon[ni]cy, którzyby zatracili troskę o ludzi i to nie tylko o ich nędzę duchową, ale i o materialną, zagubiliby sens Boga i Jego miłość”. Nic nie znaczy, że człowiek jest b. niedołężny.

Nie wiem, czy wiecie, że wybrali nowego Prow[incjała]? Jest nim młody O. Gracjan, który był we Wr[ocławiu] wikarym. Dla mnie życzliwy, okazywał współczucie w chorobie. Kazik musi Go znać.

Czy byliście wreszcie na Stalowej u P. Wery? Wciąż o to proszę, bo trzeba mi Jej odpisać a nie ma kiedy.

Serdecznie Was ściskam i całuję

Wujek

14 X Wilno

*List do Rodziny - nr 278 - z dn. 7 XI 1973 r.*

+ Kochani !

Dziś jakby święto. Trzy godziny przesiedziałem przed telewizją z Krasnej Płoszczy

a teraz siedzę spokojnie i piszę, żeby Wam wreszcie pogratulować powiększenia rodziny. Czekałem na tę sposobność parę dni, ponieważ list otrzymałem w samym Dniu Zadusznym, który ze zrozumiałych względów nie pozwolił nawet na przeczytanie, nie mówiąc już o odpisywaniu. A więc błogosławieństwo Boże spłynęło na Wasze gniazdko. „Takie błogosławieństwo dla męża, który boi się Pana”. Chciałbym przepisać cały ten 127 psalm o szczepie winnym i gałązkach oliwnych, który czyta się przy ślubie. Daj Wam Boże spełnienia się tego wszystkiego co przyrzeka. Dziwi mnie czemu nie oddaliście dziecka w patronaż [!] św. Michałowi skoro tak widocznie je Wam podarował. Jeżeli jednak macie predylekcję do św. Tomasza, to pewnie ma swoje uzasadnienie. Dobrze Jasieńku, że w detalach opisujesz nowe urządzenie Waszej sadybki i nowy tryb życia. Łatwiej mi będzie z Wami duchowo się połączyć skoro o odwiedzinach na razie nie może być mowy. Albin zaprasza mnie a także nowy prow[incjał], którym jest ten sympatyczny O. Gracjan, dawny wikary, a i ja sam czuję się tu coraz bardziej nie na miejscu, ale wciąż są zasadnicze przeszkody zwłaszcza już odejście tych, o których pisałem. Być może, że i moja kolej się zbliża ale teraz jakoś czasami czuję się lepiej. W każdym razie w tych „gościnnych informacjach”, któreście słyszeli trzebaby zrobić zasadniczą korektę. Ta Pani widziała mnie bezpośrednio po kilkudniowej podróży nie pozbawionej różnych incydentów - nic dziwnego, że przedstawił się jej nędzny okaz Piotrowina, a z tą sutanną to już całkiem pomyłka, bo przecież nic takiego nie noszę a habitów mam coś pięć. Nie potrzebujesz się więc martwić o moją konsystencję ani też o nic innego. Gdyby była możliwość posłałbym dla Waszego Tomka upominek na chrzciny ale teraz nie słyszę, żeby kto tam jechał. Myślę, że tego święta nie odłożycie poza miesiąc, będę więc w tym czasie się modlił, aby był Wam pociechą. Fotografią Miecia się cieszę i wszystkim pokazuję. Oby dzielnie przezwyciężyła trudności „uniwersytetu”. Powinniśmy P. Bogu dziękować, że urodziliśmy się kilkadziesiąt lat wcześniej, kiedy naukę zaczynało się od alfabetu. Trudno, czas idzie naprzód a my z nim, ale na tych eksperymentach niejedno dziecko ucierpi. Mógłbym tego rodzaju refleksjami zapełnić cały list, ale nikomu się to na nic nie przyda, a przy tym na zegarze zbliża się już w pół do pierwszej (Wasza jest do ósmej) i gospodyni (przygodna) już na dobre śpi.

Wam też życzę spokojnej nocy – zwłaszcza Helence z Małym i serdecznie Wszystkich

całuję

Wujek

Celinograd, 7 XI 73

List do Rodziny - nr 279 - z dn. 16 XII 1973 r.

+ Kochani !

Łączę się z Wami w świątecznej radości, która powinna trwać nie jeden dzień. Tym usprawiedliwiam opóźnienie.

Czasu zawsze mało. Od Was dawno nic nie mam, ale się nie dziwię i nie mam pretensji. Pisać możecie na Tainczę.

Ściskam Was Wszystkich i serdecznie życzę wszelkich dóbr.

Wujek

16 XII 73

*List do Rodziny* - *nr 280 – z dn. 17 XII 1973 r.*

PJChr.

Kochani

Przy Świętach i N[owym] Roku ściskam Was mocno i serdecznie w powiększonej Rodzince. Św. Tomasza będę orędował za Jego Imiennika. Adwent spędzamy czynnie - nie ma więc czasu pisać, zresztą nie dawno otrzymaliście pewnie list z gratulacjami. Podzielam Waszą radość i proszę w modlitwach, aby była pełna i niezakłócona nawet drobnostkami, które zawsze się zdarzają. Wczorajsza niedziela właśnie to przypomniała.

Co do mnie to rzeczywiście wszystkie sprawy oddaję Bogu w błaganiu z dziękczynieniem. Czasem mi dziwnie, że jest tak jak jest. Nie dawno pisała Hryniewiecka, że ktoś im doniósł o mojej śmierci. Może to dlatego, że w tym roku czterech z nas przeniosło się do wieczności, a niektórzy byli nawet młodsi ode mnie. Używam utartego sposobu mówienia, choć w gruncie rzeczy nie ma sensu, bo przecież i teraz żyjemy w wieczności a śmierć zmienia tylko formę bytowania.

Spodziewam się, że u Ewy czeka już na mnie jakieś Wasze świąteczne posłanie, ale będę tam dopiero w świąteczny wtorek.

Muszę spieszyć, bo czeka na mnie samochód (chciałem napisać maszyna), a potem zwykłe zajęcie może do snu.

Jeszcze raz serdecznie ściskam Was, Dzieci, Mamę i Ciocię.

Do Kazików pewnie napiszę

Wujek

17 grudnia 1973

*Kartka do Rodziny - nr 281* - *brak daty [1974 r.]*

+ Kochani !

Święta zbliżają się szybko i nie wiem czy po powrocie do domu będzie czas przesłać Wam życzenia. Obecnie przeżywam początek wiosny w uroczej Odessie. Chcą mnie tu zatrzymać dłużej, ale już dość tych wczasów, które zaczęły się w lutym a teraz kończy się marzec. Wciąż jakoś ciągnę. Odwiedzam strony, w których żyłem z górą 12 lat temu, tak jakby to był u mnie „czas zamknięty”.

Życzę Wam wiele radości świątecznych przy niedzieli „latawca”.

Ściskam Wszystkich i całuję

Wujek

*Kartka do Rodziny* - *nr 282* - z *dn. 8 IV 1974 r.*

Kochani!

Ślę Wam Alleluja, Alleluja z trzęsącego się pociągu. List otrzymałem pewno po miesiącu, bo nie było mnie w domu. Odpiszę w wolniejszym czasie. Ciągnę jeszcze niezgorzej, choć starość i niedołęstwo dają się we znaki.

Z Kazikami żyjcie w zgodzie. Nie trzeba dysharmonii.

Serdeczny uścisk Wam i dzieciom

Wujek

Kartka do Rodziny - nr 283 - z dn. 10 IV 1974 r.

Kochani !

Z wiosennym kwieciem ślę Wam najserdeczniejsze życzenia świątecznej radości.

Mam nadzieję, że jak dawniej znajdziecie się razem z Tatem i Jankami przy wspólnym stole świątecznym. Duchem będę z Wami. Niech nic nie zakłóca Waszej wzajemnej miłości.

Serdecznie Wszystkich ściskam

Wujek

*List do Rodziny* - *nr 284* - *brak daty [1974 r.]*

+ Kochani !

Niepotrzebnie zaniepokojono Was moją chorobą. Emilia P. napisała na własną rękę przed widzeniem się ze mną. W rzeczywistości sprawa przedstawia się tak: wskutek wyczerpania oraz innych przyczyn lewa strona płuc uległa dalszemu uszkodzeniu i polecili mi leczenie w szpitalu. Obecnie znajduję się w Krasnoarmiejsku, tam gdzie przedtem mieszkałem za życia Marii. Nie jest to właściwie szpital tylko mała lecznica przeciwgruźlicza z jednym lekarzem i niewielkim personelem, w którym są nasze dziewczęta. Właśnie dlatego wolałem się położyć tutaj ponieważ mam stały kontakt z naszymi braćmi i siostrami. Nie wiem jak długo przeciągnie się leczenie. Obecnie najwięcej dolega mi kaszel, który czasem nie daje spać. Poza tym czuję się dość silnym, żeby czasem odprawiać. Nie przejmujcie się zbytnio moim niedomaganiem. O wyjeździe do Was teraz nie mogę myśleć a i w razie poprawy chciałbym wytrwać na posterunku, chyba że inna będzie wola niebieska i ziemska. Chcę być doskonale poddanym rozporządzeniom. Pod tym więc kątem i Wy patrzcie na nierozsądną prośbę o wyzyw [zaproszenie].

Przykro mi, że na Święta nie napisałem więcej ponad kilka pobieżnych słów. Może i to przyszło późno. Obecnie mam czasu aż za wiele i całymi dniami czytam „Siedmiopiętrową Górę”. Może to wreszcie jakoś zdobyliście skoro u nas wszyscy mają. Bardzo Ci to polecam Jasieńku, choć Merton jest czasem męczący. Warto się przegryźć przez te różne gąszcza i duchowe wertepy do radości dzieci Bożych. Jeżeli nie będziesz mógł zdobyć inaczej to napisz do Albina. W ogóle trzeba Ci przezwyciężyć niechęć do moich Braci i znajomych. Pani Wera jest dla mnie bardzo dobra i nie zraża się, że w pisaniu jestem bardzo skąpy. Również Hryniewiecka z Wolan pisała parę razy. Dr Winklerowi oddaj moje ukłony i podziękuj, że zbliża się połowa z wyznaczonego mi terminu (5 lat). Być może, że gdybym przestrzegał przepisanego mi reżimu, teraz byłoby inaczej.

Również P. Teresę wdzięcznie wspominam i przykro mi, że nigdy nie napisałem, choć tak pięknie o to prosiła: ojciec przecież napisze do nas. Wstydzę się, że stałem się takim odludkiem wyzutym z pięknej cnoty wdzięczności i altruizmu.

Teraz też piszę tylko o sobie, tak jakby mnie nie interesowało Wasze życie i kłopoty. Obawiam się, że nasze listy się rozminą i nie wiadomo kiedy mi doręczą. Dobrze Jasieńku, że piszesz treściwie i o wszystkim. Mietka trzymaj krótko, fizycznie leczyć a duchowo wzmacniać.

Pamiętaj o życzeniu, które kiedyś wyraziłeś. To przychodzi stopniowo a lata biegną szybko. Do Kazików nie miejcie urazy. Stary człowiek przy zawsze chorowitej synowej nie byłby na miejscu. Troskę o ojca P. Bóg Ci wynagrodzi. Teraz pisz na adres krasnoarmiejski.

Serdecznie ściskam Was Wszystkich i M.B. polecam

Wujek

*List do Rodziny - nr 285* - z *dn. 19 IX 1974 r.*

+ Kochani !

Znalazłem się niespodzianie w szpitalu we Lwowie. W noc Św. Jańską (29) u P. Otkowej przyszedł gwałtowny wybuch krwi, wskutek czego „skoraja pomość” [pogotowie - tekst rosyjski] zawiozła mnie do lecznicy inwalidów woj[ennych], bo tam były wolne miejsca. Wszystko to odbyło się nagle i niespodziewanie. Śmierć jeszcze raz przeszła mimo, a może się tylko zatrzymała. Choć mi o tym nie mówią i stosują różne leczenie, mam duże podejrzenie na [o] raka - a to sprawa krótka. Jeżeli zechcecie się ze mną zobaczyć, wyślemy zaproszenie do P. Zofii lub Teresy Sawkównej. Nie przeżywajcie tego tragicznie. Każdy musi przejść przez ten próg prędzej czy później, najważniejsza rzecz, żeby nie nieść z sobą ciężarów.

Cieszę się, że Tomek dobrze a u Mietka wszelkiego rodzaju skrzywienia leczcie zawczasu. Ciekawym, czy odszukaliście Zb[igniewa] Martynowskiego. Jego adres ma pewnie Albin w Krakowie. Moglibyście coś niecoś o mnie opowiedzieć, bo nie raz się o mnie dowiadywał. Do Albina napiszę równocześnie. Będą się za mnie modlić. Kto wie, co P. Bóg jeszcze przeznaczy. Tutaj opieka jest staranna, otoczenie miłe. P. Otkowa wszystko mi przynosi. Piszcie na Jej adres Leśna 15a.

\*

Serdecznie Was Wszystkich ściskam i całuję razem z dziećmi

Wujek

Lwów, 19 XI 74

*List do Rodziny* - *nr 286* - z *dn. 22 X 1974 r.*

+ Drogie Dzieci !

Nie wiem jak się stało, że nie dostaliście listu ze Lwowa. Czyżbym wcale nie napisał? Po przybyciu do szpitala wysłałem cały szereg listów w różne strony. Napisałem też do Albina i otrzymałem ubolewającą odpowiedź z chęcią przyjazdu do Lwowa. Być może, że do Was nie pisałem spodziewając się, że ktoś tam pojedzie. Lekarstwa rzeczywiście otrzymałem i przyjmuję już trzeci tydzień. Co do innych zastosowuję się do wskazań lekarza - nie wszystko mogą tolerować. Opatrzność Boża sprawiła, że zaraz po krwotoku przewieźli mnie tu w nocy przed świętem św. Jana (29.VIII) i bez trudu zostałem umieszczony w szpitalu inwalidów woj[ennych] gdzie panuje wyjątkowy reżim. Chorych można odwiedzać w każdej chwili bez trudności. U mnie prawie codzień ktoś bywa. P. Otkowa jest b. troskliwa, ale teraz sama choruje. Nawet z Kazach[stanu] przyjeżdżali i jeszcze się wybierają. Mikołaj z Połonnego przywiózł mi ciepły przyodziewek. Jesień u nas chmurna i deszczowa, co się odbija na zdrowiu. Mój stan też jest zależny od barometru. Trzeba mi się pogodzić z faktem, że leczenie potrwa długo. Być może, że trzymając się wskazówek Dr Winklera co do dalszego leczenia możnaby uniknąć pogorszenia. Nie wiem ile mojej w tym winy ale wszystko składam w ręce Niepokalanej, jak Bł. Maksymilian, który też kilkanaście lat przeżył bez jednego płuca (właśnie skończyłem „47 lat życia”). Innej lektury też mi nie brakuje. Nie martwcie się, jeśli nie uda się Wam mnie odwiedzić. Skoro tylko będzie możliwe chciałbym powrócić do przerwanej pracy.

Dobrze Jasieńku, że nadążasz za techniką a przy tym życie rodzinne nie szwankuje. Mietka też w ryzy, bo jeszcze ma warunki do rozwoju. Dzień I Komunii Św. będziecie pewnie przeżywać świątecznie ale to chyba gdzieś w przyszłym roku.

P. Jagodzińska jest moją parafianką z Równego. Napisz do niej uprzejmie, bo okazuje mi życzliwość. Jeżeli przeżyjemy do sierpnia przyszłego roku, to będziemy obchodzić 30-lecie mojego pasterzowania w Równem. Nigdy nie zrezygnowałem z tytułu proboszcza rówieńskiego. W tych dniach odwiedzi Was pewnie P. Dr Petezerska, która mi tu wiele pomaga. Przyjmijcie Ją jak najserdeczniej.

Serdecznie Was Wszystkich ściskam i całuję. Jak żyje Tato? Były Jego Imieniny. Pozdrówcie Jego, Mamę i Ciocię Heli, Dzieci uściśnijcie

Wujek

Lwów, 22 X 74

*List do Rodziny – nr 287 – z dn. 19 XII 1974 r.*

+ Kochani !

Napisałem już do Janków ale list smutny i bez opłatka i teraz kiedy przynieśli mi opłatek chcę powtórzyć życzenia w pogodniejszym nastroju, żebyście przy Waszym świątecznym zebraniu czuli wśród siebie zawsze kochającego Was wujka.

Przede wszystkim z moją chorobą nie jest tak źle, żeby nie można o niej w czasie świąt zapomnieć. Zapraszają mnie w kilku miejscach i coś trzeba będzie wybrać na parę dni. Oczywiście chcę być na pasterce w katedrze a potem dopiero w domu odprawić o 12-ej jak na Kazachstanie. Ale tam byli ludzie, spragnieni jak pastuszki w Betlejem... Ciekawym czy czytaliście „Dom pod żelaznym lwem”. Dla mnie jest to pasjonujące przeżycie (Szolginia Witold, Pax 1971) lat, kiedy chodziliśmy razem na pasterkę. Wszystko odżywa, nabiera kształtów i barw. I tam nasz maleńki kościółek rozświetlony w nocy jak w baśni i stół zaścielony sianem i tenorowy głos Dziadunia wyśpiewujący setne kolędy. Nic się z tego nie wróci, ale w pamięci wskrzesi.

Ciekawym jak u Was będą odprawiać pasterkę - chyba wieczorem tak jak tu.

Kiedykolwiek zejdziecie się razem, łamcie się lwowskim opłatkiem, żebyście się choć na chwilę znaleźli „pod żelaznym lwem” razem z kochającym

Wujkiem

19 XII 1974

*List do Rodziny* - *nr 288 - z dn. 15-17 I 1975 r.*

+ Kochani !

Dzisiaj dostałem list pisany przez Helenkę pewnie na raty, bo jakże mogłaby się zdobyć od razu na takie dzieło przy swoich zajęciach. Dziękuję Ci Dziecko Kochane, że mi zreferowałaś Wasze Święta. U mnie zdarzyło się nadzwyczajnie i nadspodziewanie. W czasie wigilii znalazłem się u zacnej rodziny (matka staruszka, dwie córki i wychowanka) i spędziłem tam dni świąteczne a potem N[owy] Rok i Trzech Króli przy kolędach i choince. Potem powróciłem do szpitala ale zaszedł wypadek, który można nazwać opatrznościowym. Otóż przy naszym oddziale zaplanowano wyrąb drzew zasłaniających widok. Ponieważ ta operacja grozi katastrofą dla parterowego baraku, w którym się mieściliśmy, zarządzono ewakuację. Kto chciał przeniósł się na inny oddział a wielu rozpuszczono na czasowy pobyt w domu. Ja skorzystałem z tego skwapliwie i już tydzień znajduję się „na wolności”, przy czym czuję się jeśli nie lepiej to przynajmniej swobodniej. Odwiedzają mnie różni znajomi z Równego i innych miejscowości a parę razy przyjeżdżali z Kazachstanu. Obecnie panuje u nas grypa wskutek czego w szpitalu zarządzono kwarantannę. Jest to jeszcze jeden dowód szczególnej Opatrzności nade mną, że na ten czas znalazłem się poza szpitalem. W ogóle pobyt tam wydaje się conajmniej problematyczny. Poza polskimi lekarstwami od Was nic mi prawie ostatnio nie dawali utyskując wciąż na moją złą krew, której wyleczyć nie można. Wprawdzie PO spadły do 30 ale skład jest jeszcze wciąż kiepski. Nie bardzo się tym przejmuję, bo i na Kazachstanie pewnie nie było inaczej.

P. Otkowa czuje się już lepiej. Obecnie przebywa u Teresy S. gdzie i ja byłem przedwczoraj. Teresa jest zapracowana gospodarką (7 kotów, 5 psów, tyleż pewnie kóz) a przy tym odremontowała dom. Ma przyjechać jej brat z Wałbrzycha. Jeżeli które z Was chciałoby przyjechać, to mogłoby wysłać wyzyw [zaproszenie]. Teraz nie uważam tego za konieczne. P. Pelczarska namawia, żeby starać się o wyjazd do Polski, co w obecnych warunkach jest jeszcze niemożliwe. Albin napisał mi z Krakowa, że do Lwowa wybrał się O. Florian i miał być od 5-8 stycznia. Być może, że był i nie zastał mnie w szpitalu, bo jestem nieuchwytny. Nie każdy wie, gdzie się znajduję. I tak gości nie brak. Parę dni temu był Mikołaj z Połonnego i przywiózł mi 10 (!) butelek soku winogoronowego i pomarańcze. Tak dosłownie niczego mi nie brak. W tych dniach oczekujemy przyjazdu Elżbiety z Leningradu, która mnie leczyła homeopatycznie i teraz będzie pewnie to kontynuować.

Z relacji P. dr Pelczarskiej, która była w Krakowie a do Wrocławia nie dojechała wiem, że moje lekarstwa kosztowały „grube tysiące'’ a złożyli się na to siostrzeńcy i jakieś zakonnice. Jeżeli tak, to jestem Wam mocno zobowiązany i wdzięczny. Obarczam Was jeszcze jednym sprawunkiem innego rodzaju: w szpitalu leżał ze mną Adam Broniewski, rodz[ony] brat Władysława - poety.

Chciałbym dostać dla niego jakiś tomik poezji, jeżeli nie znajdziemy tutaj.

Ściskam Was Wszystkich i całuję razem i z osobna

Wujek

Lwów, 18 I 75

[margines]

Ma się do Was zgłosić P. Zbigniew Martynowski z Lądka. Może się Wam przyda ta znajomość. Mój serdeczny kolega z polonistyki

*List do Rodziny* - *nr 289 - z dn. 22 I 1975 r.*

+ Kochany Ziuneczku !

Zbliżają się Twoje Imieniny. Niech Twój Piękny Patron przyniesie wiele wiosennej radości. Bo to już chyba będzie wiosna, choć u nas od kilku dni listy wygrzebał z zapomnienia zimową szubę. Dla mnie jest to trochę przykre, bo właśnie dla leśnego powietrza przeniosłem się do sanatorium w Hołosku. Jestem tu już drugi tydzień. Z początku było rzeczywiście przyjemnie, robiliśmy przechadzki po lesie i patrzyli na skaczące wiewiórki i fruwające ptaszki. Teraz jednak siedzi się więcej w pałacie i to stale przy gorącym kaloryferze, przy czym panuje tu reżim szpitalny. Usiłują szpikować streptomycyną i psuć krew antybiotykami. Przed jednym i drugim bronię się kategorycznie. Przyjmuję natomiast zioła i lekarstwa naturalne, które przywiozła znajoma lekarka z Leningradu. Czuję się nieźle. Przy wypisaniu z poprzedniego szpitala skonstatowali jakieś zaciemnienia aorty, ale sami nie mogli się zorientować co to znaczy. W każdym razie aktualnie nic groźnego nie ma. Często bywam autobusem lub taksówką u Teresy i odprawiamy tam [...]. Teraz przyjechali tam goście z Polski ze Szczawna k. Wałbrzycha i proponują, żeby tam pojechać na leczenie. Mnie więcej ciągnie dawna praca przerwana przed pół rokiem. Może P. Bóg pozwoli zobaczyć się z którymś z Was we Lwowie. Najprostsza rzecz turystyka, ale to drogi interes. Miesiąc temu był u nas O. Florian z Gdańska. Mieszkał w luksusowym hotelu inturystu, ale widzieliśmy się zaledwie parę dni i to niewiele, bo rozjeżdżał po mieście i okolicach a cała rzecz kosztowała tysiączki.

Mógłby Wam ktoś dać wyzyw [zaproszenie], ale do Teresy ma przyjechać brat z Wałbrzycha a p. Otkowa czuje się niedołężnie. Mam też wiele innych znajomych. Możnaby popróbować, gdyby kto z Was reflektował na widzenie się z wujkiem i - Lwowem. Chyba to ostatnie ważniejsze po tylu latach. Tymczasem czytajcie: „Dom pod Żelaznym Lwem” Szolgini. Jest to rzecz bezpretensjonalna ale dla lwowiaków [!] miła. Pewnie już to znacie (Pax). Teraz te czasy odżywają mi w pamięci, kiedy jestem tak blisko domu. Gdyby na Hołosku pozostali [...] albo kto inny ze znajomych mógłbym zawsze zaskoczyć - ale wszystkich wymiotło. W szpitalu pracuje siostra Stasia Homa, która mieszkała koło Witowej i znała naszą rodzinę a Was jako malców, bo sama nie była wiele starsza. Teraz opiekuje się mną troskliwie, być może, że mogłaby dać zaproszenie.

W mieście przebywałem u zacnej rodziny, o której pisałem, że spędziłem tam Święta. Jest to dawna Potockich, teraz Puszkina, niedaleko Kościuszki M. Mag. 30 m. 5 Zappé Janina. Być może, że się kiedyś spotkacie, bo mają krewnych w Polsce i znajomych we Wrocławiu. Piszcie jednak na adres wskazany ale dokładnie. Ostatnio nie było wymienionego nr mieszk. i list wędrował dłużej.

Do Janków napiszę też wkrótce, ale teraz odwykłem od pisania a mam sporo korespondencji nie załatwionej. Dzień upływa za dniem i zbliża się Wielkanoc a ja ledwie teraz posyłam swoim gromnice i popiół. Rychło wczas, ale niech wiedzą, że ktoś o nich pamięta.

Kazimierza wypadnie w tygodniu ale może zbierzecie się w niedzielę. Będzie to zarazem dzień Heleny, ale nasza Helenka pewnie obchodzi imieniny w maju. Nie mam co do tego pewności.

O moich perypetiach może powiadomicie dr Winklera a przy tym złóżcie ode mnie wyrazy szacunku i wdzięczności za Jego życzliwość.

O. Achillesa przy sposobności zawiadomcie, że w styczniu zmarł w Tainczy Jasiński, który tam przyjeżdżał z synem a potem korespondowali ze sobą. Zacności człowiek - mnie się nie doczekał. Tak i Wszystkich uściśnijcie. Ciebie Ziuneczku najserdeczniej całuję - Wszystkich też

Wujek

22 I

*List do Rodziny* - *nr 290 – z dn. 11 III 1975 r.*

+ Kochani !

Dzisiaj nad ranem zbudziłem się z dziwnym wrażeniem, że to jakiś ważny dzień. Przypomniałem sobie rocznicę święceń - już 42-ą. Jak ogromny szmat drogi trzeba było przebyć, żeby znaleźć się znowu jakby w punkcie wyjścia. Wieczorem będę może odprawiał u Teresy naprzeciw kościoła, w którym na Wielkanoc w 33-im roku odprawiałem prymicje. Św. Franciszek zafrasowany patrzy zawsze na mnie z wysoka kiedy dobijam się do żelaznej na zielono pomalowanej bramy albo pukam do okien, za którymi migocze płomyk wiecznej lampki. Tereska jest sama ale często ktoś do niej zachodzi. Pamięta Janka, jak bawił się z Nią i Zdzicha czy Mariana. Zdzich umarł wkrótce po pogrzebie matki a Marian mieszka w Wałbrzychu i ma wkrótce przyjechać do Lwowa. Was też można zaprosić. Trzeba tylko podać osobiste dane, to się postaramy.

Nie wiem jak długo pozostanę na Hołosku. Z początku czułem się w sanatorium nieźle, ale teraz marzec daje się odczuć nieprzyjemnie osłabieniem i ociężałością. Chciałem na Święta być już na Kaz[achstanie] ale tam podobno silna zima z zamieciami i mrozem a czasu już niewiele zostało. Tutaj mamy wiosnę w pełni. Ptaszki ćwierkają, wiewiórki śmigają a drzewa pokrywają świeżą zielenią. Tylko, że nie bardzo mogę chodzić. Lekarstw żadnych nie przyjmuję prócz homeopatycznych . Szkoda żeście się wykosztowali. Tatowi powiedz, że obok mnie leży człowiek, który jako chłopiec pracował w piekarni Światlskiego na Stybelińskich. Wciąż spotykam jakieś znajomości. W szpitalu pracuje siostra med. Stasia Choma; przyjaźniła się z Mamą i Witową a teraz mną się opiekuje. Nie brak mi też innych przyjaciół. Przynoszą mi prawie co dzień obiady i troszczą się o wszystko. Bywam czasem w katedrze u O. Rafała. Teraz zaczęli tam rekolekcje. Mają wiele pracy, choć jest do pomocy młody. Mnie ciąży bezczynność i jak kara za dawne grzechy. Na Kazach[stanie] smutno „są opuszczeni” zwłaszcza po śmierci ks. Bukowińskiego. Pomagam im tylko modlitwą - no i jakim takim cierpieniem. Wy też pewnie będziecie chodzić na nauki. Trzeba Wam tego teraz przy powiększonej rodzinie i obowiązkach. Mietek pewnie teraz przystąpi do I Komunii Św. a może w lecie ok. B[ożego] Ciała. Dobrze, że traktujecie to odpowiednio poważnie. Wynika to z wypowiedzi Helenki, zresztą sam jestem o tym przekonany. Niech Wam pomaga w tym Św. Józef Opiekun rodzin.

Święta już niedługo, więc życzę Wam Radości i Pokoju - ale chyba jeszcze napiszę.

Całuję mocno Was i Dzieci

Wujek

Lwów, 11 III 75

*List do Rodziny* - *nr 291* - z *dn. 23 III 1975 r.*

+ Kochani !

Jutro już Niedziela Palmowa ale to przecie nie Kazachstan, więc może to moje Allelujskie życzenie dojdzie na czas. Przypominam sobie Wielkanoc u Was spędzoną ale wszystko mi się w pamięci gmatwa. Wiem, że na Palmową Niedz[ielę] byłem w Tenczynie (jakże wspaniała procesja z palmami jak kwieciste kolumny!) i pewnie tam spędziłem Święta - a więc u Was na święconym nie byłem. Nie mogę sobie tego do dzisiaj darować. Każda chwila spędzona w Waszym gronie odżywa jak miła pamiątka. Przecież na tym świecie mam tylko Was. Otaczają mnie ludzie bardzo dobrzy, troszczą się jak o rodzonego ojca, ale tylko Wy przypominacie mi tych, którzy odeszli właśnie w czasie wielkanocnym pozostawiając nas sierotami. Rocznica Tata jest na samo Zwiastowanie, Mamy 4 kwietnia, Teraz to nas redukuje się do mnie jednego. Nie dziwcie się tym refleksjom u człowieka w bądź co bądź podeszłym wieku. W Święta czujemy się dziećmi, które radeby zasiąść przy wspólnym stole z marami przeszłości, jakby to była rzeczywistość. Dlatego cieszę się, że mam Was jeszcze tak bardzo kochanych, że rodzina Wasza się rozwija, że pielęgnujecie to coście odziedziczyli od Mamy i Cioci. Niech P. Jezus Zmartwychwstały dopomoże Wam łamać trudności, jakich nie brak, kiedy dzieci rosną i rozszerza się zakres ojcowskich i macierzyńskich zadań.

Wszystkich zebranych przy świątecznym stole począwszy od Tata i Mamy najserdeczniej ściskam z życzeniami wszelkiego dobra. Śpiewajcie wesoło Alleluja i cieszcie się rozpoczynającą się wiosną.

Ja mam zamiar, jeśli P. Bóg pozwoli jutro być w Katedrze na święceniu palm a potem zwolnić się ze szpitala na Święte Triduum i Wielkanoc. Chciałem wypisać się zupełnie i jechać na Kazachstan, ale jeszcze trudno. Moja choroba zależna od pogody a wczoraj był dzień zimny - nawet prószył śnieg a na Kazachstanie jeszcze zima. Trzeba będzie jakiś czas pozostać. Czekam od Was wiadomości, co myślicie o przyjeździe. Zaproszenie mogłaby dać Krzysia Zatorska, bo Teresa oczekuje brata Mariana. Chodzi tylko o Wasze dane. Może kto się zgłosi do Was, bo z Wrocławia tu przyjeżdżają.

Dowiedzcie się co u P. Wery lub Janki, bo dawno już od nich nic nie miałem. Nie wiem też czy żyje Aniela Hryniewiecka i czy zgłaszał się Zb. Martynowski z Lądka?

Całuję mocno Was i Dzieci

Wujek

Lwów, 23 III 75

*List do Rodziny* - *nr 292 – z dn. 18 VII 1975 r.*

+ Kochani !

Dziękuję za listy Heli i Miecia z fotografiami. Cieszę się, że wyrósł na ładnego chłopca i to z chlubnymi świadectwami. Matematyką Go nie napychajcie, bo przecież ma być księdzem. Ja też mało kiedy wyłaziłem poza dostateczne. Listy otrzymałem wczoraj po powrocie z Wilna, gdzie przebyłem dwa tygodnie. W tym czasie zdrowie moje się pogorszyło, zresztą nie wiem w ogóle, czy tutaj można liczyć na poprawę. Może u Was lepiej się na tym poznają, dlatego prosiłem już o zaproszenie raz przez p. Jagodzińską z Legnicy a potem listownie. Nie wiem, czy co do Was doszło, dlatego podaję jeszcze raz personalia: urodz. Lw[ów] 17.VI.1910, m[iejsce] zam[ieszkania] Kaz[achska] Sow[iecka] Rep[ublika] m. Celinograd, Uczebne Gospodarstwo Instytutu Gospodarczego albo Ucz Choz ICH [tekst rosyjski], s. Karola i Anny Horak. Wysłać można na adres Wam znany: Kaz. SSR g. Celinograd p/o Internacjonalnaja Ucz Choz Gette Ewa npg. 474120?. Być może, że się wkrótce tam udam, jeśli przyjdę do normy. Byłby już najwyższy czas, gdyż tutaj czuję się coraz bardziej nie na miejscu i niepotrzebny. Nic dziwnego, siedzę już we Lwowie blisko rok, a po wypisaniu ze szpitala w kwietniu zajmuję miejsce u rodziny życzliwej ale zawsze jako obcy. Czasem to trochę ciąży. Tylko w klasztorze nie odczuwa się tej obcości. „Oto jak dobrze i przyjemnie mieszkać bracia, społem”.

Z Gdańska od Hieronima przyjechało dwóch kleryków, z którymi mam się widzieć w poniedziałek i jeszcze jakiś ksiądz znajomy. Może coś się od nich dowiem ciekawego. Szkoda, że nie bywacie na Sudeckiej. Kazik też nic nie pisze o braciach. Ciekawym, gdzie pojechał w stronę Stalowej. Podobno w Rozw[adowie] choruje Rafał i Rzepka. Coś mi o tym pisze Albin. Wy też macie kłopoty z chorymi. Dobrze, że pojechały, bo w Waszej ciasnocie nie ma miejsca na szpital. Radźcie jak możecie i M. Boska niech Wam dopomaga. Prosiłem Ją o to w Ostrej Bramie. Właśnie tak spotkaliśmy księdza spod Częstochowy i daliśmy adresy. W Częstochowie jest M. Maria Chmielowska, która do mnie pisze. Może będziecie tam kiedy, to podaję Jej adres: 3 Maja 12/6. Natomiast P. Wera zagniewała się pewnie z kretesem, bo już dawno nie pisała. w ogóle z Polską łączycie mnie tylko Wy i bracia, ni i jeszcze z B[iałego]stoku pisze czasem Janka Ostrowska a Hela Sokołowska wyszła kiepsko za jakiś mąż i ani się nie odezwie. Dajcie mi adres P. Walery z Klucz[borka] bo zapomniałem, a chciałbym z Nią przypomnieć dawne, dawne czasy.

Na M.B. Szkaplerzną przypomniałem moje kazanie u Karmelitów we Lwowie a w sierpniu będzie 30 rocznica mojego przyjazdu do Równego. Jest to ważny jubileusz, gdyż nigdy nie przestałem się uważać za tego, czym wtedy naznaczyła mnie Opatrzność. Oczywiście obejdzie się bez mów tryumfalnych.

Ściskam Was mocno Moi Kochani, Mieciunia najmocniej za ładnie napisany list.

Pozdrówcie Tata, Mamę, Ciocię, Kazików, Zbyszków i Wszystkich

Wujek

Lwów, 18 VII 75

List do Rodziny - nr 293 - z dn. 28 VII 1975 r.

+ Kochani !

Parę dni temu otrzymałem zaproszenie już po napisaniu listu do Was. Pokazuje się, że niepotrzebnie alarmowałem, ponieważ nie wiem, czy prędko będzie można to zrealizować. Wasz list zastał mnie znowu w szpitalu po wznowionym krwotoku. Być może, że zaszkodziło trochę ruchliwsze życie, byłem w Równem i Wilnie - w każdym razie pokazuje się, że długie, prawie roczne leczenie nie dało rezultatów. Chciałbym więc już naprawdę powrócić do osiadłego życia w klasztorze, skoro już do dawnej pracy nie będę zdolny.

Co do przysłanego dokumentu zachodzi obawa, że miejsce mojego zamieszkania zostało podane mylnie. W uczebnym Gospodarstwie (Ucz Choz) Instytutu Gospodarczego, które jest osadą oddaloną od miasta kilkadziesiąt km nie ma ulicy Internacjonalnej jak w ogóle żadnych innych tego rodzaju nazw. „Internacjonalnaja” jest to oddział poczty, do którego osiedle należy a ulica tej nazwy znajduje się w mieście. Myślę, że w dokumencie poczty nie trzeba podawać - wystarczy więc: Ucz Choz Roz. Inst. [tekst rosyjski]albo jak chcecie to po polsku przetłumaczyć. W paszporcie mam po prostu: Celinograd Ucz. Choz. [tekst rosyjski]. Miejscowym władzom to wystarczy. Poza tym oznaczenie Szkoła Gospodarcza wcale nie odpowiada istocie rzeczy, ponieważ Instytut Gosp. znajduje się w mieście a osiedle jest czymś w rodzaju filii. Sam nie wiem jak to po polsku wyjdzie. Jeżeli korekta będzie potrzebna, napiszę w odpowiednim czasie. Wybaczcie, że zawracam głowę, ale sam osobiście prawdopodobnie do Cel[inogradu] nie będę mógł pojechać, więc ewentualne niedokładności trzeba już naprzód usunąć.

Zbliża się nasza żałobna rocznica - też nie wiem czy 8 czy 9 sierpnia Ciocia zmarła, bo wszystkie zapiski zostawiłem gdzieś tam i mam tylko to co w głowie. Stalowa W. teraz się podobno rozbudowuje. Ostatnio czytałem o hotelach dla młodych małżeństw. Chciałbym jeszcze być kiedy na naszych mogiłkach. Na Zamarstynowskim byłem z Hołoska około Wielkanocy. Wy jednak idźcie śmiało w życie. Cieszę się Waszą młodością i dziećmi, w które wszystko wkładacie.

Nie mam pod ręką Waszych ostatnich listów. Coś tylko wiem, że się nie wybieracie na wczasy. Szkoda - dla dzieci to przeżycie - a i dla Was wypoczynek pożyteczny. Jak w Wołowie? pozdrówcie ode mnie. Mną się nie martwcie. Czuję się trochę lepiej.

Całuję Was Wszystkich b. mocno i dzieci

Wujek

Lwów, 28 VII 75

*List do Rodziny - nr 294* - z *dn. 15 VIII 1975 r.*

+ Kochani !

Dziś Wniebowzięcie - odpust w Katedrze - a ja siedzę uwięziony w szpitalu. Wola Boża i dopust, jednak chciałbym się stąd wyzwolić. Pomógłby wyjazd do Polski, dlatego muszę Was jeszcze raz niepokoić. Tamto zaproszenie okazuje się nieformalne, co już szeroko wytłumaczyłem. Trzeba wysłać jeszcze raz. Niech jakiś kompetentny tłumacz próbuje przełożyć „2 słowa rosyjskie” na zrozumiały termin; i tak wyślijcie bez podawania ulicy, której nie ma. wyślijcie na ten sam adres lwowski. Może mi się uda wysłać kogo z tym i z poświadczeniem ze szpitala, żeby załatwił sprawę zaocznie beze mnie. Prosiłem O. Al. żeby Was odwiedził. Ciekawym czy był on albo też ktoś inny, bo dawałem Wasze adresy.

Moje zdrowie zachwiało się na całej linii a leczenie nie pomaga. Nie znaczy to jednak, żebym upadał na duchu, co mi zresztą przypisują zupełnie niesłusznie. Wszystko przecież w rękach Bożych.

Całuję Was Wszystkich serdecznie

Wujek

Lwów, 15 VIII 75

*List do Rodziny* - *nr 295* - z *dn. 29 VIII 1975 r.*

+ Kochani !

Parę dni temu otrzymałem zaproszenie. Dziękuję i przepraszam, że naraziłem Was na podwójne koszty i trud. Będę się starał przyjechać, bo i z Krakowa tego żądają, ale na razie do Cel[inogradu] jechać nie mogę, a sprawę trzeba załatwić osobiście. Dzisiaj wyjeżdżamy na odpoczynek na Łotwę. Są tam życzliwi ludzie, którzy mi ofiarują mieszkanie na wiosce. Przy tym będzie opieka lekarska. Kiedy poczuję się na siłach pojadę na Kaz[achstan] a potem do Was. Wszystko, jeżeli P. Bóg dopomoże. Obecnie czuję się nieźle - tylko trochę osłabiony. Podobno dolega następstwo pooperacyjnych powikłań, ale nic poważnego nie ma.

Co u Was? Pewnie Jasiowie wyjechali na wczasy, skoro pisał Ziunek. Ciekawym, czy był u Was kto z moich znajomych? (O. Al. Beń.) lub inni. We Wrocławiu jest wiele rodzin ze Lwowa, które odwiedzają Lwowianie. Przy sposobności może kto do Was się dopytać. Czy macie kontakt z p. Janką (Jesienna 6) i p. Weroniką. Proszę się ode mnie pokłonić. Z Łotwy napiszę wkrótce, ale też ta poczta do Was idzie horrendalnie długo. Z Krakowa otrzymałem za 20 dni. Co Wy robicie z Lesią i jak Jej noga?

Ściskam Was i całuję mocno. Jasiów też z dziećmi

Wujek

29 VIII 75 Dziś rok, jak zaczęła się moja mitręga szpitalna we Lwowie.

*List do Rodziny* - *nr 296 - z dn. 11 XII 1975 r.*

+ Kochani !

Dziękuję za Tomasza. Wygląda na człowieka, który wie po co się zjawił na tym świecie. Bardzo miły chłopak. Niech rośnie zdrowo Wam na pociechę. Te życzenia świąteczne zaczynam od Niego, bo zbliżają się imieniny, a zresztą razem ze starszym oni stanowią najważniejszy obiekt, dla którego warto pracować a nawet trochę ambicjonować.

Uważam Jasieńku, że dobrze patrzyć trochę więcej i dodawać gazu, żeby nie dać się wyprzedzić. Wszystko dla dobra Rodziny przede wszystkim ale też i tej wielkiej społeczności, w której każdy ma swą rolę. Wyrzykowski - nie pamiętam jakie było imię u nas - był znacznie młodszy ode mnie. Gdyby moje belferstwo nie trwało zbyt krótko, mógłbym go uważać za swojego ucznia a już wypełnił swą rolę. Ciekawym, czy miał do końca kontakt z Kap. A propos: w Twoim liście jest takie zdanie: z kap. nie utrzymuję kontaktu - chciałbym ażeby Wujek miał mi to za złe. Lapsus zdania, czy stwierdzenie faktu? W każdym razie napisz do Albina, choćby z wdzięczności za wszystko co dla mnie robi. Była u nich P. dr Pelczarska, ale do Was nie dojechała - jak mi się zwierzyła, zupełnie celowo, ponieważ w międzyczasie otrzymała wiadomość o pogorszeniu się mojej choroby (krwotok) i nie chciała Was tym martwić. Jest to osoba dla mnie bardzo serdeczna a przy tym jako lekarz informuje się u mojego ordynariusza. Obecnie stan jest o tyle lepszy, że krwawienie się nie pokazuje, natomiast chirurgia radzi operację, za której wynik gwarantują w nieznacznym procencie. Przy tym podejrzewają chorobę krwi, co też prowadzi do końca. Jednym słowem horoskopy niejasne.

Na Święta zabiorą mnie podobno do Teresy Sawkowej. U P. Otkowej też tragedia. Upadła, poparzyła nogę, straciła częściowo pamięć i teraz przebywa u przyjaciółki w Złoczowie a dom zamknięty. Wskutek tego też korespondencja wysłana na Jej adres cierpiała zwłokę. Obecnie piszcie na adres raczej p. Zofii, która teraz wraz z wielu innymi opiekuje się mną skutecznie i bardzo troskliwie. Co dzień przynoszą mi rosół z kury i inne łakocie. Mam tego pełną szafkę. Z Kazachstanu też przyjeżdżali kilkakrotnie. „Żal mi tego ludu”, zwłaszcza teraz kiedy i drugi Polak ich opuścił. Ks. Bukowiński zmarł w Karagandzie w tych dniach. Pewnie Go pamiętacie ze szpitala. Odwiedził mnie parę razy aferując wszystkich swoją postawą wielkoluda. W maju byłem u Niego, żeby mi dał Oleje Św. Chorych, bo miałem się położyć w Tainczy. I oto uprzedził mnie. Kończą się role - trzeba schodzić ze sceny.

Piszesz, że czytasz moje wspomnienia. Ale co można było napisać w stanie gorączkowym o długich latach przeżyć - chyba tyle żeby się zrobić tanim bohaterem. Ciekawszy może - przynajmniej dla mnie - jest dziennik pisany na gorąco o miesiącach wygnania, ale nie wiem czy się to dostanie kiedy do Waszych rąk. Uważam te rzeczy za pożyteczne tylko o tyle, że mogłyby pomóc do rachunku sumienia w decydującej chwili. Niestety, wszystko pozostało pomiędzy moimi papierami w Tainczy.

Co do wyzywu [zaproszenia] pomówię o tym z Teresą, ale to wszystko potrwa. Podobno turyści mogą przyjechać na parę dni. Byłoby to najlepsze rozwiązanie. Ktoś z Krakowa ma się wybrać, ale wiem, że dla Was to utrudnione i nie bardzo celowe. Choćby jeszcze jedno widzenie - cóż to daje? Może w

Nie wiem, co chciałem dalej napisać. Niespodziewanie przyszli goście: ks. z Połonnego i młody z Katedry. Uważam to za opatrznościowe, bo właśnie chciało mi się wyspowiadać. P. Bóg jest dobry. Chciałbym, żebyście sobie to zapamiętali - wcale nie jak frazes.

Śpiewajcie wesoło kolędy przy drzewku. Musi być obowiązkowo. Ojca. Mamę, Ciotkę i Dzieci, Kazików, Zbyszków i w ogóle świątecznych gości świątecznie pozdrówcie

Całuję Was mocno

Wujek

11 XII 75, Lwów

[margines]

Adres szpitala nie na wiele się Wam przyda, ale podaję: Galla 5 [tekst rosyjski niemożliwy do odczytania].

*List do Rodziny – nr 297 – z dn. 12 XII 1975 r.*

PJChr.

Drogie Moje Dzieci !

Już nie wiem kiedy pisałem do Was - chyba jeszcze w sierpniu a od Was też już nie mam wiadomości od niepamiętnych czasów jeszcze przed Łotwą i L[eningrad]em. Teraz znowu jestem we Lwowie i czasowo w Równem. Noszę wciąż przy sobie zaproszenie ale trudno je zrealizować, bo trzeba jechać do Kaz[achstanu] a to ciężka podróż i lekarze nie pozwalają. Czuję się trochę lepiej ale zawsze słabiutko i niedołężnie.

Ciekawym, czy była u Was P. Irena, której dałem adres - zresztą piszę to niepotrzebnie, bo za parę dni ma być z powrotem, to się dowiem.

Korespondencja do Was idzie teraz długo, więc już naprzód ślę Wam opłatek z życzeniami, żebyście Święta spędzili w radości, jak na to zasługują te dni pełne podniosłych przeżyć. Dla dzieci będzie pewnie choinka i szopka - może ta z Zamarstynowa - (coś mi się marzy, że wciąż jeszcze gdzieś egzystuje, choć raczej pewnie rozpadła się, jak tyle relikwij przeszłości).

Uściśnijcie ode mnie Wszystkich przy wigilijnym i świątecznym stole. Opiszcie wszystko szczegółowo, gdzie byliście, co widzieli i śpiewali. Muszę przecie z Wami wszystko na nowo przezyć.

Całuję Was Wszystkich - najmocniej Dzieci - przyślijcie choinkowe zdjęcie. Kazikom posłałem amatorskie z Łotwy.

Wujek

Lwów, 12 XII 75

*List do Rodziny* - *nr 298* - z *dn. 13 I 1976 r.*

+ Kochani !

Dziękuję Wam za życzenia i opłatki, na które czekałem przez cały okres świąteczny, zresztą i one czekały na mnie, gdyż w świątecznym rozgardiaszu nie było czasu pomyśleć o osobistych sprawach. O załatwieniu dokumentów teraz nie może być mowy - chyba do wiosny, bo podróż teraz utrudniona a i zdrowie w zimie nie najlepsze. Wciąż wybieram się do Len[ingradu] ale i tam pogoda niezdrowa. Podzielam Wasze kłopoty z Mietkiem i przedstawiam je Najwyższej Instancji. Niech nosi Cud[owny] Medalik i odmawiajcie nowenny. Napiszcie jak załatwiliście z masażystą - może pomógłby dr Winkler albo inni znajomi lekarze. Jak nazwisko i adres tego pana? Dowiedz się przy sposobności co z P. Weroniką S. dawno już do mnie nie pisała także Aniela Chryniewiecka [Hryniewiecka] w Wolanach - czy żyje? Ale prawda, nie masz czasu tymi sprawami się zajmować a ja Ci kręcę głowę.

W Równem mieszkam u jegomościa, który pracuje w auturyście i spotyka wielu Polaków. Może i od Was będzie jaka turystyczna wycieczka?

Chyba teraz już łatwiej utrzymamy kontakt.

Serdecznie Was ściskam i całuję razem z Dziećmi. Na Święta byliście pewnie razem z Kazikami i pokazywali Wam dziadzia z foto. Ta dziewczynka to Irka - dobre dziecko ze Lwowa. Może razem przyjedziemy

Wujek

Równe, 13 I 76

*List do Rodziny* - *nr 299* - z *dn. 9 IV 1976 r.*

+ Kochani !

Od „niepamiętnych czasów” nie mam od Was nic, ale że idzie Wielkanoc, więc przy świątecznym stole ściskam Wszystkich i wspominam Święta spędzane z Wami. Pewnie i Mietek powrócił na ten czas. Oby wszystko układało się pomyślnie.

U mnie początek wiosny, słoty, odwilże dają się we znaki - ale nie za bardzo. Noszę się z myślą wyjazdu na Kaz[achstan] a potem do Was. Posyłałem Wam gości ze Lwowa ale nic z tego nie wyszło. Każdy ma swoje interesy.

Ciekawym czy macie kontakt z p. Walerą i innymi znajomymi z lwowskich czasów. U mnie pod tym względem kompletna izolacja zresztą odpłacają mi pięknym za nadobne, bo nic nie piszą. W ogóle rozleniwiłem się kompletnie. Mimo to chciałbym coś wiedzieć o P. Jance, Weronice i czy Aniela Hryniewiecka w Wolanah żyje. Czasem przyjeżdża ktoś z Kapucynów i Albin pisze stale, mam więc stały kontakt z Rodziną przez wielką literę. Zapraszają mnie i zapewniają, że mam u nich ojczysty dom. Pewnie, że tak jest ale trzeba też pamiętać, że „nie mamy tutaj trwałego mieszkania”. W ostatnich czasach zmarło dwóch moich przyjaciół: w Grodnie O. Arkadiusz młodszy ode mnie o 7 lat, a w Wilnie O. Świątek mój Ojciec duchowny. Parafian, którzy przenieśli się na tamten świat nie liczę.

Teraz we Lwowie gdzie mieszkam jest umierająca matka. Wszędzie żal i smutek - aż dziwne, że zbliża się radość Zmartwychwstania.

Dzisiaj nawet pogoda się chmurzy i być może jeszcze zima. Chciało się schować futro a tymczasem... Żyjmy jednak nadzieją, że słońce zaświeci i w przyrodzie i w duszach.

Pewnie odprawiliście rekolekcje. Ja łapię jednostki i to mi się wymykają. Jest to tzw. duszpasterstwo indywidualne. Niech będzie i ta to chwała Bogu czyli Alleluja.

Całuję Was Wszystkich i ściskam Wielkich, Małych i Najmniejszych

Wujek

Lwów, 9 IV 76

*List do Rodziny - nr 300* - z *dn. 12 VI 1976 r.*

+ Kochani !

Nie odpisałem na list otrzymany przed dwoma tygodniami, bo nie wiedziałem gdzie Was szukać w tych Rowach. Dziś jednak przyszła kartka i kończą się pewnie wczasy więc piszę znowu jak dawniej od Ewy. Dobrze, że piszecie adres dokładnie jak trzeba. Teraz zależy na tym, żeby wiedziano, że tu jestem. Co do wyjazdu są trudności. Zapytano mnie bez ogródek: „czemu me przysłano zaproszenia na stałe?” Z tym się jednak nie spieszcie. X. Bukowiński wytrwał do końca. W dniu Jego imienin byłem w Karagandzie na grobie. Każdy z nas ma taką samą ambicję, żeby poświęcić zdrowie i życie, jeśli trzeba. Niedługo będzie u Was jedna czy dwie kobiety stąd, to się więcej dowiecie o moim bytowaniu. Kiedyś pisałem, że wszystko jest cudowne, teraz nic się nie zmieniło, chyba to, że wielu wybywa. U Ewy mam pokoik dość zaciszny. W upalne dni jest duszno, ale teraz bywają deszcze. Wczasów Wam nie zazdroszczę. Być może, że dzięki tutejszej aurze czuję się tu niezgorzej. Czasem tylko pojawiają się jakieś dolegliwości żołądkowe czy inne. Wciąż podtrzymuję się homeopatią. Wam też dobrze byłoby zapoznać się z tą dobrodziejką. Może Mietkowi by co dobrego poradziła.

Jeszcze raz proszę nawiążcie kontakt z P. Werą (Stalowa 61 m. 14 Stachura W.); jest dla mnie bardzo życzliwa a listy Jej przeczekały tutaj rok i więcej.

Piszcie na ile Was stać - będę się odwzajemniał.

Całuję Was mocno - Dzieci też.

Nadchodzi rocznica Cioci - 8 czy 9 sierpnia? nie jestem pewny, czy mnie pamięć nie zawodzi.

Wujek

Celinograd, 12 VI 76

*List do Rodziny* - *nr 301 – z dn. 20 IX 1976 r.*

+ Kochani !

Parę dni temu widziałem się z O. Remigiuszem. Mówił, że byliście w Wałczu, pewnie w powrotnej drodze z wczasów. Już nie pamiętam gdzie byliście, bo nie mam przy sobie kartki otrzymanej już dawno. Moje wczasy jeszcze trwają choć zaczyna się jesień i leją deszcze. Teraz udaję się znowu do Len[ingradu] bo trzeba mi leczyć kiszki. Znaleźli mi nową chorobę a raczej przetasowano dawną. Podobno z płucami lepiej, z czego korzystam, bo z kiszkami łatwiej sobie poradzić, jeśli nie będzie raka. O. Rem[igiusz] namawia na wyjazd ale ustąpię tylko jeżeli będzie rozkaz. Zawsze mi żal porzucić ludzi, którzy me serdecznie pomagali tyle lat a u Was nie będzie roboty tylko wegetacja, główna rzecz jednak posłuszeństwo i od tego się nie wymawiam.

Ciekawym, jak się czujecie po wakacjach? Jak Mietek z kręgosłupem - w ogóle wszystko napiszcie, ale już chyba do Ewy, bo za parę tygodni tam będziemy. W tych dniach ma być u Was P. Helena ze Lwowa, która opiekowała się mną stale i troskliwie. Może Wam dużo opowiedzieć. Przyjmijcie ją serdecznie i zapoznajcie też z Kazikami.

Serdecznie Was Wszystkich całuję z Dziećmi pospołu.

Wujek

Lwów, 20 IX 76

*List do Rodziny – nr 302 – z dn. 7 IV 1977 r.*

+ Kochani !

Dziś już W. Czwartek ale chciałbym, żebyście otrzymali życzenia św[iąteczne] choćby w oktawie.

Wasze listy wraz z innymi przeczytałem wczoraj w nocy. Tak wygląda moja korespondencja - człowieka aspołecznego. Fizycznie czuję się prawie normalnie, co jest co najmniej dziwne. Może zjawi się u Was P. Andrzej, którego spotkałem w M[oskwi]e i dałem Wasz adres - ale niewiele będzie mógł o mnie powiedzieć.

Po Świętach napiszę coś więcej. Tymczasem niech P.J. Zmartwychwstały pociesza Was w rodzinnych kłopotach.

Pozdrówcie Wszystkich i ucałujcie.

Wujek

Celinograd, 7 IV 77

*List do Rodziny* - *nr 303* - z *dn. 26 VII 1977 r.*

+ Kochani !

Dopiero teraz otrzymałem Wasz list z kwietnia. Szedł przez Kazachstan do Lwowa. Na imieniny Jasia posłałem kogoś umyślnego. Nie wiem jak to wyszło. Teraz to wszystko co piszecie jest pewnie nieaktualne.

Ciekawym, gdzie spędzacie wakacje. Ja mam zamiar pobyć jakiś czas u Elżbiety na Łotwie a potem może dadzą mi pracę w Cel[inogradzie]. Teraz tam otwierają kaplice i wszyscy księża pracują. Byłem tam dwa miesiące w tropikalnych upałach i musiałem wyjechać trochę ochłonąć, bo moje zdrowie na taki klimat jest za słabe. Dobrze, że te miesiące mijają i we wrześniu zaczyna się słoma jesień. Pewnie w tym czasie wrócę. Jeżeli jakoś się ustalę będę mógł po jakimś czasie starać się o wyjazd do Was.

Tymczasem piszcie na Równe W krótkim czasie będzie pewnie we Wr[ocławiu] Irenka i wszystko Wam opowie. Jest to miłe dziewczę, pielęgnowała mnie w chorobie i wciąż się troszczy.

Jak Mietek biedaczek chodzi jak na krzyżu. To jest powołanie.

Ściskam Was i całuję mocno z Dziećmi - Kazików też

Wujek

26 VII 77 - imieniny Babci - byłem na cmentarzu

*Kartka do Rodziny* - *nr 304 - brak daty*

+ Alleluja !

Niech Wam P. Jezus Zmartwychwstały zdarzy wiele szczerej radości - byście przeżyli Święta w nastroju pogodnym i świętym. Precz wszelkie troski i smutki !

Nowa wiosna niech Wam podniesie czoła i dusze wielką ufnością w Boże Miłosierdzie.

Ode mnie w tym czasie nic więcej prócz tych słów nie otrzymacie, bo mam czas wyliczony. Czuję zdrowo i dobrze

Całuję Wszystkich

Lojzek

*List do Rodziny - nr 305 - brak dokładnej daty – 21 IV*

+ Kochani !

Wracam z Wilna. Co za radość! Po raz pierwszy spędziłem dzień imienin w Ostrej Bramie. Teraz już mi zupełnie obojętne, co mnie czeka w domu.

Korcem cieszyłem się przedwcześnie. Kijów pozwolił ale na miejscu robią trudności.

Boże Ciało i odpust Św. Antoniego przeszedł w smutku. Może to jednak dla niektórych smutek zbawienny, po którym następuje tym większa radość.

Listy Wasze otrzymałem. Imieninowy przyszedł przedwcześnie - ale go przeczytałem wbrew zasadzie. Inne - których jest sporo - czekają jeszcze w skrzynce.

Jadzia Win. Pisała do matki list, w którym przepisała moje słowa pisane w jakimś Waszym pamiętniku. Nie wiedziałem, że po tylu latach przypomną się komuś te niezgrabne rymy.

Jak Ziunkowi poszedł egzamin?

Wszystkich Was b. mocno ściskam

Lojzek

21 IV

*List do Rodziny - nr 306 - brak dokładnej daty [14 XI]*

+ Kochani !

Znowu jadę i znowu nie mam na czym pisać i zły jestem - bo byłoby o czym.

Bywam więcej we Lwowie - pojadę też do Samb[ora]. Robią stamtąd starania - nie wiem, czy co wyjdzie. W każdym razie ze wszystkiego co P. Bóg daje jestem zadowolony. Bo i teraz nie jestem zupełnie nieużyteczny - może wręcz przeciwnie.

Na razie przepadły Sarny, ale i to wielka strata i boleść. Może jednak coś zostanie.

Powiadają, że lepiej wyglądam - czuję się też nieźle. Wkrótce pojadę pewnie do Moskwy. Trzeba zobaczyć stolicę.

U Mamy byliśmy z Zosią i synem Andrz[ejem] w sobotę 31 X a w niedzielę na Łycz[akowie], o czym już pisałem. -

Szkoda, że rubr[ycela] nie przyszła - może jeszcze oddadzą - już nie wysyłajcie.

List od Dziewczynek szedł 2 miesiące - z fotografiami.

Całuję mocno

Lojzek

*List do Rodziny - nr 307 - brak dokładnej daty [15 XII]*

+ Kochani Moi !

Pocieszam się myślą, że dostaliście list z A[łma] At[a] ale i od tego czasu upłynęło parę tygodni a przy tym winienem odpowiedzi na Twój ostatni list, który o mało, że mnie nie rozmazgaił. Nie myślałem, że Antoni aż tak mnie upokorzy. Nie widziałem się jeszcze z Nim ale przy sposobności otrzyma za swoje. Bo w gruncie rzeczy jestem właściwie niedołęgą, przez którego Opatrzność zatyka dziury. Nie mogę jednakże oprzeć się zadowoleniu, że coś wreszcie wiecie i to z bezpośredniego źródła.

Teraz u nas już zima, nawet już dobry mrozik. Niektórzy mówią, że to zdrowiej jak jesienne pluty. Zresztą i tego tutaj nie było. Tak łagodnie, cicho i spokojnie, że ludzie zapominają lata kiedy burany [burze śnieżne] zasypywały im wejście do chat a biada było temu kogo śnieżyca zastała na drodze.

Zapomina się też inne rzeczy. Ja jestem skłonny wykreślić z pamięci tamten cały rok a zwłaszcza zeszłoroczne B[oże] Nar[odzenie]. Dzisiaj wydobyliśmy z szafy Dzieciątko, którego już nie widziałem dwa lata. Żebyście zobaczyli jakie śliczne! Mam je od Zosi jeszcze z rówieńskich czasów. Boże! Jakie to wzruszające, że znów się do nas uśmiecha jak przez tyle lat. Bo przecież te słowa czytać będziecie przy blasku choinki - może przy tej starej szopce z Mirtowej, nad którą mc piękniejszego nie widziałem, choć się przeżyło trochę lat. (Czemuż nie popuścić wodzy sentymentom).

A więc niech Was ta fala ogarnie i spłucze do czysta wszelką powszedniość. Cieszę się, że Wszyscy rozumiecie co piszę. Dla nas nie ma powszedniego dnia choć to jeszcze adwent - a co dopiero, kiedy przyjdzie kolęda!

Teraz już noc i Maria śpi w sąsiedniej izdebce z maleńką wnuczką, która mówi, że teraz już dziadzia nie puści. Ma kędzierzawe włoski i oczęta filuterne - jak aniołek. Podobno widziała P[ana] Jez[usa]. Dla mnie takie maleństwa są najlepszą nagrodą. Waszego Mieczysława też zawsze mam przy sobie. Niech Wam rośnie na pociechę. Czegóż Wam jeszcze życzyć? Czy spotkania z Wujkiem? Byłoby to zbyt egoistyczne, ale P. Bóg jest wyrozumiały na nasze słabości, więc pocieszajmy się nadzieją.

U Zosi będę pewnie dopiero po Świętach. Tymczasem napisze jeśli czas pozwoli. Oni tam mają dość pociechy.

U Mamy byłem już dość dawno. Z mogiły zabrali krzyż - trzeba postawić nowy. Podobno jest możliwość przyjechać z Polski na mogiły krewnych.

Całuję Wszystkich i pozdrawiam od siebie i Marii. O P. Mar. nie zapominam. Opłatkiem podzielcie się

Lojzek

15 XII

*List do Rodziny – nr 308 – brak dokładnej daty [16 V]*

PJChr

+ Kochani !

Przed dwoma dniami przyszedł Wasz wspólny list z 1-go maja. Dziwi mnie, że jeszcze nie otrzymaliście mojej odpowiedzi na poprzedni, do którego dołączyłem fotkę. Może wreszcie zorientowalibyście się w mojej obecnej sytuacji, choć i dla mnie nie jest ona całkiem jasna. W OWIRze kazali mi czekać na zawiadomienie, więc czekam już trzy miesiące. Tutaj bywa z tym różnie co do mnie szczególnie, nie ma w tym nic dziwnego, że się nie spieszą. W każdym razie jeżeli macie wyrobiony wyzyw [zaproszenie] na stały pobyt, można to wysłać na adres Celinogradzki i trzeba będzie wysłać to wprost do Moskwy ale te starania trwają jeszcze dłużej.

To, co piszesz o swoich zeszłorocznych przeżyciach i obecnych obawach, sprawia mi wielki ból, ale to niejeden z nas przeżywa za przykładem Tego, który nie miał gdzieby głową skłonił. Moje doświadczenia nie mogą iść w porównanie z tym, co przecierpieli inni nieraz całymi latami - choćby taki Albin. A rozłąka? Przecież ona dla nas nie istnieje. Zawsze jesteśmy duchem razem - teraz nawet więcej - skoro mi tak dokładnie opisujecie Wasz domek. Myślę, że ten wielki Lojzek z czasów gimnazjalnych, którego lubią więcej jak teraźniejszego przygłuchego dziadka, jest zawsze z Wami. Może to i lepiej żyć iluzją przeszłości. A ja nie mam nawet czasu na tego rodzaju refleksje. Teraz piszę też dorywczo, bo wiem że czekacie.

Święta mieliśmy piękne - słoneczne pod każdym względem. Jak Wam tu o tym pisać? Po B[ożym] C[iele] odwiedzę pewnie Zosię O[tko] i innych. Teraz pisz na adres Celinogradzki. Całuję Was Wszystkich, P. Mar. i braci pozdrawiam.

Lojzek

16 V

*List do Rodziny - nr 309* - *brak dokładnej daty [22 VII]*

+ Kochani !

Pewnie już powróciliście z wczasów i odpoczywacie. Szkoda, że nie podaliście adresu z Lądka, bo tam mieszka mój przyjaciel, kolega z polonistyki - Zbigniew Martynowski. Dowiadywał się o mnie w Krakowie a potem widzieliśmy się we Wrocławiu. Miałem nawet Jego adres ale gdzieś zostawiłem. Może nawet był u Was. Brodacz - trochę oryginalny.

Dziękuję Ci Helenko za Twoje przydłuższe pismo [list]. Cieszę się, że dzieci dobrze się chowają ale Mietka trzymajcie w subordynacji. Zbyt wiele pochwał może spaczyć charakter. W każdym razie gratuluję Wam, bo to przecież Wasza zasługa. Czemu nie przysyłacie fotografii Tomka? najlepiej razem z Mamą albo wspólną.

Moja wegetacja się przedłuża. Takie życie nie zasługuje na inną nazwę. Właściwie zasadniczo nic mi nie dolega poza ogólnym niedołęstwem i trochę chrypy. Dużą rolę grają w tym upały, które przekraczały 40° a teraz idą nową falą po krótkim zelżeniu. Dobrze, że piszecie częściej. Teraz każdy list jest podwójnie cenny.

Pani Jadwidze podziękujcie za pamięć. O. P. Werze pamiętajcie. Dawno już do Niej nie pisałem jak też do Anieli Hryniewieckiej. Być może, że zgłosi się do Was Emilia Mazur z Tainczy - choć pewnie Was nie zastała.

Całuję Was, Dzieci, Mamę, Ciocię i Tata i Wszystkich

Wujek

22 VII Święta Niepodl[egłości]

*List do Rodziny* - *nr 310* - *brak dokładnej daty [25 X]*

+ Moje Dzieci Kochane !

Miałem Was okropnie zrugać, żeście Gienię obarczyli wielkim bagażem, ale to poczciwe stworzenie nagadało mi o Was tyle słodkich rzeczy, że ostrzejsze słowa wymykają się spod pióra. Ale właściwie po co było robić takie wydatki, kiedy sami jesteście na dorobku? Jeszcze sweterek - można byłoby przysłać; przyda się ogrzać stare kości, ale kostium! Kiedy ja będę go nosił? Teraz już nie pora, a przyszłe lato, jeśli ma być według recepty - to też nie wiadomo. Ale dość żartu. Niech Wam P. Bóg nagrodzi dobre serce, że chcieliście zrobić przyjemność zresztą mało znanemu wujowi, który siedzi zadumany gdzieś nad daleką Dźwiną zamiast posłuchać dobrej rady. (Posyłam Wam ilustrację do tych słów, ale mało wyraźne, bo zdjęcie amatorskie). Otóż - Kochani - w Dangopilskiem kościele jest taki obraz z Quo vadis: Św. Piotr odchodząc Rzymu spotyka obarczonego Krzyżem Pana. Dokąd idziesz pyta. Wiecie jaka była odpowiedź. Nie trzeba [...], żeby ją usłyszeć i postąpić tak jak Piotr. Co zaś do mojej pracy, to do wszystkiego można się przyzwyczaić. Minęło zaledwie dwa miesiące jak palę w piecu, a zdaje mi się, że nigdy nic innego nie robiłem a różne uniwersytety to fraszka. Te 30 rb. które zarabiam znakomicie opędzają wszystkie potrzeby, przy czym na mieszkanie idzie 10 rb. Samo zaś najważniejsze, że jest się człowiekiem pracy jak każdy zwykły śmiertelnik. Resztę opowiedziała pewnie Gienia, choć i ona wie mało. Dziękuję za kalendarz - pewnie od Hieronima. Gdybym miał Jego adres, napisałbym Mu na imieniny - ale to już i tak za późno (30 IX) więc pozdrówcie Go ode mnie i poproście, żebym na nowy kal[endarz] nie czekał pół roku. Adres podajcie. Piszę tak, jakbyście nie mieli nic innego do roboty, tylko chodzić za moimi interesami - a Wy pewnie zapracowani - nowe systemy maszyn itd. No, ale parę słów trzeba skrobnąć, żeby się Wujek ucieszył. Teraz jest i o czym, bo możecie opisać swoje wakacje. Coś mi Ciocia pisała o Waszych podróżach ale może macie zdjęcia, choćby i bez nóg.

Ściskam Was serdecznie włączając Jasia do Waszej Dwójki i polecam opiece Bożej

Wasz

Wujek

25 IX

*List do Rodziny - nr 311 - brak daty*

+ Kochani !

Spieszę Was zawiadomić, że od dwóch dni jestem zameldowany w Samborze. Nie wiem, co jeszcze Opatrzność ma zamiar ze mną począć ale początek jest cudowny. Sambor, b. miłe miasto - ludzi masa - będą się bardzo gorliwie starać o proboszcza, bo wszyscy inni wyjechali. Teraz jadę jeszcze do Równego a potem zgłoszę się do szpitala, bo tak trzeba. Żałuję, że Was molestowałem o dokumenty i wyzyw [zaproszenie]. Bądźcie dobrej myśli tak jak ja.

Czuję wciąż nad sobą nadzwyczajną opiekę. Do mojego następnego listu piszcie jeszcze na Jadzię, choć nowy adres podaję. Niedaleko od Sambora jest Chyrów i inne strony Tatusia. Wszędzie tam pewnie będę.

Dziesięć minut do autobusu.

Całuję Wszystkich

Lojzek

[margines]

Nie było znaczka więc wysyła Jadzia

*List do Rodziny - nr 312 - brak dokładnej daty [15 XII]*

+ Kochani !

U Ewy zastałem przed paru dniami list pisany w paźdz[ierniku] i kartkę z Wałcza (19. VII), przedtem przyszła kartka z Rowów - i to wszystko. Jeśli pisaliście co więcej, to przepadło - jak wiele innych. Pocieszam się, że P. Helena uzupełniła braki i opowiedziała o mnie dostatecznie. Była też Emila Pr. w Wołowie ale do Was nie zachodziła. Przywiozła mi nawet nagrane tam naboż[eństwo]. Podzielam Waszą troskę o Miecia. Gdybym miał dokładny opis choroby, mógłbym poradzić się profesora homeopat. w Leningr[adzie], który mi wiele pomógł. Do zwykłej medycyny straciłem dawno zaufanie ale homeopatii zawdzięczam - oczywiście po P[anu] B[ogu] że mogę normalnie pracować. W Len[ingradzie] homeopat[yczna] poliklinika jest zawsze oblężona. W Warszawie jest też jakiś homeopata. Nie chodzi tu tylko o leczenie ziołami ale o specjalną metodę i leki. Jeżeli napiszecie dokładniej: początek, objawy choroby - nasilenie - można też analizy - będę rozmawiał o tym z profesorem. Oczywiście zawsze się modlę a w imieniny odprawię na Jego intencję.

W czasie świątecznym będę duchem z Wami przy opłatku, szopce i choince. Złóżcie Wszystkim serdeczne życzenia i ucałowania od Wujka.

15 XII

*List [telegram]* - *nr 313 - brak daty*

Serdeczne życzenia zdrowia pomyślności – Wujek

*LISTY DO MA TKI - ANNY KASZUBY*

*List do Anny Kaszuby - nr 1* - *brak daty [1928 r.]*

Moja Droga, Kochana ! a mimo to niedobra Mamusiu !

To tak to się robi! Prawda, że jak wyjeżdżałem przyrzekała mi M., że nie wyleje M. ani jednej łezki za mną, a teraz słyszę o jakichś żalach i rozpaczach. A przecież to wszystko niepotrzebne, bo zdaje mi się M. myśli, że tu się prowadzi życie nie wiem jak pokutnicze. Żeby te wszystkie obawy i żale usunąć i uspokoić M. opiszę wszystko co tu się robi każdego dnia.

Wstaję o godz. 445, bo wtedy dzwonią na Anioł Pański, potem już się nie kładę, choć budzą dopiero 530. O godz. 6 idziemy do chóru na modlitwy, które trwają razem ze Mszą Św. do 730 klęczy się ok. 1/2 godz. podczas czego można zeprzeć się na ławce. Ja dotychczas nie korzystałem z pozwolenia, chociaż O. Doktor wciąż mi to radził. W czasie Mszy św. będziemy codziennie przystępować do Komunii Św. Zaraz po modlitwach śniadanie, mianowicie b. ogromny kawał chleba i 1/2 litr[owy] garnek kawy. Po śniadaniu mamy 40 min. czytania duchownego, a potem wolne względnie jakieś zajęcie. Ja prawdopodobnie będę w bibliotece. O godz. 1140 jest Adoracja Najś[więtszego] Sakr[amentu] i brewiarz stojąco do godz. 1230. Zaraz potem obiad. Zawsze składa się z 2-ch dań. Zupa lub rosół, mięso i jarzyny. Po obiedzie i po odmówieniu litanii do imienia Jezus w chórze jest silencium, tzn. milczenie i czas wolny do godz. 530. O tej godzinie odmawiamy brewiarz, medytację i modlitwy, klęczy się kwadrans. O 7-ej kolacja (2 dania lub polewka z kartoflami). Po kolacji do godz. 830 jest rekreacja, tz. czas do rozrywki. O 830 różaniec i modlitwy wieczorne, po czym w poniedziałki, środy i piątki następuje to, co tak b. zbytecznie Was zaniepokoiło, tj. dyscyplina. Odbywa się ona przy zamkniętych okiennicach, egipskich ciemnościach, przy chóralnym odmawianiu psalmów. Nie jest to naturalnie trzepanie habitów, lecz dobrowolne zupełnie umartwianie grzesznego ciała. Zapyta się M. może, tak jak się zapytała Maryśka: Cóż to, czy ty jaki zbrodniarz jesteś, byś się miał umartwiać? Może zresztą i ja sam takbym pomyślał, gdybym był teraz na świecie, ale nie ma M. pojęcia, jak nawet kilka tygodni spędzonych w kl[asztorze] potrafi człowieka zmienić. Zwłaszcza po rekolekcjach, które dziś się kończą, czuję się tak innym i tak szczęśliwy, że nie raz dziękuję P. Bogu, że mnie prowadził tak dziwnymi drogami i Matuchnie Najśw[iętszej], że mnie ustrzegła od utraty powołania, o co nie raz się obawiałem, obracając się w niedobranym, szkolnym towarzystwie. Proszę Was by także dziękowała usilnie za tę łaskę Tej, do której mam nieograniczone zaufanie i uciekam się w każdej potrzebie. Do Niej modląc szczególnie, by rozpraszała smutne myśli o tem, czego może i nie ma i by mi dała jeszcze jedną wielką łaskę wytrwania. A zawsze, kiedy przyjdzie Wam myśl o dyscyplinie, lub o innych moich przykrościach niech Wam stanie przed oczyma P. Jezus, taki cały zakrwawiony i umęczony za nasze grzechy, tak, jak stanął przed św. Piotrem w więzieniu, kiedy ten wyrzekając zapytał: Panie za co ja mam cierpieć tyle i być prześladowanym? Wtedy P. Jezus zjawił się przed Nim w całym majestacie swej męki i zapytał: A ja za co byłem prześladowany i za co tyle cierpiałem? Cóż zawiniłem, że mnie zawiesili na szubienicy krzyża?

Niech Mamę pociesza to i myśl, że syn Wasz nie chce nosić suknię poświęconą od parady, bo tego co teraz ma pragnął od b. dawna. Niech mi M. wierzy, że mówię zupełnie szczerze, a nie silę się na to, by pięknemi słówkami Was uspokoić. Co do dyscypliny może być M. zupełnie spokojna, bo prawdopodobnie O. Mag[ister] sam mi będzie odradzał, troszczy się On o mnie i otacza na każdym kroku prawdziwie ojcowską opieką, więc jeszcze raz zapewniam Koch[aną] M., że czuję się tu zupełnie jak w domu.

Niech Mamusia wie, że największą przykrością, jaką mi może wyrządzić to Jej łzy, których już dużo z mego powodu wylała.

Lojzek

Pocałunki będą już odręczne, bo na inne nie ma czasu.

Całuję i ściskam mocno Kochanego Tata – Lojzek

*List do Anny Kaszuby – nr 2 – z dn. 24 VII 1929 r.*

P+J+Ch+

Kochana Mamusiu !

Nareszcie doczekałem się dnia, który przez przeciąg tylu lat był dla nas świętem domowem i który takim zawsze dla mnie zostanie. Niechże i dziś jak i dawniej, łącząc się z kochającą Cię gromadką, złożę Ci najserdeczniejsze życzenia i podziękowania za tyle prac i trudów, dla mnie poniesionych, których wartość teraz dopiero zaczynam oceniać, a które oby Ci Dobry P. Jezus i Jego Matuchna Najdroższa jaknajhojniej nagrodzili. Cobym dał za to, żebym mógł Ci Kochana Mamusiu bezpośrednio okazać mą wdzięczność, o tem wiesz dobrze. Może za rok Dobry Bóg na to pozwoli, tymczasem jednak całuję Cię i pozdrawiam jeszcze raz oraz cierpliwie oczekuję moich Kochanych Gości.

Nie chce mi się wierzyć, że już za tydzień upłynie rok mego nowego życia a za niedługi czas nastąpi profesja. Cały ten rok czasu tak szybko mi minął, jak nigdy chyba. Czasem zdaje mi się nieprawdopodobnem, aby to, o czem jeszcze tak niedawno tylko się myślało, dziś już stało się najwyraźniejszą rzeczywistością i to tak szybko i łatwo. Boża to niezawodna nieoszacowana łaska, za którą - proszę - dziękujcie wraz ze mną.

Nudzi Was pewnie trochę, to o czem tak często piszę, lecz wiem, że wybaczycie, bo wiecie, nic nie mógłbym pisać o czem nie myślę.

List dostałem. Również wiem o widzeniu się M. z O. Aniołem. Dziwne to trochę, że tak niespodzianie się z Nim spotkała po kilkuletnim niewidzeniu. Spodziewam się, że niemałą Ci przyjemność sprawiło Maryś widzenie Twego pierwszego katechety.

Ciekawym, czy i u Was także takie szalone upały jak tu. Zdaje mi się, że przewyższają tamtegoroczne lato niesłychanie gorące. Pewnie i Wam też przeszkadzają w korzystaniu z wywczasów wakacyjnych.

Jak zawsze - proszę i teraz pozdrowić „Pomorzan”. Może które z nich przyjedzie do Was? Kończę, bo już późno i całując Was Wszystkich polecam Bożej Opiece

Serafin

Kraków 24 VII 1929

*List do Anny Kaszuby - nr 3 - z dn. 19 VII 1930 r.*

+ Kochana Mamusiu !

Dziękuję P. Bogu, że tegoroczne życzenia imieninowe nie sprawią już żadnych przykrości Koch[anej] Mamusi, jak to zapewne działo się lat dawniejszych, kiedy to każdy mój list przypominał długą nieobecność i długi czas, który nas jeszcze od siebie dzielił. Dziś, kiedy jeszcze żywo stoi przed memi oczyma kochana Twarz Mamusi sądzę, że powinszowanie to sprawi Ci tylko radość z mile spędzonych chwil, radość, którą teraz odczuwam pisząc tych kilka słówek. Wprawdzie wyjeżdżając z Krakowa żywiłem w sercu maleńką iskierkę nadziei, że mi danem będzie w dniu radosnych imienin Koch[anej] Mamusi z całem naszem kółkiem stanąć i zwyczajem dawnym złożyć Ci ustnie życzenia. Stało się inaczej, więc przynajmniej niech ten biały świstek papieru wygada wszystko, co mu powierzyłbym, gdybym miał w nim rozumnego powiernika.

Życzeniem mojem nic innego, jak tylko to, aby zawsze sprawdzały się słowa niedawno usłyszane „macie pełno radości w domu”. Niech radość spocznie na Waszych sercach a szczególnie niech gniazdko sobie uwinie w sercu Kochanej Mamusi. Smutek zabija i głębi - radość ożywia i orzeźwia i daje siłę do pracy nad pomnażaniem radości. Dziwnie może brzmi zachęta „radujcie się”. Niejednym pewnie wydaje się ona obelżywem naigrywaniem. Jak to: My, którzy z młotem w dłoni wykłuwamy każdą chwilę naszego bytu na kowadle życia mamy się weselić? My, których skronie zroszone kroplistym potem nie mają gdzie spocząć po upalnym dniu pracy, mamy uśmiechem zdobić oblicza? A jednak nawet tacy mają wiele przedmiotów radości i stwierdziliby to, gdyby choć na chwilę chcieli zdjąć z oczu czarne szkła zgorzkniałości i przesądów.

Nie ma kąta na ziemi gdzieby słońce radości nie rzucało swych ożywczych promieni; lecz najwięcej ich pada na grunt urodzajny, wolny od burz i zamieszek, na serca pełne spokoju.

Tego spokoju cichego, beztroski i ukojenia życzę dziś Kochanej Mamusi, polecając Ją Opiece Bożej i Matuchny Najświętszej, Która choć była Matką boleści, nazywana jest także Matką niebiańskiej radości.

Wszystkich całuję mocno i ściskam, jak przed trzema dniami. O.O. Kosmie i Józefowi serdeczne pozdrowienia i ukłony, znajomym przypomnienie się

br. Serafin

Załącza pozdrowienia Antoni

[margines]

Załączam tajemnicę, którą przez pomyłkę wziąłem.

*List do Anny Kaszuby* - *nr 4* - z *dn. 23 VII 1932 r.*

P.J.Chr.

Kochana Mamusiu !

Odkładałem tak długo pisanie zbywając Was na razie karteczką, ponieważ obiecywałem sobie, że na Św. Hankę wraz z życzeniami dla Koch[anej] Mamusi wypiszę porządną epistołę.

Tymczasem nadszedł już najwyższy czas, a to pisanie idzie mi jakoś niesporo. Dobrze, że to list z życzeniami, bo w przeciwnym razie byłbym w kłopocie, czemby zapełnić cztery bite strony.

Bo o czem tu pisać, kiedy wszystko co mogę Wam powiedzieć zawiera się w jednem zdaniu „jestem na wyraju”. Wyraj jak Wam pewnie wiadomo to jakaś rajska, podobłoczna kraina leżąca poza granicą ludzkich zasięgów, to coś - o czem się myśli i pragnie a jednak nigdy nie znajduje.

Toteż i naszego Żydogrodu w całej pełni wyrajem nazwać nie można; jest jednak coś, co pozwała mi powiedzieć Wam, że jestem na wyraju - to jakiś niesłychanie błogi spokój, jakaś miła beztroska i swoboda wakacyjna, która skurczonych nad książką teologów przemienia w wesołych burszów.

We czwartek minęło dwa tygodnie od naszego rozłożenia się na obozie wakacyjnym. Ja od pierwszych wakacji zajmuję zawsze to samo miejsce (za piecem - widok na ogród i żydowski komin, który nawiasem mówiąc nie przyczynia się do oczyszczania powietrza - w czem mu też pomaga wieczorna ciężarówka).

Zaraz na początku zrobiłem ważne odkiycie - dla Was zresztą nie nowe, że mianowicie jestem fułą.

Pomyślcie tylko - ani jednego ręcznika, a tak wszystko układałem troskliwie w walizce - abym czego nie zapomniał. No ale jakoś trzeba sobie poradzić.

W refektarzu czekała nas sensacja - pokaźny głośnik radiowy z charkotem i świstem wygrywał jakąś wiedeńską operę, potem zapowiadał kiedy będzie deszcz w Ciemnogrodzie a potem wreszcie dowiedziałem się jaki jest numer telefonu do P. X co sprzedaje mydła toaletowe - Ciekawe wiadomości - ale nic to - mamy radio.

W piątek rano przechadzka - naturalnie nad San, bo przecież Rozwadów ma zaszczyt leżeć o niecałe trzy kilometry nad tak sławną polską rzeką. Zaszczyt to niemały a zarazem nie mała

wygoda dla licznego potomstwa rabinów mełamedów, którzy zdają się tu mieć monopol kąpielowy. Podobno na Kapucynów patrzą kiepskim okiem. Niedoczekanie!!!

Ale co ja się rozpisuję o Żydach, kiedy mi jeszcze tyle się ciśnie do głowy a miejsca ubywa.

Przede wszystkim muszę tu umieścić to, co zwykle stawiałem na początku podobnych piśmideł: Powinszowanie dla Kochanej Mamusi. Na to wiele miejsca na papierze nie potrzeba; byleby tam gdzie serce było wiele dziecięcej miłości - to matczyne serce wszystko wyczuje i odczyta, choćby nie wiem ile tysięcy kilometrów dzieliło je od Serafinka!

Bozia niech Wam Wszystkim błogosławi. Szczególnie Koch. Mamusi i Solenizantce.

Ściskam i całuję ręce i nie ręce - pozdrawiam i czekam

Wasz Serafin

[margines]

Zdrowie świetne.

*Kartka do Anny Kaszuby - nr 5 - brak daty*

Wielmożna Pani

Anna Kaszuba

Życzenia Koch. Mamie ślę od Cudownej M B. Kalwaryjskiej.

Jestem tu w drodze do Zak., piszę właśnie przed odjazdem. Wczoraj miałem cudowny dzień. Przed M.B. odprawiłem Mszę św. za Babcię, bo wczoraj było Krystyny.

Z Zak. napiszę. Tymczasem serdecznie Wszystkich ściskam.

Czas mam wyznaczony do 14 sierpnia.

Lojzek

*LISTY DO OJCA - KAROLA KASZUBY*

*List do Karola Kaszuby - nr 1 – z dn. 26 I 1929 r.*

P+J+Ch+

Kochany Tatusiu !

Jak co roku, tak i dziś, łącząc się w szczerych uczuciach z całą naszą rodziną, zasyłam Kochanemu Tatusiowi najnajserdeczniejsze życzenia imieninowe. Oby dobry P. Bóg, który tak długo pozwalał nam korzystać z Twych prac i trudów, wynagrodził Ci je sowicie swą przemożną łaską w dniach spoczynku. A ta Najświętsza Matuchna, która najlepiej rozumie mowę serc kochających dzieci niech Ci uprosi, zawsze i wszędzie potrzebne Błogosławieństwo Boże.

Kochani !

Już więc nareszcie uspokoiliście się we wszystkim, co się mnie tyczy. Bardzo się z tego cieszę i dziękuję P. Bogu, bo wiem co to niepewność. Nie macie pojęcia jak mnie ucieszył ten pierwszy, bez smutku i niepokojów list, za który teraz dopiero po miesiącu serdecznie dziękuję. Tem większą sprawił mi on przyjemność, że po wyjeździe Tatusia mimo wszystko nie mogłem się uchronić od nieszczęsnych żalów i tęsknot. Teraz już to wszystko minęło a wrócił dawny spokojny tryb życia, tak bardzo wychwalany przez Tatusia. Spokoju tego nie mąci mi już nic, tak dalece, że nawet żołądek uregulował się prawie zupełnie.

Bardzo dziękuję tat., że tak nadspodziewanie szybko załatwił się z moimi sprawami. Dzięki temu, jako też dzięki troskliwości O. Gwardjana, już przeszło 2 tygodnie chodzę w nowych butach, zrobionych przez poczciwego br. Leona. Bardzo porządne, silne a co najważniejsze, tak obszerne, że nawet kilometrowe onucki otrzymane od Was, najzupełniej się zmieszczą w nich. Widzicie więc, że zimy, choćby najsroższej nie boję się. Zresztą cóż mi ona może zrobić, kiedy już od miesiąca na boży świat nie wyglądam, jeno przez okno, patrzę na biały jego płaszcz. Wy się jej pewnie przypatrujecie z bliska i pewnie nie tak piękną się Wam wydaje jak srogą. Zwłaszcza Tatuś i Maryśka nie mało jej mają do zarzucenia. Niepokoiło mnie trochę przeziębienie Tat. ale to już pewnie przeszło. Maryśka mi jeszcze na razie nic znać nie dała o swojej poświątecznej pracy, ale za złe jej tego nie biorę, raczej za dobry znak, świadczący o braku czasu na tęsknoty.

Co do mnie, miesiąc ten zleciał mi, jak i wszystkie inne, nadzwyczaj szybko i zdaje mi się, że tak samo zejdzie do końca roku.

Ciekawym, co porabia Januśka i czy Jej także tak prędko płynie dzień za dniem. Radbym też wiedzieć, czy nasi „Pomorzanie” otrzymali mój list, bo w tak dalekiej drodze mógł zginąć. Dla Nich tam zima, pierwszy raz spędzona z dala od rodzinnego miasta niewielki pewnie ma urok. Przy sposobności prześlijcie im ode mnie serdeczne pozdrowienia i zapewnienie ciągłej pamięci. Proszę również pozdrowić Koch[anego] O. Kosmę, O. Gwardjana i miłego O. Antoniego.

Nie wiem kiedy kończy się pierwsze półrocze, ale pewnie już niedługo. Mówcie o tem, bo chciałbym wiedzieć o tem, jak się ma rzecz z biedakami, którzy jeszcze wysiadują szkolne ławy, zwłaszcza czy J.K. się wiedzie. Życzę mu z serca, jak również Z.N., gdy jego hazardowe przedsięwzięcie osiągnęło pożądany skutek.

Ciekawym jak W.P. żyje się na wojskowym chlebie. Wszystkim im, jak też i innym b. kolegom i znajomym proszę oddać przyjacielskie pozdrowienia i ukłony.

Kończąc całuję Wszystkich serdecznie i przepraszam, zwłaszcza Koch[aną] Mamusię, za trochę długie milczenie i czekam na odpowiedź.

br. Serafin

Sędziszów Młp. 26 I 1929

[margines]

Teraz po napisaniu listu dostałem kartkę od Was. Ponieważ wszystkie obawy uspokoiłem już, więc tylko serdecznie dziękuję za kartkę i zapewniam o zdrowiu

br. Serafin

*List do Karola Kaszuby - nr 2 - z dn. 2 X 1929 r.*

+ Kochanemu

Tatusiowi w uroczystym dla nas wszystkich dniu Jego Św. Patrona, zasyłam moc jaknajserdeczniejszych życzeń. Niech Dobry Bóg i Matuchna Najśw[iętsza] błogosławią wszystkim Twym krokom i zamiarom - Koch[any] Tatusiu i niech nam jeszcze długo Cię zachowują w czerstwem zdrowiu i weselu ducha. Byś zaznawszy już wiele goryczy ciężkiej pracy i trudu dla naszego dobra, skosztował wreszcie słodyczy zadowolenia, spokoju ducha i chwil upragnionego spoczynku. Tego Ci dziś życzę, łącząc się z całą naszą szczerze Cię kochającą gromadką, która - ufam - odtąd będzie obchodziła dzień Twych Imienin 4 listopada.

Kilka przynajmniej słówek wypada dołączyć do Wszystkich, a szczególnie do Koch[anej] Mamusi, którą najdawniej widziałem; nawet nie mam Jej fotografii, któraby mi Ją czasem żywiej stawiła przed oczy - w sercu i w pamięci jest zawsze na pierwszym miejscu, jak też i Wszyscy inni i to tak wyraziście, że czasami mam chwile złudzenia; zdaje mi się niemożliwem, aby w tak krótkim czasie mogło zajść tyle zmian, a zmian mających znaczenie decydujące. Tak niedawno jeszcze patrzyłem, jak na wizję odległej przyszłości na to, co dziś przeżywam i co czuję i za co należałoby nieustannie chyba dziękować Bogu. Dziś widzę dość jasno wyroki Boże i Jego przemożną Opiekę nad mojem dzieciństwem i dotychczasowem, dla mnie beztroskim życiem. Widzę też i doznaję Jego Dobroć, jaką mnie darzy dziś na każdym kroku, toteż proszę nie ustawajcie wraz ze mną dziękować Najsł[odszemu] Sercu J[ezusowemu] za doznane, a prosić o przyszłe Łaski. Polecając Was Wszystkich Temu Najśw. Sercu całuję i ściskam serdecznie

Serafin

Kraków, 2 X 1929

Koch[anemu] O. Kosmie pozdrowienia i ukłony ode mnie i od br. Jerzego, który Go zawsze mile wspomina.

*List do Karola Kaszuby - nr 3 – z dn. 3 XI 1930 r.*

N.b.p. J. Chrystus

Kochany Tatusiu !

Oczekując odjazdu br. Kaspra odkładałem pisanie listu i wskutek tego spóźniłem się trochę z powinszowaniem, za co proszę o przebaczenie. Zwłokę pragnąłbym jak najsowiciej nagrodzić. Proszę więc przyjąć więcej jeszcze niż zawsze najlepszych życzeń i wyrazów synowskiej miłości, płynących z wdzięcznego serca.

Niech Bóg i Matka Najświętsza, do której uczyłeś nas uciekać się w każdej potrzebie, błogosławią wszystkim Twym krokom i niech wysłuchają próśb Twej kochającej gromadki, zanoszących do ich tronu w dniu Imienin kochanego, najdroższego Tatusia o zdrowie, długie lata, spokój, pociechę i wiele wiele prawdziwej radości.

Bardzo miły list z jeszcze milszą niespodzianką imieninową otrzymałem w samym dniu imienin. Za te dowody pamięci i miłości jak też za życzenia otrzymane od Maryśki serdecznie dziękuję.

Szczególnie też wdzięczny jestem za trochę wiadomości o dokonanej konsekracji kościoła, którą jeszcze dotychczas jestem mocno zainteresowany. Prócz wiadomości od Was czytałem o tem artykuł w „Dzwonie” napisany zapewne przez kogoś z naszych miejscowych.

Żałuję trochę, że nie napisałem mies[iąc] wcześniej. Dziś dopiero przypomniałem sobie, że Maryśka miała być u Was na 1-go i zapewne zabrała Mamusię do siebie na miesiąc. Jeśli już ich w domu nie zastanę, co jest prawdopodobne, proszę ich za to przeprosić i posłać ucałowania.

Trochę mi się nie chce wierzyć w tę podróż Mamusi, ale i nadzwyczajne rzeczy czasem się dzieją, więc już sobie wyobrażam Ją na gospodarstwie u swojej „doni”, która zapewne nie posiada się z radości. ’

Przy nadchodzących zimowych wieczorach byłby to dla Niej prawdziwy raj.

Ja jak zawsze trzymam się nieźle; najważniejsza rzecz, że już skończyłem z zębami, które na krótki czas dawały mi się we znaki.

Kończę, bo już późno a rano mój łaskawy oddawca odjeżdża.

Wszystkich serdecznie ściskam i całuję, szczególnie Kochanego Tatusia.

Edziowi i rodzinie podziękowania za życzenia i pozdrowienia.

Wasz

Serafin kap.

Karków 3 XI 1930

PS.

Ponieważ okoliczności nie pozwoliły mi wysłać list przez br. Kaspra, muszę go dziś (4-go) dopiero wysłać pocztą. Za zwłokę jeszcze raz przepraszam.

Serafin

*List do Karola Kaszuby - nr 4 - z dn. 2 XI 1931 r.*

P+J+Chr+

Kochanemu Tatusiowi

w dniu Imienin niech P. Bóg udzieli wiele łask i błogosławieństw o które w tym dniu najuroczystszym dla całej naszej gromadki rozproszonej w różne strony ręką losu, prosić będziemy. Niech i w tym roku jak w tylu minionych, dzień Św. Patrona przyniesie Koch[anemu] Tatusiowi wiele a wiele szczerej radości i szczęścia, płynącego jeśli nie z czego innego to z widoku miłości i przywiązania swych dzieci a między niemi szczerze kochającego Serafina

Żałuję, żem się trochę wcześniej nie wziął do pisania, sądzę bowiem, że zastałbym w domu Maryśkę, która nie omieszkała zapewne skorzystać ze Świąt - choć to w tym roku nieszczególnie wypadło - tylko dwa dni. Odkładałem na czas wolny od nauki, tj. na niedzielę, a tymczasem przeszła i niedziela i pół poniedziałku a mój list nie zaczęty.

Zresztą nie powinno Was to zbyt dziwić, bo przecież dziś dzień, w którym nie żywi zajmują pierwsze miejsce w naszej pamięci, lecz ci, „którzy nas poprzedzili w pokoju”. Zwłaszcza my, którzy żyjemy pod jednym niemal dachem z Tym, który daje wieczny odpoczynek duszom naszych braci nie możemy próżnować w tym dniu prawdziwie błogosławionym dla biednych duszyczek. Zapewne i Wy o nich nie zapomnieliście i wypełniliście jak co roku obowiązek miłości względem naszych najbliższych. Nie mówię naturalnie o świeczkach czy wieńcach, bo to nie na wiele się przyda.

Jak co roku tak i dziś przynajmniej ktoś z Was był na procesji na cmentarz. U nas także odbywa się procesja na W.W. SS po nieszporach w marjackim kościele na cmentarz rakowicki pod przewodnictwem ks. bpa. Ma być podobno b. ładnie; ja jednak jeszcze nigdy nie brałem w niej udziału; tem mniej tego roku, że było trochę zimno. Bo tu już zima zaczęła się na dobre - od kilku dni wszędzie biało. Pewnie tak samo u Was i u Maryśki. Biedactwo - znowu zaczną się dla niej samotne wieczory zimowe, dość markotne i posępne bez urozmaicenia i rozrywek, których nawet u nas nie brak. W ubiegłą niedzielę byliśmy na uroczystej akademii, jaką Kraków uczcił Chrystusa-Króla. We czwartek zaś w katolickiem kinie wyświetlano film o życiu Św. Teresy od Dz[ieciątka] J[ezus]. Szkoda, że we Lwowie nie ma szczerze katolickiego kina, bo warto by było od czasu do

czasu rozerwać się trochę i zarazem pokrzepić ducha zdrową strawą. Potrzebne to zwłaszcza dziś, kiedy zewsząd słyszy się tylko biadania i głosy trwogi przed tem co będzie lub być może, jakby za

mało było ludziskom kłopotów teraźniejszych. Nie wiem jak tam u Was, czy zbyt wiele macie powodów do obaw i zmartwień. U mnie o tem nie ma mowy a mam nadzieję, że Wam P. Bóg pomoże, jeśli w Nim położycie ufność. Polecam więc Wszystkich moich Kochanych Bożej Opiece, całuję i ściskam mocno

Wasz br. Serafin

Pozdrowienia i ukłony O. K[osmie]

Kraków, 2 XI 1931

*List do Karola Kaszuby - nr 5 – z dn. 18 V 1933 r.*

P.J.Chr.+

Kochany Tatusiu !

Bardzo mnie ucieszyła wiadomość o prawdopodobnym przyjeździe T. do Krakowa. Szkoda tylko, że wiadomość ta niepewna, bo gdybym wiedział na pewno, jak rzeczy stoją, mógłbym stosownie do tego się urządzić.

Mianowicie na Zielone Św[iątki] jestem zamówiony do Sędziszowa z prymicją (mimo to, że już nie raz odprawiałem Mszę św. żałobną).

Proszę więc jak najprędzej napisać, czy mam czekać na przyjazd, dać znać do Sędziszowa, aby sobie szukali innego celebransa. Może jednak dałoby się jedno z drugim pogodzić, bo z Krakowa mam wyjechać dopiero w niedzielę po południu, w poniedziałek byłbym w Sędziszowie a zaraz potem z powrotem. Proszę bardzo o ile możności od zamiaru przyjazdu nie odstępować, bo to naprawdę wspaniała sposobność do zwiedzania kawałka Polski z Piastowym Grodem - może już się taka więcej nie zdarzy! Chciałbym już od razu dać kwitek Sędzisz. ale dla pewności czekam na odpowiedź Tatusia.

Pisała też Maryśka znowu o jakimś przyjeździe przy końcu maja. Ale tak, jak byście się zmówili zasypywać mnie zagadkami i niespodziankami. Ani słowa o tem kiedy mam się Jej spodziewać, czy przed świętami czy w same Święta? To jeszcze chyba najprawdopodobniejsze, bo w maju jeszcze ma naukę. Jeśli tak, to do Niej się stosuje co do Tatusia - niech mi da znać i to zaraz. Zresztą wystarczy jedno z nich, żeby mnie zatrzymać w Krakowie.

Oczekuję zobaczenia się, a przedtem jeszcze odpowiedzi i to zaraz! Całuję i ściskam

Wszystkich - Serafin

Kraków, 18 V 33

[margines]

Foto dostałem, są dość fatalne... ale o tem potem. Dla O. K[osmy] pozdrowienia i ucałowania.

List do Karola Kaszuby - nr *6- z dn.* 4 XI 1933 r.

P.J.Chr.+

Kochany Tatusiu !

Tak mnie jakoś zaskoczyły Tatusiowe Imieniny, że dopiero dziś sobie o nich przypomniałem. Ale proszę się nie dziwić i nie gniewać, bo od pewnego czasu nie pamiętam już o niczem tz. nie mam czasu czemś innem się zajmować jak tylko nauką.

Listy zaledwie mogę przeczytać a o pisaniu i korespondencji nie ma mowy. Czasem robię sobie wyrzuty, że tak mało do Was piszę i już chwytam za pióro - w tem jakiś nagły interes czy lekcja - i już po pisaniu.

Do Irki zacząłem list przed miesiącem a dotychczas jeszcze nie wysłany.

Po prostu zatracam rachubę czasu. Zdaje mi się, że wczoraj otrzymałem Wasz list z życzeniami. Serdecznie dziękuję i ściskam za pamięć o Św. Serafinie, bo to trudna data do zapamiętania kiedy się przyzwyczaiło do Lojzka. Pisałem już do O. Kośmy, że urządzono mi tu imieniny b. porządne. Od O. Prowincjała i Gwardjana dostałem „eculenta” (niech Wam to O. Kosma wytłumaczy).

Co z Januśką: czy to już prędko? Zaraz po otrzymaniu gdzieś ok. 20 X miałem na Jej intencję Mszę św. - w tym miesiącu znowu wkrótce będę miał sposobność.

Do Maryśki napiszę wkrótce, choćbym miał siedzieć w nocy, bo już nie wiem co sobie pomyśli moja Koch[ana] „Grubulka”, że dopiero jeden list dostała ode mnie od czasu wakacyj.

Prócz nauki i godziny religii w gimnazjum nie mam tu zajęcia żadnego. Kazania czekają mnie dopiero w grudniu, jeśli w międzyczasie co nie wypadnie.

Przez długi czas gościł tu u nas O. Gabriel z Sędziszowa. Odgrażał się Maryśce, że wyrzuci Jej kwiatek otrzymany na prymicjach, bo nie odwiedziła Go w Sędziszowie jak obiecała.

Nie wiem czy słyszeliście, że wyszło rozporządzenie Min[istra] WRiOP, że nauczycielki nie mogą wychodzić za mąż. Mężatki stracą posady. Jak dobrze zrobiła M., że się nie pospieszyła - prawda?

No, ale miałem przecież złożyć Tacie powinszowania a tak się rozgadałem.

Otóż niech Bozia da Ci Koch[any] Tatusiu wszystko dobre a zwłaszcza pociechy z dzieci !! Kiedyż się nareszcie tej pociechy doczekasz?

O Boże! Kiedy mi się przypomina jak nieraz Tatuś tulił mnie do serca i mówił „obyś był kiedyś moją pociechą”, to sobie stawiam pytanie: czy ja tą pociechą jestem? Nie wiem, czy jestem ale wiem, że chciałbym nią być z całego serca.

Całuję i ściskam Wszystkich mocno.

Pozdrowienia O. K[osmie] i innym Ojcom.

Wówczas w poniedziałek byłem u p. Teofila aby spełnić „miłosierny uczynek”. Ale On tych miłosiernych ma aż za dużo, czasem 15 osób na raz. W każdym razie przesiedziałem godzinkę b. mile. Podobno ma się już nieźle (dla O. Kosmy).

O. Serafin

Kraków, 4 XI 33

*List do Karola Kaszuby - nr 7 - z dn. 2 X 1934 r.*

Kochanemu Tatusiowi

ślę b. wiele życzeń w dniu Imienin. Może już tym razem tak się nie pomylę jak z Edkiem. Dopiero po wysłaniu kartki spostrzegłem, że Edwardów jest dwóch, o ile nie więcej. W ogóle teraz u mnie pomyłki zdarzają się dość często, prawie na porządku dziennym, bo mam głowę tak okropnie zajętą, że zapominam o bożym świecie. Dlatego też list ode mnie jest tak rzadkim białym krukiem.

Nie piszę w ogóle nigdzie, bo o niczem innem nie myślę jak tylko o potężnym egzaminie, jaki mnie czeka przed gwiazdką. Będzie to ciężka przeprawa o ile teraz się na nią zdecyduję - jeszcze nie wiem czy dam radę.

Za życzenia mocno ściskam wszystkich - do Mar. napiszę przy najbliższej sposobności; zresztą i ten list pewnie ją zastanie w domu, bo ma aż 4-dniowe wakacje. Przydałyby mi się tu „Popioły” Żeromskiego i jeszcze inne rzeczy. W ogóle muszę na akord czytać górę książek. Gdyby kto ze Lwowa wybierał się tu, możeby był tak dobry i przywiózł mi z bibl[ioteki] Klasztornej Chmielowskiego „Najnowsze prądy w poezji polskiej” naturalnie poprosiwszy o to O. Gwardjana. Podobno O. Anioł z O. Honoratem czy z kimś innym ma dawać u Was misje. Cieszę się, że Zamarstynów przypomina sobie dawne czasy i naszego Złotoustego.

Przy sposobności dowiedzcie się, czy O. Gwardjan b[ył] na mnie oburzony za zrobiony Mu zawód. Jeżeli o niczem nie wiecie, to tem lepiej i nie starajcie się dowiedzieć. Ale jeżeli obiło się to i owo o Wasze uszy, to wiedzcie, że ani czas ani wiele innych okoliczności nie pozwoliło mi na wyświadczenie tej przysługi, choć tak drobnej.

Ojcu Kosmie i Gwardjanowi kłaniam się i łączę pozdrowienia. Książki, o których pisałem nie są rzeczą naglącą ale piszę o tem, licząc na jakiś nadzwyczajny zbieg okoliczności, np. gdyby ktoś z klasztoru jechał do Krak[owa]. Natomiast Żeromski jest mi b. potrzebny a tu niestety trudno dostać. Apeluję więc do uprzejmości i grzeczności żeby mi przysłała „Popioły” i jeżeli ma: „Sułkowskiego”, „Przedwiośnie”, „Uciekła mi przepióreczka”, przy tern Dickensa: ,Dawid Coperfield” ale to niekoniecznie.

Już naprzód dziękując ściskam wszystkich mocno i każde z osobna

Wasz kochający no i zawsze kochany

Serafin

Karków, 2 X 34

*List do Karola Kaszuby - nr 8 - z dn. 28 X 1948 r.*

Tatusiu Mój Kochany !

Niech P. Jezus Dobry da Ci przy dniu Św. Patrona wiele pociechy i łask. W tym dniu będę się szczególnie gorąco o to modlić.

Co do mnie - zawsze jestem wzruszony, kiedy myślę o dobrodziejstwach Bożych jakimi się cieszę prawie nieustannie. Dziękujcie razem ze mną, że Opatrzność Boża chce się posługiwać tak marnym narzędziem. Może kiedyś opowiem o tym dokładniej.

Wielką pociechą są Wasze listy i kartki, z których się dowiaduję, że i Wam P. Bóg pomaga. Cieszę się, że chłopaki dzielnie rosną i będą pewnie szlachetni jak ich Matka. Listy z opisem podróży wakacyjnej i kartki z Wystawy otrzymałem.

Co do tej Pani z Beresteczka trudno mi co poradzić tym mniej, że nie mam jej dokładniejszego adresu. Takich osób oczekujących jest tutaj wiele - a rada dla nich jedna: czekać jeszcze dłużej.

O moje zaopatrzenie na zimę nie trap się Marysieńko - mam futro, kożuszek, kupię nowe walonki - chłopaka też odzieję. Kartofle już sprowadziłem - opał również. To nie są sprawy najważniejsze. Inne problemy Miłosierdziu Bożemu pokładając w Nim bezgraniczną ufność.

Wszystkich Was ściskam i całuję

Lojzek

Równe, 28 X 1948

*Kartka do Karola Kaszuby - nr 9 - z dn. 20 X 1949 r.*

+ Kochany Tatusiu !

Chciałem na Imieniny posłać Św. Karola ale gdzieś mi się zarzucił ten piękny obrazek - muszę więc zadowolić się tą szarą karteczką i powierzyć jej moją synowską miłość, modlitwy i tęsknotę, która wzbiera w sercu w tym uroczystym Dniu. Oby Dobry P. Bóg pozwolił choć jedne jeszcze Imieniny przeżyć radośniej.

Całuję Drogie Ręce Kochanego Tatusia

Lojzek

20 X 1949

LISTY DO SIOSTRY JANINY POMPOWSKLEJ – Z D. KASZUBA

*List do Janiny Kaszuby - nr 1 - z dn. 4 VI 1928 r.*

P+J+Ch+

Kochana Nucho !

Obiecałem Ci opisać wszystkie wrażenia z mojej jazdy i pierwszych dni w Chmielowej. Uzbrój się więc w cierpliwość i posłuchaj. Gdy mnie już porwał ten żelazny potwór, o którym mówiliśmy na stacji i gdym się z Wami pożegnał na odległość, było w klasie mało ludzi, więc myślałem, że będzie wygodnie jechać. Usadowiłem się przy oknie, aż tu patrzę a do nas pakuje się cała kupa „baćków” i bab z tłumokami. Wcisnąłem się w kąt, ale ponieważ ta pozycja nie uśmiechała mi się, więc wyszedłem i nie uwierzysz jak się ucieszyłem, zobaczywszy Ciebie i Tatę. Byłbym Was żywcem zacałował. Ale cóż, zaczęła się jazda. Pociąg pogubił po drodze trochę siermiężnych sąsiadów, zrobiło się więc trochę przestronniej i lżej ale też i nudniej, bo całe lepsze towarzystwo składało się z jakiegoś rubasznego kolejarza, pana z dziećmi, dwóch panów zagadanych o interesach itd. Pozostawiony więc w spokoju zagapiłem się na migające w oknie niewesołe widoki i porównywałem swoje nudy z ową przedwieloletnią jazdą, gdyśmy głowa przy głowie, stojąc przy otwartym oknie pokazywali sobie co piękniejsze szczegóły. O jak to wtenczas inaczej było! Te 2 godziny zdawały mi się nie wiem jak długim okresem czasu. Toteż możesz sobie wyobrazić moje zadowolenie, gdym wysiedziawszy dwie ławki, wystawszy się przy kilku oknach, przyjechał na dworzec i zaraz zobaczył moją „grubulkę”, która zaprowadziła mnie do bufetu. Tam czekała już P. Stasia. Jak wiesz, wyjechała ona po siostrę, która miała przyjechać koło dziesiątej. Do tej godziny pozostało jeszcze trochę czasu, a mnie nie chciało się dłużej czekać, toteż umówiwszy się z nimi, że koło 12-tej będę na rynku, poszedłem do miasta, a one pozostały, by po przyjeździe Nusi udać się wraz z Nią na konferencję, na której musiały być koniecznie z powodu ważności sprawy. Tak więc nasze, tj. moje i Maryśki plany zostały pokrzyżowane.

Pobłądziwszy trochę po mieście poszedłem do kościoła. Byłem na Mszy św. wojskowej ale ponieważ potem było jeszcze dużo czasu, więc zostałem na sumie. Odprawiał Ziunek. Zdaje się poznał mnie, bo przy aspersji trochę dłużej patrzył na mnie. Mimo, że suma trwała długo, bo było długie kazanie i procesja, nie zastałem ich jeszcze przy farze. Dopiero za chwilę nadeszły. Byłby

siedziały może i do 2-ej ale udało im się jakoś zemknąć z niedokończonej konferencji. Zaczęły się więc ubierać i matulać, tak że wyglądały, jak sybiracy z „Zmartwychwstania”, a potem gramolić na wóz. Zabrało to wiele czasu, bo zamiast naszej dwójki jechało nas wraz z furmanem 6 osób. Szóstą była znajoma p. Orzechowskiego p. Wanda Czubatowa, ze wszech miar godna i zacna osoba, mimo wszystko jednak na ciasnej furze nie bardzo pożądana.

Możesz sobie wyobrazić jak taka jazda mogła wyglądać. Ja siedziałem na koźle obok „złotego pana naczelnika” Stachy i śmiałem się z nieznośnego wiatru, który na polach dął, jak najęty, bo M. naciągnęła mnie na swoją gumówkę, kupioną we wtorek. Mój sąsiad starał mi się rozmową uprzyjemnić jazdę, niemniej jednak zsuwałem się coraz bardziej z siedzenia i obawiałem się, że nim dojadę, miejsca już dla mnie nie będzie. Tak jednak się nie stało i gdzieś ok. 2 miałem sposobność podziwiać rezydencję „pani z Chmielowej”. Pokoik jak cacko. Czyściutko, ładniutko, na stole szklanka z różowymi serduszkami, które M. zakwitły, na nakastniku Twój Murzynek wyciągał czarne łapki do mnie, łabędzie jak żywe,

[brak dalszego ciągu listu]

*Kartka do Janiny Kaszuby - nr 2- [1929 r.]*

P+JCh+

Kochana Januś !

Otóż znowu, po przeszło dwu miesiącach przyszedł dla mnie dzień jak najmilszy w życiu, dzień pełen pięknych i radosnych wspomnień. Jakie to wspomnienia wiesz chyba najlepiej. Samo serce mówi Ci zapewne, czem dla mnie był i czem jest dzień Twoich Imienin, któż bowiem lepiej od Ciebie znał wszystkie moje myśli, uczucia i pragnienia. Sądzę więc, że tych kilka prostych, szczerych słów i serdeczne życzenie błogosławieństwa Bożego i Bożej Matuchny wraz z prośbą do Twego św. Patrona wystarczy Ci do przeświadczenia się o niezmienionych braterskim przywiązaniu i serdecznych uczuciach Twego

Serafina

*List do Janiny Kaszuby - nr 3 – z dn. 23 XI 1929 r.*

+ Kochana Januś !

Już drugi raz dostajesz życzenia od mniszka. Wolałabyś zapewne, żeby wróciły owe dawne, beztroskie lata, w których razem przeżyliśmy wiele chwil szczęścia opromienionych pogodą braterskiej miłości. Pragnąc Ci więc stworzyć przynajmniej jedną z tych prześnionych chwil staję się znowu Twoim dawnym „Kaziczkiem” i jako taki staję przed Tobą, by Ci złożyć dar bratniego serca - życzenia imieninowe.

Życie otwiera się przed Tobą i już niedługo pochwyci Cię w swe wiry i jak wszyscy tak i Ty staniesz się jednem z kółeczek, które mają swe zadanie do spełnienia w wielkiej maszynie społeczeństwa. Szczęście znajdzie tylko ten, który sumiennie potrafi spełniać swoje obowiązki wyznaczone mu od wieków. Do tego zaś nie wystarczą własne siły, choćby to były siły olbrzyma, nie wystarczy nawet życzliwość i pomoc najbliższych. Tu potrzebna moc wyższa nad wszystko co ziemskie, zdrój wszelkiego dobra, Który najsłabszych zmienia w potęgę, tak, że w poczuciu tej nadprzyrodzonej siły mogą zawołać: wszystko mogę w Tym, Który mnie umacnia.

Tej siły niespożytej w walce z przeciwnościami, tej mocy z wysokości i niczem niezwyciężonej ufności w nią życzę Ci dziś z głębi serca i o nią prosić będę Boga w dniu dla mnie drogim, a Ty chciej zrozumieć, że to jest najdroższy dar, na jaki zdobyć się może kochające serce Kaziczka.

Wszystkich w domu i Maryśkę pozdrawiam i całuję serdecznie - szczególnie jednak koch[aną] Solenizantkę.

O. Kosmie - jak zawsze - ukłony i pozdrowienia; przy sposobności też O. Józefowi.

br. Serafin

Kraków, 23 XI 1929

*List do Janiny Kaszuby - nr 4 - z dn. 14 VIII 1930 r.*

+ Kochana Januś !

Kto był kiedy w podobnem położeniu, w jakiem ja się obecnie znajduję, ten może choć w części zrozumiałby, co się w mem sercu dzieje. Ale nie mówmy o tem, co ani Tobie ani mnie przyjemności nie sprawia, a ten liścik przecież tylko to ma za cel, by Ci to, co przyjemne zrobić jeszcze więcej radosnem. Toteż nie będę się rozwodził nad mojem kwaśnem niezadowoleniem z losu, który nas dzieli w tak ważnej chwili. Życie nie same tylko podaje łakocie ...

Nie byłbym chyba bratem, gdybym potrafił dzień Twój spędzić w pełnem spokoju i przeczuwam już dziś, że mi będzie okropnie nudnie, jeśli zwłaszcza przyczyni się jeszcze do tego, podobna do dzisiejszej, strasznie rozchlapana pogoda.

Nie wiem jak u Was, ale jeśli tak jak tu, już czwarty czy piąty dzień deszcze - to winszuję. Zresztą niech sobie pada, bo potrzebny, byleby tylko w sobotę było wesoło wszystkim a zwłaszcza Nuśce.

Bardzo się cieszę, że wszystko się odbędzie po Bożemu. Ciekawy jednak jestem, czy Msza będzie śpiewa[n]-a - z p. Barabaszem. Byłoby kapitalnie.

Tak układałem sobie, że moje gołąbki inaczej nie wezmą ślubu jak z asystą... ale znowu zaczynam zrzędzić. Zresztą na co się przyda asysta choćby najświetniejsza przy takim skromniutkim ślubie w naszej malutkiej kapliczce. Najważniejsza rzecz błogosławieństwo Boże, którego Wam udzieli zapewne nasz kochany O. Gwardjan, który zapewne nie zaniecha tego uczynić.

Nie wiem, czego należy życzyć młodej parze - skądby o tem mógł wiedzieć biedny kapucynek. Jedno tylko wiem, że wszędzie i zawsze dobrze się kryć pod skrzydła Bożej Opieki i zbroić się orężem Bożego błogosławieństwa do walki z losem. Tego Wam życzę.

Wszystkich a najwięcej moją Kochaną Nuchę ściskam i całuję jak nigdy i oczekuję rychłej wiadomości o ile możności z „czemś”, co mi choć w części wynagrodzi gorzkie sobotnie chwile.

Wasz Finek

Rozwadów, 14 VIII 30

Do „Wszystkich” zaliczam też kochanego Wujka i Ciocię jeśli przyjechała.

PS.

Ponieważ wyjedziemy wkrótce po 20-tym proszę się prędko sprawić przynajmniej z karteczką. Apeluję zwłaszcza do „Szczypy”, za której list i życzenia ciumam.

*Kartka do Janiny Kaszuby - nr 5 – z dn. 22 XI 1930 r.*

P.J.Chr.

Kochana Januś !

W kilku krótkich słowach zamykam życzenia, których i najdłuższy list nie mógłby pomieścić. Ufam, że i ten drobny dowód serdeczności przyjmiesz od swego braciszka, który zawsze pamięta o swoich Kochanych odwdzięczając się za ich dobroć i miłość.

Za najnowszy dowód tej Waszej łaskawości - miłą fotografię - serdecznie dziękuję i ściskam.

br. Serafin kap.

Kraków, 22 XI 1930

*List do Janiny Kaszuby - nr 6 - z dn. 21 XI 1931 r.*

P+J+Chr+

Kochana Januś !

W dniu Imienin przyjmij od Serafinka wiele dobrych życzeń Błogosławieństwa Bożego, którego dziś zwłaszcza wszystkim potrzeba w trochę ciężkich warunkach. Polecam Cię też Opiece Bożej Matuchny aby Ci wyjednała wiele łask i pomocy w wypełnianiu obowiązków a potem pociechę z małego Kaziczka, kiedy z wielkiego niewiele jej masz.

Proszę się nie gniewać, że piszę zbyt zamaszyście, bo doprawdy muszę się bardzo spieszyć jeśli list ma dziś pójść. O 3-ej mamy być w domu katol[ickim] na próbie śpiewu, a już jest 2-ga. Jeśliście ciekawi co to za śpiew to opowiem Wam tylko, że będziemy brali udział w uroczystościach 2-go kongresu muzyki kośc[ielnej], który się zapowiada na jutro i poniedziałek, o czem zapewne wiecie z przewodnika lub dzwonu. Program wspaniały. Jeśli choć część tego co w nim przewidziano uda się usłyszeć, będzie tego wiele. Niektóre części śpiewów i koncertów będą transmitowane przez radio. Maryśka będzie mogła usłyszeć u Stachy. Niechże więc wie, że jakaś tam maleńka cząstka może milionowa będzie i mojego głosu. Będziemy śpiewać mszę u św. Anny i 2 pieśni na akademii w niedzielę w zespole teologów krakowskich.

List Maryśki otrzymałem. Naturalnie ściskam serdecznie za niego, ale wypada mi także dać Jej porządną burę za znaczki, które naturalnie na nic mi się przydać nie mogą, bo nawet ich nie widziałem. Bardzo mnie cieszy, że moja Kochana Grubulka znalazła sobie rzetelną rozrywkę w studiach. Jest to rzecz b. a bardzo pożyteczna, jak to już zaczynam stwierdzać na samym sobie. Zwłaszcza w takim czasie jaki teraz mamy jest to jedyne lekarstwo na nudy.

U nas zima dała jeszcze za wygraną; choć już koniec listopada zdarzają się dni ładne. Nie wiem czyście słyszeli o całej żydowskiej awanturze jaka tu miała miejsce? Podobno i we Lwowie coś było.

Kończąc ściskam i całuję wszystkich moich Kochanych Wielkich i Małych, w domu i poza domem, a nawet daleko poza domem, bo aż na Pomorzu. Tym ostatnim proszę przesłać ukłony i pozdrowienia jak też O. K[osmie]

Wasz br. Serafin kap.

Kraków 21 XI 1931

*List do Janiny Kaszuby - nr 7 – z dn. 22 XI 1932 r.*

PJ.Chr.+

Kochana Januśko !

Dobrze się złożyło, że wraz z niezliczoną ilością życzeń imieninowych mogę Ci donieść o moich drugich święceniach, które otrzymałem w niedzielę.

Sądzę, że wszyscy podzielacie moją radość i dziękujecie P. Bogu za wszystkie łaski mi udzielone. Święcenie diakonów odbywa się bardzo uroczyście i poważnie, bo to już ostatni stopień przed otrzymaniem kapłaństwa. Mnie to zaskoczyło dość niespodziewanie; myślałem że otrzymam je dopiero przed świętami. Przykro mi trochę było, że nie mogłem Was zawiadomić. Wprawdzie o przyjeździe nie byłoby mowy, choć wprawdzie coś się kiedyś o tem wspominało, ale przynajmniej duchem moglibyście się wówczas ze mną połączyć; wówczas kiedy przez ręce biskupa Duch Św. wywierał na mnie niezatarty charakter Sakramentu.

Była to chwila naprawę wzniosła i bez wzruszenia nie mogę o niej wspominać. W takich chwilach najwięcej odczuwa się swoją niegodność a zarazem niezgłębioną wdzięczność ku P. Bogu za tak wielką łaskę. Nie dziw się więc, że jeszcze dziś czuję się niezdolnym pisać o czem innem jak tylko o tem.

Niestety - dłużej tak być nie może; trzeba powrócić do zwykłych zajęć, wejść znowu w zwykłe tryby maszyny uniwersyteckiej, z którą dzięki Bogu zaczynam się oswajać.

Do Świąt będę miał jeszcze trochę roboty, ale ferie zaczynają się dość wcześnie - prawdopodobnie 15 XII to będę miał spoczynek, byleby tylko dobrze zasłużony.

Dziś dostałem kartkę od Maryśki i Mamusi - cieszy mnie bardzo, że Mam. oderwała się na jakiś czas od kieratu domowego, może Jej to trochę ulży. Sądzę, że nie masz zbyt wiele kłopotów a jeśli są jakie, to nie bardzo się nimi przejmujesz, bo od tego nikt człowieka nie ustrzeże.

Módl się często, aby P. Bóg Ci dał potrzebne męstwo i wytrwałość w przeciwnościach; zwłaszcza proś jako o największą łaskę, o tę największą może ze sztuk jaką jest dobre wychowanie młodych milusińskich, aby byli naprawdę miłymi przede wszystkim Bogu.

Do tych życzeń nie mogę już wiele dołożyć, bo już się spieszę na wykład.

Polecam Cię więc Bożej Opiece, ściskam i całuję wraz ze Wszystkimi wielkimi i małymi w

domu i na „sali”.

Twój Serafin kap.

Kraków, 22 XI 1932

*Kartka do Janiny Kaszuby - nr 8* - *28 VI 1935 r.*

Kochanej Januśce śliczniutkiego Bozię ofiaruje Lojzek, żeby na takie same aniołki wychowywała Swe Pieszczotki.

Lwów, 28 VI 1935

List do Janiny Kaszuby - nr 9 - z dn. 2 VI 1937r.

+ Kochana Janeczko !

Dziękuję za kartkę z Częstochowy. Miłą niespodziankę sprawiła mi pamięć Twoich Szan[ownych] Współpątniczek. Podziękuj Im b. serdecznie. Miałem zamiar dołączyć się do Was w Przeworsku i pojechać razem do Krakowa, ale nie wiedziałem, którym pociągiem pojedziecie a potem zamiar się rozwiał.

Tak tu przyjemnie, że szkoda każdego dnia. Opisz mi całą podróż a zwłaszcza pobyt w Krakowie. Czy widziałyście się z O. K[osmą]? i jak długo byliście tam? Wszystko ze szczegółami.

Napisz potem za to list. Teraz nie mam naprawdę czasu. Mało kiedy siedzę w domu. I dziś nie pisałbym pewnie, gdyby nie deszcz, który leje od rana.

Pa, ściskam Wszystkich

Kazik

Rozwadów, 2 VI 37

*List do Janiny Kaszuby - nr 10 - z dn. 3 VI 193*7 *r.*

+ Kochana Janeczko !

Wczoraj wysłałem kartkę, ale żeś mi napisała taki poczciwy a bardzo kochany list - muszę mimo pilnych zajęć zaraz odpisać. Przykro mi Kochanie, że Cię spotkał zawód - pewnie z tego powodu masz na fotografii tak nachmurzoną buzię. Ale mimo to dobrze wyszłaś - a to grunt. Szkoda, że nie było którego z poważniejszych ojców - z klerykami nie bardzo mi się widzi - ale jeśli był kto z jego rodziny, to oczywiście wszystko w porządku.

Do Krakowa nie wyjeżdżam z wielu przyczyn. Najważniejsze już dawno Wam i wszystkim innym wyjaśniłem: wiosna - lepsze warunki do pracy. Obawiam się, że miałbym tem mniej czasu a więcej sposobności do „chodzenia po domach”. To rzeczywiście jest niepożądane z wielu względów. To co opowiadasz o Walku może służyć za typowy przykład. Ale tego „opętania” biednego Walka nie bierzcie zbyt dosłownie. Rychło Mu to wywieje z głowy, że ani śladu nie zostanie. Wątpię, czy potrzebne będą aż przenosiny. Niedługo będzie wizytacja prowincjalska, to pewnie wszystkiemu zaradzą.

Mylicie się moi Kochani, jeśli myślicie, że chodzę tylko po lasach. Jeszcze daleko do tego, żebym stał się zupełnym odludkiem patrzącym na ludzi z podełba. Mam tu znajomych i nawet dobrych. Bywam u nich dość często ale zdaje się, że plotek jeszcze nie ma. Mam nadzieję, że i nie będzie, bo umiem dzięki Bogu zachować gdzie należy stosowną miarę. Przynajmniej tak mi się zdaje.

O Walku oczywiście nikomu nie mówię i naprawdę nie jest to rzecz tak wyjątkowa, żeby robić z niej tragedię. Źle się stało, że do owej „gorszycielki” zabrano się tak energicznie, że nawet wyrzucano ją z lekcji. To nigdy na dobre nie wychodzi. A ręczę, że było w tym mniej dobrej intencji a więcej złośliwości - a może i zazdrość. Nie wykluczone jednak, że mogę się mylić.

Prócz nauki mam tu i inne zajęcia: odpusty, kazania. Wyjątkowa praca czeka mnie w niedzielę. Proboszcz spod Niska prosił, żeby przyjechać na złoty jubileusz dwóch par małżeńskich - oczywiście z kazaniem - przy tym będzie wizytacja tercjarska, spowiedź mężczyzn z AK także z nauką - wreszcie założenie Arcybractwa Najśw[iętszego] Sakr[amentu]. I na to wszystko - zaledwie 2 dni przygotowania - ale przyjąłem, bo nigdy w takich razach nie odmawiam. Przecież na to człowiek żyje, żeby P. Bogu służył jak może.

U jakich zakonnic mieszkałyście w Częstochowie? Jeśli u Oblatek na Paulińskiej, to mam tam 3 dobre znajome panie nauczycielki z Krakowa, a jeśli u SS. Honoratek na tejże ulicy - to znam dobrze te Siostrzyczki, bo miewałem u nich Mszę św.

Czyś się aby pomodliła za mnie Kochanie przed Cudowną M.B.? Nigdy nie zapomnę tych Mszy św. jakie tam odprawiłem.

Nie robiłyście zdjęcia w Częstochowie?

Fotografię z O. Gen. posyłam, choć nie wiem na co Ci potrzebna. Mam tylko jedną, więc żebyś nie zgubiła jej.

Z Mamuśką widocznie niedobrze, że się kładzie. Biedota Moja Kochana. Modliłem się za Nią i za Was wszystkich w Leżajsku. Rozglądałem się tam po Kościele, czy nie ujrzę gdzie Tatusia, który podobno lubi po odpustach jeździć. Byłem tam przez 2 dni - kiedyś opowiem wrażenia.

Pa, ściskam Wszystkich i całuję

Lojzek

Rozwadów, 3 VI 37

*List do Janiny Kaszuby - nr 11 - z dn. 22 XI 1937 r.*

+ Kochana Januśko !

Kazik śle Ci moc życzeń na Imieniny. Niech Bozia we wszystkim błogosławi Tobie i Dzieciakom.

Nie przypuszczałem, że zrobi mi się tak wieka przerwa pomiędzy Waszym listem a moją odpowiedzią. Tak to jakoś zleciało, bo miałem w międzyczasie różne zajęcia prócz zwykłych szkolnych. Na 11 list[opada] urządzaliśmy akademię; musiałem przygotować deklamację chóralną chłopców; prócz tego miałem okolicznościowe kazanie patriotyczne, za które nawiasem mówiąc mogłem się „wsypać”, bo dowiedziałem się potem, że to nie jest dobrze widziane. W każdym razie poszło mi podobno dobrze a nawet trochę lepiej. W ogóle gadać - to już nie mogę na to narzekać - dają mi sposobność. Co niedzielę mam egzorty do chłopców, bo zrobili mnie ich kierownikiem duchowym; a jak wypadnie przy tym kazanie w kościele, to trzeba mówić dwa razy.

Dzięki Bogu gardło i płuca mam zdrowe, więc wszystko furda bo i tak lubię mówić kazania.

Jak się czujecie po powrocie od M.? Myślałem, że mi opiszesz wszystko szczegółowo - a tu nic. Nie trzeba czekać zawsze na moją odpowiedź, bo naprawdę czasem bardzo mi trudno. Już od jakiegoś czasu literalnie nigdzie nie piszę - chyba przyciśnięty nagłą potrzebą. Sprowadziłem sobie książki, trochę mi przysłał profesor z Krakowa i myślę koniecznie skończyć wkrótce pracę, bo to się już ciągnie zbyt długo. Cóż, kiedy trzeba wciąż myśleć o bieżącej nauce, poprawiać zadania i przygotowywać się na lekcje. Czekam ferii, żeby nareszcie trochę odpocząć.

Od kilku dni zaczęła się tu niby zima. Były przymrozki, śnieg leży gdzie niegdzie płatami, ale taka to i zima. Błoto i tyle. Celę mam świetną, bo wystarczy napalić po południu a jeszcze na drugi dzień zupełnie ciepło. Stale chodzę w kożuszku, a jak gdzie jadę to na uszy kładę włóczkowe łapcie, aż się zakonniczki w Pławie śmieją, że tak dbam o siebie.

Pisała niedawno Irka. Oczywiście o swoim skarbie, któremu dali aż 2 imiona, Marian Krzysztof Ciekawym czemu Krzysztof? bo to dość niezwykłe.

Jak myślicie spędzić zimę? Jeszcze razem, czy już w nowym mieszkaniu? Tak jednak myślę, że z tej Waszej przeprowadzki chyba nic nie będzie bo nad tym trzeba pochodzić i mieć spryt do takich interesów, nie wystawiać wszystkiego na los szczęścia.

Jak się Edek prowadzi? Do tego człowieka nabrałem w czasie wakacji takiej jakiejś niechęci, że trudno mi się jej pozbyć. Nie lubię nawet o Nim mówić, bo mnie złość porywa, kiedy sobie przypomnę to, co o Nim słyszałem - choćby tylko z Twoich opowiadań. Nie chcę Cię tym dotknąć Kochanie, tylko mi Cię szczerze żal. O ile możności usuwaj dzieci spod Jego wpływu, bo aż się boję, żeby nie nabrały ojcowskich manier.

Serdecznie Ciebie Kochana Nuśko i Wszystkich całuję - Dzieciaki uściśnij. Polecam Was Bogu

Lojzek

Rozwadów, 22 XI 37

*List do Janiny Kaszuby* - *nr 12 - z dn. 22 XI 1938 r.*

+ Kochana Janeczko !

Strasznie mało czasu, bo spieszę się do szkoły ale nie chcę odkładać pisania na wieczór, bo może nie dostałabyś życzeń na czas. Niech Ci - Kochanie - da Dobry P. Bóg wszystko najlepsze - zwłaszcza dzieciaki dobrze wychować, bo to najważniejsze: no i Mężulka niech odmieni, bo to także bardzo potrzebne.

Ciekawym, czy zapisałaś się w tym roku na uniwersytet. Jeśliby z tego powodu miały być w domu nieporozumienia - to lepiej zrezygnować, choć wiem, że Cię tam ciągnie i nie dziwię się wcale. Mogłabyś czytać pożyteczne książki w domu - ale pewnie, że to nie zastąpi regularnego kursu.

Cieszę się, że Ziuneczek napisał na imieniny. Jak to strasznie czas goni, dopiero beczał w kołysce - a niedługo będzie już z niego kawaler! Wycałuj ich od Wujka. Żeby to nie była taka żydowska dziura, to bym im co czasem sprawił, ale w takich warunkach trudno, choć możnaby sobie na to pozwolić. Przecież zarabiam co niecoś własnym nauczycielskim trudem. Wczoraj właśnie dostałem pierwszą pensję z kuratorium za dwa miesiące - 72 zł - to także coś znaczy. Będziemy za to sprowadzać książki do biblioteki.

Okropnie całuję kogo potrzeba za ręczniki, bo tamte już się na dobre rozłażą. Nic dziwnego - wysłużyły się już dość - dostałbym z pewnością nowe - ale od Was milsze i ładniejsze. Kiedy się przypomni, że to od kogoś bardzo kochanego, to się błogo robi na sercu. Albo te szachy. Często się nie gra a prawie zawsze dostaje się mata, ale kiedy tylko się do nich zabieram, zawsze myślę o Maryśce.

Przykro mi, że z mojej winy czekała dłużej na Wasz list, ale naprawdę, tak mi trudno było znaleźć wolną chwilkę. Ciągle człowiek jak w kołowrocie. Do południa szkoła - potem albo wypożyczanie książek chłopcom albo inne zajęcie - brewiarz - potem przychodzi zwykle Edek - czasem Stefan - ledwie się człowiek oglądnie, już trzeba iść do szkoły na 2 lub 3 godziny; wieczorem znowu idę pogadać do Edka na jaki kwadransik i już dzień skończony. Nawet nie ma czasu co przeczytać, choć książek mam kupę.

Listy piszę tylko kiedy już się musi - pod klątwą - zwykle w sobotę, bo ten dzień mam wolny - i to po cztery, pięć na raz - Kraków - Wilno - Warszawa - Lwów - ale to rzadko się zdarza, bo minęły te czasy, kiedy korespondencję otrzymywałem codziennie.

A napiszże mi, co Ci znowu dolega, bo coś mi niewyraźnie wspominasz - o jakiej chorobie. Tatowi się nie dziwię, że się pomylił, bo to się zdarza, jeśli człowiek ma czym głowę zabitą - zresztą dla mnie stało się dobrze, bo mi było wtedy smutno, że nikt nie pisze.

Bardzo mocno całuję Ciebie i Wszystkich

Lojzek

Rozwadów, 22 XI 38

*List do Janiny Kaszuby - nr 13 - z dn. 19 V 1939 r.*

+ Kochana Janeczko !

Piszę na pół godz. przed wyjazdem do Kr[akowa] godzina 2 w nocy. Jadę załatwić formalności z egzaminem no i z uchem. Nie potrzebujecie się tym bardzo przejmować, bo to nic wielkiego.

Na prymicje zdaje się, że nie będę mógł przyjechać, bo mam kazanie u nas na Ziel[one] Świątki - zresztą za wiele byłoby tego jeżdżenia.

Dobrze, że M. ma się lepiej. - Dzięki Bogu. Może pojadę do Częstoch[owy], bo jestem przecież sekretarzem tercjarzy i właśnie w tym czasie będę w Kr[akowie] z powodu egzaminu, który wypadnie pewnie z końcem czerwca.

Za kartkę dziękuję. Z Krakowa napiszę więcej.

Pa, Wszystkich ściskam

Lojzek

Rozwadów, 18 V w nocy

*List do Janiny Kaszuby - nr 14-z dn. 20 XI 1942 r.*

+ Janeczko Kochana !

Za kilka dni Twoje Imieniny - nie zdąży już na ten dzień mój list, ale piszę, żebyś wiedziała, że zawsze myślę o Was, zwłaszcza, kiedy się wybieram do Ludwipola, gdzie jest poczta. Niech Ci Dobry P. Bóg dopomaga Kochanie w ciężkim życiu, zwłaszcza żebyś dobrze dla Niego wychowała dzieci, które Cię od początku tyle kosztują.

Wiele teraz nie napiszę, bo niedawno posłałem długi list a drugi trochę krótszy do P. Walery. Czy tam chodzicie często? Teraz pewnie nie bardzo, bo nie ma z czym. Mnie dobrze i w domu i w podróży, bo mam i opał i odzienie. Gdybym mógł się czym z Wami podzielić! Ale ufam, że i Wam P. Bóg dopomoże, bo On na wszystko znajdzie sposób.

Zaczyna się dla nas księży okres pracy - adwent - tym mniej będzie czasu na pisanie, więc się nie gniewajcie i nie martwcie, jeśli dłużej listu nie będzie. W każdym razie przed Świętami jeszcze napiszę. A te Święta zbliżają się szybko, jeszcze tylko 5 niedziel. Będą to już drugie od mojego wyjazdu. Właściwie nie drugie ale trzecie - tak mi się to myli, bo chciałbym przynajmniej w myśli ten czas skrócić - a to jednak rok po roku marnie leci. Zeszłoroczne Święta miałem dość melancholijne, ale przynajmniej przyjemnie było, że pasterkę odprawiliśmy w nocy - teraz nie wiem, jak będzie - pewnie wypadnie mi odwiedzić oba moje kościoły zagraniczne i z ludźmi razem popłakać. Ale o tym wszystkim jeszcze napiszę.

Całuję Cię mocno Kochanie i Wszystkich w domu i polecam Was Boskiej Opiece

Lojzek

Dermanka, 20 XI 1942

*List do Janiny Kaszuby* - *nr 15* - *brak daty*

[...]!

Bo tak chyba najlepiej będzie, bez żadnych tytułów i kochanych, drogich dodatków. Sądzę, że jak zawsze, tak i teraz doskonale się zrozumiemy i bez tego. Jeszcze nie czytałem Twego dopisku, bo wogóle [!] jeszcze nic nie czytałem, zostawiając wszystko na czas zupełnie już spokojny, ale jużem się o nim dowiedział i bardzom wdzięczny. Bądź pewna, że za nic tak bym nie dziękował, jak za oświadczenie, że chcesz się pogodzić z losem. Tak będzie z pewnością najlepiej zgodzić się z wolą Bożą, pomodlić się czasem za człowieka, którego już nie ma na świecie a do Serafina westchnąć czasem, popatrzeć na niego, czasem napisać kilka słów, powoli, powoli przyzwyczajać się do poważnego mniszka z okrągłem kółkiem na głowie i w czarnej spódnicy przepasanej powrósłem. Niech Ci to jednak nie przedstawia się w zbyt czarnych kolorach. Cieszę się z Tobą, oby nie przedwcześnie, żeś się trochę pozbyła poczciwoty Edzia. Trochę już pewnie odetchniesz po długiem ziewaniu, gdy pojedziesz do Maryśki. Tymczasem pozdrów odemnie małego kolegę i powiedz mu, że ten Kazio dla którego koleżanka kupowała [...] modli się za niego do Bozi, żeby wyrósł na dzielnego człowieka. Maryśkę pozdrów również a jej starej czcigodnej Babuni ładnie ucałuj rączki. Przypomnij też Maryśce, by będąc na wsi nie zapomniała pozdrowić p. Sta i Nusi. A od siebie pozdrów całą [...] i [...], z jej przyjemnym laskiem i mikroskopijnym wodospadem. Nie zapomnij wyjść na sam szczyt [...] i pozdrowić całą we mgle tonącą piękną okolicę, ozdobioną szarą wstęgą Bugu, różaną czerwonemi plamkami leśniczówki i szkoły.

Nie wiem dziecinko, czy pisząc list cenzurowany będę mógł napisać specjalnie do Ciebie tak, jakby kochające, pasterskie serce chciało. Niech Cię to jednak nie martwi, bo każda litera choćby najobojętniejsza kryje w sobie moc całusów i uścisków.

Całuję

S[erafin]

1. Dopisek ręczny [↑](#footnote-ref-1)
2. \* E. – Edward Pompowski [przyp.red.] [↑](#footnote-ref-2)